

PEDAGOGIKA

CZYLI

NAUKA WYCHOWANIA

UŁOŻONA PRZEZ

TEODOZIEGO SIEROCIŃSKIEGO

Professora Języka Polskiego, Literatury i Pedagogiki

W INSTYTUCIE ALEXANDRYŃSKIM.

624.



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Załuskich.

1846.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.
W Warszawie dnia 28 Września (30 Października) 1845 r.

CENZOR,

Nieżabitowski.



PRZEDMOWA.

Wydając drukiem Pedagogikę własnego układu, zawierającą w sobie postrzeżenia i uwagi po większej części przejęte od znakomitych pedagogów niemieckich, nie obawiam się wcale być obwinionym o eklektyzm w dzisiejszych czasach tak niesłusznie poniekąd okrzyczany, do którego sam się chętnie przyznaję. Nawet zdarzyło mi się nieraz, zwłaszcza w Dziale 2^{gim} mojej Pedagogiki, całkowite artykuły zkładinądz wzięte podać w skróceniu bez wymienienia autora, skoro w nich co do myśli i wyrażenia nie niezgodnego z mojem przekonaniem nie znalazłem.

Książka ta szczególnież służyć ma za skazówkę nauczycielom i przewodnikom zostającym w błędzie, aby się łatwiej postrzedz i upamiętać mogli. Dla rozwinienia zaś i uzupełnienia szczegółów nauki w dość szczupłym rozmia-

rze podanej; załączam w osobnym *Dodatk*u przy końcu mojej książki umieszczonym, wypisy często i przydłuższe z niezmiernie ważnego dzieła Pana B. T. W przywożeniu tych wypisów pozwoliłem sobie czasem lekkich zmian wyrazowych, ale bez nadwężenia myśli. Nie śmiałem też wnoić nowych wyrazów i wyrażeń do dzieła przeznaczonego dla ogółu czytelników, owszem starałem się wszędzie utrzymać znaczenie powszechniej przyjęte, mianowicie w wyrazach *umysł*, *rozum*, *rozsądek*; lubo mi wiadome są zaszły w tej mierze rozróżnienia, wprowadzone niedawno przez kilku nader znamienitych u nas pisarzy.



WSTĘP.

I. Pojęcie pedagogiki.

Pedagogika czyli *nauka wychowania*, podaje przepisy, jak młodego wychowanka przeprowadzić ze stanu możności do stanu pożądaney rzeczywistości, czyli jak w nim rozwijając i kształcąc przyrodzone usposobienia, podnieść je do jak najwyższego stopnia, i nadać im właściwy kierunek (1).

II. Edukacya i instrukcyja. Kształcenie, oświecenie, cywilizacya, oświata.

Edukacya czyli *wychowanie* bierze się w ob- szerniejszém lub ściślejszém znaczeniu, podług tego jak ją uważamy łącznie z *instrukcyą* czyli *nauką*, albo oddzielnie. Mówi się tedy w pier- wszém znaczeniu *nauka wychowania*, *wychowanie szkolne*; w drugiem zaś znaczeniu, *wychowanie pierwiastkowe*, a nawet *domowe*, *fi- zyczne*, *umysłowe*, *moralne*, *religijne*, skoro w niem nie zachodzi formalna nauka. Toż

w drugiem znaczeniu mówi się: wychowanie *dobrze*, *złe*, *staranne* lub *zaniedbane*, człowiek *dobrze* lub *zły wychowany*, *bez żadnego wychowania*. Wychowanie brane w tém znaczeniu ściąga się szczególnie do powierzchowności wychowania, i nazywa się inaczej kształceniem (*Bildung*); kształcenie zaś, choćby ściągało się do samej powierzchowności, nie wyłącza jednak nauki, która je owszem podnosi na wyższy stopień i wydoskonala, a tak wydoskonalone kształcenie nazywa się *ukształceniem* albo *wykształceniem*.

Lubo kształcić można wyłącznie ciało, umysł, albo też oddzielnie brane władze umysłowe; kształcenie wszakże równie jak i wychowanie, zwłaszcza ogólne czyli bez żadnego szczególnego oznaczenia uważane, ściąga się do wszystkich zdolności wychowanka, a nauka do szczególnych tylko zdolności ucznia, skoro uważamy przedmioty naukowe nie w ogóle i połączeniu, ale pojedynczo czyli oddzielnie. Tak więc mówi się *kształcić* albo lepiej *wychowywać kogo na dobrego człowieka, ziemianina, obywatela; uczyć geografii, historii, muzyki, tańca, języków obcych*.

Nauka zaczyna się później niżeli kształcenie, ale za to trwa dłużej, przeciągając się nieraz do najpóźniejszej starości; kształcenie zaczyna się wcześniej, ale za to kończy się z młodością wychowanka. Nauczyciel bierze już podrostopka, a wychowca dziecię; pierwszy z nich właściwie

uczy, drugi przygotowuje do nauki, a brak tego przygotowania zwanego *elementarném*, niezmieranie utrudnia i prawie niepodobną czyni początkową naukę.

Najlepsze wychowanie bez nauki, byłoby zwłaszcza dla młodzieży wyższych stanów, niedostateczne; dopiero bowiem połączenie tego obojga czyni człowieka *oświeconym* i stawia go na równi ze współczesnemi, a nawet, przy niepospolitej zdadności, wynieść mu się daje nad społeczność.

Nareszcie różne są stopnie kształcenia jako też i nauki, a wyższe ukształcenie otrzymane przez długą i usilną pracę wychowanka lub ucznia, równa się *oświeceniu*.

Odróżnia się tu jeszcze kształcenie umysłu, uważanego za ognisko wiedzy, w którym się objawia władza poznawania, od kształcenia serca uważanego za siedlisko władzy czucia, a zatem i woli. Umysł kształci się dwojako: *formalnie* i *materyalnie*, podług tego jak rośnie i wzmacnia się coraz w nową potęgę i siłę, albo też nabywa tylko i przysparza sobie potrzebnych i pożytecznych wiadomości; kształcenie zaś serca zależy na ciągłym dążeniu do stania się lepszym moralnie, i dlatego nazywamy je inaczej kształceniem *moralném* (*).

(*) Nauka moralna uczy nas odróżniać dobre od złego, tudzież podaje pobudki i przyczyny, dla których winniśmy czynić dobrze a chronić się złego. Sprawa zaś nazywa się moralnie dobrą lub złą, gdy ją kto wykonywa rozmyślnie i własnowolnie.

Kształcenie znowu w połączeniu z nauką, ściągające się nie do pojedynczych osób ale do ogółu narodowego, stanowi *cywilizacyą* lub *oświatę*, podług tego jak jest zamknięte w ciśniejszych obrębach *empiry* czyli *praktyki*, albo coraz wyżej i dalej postępuje na drodze spekulacyjnych czyli wyższych rozumowych badań (*). Tak więc Anglia i Stany Zjednoczone amerykańskie, są dziś na najwyższym stopniu cywilizacyi, a Niemcy środkowe i północne, na najwyższym stopniu oświaty (2).

III. Usposobienie elementarne i naukowe.

W kształceniu główną jest rzeczą, aby przyrodzone wychowanka zdolności zachować, rozwinąć i wzmocnić; nauka zaś do tego zmierza, aby podając uczniowi gotowe wyobrażenia i po-

(*) Empirya mianowicie dawniejsza, oparta jedynie na doświadczeniu, a przeto zbyt zawierająca zmysłom i rozumowi jeszcze niedosztemu do wyższego ukształcenia, przeciwległą jest spekulacyi, która niemal pogardza doświadczeniem, zapuszczając się w bezdenne głębiny umysłowości. Ztąd też filozofia, podług panujących dziś wyobrażeń obejmująca wszystko, co tylko ludzie zbadać mogą i powinni, jest dwojaka: *empiryczna* i *spekulacyjna*, a z tych pierwsza powszechnie już prawie uznana za niegodną filozofii nazwiska. Należy jednak przyznać, że empirya angielska dzisiejsza, w zastosowaniach swoich tak zręczna i ledwie nie cudowna, będąc oraz ugruntowaną na ścisłym obrachowaniu i wymiarze, bezpieczniejsza jest od spekulacyi niemieckiej gubiącej się często w błędnych krainach marzenia. Lecz dopiero przez połączenie albo raczej skojarzenie empiryi ze spekulacją, filozofia znajdzie się w właściwym swoim żywiole, a rosnąć stopniowo w krzepkość siły, do pożądanej z czasem przyjdzie dojrzałości.

jęcia, jego zdolnościom wzmoczonemu już w siły nadać właściwy i stateczny kierunek.

Usposobienie elementarne ma wychowawiec, jeżeli wprawiony do zastanawiania się nad każdą rzeczą, bez żadnej cudzej pomocy potrafi sobie dać radę we wszystkiem, co nie przechodzi jego pojęcia: o takim wychowawcu powiedzieć można, iż się usposobił do ogólnego myślenia, chociaż żadnej nie nabył nauki.

Usposobienie zaś naukowe ściąga się nie do wszystkiego, co nie przechodzi pojęcia ucznia, ale do szczególnych przedmiotów, w których on sam nabył potrzebnej wprawy i biegłości: o takim uczniu powiedzieć można, że nie tylko umie skierować myśl do przedmiotu, który go szczególnie zajmował, ale oraz umie wykonać czyli w skutku pokazać to, czego się nauczył.

IV. Cel wychowania, a ztąd ważność i użytek pedagogiki, ze względu na źródła przepisów pedagogicznych.

Wychowanie wzięte w obszerniejszem znaczeniu, ma za cel umoralnienie i uzdatnienie człowieka tak uważanego oddzielnie, jako też w związku społecznym. Umoralnienie zaś i uzdatnienie, żadnego niemając kresu, powinno zająć całe życie wychowanka, aby ten nigdy się nie uważał za doskonałego i starał się ciągle postępować na drodze udoskonalenia. Gdy więc dobro szczególne i ogólne ludzi, jako skutek ich

umoralnienia i uzdatnienia, jest ostatecznym celem wychowania, a do osiągnięcia tego dwoistego dobra podaje środki pedagogika; ztąd się pokazuje cała jej ważność i użytek.

Idzie tu wszakże o podanie pewnych i niezawodnych środków czyli przepisów wychowania, co jedynie na drodze doświadczenia osiągnąć można. Lecz samo doświadczenie byłoby niedostatecznym, gdyby czerpane w niem postrzeżenia i uwagi nie zostały oparte na ogólnych wyrozumowanych zasadach, i związane społem w jedną systematyczną całość. W czem znowu drugiej ostateczności wystrzegać się należy, aby nie przestawać na podaniu samych tylko suchych i abstrakcyjnych prawd, które z życiem żadnego związku nie mają (3).

V. Ogólne przepisy wychowania, ze względu na potrzebę przepisów szczególnych.

1. W oznaczeniu celu wychowania, zważać należy nietylko na przeznaczenie człowieka doczesne, ale i wieczne (4) (5).

2. Środki do osiągnięcia celu wychowania powinny być godziwe i stosowne, jak sam cel uczciwy i szlachetny.

3. Starać się należy przedewszystkiem poznać w ogóle naturę dziecięcia, подростка i młodziana, a w szczególności naturę swego wychowanka lub ucznia.

4. Środki ochronne iść powinny przed działającami.

5. Wszystkie zdolności wychowanka kształcić należy, utrzymując pomiędzy nimi równowagę.

6. W rozwijaniu i kształceniu przyrodzonych zdolności wychowanka, trzeba zachować pewne stopniowanie, aby tylko pomagać naturze, nie wyprzedzając jej ani przesilając.

7. W całym ciągu wychowania, umoralnienie wychowanka niechaj ma pierwszeństwo przed uzdatnieniem.

8. Wszelka wyłączość jest szkodliwa.

9. Wszystko ma swoje porę i kolej, lubo nieraz o wszystkiem jednocześnie pamiętać należy, a niekiedy nawet napozór zbaczać od porządku (6).

Przepisy te ogólne i zasadowe, a zatem bezwarunkowo obowiązujące, nie wyłączają bynajmniej przepisów szczególnych, które się nawet z nich po większej części wywodzą, albo na nich się opierają. Przepisy szczególne, zostające niekiedy w sprzeczności z sobą, i których znaczna już dotychczas liczba coraz się pomnaża, podane będą w dalszym ciągu naszej nauki: tu tylko nadmienić wypada, że ich wielość, różność i potrzeba, wynikły z odmiennego stanu rzeczy i nieskończenie rozmaitych okoliczności, jakie zachodzą w wychowaniu. Inaczej bowiem w niektórych względach wychowuje się młodzież wieścia, a inaczej męzka; inszego obchodzenia

się potrzebuje dziecię niewinne i jeszcze nie-
zepsute, a inszego wyrostek pełen wad i złych
nałogów; inaczej prowadzić należy wychowa-
ca, którego władze umysłowe są jakby w uśpie-
niu, a inaczej takiego, w którym wcześniej się
objawia bujna imaginacya, albo nadzwyczajna
zdolność rozumu (7).

VI. *Stosunki pedagogiki z filozofią i innymi naukami.*

Filozofia, a mianowicie logika, podaje praw-
dła, jak dochodzić przepisów ogólnych wychowa-
nia, jak się przekonywać o ich gruntowności,
i jak z niemi łączyć inne prawdy w jedną syste-
matyczną całość. Nawet niektóre odrębne praw-
dy filozoficzne, znajdują w pedagogice właściwe
dla siebie miejsce i zastosowanie. Wpływ więc
filozofii na pedagogikę jest nietylko *formalny*
ale i *materyalny*. Nie można jednak powiedzieć,
żeby pedagogika była zupełnie zależną od jakie-
go systematu filozoficznego, bo w niej równie
jako i w filozofii, probierczym kamieniem jest
doświadczenie.

Oprócz znajomości gruntownej niektórych
przynajmniej systematów filozoficznych, powi-
nien pedagog posiadać nietylko elementarne ale
i wyższe nauki, a mianowicie być dobrze obe-
znany z temi częściami historii politycznej
i kościelnej, które mają najbliższy stosunek
z jego przedmiotem (8) (9).

VII. *Stosunki pedagogiki z chrześcijaństwem.*

Pedagogika bliższe ma jeszcze stosunki
z chrześcijaństwem aniżeli z filozofią i innymi
naukami. Chrześcijaństwo, ogarniając człowie-
ka ze wszystkimi jego władzami i skłonnościa-
mi, jest w pewnym względzie, jak mówi Weber,
zakładem wychowania dla całego człowieka.
Możnaby nawet powiedzieć, że ukształcić wy-
chowanka w sposób zupełnie odpowiadający je-
go przeznaczeniu, jestto ziścić na nim naukę
Chrystusową, która, nie dość że się nie ogranicza
przeznaczeniem człowieka doczesnym, ale ma
na głównym względzie jego przeznaczenie wie-
czne.

W chrześcijaństwie idzie o odrodzenie zupeł-
ne czyli o poprawę człowieka, tudzież o ciągłe
jego doskonalenie się w całym życiu, co też wła-
śnie jest główną rzeczą w wychowaniu. Takie-
go wychowania potrzebuje cały ród ludzki,
a ziścić się ono może jedynie na drodze krótkiej,
łatwej i powszechnie przystępnej: tak iżby swo-
jego wychowcę mogli rozumieć i pojmować bo-
gaci i ubodzy, wielcy i mali, uczeni i nieuczeni.
Takiego wychowania zakładem nie była i nie
jest filozofia, bo najzawołani nawet filozofowie
ograniczali się niewielką liczbą uczniów, i nie
byli od wszystkich dobrze zrozumieni, a najbli-
żsi ich zwolennicy wiedli z sobą nieraz spory
o naukę mistrza. Jedno zaś tylko chrześcijań-

stwo zawiera przepisy i nauki Boskie przystępne i zrozumiałe dla każdego, jest więc jedynym zakładem wychowania dla wszystkich czasów i miejsc, a kto szuka prawdy, cnoty i cierpliwości, znajdzie to wszystko razem w nauce Chrystusa.

VIII. *Błędy rozmaitych systematów wychowania wynikające z jednego źródła.*

Wszystkie niemal błędy rozmaitych systematów wychowania, powstały z jednostronnego a zatem fałszywego zapatrywania się na naturę ludzką; złą poszło i mylne wyobrażenie o przeznaczeniu człowieka, które to przeznaczenie inaczej poznanem być nie może, tylko przez uważanie natury ludzkiej w jej pierwiastkowej niewinności i następne skażeniu. Dwie tedy są główne, a z jednego pochodzące źródła przyczyny błędów w rozmaitych systematach wychowania: uważanie wyłączone natury ludzkiej ze strony tylko dobrej albo ze złej. Ci co uważali naturę ludzką jako zupełnie dobrą i nieskazitelną, nie przypuszczali w wychowancu żadnej skłonności do złego; podług nich dość go tylko uchronić od szkodliwych wpływów zewnętrznych, aby cel wychowania osiągnąć. Drudzy, uważając naturę ludzką jako złą i niepodobną do poprawy, to mieli jedynie na względzie, aby rozwijające się w wychowancu zarody złego przytłumiać i wykorzeniać. Oba te systemata znoszą się same

w sobie; podług pierwszego bowiem systematu, wszelka pomoc ludzka w wychowaniu, która powinna być tylko hamującą czyli ochronną, do rozwijania dobrych skłonności wychowanka, jest już tem samem niepotrzebną; podług drugiego zaś systematu, pomoc ludzka w dążeniu do poprawy wychowanka okaże się zawsze nadaremna i zawodna, a nawet środki do tego użyte przez wychowcę, jako dotkniętego skażeniem nieuleczonem, muszą być szkodliwemi.

IX. *Błędy wyłączności wynikające z zaniedbanego kształcenia ogólnego.*

Zaniedbanie kształcenia ogólnego dla częściowego, staje się przyczyną nierównowagi pomiędzy kształcącemi się zdolnościami, a złąd wynikają błędy *wyłączności*, z których znaczniejsze tylko przywiedziemy:

1. Niektórzy, ze zbytnej troskliwości o zdrowie wychowanka, nie tylko w pierwiastkowym ale i w dalszém wychowaniu, dają przewagę kształceniu ciała nad kształceniem umysłu; przez co upór, samowolność, chęć przewodzenia, skłonność do rozpusty, niedługo wzrosną i wybijają w takim wychowancu, tłumiąc w nim zarody najpiękniejszych zdolności. Wreszcie wyłączone wzmaganie sił ciała tamuje doskonalenie umysłu, który stanowi wyższą czyli szlachetniejszą część człowieka. Nie należy też zaniedbywać i kształcenia ciała, na czem cierpiałby człowiek,

jako istota złożona z dwóch części tak ściśle i nierozdzielnie z sobą połączonych przez cały ciąg życia doczesnego.

2. Drudzy znowu dają przewagę szczególnym władzom umysłowym, uważając je za celniejsze od innych, doskonałą tedy rozum z uszczerbkiem pamięci i imaginacyi, albo też szczególnie starają się doskonalić pamięć, na tej zasadzie, że tyle tylko umiemy, ile pamiętamy. Byłoby jeszcze niebezpieczniej dopuścić w wychowawcu wygórowania imaginacyi, która na wodzy nie-
trzymana, porywa nas i unosi do tysiącznych omamień, gdy rozum przez wyłączone kształcenie zawczasie wydobyty i rozwinięty przesila się i marnieje, a pamięć kosztem rozumu zbogacona, utrzymuje nas wiecznie w krainach mierności.

3. Inni zaś starają się nadewszystko rozwijać i wzmacniać w młodym wychowawcu czułość, której często fałszywy dają kierunek; a w kształceniu woli wpadając w jedną lub drugą ostateczność, wymagają nawet po wychowawcu dorastającym, uległości nieograniczonej i ślepego posłuszeństwa, albo też dają zupełną wolność dzieciom, jak gdyby one mogły już mieć własne przekonanie, oparte na pewnych i stałych zasadach. Tym sposobem kształcąc czułość i skierowując ją wyłącznie do szczególnych, często błahych i nieziemnych przedmiotów, tamują jej działanie w rzeczach godziwych i chwalebnych; a przez jednostronne kształcenie woli, wychowu-

ją ludzi na maszyny lub na samowolników upartych i niecierpiących nad sobą żadnego prawa i władzy (10) (12).

4. Są nareszcie i tacy, którzy trzymają się wprawdzie tej ogólnej zasady, że należy odwo-
dzić i chronić młodzież od złego, a wszystko dobre w niej zaszczipać; lecz niemając dokładnego wyobrażenia o złem i dobrem, błądzą w wyborze i oznaczeniu samego celu wychowania. U nich zwykle najwyższą ma wartość i cenę korzyść materyjalna z wielkiego znaczenia i majątku wynikająca, której zapewnienie dla swoich wychowawców mienia być jedynym dobrem; a tak naciągając wszystko do mylnie wybranego przez siebie celu, nie mogą uniknąć błędów wyłączeni.

X. Mylna zasada użyteczności.

Niektórzy pedagogowie, biorąc *użyteczność* albo raczej *uzdatnienie*, za główny i prawie wyłączny cel wychowania, utrzymują, że trzeba wychowywać dziecię *dla rodziny*, *dla kraju*, albo *dla kościoła*. Aby tedy prędzej i pewniej cel zamierzony osiągnąć, trzeba koniecznie wybrać jedno z tych trzech powołań, które jednak w dzisiejszym stanie społeczeństwa tak ściśle z sobą się łączą, iż niepodobna ich rozdzielać bez zejścia na drogę jednostronnej i zawsze zawodnej wyłączności. Wszak już minęły nawsze czasy patryarchalne, w których ludzie żyli

w obrębie swoich rodzin; co ustać musiało za rozłudnieniem się tychże rodzin i rozejściem ich w różne strony dla samej potrzeby utrzymania życia. Chcieć też wychować dzieci wyłącznie dla kraju, byłoby to wskrzeszać dawny *spartanizm* niezgodny z czystym wyobrażeniem ludzkości, niezgodny z duchem świętej religii naszej. Starać się zaś wychowywać dzieci dla kościoła, to jest zgodnie z wyższm przeznaczeniem człowieka w życiu wiecznym, powinno być wprawdzie myślą panującą, ale nie wyłączną w wychowaniu; bo tu nie należy także pomijać i względów doczesności, w czem tylko one dadzą się pogodzić z nauką Chrystusa. Nawet życie doczesne otwiera nam pole do zasługi na wieczność, nie można go tedy ze wszech względów zaniedbywać.

Nareszcie są, którzy dalej jeszcze posuwając się w ograniczeniu wielkiego dzieła wychowania, utrzymują: że należy starać się dzieci wychowywać do *szczególnych powołań*, aby się wyłącznie sposobili do tego, co ma być głównem ich zatrudnieniem w dalszym życiu. Lecz przyjąwszy cel i zasadę *użyteczności* w tak szczerpym zakresie, jakże często zdarzyłoby się wybrać dla wychowanka powołanie całkiem sprzeczne z jego zdolnościami? a wtedy nie dałoby się już w żaden sposób uskutecznić zamierzonego uzdatnienia tegoż wychowanka. Wreszcie trudno i nawet często niepodobna przewidzieć, jakie powołanie komu wskażą i przegna-

czą nieprzewidziane w przyszłości wypadki, które pociągają nieraz za sobą wielkie zmiany nie tylko w pojedynczych rodzinach, ale i w całym kraju. Zasada więc wychowania do *szczególnych powołań* może być wyjątkowo i to z największymi ostrożnościami zastosowaną w pojedynczych zakładach; a im jej obręb będzie się dalej rozszerzał, tém błędliwszą i zawodniejszą w skutkach się swoich okaże (13).

XI. Zakłady w kraju szczególnie wpływające na wychowanie.

Największy bez zaprzeczenia wpływ wywierają na wychowanie: *domy rodzinne, rząd i kościoły*.

1. Domy rodzinne uważać można za najdawniejsze zakłady wychowania, których wpływ rozciąga się na całe życie wychowanka. Powzięte bowiem w domu rodzicielskim myśli, uczucia, nawyki, są najtrwalsze, ani tak łatwo dają się zapomnieć i wygładzić z serca. Uważmy jeszcze i to, że enoty domowe są gruntem i zasadą enót publicznych; a szczęście albo raczej dobro ogółu narodu składa się ze szczęścia pojedynczych rodzin, równie jak też rodziny razem wzięte składają naród.

2. Rząd rozciągając opiekę nad całym narodem, przychodzi w pomoc rodzinom w ważnej sprawie wychowania przez zakładanie szkół, a więcej może jeszcze przez utrzymanie należyte-

go dozoru nad wszelkiego rodzaju zakładami naukowemi, aby wychowująca się w nich młodzież była użyteczna dla siebie i kraju.

3. Nareszcie hierarchia kościelna czyli duchowieństwo, powodowane jedynie miłością Boga i bliźniego, najdzielniej wpływać może na wychowanie domowe i szkolne, a to przez środki łagodne i zniewalające, mianowicie zaś przez gorliwe i przykładowe poświęcanie się dla dobra kraju i ludzkości. Wpływ ten, lubo tylko moralny, silnie działa na umysły młodych wychowanców i uczniów, jako też rodziców i ich zastępców.

XII. Oddzielne zakłady wychowania czyli szkoły.

Szkoły sąto oddzielne zakłady, których przeznaczeniem jest zastępować lub uzupełniać wychowanie domowe. W wychowaniu domowem chociażby najtroskliwiej prowadzonem, zwykle zachodzą liczne przeszkody i nadużycia z saméj nawet troskliwości rodziców wynikające; a zawsze jest ono niedostateczne pod względem nauki, mianowicie dla braku uzdatnienia rodziców i opiekunów, albo przy uzdatnieniu dla braku czasu i sposobności. Ztąd wynika potrzeba szkół czyli zakładów; w którychby dzieci zupełnie odosobnione od rodziców, mając nad sobą należyty dozór i opiekę, odbierały razem i potrzebną naukę bez żadnych przeszkód miejscowych.

Szkoły zaś podług różnego celu i przeznaczenia swojego, tudzież ze względu na wiek i przeznaczenie swoich wychowanców i uczniów, różniają się pomiędzy sobą i mają różne nazwiska. Przeznaczone dla ogółu uczniów, tak publiczne i rządowe jako też i prywatne, dzielą się na *niższe*, *średnie* i *wyższe*.

W szkołach niższych albo *elementarnych*, główną jest rzeczą wychowanie w ściślejszém znaczeniu czyli *kształcenie*; zakres *nauki* tu nader szczupły, a sposób uczenia najprostszy, najłatwiejszy i prawie wyłącznie praktyczny. W szkołach średnich, jakimi są szkoły *powiatowe*, *gimnazya*, *licea*, kształcenie i *nauka* równoważą się z sobą, zakres nauki obszerniejszy, a sposób uczenia, zastosowany szczególnie do głównego celu rozwinięcia i wzmocnienia w uczniach władz umysłowych, trudniejszy jest niż w szkołach niższych: tu teoria łączy się z praktyką. W szkołach wyższych jakimi są *akademie* i *uniwersytety*, głównym jest celem nauka; tam więc idzie szczególnie o to, aby młodzież znacznie ukształconą i przygotowaną podług objawionej zdolności doskonalić w pojedynczych, szczególnych lub wielu razem przedmiotach naukowych. W szkołach też elementarnych sposobieć się mogą uczniowie do szkół średnich, a w tych znowu do wyższych; do czego objawiona zdolność uczniów lub życzenie rodziców zwykle bywa powodem.

Odróżniamy jeszcze szkoły podług różnych celów, jakie w ich zakładaniu bywają zamierzone.

Takiemi są szkoły *realne*, obejmujące mianowicie wszystko, co tylko z nauki użytek materialny zapewnia; szkoły *rzemieślnicze* szczególnym przedmiotom użytecznym poświęcone, tudzież szkoły *miejskie*, *wiejskie*, *wojskowe*, *agronomiczne*, *leśne*, szkoły dla *głuchoniemych*, *ociemniałych* lub *ślepych* z urodzenia, dla *siórot*, dla *plci żeńskiej* i tym podobne, których cel objaśnia się samém nazwaniem.

XIII. Podział pedagogiki.

Gdy główny cel wychowania, jakim jest umoralnienie i uzdatnienie wychowanka (IV), osiągnąć się daje w zupełności przez *kształcenie* i *naukę* (II): ztąd wynikają dwa wielkie działy pedagogiki, z których pierwszy obejmuje *kształcenie*, a drugi *naukę*.

Z tego znowu względu, iż człowiek składa się z dwóch nierozdzielnych części, jakimi są: *ciało* i *dusza* czyli *umysł* (*), dział 1^{szy} Pedagogiki zawierać się ma w 2^{ch} rozdziałach, z których w pierwszym będzie mowa o wychowaniu *fizycznym* czyli ściągającym się do ciała, a w drugim o wychowaniu *umysłowém*. Dział 2^{gi} zawierać się ma także w 2^{ch} rozdziałach, z których w pierwszym będzie mowa o warunkach należy-

(*) Nazywa się *umysłem* dusza uważana w połączeniu z ciałem.

tego usposobienia nauczyciela i o metodach czyli sposobach uczenia w ogólności; w 2^{gim} zaś o zakresie, celu i sposobie uczenia szczególnych przedmiotów naukowych. Lecz tu uważać się mają tylko nauki dawane w szkołach niższych i średnich; bo w instruceyi wyższej, jaką jest uniwersytecka, nauczyciel jest panem swojego planu i wykonania.



DZIAŁ I.

ROZDZIAŁ I.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

(kształcenie ciała).

XIV. *Cel wychowania fizycznego i środki do osiągnięcia tego celu.*

Celem wychowania fizycznego jest stopniowe rozwijanie i kształcenie ciała, tak iżby to dojść mogło przynajmniej do średniego wzrostu, piękności, mocy, zręczności i wieku; a środki ku temu celowi służące są: pożywienie i napój, powietrze, odzienie, sen i ruch, o których z porządku mówić będziemy (14).

A) Pożywienie ważnem jest z tego nawet względu, że wiele wpływa na stan rozwijającego się umysłu: toż samo rozumieć się ma i o napoju, który jest właściwie częścią pożywienia i niekiedy całkiem je zastępuje. Zachować należy w tym względzie następujące przepisy:

1. Niech dziecię powoli się wprowadza do używania rozmaitych pokarmów, a z tych jarynnne mają mieć pierwszeństwo przed mięsnymi i jedne drugimi się przeplatać.

2. Co do ilości pożywienia, trzeba zachować należytą miarę stosownie do wieku i stanu zdrowia wychowanka, aby nie było zanadto ani za mało; a co do jakości, niech będzie pożywienie proste bez przypraw, posilne i razem nieobciążające żołądka.

3. Dobrze jest przyzwyczajać dzieci do stałych godzin w używaniu pokarmu, byle takowe przyzwyczajenie zbyt ściśle przestrzegane nie stało się niewolnictwem.

4. Napoje mocne, znane pod imieniem trunków upajających, jako też herbata i kawa nie powinny być dawane dzieciom, a przynajmniej niech się do ich używania nie przyzwyczajają. Toż rozumieć o używaniu tytoniu i tabaki, które przez nałóg w potrzebę zbytkową się zamieniają.

5. W razie zasłabnięcia dziecka na niestrawność, nie trzeba się spieszyć do lekarstw, ale piérwój probować środków dyetycznych (15).

B) Powietrze jest równie jak i pożywienie nieuchronną dla życia i zdrowia dzieci potrzebą: a rzadko jest w mocy naszej wybierać sobie jako też i dzieciom najzdrowszy klimat i położenie miejsca, od szkodliwych wpływów napowietrznych mniej więcéj zabezpieczające. Należy tedy wcześnie przyzwyczajać wychowującą się

młodzież do znoszenia różnych zmian powietrza. Gdy zaś powietrze czyste wiele wpływa na zdrowie, trzeba więc często przewietrzać zwłaszcza dziecinne sypialnie i przestrzegać, aby wiele osób w jednym miejscu a tém bardziej razem nie sypiało. W zimie nie trzeba mieszkań za nadto ogrzewać, a wykadzać je z wielką ostrożnością, bo przez wykadzanie powietrze zepsute niewiele się naprawia i nawet pogorszyć się może. Powietrze ranne jest zdrowsze i bardziej orzeźwiające niż wieczorne; trzeba tedy dzieci przyzwyczajać do rannego wstawania, aby mogły w dni pogodne używać przechadzki na wolnym powietrzu, gdzie miejscowość tego pozwala (16).

C) W odzieniu idzie szczególnie o to, aby zostawić ruch wolny członkom i dozwalać im wzmacniać się, o ile tylko można. Dzieci tedy powinny się odziewać lekko, przestronnie i czysto, a jeżeli zwłaszcza zdrowo się chowają, głowę i szyję mogą mieć odkryte. Nie mają też używać żadnych sprzączek, spinek, sznurówek; aby odzienie było tylko ochroną od szkodliwych wpływów powietrza, ale nie ciężyło i krępowało bez potrzeby. Głowa nie ma być nigdy mocno przykryta, a nogi w porze jesienniej i zimowej od wilgoci i zimna niech będą zabezpieczone. Oprócz tego kąpiele dla dzieci, z początku letnie a potem zimne, bardzo są zdrowe; służą bowiem nie tylko do utrzymania ochędóstwa, ale i do wzmocnienia skóry (17) (18).

D) Sen potrzebnym jest do pokrzepienia sił, które, ruchem dziennym wzmocnione i razem unużone, równoważą się czyli rozdzielają w pewnej mierze na wszystkie części ciała przez użycie spoczynku. Zdrowe pokarmy, porządkny rozkład czynności dziennych, ochędóstwo, tudzież ruch ciała w potrzebnych przerwach pomiędzy zatrudnieniami zwłaszcza umysłowemi, sprawują sen spokojny, który najwięcej do ukrzepienia zdrowia i sił pomaga. Sen zaś wymuszony i przerywany niespokojnymi marzeniami, jako też gwałtowne budzenie ze snu są szkodliwe. Dzieci dłuższego snu potrzebują niżeli wyrostki, a zawsze najzdrowiej jest tak dla jednych jako i dla drugich wcześniej iść do łóżka z wieczora i rano wstawać. Dla wyrostków zdrowych 7 a najwięcej 8 godzin snu uważać się może za średnią miarę (19).

E) Ruch ciała jest potrzebą objawiającą się już w wieku niemowlęcym, a potrzeba ta w miarę lat i wzrastających sił dziecięcia coraz mocniej uczuwać się daje. Jest zaś ruch albo naturalny albo sztuczny: pierwszy służy za przejście do drugiego, i zależy szczególnie na podnoszeniu i przenoszeniu małych ciężarów, tudzież na chodzeniu i bieganiu; drugi właściwie należy do *gimnastyki* czyli sztuki ćwiczenia ciała, o której następnie mówić będziemy (20).

XV. *Gimnastyka.*

Ruch naturalny przysposabia z czasem do sztucznego czyli gimnastyki rzeczywistej, która

jest także naturalna lub sztuczna, a w obszerniejszym zakresie uważana, dzieli się na *wojskową*, *lekarską*, i *atletyczną* czyli *zapaśniczą*. Do gimnastyki trzeba zawczasu dzieci sposobić i wprawiać, albo co na jedno wychodzi, gimnastyka naturalna powinna się jak najwcześniej zaczynać; z jej bowiem spóźnienia lub zaniedbania powstają wady i niedoleżności niezem niepozbyte. Każde dziecko, jeżeli tylko zdrowe, biega, skacze, pnie się na górę, dźwiga i ciągnie ciężary, pasuje się, jeździ na drewnianym koniku; jest tedy poprzednio gimnastykiem naturalnym. Nie powinno tu wychowanie nie wzbraniać, ale tylko dozorować i wszystko trzymać w pewnej mierze.

W dzieciennym już wieku przez poruszenia zewnętrzne czyli działania ciała objawia się działalność wewnętrzną ducha; starajmyż się wczesnie tę działalność zewnętrzną w dzieciach podług potrzeby wzmacniać, miarkować, na wodzy trzymać, zatrudniać. Tak z laty przybywać im będzie razem siły i zręczności, aż nareszcie długą wyćwiczeni wprawą, zdołają podług woli każdym swoim poruszeniem zewnętrznym władać. Do czego najskuteczniej posłuży gimnastyka; bo wtém właśnie pokazuje się największa sztuka mistrza gimnastycznego, że ze ściśłem wyrachowaniem każdą siłę ciała obrócić potrafi na cel właściwy, a przez stopniowe ćwiczenia nadaje ciału nadzwyczajną zręczność i szybkość. Nadużycia z nieostrożności lub przesady wynikłe

w rzeczy tak ważnej jak gimnastyka, nie powinnyby stawać się powodem do jej lekceważenia i zaniedbywania (21).

XVI. Choroby dzieciinne.

Do wychowania fizycznego należą wszelkie ostrożności tyjące się zdrowia wychowanców, a mianowicie wczesne obmyślanie środków leczenia chorób i ułomności dzieciennych. Lubo się mogą znaleźć, w naszym nawet języku, dobrze zalecone dzieła lekarskie o *chorobach dzieci*, sposobem popularnym napisane: powinni zawsze wychowcy w ważniejszych rzeczach wewzać lekarza; a do nich należy tylko tymczasowe dopilnowanie chorego, iżby sobie czem nie zaszkodził, tudzież upatrywanie i odkrycie znaków choroby zaraz w pierwszych początkach, aby nie spóźnić ratunku.

ROZDZIAŁ II.

WYCHOWANIE UMYSŁOWE

(kształcenie umysłu).

XVII. Cel wychowania umysłowego i związek z wychowaniem fizycznem.

Wychowanie umysłowe ma za główny cel nie tylko rozwijać i kształcić młode umysły, ale oraz nadać ich działaniu należyty kierunek. Zachodzi najściślejszy i nierozdzielny związek między wychowaniem umysłowem a fizycznem, i jedno na drugie wpływ zbawienny lub szkodliwy wywiera, podług tego jak się w nich zachowują lub uchybiają należyte względy z naturą ich i przeznaczeniem zgodne. Gdy zaś umysł takim sposobem się objawia w swoich działaniach, jako *władza poznawania, czucia i woli*; przeto o kształceniu każdej z tych 3ch władz, w 3ch osobnych oddziałach mówić będziemy.

ODDZIAŁ I.

O KSZTAŁCENIU WŁADZY POZNAWANIA.

XVIII. Dwojakie objawianie się władzy poznawania.

Władza poznawania objawia się w nas dwoiście: jako postrzegająca, i jako myśląca. Umysł nasz postrzega za pomocą zmysłów, i dlatego władza jego postrzegająca nazywa się *zmysłowością*. Tenże umysł przez działanie władzy myślącej, którą nazywamy *umysłowością* albo *rozumem*, z pojedynczych postrzeżeń łączonych z sobą w jedność *uznania* tworzy pojęcia; z pojęć zaś i postrzeżeń, łącząc je w jedno i razem oznaczając zachodzące pomiędzy nimi stosunki, tworzy sądy, a z sądów wyprowadza wnioski; nareszcie z tych wszystkich pierwiastków myśli składa systematyczną naukę.

Najcelniejszą albo raczej najwyższą władzą umysłową jest rozum, który najpóźniej w nas dojrzewa i posilkuje się wszystkimi innymi władzami, a mianowicie *uwagą, pamięcią i imaginacją*. Lecz nim weźmiemy pod uwagę wszystkie te władze umysłowe; piérwój mówić będziemy o *zmysłach*, jako narzędziach umysłu, których działanie najpiérwój się w nas objawia. Wreszcie wszystkie niemal nasze wiadomości o świecie zewnętrznym początek swój biorą od

działania zmysłów, a wyobrażenia zmysłowe zamieniają się na umysłowe; co szybko następuje jedno po drugim i odbywa się ledwo nie jednocześnie: ztąd możemy w sobie przypuścić władzę ogólną, w której wszystkie zdolności nasze zmysłowe i umysłowe kojarzą się i jednoczą. (22) (23) (24) (25).

XIX. Liczba i przeznaczenie zmysłów.

Mamy pięć zmysłów *zewnątrznych*: *wzrok*, *słuch*, *smak*, *powonienie* czyli *węch* i *dotykanie*, za pomocą których postrzegać (*) możemy wszelkie pojawienia świata zewnętrznego; a szósty zmysł *wewnętrzny* zwany służy do postrzegania zmieniających się ciągle pojawień wewnętrznych czyli do postrzegania, co się w nas dzieje i szybko przemija (26).

XX. O zmysłach zewnętrznym.

Ze zmysłów zewnętrznym najwcześniej, bo pierwszych zaraz tygodni, rozwija się w dzieciach *wzrok* i *słuch*, potem *smak* i *dotykanie*, nareszcie *powonienie*, które dopiero aż w trzecim lub nawet czwartym roku objawiać się zaczyna.

(*) Postrzegać znaczy tu nabywać bezpośrednio zmysłowego wyobrażenia o czem czyli nabywać poznania za pomocą zmysłów: rozumem zaś nie postrzegamy ale i pojmujemy wszystko, co nie przechodzi naszego pojęcia, a pojmowanie to jest albo bezpośrednio albo pośrednio.

W przechodzie z wieku dzieciennego do młodości, to jest od 4 do 14 roku, kości, mięskuly, i nerwy coraz większej nabierają stężałości i mocy; a dziecię zdolnem się staje do rozmaitych coraz mocniejszych ruchów. Przez tenże czas ze wzrostem sił dziecięcia wzmacniają się w niem i organa zmysłowe, które należy, szczególnie w pierwszych latach, chronić od szkodliwych wpływów. Trzeba oraz jak najwcześniej zaczynać ćwiczenie zmysłów, aby te przez zaniedbanie samo nie słabły i nie bezwładniały.

XXI. Rozróżnienie zmysłów zewnętrznym.

Zpomiedzy zmysłów zewnętrznym największą mają donośność, a przeto są najszlachetniejsze *wzrok* i *słuch*, najbardziej zaś ograniczone *węch* i *smak*. Dotykanie na całej powierzchni ciała rozpostarte, a którego główne siedlisko w końcach palców, obszerniejszy ma zakres działania od węchu i smaku; bo do nierównie więcej przedmiotów się rozciąga. Smak jest rodzajem bezpośredniego dotykania, i ma swoje główne siedlisko w nerwach języka, podobnie i węch chwytą bezpośredniem dotknięciem unoszące się w powietrzu najdelikatniejsze cząstki ciał zapach wydających; wzrok zaś i słuch sąto dwa rodzaje dotykania pośredniego, z których pierwszy dotyka się swoich przedmiotów za pomocą promieni światła, a drugi za pomocą drgającego powietrza.

XXII. Najpierwszy wzgląd w kształceniu zmysłów zewnętrznych i porządek w ich uważaniu.

Gdy w kształceniu zmysłów najważniejszą jest rzeczą ochraniać je od nadwreżenia, bez czego wzmacnianie ich i doskonalenie byłoby niepodobnem: przeto środki ochronne będziemy tu mieli na pierwszym wzglądzie. Weźmiemy zaś pod uwagę najpierw zmysły najdonioślejsze, jakimi są wzrok i słuch, a następnie węch i smak, jako odznaczające się delikatnością szczególną; nareszcie zajmie nas dotykanie, jako zmysł najprostsz y ze wszystkich i ściągający się jedynie do składu zewnętrznego przedmiotów, wczém ma podobieństwo do wzroku.

XXIII. Kształcenie wzroku, ze względem poprzednim na środki ochronne.

Szkodliwém jest dla wzroku, zwłaszcza w pierwszych tygodniach niemowlęstwa, nagle przejście z ciemności do światła, toż kolory jaskrawe zbyt są rażące dla słabych jeszcze oczów niemowlęcia; od tego więc dwojga trzeba jak najtroskliwiej dzieci ochraniać.

Z podrostkami (od lat 7) następujące środki ostrożności powinny być zachowane:

1. Nie trzeba ich wprowadzać na miejsca, gdzie mnóstwo rozmaitych przedmiotów razem się przedstawia, ani im pokazywać wielu rzeczy odrazu; bo nawykną zapatrywać się na wszyst-

ko przelotnie i powierzchownie. Taki bywa skutek wczesnego wprowadzania dzieci do sklepów, na jarmark, na targ, na teatr lub do kościoła.

2. Przy czytaniu, pisaniu i wszelkich zatrudnieniach przypatrywania się wymagających, niechaj nie zbliżają zbyt do oczów książki lub innego przedmiotu, bo przez to krótkiego wzroku dostaną; lecz i trzymanie czytanéj, książki lub pisma w zbyt oddaleniu jest szkodliwe, bo wymaga mocnego nateżenia organów ocznych. Niechaj téż nie czytają dzieci z książek drobnym drukiem wydanych, albo z rękopismów nieczytelnych, i same niech drobno nie piszą.

3. Do zatrudnień wymagających dłuższego nateżenia wzroku, niech mają wyznaczone, ile być może, godziny ranne; aby te zatrudnienia odbywały przy świetle dzienném, nie zaś przy lampie lub świecy, a nigdy przy mroku wieczornym. Świecę niech stawiają po lewéj stronie, a wśród dnia nawet gdy zajmują się długo czytaniem lub pisaniem, przestrzegać należy, aby im z lewéj strony światło padało od okna na książkę lub na papier wzięty do pisania.

4. Niechaj nie używają okularów ani żadnych szkieł, chyba w razie potrzeby uznanéj przez lekarza. Nawet przy zabawie nie trzeba pozwalać dzieciom, aby patrzyły przez ułamki od kryształowego świecznika lub inne szkła rżnięte.

„Piękna i różnaitością swoją szczodra natura jest najlepszą dla dzieci widownią. Tu w naj-

przyjemniejszej dla siebie przechadzee znajdują one wiele rzeczy do widzenia, ale nie od razu, bo tu mnogość po wielkiej przestrzeni rozrzucona, i jedno zdaleka od drugiego: oglądać będą każde drzewo, roślinę, kwiatek, każdą rzecz najbliższą, wszystko zwolna, z osobna i po kolei. W takich przechadzkach dobrze jest zaprowadzić między nimi pewne spółzawodnictwo, pewną walkę wzrokową; a które z nich najdalej zobaczy i najlepiej rozpozna przedmiot wskazany, niech otrzyma pochwałę i wyznaczoną nagrodę. Niech one od przedmiotu jakiego coraz bardziej się oddalając, ustawicznie nań się oglądają, póki im z oczu nie zniknie zupełnie; a przez powtarzanie codzienne podobnego ćwiczenia coraz dalej wzrokiem zasięgna. Niech też przyuczają się do zgadywania na oko odległości między dwoma wskazanymi przedmiotami, a później niech ją dokładnie wymierzają prętem morgowym; bo tym sposobem mogą się same o swém uchybieniu, i o potrzebie trafniejszego oka przekonać.

Wzmacnia się jeszcze wzrok przez zapatrywanie się na przedmioty będące w wszybkim ruchu i spoglądanie w głębokie padoly; któreto ostatnie ćwiczenie zabezpiecza dzieci na dalsze lata od zawrotu głowy w podobnych przypadkach. Wyrostkom można pozwalać nawet chwilowego patrzenia na słońce; przyczem jednak zważać trzeba, żeby zbyt rażące światło nie zadrażniało nerwów ocznych.

Nareszcie obudza się w dzieciach za pomocą wzroku uczucie piękności: gdy usuwając od nich rażące widoki i obrazy, zwracamy ich uwagę na piękne przedmioty najprzód drobne, jakimi są liście, kwiaty, owoce, rośliny; potem na większe, jakimi są drzewa, zwierzęta czworonożne, budowle; a następnie na całe widoki skał, gór, lasów, okolic (27) (28).

XXIV. *Kształcenie słuchu.*

Słuch w ogólności wymaga podobnej ochrony i ćwiczenia, co wzrok, a mianowicie przez czas niemowlęstwa. Niechaj dzieci będą usunięte od wszelkiego gwaru i wrzasku, a tém bardziej od huków i łoskotu, dopóki ich organ słuchowy nie nabierze mocy. Szkodliwem jest także dla słuchu noszenie ciepłych czapeczek, przyczem łatwo się zdarza zbytne ogrzanie i nagłe przeziębienie głowy.

W ćwiczeniu słuchu szczególniej idzie o rozpoznawanie wszelkiego głosu lub dźwięku co do miejsca, strony, odległości, tudzież co do stopnia mocy i zmian rozmaitych, jakie głos lub dźwięk przybierać może. Niech dzieci uczą się rozpoznawać swoich znajomych po mowie i kroku, niech rozróżniają rozmaite ptaki po głosie, metale lub gatunki monet po brzęku. Przez częste i stopniowe ćwiczenie można nie tylko słuch wzmocnić, ale i uszlachetnić. Dobrze jest przyzwyczajać dzieci do uważnego czytania i ucze-

nia się głośno wśród szmeru, jako też do pilnego słuchania, kiedy kto czyta. Zwracać ich uwagę należy na rozmaite zmiany tonu w mówieniu, czytaniu i deklamacyi; a jeżeli sposobność jest potemu, niechaj od lat najmłodszych nie zaniedbują i muzyki, która jest najlepszym środkiem do kształcenia ucha. Tu nie dość, aby się muzyce przysłuchiwały, niechaj się same uczą grać i śpiewać; bo inaczej trudno być dobrym znawcą harmonii (29).

XXV. *Kształcenie węchu czyli powonienia.*

Na powonienie szkodliwie działają sztuczne zapachy, jako zbyt drażniące nerwy; toż mgliste powietrze, wszelkie wyziewy i dym. Delikatność czyli znaczne już wykształcenie tego zmysłu wydaje się szczególnie w rozpoznawaniu rozmaitych zapachów, do czego trzeba wprawiać wcześniej dzieci na rozmaitych ziołach i kwiatkach. Nie można zaś ich przyzwyczajać do nieprzyjemnej i przykrzej woni, co nawet sprawiłoby tylko osłabienie, a z czasem i utratę zupełną tego zmysłu (30).

XXVI. *Kształcenie smaku.*

Na zmysł smaku szkodliwie działają potrawy tłuste, słone, korzenne; a kształcenie tu zaczyna się od rozpoznawania rozmaitych pokarmów. Nie należy tego zmysłu zaniedbywać, zwłaszcza

że są rzeczy, w których osądzeniu łatwobyśmy się pomylić mogli, chcąc je rozpoznać przez sam tylko wzrok lub powonienie. Wszakże kształcenie nerwów językowych zadaleko posunięte, czyni dzieci wybrednemi i łakotliwemi.

XXVII. *Kształcenie zmysłu dotykania.*

Na zmysł dotykania szkodliwie wpływa wszystko, co tylko odejmuje delikatność palcom, których końce, jakeśmy powiedzieli, są głównym siedliskiem tego zmysłu. Nie trzeba tedy pozwalać dzieciom grzebać w ziemi, prać, i tym podobne odbywać roboty, od których ręce grubieją, a nadewszystko nie należy pozwalać zabaw narażających na dotkliwy ból palców i dłoni: takimi są niektóre gry w piłkę niegdyś bardzo używane po szkołach.

Dotykane doskonalili się, równie jak i inne zmysły, częstym i stopniowym ćwiczeniem. Niechaj się dzieci uczą rozpoznawać palcami materye lne, konopne, jedwabne; tudzież rozmaite przedmioty twarde, miękkie, gładkie, chropowate i rozmaite powierzchnie ciał po samém ich dotykaniu. Zadziwiające postępy w doskonaleniu tego zmysłu widzieć można w instytucjach szczególnych, gdzie niewidomi z urodzenia lub ociemniali za dotknięciem palcami rozpoznawać umieją rozmaite gatunki monet, sukien, materyj, jako też kolory przedmiotów, karty do grania i litery w książce (31).

XXVIII. Łączenie ćwiczenia zmysłów z ćwiczeniem uwagi.

Niezmiernie pożyteczną jest rzeczą łączyć ćwiczenie zmysłów dziecinnych z ćwiczeniem uwagi, zastanawiając dzieci nad wszystkiem, co tylko przez zmysły do ich poznania przychodzi; a to nierównie większą korzyść im przyniesie, niż częste najwięcej niezrozumiałe do nich przemawianie. Lepiej niechaj od niemowlęstwa uczą się piérwój rzeczy a potém słów, gdy zazwyczaj dzieje się przeciwnie, i tym sposobem zaprawiają się one do gadatliwości nierozważnej i do powierzchownego sądzenia o wszystkiem. Nastęrczając zaś zmysłom dzieci rozmaite i coraz nowe przedmioty, jeżeli nie zwracamy na nie ich uwagi, tedy stają się one na wszystko obojętne; a z obojętności przychodzi opieszałość i lenistwo, albo roztargnienie, niestałość, płoch ość i lekko-myślność (32).

XXIX. Wybór między przedmiotami zmysłowemi.

Najlepiej jest nastęrczać dzieciom sposobność rozpatrywania się w widokach i pojedynczych przedmiotach natury; a po nich dopiero idą przedmioty sztuki, mianowicie takie, któreby przedstawiały rzeczy same nie zaś ich obrazy.

Obeznawszy więc dzieci z rozmaitemi przedmiotami natury, dobrze jest wprowadzić je do

rozmaitych zakładów mechanicznych, gospodarskich; gdzieby i ludzi pracujących i narzędzia rozmaite do ich pracy służące widzieć mogły. Ale niedosyć byłoby im pokazać to wszystko w obrazach kunsztownych, albo wystawić w opisach i opowiadaniu; bo tak nigdyby nie mogły dobrze poznać rzeczy nawet najprostszych, zwłaszcza że zawsze dzieci większą mają ciekawość poznawać wszystko same przez siebie, niżeli przez kogo innego. Dla tych samych przyczyn, uczenie na książkach z obrazkami czyli wizerunkami różnych przedmiotów rozrywa dziecinną uwagę, nieprzywiązując jęj żywo do żadnego przedmiotu. Często nawet takie obrazki wprowadzają dzieci w błąd i omamienie trudne do pozbycia, gdy biorąc opacznie pozór za rzecz, mają się wcześniej za umiętjnych, albo na rzeczy same tak powierzchownie się zapatrują, jak nawykły patrzeć na malowidółka w swoich książkach dziecinnych.

Nie można jednak bezwarunkowo potępić zabawek dziecinnych, byle się w nich należyty wybór i miarę zachowało: są one już w tém bardzo przydatne, że dzieciom za rozrywkę służą, chociaż zwykle nie na długo, i od nudów chronią. Najlepiej wszakże, kiedy dzieci same sobie robią zabawki; bo te im się podobają, i łatwo przez nichże samych zmieniane być mogą. Nie zaś szkodliwszego jak wszelkich rozrywek im zabraniać i zapędząć je wcześniej do robót ręcznych, albo męczyć nad czytaniem lub pisanem. Ta-

kie przymuszanie dzieci do roboty nie tylko szkodliwie wpływa na ich zdrowie, ale oraz wszelkie zatrudnienie obmierzłym czyni, od nauki odstręcza, i tamuje rozwijanie się zdolności przyrodzonych (33).

XXX. *Kształcenie zmysłu wewnętrznego.*

Zmysł wewnętrzny służy nam, jak się już wyżej powiedziało, do postrzegania wszystkiego, co się wewnątrz nas dzieje. Tak więc głód, pragnienie, ekliwość, niesmak, boleść, upodobanie, zachcenie, lub wstręt; tudzież wszelkie inne pojawienia zmienne i przemijające, jakie tylko w naszym ciele i umyśle powstają, są przedmiotami zmysłu wewnętrznego.

Dzieci pospolicie, a nawet często i dorośli młodzieńcy lub dojrzały już ludzie długim wciągnięciem nałogiem, nie zważają prawie na to, co się w nich dzieje. Tak doznając naprzemiennie miłych lub niemiłych wrażeń zmysłowych albo uczuć, a nie dochodząc ich przyczyny, ściągają na siebie z czasem ciężkie cierpienia i dolegliwości, które w pierwszych zaraz początkach łatwo mogli w sobie uleczyć. Ważną tedy jest rzeczą zwracać uwagę dzieci na wszystko, co szkodzi lub pomaga ich zdrowiu, co sprawia im trwalszą przyjemność i zadowolenie z samych siebie, co rodzi w nich myśl swobodną, niezmięszaną żadnym niepokojem wewnętrznym; a co daje początek próżnej obawie i niespokojności,

albo zawodnym nadziejom i oczekiwaniom. Niechaj wreszcie przyzwyczajają się pamiętać, jak nieraz chwilowa uciecha i rozkosz pociąga za sobą nieuchronne i długie cierpienia; jak mianowicie przebieganie miary w zaspokajaniu potrzeb i wygod życia, prowadzi do najgorszych i najszkodliwszych nałogów; jak znowu wstrzemięźliwość, umiarkowanie i cierpliwość we wszystkim jest potrzebna; jak utrudzenie i praca w miarę podjęta orzezwia i nowych sił dodaje, a próżnowanie o niemoc i niedołęstwo przyprawia. Takie zwracanie uwagi dziecięcej nie przez ciągle przestrogi i napomnienia, ale przy okolicznościach zdarzonych czynione, jest najlepszym ćwiczeniem zmysłu wewnętrznego, które, utrzymując dzieci w ciągłej żywości, uczy je korzystać z własnego doświadczenia i nadaje im tę szczęśliwą delikatność wzdrygającą się na wszystko, co tylko może za sobą złe skutki pociągnąć. Zaniedbanie podobnego ćwiczenia, zwłaszcza gdy jest połączone z najszkodliwszym zgorszeniem, prowadzi młodzież do zaciągnięcia wczesnie nałogów obżarstwa, lenistwa, pijaństwa i wszelkiej rozpusty, których, nawet przyszedłszy do zupełnego poznania, pozbyć się nie mogą. Lecz kto chce przyuczyć dzieci i przyzwyczaić do pilnego wglądania w samych siebie, powinien być zdolnym przenosić się myślą do dawno ubiegłych swoich lat dziecięcych; tedy nie trudno mu będzie przeglądać z największą przenikłością rodzące się w dzieciach skłonności,

uczucia i myśli, a przy takiem tylko usposobieniu potrafi korzystać z każdej okoliczności jaka mu się w tej mierze nastręczy i dobiierać środków odpowiednie celowi.

Uczyńmy tu nareszcie uwagę, że przez kształcenie zmysłu wewnętrznego, kładzie się już grunt i zasada do kształcenia rozumu i innych władz umysłowych rozumowi pomocnych.

XXXI. *Kształcenie daru mowy.*

Mowa, mianowicie ustna, służy nam do wyjawiania swoich myśli, które jakby w nią wcielone dotykalnemi się stają dla ucha i dla rozumu; jest więc ona warunkiem wzajemnego rozumienia się, warunkiem nauki i przedmiotem ogólnego kształcenia człowieka. Im zaś obszerniejszy jest zakres mowy, im delikatniejsze i bardziej wielostronne jej obroty, a delikatniejsze i więcej malownicze wyrażenia; tém jest doskonalszą. Zrazu dziecię wyda się samo tylko nieczłonkowane głosy, potem dopiero stopniami przychodzi do wydawania członkowanych tonów, zgłosek i wyrazów, a postęp jego w początkowej nauce mowy jest nader szybki i zadziwiający, zwłaszcza w pierwszych latach (34).

Mowa ustna lub pisana nazywa się inaczej językiem, dlatego że za pomocą języka wyrażamy ustnie myśli nasze, a mowa pisana ułożona jest na wzór mowy ustnej. Tém zaś doskonalszy jest język jakiego narodu, im na wyższym

stopniu umysłowego wykształcenia zostaje naród, a o tém wykształceniu najpewniejszą brać można miarę ze słownika narodowego, podobnież jak o stopniu ukształcenia człowieka z jego mowy ustnej lub pisanej. Bogactwo bowiem języka jest niezaprzeczonym dowodem poprzedniego bogactwa wyobrażeń i pojęć. Ztąd się pokazuje cała ważność kształcenia daru mowy, które już od dzieciennych lat zaczynać się powinno; a im wcześniej dzieci uczą się jasno swoje myśli wyrażać, tém pewniejszy jest ich postęp na drodze kształcenia umysłowego.

Trzeba tedy przyuczać dzieci od lat najmłodszych, aby nazywały każdą rzecz właściwym jej wyrazem, i jeżeli w czém chybią, zaraz ich błędy prostować. Niechaj zawsze, jeżeli to być może, zostają w towarzystwie z osobami dobrze mówiącemi, a przynajmniej niech się nie nasłuchują błędnej mowy lub wymawiania. Gdy później zaczną już czytać, trzeba im jak najstaranniej objaśniać myśli zawarte w tém, co czytają. Tak będą się wprawiać do należytego mówienia i wymawiania, a początkowa nauka mowy stanie się razem dla nich i umysłowem ćwiczeniem; czego dwojga nigdy rozdzielać nie należy, przez wzgląd na nierozzerwany związek mowy z myślą (35).

XXXII. *O uwadze jako władzy umysłowej ze względu na jej przymioty.*

Nazywamy uwagę władzę umysłową, przez którą z wielu wybieramy jeden lub więcej przed-

miotów mających nas szczególnie a nawet wyłączenie zajmować. Gdy zaś jedynie za pośrednictwem tej czynnej władzy umysłu, rozum może rozpoznawać słabe wrażenia i ciemne pojęcia, a pamięć rozwijać się i doskonalić, jest więc ona duszą nauki; a jej kształcenie na największy wzgląd zasługuje i jak najwcześniej zaczynać się powinno. Bez niej wychowawcy nasi zostawiliby w ciągłej drżemce lub roztargnieniu bezmyślnem; wszelka tedy im udzielana nauka byłaby nadaremna. Lecz wielka tu pokazuje się różność w przyrodzonym usposobieniu dzieci; jedne z nich, same sobie zostawione na wszystko pilną zwracają uwagę; inne niestale i lekkomyślne na nie nie zważają, a tém bardziej niezdolne są niczem przydłużyć i usilnie się zająć.

Zpomiędzy głównych przymiotów uwagi najpierwszym jest samodzielność, zależąca na tém, ażeby w sobie samym znajdować dostateczną pobudkę do zajmowania się swoim przedmiotem; przymuszonej bowiem i mimowolnej uwagi, która by była skutkiem wpływów zewnętrznych nawet nie przypuszczamy. Oprócz samodzielności niemniej ważnym przymiotem uwagi jest możność skupiania się na jeden przedmiot lub przechodzenia szybko od jednych przedmiotów do drugich podług potrzeby, w którymto drugim razie uwaga niejako się rozdziela na wiele razem przedmiotów. Nareszcie możność zatrzymywania się długo i cierpliwie nad swoim przedmiotem znamionuje uwagę silną, wytrwałą i nie-

zmordowaną, jaka w wątpliwych i trudnych rzeczach jest najpotrzebniejszą.

Uwaga na wyższym stopniu swego rozwinięcia nazywa się *rozważą*. Ta, lubo zajmuje się więcej formą niżeli materią bez żadnego prawie względu na istotę rzeczy; jest wszakże zasadą gruntowności nie tylko w tak zwanych naukach ścisłych, ale oraz w sztukach pięknych i sztukach wszelkiego rodzaju, jako też w ważnych sprawach życia, kształci się zaś nauką i doświadczeniem (36).

XXXIII. *Przepisy ściągające się do kształcenia uwagi.*

1. Trzeba w początkach zajmować dzieci takimi tylko rzeczami, które nie są za obreńbem ich poznania, postępując od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, od zmysłowych do umysłowych.

2. W zajmowaniu uwagi dziecienną ilość czasu na to łożonego zwiększać się ma stopniowo.

3. Im mniej są wyćwiczone władze umysłowe, tém więcej wystrzegać się trzeba, aby ich wielą przedmiotami razem nie zajmować.

4. Gdy w uwadze pokazuje się samochętna i niezmordowana dzielność umysłu, starajmyż się przede wszystkim obudzić i utrzymywać w dzieciach ochotę do poznania tego, czem je zająć chcemy.

5. Jeżeli dziecię przez zaniedbanie lub nie-
trafne prowadzenie ma zwichniętą i bezwładną
uwagę, starać się trzeba to poprawić, wracając
do pierwszych początków kształcenia elemen-
tarnego.

Pilnie dochodzić trzeba przyczyn nieuwagi,
które są bardzo rozmaite. Często ona pocho-
dzi z bojaźni i nieufności w sobie, gdy dzieciom
się zdaje, że czego nie nauczą się lub nie pojmą;
trzeba je tedy ośmielać i zachęcać do większe-
go ufania swoim zdolnościom. Często też po-
chodzi niestalość i nieprzytomność uwagi ze
zbytku wyobraźni, którą starać się trzeba miar-
kować ćwiczeniami rozumu i pamięci. Inne zno-
wu dzieci zamierzają sobie zawiele na jeden raz,
albo co opuściły, pragną i usiłują czém prędzej
nagrodzić, trzeba im tedy rozdzielać i zmniejszać
zatrudnienia. Tak więc niepodobna zaradzić zle-
mu, niedochodząc aż do źródła, z którego począ-
tek swój wzięło.

Ciągła a przynajmniej częsta nieuwaga na
główny przedmiot, przy zajmowaniu się czém
inném, nazywa się *rozstargnieniem*; nałogowa
zaś i mimowolna nieuwaga na wszystko, bez ża-
dnych przeszkód zewnętrznych, nazywa się *roz-
trzepaniem*. W leczeniu tych obu przywar albo
raczej chorób uwagi, z których pierwsza najwię-
cej z natury a druga z zaniedbanego lub złego
wychowania pochodzi, najskuteczniejszém jest
łagodne i cierpliwe obchodzenie się z wychow-
waniem. Trzeba też zajmować go w począt-

kach jednym tylko przedmiotem, a następnie
dopiero po długiem wzmacnianiu słabiej zrazu
i bezsilnej uwagi, zając się on może dwoma lub
więcej przedmiotami. Przy nauce dawać mu
należy jak najmniej zapytań, owszem starać się
go wyciągać na coraz nowe pytania, aby więcej
myślał sam przez się niżeli słuchał uczące-
go (37).

XXXIV. O pamięci i głównych jej przymiotach.

Pamięć wzbogaca i zasila umysł coraz nowe-
mi wyobrażeniami, które nietylko zbiera i za-
chowuje, ale w razie potrzeby rozumowi podaje.
Dwa te działania pamięci równie są ważne i po-
trzebne, bo pierwsze służy do zgromadzenia
i zachowania nabytych skarbów, a drugie ułatwia
tychże skarbów użycie; pierwszego tedy działa-
nia skutkiem jest *pamiętanie*, a drugiego *przypo-
minanie*. W obu zaś dopiero wymienionych wzglę-
dach uważana pamięć ściaga się albo do wrażeń,
albo do rzeczy, albo do liczb, a najdonośniejszą
jest wtenczas, gdy jak najwięcej w sobie pomie-
ścić i ogarnąć zdolna nie potrzebuje na to dłu-
giego czasu i wielkiego natężenia uwagi, oraz
gdy swoje nabytki długo i wiernie zatrzymuje
bez żadnego ich przeistoczenia czyli sfalszowa-
nia. Cztery są więc główne przymioty pamię-
ci: *objętość*, *łatwość*, *wytrwałość* i *wierność*,
które nader rzadko połączone a najczęściej roz-
łączone bywają, i rozdział ten niezawsze jest

wina wychowania; bo z przyrodzonego usposobienia także pochodzić może (38).

Dwojaka jest pamięć uważana pod względem środków wpływających na jej kształcenie: *naturalna*, która się rozwija i wzmacnia samém tylko ćwiczeniem; a druga *sztuczna*, w której używa się pomocy znaków, jakimi są rozmaite kolory, godła, wyrazy, wreszcie samo już zapisanie lub przepisanie tego, co pamiętać chcemy. Tu równie jak gdzieindziej sztuka naturze dzielnie pomaga, ale jej nigdy zastąpić nie zdoła. Sztuka wynalezienia i użycia znaków pomagających pamięci nazywa się *mnemoniką*, a wynalazek ten w dawniej Grecyi przypisują Symonidesowi (39).

Szkodliwém jest zaniedbanie pamięci, ale nie równie szkodliwszém wyłączne jej saméj ćwiczenie i wzmaganie, z uszczerbkiem innych władz umysłowych. Mamy przykłady prawdziwie zadziwiającej pamięci w czasach dawniejszych i dzisiejszych. Podług wiarogodnych świadectw, Mitrydat pamiętał nazwiska wszystkich swoich żołnierzy; a po dziś dzień żyjący kardynał Mezzofanti trzydziestą dwoma językami mówi, i zachowuje w każdym z tych języków właściwość wymawiania. Wielka wszakże i wyćwiczona pamięć jak jest zaletą w wieku młodocianym, a nawet przepowiednią wyższej zdolności umysłowej; tak u ludzi dojrzałych przeładowana i przytém łatwo zatrzymująca najdrobniejsze szczegóły, bywa zwykle dowodem i skutkiem

ograniczenia na umyśle. Cudzą zaletą najczęściej rad błyszczyć ten, który własnej nie ma (40).

XXXV. Przepisy ściągające się do kształcenia pamięci.

1. Trzeba jak najwcześniej zaczynać ćwiczenia pamięci, przez co słaba jeszcze zdolność nabiera pewnej mocy.

2. Wprawiać dzieci do spamiętywania znaków, jako téż i rzeczy; a w czém są słabsze, do tego więcej wprawiane być mają. Niechaj się uczą naprzemiany dosłownie lub na rozum i niech się starają dokładnie zatrzymywać w pamięci imiona własne, liczby i miejsca wydatniejsze w książce lub piśmie. Tu zawsze trzeba mieć na uwadze i różnorodność ćwiczeń pamięciowych i należyte ich stopniowanie.

3. Nie przynaglać dzieci do uczenia się na pamięć, czego jeszcze dobrze nie rozumieją; a wytłumaczywszy lekeyą, zachęcać do pilności, mianowicie przez przykłady, które zawsze mocniej przekonują o pożytku umienia niżeli wszelkie wywody i ostrzegania. Nie dość na tém, trzeba jeszcze ułatwiać uczącym się samo spamiętywanie, zachowując zwłaszcza z mniej zdolnemi jak największą cierpliwość, aby ich postrachem lub znudzeniem nie odstręczać od nauki.

4. Najgorzej jest grozić dzieciom karą, jeżeli się nie nauczą; bo więcej o karze niżeli o lekeyi

myśleć będą, a ta myśl pełna obawy stanie się dla nich do nauki przeszkodą (41).

Do spamiętywania przedmiotów zmysłowych ze wszystkimi częściami, z których się one składają, najlepszy jest sposób pilnie i należyście im się przypatrzyć; a co do imion własnych i liczb, tedy częste powtarzanie jest najskuteczniejsze. Uczenie się głośnie i bez żadnej przeszkody zewnętrznej należy do środków ułatwiających wszelką naukę; do czego jednak dzieci wyłącznie nawiązać nie powinny. Toż emulacya, zwłaszcza dla niektórych, nietylko jest zachętą ale i ułatwieniem, bo dodaje ochoty do nauki, a razem ożywia i utrzymuje uwagę (42).

Co do samychże przedmiotów naukowych wielka tu zachodzi różnica. Łatwiej się uczyć opowiadań i opisów zwłaszcza zajmujących, niż zdań i uwag wyrozumowanych. Więrsze rymowe prędzej i łatwiej wbijają się w pamięć niż bezrymowe, a znowu więrsze miarowe lub nawet proza mająca pewny wymiar i harmonią łatwiejsze są od prozy zaniedbanej i niendatnej. Toż zatrzymane w pamięci pojęcia ogólne lub główne ułatwiają spamiętywanie wyobrażeń, szczegółowych i podrzędnych; a godła, znaki i obrazy służą do spamiętywania i przypominania rzeczy przez nie oznaczonych. Ztąd więc i podziały systematyczne w nauce nietylko do jej zrozumienia ale i do spamiętania zawartych w niej szczegółów wielką są pomocą. Nareszcie dopomaga pamięci kojarzenie się pojęć przez

upatrywaną między rzeczami społeczność, spółmiejscowość, albo też podobieństwo, sprzeczność i inne stosunki; w czém potrzebne jest uzdolnienie do zastanawiania się nad wszystkiém, co sobie przypomnieć lub spamiętać chcemy. Tu nie tylko uwaga, ale czułość, imaginacya i rozum do pewnego stopnia ukształcone, przychodzą w pomoc pamięci; a pamięć nie jest już mechaniczna i na dosłowném wyuczaniu się wyrazów przestająca, ale ożywiona i rozumowa, tém więc donośniejsza, im do wyższego stopnia umysł ukształcony. Tak wszystkie władze umysłu nawzajem się posilkując, zostają pomiędzy sobą w pewnej równowadze, tudzież razem do zupełnego wzrostu i dojrzałości stopniowo dochodzą; najobfitsze tedy zapasy pamięci z czasem zebrane nie przeciążają głowy, gdy je rozum porządkuje, gdy im naznacza należyłą miarę i wagę.

XXXVI. *O imaginacyi i stosunkach jej z innemi władzami umysłowemi.*

Imaginacya jedna z najczynniejszych władz umysłowych dwojako się w nas objawia. Albo ożywia obecne, obudza i uprzytomnia w naszym umyśle dawniejsze wrażenia, uczucia, i myśli; albo nieprzystając na żywém obrazowaniu obecnosci i przeszłości, składa coraz nowe obrazy, a nawet ma największy udział w tworzeniu *idealów* czyli wyższych pomysłów rozumowych.

Dwojaka tedy jest imaginacya: *naśladowcza* i *twórcza*; twórca zowie się z niemieckiego *fantazyą*, albo ze słowiańskiego *umem*. Najbliższe ma stosunki imaginacya z władzą czucia, którą podsycając i wzmagając, silny wpływ wywiera na wszystkie nasze chęci, zamiary, i usiłowania. Jój dziedziną jest nietylko świat zmysłowy, ale i umysłowy, z którego wzięte przedmioty wyobraża i przedstawia nam w zmysłowej i niby dotykanej postaci: silniej więc i nierównie w obszerniejszym działa ona zakresie niż zmysły, które w szczupłym obrębie świata zmysłowego są zamknięte i ściągają się tylko do przedmiotów obecnych. Wyższa też co do mocy i dzielności, jest imaginacya od pamięci, bo nie same tylko martwe znaki i jakoby cienie wrażeń, uczuć i myśli przez siebie zachowane rozumowi podaje, ale wznowione i powtórzone w całej świeżości. Bez potężnego jój wsparcia nie moglibyśmy nawet w świecie zmysłowym pojąć ogromu wielkości pospolitą miarę przechodzącą; a cóż dopiero podnieść się do wyobrażenia sobie nieskończoności, albo zapuszczać się w głęboką przeszłość najodleglejsze czasy do siebie zbliżać (43).

Nareszcie żywa i ognista imaginacya jest zawsze wyższej zdolności udziałem, którą oznaczamy imieniem *talentu* lub *geniuszu*; tu więc właściwsze miejsce wskazać różnicę między jednym a drugim.

Duszą albo raczej żywiołem talentu jest imaginacya naśladowcza, twórca zaś żywiołem

geniuszu. Talent staranném pielegnowaniem i umiejętném ćwiczeniem wzrasta, kształci się i doskonali; geniusz odrazu w pierwszych już utworach pokazuje twórczą i niezależną swą dzielność. Pierwszy z nich kieruje się prawidłami sztuki, drugi sam sobie przepisuje prawa; pierwszy kształci się na wzorach, a drugi je daje. Talent wreszcie zaledwo się zdobywa na odkrycia, geniusz czyni wynalazki, a nawet do czynienia odkryć coraz nowe otwiera i toruje drogi (44).

XXXVII. Pożytki imaginacyi, tudzież szkodliwe jój wpływy.

Najwidoczniejszy jest wpływ imaginacyi w sztukach pięknych; bez niej nie masz poezyi, a dzieła sztuki choćby najmoźolniej wykonane, nie mają życia i wdzięku. Równie wielkie lubo nie tak widoczne są z niej pożytki i w naukach ścisłych; mnogie bowiem odkrycia i wynalazki jako też trafne hipotezy czyli przypuszczenia, mianowicie w naukach przyrodzonych, winniśmy najwięcej ludziom żywą imaginacyą obdarzonym.

Lecz zawsze zachodzi nieuchronny warunek: ażeby imaginacya z uszczerbkiem innych władz umysłowych nie wybuchała i nie wzięła fałszywego kierunku, zkąd wynikają tak często zбочenia jój i obłąkania. Wtedy nas ona wyprowadza ze świata rzeczywistego, a porywa i unosi w krainę urojeń; albo przywiązuje do jednego

przedmiotu, który przeceniamy, lekce ważąc inne nierównie szacowniejsze. Ztąd omamienia wszelkiego rodzaju rozciągające się na nasz stan obecny i przyszły, a mianowicie próżne nadzieje i obawy obok chęci i zamiarów możność własną lub niekiedy możność ludzką przechodzących. Tu ma swoje źródło tyle fałszywych hipotez w naukach, a w życiu towarzyskiem tyle grubych błędów, tyle cierpień moralnych samocheąc doznanych, tyle niesprawiedliwych wyrzekań na wszystko, co nas otacza (45).

XXXVIII. *Kształcenie imaginacyi.*

W kształceniu imaginacyi idzie o to: jak ją obudzić, ożywiać i chronić od zatlumienia; do jakich skierować przedmiotów i na czym kształcić; nareszcie jak zbyt żywą i skłonną do wybujałości miarkować i powściągać. Obudza się ona i razem się już kształcić zaczyna w pierwszych latach dziecinnych przez ćwiczenie zmysłów, które za jej dzielną pomocą i wpływem bystrzejsze są i wytrwalsze w postrzeganiu; a przeto więcęć też rozumowi dostarczają postrzeżeń. Niechajże dzieci przy staranném ćwiczeniu zmysłów, a mianowicie wzroku i słuchu, jak najwięcej się zajmują nabywaniem wiadomości zmysłowych; niechaj wiele widzą, słyszą, doświadczają, i przez rozmaite położenia przechodzą. Nie trzeba ich nadewszystko zawcześnić wciągając do mocniejszych ćwiczeń rozumu, i zajmować wyobraże-

niami oderwanemi, a tém bardzięć kazać im się wyuczać mnóstwa wyrazów bez myśli, lub co na jedno wychodzi, uczyć się na pamięć rzeczy niezrozumianych i niepojętych.

Niechaj młoda imaginacya zawsze będzie skierowaną do przedmiotów niewinnych, godziwych, pożytecznych, chwalebnych, wielkich i wzniosłych; z należytym jednak względem na wiek i pojętność wychowanka. Wszystko więc, coby dać mogło powód do zgorszenia, a nawet co tylko jest rażącego w jaki bądź sposób, co rodzi przestrasz, wstręt i oburzenie, albo jest karykaturą w rodzaju fizycznym lub moralnym, trzeba zawsze jak najstaranniej z przed oczów i uszów dziecinnych usuwać. W poezjach też dawanych dzieciom na deklamacye, a doroslejszym, do czytania, należy zachować jak najtroskliwszy wybór co do treści i wykonania. Mogą oni czytać wybrane przysłowia, bajki i przypowieści; a przy tém czytaniu niech się wprawiają do szukania we wszystkiém nawet martwém znaczenia; życia, i ducha.

Lecz niedorzeczne brednie o strachach i upiorach powinny być wyłączone, jako rodzące lękliwość i zabobność; zwłaszcza że z nich powzięte wrażenia zostają i na dalsze lata, ani się potem dadzą uleczyć przekonaniem i doświadczeniem. Teatr nie jest wcale dla małoletnich; bo zbyt mocno działając na słabe jeszcze umysły, otwiera bardzo przestronne pole dla młodej imaginacyi; i choćby najstaranniej się wybięrało między

sztukami, na których dzieci bywać mają, trudno zachować należytą ostrożność.

Nawet dziecienny teatr, na którymby dzieci same występowały w rolach przywoitych swemu wiekowi, łatwo może się stać szkodliwym; bo nieznacznie przynęca do udawania, a przy tem rodzi próżność i jakieś wyższe o sobie rozumienie.

Nareszcie miarkować należy i powściągać w dzieciach bujną imaginacyą, która, wygórowana stałaby się niebezpieczną dla kształcącego się rozumu i serca. Tu nie dość jest użyć środków ochronnych przez usunięcie wszelkich zajęć, rozrywek i zabaw wpływających na podniesienie imaginacyi; ale jeszcze trzeba dzieci zajmować ćwiczeniami pamięci i rozumu, do czego nauka języków tak ojczystego jako też i obcych najlepszą poda sposobność (46).

XXXIX. O rozumie i jego działaniach.

Rozum jestto władza umysłowa, która wszystkie przedmioty myślenia, a zatem i sameż myśli rozpoznaje, zgłębia, ocenia, urządza, i do pewnych celów stosuje. Kształcenie tej władzy tak ważnej w swoich działaniach i skutkach, służy za grunt i zasadę wychowania umysłowego. Nie dość byłoby mieć zdrowe i wyćwiczone zmysły, czynną i wzmocnioną uwagę, bogatą pamięć, żywą i ognistą imaginacyą; jeżeliby przy tem słaby był i stłumiony rozum, którego wie-

dzy, sądowi i rozrządzeniu wszystko podlega. Bierze on najznacześniejsze zasilki od zmysłów, tudzież od imaginacyi i pamięci, a nawet w sobie samym niemałe znajduje zapasy; z głównych tedy lub wyrobionych przez siebie wyobrażeń, coraz nowe tworzy: przez co się niezmiernie z bogaca, potężnieje, i rozciąga na wszystkie strony swoje panowanie kończące się na granicach trudnej do oznaczenia możności.

Lecz chociaż rozum, uważany jako dar natury, jest powszechny czyli właściwy wszystkim ludziom, niewszyscy jednak w równiej mierze jesteśmy obdarzeni zdolnością rozumową, która w jednych mniej, w drugich więcej kształcić się i podnieść daje.

XL. *Różne odcienie zdolności rozumowej* (*).

a) Odróżniamy *niższy* empiryczny rozum od *wyższego* spekulacyjnego: pierwszy w szczerpym lub nawet obszerniejszym obrębie naukowości jak gdyby zaparty, zajmuje się wyłącznie

(*) Różne odcienie zdolności rozumowej, jakie u niemieckich filozofów i pedagogów natrafiamy, ani z naturą rzeczy ani z duchem naszego języka są niezgodne. Oprócz *Verstand* i *Vernunft*, które zdają się być początkiem i końcem owych odcieniów, są jeszcze środkujące i poboczne *Urtheiskraft*, *Witz*, *Scharfsinn*, a nawet *Bildungsvermögen* w nowo wydanym *Szwarcu*, które to ostatnie stworzenie zdaje się wszystkie powyższe w sobie zawierać i obejmować; bo one wszystkie niewątpliwie zdolne są kształcenia. *Urtheiskraft* znowu musi bez zaprzeczenia wchodzić w skład *Verstand*, *Vernunft*, a nawet *Witz* i *Scharfsinn*; bo ktoś może pojmować, zdobywać się na dowcip i bystrość rozumu czyli bystrość, bez osądzenia tego, co myśli i mówi?

praktyką albo najwięcej już stosowaniem gotowej czyli przez kogo innego wynalezioną teorię do praktyki; drugi wolny i swobodny sam w sobie, podnosząc się do idealnych pojęć, działając już w najgórniejszej krainie myśli, albo co na jedno wychodzi w najobszerniejszym zakresie umiejętności, sam tworzy teorie, zgłębia najwyższe cele usiłowań ludzkich i wynajduje środki do osiągnięcia tych celów; a to wszystko nie dla siebie jedynie ani dla kraju swego lub nawet dla społecznej ludzkości, ale dla przyszłych lub przynajmniej najbliższych pokoleń. Tak więc niższy rozum goni wyłącznie prawie za użytkiem i przyjemnością doczesną, a wyższy w każdej niemal obecnej i przemijającej chwili wielką ideą nieśmiertelności zajęty i ożywiony, widzi dla siebie i dla całego rodu ludzkiego jedyne dobro, jedyną i nieprzebraną rozkosz w błogich myślach i nadziejach ziścić się mających kiedyś, może w najdalszej przyszłości (47) (48).

b) Rozsądek znowu nie w mniej lub więcej zacieśnionym obrębie naukowości, ale w otwartym na wszystkie strony życia praktycznym, na mniejszym lub większym polu rozwija i okazuje zdolność swą i działalność: stąd też, równie jak rozum, podług okazywanej mniejszej lub większej dzielności swojej i mocy uważa się *wyższym* lub *niższym*. Niższy rozsądek, który po dziś dzień w mowie naszej szczególnie i prawie wyłącznie występuje, działając w szczupłym zakresie życia powszedniego, rozciąga się jedynie do po-

znawania łatwiejszych rzeczy; jeżeli zaś nie jest pospolitym w ludziach, jak być powinien, pochodzi to niemal zawsze z zaniedbanego lub nie-
trafnego wychowania. „Rozsądek, jak powiada Wiszniewski, zdrowiem, czerstwością ro-
zumu nazwać się może; lubo nie tak daleko się-
ga jak rozum. W ogólności jest to rozum
głów miernych, nieukształconych naukami;
zdrowy rozsądek jest to latarnia z czystego
szkła, która niedaleko świeci, ale dobrze.“
Lecz zaprzeczyć nie można, iżby nie zachodził
wyższy rozsądek w najważniejszych mianowicie
sprawach życia towarzyskiego, gdy komu idzie
więcej niż o siebie i swoją korzyść materialną,
bo o los rodziny, kraju, o dobrą sławę u lu-
dzi i okazanie się godnym ich zaufania; a im-
czyje powołanie lub przedsięwzięcie trudniejsze,
tym na wyższy stopień rozsądek się podnieść
i więcej zajaśnić może. Jak zaś to szacowny
jest przymiot nie tylko w ludziach pospolitych,
ale i w tych, którzy mają wyższe ukształcenie,
dosyć uważać: że człowieka rozsądnego sama
niewiedomość nieraz od błędu zabezpiecza, a naj-
głębsza i najrozleglejsza nauka, bez pomocy
rozsądku nikogo nie uchroni od wielu błędów
w codziennych stosunkach życia domowego i to-
warzyskiego.

W blizkich zostaje stosunkach rozsądek z roz-
zwagą, ale w żaden sposób jednego za drugie
brać nie można. Jeżeli rozważa zajmuje się
tylko formą albo w ostatnim razie więcej formą

niż rzeczą; tedy przeciwnie rozsądek zajmuje się zawsze więcej rzeczą niż formą. Dlatego ludzie rozsądni mniej dbają o powierzchowność udatną, a więcej o wybór tego co czynić mają; mniej nawet o wyższość w wyborze celów i środków, a więcej o to, aby się uchronić błędu i winy; przykładają tedy mniejszą korzyść byle bezpieczną nad większą a z niepewnością i niebezpieczeństwem połączoną. Wielka też jest różnica między nierozwagą a nierozsądkiem. Nierozsądnem jest przedsięwzięcie, niedające się przywieść do skutku, przewyższające możność przedsiębiercy; nierozważnem być może wykonanie najlepszego przedsięwzięcia, a często nawet do najgorszego przedsięwzięcia przez kogo innego wciągnięty człowiek rozsądny wybrnąć potrafi. Urodzony na prozaistę nierozsądnie się wdaje w pisanie wiérzsy; nierozważnie zaś wielki poeta w swoim poemacie obraża skromność i inne przekracza względy, aby więcej zyskał czytelników pochlebiających jego próżności i dumie. W każdym tedy razie starać się potrzeba łączyć rozwagę z rozsądkiem (49).

c) Odróżniamy jeszcze od rozumu i rozsądku dowcip, będący nader rzadkim przyrodzenia darem, który doszedłszy do pewnego stopnia ukształcenia, odznacza się domyślnością i szybkością w wynalezieniu, a nadewszystko bystrym dostrzeganiem podobieństw: co jest trudniejszem do upatrzenia zwłaszcza w rzeczach całę różnych lub sprzecznych z sobą, gdy różnicę

pomiędzy podobnemi nawet rzeczami łatwiej i prędzej postrzega rozsądek. Nagannym jest dowcip satyryczny, który we wszystkiem upatrując zawsze coś złego, porywa się do wyszydzania rzeczy choćby najświętszych; jak znowu miłą i przyjemną jest żartobliwość dowcipu nieobrażająca nikogo. Nie zaś nieznośniejszego w towarzystwie, jak kiedy kto bez dowcipu, dowcipnego udaje i wszystkich nudzi swoim wielomówstwem, lub nawet obraża zamiast ubawienia i rozśmieszenia (50).

d) *Dowcip humorystyczny* czyli *humor* nie tylko pokazuje człowieka szczodrze od natury udarowanego tym talentem, ale oraz posiadającego wyższe ukształcenie. Nigdy humorysta, choćby w najgorszym razie, głowy nie straci, ręk nie opuści, póki jest nadzieja ratunku, i często z największą nawet łatwością, jednym żartem przeciwko sobie obróconym wyrwie się z ostatniej toni. Doznawszy on niesprawiedliwości ludzkiej, nie na krzywdzicieli swoich ale na siebie woli narzekać, że tak nieostrożnie szczęścia próbował. Wyszydzony zaś sprawiedliwie, uznaje zaraz swój błąd lub winę i śmiejąc się sam z siebie ostrożniejszym jest na czas dalszy. U niego więc spokojność umysłu, a nawet wesołość niczem niezmiészana miejsce szczęścia zastępuje, choćby wśród najgorszej doli. Szkoda tylko, że te wszystkie szacowne przymioty humorystyka, łączą się często z niemoralnością jak u angielskiego Sterna. Nasz Krasicki bez

najmniejszego ze strony moralnej zarzutu, w Satyrze 1^{szej} do króla jako też w satyrach: *Oszczędnosc, pijaństwo, żona modna*, a więcej jeszcze w ostatnim liście księgi 1^{szej} *na wjazd nowego senatora* pokazał się wielkim humorystykiem. Toż w krótkim ustępie albo raczej zwrocie tak zręcznie w Monachomachii umieszczonym, nie mógł autor humorystyczniej wystąpić, jak przerabiając żartobliwie na parodyą swój własny ustęp z Myszeidy w następujących słowach;

Święta miłości kochanej szklanicy

Czuje cię równo i słaby i zdrowy.

Uczynmy tu uwagę, że najniższym stopniem humorystyczności jest parodia, w której poeta, zniżając wielkie i nadzwyczajne rzeczy do równi z powszedniemi, miejsce podziwu śmieszczością zastąpić usiłuje. Nie trzeba też mieszać szczerzej, otwartej i zawsze wesołej humorystyczności z najczęściej uszczypliwą, niemilosierzną i niekiedy dziką ironią, która wśród jęku boleści i rozpaczyny zdobywa się wreszcie na uśmiech, i mówi ostatniemi słowy: „że jęć do zupełnego szczęścia już nie nie brakuje“ (51).

Nareszcie wyższy rozum, o którego wzniosłym zawodzie i wielkiej dzielności jużśmy mówili, zdolny wydobywać z siebie prawdy zasadowe i rozpoznawać wywiedzione, ma albo mieć może niemyślne przekonanie o prawdzie czyli ma *uznanie prawdy*; również mieć może *uznanie piękności, dobroci moralnej i Boga*, który jest źródłem wszelkiej doskonałości. Uznanie praw-

dy nazywamy *filozoficzném* od filozofii, która jest umiejętnością i probiernią wiedzy, azatém i prawdy; a uznanie piękności nazywamy *estetyczném* od estetyki, nauki o piękności w naturze i sztuce. Uznanie zaś dobroci moralnej czyli *moralne* jest skutkiem czuwającego w nas sumienia, a uznanie Boga czyli *religijne* skutkiem przekonania oświeconego prawdą objawioną w naszej religii świętej. Tak więc troiste uznanie: filozoficzne, estetyczne i moralne, łączy się w jedném religijném, które naksztalt obecności Boga wszędzie się objawia, nawet w rzeczach będących za granicami naszego rozumu, bo tu pokorna wiara, przychodząc w pomoc nieudolnemu rozumowi, miejsce wiedzy i przekonania zastępuje, wreszcie o nieudolności naszej zupełnie nas przekonywa.

Zważając oraz rozmaite połączenia zdolności rozumowych jako też rozmaity cel ich dążenia, odróżniamy jeszcze *roztropność* zawsze baczna i pilna, która nawet w dzieciach często się objawia; *przezorność* właściwą już dojrzałszemu wiekowi, która przewiduje dalsze wypadki i ubezpiecza się na przyszłość; nareszcie *przenikłość* albo *przenikliwość*, która zgłębia wszystkie skrytości najmniej nawet dostępne rozumowi ludzkiemu, wydobywając niejako na wierzch czystą i jasną prawdę z największego zamętu i zagmatwania (52).

XLI. *Kształcenie elementarne rozumu, rozsądku, dowcipu i humoru.*

1. W kształceniu rozumu elementarném, nadewszystko trzeba się starać, aby dzieci miały jasne wyobrażenie tego, o czém sądzić mają, i aby trafne wydawały sądy; a na wprawę w rozumowanie i wnioskowanie przyjdzie dopiero kolój w dalszym ciągu ich wychowania. Nie jest też rzeczą główną aby one wcześniej jak najwięcej rzeczy poznać mogły; ale żeby stopniowo i jak najlepiej poznawały, co nie przechodzi ich pojęcia, a co się uważa dla nich za potrzebne lub do czego same okoliczności nastrecają im sposobność. Niech zaczynają od poznawania przedmiotów zmysłowych natury i sztuki, jak najprostszych i najłatwiejszych, a postępując do coraz bardziej złożonych i trudniejszych, niech piérwój poznają ich skład, tak zewnętrzny jako i wewnętrzny, a potém dopiero ich początek, cel, użycie i stosunki z innemi przedmiotami. Przyczém wszystkiém niechaj nie zaniedbują mowy, która jest warunkiem myślenia a zatém i poznawania; niech tedy umieją każdą rzecz nazwać i przyczynają się do zdawania ustnej sprawy z tego co widziały, po należytem obejrzeniu wszystkich części przedmiotu. Poznawszy zaś różnice i podobieństwa wielu przedmiotów pomiędzy sobą porównanych, niechaj się uczą porządkować te przedmioty, albo raczej układać w swo-

im umyśle wyobrażenia o nich powzięte, już od-
dzielając je od siebie już zbliżając i łącząc według
znamion szczególnych i spólnych, jakie w nich
upatrują. Podobnież niech się uczą poznawać
i przez porównanie rozróżniać przedmioty umy-
słowe jedne od drugich, a usposobią się do wyda-
wania sądów o tém, co już poznały. W czém zno-
wu zachować się ma należyte stopniowanie, a ra-
czej ten główny wzgląd, aby nie dawać dzieciom
do osądzenia rzeczy, niedobrze poznanych; mylne
zaś ich sądy zaraz trzeba prostować, albo co by-
łoby najlepšíj, naprowadzać je same do prostowa-
nia swoich błędów: inaczéj przyzwyczaiłyby się
tylko do powtarzania za nauczycielem i potaki-
wania, a nigdyby własnego sądu nie miały (53).

Od rozmowy w rzeczach potocznych, która
jest najstosowniejsza z początkowemi wcho-
wańcami, przeszedłszy do nauki formalnéj, na-
leży im zawsze nastęrczać sposobność do my-
ślenia, nie uprzedzając ich nigdy w tém, co sami
poznać i osądzić mogą. Tak słaby jeszcze i mło-
dociany rozum utrzymywać się będzie i coraz
bardziej wzrastać w swojej samodzileności, sko-
ro tylko nie będziemy go wspierać bezpotrze-
bnie, w czém może sam sobie dać radę. Oprócz
rozmowy potocznej i nauki formalnej, czytanie
książek dobrze wybranych, z zastosowaniem do
wieku, i pojęcia młodocianego, będzie tu bar-
dzo korzystném; ale odbywać je mają początko-
wi czytelnicy pod okiem i przewodnictwem na-
uczyciela, aby sami sobie zostawieni nie łudzili

się w miejscach potrzebujących objaśnienia i nie brali mylnie tego, co czytają (54).

Gdy zaś już młodzi wychowañcy nietylko będą mieli w umyśle znaczny zapas pojęć i wiadomości o rzeczach zmysłowych i umysłowych, ale oraz się wprawia do trafnego wydawania sądów o tém, co poznali, należy ich natenczas wprawiać do rozumowania i wnioskowania. To ostatnie i najtrudniejsze z ćwiczeń rozumowych elementarnych nie powinno być zawczasie przedsiębrane, boby dało powód uczącym się do *rozumkowania* czyli *mędrkowania* w rzeczach nie-dobrze jeszcze pojętych i osądzonych. Od czego ich zabezpieczy i ochroni porządny wykład grammatyki i matematyki elementarnej, z których jedną i drugą uważać można za najlepszą logikę praktyczną dla początkowych uczniów. Wielec też będzie korzystnym gruntowne i wyrozumowane uczenie historyi i jeografii, jakkolwiek nauki te zdają się być raczej naukami pamięci niżeli rozumu. Tak zawsze wychowanie w rzeczach zwłaszcza trudniejszych, pomocy od instrukcyi potrzebuje i zasięga (55).

2. Kształci się i doskonali rozsądek tak niższy jako i wyższy najwięcej przez obcowanie z ludźmi rozsądnymi, pod których kierunkiem wykonywać rozmaite zatrudnienia w życiu praktycznym pożyteczniej jest dla młodzieży, niżeli słuchać ich rozmowy. Gdy nawet młodzi wychowañcy, z życia domowego do szkolnego przeniesieni, wejdą już na drogę naukową, nie

powinni wszakże zaniechywać następczących się im sposobności kształcenia i umacniania w sobie rozsądku; bo tu właśnie ma swoje źródło pedantyzm oznaczający się przecenianiem tego, czém się kto wyłącznie zajmuje, a lekceważeniem innych rzeczy, choćby i ważniejszych, albo równie ważnych i potrzebnych.

3. Dowcip wcześniej już rozwijać się i kształcić daje przez ćwiczenia rozumu elementarne, mające zwłaszcza na celu wprawiać dzieci do wydawania trafnych sądów o rzeczach, które dobrze pojęły. Tu bowiem podają się im do osądzenia rozmaite przedmioty, najprzód zmysłowe a potem umysłowe, między którymi przed wydaniem sądu upatrywać mają różnice i podobieństwa; a właśnie upatrywanie podobieństwa między rzeczami jest głównem zatrudnieniem dowcipu. Gdy zaś już wychowawcy wejdą na drogę naukową, dobrze jest dawać im na deklamacyą lub do czytania, bajki, epigrammata i inne pisma, w których panuje dowcip wesoły i przyjemny, a nie szyderski i jadowity. Lecz najlepiej się wykształcą młode dowcipy przez przysłuchiwanie się ludziom dowcipnym, jakto oni umieją żart żartem odstrzelić, jak przyjemną rozmowę lub opowiadaniem bez niczyjjej obrazy zająć i rozweselić obecnych. Obok też przykładów bystrego i przenikłego dowcipu, nie od rzeczy będzie przywozić, uderzające sprzecznością swoją, przykłady płaskiego i powierzchownego dowcipkowania, które się całkiem za-

sadza na blahych igraszkach słów albo na pomysłach wymuszonych i naciąganych.

4. Do obudzenia, rozwinięcia i ukształcenia humoru w młodzieży już dorastającej, skuteczniejszym jest wprowadzenie jej do towarzystwa humorystów niż czytanie książek humorystycznie pisanych. W książkach bowiem dowcip humorystyczny często jest dziełem namysłu i sztuki, a przeto nienaturalny, udany; co nierównie rzadziej zdarzyć się może wśród towarzyskiego pożycia.

XLII. Kształcenie wyższego rozumu.

Kształcenie wyższego rozumu usposabiające do uznania prawdy, piękności, dobroci moralnej i religijnej pod temiż czterema względami uważać będziemy. Jest ono wprawdzie więcej przedmiotem instrukcyi; niżeli wychowania, bo tu tylko kładą się pierwsze zasady do przyszłej budowy, której wzniesienie i doprowadzenie do szczytu, wymaga dojrzalszych lat wychowanka i niezmordowanych z jego strony usiłowań (56).

a) Aby uznanie prawdy zaszczerpieć w młodocianym umyśle, nadewszystko starać się potrzeba ochraniać go, od wszelkiego rodzaju błędów, które prawdzie przystęp tamują. Niechaj się uczą młodzi wychowanki szukać nieomylnego przekonania we wszystkiem, co ich pojęcia nie przechodzi, a wątpić o tém, czego dobrze nie pojęli. Niechaj nawykają wcześniej być wyż-

szemi nad ponętne uludy zmysłowości, która jest najobfitszém źródłem błędów, jeżeli góruje nad rozumem, zamiast coby miała w pomoc mu tylko przychodzić. Niechaj nareszcie nie ufają zanadto samemuż rozumowi, wiedząc, że i ten, przy najwytrwalszém nawet usiłowaniu, niewszystko pojąć i przeniknąć jest zdolnym. Tak się usposobią do rozpoznawania i dochodzenia prawdy, niegrzesząc ani łatwowiernością, ani gorszą jeszcze od niej nieufnością i niedowiarstwem. Uczyńmy tu jeszcze uwagę, że uznanie prawdy jest pierwszym krokiem, i najdzielniejszą pobudką do jój zamięłowania, które dowodzi już wysoko ukształconego umysłu, nie tylko pod względem poznania ale i czucia, a uznanie to nazwaćby można *wiedzą*.

b) Uznanie piękności w naturze i sztuce jest skutkiem rozwiniętej już do pewnego stopnia wrodzonej zdolności, którą *smakiem* nazywamy; gdyż uznanie to łączy się zawsze z niewymowną rozkoszą umysłową, i jest skutkiem nie samego tylko w nas działającego rozumu, ale i władzy czucia. Do obudzenia zaś i stopniowego kształcenia smaku najlepszym jest środkiem rozpoznawanie wielkich dziwów stworzenia i najpiękniejszych utworów sztuki, czego nigdy zastąpić nie zdolają, przejmowane pamięciowo zasady i prawa estetyki przez kogo innego podane, a przez siebie niesprawdzone. Lecz nie dość, aby wychowawcy nasi rozpoznawali piękne dzieła cudze, niechaj doświadczać i własnej zdolności

w wykonaniu, a w tej dopiero walce z trudnościami sztuki znajdują pewniejszą miarę do ocenienia, zasługi i chwały wielkich mistrzów, jako też, co dla wielu najtrudniejszém bywa, do ocenienia sprawiedliwie samych siebie. Tak stopniowe kształcenie smaku z granic edukacyi w granice instrukeyi przechodzi; a rozpatrywanie się, słuchanie lub czytanie w celu estetycznym, zwłaszcza dla wychowanców z wyższemi zdolnościami, służy tylko za wstęp do nauki. Nauka początkowa składać się ma, z samych ćwiczeń praktycznych, od których z czasem i do teoryi nieznacznie przejść można; te zaś pierwsze ćwiczenia nastarczy dzieciom muzyka i rysunek, a później dopiero przyda się im wprawa stylu, jako potrzebująca już rozumu znacznie rozwiniętego.

c) Uznanie moralne w latach dziecinnych już się objawiać zaczyna: jest ono głosem sumienia tego niedostępnego świadka i sędziego wszystkich spraw, a nawet myśli, chęci, i zamiarów naszych, którego samo nazwisko zgodne we wszystkich językach pokazuje, że w jego pierwsiastkowych działaniach uczucie żadnego nie ma udziału. Tak zaś uznanie jako i uczucie moralne obudza się, ożywia, i wzmacnia w dzieciach najwięcej przez dobre przykłady; a zgorzsenie przeciwny skutek tu sprawuje. Nawet nauka moralna powinna być przykładową, zawarta w opowiadaniach ustnych lub powieściach piśmiennych, a najlepiej, bo najwidoczniej, w o-

sobach żyjących wskazywana. Od przykładów w dalszych już latach wychowania instrukcją wspieranego, przyjdzie się do uwag wyrozumowanych i przepisów, któremi wcześniej obciążać słabe jeszcze umysły dziecinne, byłoby niedorzecznością największą; bo ich dzieci zrozumieć nie zdołają, a dopieroż zastosować i wykonać. Nadewszystko trzeba często dzieciom, a tém bardziej dorostkom nastęrczać sposobność czynienia dobrze, i odwracając od nich, o ile tylko można złe przykłady, ostrzegać ich z okoliczności, albo raczej nie tać tego przed nimi, że są na świecie źli ludzie, że tedy bywają często popełniane przez nich zdrożności i bezprawia, które jednak nie zniżają bynajmniej wartości cnoty ale ją owszem podnoszą.

d) Uznanie religijne później się nieco w dzieciach objawia niżeli moralne, ale również na jego pierwiastkowe rozwinięcie i umocnienie przykład najlepiej działa. Zapatrują się dzieci na pobożnych rodziców i domowników, co przyspiesza w nich objaw uznania i uczucia religijnego, które trzeba stopniowo rozwijać i kształcić z należytych względem na wiek i słabe pojęcie dziecinne. Byłoby rzeczą bezskuteczną i nawet szkodliwą, zajmować dzieci rozprawami moralno-religijnymi, albo nakłaniać je i przymuszać do modłów długich, jako téż wprowadzać zawczasie na wielkie i uroczyste nabożeństwa, które zazwyczaj więcej oczy, niżeli umysł młodociany zajmują, a zatem ciekawość tylko wzbudzając, mą-

cą słabe jeszcze uczucie religijne. Katechizm dla dzieci, równie jak i nauka moralna, krótkim być powinien, a systematyczne rozwinięcie i uzupełnienie nauki, zostawić należy późniejszemu wiekowi, jako będące rzeczą instrukcyi nie zaś pierwotnego wychowania (57) (58).

ODDZIAŁ II.

O KSZTAŁCENIU WŁADZY CZUCIA.

XLIII. *Stosunki władzy poznawania z władzą czucia.*

Najbliższe ma stosunki z władzą czucia, władza poznawania, której kształcenie jest rzeczywiście dopełnieniem kształcenia rozumu, a jedno i drugie społecznie zaczynać się i postępować powinno. Smutnym byłby rozbrat czułości z rozumem, boby wtedy wszystko się kończyło na samém tylko poznaniu, a najwięcej już na słowach, z którymi czynności byłyby niezgodne. Za odpadnięciem czułości od rozumu, odpadłaby i wola, która zawsze powinna rozumowi podlegać; nie od myśli bowiem odrębnej i drętwiejącej samotnie, ale od myśli silnej i ożywionej uczuciem, łatwe jest i szybkie przejście do woli i czynu. Starajmy się, o ile tylko można, godzić

uczucie z przekonaniem; bo jak byłoby opacznie we wszystkich sprawach życia rządzić się samym rozumem, tak niebezpieczniej jeszcze byłoby iść zawsze za sercem (59).

XLIV. *Możliwość kształcenia władzy uczucia.*

Zdaje się na pierwszy zwrot uwagi, że władza uczucia jest mimowolną czyli bierną i niepodlega kształceniu; lecz bliższe poznanie tej władzy na drodze doświadczenia inaczej nas przekonywa: możemy ją w sobie i drugich nie tylko rozwijać, ale oraz podsycać i wzmacniać z uszczerbkiem nawet innych władz umysłowych, albo też trzymać na wodzy, miarkować i do pewnego przynajmniej stopnia przytłumiać. Kształcenie to nazywa się *estetycznem*, dlatego że ściąga się szczególnie do piękności w dziełach natury i sztuki.

XLV. *Różne rodzaje uczuć.*

Wcześniej i rozmaicie się w nas objawia władza uczucia, a różne wrażenia tak zmysłowe jako i umysłowe sprawują nam przyjemność lub nieprzyjemność; czego nawet przyczynę trudno często naznaczyć, lubo ta w naszej naturze musi zawsze mieć swoją zasadę.

Jeżeli doznawana z odbieranych wrażeń przyjemność lub nieprzyjemność ściąga się szczególnie do ciała, tedy w pierwszym i drugim razie

powstające jedynie za pośrednictwem zmysłów uczucia, nazywają się *zmysłowe*; powstające zaś z wrażeń umysłowych, albo też zmysłowych i umysłowych społecznie odbieranych, nazywają się *nadzmysłowe*, a te są następujące: *sympatyczne, wiedzowe, estetyczne, moralne i religijne*, z których pierwsze jest właściwie uczuciem dla *bliźnich*, drugie dla *prawdy*, trzecie dla *piękności*, czwarte dla *cnoty*, piąte dla *Boga*. Zmysłowe uczucia nazywać będziemy *niższemi*, a nadzmysłowe *wyższemi*.

XLVI. Kształcenie uczucia zmysłowego.

W kształceniu uczucia zmysłowego największy i prawie wyłączny ma udział wychowanie fizyczne, któremu wszakże wychowanie umysłowe tu szczególnie w pomoc przychodzić powinno. Zdolność do przyjmowania wrażeń rodzajnych uczucia zmysłowe, pokazuje się już w dzieciach od wyjścia ich z niemowlęstwa, lubo nie w jednakim stopniu. Aby pojąć jak różne w tym względzie bywają usposobienia wrodzone, uważymy tylko dwie ostateczności. Niektóre dzieci przez zbyt słabą drażliwość prawie obojętni są na wszystkie wrażenia; przez co łatwiej znoszą nieprzyjemność, ale też i wielu przyjemności czuć nie zdołają. W innych znowu zbyt drażliwość jest rodzajem choroby pomnażającej cierpienia; nie daje im tedy czuć rzyj emnych obok przykrych wrażeń, albo zbyt zajmując przyjemnościami zmysłowemi, zubożnia na wszyst-

kie inne wyższe i szlachetniejsze. Wreszcie za słabą drażliwość w dzieciach, czyni je wprawdzie powolnemi i cierpliwemi, lecz ta powolność i cierpliwość przy obojętności na wszystko, nie ma żadnej zasługi; zbyt zaś mocna drażliwość, czyni je kapryśnemi i usposabia do uporów, nieposłuszeństwa, zuchwalstwa: w obu razach trzeba wielkiej uwagi i trafności aby złe poprawić, a w drugim razie nawet aby go nie pogorszyć.

Wielka też jest różnica między samemiż uczuciami zmysłowemi: szlachetniejsze z nich te, które zależą od wzroku i słuchu, niżeli zależące od innych zmysłów zewnętrznych; pierwsze bowiem stykają się i łączą z uczuciami nadzmysłowemi, a drugie są natury całkiem zmysłowej. Nie należy jednak zaniedbywać i przytłumiać uczuć zależących od powonienia, smaku i dotykania, bo by to nawet szkodliwy wpływ mieć mogło na zdrowie wychowanka, i pozbawiałoby go delikatności tak potrzebnej w życiu towarzyskim.

Nie trzeba nadewszystko dopuszczać w dzieciach wygórowania uczuć zmysłowych; ciągle bowiem w nich obudzanie i podsycanie tego rodzaju uczuć, prowadzi je do niewolniczego dogadzania ciału, z uszczerbkiem dla umysłowego i moralnego kształcenia. Jeżeli tedy będziemy dogadzać wszystkim zachceniom dzieci lub je nawet uprzedzać przez wymyślne i smakowite potrawy, wykwintne stroje, jak najtroskliwsze ochranianie od przykrych zmian powietrza i inne

wygódki; tedy staną się one łakotliwemi, próżniakami, wybrednemi, a przez to niecznościami sobie i drugim. Niechajże raczej wcześniej przywykają do niewygód, do ograniczenia swych potrzeb, a nawet niekiedy i do niedostatku, aby te wszystkie nieprzyjemności w zdarzonym razie umiały znieść i przetrwać cierpliwie dla wyższych celów. Oprócz zaś tych środków nawyknienia czyli praktycznych, wiele się jeszcze przyczyni do utrzymania należytej równowagi pomiędzy uczuciami, staranne kształcenie uczuć wyższych, które w ciągłym zostając ruchu i ożywieniu, nie dadzą nigdy wygórować uczuciom zmysłowym (60).

XLVII. *Kształcenie uczucia sympatycznego.*

Tkliwość na wszystko, co innych wzrusza, zowie się *uczuciem sympatycznem* albo *spółczuciem*. Na widok czyjś radości człowiek tkliwy współ się raduje; w przeciwnym zaś razie z bolejącym współ boleje, a to drugie spółczucie, równie szlachetne jak pierwsze, nazywa się *litością*.

Moc czyli stopień spółczucia widocznie zależy od organizacyi; ztąd ono w różnych ludziach słabsze lub mocniejsze bywa, a nawet niejednakim sposobem się objawia; u jednych tajone i jakby zamknięte w głębi serca, u drugich wzbране i wylévające się w słowach i łzach.

Zdolność albo raczej skłonność do spółczucia w latach dziecinnych, jest przepowiednią dobrego serca, zasługuje tedy na szczególniejszą uwagę i pilne pielegnowanie; jednak się staje ta skłonność bardzo niebezpieczną i zawsze zawodną, gdy się rozwinie i wzmocni przed rozwinięciem i wzmocnieniem uczucia moralnego. Tak zwane dobre serce daje się często uwodzić, a zbyt miękkie i powolne dla jednych, skłonne jest do niesprawiedliwości dla drugich; w czém idzie często za popędem chwilowego uniesienia, nie zaś za wyższą pobudką moralną. Nawet w dojrzałych latach obok mocnego spółczucia, bywa bardzo słabe uczucie moralne; a niejeden młodzieniec, który się wydaje szlachetnym i wspaniałym w razach nadzwyczajnych, popełnia w potocznych sprawach życia największe niesprawiedliwości. Tak powstaje w jednych niewczesny zapal albo raczej zagorzałość do heroizmu, połączona z zaniedbaniem spokojnych cnót domowych, a znowu w drugich naganna pieściwość, która jest tylko tkliwością wybredną i przesadzoną, bo niezdolną umiarkowywać uczucia stosownie do obudzającego je przedmiotu, czém się właśnie taka tkliwość różni od czułości moralnej. Gdzie tedy wcześniej już daje się postrzegać podobne usposobienie, tam nie obudzać ale przytłumiać należy spółczucie, przez wzmacnianie wychowawca na ciele i umyśle, a nadewszystko przez prostowanie jego mylnych wyobrażeń i przyzwyczajanie go do

panowania nad sobą. Okazywać mu należy obojętność na to, czém on się najwięcej szczyci i zachwycą, tudzież przy zdarzonej sposobności przekonywać go: jak nie można znaleźć żadnej dla siebie zasługi, na drodze fałszywego honoru, lub porywając się na wielkie i najświetniejsze zamiary możność własną przechodzące; jak oni w sobie ani w drugich nie powinniśmy przekładać zalet powierzchnowych nad wewnętrzne; jak litość ku nieszczęśliwym i próżniakom na złe dla nichże samych wychodzi; jak niegodziwą jest rzeczą zaniedbywać swoje obowiązki dla mniemanych szlachetniejszych celów, nie płacić drobnych długów, nie wynagradzać szkody, albo oszukiwać w grze i zamianie. Takie postrzeżenia i uwagi z okoliczności przywiedzione, silnie wpłynąć mogą na uhamowanie zapędów porywczego młodziana, który w jednym zanadto przesadza a w drugim ujmuje, z jednej ostateczności przechodząc do drugiej. Gdzie znowu uczucie sympatyczne jest za słabe, tam starać się należy wzbudzać je i ożywiać. Miłość radzi wzajemność, a tej władzy tak potężnej największa nawet dzikość długo się nie oprze. Mnóstwo jest niezliczone ludzi grubych i nieokrzyszczanych dla braku przychylniej ręki, któraby ich wydzwignęła ze stanu odrętwienia; a nawet całe narody dotąd dzikością teńące, miałyby pewnie łagodniejszy charakter, gdyby od kolébki aż do wieku młodzieńczego, więcej doznawały troskliwości i przywiązania.

XLVIII. *Kształcenie uczucia wiedzyowego.*

Od lat najmłodszych pokazuje się w dzieciach ciekawość, czyli chęć poznawania, czego jeszcze nie wiedzą. Widzimy jak one szybko i niecierpliwie przenoszą wzrok od jednych przedmiotów do drugich; jak niemogąc okiem zmierzyć odległości, mierzą ją krokami, których jeszcze policzyć nie umieją; jak się zwracają ku stronie, z której głos zasłyszają; jak dla przekonania się o niepewnej różnicy między cukrem a solą, jedno i drugie kładą zlekka na język, aby się nie pomyliły. Nietylko więc szukają prawdy, ale ją nieraz pilnym dochodzeniem znajdują; co nawet szczególniejszém jest dla nich upodobaniem i zachętą do nowych śledzeń. Tak ciekawość dziecinna przy całej żywości wieku, lubo w początkach słaba i niedostateczna, wzmacnia się z czasem i ustala jeżeli tylko jest troskliwie i umiejętnie kierowana; lecz w przeciwnym razie tłumi się lub wyradza, biorąc fałszywy kierunek. Nie tyle zaś tu szkodzi zupełne zaniechanie wychowawca w pierwszych latach rozwijającej się w nim władzy poznawania, jak nie trafne jego prowadzenie, a mianowicie zawczesne przynaglanie do nauki, i obarczanie wielą razem zatrudnieniami, bez względu na słabość zdolności dziecięcych.

Trzeba zwłaszcza w początkowym wychowaniu, jak najłagodniej z dziećmi się obchodzić,

nieużywając żadnego przymusu, a do nauki wybierać dla nich rzeczy łatwe i zajmujące: tu więc w wyborze i układzie planu powinna być zasada różnaitość raczej niż systematyczność. Niechaj nigdy jeden przedmiot nie zatrudnia zbyt długo uwagi dziecięcej, bo stałby się wkońcu nudnym; a do czego dzieci największą okazują ochotę i upodobanie, nad tém dłużej można ich zatrzymywać. Później dopiero niech przybywają coraz nowe przedmioty naukowe a wtenczas i plan da się uporządkować i uzupełnić. Gdy zaś zachodzą jakie trudności, trzeba je dzieciom ułatwiać, które wszakże ułatwienia, nie powinny być nigdy zbyt liczne i bez wyraźnej potrzeby czynione. Nie bowiem nie jest przyjemniejszego i dla początkowych i dla postępujących uczniów, jak gdy w miarę rosnącej w nich zdolności coraz więcej poczuwają się na siłach.

Niechże nauczyciel następcza im jak najczęstszą sposobność do rozwiązywania trudności w nauce, bez niczyjej pomocy, przez co łatwo obudzi w nich i wzmoże zapal młodzieńczy do pracy naukowej i statecznego w niej wytrwania; zwłaszcza gdy ten zapal młodzieńczy będzie podsycał i wspierał własnym przykładem. Niech tylko jedna prawda, jedna myśl zajmie gorąco naszego młodziana, myśl wielka, w której zwłaszcza zachodzi nie samo przekonanie rozumu ale i przekonanie serca czyli wiara, a rozgoreje on miłością prawdy, ani żadne trudności w nauce,

żadne przeszkody zewnętrzne nie ustraszą go i nie odstręczą; zapal młodzieńczy wszystko przeemoże (61) (62).

XLIX. *Kształcenie uczucia estetycznego.*

Uczucie estetyczne objawia się dosyć wcześnie w dzieciach, jak tylko zaczynają dobrze różniam przedmioty zmysłowe. Nie można powiedzieć, aby uczucie to było całkiem dowolne, albo żeby w nas dopiero z czasem się tworzyło stosownie do wyobrażeń, jakich nabywamy, lub okoliczności w jakich się ciągle znajdujemy; przez co raczej wzmacnia się ono i doskonali, albo przytłumia się i przeistacza zupełnie. Lecz jedynie wielcy kunszt mistrze i znawcy sztuki są nieomylni w sądzeniu o piękności, która podług słów jednego ze znakomitych pisarzy naszych, jest *prawdą estetyczną*, jak prawda *pięknością logiczną*; prawda zaś jest zawsze jedna i zasady, na których się opiera, niezmiennie.

W obudzaniu i kształceniu uczucia estetycznego, trzeba pewną zachować miarę i stopniowanie, a nadewszystko pilnie przestrzegać: aby młodzież nie nawykła do uważania samej tylko piękności zewnętrznej, bez względu na prawdę i moralność, na których gruntuje się wszystko dobre i piękne.

Trzeba też jak najwcześniej przyzwyczajać dzieci do zamiłowania oświeconości i porządku, a przytém chronić je od wykwinności i przysady,

które są przeciwne naturalności wykształconej. Przebywanie w towarzystwach dobranych, rozpatrywanie się w pięknych widokach natury i dziełach sztuki, jako też czytanie książek mających nie tylko wartość moralną ale i estetyczną, najlepszymi są sposobami do podniesienia i ukształcenia uczucia estetycznego. Tu należą mianowicie poezye, w których tkliwość nad imaginacją przeważa; a z prozy życia sławnych ludzi, które bardzo pożytecznie jest dawać w ręce młodych czytelników. Ale nie powinny im się wprzód stawiać przed oczy obrazy wielkich i zadziwiających czynów, aż nabiorą zamiłowania i szacunku dla spokojnych cnót domowych; bo inaczej powziąłoby mogli szkodliwą obojętność na wszystko, co się dzieje w życiu pospolitem. Również nie należy ich zawczasie obeznawać z wyższymi utworami dowcipu i imaginacji, zwłaszcza w rodzaju *satyrycznym* i *wzniosłym*, czyli *szczytnym*, aby nie nabierali wyłącznego upodobania do satyry, albo do wielkości i nadzwyczajności pomysłów idealnych; co nawet na ukształcenie ich charakteru miałoby wpływ nader szkodliwy. Nareszcie z kolei przyjść powinna i wprawa stylu, która w porę zaprowadzona i umiejętnie kierowana, wiele się przyczynić może do nadania delikatności kształcącemu się smakowi; bo nie tylko rozwija w młodym wychowanku dar wynalezienia, i wprawia go do należytego wykonania, ale oraz sposobi na dobrego czytelnika i znawcę dzieł piśmiennych.

Tylko niechaj się twój wychowanec nie rzuca przedwcześnie do poetycznego wyléwania swych uczuć; od czego staraj się go wszystkimi sposobami odwodzić, chociażby nawet okazywał talent do poezyi. Dopóki ten talent w nim się nie wzmocni i nie dojrzeje, lepiej jest, żeby się wprawiał do pisania prozą. Dozwól mu chyba wyjątkowo wziąć do ręki poetyckie pióro, kiedy widzisz, że jest zanadto skory i zapalony do zamiaru i czynu.

Pod uczucie estetyczne podciągnąć się dają wszelkie uczucia sprawujące nam lub tylko obiecujące jaką przyjemność, które po większej części należą do uczuć zmysłowych: trzeba je wszystkie trzymać na wodzy, a pozwalając sobie niewinnych na wolną chwilę uciech, chronić się najmniejszego w nich nadużycia. Wpajać tedy potrzeba w umysły młodych wychowanców to przekonanie, że w dalszych latach przybędą dla nich nowe przyjemności, które teraz z ich wiekiem i usposobieniem byłyby niezgodne; ale że nigdy nie mają się spodziewać zupełnej swobody w dogadzaniu swoim zachceniom i upodobaniom, owszem, że całe życie nasze jest i powinno być ciągłą walką z sobą i przeciwnościami nas otaczającymi: a im kto mniej pragnie dla siebie, tém pewniejszy zwycięstwa. Zpomiedzy zaś uczuć sprawujących przyjemność i rozkosz moralną, godnem jest ze wszech miar pielęgnowania i najtroskliwszej opieki uczucie *wstydu*, które dość wcześnie się objawiając w dzie-

ciach, mianowicie płci żeńskiej, daje im znajdować najmilsze upodobanie w cichém pełnieniu wszystkiego, co jest chwalebne, a zbawienny wstręt rodzi ku wszystkiemu, co tylko moralność przyzwoitość lub delikatność obraża.

Nie tracą dzieci tego wstydu zabezpieczającego je od wielu przywar i zboczeń, a nawet do lat dojrzałych dochowają go wiernie, jeżeli się utrzymywać będą ciągle na drodze powinności. Na równaż pieczołowitość zasługuje uczucie *honoru*, wcześniej i częściej objawiające się w młodzieży męskiej niż żeńskiej, a które daje początek żądzy znaczenia i sławy. Uczucie to zasadza się na sprawiedliwém uznaniu własnej godności i zasługi, a skoro uznanie jest mylne, tak zaraz sprowadza nas na drogę fałszywego honoru. Niechajże nasi wychowawcy od lat dzieciennych nawykają nie ufać i nie przypisywać sobie zbyt wiele; niechaj nie hołdują ślepo panującej opinii, która ich może w błąd wprowadzić; niech nie czynią dla marnego popisu i chluby, a nawet niechaj nie pragną chociażby zasłużonego wywyższenia i chwały, chyba dla dobra bliźnich, a tym sposobem łatwo przez całe życie utrzymać się zdołają na drodze honoru (63).

L. *Kształcenie uczucia moralnego i religijnego.*

Uczucie moralne objawia się w dzieciach, jak tylko zaczynają rozpoznawać dobre od złego. Najpierw pewne zwraca i zajmuje ich uwa-

gę dzieciinną doznawana troskliwość i przywiązanie rodziców, dla których czują się już do wdzięczności, nim jeszcze wiedzą na czém ona zależy. W miarę zaś rozwijającej się w nich władzy poznawania, gdy coraz nowych i pewniejszych nabywają wyobrażeń, z większą też coraz ufnością wydają swoje sądy i zdania o własnych i cudzych sprawach moralnych, a postępowanie ich nabiera coraz większej stałości z samego już nawyknienia. Jeżeli tedy w pierwszych latach poznania, miały przed sobą same tylko dobre przykłady, czują wstyd i żal po dopuszczeniu się wykroczenia, a wewnętrzne zadowolenie i radość po chętném spełnieniu dobrego i chwalebnego czynu; wzdygają się zaś i oburzają na niesprawiedliwość, jakiej sami lub kto inny doznał.

Przez cały więc czas ustalania się uczucia moralnego w sercu młodocianem, ileż baczenia i pilności dołożyć powinni przewodnicy młodzieży, aby ją ochronić od wszelkiego zepsucia i zarazy obyczajów, a zaszczerpić w niej i wzmocnić dobre zasady? Oprócz niedostępnego prawie dozoru, i najskuteczniejszego przykładu, bez czego wszelkie przestrogi i nauki są tylko próżnemi słowami; potrzebna jest, że tak powiem, praktyka moralna, do której dzieci jak najwcześniej zaprawiać się i przyuczać powinny. Należy im przeznaczyć pewną kwotę pieniężną na dobroczynne wydatki; aby ich litość nie kończyła się tylko na łzach *sentymentalnych* i ubolewaniu nad

niedolą bliźniego. Niech się uczą w żebraku naj-
 lichszym widzieć brata swego, niech nawet sza-
 nują jego ubóstwo i nędzę, jeżeli na taki los za-
 szedł przez samo nieszczęście bez winy własnej;
 niech się nie pysznją z tytułów, znaczenia, ma-
 jątku rodzicielskiego, i nie nabiérają ztąd pogar-
 dy dla niższych stanów, niech oraz w naj-
 prostszym człowieku, równie jak i w najuczeń-
 szym wartość i zasługę moralną mają na pier-
 wszym względzie. Jeżeli w rozmowie o swoich
 znajomych nie znajdą co dobrego o kim powie-
 dzieć, lepiej niech zamilczą na myśl przychodzą-
 cą niemiłą prawdę, niżeli mają wślawać się w ob-
 mowę; bo młodemu szczególnie przystoi siebie
 a nie drugich pilnować. Aby zaś dzieci łatwiej
 oprzeć się mogły najskrytszym nawet zwłaszcza
 zmysłowym ponętom do złego, należy im od lat
 najmłodszych wpajać bogobojność chrześciań-
 ską. Niechaj się zawsze i wszędzie uważają
 w obecności Boga, jako świadka i sędziego ich
 spraw a nawet i myśli. Tym sposobem przy-
 śpieszy się w nich rozwinięcie uczucia religijne-
 go, które samo z siebie dopiero aż po uczuciu
 moralném rozwijać się zwykło.

Wypadałoby wprowadzić, podług przyjętych
 w pedagogice zasad, nie uprzedzając i nie
 zmieniając w niczém porządku przyrodzonego,
 w jakim się objawia uznanie i uczucie moralne
 i religijne, odłożyć początkową naukę religii aż
 do czasu, kiedy nasi wychowawcy, rozpatrzywszy
 się w świecie zmysłowym, zapytają nas sami

o Stwórcę wszech rzeczy, o pierwszą przyczy-
 nę, której nie znajdują widzialnej na ziemi.

Lecz gdy nasza religia święta obejmuje w so-
 bie nietylko skład boskich tajemnic, ale razem
 treść najczystszej moralności; gdy sam widok
 osób modlących się po domach i kościołach,
 mógłby się stawać dla dzieci powodem do po-
 wzięcia wcześniej bardzo niedokładnych lub cał-
 kiem opacznych wyobrażeń o Bogu; lepiej tedy
 nie czekając ich zapytania, odkryć im co nie bę-
 dzie nawet nad ich pojęcie: że jest nad nami
 Bóg dobry, mądry, wszechmocny, sprawiedliwy,
 który wszystko stworzył, któremu cześć, miłość
 i wdzięczność się od nas należy. Ani będzie tak
 trudno jak się zdaje, od rzeczy widzialnych,
 ograniczonych, doczesnych i zmiennych, zwr-
 cać uwagę dzieci na to, co jest niewidzialne bez
 granic, nieskończone, wieczne; albo od miłości
 rodziców skłaniać je do miłości Boga, który sam
 będąc najczystsza miłością, rozciąga nad nami
 wszystkimi swą niewidzialną opiekę. Trzeba
 jak najwcześniej, przy wydarzonej zwłaszcza
 sposobności, wpajać w młodociane umysły prze-
 konanie połączone z wiarą, że Bóg jest począt-
 kiem i źródłem wszelkiego dobra, że tylko do-
 brych ludzi miłuje, zapewniając im trwałą i nie-
 zmienną szczęśliwość w życiu wieczném, jeżeli
 nie w doczesném; że jest dla nich nieprzebra-
 nym w swojej dobroci nawet wtenczas, gdy zsy-
 la im cierpienia, aby doświadczył ich uległości
 i zgadzania się z swoją najwyższą wolą; że jego

święte prawo przez nasze sumienie do nas przemawia; że nareszcie bezwarunkowego posłuszeństwa wymaga i na nie zasługuje. To grunt i zasada wychowania religijno-moralnego, jakie dla chrześcijańskiej młodzieży jest najstosowniejsze, w którym wszakże przyzwoite względy na wiek i zdolności wychowanców zachować się powinny (64).

ODDZIAŁ III.

O KSZTAŁCENIU I KIEROWANIU WOLI.

LI. *Skłonności i chęci dziecinne: zawczesne obawy i nadzieje.*

Uczucie przechodzi z czasem w skłonność, a ze skłonności dopiero powstaje chęć, która jest już najbliższą zamiaru i czynu. Tak zaś skłonności jako też i chęci w dzieciach, są jeszcze niepewne, słabe, chwiejące się i zmienne; podług tego jak im się nastęrczają coraz nowe przedmioty. Nawet rzeczą jest pewną, że dzieci w początkach nie mają żadnych chęci, ale tylko zachcenia szybko przemijające i nie połączone jeszcze z rozeznananiem; należy tedy względem nich być bardzo wyrozumiałym, bo tu właściwie *niewiadomość grzechu nie czyni*. Jednak po-

winien wychowca mieć szczególniejszą baczność na te pierwsze zawiązki woli, aby co tylko się w nich dobrego pokaże, pielęgnować, ożywiać, wzmacniać; a co obojętnego albo raczej niewinnego, ku dobremu kierować; nareszcie wszystko złe jak najstaranniej łagodzić i zmniejszać, nie zaś raptownie i nieprzezornie przytłumiać i wykorzeniać. Trzeba wiele zostawiać czasowi, aby skwapliwie poczynając, z pojawiającemi się w umyśle dziecinnym złemi skłonnościami, i zarodków dobrego nie wyplenić. Przyjdzie tu nieraz odróżniać pozorne złe lub dobre od rzeczywistego, a jak zawczesne obawy tak i zawczesne nadzieje pokażą się w przyszłości płonne i zawodne. Postrzegane bowiem w dzieciach nawet starannie chowanych, nieokrzesanie i grubiaństwo, albo niczém nieprzelamany upór jako też osobliwsze wyskoki żywości wieku, przy zupełném niedbaniu na przyzwoitość, które im mamy za złe, kryją nieraz w sobie albo raczej pokazują ukryty zaród szlachetności charakteru, potrzebujący tylko w swoim czasie należytego rozwinięcia: a takie dzieci będą kiedyś stałości niewzruszonej, bezinteresowne, otwarte, zdolne do największych ofiar dla dobra ludzkości. Upór nawet jest nieraz oznaką i przepowiednią przyszłej samodzielności, którą obudzać w dzieciach ale nie zatłumiać należy. Tak zwane znowu cnoty dziecinne, jakimi są: potulność i nadszkanie starszym, baczność zawsze gotowa przypatrywać się lub przysłuchiwać wszystkiemu, cierpliwa obojętność w znoszeniu uraz i wszel-

kiej niesprawiedliwości; a przytém grzeczność i układność salonowa i ubieganie się za pochwałami, zapowiadają przyszłego niegodziwca i zło-
czyńcę, a przynajmniej głowę ograniczoną, nik-
czemnika, samoluba, pochlebcę lub trzpiota.
W pierwszym razie najczęściej zbyt surowe na-
gany, kary i prześladowania wzmogą tylko upór
i w raz powziętej zaciętości długo utrzymają;
w drugim zaś razie pochwały i zadziwiania się
nad mniemanymi zaletami dzieci zwiększą tylko
i przykryją złe, wymagające poprawy; tu zatem
większa trudność niż w pierwszym razie zacho-
dzi, i większe ostrożności zachowane być po-
winny (65) (66).

LII. *Zwracanie uwagi dzieci na siebie samych.
Skuteczność przyzwyczajania i moc nałogu.
Nadawanie złym skłonnościom innego kierunku.*

Najlepiej jest zwracać wcześniej uwagę dzieci
na wszystko, co tylko zaletnego lub naganego
w nich spostrzegamy; ale to zawsze przy zda-
rzonej jakiejś okoliczności, aby się same mogły
o tём przekonać, co im wskazujemy. Niechaj już
w zaranku życia obudzone w nich sumienie, stoi
jakby na straży między dobrami i złymi ich
skłonnościami, a tym sposobem nie z przymusu
ani dla oka naszego ale dobrowolnie i prawie
z przekonania stawać się one będą coraz lepsze-
mi. Do nas zaś należy nietylko oddalać od nich
zgorszenie, i wszelkie ponęty lub powody do

złego, ale oraz nastęrczać częstokrotną sposo-
bność czynienia dobrze. Trudno tu wprawdzie
wymagać po dzieciach, aby we wszystkiém mia-
ły pewne przekonanie; do wielu tedy rzeczy
bardzo chwalebnych i pożytecznych mogą się
wciągnąć i nałożyć samém przyzwyczajaniem,
jakoto: do ochędostwa, do pracy, do porządku
i przyzwoitości, a przyzwyczajanie jak mówi
przysłowie, zamienia się z czasem w drugą na-
turę. Nawet w latach dziecinnych okazywana
niechęć do nauki daje się zwyciężyć i przełamać
wolnóm od wszelkiego przymusu i odrażania
przyzwyczajaniem. Tém troskliwiej trzeba
strzedz dzieci od złych narowów, które niezmier-
nie trudne są do pozbycia; a im dłużej były za-
niedbane, tём głębsze po sobie zostawiają ślady.

W przyzwyczajaniu do dobrego, towarzystwo
z dobrmi dziećmi jest najskuteczniejszym środ-
kiem, i często w jednej godzinie więcej przynie-
sie korzyści niż długie usiłowania wychowcy.
W odzwyczajaniu znowu od złego trzeba postę-
pować zwolna i rozważnie, aby nie pogorszyć
zamiast poprawy; owszem starać się należy złe
skłonności przez nadanie im inszego kierunku
w dobre zamieniać. Tak więc przy umiejętném
prowadzeniu skłonność do sknerstwa da się skie-
rować na drogę oszczędności, a gniewliwość
i upór zamienia się z czasem w energią i sta-
łość, nareszcie przez samo pokrzepianie dobrych
skłonności najmocniej się działa przeciwko
złym (67).

LIII. *Samowolność, wola, przedsięwzięcie i wykonanie.*

Dzieci przy braku rozeznania oraz słabych jeszcze i chwiejących się skłonnościach są zwykle samowolne. Samowolność ich ma jedynie pozór wolności, a w rzeczy samej jest najwięcej zależną od przedmiotów zewnętrznych, które na nią potężny wpływ wywierają. Dla tego niemal każde dziecko napięra się, jak tylko co nowego zobaczy; a skoro dostanie, zaraz psuje albo rzuca to, czego się przed chwilą napięrało. W działaniach tedy samowolności dziecinniej, ustawicznie zmienne i nierozważne chęci przywodzą ją niezwłocznie do wykonania, albo raczej stykają się z wykonaniem. Nie ma tu czasu i miejsca do rozwagi, azatém nie ma przedsięwzięcia i wolnej woli; dziecko więc i nawet człowiek dojrzały, dopóki działa samowolnie, jest niewolnikiem samego siebie. Inną jest zupełnie wola człowieka dojrzałego nietylko laty ale i umysłem. Rozważa on naprzód, czy ma co przedsięwziąć lub nie, a potem jak i kiedy wykonać; wybiera tedy albo odrzuca wszystko podług swojego przekonania; waży i ocenia tak cel jako i środki, a ztąd przyspiesza lub odwleka, natęża lub zwalnia działanie, i często pozorném lub rzeczywistém, a dobrze wyrachowaném na czas jakiś uleganiem, prędkiej i łatwiej dopina celu, niżby to się stać mogło przemocą i gwał-

tem. Może on wprowadzić się mylić, ale się zaraz w błędzie miarkuje i poprawia; może się za daleko zapędzić, ale jeszcze powstrzymać zdola swój zapęd, choćby nad samym już brzegiem otwartej przed sobą przepaści. Dla niego wrzecie prawa boskie i ludzkie są rzeczą świętą; z największą tedy czią, uległością, i poświęceniem się je wykonywa. Dla samowolnika zaś wszystko najslodsze, co zakazane; chwytą się on bezmyślnie najgorszych zamiarów i czynów, byle swoim zachceniom dogodził, nie obrachowując skutków mających ztąd wyniknąć w dalszej przyszłości (68) (69).

Tak więc prawdziwie wolnym ten tylko nazywać się może, kto nie ulegając ślepo żadnym zewnętrznym wpływom, panuje oraz nad wszystkimi swemi uczuciami, skłonnościami, chęciami, czyli panuje sam nad sobą. Takim szczególniej być powinien ochmistrz, taką mistrzyni, skoro się przeznacza nietylko do nauczania ale i do prowadzenia młodzieży.

LIV. *Rozdwojenie woli z przekonaniem. Warunki wolnej i ukształconej woli.*

Wolność i moc woli zależy wprowadzić wiele od pewności i mocy przekonania, zdarza się jednak rozdwojenie woli z przekonaniem. Wtedy człowiek rozmyślnie zschodzi z należytej drogi, którą mu własny rozum wskazuje, i działa samowolnie; do czego są mu najczęściej powodem

przesadzone korzyści samolubstwa albo drobne widoki miłości własnej. Aby więc mieć wolę zupełnie wolną i należycie ukształconą, nie dość jest wiedzieć a nawet umieć sobie wyrozumować co złe a co dobre; trzeba jak najwcześniej przez nawyknienie szczęśliwe wdrożyć się do dobrego, trzeba powziąć raz na zawsze zbawien-ny wstręt do złego, i nie dać miejsca przeciwnemu nałogowi, który nie tylko obłąkuje, ale jeszcze szkodliwie wpływa na charakter zwłaszcza słaby i nieustalony; trzeba oraz zawczasu się przyuczać i przyzwyczajać do pilnej rozwagi nad tem, co się ma przedsięwziąć i wykonać: w tym ostatnim względzie zła jest sama nawet skwapliwość, zwłaszcza gdy rzecz wielka i ważna wymaga szybkiego wykonania, podług owej złotej maxymy naszego staropolskiego Fredra: *długo myśl prędko czyn*. Łatwo bowiem przy skwapliwości porywczej i nieunoszonej, nie obrachowawszy się dobrze ze swojemi siłami i możliwością, wybrać środki niedostateczne lub nawet przeciwne celowi.

Lecz nie można wymagać po dzieciach ani po wyrostkach, ani nawet po młodzianach dopełnienia wszystkich pomienionych warunków wolnej i ukształconej woli, która dopiero w dojrzałych już ludziach znaleźć się może i powinna: muszą tedy, od lat najmłodszych aż do wieku zupełnego usamowolnienia się, zostawać pod ciągłą opieką, dozorem i władzą; muszą słuchać, niżeli zacząć mieć własną, pewną i niewzruszo-

ną wolą; muszą nawyknać do uległości winnej rodzicom i starszym zastępującym rodziców miejsce, pierwój nim uznają uległości potrzebę. Tak więc z potrzeby opieki i władzy wynika potrzeba posłuszeństwa: a przeciw samowolności młodego wychowanka, musi wystąpić wola ojca lub ochmistrza, aby tę samowolność zawsze trzymając na wodzy, chronić od obłąkania, zwracać do właściwych celów, i z czasem w uległość władzy i prawu zamienić.

LV. *Uległość i posłuszeństwo. Łagodność i surowość.*

Dzieci od najmłodszych lat czują przyrodzoną swą niemoc i nieudolność, a ztąd czują potrzebę opieki i władzy nad sobą, choć tej potrzeby równie jak i wszystkich innych rzeczy, słabe i niepewne mają uznanie. Troskliwość rodzicielska ciągle doświadczana obudza w nich wrodzone uczucie przywiązania; ale jeżeli jest zbyt tę, tedy więcej jeszcze obudza samowolność i czyni je coraz więcej wymagającymi. Samowolność ta objawia się w pierwszych zaraz latach ustawicznem napięciem się i wrzaskliwością, a później niemym i zasklepionym w sobie uporem, albo też jawnem do zuchwałości posunięciem nieposłuszeństwem. W tak samowolnych dzieciach, starać się potrzeba pierwój wypłenić wady, niżeli zasięwać cnoty, z których najpięrszą jest uległość zupełna i nieograniczona woli rodziców. Do uległości zaś i wynikającego

z niej posłuszeństwa, toruje najprzód drogę miłość rodzicielska, oznaczająca się samą dobrocią i łagodnością; a w razie potrzeby, gdy wszystkie środki łagodności wyczerpnięte zostaną, przychodzi jej w pomoc surowość, która powinna być zawsze rozważna, ale razem i nieublagana. Łagodność wyosobniona i w najgorszym nawet razie nieustępująca miejsca surowości, byłaby ślepym pęblażaniem, jak znowu wyosobniona surowość byłaby okrucieństwem; trzeba więc unikać obu tych ostateczności. Lecz najsilniejszą dla dzieci do posłuszeństwa pobudką jest miłość ich ku rodzicom lub ochmistrzowi, do której zjednania nie sama tylko troskliwość ze strony rodziców lub ochmistrza, ale oraz umiarkowana łagodność i surowość w obchodzeniu się z dziećmi, wiele się przyczyni (70) (71) (72).

LVI. Wady najpospolitsze młodym, ze względu dem na środki do ich poprawy.

a) *Krzykliwość*, zwyczajna dzieciom w niemowlęcym wieku, częściej jest skutkiem fizycznego cierpienia niżeli samowolności; tu więc raczej spieszyć się trzeba zulgą, pomocą i radą, nie zaś karcieć niewinne i cierpiące niemowlę, albo biciem bez miłosierdzia nowy mu ból zadawać i choć na chwilę gwałtem uspokajać. Najlepiej jest płaczące z bólu dziecko, a które jeszcze nie umie powiedzieć co go dolega, łagodnością w płaczu utulać, i starać się ból jego rozrywać coraz nowymi przedmiotami. Surowszym już

być należy z dzieckiem umiejącym mówić, gdy na dawane sobie jak najtroskliwiej zapytania krzykiem tylko i płaczem ciągle odpowiada: tu zwyczajnie różga jest skutecznym środkiem, byle go nie nadużywać. Nareszcie hałaśliwość i ciągle zwijanie się na nogach często nie bez szkody, tak zwyczajne zwłaszcza podrostkom, tak nieraz przykre i niezdolne nawet dla kochających rodziców, skutkiem są naturalnym żywoci wieku i potrzeby ruchu; cierpliwość zatem koniecznie tu potrzebna, a najopaczniejszymi byłyby zakrzykiwania, groźby i kary, albo też przedwczesne napędzanie do nauki, lub ciągłego siedzenia nad jaką ręczną robotą (73).

b) *Upór i nieposłuszeństwo*, obie pokrewne sobie wady, wynikające z samowolności, często się zdarzają w dzieciach, i nawet w wyrostkach źle wychowanych; a upowszechnione oddawna u nas przysłowie, że *na upór nie ma lekarstwa*, pokazuje, jak trudno leczyć tę wadę.

Najsurowsza kara zwykle upartego jeszcze w zaciętości utwierdza, zwłaszcza gdy ten pokazuje w sobie genialność ducha; skuteczniej więc byłoby pokazać mu tylko możliwość ukarania niżeli go ukarać. Nieposłuszeństwo zaś niezwłocznej i za każdym ponowionym razem coraz mocniejszej kary wymaga (74).

c) *Gniw, zazdrość, zawiść*. Gniw pokazuje się nieraz w małych nawet dzieciach, i pochodzi najczęściej z nietrafnego z niemi obchodzenia się. Nie należy ich nigdy drażnić przykrm od-

mawianiem, zwłaszcza gdy sami co pod oczy im nastreczymy; a jeżeli się czego szkodliwego napięrają, starać się trzeba zająć je czém inném, aby się, jakto zwykle mówią, zapomniały. W miarę zaś jak przychodzą do coraz dalszych lat i większego nabierają poznania, coraz też więcej wymagać trzeba po nich powolności i pokory. Niechaj wszystko, czego zapragną, starają się otrzymywać drogą zasługi lub próśby; młodzieńcowi zaś gniewającemu się za odmówienie nie tylko należy to zganić, ale w najgorszym razie naprzykrzonego ukarać. Jeżeli znowu matka, ojciec lub nauczyciel domowy, widoczną czyni różnicę pomiędzy dziećmi, dla błahych lub nawet urojonych przyczyn; tedy powstaje zwykle zazdrość w tych, które się czują być upośledzonymi, a z zazdrości zawisnąć sięgająca niezgodę i niechęć wzajemną pomiędzy wszystkimi dziećmi; tu już niezmiernie trudno złe dopuszczone poprawić, bo przedewszystkiem uznając niesprawiedliwość i nietrafność swego postępowania, zupełnie je zmienić potrzeba.

d) *Łakotliwość, skąpstwo, marnotrawstwo.* Wady te pochodzą z samolubstwa tak naturalnego wiekowi zwłaszcza dziecinnemu, powodem zaś do nich bywa najczęściej nietrafne postępowanie samychże rodziców. Różnica niepotrzebna w rozdzielaniu dzieciom potraw, albo też odmawianie jednemu a dawanie drugiemu rozmaitych przysmaczków, rodzi w nich łakotliwość, która przy częstej sposobności coraz bardziej się

wzmaga i staje się z czasem chorobą nieuleczoną. Trzeba tedy jak najrzadziej częstować dzieci przysmaczkami, stół nawet dla nich powinien być jak najskromniejszy, potrawy proste a nie wykwintne; coby zaś tylko mogło nęcić i łechtać ich podniebienie, należy im z przed oczów usuwać, pamiętając na to dawne przysłowie: złe położenie i najlepszego zepsuje. W czém jak największą ostrożność zachować należy, bo od łakotliwości pokątnie zaspokajanej, jeden tylko pozostaje krok do kradzieży czyli brania skrycie wszystkiego, co się oczom podoba, a nareszcie co pod rękę podpadnie. Nic zaś szkodliwszego, jak kiedy ojciec lub matka dają co ukradkiem jednemu dziecku, mówiąc: zjedz to czémprędzej albo schowaj, aby drugie nie spostrzegły. Jest to wyraźnie psuć nie tylko dziecię, któremu się co daje, ale i inne dzieci, przed którymi się kryje.

Skąpstwo, wada samolubów, zbyt troskliwych o swoją przyszłość rzadziej się pojawia w dzieciach niż marnotrawstwo, które, więcej zgodne z ich skłonnością obecnej chwili używać każe. Jednakowoż łakotliwość ciągle i długo podsycana już usposabia do skąpstwa, przynajmniej względem drugich; a dziecię łakotliwe, nie żałując dla siebie, nikomu nic nie da, choćby miało najwięcej; woli schować albo nawet wyrzucić, niżeli udzielić lub odstąpić drugiemu. Lecz i marnotrawca zwłaszcza małoletni nie jest wcale chętnym i pochopnym do udzielania się drugiemu z dobroci serca; lubo w swoich przystępach pró-

żności i niedbania o nic, rozda je wszystkim co tylko ma, aby znali jego hojność.

Tak zaś młody skąpiec jak i marnotrawca udają się często do oszukaństwa: pierwszy, aby pomnożył swoje zapasy; drugi, aby po zmarnowaniu wszystkiego, dogodzić mógł na nowo porywającym go zachceniom. Trzeba tedy wcześniej dzieci zniewalać do chętnego dzielenia się z drugimi; a nawet do czynienia ofiar z własnej przyjemności i uciechy, w czém przykład dany na sobie lub drugich, skuteczniejszym jest od słownych zachęceń, które zwykle słabo działają na dzieci jeszcze myśleć niezdolne. Jeżeli wychowaniec twój pomimo najlepsze przykłady i zachęcenia nieuczynnym jest i często przykrym dla rówieśników, a nienżyty dla biednych; odprawiaj mu wszelkich przyjemności, idź zawsze, w czém tylko można, przeciwko jego myśli i żądaniom, aby się ciągle zawodził na tobie, jak wszyscy zawodzą się na nim. Jeżeliś mu wyznaczył pieniądze kieszonkowe do własnego rozrządzenia, a on skrzętnie zbiera grosz do grosza i jeszcze wyludza, co może, od drugich; odbierz zebrane już przez niego pieniądze jako mu niepotrzebne, za wyludzanie zaś ukarż surowo, i nadal nie dawaj przez czas jakiś: potem dopiero wyznacz mu małą kwotkę dla przekonania się, jak też jęć będzie używał. Marnotrawnemu nie tylko nie dawaj do własnego rozrządzenia, ale ujmiej nawet od potrzeb, niechaj doświadczy niedostatku; nie spraw mu długo no-

węj sukni, niechaj chodzi w wytartém i łataném odzieniu; nie plać za niego długów, narażając go owszem na wstyd i uprzykrzanie się wierzycielów, aż póki przez żal szczery i zupełną zmianę postępowania nie okaże poprawy.

e) *Kłamstwo* tém gorszą i obrzydliwszą jest wadą, że łącząc się zawsze z nieszczerością trzymać się każe krętych ścieżek i wszystkich bez wyjątku oszukiwać, często nawet z zamiarem szkody. Dzieci w pierwszych latach tak szczerze i tak otwarte, jeżeli potem stają się kłamliwymi, to wina osób je otaczających, a raczej skutek złego przykładu. Nieraz sami rodzice w gościnném aż do pozornój serdeczności posunięciem przyjmowaniu niemiłych sobie sąsiadów, okazują się fałszywymi; chwałą w oczy, kogo przed chwilą po za oczy ganili; albo nieszczerosc i obłudę w równi kładą z roztropnością, a szlachetną otwartosc nazywają głupotą. Wszystko to widzą i słyszą dzieci, przyjmują do serca i naśladować żywe przykłady rzetelności i zamiłowania prawdy. W takim razie łatwe zepsucie, a poprawa trudna i prawie niepodobna; wypadłoby zacząć od tego, aby rodzice zupełnie zmienili dotychczasowe swe postępowanie. Często nawet od sług i domowników przechodzi zaraza kłamstwa do dzieci; ale i tu rodzice są winni, że się nie dopilnowali, dając przystęp złemu, które należało odwrócić. Młody kłamec, jeżeli się nie obmyśli wcześniej środki do jego poprawy, mo-

że wyjść z czasem na wierutnego bezczelnika i oszusta; dlatego nie masz kary za surowej na kłamcę, chociażby dopiero poczynającego; a najskuteczniejszym bez wątpienia środkiem, trzymać go w ciągłej pogardzie i poniewierce, dopóki się nie poprawi (75).

f) Skarżenie się i oskarżanie, jestto wada bardzo pospolita dzieciom zwłaszcza pieszczołym, i dla ich charakteru wielce niebezpieczna. Mogą wprawdzie a nawet czasem powinny skarżyć się dzieci, kiedy jakiej krzywdy doznały; ale nie doświadczwszy żadnej nieprzyjemności, nikogo oskarżać nie powinny. Nawet gdy się skarżą o małe rzeczy, niechaj odnoszą surową nagane za zbytnią uciążliwość i chęć szkodenia drugim. Na równaż zasługuje nagana dziecię, które niepytane donosi ci wszystko, co złego widziało lub słyszało o kim; bo zwykle tym sposobem szuka ono twój łaski lub zaufania kosztem swoich rówieśników; a jego mniemana sumienność i otwartość rzeczywiście jest tylko złośliwą długojęzycznością, albo przynajmniej bezpotrzebnym i lekkomyślnym plotkarstwem. Nie wyprawiajże nigdy dzieci na zwiady do cudzych domów, ani gdy powrócą ze szkoły nie wypytuj o nowiny szkolne; a jeżeli niezapytane wdadzą się w jaką obmowę, skarć je surowo za to, i nie słuchaj dalej. Niechaj same siebie pilnują, nie wywiadując się o nikim, niech nawet wcześniej nabiierają zbawiennego wstrętu do słuchania obmowy, od której krok tylko jeden do występnej potwarzy (76).

g) Próżniactwo, jest najobfitszym źródłem wszystkich wad i zdrożności. Na wszystko zle gotów się puścić próżniak, byle się uwolnił od zatrudnienia choćby najłżejszego; a polubiwszy bezczynność, i wśród niej dla rozerwania nudów szukając zawsze nowych roztargnień, coraz bardziej zniechęca i upadla swój umysł i serce. Jest on tedy zwykle, albo łatwo się staje upartym, nieposłusznym, łakotliwym, marnotrawnym, nienawistnym; a w takim mnóstwie powikłanych z sobą przywar, niezmiernie trudne i długie musi być leczenie. Nawet największa genialna zdolność wychowanka nie tu nie pomaga, owszem rodzi w nim zarozumiałość i fałszywe wyobrażenie, że nauka jest niepotrzebna lub przynajmniej nie warta żadnych usiłowań. Darmobyś już szukał środków leczenia tak niebezpiecznej choroby, jaką jest próżniactwo; wszelkimi tedy sposobami staraj się jej nie dopuszczać w dzieciach od lat najmłodszych. Niechaj po wyjściu z niemowlęstwa zawsze będą zajęte; z początku samą tylko zabawą, potem więcej zabawą niż nauką, a potem nareszcie odwrotnie; gdy zaś wszystkie środki zachęcające okażą się bezskuteczne, trzeba użyć lekkiego przymusu, a w ostatnim razie i surowej kary, iżby zaczynającego leniwić i gnuśnić podrostka, jak najprędzej wprowadzić na drogę porządku, usilności i pracy. W czem znowu trzeba mieć szczególny wzgląd na wiek i zdrowie wychowanków. Zdrowych i chorobom żadnym nie-

podlegających trzeba już stopniowo wciągać do codziennych zatrudnień naukowych, w niższych zaś stanach do robót gospodarskich od lat 7 lub 8, a chorowitych od lat 9 lub 10 (77).

Zakończmy tą uwagą, że w dzieciach pokazuje się jeszcze wiele przywar czyli niecnót ludzi dorosłych, jako to: nieczułość dla bliźnich, a nawet radość z cudzej szkody lub boleści, okrucieństwo w dręczeniu drobnych zwierzątek, kłótniwość i niezgoda pomiędzy sobą, szyderstwo i drwinkowanie mianowicie ze starszych, niesprawiedliwość jawna lub skryta; co wszystko pochodzi z samowolności jeszcze nieujętej i nieunoszonej jako też i ze złego przykładu. W takiem powikłaniu przyczyn i skutków, więcej dozoru i pilności dolożyć powinien wychowca, niż gdyby która z wad pomienionych była jedną tylko, i jedno miała źródło: w każdym razie najpierwszą tu jest rzeczą przeszkody do zaradzenia złemu usunąć.

Uważmy jeszcze jak pospolitą i prawie powszechną jest w młodzieży męzkiej zarozumiałość, a w żeńskiej próżność. Lubo te obie przywary nie zdają się być zrazu tak niebezpieczne, jeżeli jednak przejdą po za kres wieku młodzieńczego, tedy będą zawsze przeszkodą prawie nieprzełomną do dalszego kształcenia umysłu i serca, a ztąd niewyrachowane szkody na przyszłość za sobą pociągną. Mężczyzna zarozumiały całe życie zawodzić będzie siebie i drugih, a kobieta próżna stanie się marnotrawczynią pieniędzy

dzy i czasu, wydając ostatni grosz na stroje, a godziny całe trawiąc na ubieraniu się lub poprawianiu na sobie ubioru. Niezasłużone pochwały dawane zdatnym młodzieńcom, czynią ich zarozumiałemi; a niedoroste panienki od lat już dziecinnych nabierają próżności, skoro przy miłej i ujmującej postaci zajmują się zanadto nabywaniem powierzchnowych tylko talentów, skoro oprócz ojca i matki jeszcze ktoś więcej chwali ich urodę w pączku zawitą, a zwłaszcza gdy w otwartych dla siebie zawczasie salonach z niebacznej hojności rodziców bogato i strojnie występują. Należy tedy utrzymywać młodzież tak męzką jak i żeńską pod nieodstępłą strażą skromności, pilnując wszakże, aby ta skromność nie była udaną lub zbyteczną (78) (79) (80).

LVII. *Wesołość i otwartość. Ponurość i skrytość.*

Wesołość przyrodzona dzieciom wynika z samej już żywości ich wieku, jako też z niewinności i swobody życia pędzonego szczęśliwie pod strażą rodzicielskiej opieki. Zostaje ona w ścisłym i nierozdzielnym połączeniu z otwartością, która również niewinna i szczera, jest pierwszym miłości prawdy zarodem i objawem. Pielęgnuj tedy i utrzymuj starannie w dzieciach, dopóki tylko możesz, tę miłą i drogą wesołość, bo ona jest nawet warunkiem i najpewniejszą

oznaką ich zdrowia. Zbyteczną staraj się łagodnymi środkami hamować i powściągać, aby się z czasem nie wyrodziła w niedbającą o nie lekomyślność lub psotną swawolę. Nawet drobne lekkomyślności twoich lub poruczonych ci dziełek cierpliwie znos i pomijaj, jak tylko widzisz, że żadnem niebezpieczeństwem nie grożą, aby z lekkością umysłu i szczerość nie uleciała. A co do otwartości prawdziwie dziecinnej i będącej w nierozdzielнім połączeniu ze szczerością, tój nigdy nie gań surowo, choćbyś sam z jej powodu na jaką nieprzyjemność był narażony. Otwarłość ta wynika z łatwowierności, która, jakkolwiek często zawodną i omylną bywa, przez gwałtownie powściągające środki łatwoby się wyrodzić mogła w zupełną nieufność względem wszystkich, nie wyłączając i ciebie samego. Jednak możesz i powinienes, przy zdarzonej zwłaszcza sposobności, zwracać na to uwagę dzieci, jak nie wszystko wszystkim wypada wyjawiać; jak sama skromność i wstydlivość każe nam zamilczać niektóre rzeczy przed osobami najżyyczliwszemi; jak należy pilnować siebie, a nie mieszać się do spraw cudzych; jak wreszcie gadatliwość jest nie tylko nieznośną, ale nawet szkodliwą samemu gadatliwcy, często zaś i drugim. Tym sposobem naprowadzą się dzieci na drogę ostrożności i umiarkowania w mowie i łatwo się na tój drodze utrzymają (81) (82).

Ponurość, przywara tak nienaturalna wiekowi szczęśliwej niewinności, jeżeli się pojawia

w dzieciach, pochodzi to najczęściej z winy samychże rodziców lub innych osób je wychowujących. Dzieci trzymane w ciągłej bojaźni i grozie, doznając tysiącznych niesprawiedliwości i nieludzkiego obchodzenia się, obarczane zawczasem i dręczone nauką, nie mogą być wesole: na ich tedy czole i twarzy maluje się zawsze jakieś przygnębienie, trapiące już w poranku życia te niewinne istoty. Ich posłuszeństwo niewolnicze i wymuszone, oraz cierpliwość w odbywaniu dawanych sobie zatrudnień, nie mają żadnej zasługi; a samowolność tylko do czasu tłumiona, tém mocniej wybucha za pierwszą sposobnością, jaką im następuje zmiana ochmistrza, albo przejście z edukacyi domowej do szkolnej. Wtedy uwolnione choć niezupełnie od panującej nad nimi grozy, puszczają się na wszystko złe; a jak dawniej udawały swą uległość przez obłudę i skrytość, tak teraz pokazują otwarcie i jawnie wyuzdaną zuchwałość, nie uznając żadnego prawa i władzy nad sobą. Stracona już nawet nadzieja poprawy, i tylko wielkie nieszczęścia mogą ją sprowadzić; można zaś było w początkach złemu zaradzić łagodnością i umiarkowaniem. Bywa też czasem przyczyną ponurości dzieci sama ociążałość, zaczynająca się w nich pojawiać już od lat niemowlęcych: gdy zawsze się wydają potulne i ciche, a to dlatego, iż nawet do płaczu zaleniwe. Rośnie w nich z każdym dniem i coraz bardziej się wkorzenia lenistwo: widocznie gnuśnieją jeszcze przed

wyjdziem z lat dziecinnych. Łakotliwe, obżarte i nieznające innych przyjemności oprócz zmysłowych, unikają towarzystwa i kryją się po kątach aby bez żadnej przeszkody, dogodzić, mogły swoim zachceniom. Takim dzieciom, chcąc je nadal uchronić od hołdowania najgrubszej zmysłowości w życiu beczynnym i rozwiązłym, trzeba dawać częsty powód do ruchu, prowadzić je w towarzystwa wesółych i żywości pełnych rówieśników, budzić je z rana i wyprowadzać na dalekie przechadzki, zachęcać do gier wymagających szybkiego zwijania się i biegania; a gdy dorosną do nauki, wszystkimi sposobami zajmować, aby ani jednej chwili nie zostawały bezczynnie: tym sposobem w miarę ubywającej w nich ociężałości odpadnie z czasem i ponurość. Bywa wreszcie i tak, że dzieci są ciągle ponure i zasepione, dlatego że się urodziły i żyją w największej nędzy, albo że im dokucza jakie fizyczne cierpienie, pochodzące z chorobliwego stanu ich zdrowia: tu w pierwszym razie trzeba koniecznie oddalić je z domu nieszczęśliwych rodziców, i przenieść do jakiego dobroczynnego zakładu; w drugim zaś razie wezwać pomocy lekarskiej, a od ustąpienia przyczyny ustąpi i skutek (83).

LVIII. *Karność, tudzież środki i przepisy karności.*

Działanie bezpośrednie na dzieci w celu ich moralnego kształcenia, a szczególnie w celu

poprawy, nazywa się karnością. Tu pierwszą jest rzeczą przyzwyczajenie, potem idzie rozkaz, a nareszcie nagroda lub kara.

a) Na drodze przyzwyczajania bardzo wiele dokazać można, mianowicie w tém, co później jako powinność ma się wykonywać. Tak bowiem dzieci nie tylko przyzwyczaić się dadzą do ochędstwa, do porządku, do pilności i pracy, ale oraz do umiarkowania i wstrzemięźliwości, do grzecznego i wyrozumiałego obchodzenia się z innymi dziećmi, do cierpliwości i poświęcenia się dla bliźnich.

b) W dawaniu rozkazów, aby te pewny swój skutek wzięły, zachować się mają następujące przepisy:

1. Daj uczyć wychowawcowi zaraz w początkach, że wola twoja rozumniejsza jest i mocniejsza od jego woli.

2. Rozkazuj rzadko, bez namiętności, i nigdy nie odwołuj raz wydanego rozkazu (84) (85).

3. Wtenczas tylko rozkazuj ostro i z zagrożeniem, gdy dany rozkaz upartemu lub nieposłusznemu ponawiać musisz.

4. Przy rozkazywaniu daj częstokroć poznać dobre i korzystne dla samegoż wychowanka skutki posłuszeństwa; ale i tam obstawaj silnie za dopełnieniem danego rozkazu, gdzie się żadna korzyść okazać nie da, aby posłuszeństwo nie stawało się interesownem.

5. Krótko rozkazuj dziecku, dawaj szczegółowe przepisy wyrostkowi, a upomnienia i rady

młodzieńcowi. Jeżeli zaś doznasz oporu, obchodź się z młodzianem jakby był wyrostkiem, a z tym jak z dzieckiem.

Rozkazy i przepisy dawane, bez wymienienia powodów i celów, czyli przyjemnych i nieprzyjemnych skutków, zbyt słabo na młody zwłaszcza umysł działają; przeto wychowcy łączą zawsze rozkazy z jakąś obietnicą lub zagrożeniem. Nawet sam Bóg wydał pierwszy swój rozkaz z zagrożeniem. Ztąd się wyprowadza początek nagród i kar, które są dzielnicami środkami w wychowaniu młodzieży, i jeżeli znalazły licznych przeciwników pomiędzy pisarzami dzieł pedagogicznych, dowodzi to jedynie, iż łatwo w nich dopuszcza się nadużycia. Wreszcie należy nagród i kar jak najrzadziej używać, dążąc zawsze do tego, aby się z czasem stały niepotrzebne. Posłужą tu następujące przepisy:

1. Nagrody i kary uważać trzeba za ostatnie środki, a będą tém skuteczniejsze.

2. Rozpieszczone i zepsute dzieci daleko więcej potrzebują tych środków niżeli z przyzwyczajenia wdrużone już do dobrego.

3. Nie trzeba być skwapliwym do karania; małe wykroczenia można i niekiedy nawet potrzeba pomijać czyli patrzeć na nie przez szpary, a za większe dwa razy przepuścić przez wzgląd na żywość wieku i brak rozwagi w dzieciach, za trzecim razem zagrozić karą, a za czwartym dopiero ukarać.

4. Skoro się uzna potrzebę ukarania, należy to niezwłocznie wykonać. Za złą chęć szkodzenia drugim, zawsze powinna być wymierzona kara, stosowna do winy: tylko osobistą urazę darować wolno.

5. Nagroda i kara niech będzie sprawiedliwą, za zdatność i przypadek szczęśliwy nie należy nagradzać, jak znowu za niezdatność i złą przygodę, karać. Im mocniejsza objawia się wola w jakim wykroczeniu, tém je surowiej brać należy.

6. Pilnie uważać trzeba, jakie skutki sprawia na dzieciach nagroda lub kara, i jeżeli pierwsza rodzi dumę, a druga upór, lepiej ich zaniechać, albo nadać im inne znaczenie. Często także pogroźka skuteczniejsza jest od kary i naodwrot.

7. Nagradzając, okaż najżywszą radość; a karząc, największe zasmucenie, i niech w pierwszym jako téż i w drugim razie spostrzega wychowaniec spóleczenie, miłość, i dobry zamiar swojego wychowcy.

8. Tylko się nie gniój na dzieć po wymierzeniu kary, która ma je poprawić i gniój twój złagodzić (86) (87).

LIX. Nagrody i kary wypadkowe.

To są najlepsze środki nagradzania i karania tak nazwane, że z samychże czynności dobrych lub złych wynikają, albo przynajmniej z niemi w najbliższym zostają związku. Dwóch tedy

mając wychowanców zupełnie od siebie różnych, jednego dobrego a drugiego złego, daj im znaleźć i uczuć w twojem obchodzeniu się z niemi, zasłużoną nagrodę lub karę. Kłamcy, choćby i prawdę mówił, nie dowierzaj, i żądaj od niego na wszystko szczegółowych dowodów; a prawdomownemu zawierz na słowo. Umiejącemu zamilczeć okazuj zaufanie i nie wystrzegaj się go we wszystkim, co masz komu powiedzieć; a gadatliwcę i plotkarza zawsze od siebie oddalaj, choćbyś miał mówić z kim o rzeczach obojętnych i małej wagi. Roztropnemu i uważnemu dawaj różne małe poruczenia, a jeżeli zrobi nawet jaką szkodę, przestań na łagodnym upomnieniu, aby ostrożniejszym był na drugi raz; trzpiota zaś jako niegodnego żadnej ufności usuwaj od wszelkich posług, i za zrobioną szkodę nigdy mu nie daruj. Szanującego swoje suknie bierz z sobą na odwiedzin; a nieochędnego zostaw w domu, albo w poplamionej sukni prowadź między czysto ubrane dzieci, aby się zawstydził. Jeżeli panna guzdralska nie uspieszyla ubrać się na czas naznaczony do wyjazdu, zostaw ją w domu; a jeżeli czego zapomniała lub zgubiła wychodząc, niechaj się wróci choćby z najdalszej drogi i szuka, będzie to karą zwłaszcza dla zmordowanej. Ucznia, który udawał chorego dla uwolnienia się od nauki, zostaw w łóżku, gdy inni po odbytej leceyi bawić się mają. Takie nagrody i kary tém się szczególniej zalecają, że przez nie zwrócona jest uwaga na skutki własnych czynności

wynikające, same tedy dzieci uznają własną zasługę lub winę.

LX. Nagrody i kary działające na uczucie zmysłowe.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby u dzieci więcej ważyły wrażenia i uczucia nadzmysłowe niżeli zmysłowe; lecz do tego one przychodzą przy najlepszym prowadzeniu dopiero aż w dalszych latach. W piérwiaszkowém tedy wychowaniu takie tylko nagrody są skuteczne, które działają na zmysły dziecinne; a nawet bez kar cielesnych rzadko obejść się można. Nagroda tu niebezpieczniejszą jest od kary; bo dogadzając skłonności zmysłowej dziecka, rodzi w niem samolubstwo i dumę, od czego właśnie kara uwalnia, przywodząc do uległości i pokory. Często nagrody tracą swoją wartość w oczach dzieci, a przeto stają się bezskuteczne i nawet szkodliwe, czyniąc dzieci po odebraniu nowęj nagrody coraz więcej wymagającemi. Często znowu kary ściągają wstyd z czoła dziecinnego i wprawiają często karanych w nieczułość i odrętwiałość; lepiej więc rzadko kiedy a mocniej już ukarać, uznawszy tego potrzebę. W zadawaniu tak zwanęj pokuty albo kary zamknięcia, ujmowania pokarmu, klęczenia, trzeba zachować pewny wzgląd i umiarkowanie, aby zbyt daleko posunięta lub przeciągniona pokuta nie sprawiła skutku przeciwnego oczekiwaniu, pogorszając

złe zamiast poprawienia. Klęczenie zawsze powinno być jak najkrótsze i w takim razie uważać się ma nie za karę cielesną ale raczej za wstydzającą. Ujmowanie zaś leniwemu dziecku niektórych potraw u stołu, które ono najlepiej lubi, jest razem i sprawiedliwą karą, i środkiem zabezpieczającym od łakomstwa. Przeciwnie znowu nagrody często dawane w przysmaczkach lub pieniądzach czynią dzieci łakotliwymi albo chciwymi na pieniądze. Nareszcie kara cielesna nie ma nigdy być wymierzana przy innych dzieciach; bo ich serce zatwardza i w niektórych rodzi piekielną radość z cudzego nieszczęścia.

LXI. *Uczucie honoru uważane za środek pedagogiczny. Emulacja.*

Dobrze jest obudzać w dzieciach uczucie honoru, byle używać go za środek pedagogiczny z należyłą ostrożnością, i niezbyt wcześnie. Niechaj to uczucie, działa pierwiastkowo w jak najszczyplejszym zekresie, który potem można będzie dalej rozszerzyć. Powinny dzieci dbać i nawet starać się o to, aby za dobre postępowanie i usilność w odbywaniu danych sobie zatrudnień były chwalone od rodziców, od starszego rodzeństwa i domowników; ale niechaj się nie popisują przed gośćmi z pierwszych powiastek i bajeczek, jakich się wyuczyły; bo przez częste i przesadzone pochwały, łatwo się zeszczepia w dzieciennym umyśle zaród próżności i zarozu-

mienia. Tak zaś dzieci jako i wyrostki opanowane próżnością czynią wszystko jedynie dla oka ludzkiego, wyżej ceniąc pozór nad istotę rzeczy, i powodują się raczej pobudkami zewnętrznymi niżeli wewnętrznym przekonaniem. Niechaj też wcześnie młodzi wychowawcy uczą się odróżniać honor i wstyd fałszywy od prawdziwego; a dalecy od próżnej chluby ze znakomitego rodu albo znaczenia i majątku rodziców, niechaj się tylko wstydzą złego zamiaru i czynu.

Chcąc obudzić w dzieciach uczucie honoru, trzeba unikać, ile tylko można, dawania im w nagrodę dobrego sprawowania się i pilności, ozdób jakich honorowych czyli odznaczających, które w nich rodzą zwyczajnie próżność albo dumę złączoną z pogardą dla rówieśników, i zarozumiałość. Tenże sam skutek sprawić mogą pochwały dawane dzieciom jednym w obecności drugich, i nazywanie ich wzorowemi, celującemi. Unikając tedy nawet na osobności przesadzonych pochwał, staraj się najmniejszą nagrodę w oczach dzieci udarowanych podwyższyć miłą uprzejmością i dobrocią, któraby okazywała twoją największą ku nim życzliwość. Zachowaj na dewszystko jak największą ostrożność w wyborze nagród, aby te nie obudzały w dzieciach samolubstwa; niechaj najmilszym dla nich będzie zadowolenie rodziców lub ochmistra, tudzież własnego sumienia.

Kara *zawstydzenia* wymaga także szczególnych względów i ostrożności. Dziecku czulemu

na wstyd lepiej jest zagrozić tą karą, niżeli je zawstydząć przed innemi dziećmi; bo łatwo przejdzie z jednej ostateczności do drugiej i stanie się bezczelnym. Nie trzeba karcić słowy i lajać chyba takie dzieci, które żadnego nie pokazują wstydu; przy lajaniu zaś wystrzegać się należy słów grubiańskich i obelżywych. Przyzwoitość i delikatność zachowaną być ma, nawet przy wymierzaniu kary cielesnej; a dopiero gdy wszystko się kończy na słowach. Nie należy dawać dzieciom choćby i często wykraczającym przezwisk zbyt ogólnych, jakimi są: *niecnota*, *łotr*, *ladaco*, *nie dobrego*, *nie po-czcivego*; bo takie przezwiska są rzeczywiście oszczerstwem, i pożądanego skutku nie przynoszą, owszem często przeciwny skutek sprawują. Tak samo rozumieć się ma o przypinaniu małym niedbalcom oślich uszów, albo przypinaniu im karteczki z napisem *za niedbalstwo*, jako też o sadzaniu ich do tak nazwanej oślej ławki, która nigdy w szkole miejsca mieć nie powinna, choć nieraz zachodzi potrzeba rozdzielania i nawet odłączania niektórych uczniów. Złe jest oraz zawstydzać dzieci jedne przez drugie; przez co w nich powstaje wzajemne lekceważenie i pogarda, a ztąd nienawiść (88) (89).

Nareszcie emulacja która w szkołach tak dzielnym jest środkiem do obudzenia w uczniach albo wzmaganania chęci i usilności do nauk, powinna być jak najostrożniej używana za środek pedagogiczny w edukacji domowej. Co innego

w szkołach pomiędzy znaczną uczących się liczbą, nie tak łatwy do serc młodzieży przystęp znajduje zazdrość; bo tam niemal każdy z uczniów celujących w jednym, widząc swoich rówieśników wyższych nad siebie w czem innym, uczy się oceniać i uznawać, nie tylko własną ale i cudzą zasługę; oddaje tedy chętnie sprawiedliwość drugim, i okazuje nawet dla nich należny szacunek. W domu zaś pomiędzy kilkorgiem dzieci różniących się wiekiem, zdatnością, skłonnościami i usposobieniem naukowym, pochwała dawana choćby najsprawiedliwiej jednym wydaje się krzywdą i ubliżeniem dla drugich; jedne tedy dzieci nie widząc nic doskonalszego nad siebie, w dułem i zarożumiałości łatwo się wbijają, a drugie zazdroszcząc chwalonym, coraz większą ku nim czują niechęć. Cóż gdy nawet mniemana niesprawiedliwość zapala je nieraz gniewem i nienawiścią ku samymże rodzicom lub ochmistrzowi? Tak więc w edukacji domowej gdzie często emulacja bardzo jest potrzebna i pożądana, pochwały jednak zachęcające powinny być najrzadsze; bo najczęściej szkolnie wpływają na charakter, tak chwalonych, jako też i niechwalonych dzieci.

LXII. *Bywanie w towarzystwach i czytanie książek.*

Najpierwsze towarzystwo, w jakim dzieci przebywają ciągle z miłymi rodzicami i pomiędzy

sobą wśród otaczających je domowników, choćby najszcześliwiej dobrane, nie usposobi ich ani przygotowuje do należytego pełnienia przyszłych obowiązków w dalszym życiu społecznym. Uwaga ta ściąga się szczególnie do dzieci plei męskiej; bo kobietom, jako przeznaczonym wyłącznie do życia domowego, najprzyzwoitsza jest edukacya domowa, albo taka, któraby w dobrze urządzonych zakładach wychowania łączyła kształcenie moralne i naukowe z troskliwością opieki i straży prawdziwie rodzicielskiej. Lecz młodzież męska na niepewność dalszego losu i powołania więcej narażona i w obszerniejszym zakresie działać mająca, powinna w edukacji szkolnej kończyć swe usposobienie moralne i naukowe, aby najpiękniejszych nadziei zbyt wczesnie o sobie powziętych nie zawiodła przez sam brak hartu woli, i brak znajomości ludzi przy wyższym nawet ukształceniu naukowym. Odebrawszy tedy jak najstaranniejsze pierwiastkowe wychowanie i usposobienie elementarne, synowie zwłaszcza majątnych rodziców, niechaj przechodzą do szkoły publicznej, gdzie zostająca pod jedną władzą i jednemi prawami licznie zgromadzona młodzież różnych stanów, wierny przedstawia obraz społeczności krajowej. Tam młodzi wychowawcy przekonują się o potrzebie pomocy wzajemnej, a nabierając coraz więcej doświadczenia na sobie i drugih, uznają powinność i potrzebę pełnienia cnót osobistych i towarzyskich, z których pierwsze są: wdzięczność,

uległość, wstrzemięźliwość, umiarkowanie, baczność i pilność, a drugie: uczynność, litość, dobroczynność, ludzkość i wyrozumiałość, jako też: uprzejmość, grzeczność, delikatność, przytém zaś wszystkiem skromność, byle tylko nie fałszywa i zbyt uczynna, która najmniejszą w nas zaletę umila i podnosi. Tam wreszcie obok chrześcijańskiej miłości bliźniego całą ludzkość objąć pragnącej, poznają oni nieocenioną wartość przyjaźni, chociaż się nieraz w wyborze przyjaciół zawiodą, co będzie dla nich nauką ostrożności na czas dalszy; wszakże ani obłuda i skrytość, ani nieufność i pogarda ku bliźnim, nie tak łatwy znajdą przystęp do serc długo zawierających. Lecz do tej doskonałości moralnej niewielu młodzieńców szkolnych przychodzi prostą i najkrótszą drogą, najwięcej ich się błąka po długich, krętych i ciernistych manowcach w ciągu całego zawodu szkolnego, tak iż częstokroć dopiero aż w uniwersytecie otwierają im się oczy, znika błąd i omamienie. Lepiej jednak choć późno przejrzeć, niżeli nazawsze pozostać w swojej ślepotcie (90) (91).

Rozważmy jak najpilniej wszystko złe zdarzające się w szkołach, ale rozważmy oraz i przyczyny złego, i środki leczenia; a nadewszystko nie zasłaniajmy oczu na to, co jest dobrem lub zdolnym ulepszenia i poprawy. Ileż razy duma i zarozumiałość ucznia szkolnego doznać musi upokorzenia, nim się pozna sama? jakże długo wstyd fałszywy, albo fałszywa skromność, albo

obojętność na wszystko, émią w młodym umyśle i przeistaczają prawdę! jak trudno nieraz przezwyciężyć wczesnie powzięty i nałogowy wstręt do pracy umysłowej, a ztąd ileż powodów do pokrywania niepilności obludą i fałszem? Tak często, mianowicie w klassach przepelnionych uczniami, na samychże lekeyach nie pozbywają się oni, ale nabierają nieuwagi i roztargnienia. Lecz te niemal wszystkie nadużycia wspólne są edukacyi domowej z publiczną, tylko że w domu łatwiej się spostrzedz nie zaś poprawić dadzą.

Wprawdzie, co największym jest zarzutem, po wielu szkołach częstsze bywa zgorzenie we względzie obyczajów, bo trudno nad wielką uczniów pomiędzy sobą rozdzielonych liczbą rozciągnąć należyty dozór; ale przy dobrym kierunku i złe przykłady mniej szkodzą, a nawet ku zbudowaniu posłużyć mogą przez wrażanie zbawiennego wstrętu do złego. Powie kto nareszcie, że bywało niekiedy, lub nawet wiekowało u nas i za granicą panujące zgorzenie pomiędzy ogółem uczniów szkolnych, a nawet sam duch szkoły brał nieraz fałszywy kierunek, albo najgorszy sposób uczenia od średniowiecznych aż do blizkich nas czasów był upowszechniony po szkołach. Lecz to złe po większej części nazawsze przeminęło, i stało się tylko historycznem; a teraz waży się wszędzie złe z dobrem, i korzyści wszędzie przeważają. Nawet z żalem wyznać trzeba, że najeczęściej to jest winą pierwiastkowego domowego wychowa-

nia, jeżeli nasi uczniowie szkolni tak łatwo się psują lub z taką trudnością poprawiać się dają. Przyznajmy jeszcze i to, że wielu uczniów, ze szkół nawet średnich lub niższych wychodzi z dobrem już przygotowaniem do wielkiej szkoły świata, i że towarzystwo szkolne nigdy nie wyłącza zupełnie, ani powinno wyłączać towarzystwa domowego; nietylko bowiem częste odwiedziny ze strony rodziców i krewnych utrzymują w całej mocy stosunki familijne uczniów, ale nawet bywanie w rodzicielskim domu lub po domach obcych podczas wakacyj i przydłuższych przerw naukowych wciągu roku przypadających nie jest im wzbronione. Idzie tylko o korzyść istotną z tego dozwoleńia, co od bardzo wielu okoliczności niedających się przewidzieć azatém i wyszczególnić zależy.

Uważmy teraz najslabszą przynajmniej stronę edukacyi domowej, zwłaszcza gdy majątni i wysokiego znaczenia rodzice mieszkają w stolicy. Tu oprócz wielu niedogodności, które po większej części pochodzą z trudnego wyboru godnych zaufania wychowców, wielka ta jeszcze jest niedogodność, że dzieciom zbyt wczesnie się ukazuje widok wielkiego świata, nie tylko snującego się po ulicach miasta, ale i goszczącego często w rodzicielskim domu. Chociażby te dzieci, chowane w oddzielną i ustronną część pałacu, nie miały wstępu do salonów, zawsze jednak o salonach myśleć będą; a łudząc się w myślach swoich powezmą najeczęściej o każ-

děj rzeczy zdaleka im się ukazującej lub wcale nieznanej mylne i opaczne wyobrażenie. Od lat tedy najmłodszych zaczynają one brać fałszywą wielkość za prawdziwą, wyżej ceniąc powierzchowną wystawność i przepych bijący w oczy nad wszystko, co ma wartość wewnętrzną i istotną bez żadnej okazałości zewnętrznej; a choćby i nietrzymane w wielkiej karności i grozie, żałują za przyszłą swobodą i wolnością, i coraz bardziej mierzyć sobie będą obecne swoje położenie: przykrym dla nich i nieznośnym stając się widok ochmistrza lub nauczyciela, największą zaś nudą i przykrością nauka. Taką domową i razem miejską edukacją trzeba koniecznie i to jak najrychlej zamienić na wiejską lub szkolną, pierwój nim się jeszcze złe wzmoże i zakorzeni w młodzieńczych umysłach. Wprowadzanie zaś dzieci, a nawet podrostków do świetnych towarzystw salonowych, z tego jeszcze względu jest dla nich szkodliwe, że zwraca im głowy i staje się przez kilka przynajmniej następnych dni widoczną do nauki przeszkodą; a działając zbyt silnie na imaginację zwłaszcza pełnych żywości wychowanców, opóźnia w nich stopniowe i swobodne rozwijanie się innych władz umysłowych.

Uważmy wreszcie z kolei czytanie książek, o którym słusznie powiedziała autorka *Rozrywki dla dzieci*, że nieraz miejsce towarzystwa zastąpić może. Nie dość na tem, czytanie książek, mianowicie nowo wychodzących, jest nie-

wątpliwie dalszym ciągiem edukacji szkolnej, choćby ta kończyła się aż w uniwersytecie; bo utrzymując młodzianów dojrzewających albo dojrziałych już na umyśle w równi z postępem wieku, służy im za kurs dodatkowy codziennie się odnawiający, i staje się dla nich najdzielniejszą pomocą do coraz wyższego kształcenia umysłu i serca. Lecz najstaranniejszy pomiędzy książkami trzeba czynić wybór, zwłaszcza dla początkowych czytelników, którzy jak najmniej czytać powinni i wprawiać się wcześniej do zdawania sprawy ustnie i na piśmie z tego co czytają; inaczej bowiem czytanie bez braku i wyboru, że tak powiem, ryczałtowe i przelotne, byłoby szkodliwe nie tylko pod względem naukowym ale i moralnym. Książki w ojczystym języku wydane, powinny zawsze mieć pierwszeństwo przed cudzoziemskimi, a nawet zaprawianie dzieci do cudzoziemczyzny dla ułatwienia im dalszej nauki, zaszczerpia widocznie w ich umysłach lekceważenie i pogardę dla swego języka i narodu. Nietylko zaś wybór książek dla młodych czytelników potrzebny ale i rozmaitość, tak co do ducha, jako też i treści, aby nie zaostrzać zbyt ciekawości przez same tylko poezye i zajmujące w prozie powieści, ani też wyłącznie zniewalać do natężonej uwagi i myślenia. Nauki i przestrogi moralne w książkach dziecinnych powinny być podane historycznie i obrazowo, nie zaś w ogólnikach dogmatycznych lub wyrozumowanych. Nareszcie w dobiieraniu

książek dla czytającej młodzieży trzeba pilnie zważać na wiek, płeć, rozwinięcie umysłu, usposobienie moralne i naukowe, a nawet na wypadki i okoliczności obecne lub oczekiwane.

LXIII. *Zatrudnienia mechaniczne i umysłowe.*

Gry i zabawy w wolnych godzinach.

Młodzież niższych stanów, zwłaszcza w ubóstwie zrodzona, dlatego właśnie że najpodobniej przez całe życie ma się wyłącznie zajmować pracą mechaniczną, potrzebuje koniecznie mieć ukształcony umysł i serce, stosownie do przyszłego swojego powołania.

Oprócz czytania, pisania, rachunków i potrzebniejszych wiadomości technicznych, główną tu jest rzeczą nauka religii i moralności, albo raczej przepisy życia chrześcijańskiego krótko i jasno podane, a więcej jeszcze wdrożenie dzieci do pełnienia tychże przepisów. Nawet dorastający młodzianie ze stanu włościańskiego i rzemieślniczego nie potrzebują wyższego ukształcenia moralnego, które im nadać byłoby nietylko zbyt, ale i ze wszech miar niepodobnym; należy raczej oświecać i wspierać ich sumienie dawanym na sobie i drugich przykładem, niż obciążać ich pamięć szczegółami drobiazgowymi sucho i dogmatycznie podanymi. W czem wszystkim, oprócz miejscowego plebana, wszędzie po wsiach i miastach szkoły elementarne powinny

służyć ku pomocy i wyręczeniu domom rodzinnym, które na nieszczęście nie zawsze są nawet siedliskiem dobrego przykładu, najczęściej przedstawiają widok ostatniej ciemnoty i zgorszenia. Takie zakłady elementarne miejskie i wiejskie niechaj zwiedza młodzież wyższych stanów pod kierunkiem i przewodnictwem swoich mentorów, aby wcześniej nawykła nie gardzić pracownikami z ciężkim trudem i znojem opatrującymi nas w pierwsze życia potrzeby. Uczniowie zaś albo raczej wychowawcy tych zakładów oprócz kilku godzin szkolnych codziennie nauce poświęconych, niechaj po domach rodzicielskich zajmują się stosownie do swojego stanu usługą i robotą mechaniczną; co będzie dla nich nietylko dostatecznym przygotowaniem do cięższych prac i zatrudnień, jakie w dalszym życiu odbywać mają, ale przez samo już nawyknienie nabiorą upodobania do podobnych zatrudnień; a co najważniejsza, powezmą oraz pierwszą i niezachwianą skłonność do zgadzania się ze swoim losem. W szkołach znowu średnich i wyższych gdzie się sposobi młodzież do zajmowania się w dalszym życiu pracą umysłową bądź w zawodzie naukowym lub nauczycielskim, bądź przy kierowaniu robotami mechanicznymi, nie powinny być zaniedbywane i zatrudnienia mechaniczne, do czego najlepszą nastreczy sposobność gimnastyka godna ze wszech względów upowszechnienia po szkołach męzkich. Wreszcie jak każda robota mechaniczna, choćby naj-

prostsza ma swoją część umysłową, tak znowu naodwrot w umiejętnościach i sztukach pięknych najgieniałniejsze pomysły wielkich wynalazców i poetów w objawieniach się swoich nie tylko potrzebują być wcielonymi w słowa lub obrazy widzialne, ale zasięgają pomocy od zręczności czysto mechanicznej. Nawet z pomiędzy zatrudnień umysłowych jedne są pamięciowe, które najbliżej przystępują do mechanicznych i niekiedy wyradzają się w mechaniczne, jeżeli do nich imaginacya i rozum żadnego nie mają udziału, drugie rozumowe lubo wyższe od pierwszych; jeżeli wszakże z pogardą odrzucają wszelkie nabytki i skarby pamięci, tedy rodząc w umyśle zarozumiałość i dumę, nie tylko nie utrzymują zaciekle myślicieli na drodze postępu, ale nawet szkodliwie na ich charakter wpływają. Trzeba więc, żeby uczniowie szkół średnich i wyższych przeplatali swoje zatrudnienia mniej lub więcej umysłowe mechanicznymi, a tym sposobem nie wychodząc z obrębu rzeczywistości, wzmacniać się oni będą w potęgę i siłę umysłową i razem nabywać zręczności mechanicznej, w niektórych zwłaszcza zatrudnieniach bardzo potrzebnej. Niedobrze zaś jest łączyć zatrudnienia umysłowe z mechanicznymi wymagając, aby uczeń zadana sobie kompozycyą lub pierwsze do niej notatki jak najczytelniej i nawet kalligraficznie wypisywał; albo żeby uczennica czytała uważnie, lub słuchała czytania potrzebującego pilnej uwagi i razem robiła

pończochę. W takim razie jedno z dwóch zatrudnień byłoby lekceważone i zaniedbane, a zatem źle odbyte, wreszcie dawałby się przez to samocheć powód młodemu do roztargnienia łatwo w nałóg przechodzącego.

Gry i zabawy dla dzieci często potrzebniejsze są niżeli nauka, na nie więc zwracać powinien wychowca tém większą uwagę, że wśród nich właśnie najwidoczniej się pokażą pierwsze skłonności dziecinne potrzebujące ożywienia i zachęty albo sprostowania i poprawy. Czasem zostawiać on może bawiące się dzieci i tylko zdaleka mieć nad nimi oko, aby swobodniej sobie igrały; zwykle jednak należać ma do wyboru ich zabawy, przez co zapobieży sprzeczkom mającym ztąd powstać pomiędzy dziećmi. Sam nawet niechaj przyjmuje chętnie uczestnictwo w wybranej zabawie, zwłaszcza kiedy go dzieci o to proszą; nigdy zaś na długo niechaj ich nie zostawia, bo same łatwo się pokłócą między sobą albo się znudzą, albo wpadną w swawolę, i zbroiwszy co uciekać się będą dla własnego uniewinnienia do obludy i fałszu.

Nie trzeba być łatwym w uwalnianiu nawet początkowych uczniów od lekeyi, aby wszystko odbywając w naznaczonych godzinach nawykali weześnie do porządku i ścisłości w wykonaniu codziennych zatrudnień, które zbyt często odkładają się na czas dalszy mianowicie w edukacyi domowej. U dzieci jeszcze niedorosłych do uczenia się z książki, wszystkie godziny

są wolne; dla nich tedy każda zabawka jest nauką, a każde cacko nauczycielem; ale dla podrostków, które zaczęły naukę książkową, nie należy czynić żadnych zwolnień, ani barwić naukę pozorem zabawy lub łączyć jedną z drugą. Przez takie bowiem barwienie i łączenie dwóch tak odmiennych żywiołów nauka traci swoje wagę, a zabawa wdzięk i przyjemność, i jedna drugiej przeszkadza; ztąd łatwo osądzić naukową i moralną wartość elementarzy przeładowanych najrozmaitszemi wizerunkami albo kart do grania zadrukowanych wiadomościami z geografii i historii, które to elementarze i karty naukowe, nie jako środek powszechny do początkowej nauki, ale jedynie jako lekarstwo dla pieszczonych i zaniebanych leniuchów, na czas jakiś ujęć mogą. Nawet dość trafnie powymyślane gry ćwiczące umysł nie powinny być zawczasie w edukacji domowej wprowadzane; bo prędko znudzą i zniecierpliwiać dzieci niezdolne jeszcze do uwagi i myślenia, albo co gorsza, uczynić je mogą przemądrzałemi.

Najlepszą zabawą dla młodzieży męskiej jest od lat dzieciennych gra w piłkę; bo utrzymuje bawiących się w ciągłym zajęciu i ruchu, a razem nastreca im sposobność do przebywania we dni pogodne na otwartym powietrzu. Dla młodzieży zaś żeńskiej dobrą jest gra pokojowa w wolanta, dobre i najpomocniejsze zdrowiu letnie przechadzki ranne i wieczorne, byle nie po zachodzie słońca. Dla podrastających już pa-

nienek najprzyzwoitsze jest i bardzo potrzebne zajmowanie się rozmaitemi robótkami ręcznymi i gospodarstwem domowym; a dla dorastających oprócz tego jeszcze rysunek, muzyka i śpiew nietylko podają sposobność do kształcenia się estetycznie, ale i najmiłszem stają się zajęciem w miarę postępu doskonalonych coraz wyżej zdolności. Nareszcie taniec uważany nie tylko jako sztuka piękna, ale i jako zabawa towarzyska, niechaj wychowującą się młodzież obojęj płci zajmuje, byle tylko z należytym względem i umiarkowaniem. Mogą więc młodzi wychowawcy, a tém bardziej młode wychowanki, miéwać w porze zwłaszcza zimowej tańczące wieczory w skromnych towarzystwach domowych i familijnych; ale niechaj zanadto wcześnie nie występują na scenę wielkiego świata; bo zgiełkliwe i huczne bale a nawet wykwinne baliki dziecinne zamacając im głowę, przeszkadzałyby do dalszego doskonalenia się naukowego i moralnego. Takie towarzystwa, gdzie przyzwoitość przepisuje pewne względy i nawet daje prawa, są już dla młodzieży dojrzałej na umyśle, któraby miała w sobie ugruntowane zasady religii i moralności, i była należycie uzbrojoną nie tylko przeciwko jawnemu zgorszeniu i pokusie, ale oraz przeciwko wszelkim mniemanego szczęścia ułudom (92).

LXIV. Wyższe kształcenie moralne i religijne.
Ukształcenie charakteru.

Wyższe kształcenie moralne i religijne wię-
 ciej wprawdzie do instrukcyi niż do edukacyi na-
 leży; lecz i tu edukacya, mianowicie pierwiast-
 kowa, przygotowuje niejako grunt do przyjęcia
 zasiewu: bez czego najpiękniejsze ziarna in-
 strukcyi padalyby na opokę. Najlepszą zaś mi-
 strzynią moralności i nauczycielką religii dla
 wieku dzieciennego jest roztropna i bogobojna
 matka, której zastąpić nie zdoła żaden teolog
 i moralista. Umić ona zacnym przykładem i słod-
 ką namową pociągnąć odrazu swe działki do peł-
 nienia obowiązków chrześcijańskich, pierw-
 szcze nim je one poznają; umiść, zapytana od
 nich o co trudnego do wytłumaczenia, zniżyć się
 do ich pojęcia, umiść w razach nadzwyczajnych
 przemówić do nich z najżywszym uczuciem: jak
 powinniśmy się zgadzać z wolą Boga naszego
 i być mu wdzięczni za każdą radość doznaną
 pod skrzydłem jego ojcowskiej opieki, a nawet
 za każde cierpienie, jakie na nas zsyła. Dzieci
 słuchają matki jak wyroczni, i to dla nich pier-
 wsza nauka wiary w Boga, wybornie zastę-
 pującej u nich miejsce przekonania, którego
 o niczem ważniejszym jeszcze mieć nie mogą.
 Byłoby nawet opacznie uczyć je zawczasie
 drogą przekonania nawet o tém, co dowiedzio-
 nym być może, np. o bytności Boga wszechmo-

cnego i sprawiedliwego, o nieśmiertelności du-
 szy, o potrzebie i powinności życia chrześciań-
 skiego, wdając się w obszerne wywody, jak je-
 dno z drugiego wynika. Wszystko tu kończyć
 się powinno na samém przygotowaniu dzieci do
 przyjęcia dalszej nauki. Dopiero aż wtenczas,
 gdy one przejdą z wieku dzieciennego do mło-
 dzieńczego, gdy się w nich rozwinie i ustalać za-
 cznie rozum, zacząć się ma wyższe kształce-
 nie moralne i religijne, czego dwojga nigdy
 rozłączać nie należy. Dobrze i nader trafnie je-
 den z pedagogów niemieckich przyrównywa
 kształcenie religijne do kwiecica na drzewie a mo-
 ralne do owocu, dając przez to poznać ich nie-
 rozdzielność, a razem że drugie powinno być
 koniecznym skutkiem pierwszego. Kształcenie
 bowiem religijne wyosobnione, nie dając dosyć
 miejsca przekonaniu, nie uczyniłoby młodego
 wychowanka niezachwianym w wierze; albo ro-
 dząc w jego umyśle zacięty i nieczem nieprzeło-
 mny upór zamiast stałości, nie wprowadziłoby
 go może nigdy na drogę łagodnej i oświeconej
tolerancyi, która jest owocem i dowodem naj-
 wyższego wykształcenia.

Kształcenie znowu moralne wyosobnione ła-
 twoby uczyniło młodzieńca zarozumiałym, odej-
 mując mu pokorę religijną i dając zanadto ufać
 swemu rozumowi. Lecz na czémże zależy to
 dwoiste i razem połączone albo raczej jedno obok
 drugiego idące kształcenie? Oto głównie na
 utwierdzeniu młodego wychowanka w tych reli-

gijno-moralnych zasadach, które w nim jeszcze za lat dziecinnych bogobojna matka swoim przykładem więcej niżeli nauką zaszczerpiła. Niech on teraz, działając zawsze z wewnętrznych pobudek, nie zaniedbuje wszakże i zewnętrznej czci Boga; niech wchodzi w częste towarzystwo i rozmowę z ludźmi posiadającymi wyższe i prawdziwie chrześcijańskie wykształcenie; niech czyta książki budujące i razem genialnie pisane; niech się strzeże błędu jak ognia i szuka prawdy z młodzieńczym zapalem; niechaj nareszcie jego filantropia nie kończy się nigdy na samych słowach i ubolewaniu nad nędzą bliźniego, ale niech się pokazuje w samym czynie: a tym sposobem kształcąc razem swój umysł i serce z należytym względem na życie doczesne i wieczne, będzie postępował coraz dalej na drodze udoskonalenia religijno-moralnego, któremu żadnego kresu naznaczyć niepodobna.

Tu jest najwłaściwiej mówić o kształceniu charakteru, które, również jak kształcenie moralne i religijne, wczesnego od lat jeszcze dziecinnych przygotowania potrzebuje, i zaczyna się w wieku młodzieńczym a kończy w dojrzałym. Charakter znamionuje się ciągłym i stałym dążeniem do dobrego lub nawet do złego, a na kształcenie charakteru wychowanie wprowadzić najwięcej wpływa; lecz oraz widocznie się tu pokazuje potężny wpływ przyrodzonego usposobienia wychowanka, jako też wpływ klimatu, pod którym on żyje, ludzi albo raczej towa-

rzystw, wśród których przebywa, a nareszcie i okoliczności w jakich się znajduje. Im zaś więcej zachodzi przeszkód w dążeniu do dobrego, tém większa jest zasługa wychowcy, gdy uzbroi i zabezpieczy umysł swego wychowanka od szkodliwych wpływów, a większa jeszcze zasługa samegoż wychowanka, gdy się nie daje zbić z drogi raz na zawsze obranej.

Człowiek z charakterem nie dość że jest dobrym skłonnościami, chęcią, czynem; nie dość że pewny siebie i umie nad sobą panować w chwili obecnej, ale gotowym jest i bezpiecznym na całą nieprzewidzianą przyszłość, wyższym nad wszelkie powodzenia i niepowodzenia. Łagodność i wyrozumiałość względem drugich a surowość względem siebie, rozwaga i umiarkowanie przy obmyślanu środków, a szybkość i śmiałość w wykonaniu, tkliwość na najmniejszą obrazę własnego honoru i razem wspaniałomyślność w przebaczeniu uraz, wreszcie zamilowanie swego powołania bez pogardy i lekceważenia innych: oto są przymioty albo raczej rysy chociaż niezupełne, doskonałości moralnej, do jakiej naszych wychowanców doprowadzić mamy, aby można było słusznie o nich powiedzieć, że mają charakter. Tu wszakże zachodzą względy szczególne czyli wyjątkowe, a mianowicie płci i powołania; podług których względów kształci się swoim sposobem, i odmienniejszą barwą przybiera charakter wychowanka lub wychowanki, a zatem zmieniać się w pewnej mierze powinien i sposób wychowania.

Kobięta podług słów naszego znakomitego pedagoga: „jest cała uczuciem, cała sercem“ a jej przeznaczenie w obrębie życia domowego zamknięte, przewidziane już i prawie wyłączne: po niej tedy wymaga się w niektórych względach więcej, a w niektórych mniej niż po mężczyźnie. Ma być ona aniołem dobroci, łagodności albo raczej dobrocią, łagodnością samą; bo jej nierównie łatwiej jest wpadać w drugą ostateczność niżeli mężczyźnie jako mającemu więcej pomiarkowania i uwagi na wszystko, jeżeli sprawdza się na większej liczbie owo zdanie Fredry: „rozum mężczyzną, białogłową affekt tylko rządzi.“ Ma być cała przenikniona religijnem uczuciem i częściej niż mężczyzna uciekać się do modlitwy pod najsilniejszą opiekę Boga wszechmocnego, jako skłonniejsza do upadku i do poprawy trudniejsza. Lecz nie potrzebuje ona tyle się uczyć i tyle umieć co mężczyzna, a niemal zniewagą byłoby i obelżeniem dla każdego z kobiet wyższego ukształcenia, gdyby ją nazwano chodzącą biblioteką; co wszakże za prawdziwy zaszczyt może sobie uważać profesor uniwersytetu, albo uczony prawnik, historyk, filolog. Ma się też kobięta zgadzać ze swoim losem i być gotową do znoszenia choćby najgorszej doli; bo nigdy prawie nie jest sama tak wielowładną panią swojego wyboru jak mężczyzna, a los jej zwykle związany z losem męża i dzieci. Ma być całe życie uległą i posłuszną najprzód woli, a potem radom i życzeniom osób

mających nad nią opiekę, jako stworzona do zniewalania jedynie łagodnością i uleganiem, wreszcie przeznaczona tylko do zarządu domowego nie zaś do rozkazywania. W smutnych, i żałosnych razach nie trzeba roztkliwiać kobiety, bo w niej i bez pobudek zewnętrznych czułość przyrodzona łatwo wzbięra i wylęwa z brzegów. Nie godzi się nareszcie skromnej i wstydlivej dziewicy nietylko wprowadzać w zle towarzystwa, ale nawet jej na przykładach wskazywać rozmaite zdrożności najgorszy koniec biorące; co wszakże nieraz dla męskiej młodzieży za skuteczny środek do poprawy służy. Niechaj ona, jeżeli to być może, nie wie o samej możliwości dopuszczania się wielu wykroczeń: całe jej życie czynne niechaj się dzieli między zatrudnieniami domowemi, modlitwą, czytaniem i talentami, a krótka zabawa wśród swoich niech dla niej tylko za rozrywkę uchodzi. Lecz i czytaniu i talentom i zabawie nie ma się oddawać zbyt wiele, bo prędzej nabierze próżności niż zamiłowania sztuki i dobrego towarzystwa; gdy na tej samej drodze młodzieniec łatwo zarozumiałym się stanie, ale łatwiej się spostrzeże i pomiarkuje. W ogólności o wadach kobiecych powiedzieć można, że te zrazu niepoprawiane i zostawione odłogi, nader prędko rosną i bujają; tak iż nie ma potem żadnego prawie sposobu na ich wytepienie: a na wady męskie przychodzi często chwila przesilenia, w której młodzieniec pomimo najgorszych doradców staną-

wszy już nad przepaścią, krokiem wstecznym jeszcze się ratuje.

Z tych wszystkich postrzeżeń i uwag pokazuje się, że charakter kobiety do swojego ukształcenia potrzebuje ze strony osób wychowujących jak najwięcej ostrożności, a charakter mężki nie samą tylko ostrożności, ale więcej jeszcze odwagi i energii. Ani się dziwić mamy tak wielkiej różności w objawie samychże charakterów męskiego i kobiecego; gdy w jednym i tym samym niebezpieczeństwie najlepsza żona i matka drży cała przejęta strachem nie o siebie ale o męża i dzieci, i leż swych utulić nie zdola, a w tej samej chwili stanowczej najlepszy mąż i ojciec mileczy głęboko i zimno rozmyślać się zdaje nad środkami ratunku. Byłoby to opacznie, gdyby miała charakter mężki kobieta, a jeszcze opaczniej, gdyby mężczyzna miał charakter kobiety; co też oboje nader rzadko się zdarzało i zdarza, przynajmniej w narodach wyżej ucywilizowanych.

Uważmy teraz, jak wielki jest wpływ różności powołań, na ukształcenie charakteru w pojedynczych ludziach. Przypatrzmy się tylko różnym powołańcom: jeden z nich włościaninem, drugi panem włości; jeden żołnierzem, drugi panem włości; jeden wyrobnikiem, a drugi artystą; wielkaż to między jednymi a drugimi różnica, tak co do głównych zatrudnień i zalet jako też i co do ich charakteru. Włościanina zaletą największą, a przeto gruntem i zasadą jego chara-

kteru jest pracowitość niczém niezmordowana i połączona z wytrwałością na wszelkie niewygody i trudy; pan zaś włości zwłaszcza majątny i możny, nie potrzebuje się zatrudniać ciężką pracą mechaniczną; może on swobodnie i nawet powinien zająć się szlachetniejszą pracą umysłową, słodząc naukami często samotne godziny swojego na wsi pobytu; a jego największą zaletą jako ziemianina, a zatem i cechą znamiennej charakteru, jest gorliwość o dobro włościan, złączona z pilnym staraniem o stopniowe ulepszanie stanu samejże majątności. Żołnierz znowu ma być żywym przykładem posłuszeństwa i karności w czasie pokoju, a nieustraszonego mężstwa i odwagi podczas wojny; gdy wódz zwłaszcza naczelny, zawsze dbały o porządek i karność żołnierską w pokoju i wojnie, hamować powinien szczególnie podczas walki bitwy swój zapał wojowniczy tą myślą, że od jego życia i ocalenia los całego wojska a często i los narodu zależy. Wyrobnik wreszcie, wyrównywając włościaninowi pracowitością, niechaj też umie być szlachetnie bezczynnym, kiedy mu roboty zabraknie, i nigdy niech nie pomyśli zarabiać z cudzą krzywdą i szkodą, przez co wysoko podniesie i szanownem uczyni swoje niskie powołanie; artysta zaś z wyższym talentem i ukształceniem, nie dość żeby zamilował swą sztukę i jej się namiętnie poświęcił, powinien jeszcze i w nieznawcach sztuki umieć uszanować ludzi pracujących użytecznie, a żyć nietylko dla sie-

bie i swoich ideałów, ale i dla dobra bliźnich. W pomienionych tedy tak różnych od siebie powołaniach, wiemy już, jak być powinno; spytajmyż samych siebie, czy tak jest, albo przynajmniej, czy tak zwykle bywa? Pomińmy już mnóstwo niepracowitych włościan, niekarnych i w czasie boju lękliwych żołnierzy; pomińmy wyrobników leniwych, ledwo połowę tego co mogą zarabiających, i powiedzmy na ich lubo niezupełne usprawiedliwienie, że nie mieli sposobności odebrać należytego wychowania. Lecz ileż razy bogaty pan włości, przez nieufność i skąpstwo, oddaje się zatrudnieniom drobiażgowym zarządu, jak gdyby sam u siebie za wóldarza służył? albo co gorsza i nierównie częściej się trafia, gardzi szlachetnym powołaniem ziemianina i osiada w stolicy, gdzie zbyt kowe i marnotrawne prowadzi życie, a tak z samej potrzeby pomnożenia jakimkolwiek sposobem dochodów, staje się zdziercą swoich włościan i opustoszcicielem majątności, nakazując największe nadużycia lub ich pozwalając, byle miał co marnotrawić? A wodzowie wojsk i dowódcy mniejszych oddziałów, ileżto razy unosząc się niewczesnym zapalem, siebie i poruczone sobie wojsko zgubili, albo co rzadziej bywało, okazali się zanadto ostrożnymi? jednym tedy zimnej rozwagi i przeorności, a drugim energii do należytego działania brakowało. I artyści nie są wolni od zarzutu; wyższy bowiem talent podniesiony nauką i wprawą, prowadzi ich zwykle do wysokiego

rozumienia o sobie, a ztąd powstają blahe uroszczenia miłości własnej i wielkie rachuby egoizmu, pochłaniające cały urok miłego ujęcia i towarzyskości, jakiej mianowicie od artystów mamy prawo wymagać.

Chciejmy się tylko przekonać, iż każde zwłaszcza cokolwiek wyższe powołanie i niemal każde zatrudnienie oddzielne, w jednymże powołaniu ma swoich pedantów czyli zaciekle zwolenników formy lub treści, którzy na inne powołania i zatrudnienia patrzą przez szkło zmniejszające pogardy; ma nawet wielu pilnych i gorliwych w pełnieniu swoich obowiązków, ale razem mylnie uprzedzonych, że niezawsze te obowiązki dadzą się pogodzić z powinnościami człowieka. Tak liczne zboczenia w działaniu i charakterze powołaneów, którym nie brakuje ani na usposobieniu naukowym ani na dobrej chęci i gorliwości, pochodzą niewątpliwie z braku należytego ukształcenia moralnego i religijnego, któryto brak w każdym narodzie i wieku mniej więcej postrzegać się daje. Tylko pod skrzydłem opiekuńczym religii i moralności, nawet najwyższe i najniebezpieczniejsze powołanie szkodliwem nie będzie dla charakteru powołaneńca; owszem otworzy mu pole do dłuższej i najzaciętszej walki, z której on jednak zawsze wyjdzie z tryumfem (93).



DZIAŁ II.

ROZDZIAŁ I.

NAUKA ALBO UCZENIE UWAŻANE W OGÓLNOŚCI.

LXV. *Dydaktyka i metodyka.*

Nauka zawierająca w sobie teorię albo prawidła uczenia nazywa się *Dydaktyką*. W tej nauce oprócz prawideł uczenia, uważa się także za główny przedmiot i nauczyciel, jako mający wykonywać podane prawidła. Dydaktyka jest albo *ogólna* albo *szczególna*: pierwsza zajmuje się uczeniem w ogólności, a druga uczeniem szczególnych przedmiotów naukowych.

Niezmiernie ważną częścią dydaktyki jest nauka o metodach czyli sposobach uczenia zwana *Metodyką*, która także może być ogólna lub szczególna (94).

LXVI. *Przedmiot i cel uczenia. Rozróżnienie przedmiotów naukowych pod względem ich tro- istej korzyści.*

Przedmiotem uczenia może być wszelka nauka zdolna przynieść nam *materyalny* lub *moralny* pożytek, z każdej zaś nauki powinien jeszcze uczeń starać się odnosić korzyść *formalną* zależącą na stopniowém rozwijaniu i kształceniu swojego umysłu; w czém nauczyciel ma być mu pomocą i przewodnikiem. Zapewnienie więc uczącemu się trzech pomienionych korzyści albo przynajmniej jednej, jest celem uczenia. Nauki niższego rzędu, najłatwiejsze, zasadzające się szczególnie na doświadczeniu, tudzież pamięci i wprawie mechanicznej, któreby nazwać można *empirycznemi* albo *praktycznemi*, dają najprędszą korzyść materyalną. Nauki zaś wyższe *spekulacyjne* albo *teoretyczne*, jako najdzielniej wpływające na podniesienie i ukształcenie wyższego rozumu, dają największą korzyść formalną, tudzież podnoszą na wyższy stopień nauki sobie podrzędne. Inne znowu nauki, w których równoważy się teoria z praktyką, albo też jedna lub druga przeważa, dwoistą przynoszą korzyść: formalną i materyalną. Wreszcie każda nauka dobrze pojęta i zgłębniona, darząc nas błogością i pokojem umysłu, przynosi nam korzyść moralną, którą za gałąź korzyści formalnej uważać należy; bo jest rzeczywiście owocem

umysłowego wykształcenia. Każda też nauka, jeżeli tylko do niej pilnie się przykładamy, przy miernej nawet zdolności, przynosi nam korzyść materyalną, bo w niej widoczny i szybki czynimy postęp, który uważany sam w sobie czyli bezwzględnie, jest istotnie materyalną korzyścią.

LXVII. *Uspokojenie nauczyciela moralne i naukowe.*

Nauczyciel nie tylko jest przewodnikiem swoich uczniów na drodze naukowej, ale oraz jest dla nich wzorem doskonałości moralnej, na który się oni zapatrują, dopóki nie stracą powziętego ku niemu szacunku i przywiązania. Powinien zatem być żyjącą dobrocią i cnotą, aby ta zrazu łatwowierna młodzież nie wyszła z pierwszego omamienia i nie uznała go słabym niktzemnikiem, co zbija własne słowa czynem. Lecz dobroć jego nie ma się wyradzać w pobłażanie, a cnota w surową i nieubłaganą sprawiedliwość nieznaną żadnej wyrozumiałości dla wieku młodego. Powinien oprócz tego być do najwyższego stopnia cierpliwym w uczeniu zwłaszcza nieudolnych, i nigdy od nich ani od najzdutniejszych nawet zanadto nie wymagać. Nareszcie powinien być towarzyskim, grzecznym, uprzejmym, a nade wszystko skromnym w sądzeniu o sobie i swojej nauce. A co do uspokojenia naukowego, nie dość żeby umiał sam gruntownie to, czego ma drugich uczyć, trzeba jeszcze, żeby umiał na-

uczyć i zniżać się do pojęcia choćby najslabszych głów; nie dość żeby zamilował swój przedmiot i w nim ciągle się doskonalił, niechaj też nie upośledza przed uczniami innych przedmiotów naukowych wrażając w nich zawsze to przekonanie, że prawda w jakiegokolwiek objawia się postaci, jest pożyteczną i piękną a zatem godną naszych usiłowań, chociaż wszyscy wszystkiego uczyć się i umieć nie możemy (95) (96) (97) (98) (99) (100) (101).

LXVIII. *Ogólne prawidła uczenia.*

1. Początkowe dzieci uczyć encyklopedycznie przez ustne z nimi rozmawianie i nie śpieszyć się do nich z książką, póki drogą rozmowy nie nabędą wielu odpowiednich swojemu wiekowi wiadomości; nigdy zaś długo nie zajmować ich jednym przedmiotem, boby się znudziły.
2. Podrostkom wprowadzonym już do nauki książkowej, nie ułatwiać zbytnie trudności i nie zamieniać im nauki w zabawę, bo tym sposobem przywykną do nieuwagi i niemyślenia (*).
3. Nie obładowywać uczniów wielą i wielkimi lekcjami, bo przez to nie tylko się zrażą od nauki, ale i stracą serce do nauczyciela.
4. Nie rozszerzać się zbyt w wykładzie, i głównego względu nie tracić dla względów ubocz-

(*) Lepiej jest wszakże uczyć rzeczy trudniejszych łatwym sposobem, niżeli odwrotnie.

nych; bo tym sposobem żadnej prawie korzyści nawet materalnej uczniowie nie odniosą.

5. Postępować zwłaszcza z początkowymi uczniami od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, od szczegółów do ogółu, od przykładów do prawideł lub określeń. Oprócz tego zadawać im małe lekcye, ale za to żądać gruntowności i zaprowadzić ciągle powtarzanie.

6. Dawać lekcję z pamięci a nie z książki, uczniom zaś kazać się uczyć nie ze słuchania drugich, ale z książki lub kajetu.

7. Wykład nauki powinien być jak najprostszy, ale zawsze gruntowny i jeżeli to być może ożywiony (102).

8. Niech uczniowie zwłaszcza postępujący, nietylko ustnie ale na piśmie zdają sprawę z tego, czego się uczyli; bo tak najlepiej dowiodą, iż całą rzecz pojęli i dobrze pamiętają.

9. Trzeba ułożyć plan czyli rozkład godzin na przedmioty naukowe i tego planu jak najściślej się trzymać; w czem zachodzą zwykle częste zboczenia, mianowicie w edukacji domowej. W układzie planu powinny przedmioty trudniejsze iść przed łatwiejszymi i zajmować szczególniej ranne godziny (103) (104) (105).

LXIX. *Metoda analityczna i syntetyczna.*

W metodzie *analitycznej* czyli *rozbiorowej* idzie się od całości do części ją składających, to jest całość rozbiiera się na swoje pierwiastki

lub znamiona, jakie się w niej zawierają. Przykład tej metody mamy w grammatyce na rozbiorze okresów i zdań. W metodzie zaś syntetycznej idzie się od części do całości, od pojedynczych znamion do całkowitego pojęcia zawierającego w sobie te znamiona. Taką metodą uczą się dzieci same języka rodowitego z przysłuchiwania się osobom je otaczającym, a nawet dorośli uczą się zwykle początków języka obcego; w dalszym dopiero ciągu nauki następuje metoda analityczna. Uczyńmy tu jeszcze uwagę, że tak jedna jako i druga metoda uważać się ma nie za sposób uczenia czyli wykładu nauki, ale tylko za porządek w wykładzie; jedną tedy i też samą naukę można oboim porządkiem wyłożyć, postępując niejako z dołu do góry albo z góry na dół, a ztąd też metoda syntetyczna może się inaczej nazwać *wstępną*, analityczna zaś *zstępną* (106).

LXX. *Metoda akroamatyczna, sokratyczna, dyalogowa i katechetyczna.*

Metoda akroamatyczna, zależąca na ciągłym i nieprzerwanym wykładzie lub opowiadaniu, najstosowniejszą jest dla uczniów postępujących jako zdolnych już objąć całość wykładu lub opowiadania; lecz używa się dobrze nawet z uczniami klass niższych do wykładu przedmiotów historycznych. Do wykładu zaś przedmiotów wymagających pilnego dochodzenia lub zgłębia-

nia, lepszą jest niekiedy i dla postępujących metoda zwana *Sokratyczną*, w której nauczyciel w ciągu wykładu może zapytywać ucznia, a nawet uczeń może przerywać nauczycielowi, żądając objaśnienia, albo wnosząc zarzuty. Nie trzeba mieszać tej metody z dyalogową, która tylko z formy a nie z gruntu rzeczy jest do niej podobną. Metoda dyalogowa używa się nawet z dziećmi jeszcze niewprowadzonymi do nauki książkowej.

Nareszcie metoda katechetyczna, w której najtrudniejsza nauka da się napozór ułatwić, tę jeszcze za sobą niedogodność pociąga: że uczniowie, wyuczywszy się mechanicznie czyli pamięciowo odpowiedzi na rozdrobnione pytania nigdy niewyczerpujących treści nauki, eudzy rozum mają za swój, i łudzą się, jakoby już wszystko jak najgruntowniej pojęli (107).

ROZDZIAŁ II.

NAUKA ALBO UCZENIE UWAŻANE W SZCZEGÓLNOŚCI.

LXXI. *Porządek w uczeniu szczególnych przedmiotów naukowych.*

Z nauk powszechniejszego użytku, które się dają w szkołach niższych i średnich, zaczniemy od nauki czytania, a skończymy na nauce religii i moralności, jako najważniejszej i będącej rzeczywście koroną wychowania chrześcijańskiej młodzieży. Byłoby tu zbyt czynnem wystawić w głównych przynajmniej zarysach obraz nauk uniwersyteckich, lubo niektóre z nich nauczyciel nawet domowy posiadać powinien (108) (109) (110).

LXXII. *O nauce czytania.*

Nie trzeba się spieszyć z nauką czytania, bo tu im późniejszy początek, tem lepiej rzecz pójdzie. Wszakże przed tą nauką trzeba często zajmować dzieci, aby obudzać i utrzymywać ich ciekawość, wzmacniać i skierowywać uwagę, oraz udzielać im praktycznie potrzebnych wiadomości. Niechaj też piérwój się nauczą ojczy-

stój mowy a nadewszystko mówić nią należyście, nim przystąpią do nauki czytania. Im prędzej te przygotowania się skończą, tém prędzej zacznie się formalna nauka; w czém jednak trzeba mieć wzgląd i na zdrowie wychowanka.

Oprócz najdawniejszego i razem najgorszego sposobu uczenia czytać, któryby nazwać można *metodą zgłoskowania*, dwie są jeszcze godne uwagi metody *głosowania* zależące na uczeniu czytać bez zgłoskowania. Pierwsza z tych metod zwana *analytyczną* i wynaleziona przez *Oliviera*, zależy na czytaniu z tablicy i rozbiéraniu zdań krótkich, które nauczyciel po wyuczeniu dzieci zmienia, dopóki nie wyczerpie wszystkich zgłoszek i głosek używanych w naszej mowie; nareszcie daje dzieciom w ręce stosowny do téj metody elementarz, zaczynający się od zdań krótkich podawanych najprzód z rozbiorem na zgłoski i głoski, a potem następują inne zdania bez żadnego rozbioru.

Druga metoda *głosowania* niewiadomego wynalazcy, zwana *syntetyczną*, po dziś dzień używana w Niemczech, zależy na uchwyceniu prawdziwego tonu każdej spółgłoski, bez wymawiania jej wspólnie z samogłoską. Tu zaczyna się od *s*, *c*, i innych głosek syczących, jako łatwiejszych do wymówienia bez samogłoski. Dzieci głosują, to jest: czytają najprzód krótkie wyrazy, później coraz dłuższe, nareszcie całe zdania. Metoda ta została nazwana *Hoffmanową* od Hoffmana, który ją pierwszy drukiem ogłosił, zowie się także metodą Stefaniego. Nako-

niec stał się jej ojcem Wilhelm Wittmer, który ją wyrozumował i oparł na następującej zasadzie: że dobra metoda postępować powinna od rzeczy znanych do nieznanych, jako też od pojedynczych do złożonych, a jedynie wtenczas od złożonych do pojedynczych, kiedy te są znajomsze. Każe on tedy uczyć dzieci na wyrazach, które wymawiają, nim pojedyncze głoski ujrzą na tablicy. Bierze pięć wyrazów trójgłoskowych zaczynających się od *r* lub *s* jako głosek najłatwiejszych do wymówienia bez samogłoski, a potem od innych głosek, i zwraca uwagę dzieci najpierw na brzmienie głosek początkowych potem końcowych, nareszcie środkowych. Gdy zaś już dzieci umieją rozpoznawać głoski w mówieniu, piszą się głoski pojedyncze a potem wyrazy na tablicy: tu także podobnie jak dawniej uważają się głoski początkowe; końcowe i środkowe pierwój niż całe wyrazy. Nareszcie daje się dzieciom w ręce stosowny elementarz.

Metoda Wittmera ma ten błąd, że nie raz ale dwa razy dzieci czytać uczy: raz w myśli, a drugi raz na tablicy, jest więc w gruncie bardziej utrudnieniem niż ułatwieniem. Oprócz tego zostaje ona kilkakroć w sprzeczności z zasadami swemi. Gdy bowiem rzeczy widziane większe na nas czynią wrażenie niż słyszane, zaczynać tedy należy naukę czytania od wzroku, a nie od słuchu: łatwiej też dzieciom poznać znaczenie głoski, widząc ją napisaną na tablicy, niż wyobrażając ją sobie tylko w myśli. Wreszcie samogłoski są niezło-

żone, a spółgłoski złożone, bo ich bez samogłoski wymówić nie można; jest więc i to grubym błędem metody, że wymaga rzeczy niepodobnej i każe wymawiać spółgłoski, jak gdyby te były głoskami niezłożonemi, co nigdy dokładnie wykonać się nie da.

Najlepiej zaczynać z dziećmi od rozpoznawania samogłosek; a gdy się tego nauczą, niech czytają zgłoski, następnie wyrazy tymże zgłoskom odpowiadające, nakoniec całe zdania. Metoda ta łącząca w sobie dogodności metody zgłoskowania z dogodnościami metody głosowania, jest właściwie metodą *czytania*; bo tu nie tylko zdania i wyrazy, ale nawet zgłoski i głoski czytają się, albo raczej są głosowane czyli wymawiane dokładnie i należycie (111).

LXXIII. *O nauce pisania.*

Nauka pisania powinna iść obok czytania, z tego jedynie względu, że ułatwia czytanie; żeby jednak nie obarczać dzieci dwoma razem zatrudnieniami, lepiej jest nauczyć je piérwój czytać a potém pisać.

Po niektórych szkołach niemieckich uczą nawet piérwój pisać niż czytać na téj zasadzie, że piérwój wynaleziono sztukę pisania niż czytania, i późniój dopiéro pisanie pociągnęło za sobą czytanie. Tak wprawdzie było u dawnych Greków i Rzymian, lecz oni nie znali druku, a ta okoliczność rozłącza naukę czytania od nauki pisania.

Bo przy pisaniu, nauczywszy dzieci rozpoznawać i składać litery piśmienne, wypadłoby potém uczyć rozpoznawać i składać litery drukowane, znacznie odmienne i dla swojej jednostajności łatwiejsze od piśmiennych.

Niechajże dzieci piérwój się uczą rzeczy łatwiejszój, jaką jest czytanie druku, a obok tego można je uczyć początków pisania. Jak zaś nauka czytania nie powinna być wprowadzona za wcześnie, tak tém bardziój nauka pisania, co nie tylko zdrowiu dzieci, ale nawet ich kibici może być szkodliwe, zwłaszcza że im późniój zaczną, tém prędzej nauczą się pisać.

Używa się do początkowego pisania tablic szyfrowych i takiegoż rylca; co tę ma niedogodność, że niepodobna tak twardym rylcem na równie twardej tablicy kreślić litery cieniiej lub grubiiej, podług ich właściwój postaci. Dawniój znowu pisały u nas dzieci poczynające na tablicach czarnych lipowych białym inkaustem z krédy zrobionym i piórém gęsiém, które dla swojej miękkości do tablicy drewnianój jest najstosowniejsze. Tablica w tém lepszą jest od papieru, że naniój pisane litery można zmazywać, dopóki się nie udadzą. Niechaj jednak dzieci długo na tablicy nie piszą, bo ciężkiój ręki nabiorą.

Skoro się cokolwiek wprawia na tablicy, dać im trzeba przezroczysty papier napuszczony firnisem. Papier ten kładzie się na sztychowanym wzorze, i dzieci powlekać będą na nim litery czarne zpod spodu widoczne, białym krédo-

wym inkaustem. Tym sposobem wdroży się ręka do pięknych rysów, a po firnisowanym papierze da się zeszyt z papieru zwyczajnego z wypisanym u góry wierszem na wzór, i z początku trzeba pod tym wierszem wzorowym pisać litery ołówkiem, aby dzieci po zrobionych rysach pisały. Długo niech piszą między dwiema liniami, potem na jednej linii, nakoniec bez linii podług litografowanych wzorów. Na pierwszy wiersz wybiera się zawsze jakie zdanie krótkie i nauczające. Tu przestrzegać należy, aby atrament nie był zagęsty, a pióro niezbyt grube ani zbyt cienkie, lepiej zaś żeby było zamiękkie niżeli zatwarde. W dalszym czasie można zamienić pióro gęsie na stalowe, którego wszakże dobrać trzeba w jak najlepszym gatunku. Takie przejście z tablicy do firnisowanego a potem do zwyczajnego papieru, jako też od białego inkaustu do atramentu a od pióra gęsiego do stalowego, urozmaica dzieciom naukę pisania. Nie trzeba długo dzieci trzymać nad pisaniem, lepiej niech piszą dwa razy na dzień, najwięcej po półgodziny. Nie trzeba im też nigdy pozwalać bazgrania drobnymi literami, i niechaj nie piszą liter dopóki się nie nauczą linii prostopadłych, półkół, kólek i linii wychodzących za wiersz na dół lub półgóry: piérwój także mają wypisywać litery wielkie niż małe. Niechaj nawet po kilku latach nauki nie piszą prędko, bo tym sposobem nigdy pisać nie będą wyraźnie, a dopieroż kalligraficznie. Wyraźność pisma jest tu rzeczą główną, a po niej idzie kal-

ligraficzność. Wreszcie im wyraźniejsze pismo, im mniej ma kancelaryjnych zakrętów, esów, floresów i innych niepotrzebnych przyozdobień, tém jest piękniejsze; bo celem pisma jest czytelność, a celowość stanowi duszę piękności.

Nakoniec przy pisaniu uczący się ma trzymać pióro od samego początku należycie, piersiami nie dotykać się ławki lub stołu, siedzieć prosto i palców nie smarować. Od początku też przyzwyczajając trzeba dzieci do pisania ortograficznie, zwracając szczególnie ich uwagę na różnicę w wymawianiu między spółgłoskami słabymi i mocnymi, tudzież między samogłoskami i spółgłoskami nosowymi i między *ż* a *rz*, aby nie pisały *jusz*, *kont*, *żeka*, *rządać*, zamiast *kąt*, *rzeka*, *żądać*. Pilnie zaś uważać trzeba, jakie błędy pospolicie się zdarzają, aby od nich szczególnie chronić, a takimi są, oprócz powyżej wymienionych, używanie *u* zamiast *ó*, *s* zamiast *z*, w wyrazach *róg*, *rozpróc*; toż pisanie wyrazów łączne zamiast rozdzielnego lub naodwrot w wyrazach *z kościoła*, *z tobą*, *ze mną*, albo pisanie podług dawniej ortografii *bydź* *dadź* zamiast *być*, *dać*; nareszcie zaniedbywanie lub mylne użycie znaków przestankowych i znaków pisarskich nad głoskami.

O tém wszystkiém poda się i uzupełni nauka w grammatyce, którą poprzedzić powinno praktyczne uczenie i wprawa; bez czego uczniowie nasi i uczennice nauczywszy się nawet prawideł

i dobrze je zrozumiawszy, nie tak łatwo odwyknąć od nałogowo zaciągnionych błędów (112).

LXXIV. *O nauce rysunków.*

Nauka rysunków wiele się przyczynia do pięknego pisania, czego mamy dowód na osobach umiających rysować, które zazwyczaj i piszą kalligraficznie. Przez ćwiczenie się w rysunkach nabiera młodzież smaku do foremności kształtów; a smak ten nietylko się objawia na piśmie, ale oraz na ubiorze i porządku w sprzętach szkolnych. Niech tedy wszystkie dzieci uczą się rysunków; a po kilku dopłero latach, gdy się pokaże, iż które z nich nie ma zdolności, można je od tej nauki uwolnić. Rysunek tém jest stosowniejszy dla dzieci, że one nierównie chętniej rysują niż piszą; bo rysując zajmują się znanymi sobie przedmiotami branymi z natury, a pisząc kreślą sztuczne znaki, które należą do nieznanym im przedmiotów. Życzyłoby należało, aby uczniowie wchodzący do szkół lub instytucji publicznych, umieli jakkolwiek nietylko czytać i pisać, ale także rysować; gdyż inaczej nie przywiążą się nigdy w pierwszych latach szkolnych do tej nauki i uważać ją będą za przydatkową.

Można zacząć, zwłaszcza mając na względzie piękne pisanie, naukę rysunków od deseniów; do czego najlepiej dać dzieciom do ręki stalowe pióro i to będzie wstępnym przygotowaniem do pisania. Za deseniami pójść może rysunek geo-

metryczny a następnie techniczny, który będąc już nie prostym mechanizmem ale sztuką, stanie się jeszcze lepszym przygotowaniem do pisania. Dom, stół, krzesło, beczka i t. p. znane są dobrze dzieciom, mają przecież pierwszeństwo przed innymi przedmiotami; bo do regularnego ich wyrysowania wypadnie potrzeba użycia linii i cerkla. Dalej nastąpią pejzaże, w których głównym są przedmiotem góry, lasy, kwiaty, ptactwo, zwierzęta. Na samym końcu przypadnie rysować ludzkie twarze. Kręda czarna lub czerwona, ołówek i pióro: to rysunkowe narzędzia dla młodzieży. Farb i pędzla długo młodym rysownikom dawać nie trzeba do ręki; bo te prowadzą do flamandzkiego albo raczej prostackiego smaku, który większą przywiązuje wagę do jaskrawości kolorów i pstrocinny malowidła, niż do najpiękniejszych kształtów czarnej ryciny. Z tego względu szkodliwy jest zaprowadzony po szkołach naszych zwyczaj, malowania laurow na imieniny rodziców i nauczycieli. Jak zaś w innych naukach tak szczególnie w nauce rysunków, spólzawodnictwo wiele dokazuje, dlatego dobrze jest kilkanaście dzieci razem uczyć, a najpiękniejszy rysunek kazać oprawić za szkło w piękne ramy, co nadzwyczaj silną będzie do dalszego doskonalenia się zachętą. Skoro dzieci nabędą pewnej wprawy w przerysowywaniu wzorów, trzeba je zachęcać do rysowania z głowy; a na oryginalnych pracach dadzą się nieraz poznać ich tajemne skłonności i przyszłe przeznaczenie.

Na końcu dopiero zajmą się rysowaniem z natury: tu zdolniejsi uczniowie lub uczennice mogą rysować twarze znanych sobie osób, a mniej zdadni pejzaże miejscowych okolic (113).

LXXV. O nauce języka ojczystego.

W nauce języka ojczystego zamierza się najprzód korzystać materyalna czyli oczywista i bezpośrednia, która zależy na uzupełnieniu nauki swego języka nabytej praktycznie, a to przez sprostowanie mowy ustnej i wyćwiczenie się w mowie pisanej. Korzyść znowu formalna okazująca się dopiero w skutkach i pośrednia zależy na tém, aby przez należyte urządzoną naukę ukształcić umysły i serca młodych wychowanków, do czego najprzyjaźniejsza następuje się tu sposobność; bo język ojczysty, jako uczniom znany od dzieciństwa, nie zadaje tyle co obce języki pracy i zatrudnienia dla ich pamięci, a za-tem więcej czasu zostawia do zajmowania i rozwijania innych władz umysłowych. Ze wszystkiego zaś, co uczniowie w tym języku czytają, łatwo mogą wyciągać dla siebie zdrowe i zbawienne przestrogi, któreby ożywiając w nich uczucie religijne i moralne, były im do życia cnotliwego pobudką. Obok celu tak ważnego i trudnego do osiągnięcia, jakim jest kształcenie moralne i umysłowe, na równy wzgląd zasługuje i to, że język ojczysty dla łatwości i zrozumiałości swojej, uważać się powinien za podstawę

w uczeniu obcych języków. Aby zaś cel zamierzony w uczeniu języka ojczystego zupełnie osiągnąć, nie dość jest ułożyć plan obejmujący wszystkie powyżej wymienione względy, ale trzeba jeszcze jak najstaranniej i należyście to wykonać.

Zaczyna się ta nauka od wdrażania dzieci w dobre wymówienie każdego wyrazu tak w mowie zwyczajnej jako i pisanej; bo kto się tego nie nauczył w latach dziecinnych, temu później trudno będzie odwyknąć od złych nałogów raz powziętych na długo lub na zawsze. Błędy u nas najpospolitsze przeciwko dobremu wymawianiu są: pieszczotliwość, piskliwość, jakliwość, zacinananie się, przeciąganie, wpadanie w śpiew, niedomawianie ostatnich wyrazów lub zgłosek i brak wybitności. Szkodliwem też jest używanie do dzieci wyrazów gminnych *najpiérw*, *zanim*, albo dziecinnych *papy*, *lulu*, *caca*, zamiast *najpiérwej*, *nim*, *chleba*, *spać*, *ładnie*.

Nietylko zaś starać się należy, aby dzieci dobrze wymawiały, ale oraz żeby jak najdokładniej pojmowały znaczenie i wielorakie użycie każdego wyrazu; mianowicie tedy przy czytaniu i deklamacjach, nie powinno być nie pominiętem, co potrzebuje wykładu lub objaśnienia. Trzeba wcześniej do tego przyzwyczajać młodych czytelników, aby nie uważali wyrazów osobno, ale w związku i połączeniu z drugimi; co szczególnie im wskazywać wypadnie przy nauce praktycznej o przestrzeganiu znaków przestanko-

wych. Niech już przy wprawianiu się w czytanie zwracają uwagę na różnicę wyrazów odmiennych od nieodmiennych, a nawet na zachodzącą między wyrazami zgodę i rząd; bo tym sposobem przygotowują się będą praktycznie do grammatyki, która nastąpi z kolei.

Grammatyka elementarna języka ojczystego, obejmować ma nie same tylko właściwości tego języka, ale i prawidła zasadowe mowy ludzkiej, wspólne wszystkim językom z grammatyki ogólnej zasiągnięte. W samym zaś wykładzie grammatyki, stosowniejsza jest metoda analityczna od syntetycznej, bo tu uczyć się mają zdawać sobie sprawę z tego, co umieją z praktyki. Nie trzeba obciążać dzieci, zwłaszcza w pierwszym roku nauki, szczegółowymi prawidłami i wyjątkami; dość gdy pojmą, zatrzymają w pamięci i nauczą się zastosowywać do szczególnych przypadków prawidła ogólne.

Na grammatykę jak najmniej czasułożyć powinien nauczyciel, a więcej zajmować swych uczniów czytaniem i deklamacyami; do czego, wybierając przykłady treści religijnej i moralnej, najdzielniej wpływać może na ich kształcenie moralne. Niechaj uczniowie nabierają wprawy do opowiadania swojemi słowy i powtarzania w krótkości tego co czytali, zaczynając od powieści jako najłatwiejszych, a potem przechodząc do opisów, nareszcie do rozpraw wyrozumowanych i zdań moralnych, których treść najtrudniej jest podać, gdy kto jeszcze niewprawny

do myślenia i pojmowania ogółu rzeczy przez siebie słyszanych lub czytanych.

Szczytem nauki elementarnej języka ojczystego jest wprawa stylu, której zaniedbywać niepowinni uczniowie, nim jeszcze wdadzą się w teorię sztuki pisania, będącą już za granicami elementarności. Wiele tu wszakże na drodze praktyki dokazać można, byle tak ustopniować temata do ćwiczeń domowych, iżby te nigdy nie przechodziły pojęcia i usposobienia uczniów.

W poprawie zaś tych ćwiczeń trzeba zachować należyte względy, aby nie być zbyt surowym i drobiazgowym, przestając po większej części na wskazaniu i sprostowaniu błędów przeciwko grammatyce, logice i harmonii (114).

LXXVI. O nauce obcych języków.

Języki starożytne w świecie uczonym oddawna upowszechnione, jakimi są grecki i łaciński, nie powinny w instrukcyi elementarnej a nawet wyższej wszystkich uczących się zajmować; bo dla wielu oddanych wyłącznie szczególnym przedmiotom byłyby niepotrzebne. Tylko duchowni zwłaszcza trzymający się liturgii łacińskiej, tudzież filologowie, prawnicy, lekarze, bez gruntownej znajomości tych języków obejść się nie mogą; wreszcie są one największą pomocą do wydoskonalenia mowy ojczystej, jako wysoko ukształcone i do tego jeszcze umarłe, a zatem dalszemu kształceniu nie

podlegają. Z tego znowu względu że z greckozny i łaciny tyle jest wyrazów do każdego europejskiego języka wprowadzonych, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby po szkołach specjalnych czyli szczególnych, a nawet po szkołach żeńskich, dawano w języku ojczystym encyklopedyą grecko-łacińską, w którejby objaśniane były wyrazy techniczne, jakoto: *jeometrya, heraldyka, filozofia, logika* i t. p.

Z nowych czyli żyjących języków są nam najpotrzebniejsze: *rossyjski*, dla najbliższych i nierozdzielnych stosunków krajowych, tudzież dla pokrewieństwa z naszym językiem; *francuzki*, jako język wyższych towarzystw i dyplomacyjny; *niemiecki*, jako język pogranicznego narodu niesłychanie bogaty i najobszerniejszy też mający literaturę. Oprócz zaś pomienionych trzech żyjących języków, *włoski* dla swojej harmonijności nieporównanej, *angielski* dla energii i dobitności wyrażenia, bardzoby się przydały szczególnym osobom; zwłaszcza pierwszy doskonalącym się w muzyce instrumentalnej i śpiewie, a drugi tym, którzy się poświęcają naukom i sztukom technicznym albo filologii i literaturze ogólnej.

Piękna jest rzecz posiadać obce języki, nie należy jednak na to wiele czasu tracić; bo one powinny być uważane nie za cel, ale tylko za środek do celu, jakim jest kształcenie swojego umysłu, albo nabycie wiadomości potrzebnych. Lecz byłoby dziwactwem największym poświęcać się wyłącznie i zupełnie nauce języków

umarłych, a próżnością uczyć się języków żyjących dlatego tylko żeby nimi mówić.

Co do porządku czyli rozkładu nauki, tedy w językach umarłych idzie się od mowy pisanej do ustnej, a w żyjących równie jak w języku ojczystym przeciwnie: tam teoria praktykę, a tu praktyka teorią poprzedza. Nie trzeba tedy przy nauczaniu języków żyjących zaprędko dawać do rąk uczniów grammatykę, od czego nauka języków umarłych zaczynać się powinna. Dwie zaś są metody uczenia grammatyki: syntetyczna i analityczna. Pierwsza podaje najprzód prawidła, a później stosowne do podanych prawideł przykłady; druga z wielu jednego rodzaju przykładów wiedzie do prawideł. Tamta lepsza jest na początek, ta w ciągu dalszej nauki po uczynionym już niejakiem postępie. W pierwszych początkach, niewiele trzeba tłumaczyć z języka obcego na ojczysty; ale z rozbiorem grammatycznym, i gruntownem objaśnieniem znaczenia wyrazów, a co dzieci dobrze zrozumieją, niechaj się tego uczą na pamięć. Później tłumaczyć trzeba jak najwięcej, aby wprawić uczniów do czytania książek bez słownika; a na końcu znowu tłumaczyć bardzo mało, ale najtrudniejszych pisarzy, i to z rozbiorem krytycznym, który odbywać się ma w języku dawanym.

Dobrze jest, aby, zwłaszcza w publicznej szkole, dawane były obcemi językami niektóre przedmioty pamięciowe, jakimi są historia i je-

ografia, a postępujący uczniowie mogą i powinni odrabiać ćwiczenia piśmienne z własnej głowy na podane im temata; gdy poczynających dosyć jest wprawiać w tłumaczenia i rozbiory zdań całkowitych, postępując od krótkich i pojedynczych do coraz dłuższych i złożonych (115).

LXXVII. *O arytmetyce czyli nauce rachunków.*

Arytmetyka, której użycie tak jest rozległe w zarządzie domowym i stosunkach towarzyskich, słusznie uważa się za przedmiot powszechnej nauki. Można jęj wprawdzie nauczyć się praktycznie, lecz praktyk nie potrafi zastosować rachunku do wszystkich przypadków; co jedynie na drodze teorii da się osiągnąć.

Zaczyna się nauka arytmetyki od rachowania z pamięci; a jako mowa ustna idzie przed czytaniem i pisaniem, tak rachunek z pamięci powinien poprzedzać rachunek na tablicy, gdyż właściwie tylko czytamy na papierze lub tablicy, rachujemy zaś zawsze w myśli, nawet wtenczas gdy pomocy krędy lub pióra używamy; można tedy dzieci wyćwiczyć w arytmetyce aż do reguły trzech, nim się je obezna ze znakami liczebnymi, których mają się nauczyć dopiero wtenczas, gdy już pisać będą umieli.

Rachunek pamięciowy to ma jeszcze za sobą, że jest najlepszym ćwiczeniem pamięci i razem uwagi dziecięcej; tu bardzo korzystnym jest ra-

chowanie na tuziny i półtuziny, tudzież na mende i kopy.

Zadania, zwłaszcza dla początkowych trzeba dobiierać takie, których zastosowanie zdarza się często w życiu codziennym; a najlepiej byłoby, gdyby dzieci miały przed oczyma przedmioty dane sobie do obrachowania. Jeszcze jeden wzgląd w dobiieraniu zadań zachować należy, aby te nie były, w pierwszych mianowicie latach nauki, długie i zawikłane; bo takie zbyt utrudniają uwagę i bezwładną ją czynią, a nawet w nich sposób i przyczyna postępowania nie tak jasno się pokazuje, jak w przykładach prostych i nieobciążonych wielkimi lub wielorakiemi liczbami, których rozwiązanie w kilku minutach odbyć się może. Od jak najprostszych tedy zadań poczynając, można stopniami postępować do coraz trudniejszych i więcej czasu zajmujących, a to dla przyzwyczajenia dzieci nie tylko do pilnej uwagi ale i do cierpliwości.

Nauka o różnych gatunkach miar, wag i monet ma być wtenczas podana dzieciom, kiedy już przejdą z rachunku pamięciowego do piśmienne-go, i gdy się dobrze zaprawią do rozumowania na liczbach ogólnych; lecz tabliczki Pitagoresa mają na pamięć jeszcze przed poznaniem cyfer nauczyć się, czyli znaków liczbowych.

W samym wykładzie nauki ma być zachowana pewna miara, jednakże lepsza tu jest zbyt krótka niżeli rozwlekłość i wdawanie się w niepotrzebne zboczenia. Przy powtarzaniu zaś i ob-

jaśnianiu wykładu a tém bardziej przy słuchaniu lekcji, niechaj nauczyciel naprowadza zapytane-go przez siebie ucznia, niechaj mu dopomaga w razie niewiadomym lub wątpliwym; ale niech za niego nie mówi i nie uprzedza go w tém, co mógłby sam uczeń powiedzieć, gdyby mu dano czas do rozwagi i zastanowienia.

Nareszcie przy oglądaniu przykładów rozwiązanych już przez uczniów nie dość ich zbywać jednem słowem *źle* lub *dobrze*; ale trzeba zapytać, jakim sposobem przyszli do takiego wypadku.

Tęjeszcze uczynimy uwagę, iż byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby lekcye arytmetyki mogły być jak najkrótsze a częste, przynajmniej codzienne; co w edukacyi zwłaszcza publicznej wykonać się nie da (116).

LXXVIII. O naukach przyrodzonych.

Nauki przyrodzone obejmują nietylko wszystkie przedmioty i pojawienia świata zewnętrznego, ale oraz nas samych, jako będących częścią wszechświata najszczodrzéj udarowanych od stwórcy. Zpomiedzy zaś tylu przedmiotów ciekawych i zajmujących, trzeba wybierać najpotrzebniejsze a zgodne z wiekiem i usposobieniem młodzieży wiadomości z fizyki, chemii, historii naturalnej, technologii i astronomii.

Fizyka jest nieprzebrany oceanem wiadomości tak ważnych i potrzebnych dla każdego

stanu i dla płci obojéj, że ją do nauk powszechnych policzyć należy. Nauka ta, uważana jako przedmiot ogólnego ukształcenia, dawać się ma najwięcej praktycznie. Za pomocą rozmaitych aparatów i narzędzi wyłożyć się da działanie cieplika, elektryczności, magnetyzmu, tudzież użycie barometru i termometru sposobem do pojęcia uczących się zastosowanym. Przy wschodzie słońca i księżyca łatwo przyjdzie okazać przyczynę, dla której te dwa ciała niebieskie kilkakroć większe się wydają, niż podniosłszy się w górę, dając uczniom patrzeć na rozmaite przedmioty w pewnej odległości przez karafkę napelnioną wodą. Wziąwszy zaś soczewkę palną do ręki, można wyłożyć całą optykę; a drewnianą przytwierdzone na dnie miski napelnionej wodą, paląc za pomocą soczewki szklanej, można dać wyobrażenie o początku wulkanów, tworzących się pod wodami. Przy nauce o świetle można i należy dać wyobrażenie o składzie oka tudzież o teleskopach, mikroskopach, okularach; a przy tłumaczeniu pojawień napowietrznych, mówić się będzie o ogniu, wodzie i powietrzu, jako działaczach zastosowanych do użytku w rozmaitego rodzaju fabrykach. Tak zawsze przez zwracanie uwagi uczniów na przykłady w naturze i objaśnianie tychże przykładów doświadczeniami lub zastosowaniem już skutecznym stanie się nauka łatwiejszą i bardziej zajmującą. W ciągu nauki przyzwyczajając się mają uczniowie do ścisłości w czynieniu do-

świadczeń i postrzeżeń, jako też w opisywaniu fenomenów szczególnych i narzędzi lub aparatów używanych przy doświadczeniach.

Chemia, ta nauka o rozbiórce i działaniu ciał jednych na drugie, odkrywająca pole do niezliczonych odkryć i wynalazków, dawać się ma zupełnie praktycznie, po ogólnym wstępie dającym poznać rozległy i prawie nieskończony zakres nauki. Tu dość będzie na doświadczeniach w których się pokaże rozkład powietrza i wody, tudzież proces palenia się ciał i inne odbywające się przed oczyma naszymi fenomeny. Nie można także pominąć doświadczeń z niektórymi gazami i kwasami, jako też podania w krótkim rysie sposobów, jakimi się eter otrzymuje, tudzież spirytus, potaż i inne produkta najrozleglejszego użycia, co będzie przygotowaniem i niejako wstępem do technologii, która z kolei nastąpi po fizyce, chemii i historii naturalnej.

Historia naturalna czyli nauka o zwierzętach, roślinach mineralach dawać się będzie, podobnie jak chemia, zupełnie praktycznie ze szczególnym i prawie wyłącznym względem na produkta krajowe. Główną tu jest rzeczą, aby uczący się, mając podany sobie na wstępie układ systematyczny zwierząt, roślin i krzewów, poznali najważniejsze z nich nietylko co do cech znamiennych, ale co do użytku i szkodliwości. Nie trzeba zaś wdawać się w szczegóły fizjologii zwierzęcej, które właściwie należą do nauki lekarskiej.

Z technologii będą się wybierać takie tylko wiadomości, które mają swe zastosowanie w go-

spodarstwie domowem, jakoto: sposoby robienie ługu, potażu, mydła, tudzież bielenia płótna, wyrabiania i użycia rozmaitych farb, konserwowania mięsa i owoców.

Zakończy nauki przyrodzone astronomia, w której głównie zajmować będzie system słoneczny, a tym sposobem wiadomości zasiągnięte z astronomii będą tylko należytem dopełnieniem jeografii astronomicznej, o której w właściwem miejscu mówić będziemy (117).

LXXIX. O jeografii.

Jeografia jest z początku przedmiotem samęj tylko pamięci, a przeto bardzo stosowną dla dzieci nauką. Powinnaby się ona ograniczać opisaniem ziemi, a mianowicie oznaczeniem jęj kształtu i rozciągłości, tudzież położenia miejsc ważniejszych, jakimi są: góry, rzeki, morza, jeziora, kraje, miasta, wyspy, półwyspy, międzymorza, cieśniny. Lecz że takie odrębne opisy miejscowości byłyby suche i odstręczające; włączono tedy do jeografii podania statystyczne o ludności, sposobie życia i obyczajach mieszkańców każdego kraju, tudzież o płodach przyrodzonych i celniejszych zakładach wojennych, naukowych lub przemysłowych. Oprócz tego włączono jeszcze do jeografii kosmografią czyli naukę o świecie powszechnym, a przy wyszczególnieniu miejsc pamiętnych jakimi zdarzeniami historycznymi, wzmiankują się też razem i same zdarzenia.

Pierwszych wiadomości jeograficznych mają nabywać uczniowie pamięciowo, potem dopiero da się im do rąk mappy, na których będą mogli sprawdzić to, czego się nauczyli i razem nabyć nowych wiadomości. Rozpatrzywszy się dobrze w danych sobie mappach, niechaj je sami przerysowują; oprócz tego niech zakreslają na tablicy w szkole figury krajów z ich podziałami i oznaczeniem gór, rzek, jezior, miast, nareszcie mappy tak zwane ślepe robione przez siebie lub przez kogo innego niechaj zapełniają napisami. Gdy się już dobrze obeznają z mappami, trzeba je wprowadzić do trafnego wskazywania dróg lądowych i morskich w miejsca najodleglejsze.

Jeografia matematyczna wykładać się ma na samym końcu, bo wymaga ze strony uczniów większego zastanowienia i niektórych wiadomości jeometrycznych. Trzeba jej uczyć na globie, nie zaś na rysowanych planiglobach, które zawczasie użyte mogłyby się stać przyczyną fałszywych wyobrażeń trudnych do pozbycia. Wreszcie na globie najłatwiej pojmą uczniowie, czem jest równik, a czem zwrotnik, równoleżniki; jak się mierzy szerokość i długość jeograficzna, jaki jest kształt ziemi, jak się ona obraca około osi, co są antypody i t. p. Nie należy mordować i dręczyć pamięci uczniów wymaganiem wyszczególniania stopni, między którymi ten lub ów kraj leży, a nawet z podaniem nauki o stopniach jeograficznych nie trzeba się spie-

zyć. Jeografia starożytna należy do szkół wyższych; a w szkołach niższych, i średnich, podają się niektóre tylko wzięte z niej wiadomości, jako potrzebne do historii świata starożytnego.

Dwojaki jest porządek czyli sposób postępowania w uczeniu jeografii: albo zaczynając od miejsca zamieszkania dzieci, i rozszerzając się następnie coraz dalej; albo co zgodniejsze z naturą przedmiotu postępując od ogółu do szczegółów czyli od całości do części, od ogólnych wyobrażeń o wszystkich lądach i morzach do części ziemi, krajów i wód pojedynczo uważanych. Z doroślejszemi wprost nawet od globu zacząć można. Nareszcie jeżeli w każdej innej nauce bardzo pożytecznem, tedy szczególnież w jeografii najpotrzebniejszem jest częste powtarzanie od początku, bo nie się tak prędko nie zapomina jak nazwiska miejsc, które nie tylko pamiętać ale i dobrze wymawiać należy (118).

LXXX. O nauce historii.

Historia, nauka tak ważna ze swojego przedmiotu i celu, mianowicie dla narodów i osób zostających przy sterze rządu, potrzebuje już pewnej rozwagi i zastanowienia; nie jest więc tak rzeczą przystępną dla dzieci jak się wydaje, zwłaszcza że te ze skłonności wieku swojego więcej się zajmują osobami historycznemi niżeli wypadkami, jakie zaszły w różnych narodach. Najlepiej tedy zacząć z dziećmi naukę historii od

najciekawszych i nieprzechodzących pojęcia dziecinnego wiadomości biograficznych, które jak najstaranniej zebrane i porządkiem chronologicznym ułożone być mają. Czém są góry wśród jeografii, tém wieley ludzie wśród historii; a życia wielkich ludzi różnocześnie zjawionych posłużą za podstawę, na której będzie można dalej budować, przystąpiwszy już do formalnego wykładu nauki. Tu się najpiérwój poda krótki rys historii powszechnój od najdawniejszych aż do naszych czasów, a zaszle wtym początkowym kursie opuszczenia albo raczój przerwy, przyjdzie potém wypełnić w ciągu lat następujących. W takim rozkładzie i sposobie postępowania, zachodzi oczywiście ta niedogodność, że się jedno dwa razy powtarza w dwóch oddzielnych kursach; lecz powtarzanie potrzebném jest dla uczących się nietylko do spamiętania szczegółów, ale i do ogarnienia albo raczój utworzenia sobie ogółu całej nauki. Wreszcie historii nie można uważać za naukę jedynie pamięciową, gdyż głębsze jój pojęcie i należyte skierowanie podnoszą ją na stopień umiętności.

Historia dla dzieci ma być praktyczną, to jest wystawiać wszystko w działaniu z przywozowaniem przyczyn na ważniejsze wypadki; lecz pragmatyczność ta nie powinna się ściagać do polityki, do ducha czasu, lecz do samej tylko religii i moralności. Niechaj młodzi wychowancy poznają, co już pomiarkowali na biografii, i czego w dalszym czasie sami na sobie doświad-

czą, że Bóg kieruje równie losami narodów jako i pojedynczych ludzi, i czy prędzej lub późnój zasługa odnosi swoję zapłatę.

Pospolicie wyklada się etnograficznie historia starożytna i nowoczesna, a historia średnich wieków synchronistycznie; lecz tu najlepszą byłaby metoda perystatyczna czyli mieszana, a dzieje z odbytego już okresu mogą uczniowie opowiadać naprzemiany synchronistycznie i etnograficznie.

Przy wykładzie historii starożytnój zasięgać trzeba i używać pomocy od jeografii, pokazując uczniom miejsca główne na atlasie starożytnym; lecz nie należy wdawać się w szczegóły jeograficzne z uszczerbkiem historii. Toż dla historii starożytnój, która w rozwinięciu swojém może i powinna być w znacznej rozciągłości podana, nie należy zaniedbywać nowszych dziejów (119) (120).

LXXXI. *O nauce religii i moralności.*

Religia nie jest właściwie przedmiotem przekonania i wiedzy, ale raczój wiary i uczucia; ta wszakże wiara i to uczucie powinny być oświecone nie ślepe i oddane losowi, a ztąd wynika potrzeba nauki. Mogą bowiem zająć, zwłaszcza w młodocianym umyśle, niezliczone zboczenia od wiary, która wcześniej w nim zaszczipiona coraz się wzmacniać i coraz silnój działać powinna; łatwiejsze zaś i częstsze zająć mogą zbo-

czenia od uczucia w dzieciennym jeszcze wieku skierowanego do rzeczy niewidzialnych i niepojętych: nauka tedy do wieku i pojęcia dzieci a później młodzianów jak najlepiej zastosowana, zapobiedz ma tym dwoistym zboczeniom. Lecz w oznaczeniu czasu, kiedy najwłaściwiej jest zacząć z dziećmi tak ważną, tak świętą naukę, wystrzegać się zarówno należy dwóch ostateczności: aby nie zaczynać zawcześnie, ani zapóźno. Bo w pierwszym razie dzieci, nie mając jeszcze dostatecznie rozwiniętego pojęcia, nauczone głównych prawd i przepisów religijnych z mózgiem dla siebie i uczącego, powtarzać będą z książki lub z pamięci te prawdy i przepisy bez przywiązywania do nich wielkiej wagi, a przez częste ich powtarzanie zupełnie z czasem zobojętnieją i dla nauki i dla jej przedmiotu; co tém prędzej nastąpi, im wcześnieź zaczęła się nauka, i im mierzniej była dawana. W drugim znowu razie nader trudno byłoby umysły podrostków, zbliżonych już do wieku młodzieńczego, rozbijać i jakby utkwione w rzeczach ziemskich, oderwać od ziemi i podnieść ku niebu. Trzeba tu więc pilnie zważać na stan rozwijającego się umysłu, lepiej jednak nieco się pospieszyć niżeli opóźnić.

Przygotowanie dzieci do przyjęcia nauki religii zacząć się ma zaraz jak tylko one po wyjściu z niemowlęstwa dobrze już rozpoznają przedmioty zmysłowe: nietrudno nawet przejąć je bogobojnością i przez samo przyzwyczajenie zniewolić do chętnego odmawiania krótkich mo-

dlitw ranniej i wieczorniej; chociaż jeszcze samo imię Boga i znaczenie modlitwy dla nich jest niepojęte. Po takiem przygotowaniu, kiedy już umysł dziecienny widocznie rozwijać się zacznie, należy zacząć bezzwłocznie formalną naukę religii. Ta składa się z 3ch części: dogmatycznej, historycznej i moralnej, lubo niepodobna jest ściśle od siebie ich odgraniczyć; bo każda z nich w granice drugiej zachodzi, jak np. w nauce o nieśmiertelności duszy część dogmatyczna jednoczy się z moralną, a w nauce o sakramentach wszystkie 3 części prawie nierozdzielnie się łączą. I tu, jak w dawaniu historyi powszechniej, dobrze jest zaprowadzić dwa kursa: jeden dla początkowych uczniów, a drugi dla postępujących.

W pierwszym kursie wiele rzeczy trudniejszych do pojęcia lub mniej stosownych dla wieku dzieciennego trzeba na czas dalszy odkładać, a w objaśnienia dogmatów wcale się nie wdawać, chyba gdy z nich da się wywieść jaka prawda albo przestroga moralna. W tymże kursie najwięcej ma zająć uczniów część historyczna, od której nawet jako łatwiejszej zacząć potrzeba. Do części historycznej załączy się wkrótce część dogmatyczna tak ściśle w wielu względach łącząca się z moralą, że te obie w połączeniu z sobą mogą się uważać za jedną część dogmatyczno-moralną. Wybrane miejsca z ksiąg Mojżeszowych i życie Jezusa Chrystusa najlepiej przypadają do pojęcia i upodobania począt-

kowych uczniów; niemi więc szczególniej trzeba ich zajmować, dając im je do czytania i opowiadania swemi słowy, a mało gdzie i do wyuczania się na pamięć; wszystko zaś inne uważać tu można za przydatkowe, bo służy mianowicie za usposobienie do dalszej nauki.

W kursie drugim, gdzie wszystko się coraz dalej rozwija i uzupełnia, historia święta łączy się z historią powszechną, jako obejmującą wiadomości o pierwszych zakładach, tudzież o trudnym zrazu a potem nader szybkim krzewieniu się i wywyższeniu chrześcijaństwa. Tak więc część historyczna kończyć się ma na 4tym wieku ery naszej; bo inaczey nauka religii, postępując dalej, wchodziłaby w granice historii kościelnej. W dawaniu części dogmatyczno-moralnej uczniom postępującym, trzeba im objaśniać parable ewangeliczne czyli allegoryą w nich zawartą, tudzież wytłumaczyć znaczenie obrzędów religijnych, a mianowicie zachodzących w mszy świętej; tam zaś gdzie zachodzą rzeczy wyższe nad rozum i pojęcie ludzkie, niechaj się uczą pokory i poddania się zupełnego wierze kościoła, którego są wyznawcami. Dla młodzieży męzkiej lepsza tu jest metoda Sokratyczna, a dla żeńskiej dość rozwinać katechizm podany w kursie 1szym. Zakończmy tą uwagą: że nietylko w kursie 1szym ale i 2gim nie należy odłączać nauki religii od nauki moralności; co dopiero nastąpić ma aż w uniwersytecie na wydziale teologicznym, gdzie obok teologii daje

się etyka. W szkołach zaś niższych i średnich, przez połączenie albo raczej zlanie w jedno obu tych nauk, niechaj młodzi uczniowie nabierają przekonania, że u nas moralność na religii całkiem jest zagruntowana: a kto miłuje Boga i chowa święcie jego przykazania, ten już tém samém dopełnia wszystkich obowiązków człowieka i chrześcijanina.

Koniec.

WYDANEJ

PRZEZ

B. T.

Dec. 18 02606
J. R.

WYPISY Z PEDAGOGIKI B. T.

(1) Pedagogika jest systematyczną umiejętnością, której celem wskazanie człowiekowi, jak ma wieść do prawdziwego dojrzenia, czyli do pełnoletności w wyższym słowa znaczeniu, własne lub obce dziecię. Jest umiejętnością przeistoczenia niemowlękości i małości wychowanka w pełnoletność... Niemowlęciem jest ludzkie dziecię, równie prawie jak zwierzę, niemowlęciem nawet dorosły człowiek, dopóki żyje na łonie swjej matki natury, i nie zna ojca swego Boga... Pełnoletność jest owocem złotym wyjścia ze stanu niemowlękości i małości, odznacza osobistość myślącą, wolną, samodzielną, twórczą... Głupiec, leniuch, rozpustnik lub zbrodzień, nie jest pełnoletnim, ponieważ pełnoletność jego spi lub też zamarła mu w piersiach; on nie ma własnej woli, ma tylko chęć samowolną lub zwierzęcą chuć, której jest poddańcem. Wola rzeczywista jest jedynie i własnością bóstwa, i stać się nigdy nie może branką.

Czém przeto jest pedagogika? Jest umiejętnością wiodącą człowieka do dojrzałości, ze snu do jawu, z krain wątplych nadziei czyli możliwości do krain rzeczywistości, z raju na ziemię, z ziemi do nieba, z marzenia do poznania; jest umiejętnością dopięcia naszego przeznaczenia, stania się prawdziwym człowiekiem. Ztąd wynika, iż umiejętność ta nie tylko rodzicom, nauczycielom i wychowaniu dzieci poświęconym, ale każdemu człowiekowi jest przydatną. Ona jest przyświecającą nam pochodnią mądrości na drodze prowadzącej nas do naszego przeznaczenia; jest jedną stroną filozofii śledzącej i kształcącej istotę człowieka.... Wysoki jest zamiar pedagogiki, a jēj praca bez granic. Jakimże środkiem dojść zdoła do celu?

Dziecię potrzebuje wychowania, nauki, i oświaty, a zatem wychowanie, nauka i oświata, są środkiem wiodącym tu do celu.

(2) Tylko w domu rodziców, tylko w ziemskim raju, może się udać dobre wychowanie dzieci. Każde dziecko jest świeżo urodzonym Adamem lub nową Ewą, potrzebuje więc raju i boskiej opieki... Dobrze wychowany człowiek jest, mimo braku nauki i wyższych zdolności, całe swe życie dobrze wychowanym człowiekiem, idzie śmiało w lepsze towarzystwa, pływa w nich jak zwinny złoty pstrąg w wodzie, lub jak jaskółka w powietrzu, i nie potrzebuje się w oczach tonu za swą rubasznosć rumienić. On jest nadobnym narcyzem, jednakim w ogrodzie króla i wieśniaka. Komu na dobrém wychowaniu zhywa, ten nie zdoła, choćby był najpiękniejszym geniuszem, ukryć niedostatku swego; nie zdoła tego całą swą potęgą zdobyć, co bez własnego przewinienia w rodzicielskim Edenie utracił. Jeżeli pragnie gwałtem uchodzić za dobrze wychowanego, staje się tylko śmiesznym i niezgrabnym pawianem. Wychowanie możemy li w czasie dzieciństwa otrzymać, nigdy później: czyli jest dobre czyli jest złe, staje się drugą naturą naszą. Zewnętrzność czyli powierzchowność jest nadewszystko celem wychowania; ją należy wykształcić, jest jego staraniem, środkami zaś są ćwiczenia gimnastyczne, taniec, troskliwe udoskonalenie ruchu wszystkich ciała członków, obudzenie zmysłu do przystojności.... Wychowanie nie jest jednak hodowaniem lub tresowaniem. Hodujemy roślinę, tresujemy zwierzę, wychowujemy człowieka. Wbrew tej prawdzie wiele rodziców hoduje lub tresuje swe dzieci i mniema, że je wychowuje. Dobre wychowanie jest owocem cywilizacji, nieznanie przeto u ludów i rodzin dzikich.

Rodzice zdołają dziecko wychować, ale nie zdołają sami je we wszystkim, co mu kiedyś przydatnym być może, nauczać; potrzebują więc obcej pomocy, i biorą ochmistrzów do swego domu, albo też wysyłają wychowanka do publicznej szkoły... Dziecię ma przynieść z sobą dobre wychowanie do szkoły, bo tu wychowanie jest rzeczą podrzędną, nauka zaś głównym celem. Nauka bogaci wprawdzie głowę wychowanka, nie jest

przecież i na jego serce bez dobroczynnego wpływu; pod otwartą głową bije zazwyczaj i otwarte serce. Dobra głowa przemienia się zwykle w dobre serce, jak przyczyna w swój naturalny skutek. Myśl bogata jest rodzicielką uczuć bogatych... Wychowanie opiera się na filarach przyzwyczajenia, nauka jest trudną zdobyczą, i wymaga usilności.

Nauka także dotyczy się zarówno ciała i duszy, a przeto całą istotę wychowanka, bo nie sama umiejętność, ale też sztuka i rzemiosło, które po większej części fizyczność naszą zatrudniają, są jej przedmiotem. Wewnętrzność człowieka t. j. dusza, jest tu jednakże szczególnie na względzie, bo wszelka nauka, nawet zupełnie mechanicznego rzemiosła, rozwija duch ludzki, z całym jego zdolności gordyjskim węzłem. Jednym słowem, wychowanie więcej kształci naszą powierzchowność, nauka naszą duchowość; wychowanie rozwija bierność naszą, nauka jej czynność.

Oświata albo oświecenie jest wychowaniem i nauką razem, a tém samém rzeczywistością obojga. Oświata nie ma szczególnie ciała, jak wychowanie, ani szczególnie duszy, jak nauka, na względzie; ciało i dusza społem, czyli cała istota wychowanka bez względu jest jej przedmiotem. Jej celem jest kształcenie samodzielności, czyli właściwej osobistości wychowanka.

Dla lepszego pojęcia oświaty stawim tu porównanie téż z obu jej połowicami, t. j. z wychowaniem i nauką. Wychowanie jest praktyką, nauka teorią, oświata praktyką i teorią, społem; wychowanie jest empirycznój, nauka spekulacyjnój, oświata filozoficznój natury.

Dziecię żyje pierwszém człowiekiem życiem w domu swych rodziców, żyje na miękkim wezgłowie miłości, i miłuje świat cały; kochanie jest wiarą świętą, słowo miłości nie potrzebuje dowodów. Ojciec więc jest jeszcze dziećciemu Bogiem, matka jeszcze aniołem stróżem, a inni jeszcze domownicy opiekunami geniuszami z Tysiąca i jednej nocy. Co ojciec mówi, jest mu świętą ewangelią, co inni robią, jest wzorem jego roboty. W takim stanie jest człowiek przedmiotem wychowania. Dzie-

cię wreszcie podrosło i stało się zdolnym chłopcem. Chłopiec siedzi w szkole i pilnie słucha. Mądrość jego mistrza, którą ten mu, ile podobna, dostępną czyni, i prawie na talerzu podaje, obudza w nim chęć do jej zdobycia. Jestto mądrość drobiazgowa, wstępna, do pojętności młodych uczniów zastosowana, jednem słowem mądrość dziecinna, i dlatego nie trudna! Po małym mozole dopiął chłopiec swego celu, zdobył złote runo, za którym gonił, i dostał promocyą do wyższej klasy. Ale i tu idzie mu wszystko łatwo. W trzeciej, czwartej, piątej i szóstej klasie podobnie. Im więcej się nauczył, tém łatwiej poznaje, że wszystkie te umiejętności nie są pracą Herkulesa, że są więcej igraszką niż znojem. Pierwotne jego wyobrażenie o ludzkiej mądrości, traci teraz prawie wszystkie barwy. Wtém wychodzi nowe dzieło. Jeden z jego nauczycieli którego on zna osobiście, a nawet lekceważy, podnosi tę lub ową naukę, i ogłasza wiele rzeczy dotąd niesłychanych. Widzi tedy podrosły chłopiec, że wszystkie nauki, są wynalazkiem człowieka, pragnie być także wynalazcą. Bierze pióro, pisze wiérse i otrzymuje pochwałę. Coraz więcej przekonywa się o swym talencie i twórczym duchu, staje się w końcu zarozumiałym. Głupi świat cały; on sam wie wszystko lepiej, pragnie ziemię przewrócić do góry nogami. W całym tym obrazie widzimy, jak nauka pierwotne czynności duchowych zarzewie zwolna rozdmuchuje, jak im żagwie przypina, i w końcu w grożący je płomień zamienia.... Wychowanie kształci naszą bierność, nauka czynność. Oświata istotna nie króluje ani w domu rodzicielskim jak wychowanie, ani w szkole jak nauka, ale na uniwersytecie. Uniwersytet jest rodzicielskim domem i szkołą zarazem w pewnym rodzaju. Młodzieniec otrzymawszy szumnie tak zwany patent dojrzałości, tu znajduje mężów z wielkim imieniem. Wystrzelili nad gmin aż pod niebios stropy, i świat sobą napelnili. Sława toruje im drogę, sława idzie za nimi. Czołobitność otrzymują ze wszech stron, jako haracz boskiemu ich duchowi należny. Zdumiał młodzieniec! Przed Bogów obliczem uczuł się nieczem, i nabrał innego wyobrażenia o umiejęt-

ności. Rumieni się sam przed sobą, wstydzi się za dawniejszą zarozumiałość i niewiadomość! Jego czynność ukorzona staje się po raz drugi biernością. Czynność ducha jednak, jest mu drugą naturą, ustać więc w nim nie może, jednoczy się tedy z nową jego biernością. Bierność zaś i czynność razem są dzielnością, a każda dzielność kończy się zwykle na samodzielności. Tym sposobem staje się młodzian samodzielnym. Prawdziwa oświata jest zawsze własnym utworem na gruzach utworu innych.

Myśl młoda karmi się myślą starą, trawi ją i w sok swój obraca. Nikt nas właściwie oświecić nie zdoła, tylko my sami siebie; bo oświata jest, że tak powiem, samodziłem naszej istoty, samodzielności dziecięciem. Człowiek nie jest tu już cierpiącym dłoto swego mistrza marmurem; on sam sobie mistrzem, dłotem i materyałem. Na uniwersytecie nie jest też pod tak ścisłym dozorem młodzian. Professor nie jest tu ani nieomylnym patryarchą jak ojciec w domu rodzinnym, ani nieomylną wyrocznią jak po niektórych szkołach nauczyciel, ale przyjaciелеm jest ucznia. Ten szanuje profesora wtedy jedynie, gdy go uznał czcigodnym przy wyższym rozumie i gruntownej nauce... Oświata ma początek, ale nie ma końca; musi ciągle postępować, ciągle iść na przód, inaczej pójdzie w tył; zaczyna się na uniwersytecie, a kończy się z ostatnią życia naszego godziną.

Z tego, co wyłożyliśmy, nie wypada bynajmniej, ażeby wychowanie li w domu rodzicielskim, nauka li w szkole, a oświata li w uniwersytecie panowała. Młodzian może otrzymać w domu rodzicielskim nie tylko wychowanie, ale naukę i oświatę. Szkoła uważa także na dobre wychowanie, i polepsza je, ile podobna. Nawet na uniwersytecie masz naukę i wychowanie, gdyż młodzian i tu uczyć się musi; a wchodząc w stosunek z ludźmi dobrze wychowanymi, nadewszystko zaś z płcią piękną, tą odwiecznie świeżą dobrego wychowania roszą, kształci dalej swe wychowanie. Wychowanie, nauka i oświata zrastają się z sobą tak silnie, że je w rzeczywistości

rzadko samotnie spotykasz; trwają całe życie, bo świat jest także wielkim rodzicielskim domem, szkołą i uniwersytetem.

Mimo tego wszystkiego, można przecież mieć dobre wychowanie, a nie być ani uczonym, ani oświeconym człowiekiem. Z paniczami naszymi; tudzież z synami bogatych kupców i fabrykantów jest właśnie ten przypadek. Salon jest ostateczną świątynią wychowania: nauka i oświata rzadkim, a częstokroć komicznym są jego gościem. Królowa szwedzka Krystyna np. przy całej sławie uczoności, grała czasami komedią z prawdziwie uczonemi, t. j. wystawiała ich istotną lub przywidzianą rubasznosć na śmiech dworzan, czyniąc im przytém zmyślane honory. Francya jest krajem wychowania.

Można być także sławnym uczonym, a nie mieć wychowania, i nie wiedzieć nawet, czém jest oświata. Niemieccy uczeni znajdują się po większej części w tym stanie. Głowa takich ludzi jest biblioteką ruchomą i mówiącą; ludzie ci przecież są w życiu towarzyskiem samą niezgrabnością, nieokrzesaniem zdzierającym złote zawoje wielkiego szacunku, który w oddali dla nich mieliśmy. Skoro wejdiesz z niemi w bliższy stosunek, zdziwisz się nader. Sąto wielkogłowe sowy. Oko ich nie widzi dziennego światła, goni przecież za nocną lampą. Niemcy są krajem nauki.

Nie można jednak być oświeconym bez dobrego wychowania i nauki, ponieważ właśnie wychowanie i nauka są połączmi oświecenia. Być oświeconym człowiekiem więcéj zatém znaczy, niż być dobrze wychowanym, lub uczonym. Prawdziwie oświecony człowiek, równie jest swobodny śród królewskiego pałacu, jak śród uniwersyteckich professorów w Niemczech. Jego tron świeci jasnym blaskiem, czy jest elegancką sofą w pokoju markizy, czy téż starą pojezuicką katedrą w uniwersyteckiej auli.

Stara Grecya, a szczególniej Ateny, umiejące łączyć wszędzie geniusz z uczonością, głębokość ze smakiem, gruntowność z pięknosćią, pożytek z wdziękiem, były krajem oświaty. Polska, w której ziarno francuszczyzny i niemczyzny, przyjmuje się równie łatwo i dojrzewa swobodnie, może kiedyś Grecyą zastą-

pi, i stanie się krajem prawdziwój oświaty. Anglik jest do tego za pedantyczny, Włoch za płytki, Hiszpan za pyszny. Człowiek wykształcony jest dobrze wychowanym, uczonym i oświeconym zarazem, jeżeli godzien jest téj nazwy. Człowiek ucywilizowany znaczy tyle, co dopiero mający zdolność wykształcenia się z czasem. Jestto drzewo ledwie z grubszego ociosane.

Wychowanie, nauka i oświata panują także, lubo w zupełnie innym kolorze, w różnym płci drugiej splocie. Co więc tu mając, szczególniej mężczyzn na względzie, rzekliśmy, rozumie się i o świecie niewieścim. Kobiéta jest jednak jakoby wieczystém dzieckiem, wychowanie zatém dla niéj jest rzeczą kardynalną. Każda białogłowa powinna mieć dobre wychowanie; bo to jest strojem jéj najrzeczywistszym, i uszlachetnia jéj urodę. Wychowanie jest téż dla dziewicy, czém powabna jutrenka dla porannego słońca, jest jéj szatą z czarodziejskich jedwabiów ręką Sylfów usnutą. Dobre wychowanie więcéj tu znaczy niż bogate wiano. Kobiéta zaniedbująca dzieci swe i gospodarstwo, żyjąca w księgach i rozprawajaca w gronie professorów, jest wyrodkiem płci swojéj. Uczonéj żony lękają się téż mężczyźni. Siedm Muz było, a wszystkie zostały aż dotąd staremi pannicami. Dziewiczość potrzebuje mieć naturalny i wykształcony smak, dobre wychowanie, krasne lica, młodość, cnotę i nic więcéj. Głęboka nauka i oświata nie są tedy dla cór Ewy; lepsza im igła i wrzeciono. Czynność ducha i samodzielność leżą téż, jak wiadomo, za kramcami ich przeznaczenia.

Wychowanie, nauka i oświecenie, są przeto trzema stacyami wśród pielgrzymki świętój do kraju ubóstwienia, trzema bokami w doskonałości trójkacie, są środkiem wiodącym nas do najwyższego celu, gościńcem trzema rzędami lip wysadzonym do Salomonowéj świątyni naszego przeznaczenia.

Trzy te pojęcia stanowią tróję na mnogich ostrowiach pedagogiki w każdém ich ziółku przytomną. Tu można wreszcie umiejtność naszą następnym odmalować sposobem: Pedagogika jest umiejtnością wychowania, nauki i oświaty mło-

dzieży. Wiemy tedy, co pedagogika ma na celu. Wiemy także, iż tego celu dopiąć można wychowaniem, nauką i oświatą. słowem: wykształceniem. Mimo tego wiemy bardzo niewiele. Nie dość bowiem wiedzieć, że kształcić dziecię trzeba, musimy jeszcze wiedzieć, jak je kształcić? To pytanie rozwiązać nam może jedynie cała umiejętność pedagogiki.

(3) Doświadczenie wsparte na granitowej podwali zmysłów, pamięci i rozumu, jest zawsze świeżę, z najpięrszego pewnika czyli ze skał bezpośredniej pewności zewnętrznego naszego poznania wytryskującą, empiryi krynica. Każdy człowiek doświadcza, dopóki żyje, i przechodzi do coraz innych sobie właściwych doświadczeń. Każdy ojciec, każdy ochmistrz domowy trudni się wychowaniem dzieci, robi nowe pedagogiczne doświadczenia i wyciąga z nich ogólne prawidła. Jestto droga stariej analogii, po której z jednego wydarzenia wnioskuje się na ogólną prawdę... Empirya jest równie w pedagogice jak we wszystkij innej umiejętności, pełną bodących się wzajem przeciwieństw; jest wieżą babilońską w wiecznej budowie, gdzie każdy mularz innym prawi językiem i czego innego pragnie; jest odmetem walczących z sobą żywiołów. Doświadczenie jest przecież mimo tego wszystkiego piérwszém źródłem naszego poznania, a przeto rzeczą nader ważną. Jego głos godzien uwagi, i ma interes nawet dla filozofa. Potrzeba zatem przedstawić pedagogiczne prawidła, które nam doświadczenie daje. Ale to rzecz niezmiernie trudna, ponieważ każdy pedagog, każdy ojciec, ochmistrz i nauczyciel wyjeżdża tu z inną mądrością, i sprzedaje nam inne złoto za istotne złoto. Ile ludzi wychowaniu poświęconych, tyle pedagogicznych doświadczenia magazynów, a w każdym wysokie kupy zbożowe prawideł. Liczba empirycznych pedagogiki prawideł nie ma tedy ani początku, ani końca, i nie da się żadną oznaczyć arytmetyczną cyfrą; jestto bezwarunkowa mnogość pedagogicznej mądrości. Trzeba tu wysledzić i wywieść na scenę prawidła, któreby każdy empiryczny i z sobą samym zgodny pedagog, uznać mógł za własne.

1. „Doświadczenie jest, mówi kaźden empiryczny pedagog, źródłem całej mądrości, a przeto najlepszym przewodnikiem rodzicom, ochmistrzom i nauczycielom, na krętych labiryncie ścieżkach wychowania. Jeżeli więc chcesz dzieci twoje dobrze wychować, rozpamiętywaj dzień i noc własne twoje wychowanie.”

Wydoskonał w twym synie własne twoje wychowanie: to jest najpięrsze i najcelniejsze empirycznej pedagogiki prawidło. Rada ta wypływa wprawdzie z czystej piersi i trzyma nas na drodze postępu, ale postęp ten tak jest mały, że prawdziwie rozpaczać potrzeba. Tu nie ma nic ogólnego! Pewność tej zasady jest największą niepewnością.

2. „Przykład rodziców jest dobroczynnym, jasnym i ciepłym w świecie wychowania słońcem. Gdzie ojciec wietrznik, takim będzie syn; jaka matula, taka córula. Przykład dobry lub zły więcej tu znaczy, niż genialne rady Russa, Kanta, Pestalozego, i wszystkich pedagogów. Ucho dziecięcia zostaje, dopiero z obudzeniem się i czynnością jego umysłowości, chwytłym organem. Ucho jest bramą do ducha, ale duch śpi jeszcze w dziecięciu. Oko zaś, jako organ będący zewnętrznego świata natury zwierciadłem, jest całym zmysłem dziecięcia. Dziecię jest tylko chwytłym okiem. Co więc tylko słyszy, odbija się od niego jak groch od ściany; a co widzi, to przenika aż do dna, tonie w niem, zamienia się w perlę lub w niebezpieczny żwiru podwodnego kamień. Chcesz przeto dziecię twoje do religii i moralności wychować? Bądź sam bogobojnym, obyczajnym człowiekiem, i dobrym synem. Czém sam jesteś, tém zostaną dzieci; bo oko ich bystrzejsze od twego rozumu.”

Lecz tysiąc przykładów nas uczy, iż wady rodziców, nieważ się tych wad w dzieciach wychowały. W Sparcie stariej kazano upijać się Helotom i występować w tym stanie przed młodzieżą; czyniono to dlatego, żeby dzieciom obrzydzić raz na zawsze pijaństwo. I odwrotnie. Najlepszy nieraz przykład miały dzieci w domu rodziców, a stały się przecież najgorszymi. Pocziwa np. cała rodzina Kartuszków, płakała nad

wyrodnym Kartuszem znanym światu złodziejem. Wspierając się na doświadczeniu, można także powiedzieć, że zły przykład rodziców jest najlepszą, a dobry najgorszą szkołą dla dzieci!... Bóstwo samodzielne żyje w twych dzieciach: działaj na to bóstwo, ale nie na dziecinne głupie oko.

2. „Wychowaj twe dzieci w głębokiej czci Boga. Niechaj poznają wcześniej w najwyższej tej Istocie, nie tylko dobrego ojca, ale i wszystko wiedzącego, wszystko słyszącego, w myślach naszych czytającego, sprawiedliwego i surowego sędziego; niech myślą o nim codziennie, niechaj modlą się do niego, oraz spowiadają się samotną i cichą spowiedzią przed nim, przynajmniej co rano i wieczór; niechaj się korzą przed jego tronem, i ubiegają o jego miłość; niechaj się przyzwyczajają tak żyć, żeby w każdej chwili, skoroby śmierć ich spotkała, w zawojach białej lilii swojej niewinności przed nim stanąć mogli. Budź w dzieciach sumienie, tego ich anioła stróża, bo później anioł ten porwie za miecz ognisty i przeciw nim się obróci! Religia wychowała ród ludzki, wychowała cały świat chrześcijański, wszystkie europejskie narody. Jęć dziekować trzeba za naszą dzisiejszą oświatę i nasze szczęście, ona jest najlepszą naszą ochmistrzynią, porucz więc jęć twego syna i twoją córkę.”

Lecz prawidło to jest przy całej swiej świętości na czas dzisiejszy zapatryarchalne. Pradziadowie ludzkiego rodzaju żyli w wieku złotym, i religia mogła być ich piastunką. Nasz wiek jest wiekiem żelaznym, wiekiem miecza i ustawicznej wojny, gdzie bezbożność podnosi głos jak na teatrze, a pobożność wygwizdana kryje się za kulisy. „Nie dość tu być dobrym między dobrymi, trzeba się uzbroić przeciw złym i przewrotnym ludziom, których liczba coraz się zwiększa, i niby rozradza, trzeba się umocnić i obwarować przeciw dotykającym nas zewsząd pokusom do złego.

3. „Szczęście familijne jest konarem człowieka na ziemi, rodzina jest naszym najbliższym, najdroższym światem, naszą ziemią, naszym miodu pełnym ulem lub Amadeuszowem łożem, naszym niebem lub piekłem. Dom jest małą ojczyzną,

małą ludzkością, jest podstawą ojczyzny i ludzkości. Gdzie familie zepsute, tam naród zepsuty, tam ludzkość zepsuta, tam powszechne zepsucie. Wychowuj więc twego syna, na dobrego syna, brata, małżonka i ojca, a twoją córkę na dobrą córkę, siostrę, żonę i matkę; wychowuj dzieci na dobrych członków rodzeństwa.”

Idyllicznie pięknym jest to prawidło, wybornym jest zaiste, ale dla Menonitów lub dla arkadyjskich pastérzy. Czém jest familia człowiekowi żyjącemu dla ojczyzny, dla ludzkości? dla człowieka, co ocean świętej rodu naszego całości uściśnął? Małą i niewiele znaczącą kropelką. Wielki Sokrates zaślubił złośnicę Xantypę jedynie z tego względu, aby dom jego stał mu się praktyczną filozofii szkołą. Masz więc wychować dzieci twe na dobrych członków rodzeństwa. Prawidło to za nieoznaczone. Co ma robić np. syn dobry, skoro ojciec popełnił zabójstwo? Jesteś w braku myśli ogólnych, a przecieź zaoogólnym.

4. „Ojczyzna jest to wielka rodzina tego lub owego narodu, od jęć losu zależy los wszystkich pojedynczych familij i ludzi... Wychowuj przeto dzieci na dobrych obywateli twojej ojczyzny.”

Lecz ograniczona przestrzeń ziemi jest dla wielkiego człowieka zaszczupłą. Bonaparte porzucił ojczyste niwy; bo wolał być cesarzem Francyi, niż po walce z Francją, niewiele w oczach świata znaczącą a przecieź olbrzymię, zostać królikiem Korsyki. Dawny Grek i Rzymianin żył dla kraju; dzisiejszy Europejczyk żyje dla ludzkości całej. Miłość kraju, wiodąca nas do krwi rozlewu i do ciągłej walki, jest cnotą tygrysią dzikich ludów i pogan; miłość ludzkości jest cnotą chrześcijanina.

5. „Ludzkość jest to słowo święte; znaczy więc więcej niż rodzina lub własny kraj. Serce dla niej gorąco niebijące, jest samotnym, chłodnym grobem. Tylko w życiu dla ludzkości rozwija się kwiat nadobny naszego życia!... Daj chleba głodnemu i odzież nagiego, ale nie ogłódź przez to własnej twojej rodziny, i sam nie zostań bez sukni. Czyń co możesz, ale ni-

gdy nad siły i z własną twą ruiną. Wychowuj więc twoje dzieci dla ludzkości, ale dla ludzkości dobrze zrozumianej."

Śliczna twa ludzkość, co jest biedną żebraczką u twego progu. Ty dasz jej jałmużnę, ale jedynie z okruszyn twego stołu. Masz słuszność; ludzkość twoja jest tylko świętym słowem, a zatem czczeniem słowem, istną paradą, modną filantropią.

6. „Wychowuj twoje dzieci tak, żeby w każdym położeniu, zaradzić sobie i szczęśliwymi być mogły. W bogactwie i ubóstwie, w wolności i niewoli, w szczęściu i nieszczęściu, we wszystkich zmianach dziwnego losu, niechaj nie tracą głowy, i znaleźć się rozumnie umieją. Stosuj się do twego położenia, do zewnętrznej konieczności, do biegu świata. Wczoraj byłeś panem, dziś sługą: to losy nasze! Ale i wczoraj i dzisiaj wesół jesteś? Po co się tam smucić, gdzie rzeczy odmienić niepodobna?"

A więc szczęście człowieka leży w stosowaniu się naszemu poddańczęmu do zewnętrznych okoliczności. O nie, bracie! szczęście nasze żyje w nas, w naszej silnej woli. Jesteś np. poetą i czujesz, że masz talent. Ale poezja nie prowadzi cię do chleba; masz przeto ją pożegnać i krawcem zostać? Zawołaj lepiej umrzeć z głodu na bruku, a muzy mój nie porzuć. Kto tak wykrzyknął, już głód swój przynajmniej pod względem ducha zaspokoił. Nie do zewnętrznego eudemonizmu ale do wewnętrznego stoicyzmu masz twoje dzieci wychować. Słaby tańczy, jak mu los zagra; dusza silna zmusi los do innej muzyki.

7. „Dziecię twoje niech będzie nowym Spartaninem. Głód i pragnienie, upał, mróz i boleść, niechaj wezwyczają się cierpliwie znosić. Nie wiemy, co je czeka. Potrawy pańskie są dla wychowanka słodką trucizną. Kto chleb razowy jadł dziecięciem, temu smakować będą marcypany, ale nie odwrotnie."

Czyliż Spartanin, dziki jak wilk, jest ideałem twego wychowania? Czyliż zdolasz matkę takową, co raduje się ze śmierci syna poległego w boju, nazwać kobietą? Nietylko do trudu i wojny ale także do odpoczynku i pokoju, nietylko do boleści, ale i do rozkoszy, przygotować należy młodzieńca. Sztuką jest

żyć na łonie pieszczoty i w uściskach dostatku. Zgaśnie tu życie, które się tej sztuki nie nauczyło. Surowość obyczajów zrobiła Spartanina zwierzem; tak zwana miękkość wiodła Ateńczyka do nauk i sztuk pięknych robiących jego ziemię piaszczystą, bogów mieszkaniem. Słowem, nietylko do nędzy, ale i do zamożności wychować dzieci należy.

8. „Dziecię twoje niechaj wcześniej nawyknie mieć pilną baczność na własne zdrowie. Czém jesteśmy bez zdrowia? Kochanowski Jan mówił: „*Kochane zdrowie! nikt się nie dowiódł, jak go smakujesz, aż się zepsujesz.*” Stary Galenus rzekł: „*In corpore sano, animus quoque sanus.*” W oczach chorego cała ziemia jest chora, chorowitość jest matką mistycyzmu, pietyzmu, fanatyzmu i wszystkich przesądów. Grecka gimnastyka wychowała Homerów, Sofoklesów, Platonów, same oryginalne twórcze głowy; dzisiejsze szkoły nasze wydają nam jedynie pedantyzm uczony, głowy jak stodoły, albo puste, albo obcych pól snopem przeładowane."

Jeżeli pragniesz całe wychowanie oprzeć na gimnastycznych ćwiczeniach, i tylko ciało młodzieńca wytrzymałością stalić, wtedy nie kształcić, ale tresować go będziesz, wtedy stajnia, gdzie piękne podrastają żrebce, jest najlepszą szkołą. Czyliż nie wolałbyś być słabowitym ale pełnym ducha Lichtenbergiem, niż lwy dławiącym ale głupim Herkulesem?

9. „Próżnowanie, mówi święty Augustyn, jest puchową czartą poduszką. Lenistwo jest kołóbką nędzy. Dziecię twoje niech będzie jak żywe srebro, ciągle w ruchu i zatrudnieniu. Czynność jest tém dla ducha, czém powietrze dla płuc lub pokarm dla ciała."

Ruchawość, odpowiadamy, jest wypływem temperamentu krwistego; nieruchawość zaś i samotne siedzenie jest nieraz melancholicznym dumaniem, oznaką bujnego umu, i myślenia. Flegma jest matką wytrwałości, znamię krwi zimnej i częstokroć wielkiego charakteru.

10. Kant mówi: „W końcu pokazuje się rzecz świętą i niezawodną, że poczciwość najlepszą jest życia polityką. I tak jest zaiste, odzywa się tu każdy, kto żył wśród burzy, komu su-

mienie i honor drogą są rzeczą. Pocziwy jednakże częstokroć znaczy tyle, co głupi, ponieważ wpada łatwo w ręce oszustów, i traci pod ich nożycami swą wełnę złotą. Dlatego też ćwicz wychowańca w dyplomatyce życia czyli w roztropności. Roztropność jest nam bardzo potrzebna, jest naszą bronią przeciw oszustwu. Broni tej godzi się używać, ale nigdy zaczepnie jak oszust, tylko odpornie jak pocziwość mająca rozum."

Rozum i znowu rozum! Dzieci są już z natury, małemi dyplomatai. Słabość ich wiekowi właściwa kryje się tu chętnie za szarńce rozropności. Kto je przeto do walki z oszustwem sposobi, ćwicz je w wykretach i celu swego nie dopnie, chociaż ten cel jest święty.

11. „Niechaj dzieci twe nie gardzą tak zwanemi dobrami ziemskimi, bo te są także niebios darem. Nie żyjem jedynie dla nadziei, ale i dla użycia. Teraźniejszość jest w naszym ręku, a przyszłość zawsze niepewna; teraźniejszość jest realnością, przyszłość marzeniem. Niech więc dzieci twe nie poświęcają pewnej teraźniejszości, dla niepewnej przyszłości; użycia dla nadziei, jawu dla sennych widzeń. Chroni je od zarazy urojenia. Kto nie ma w swym dwudziestym życia roku rozumu, w trzydziestym chleba, w czterdziestym małżonki, w pięćdziesiątym majątku; temu zadzwonić ze zrabnicy błaznów we wszystkie dzwony, ten stracił życie. Realność tu jest żywiołem; marzyciel nieukiem, wołem."

Filozofia, poezja, wszystkie umiejętności i sztuki, które ludzkość właściwą ludzkością robią, i za wrzeczadze zwięrzęcości zwolna wywodzą, sąż więc przed lubelską palestrą doświadczenia urojeniem!

Dobra ziemskie są wielkiej wagi, ale tylko jako nieodzowny środek do życia: krótki wzrok jedynie robi je celem. Ta ki cel jest celem zwierza, ale nie człowieka.

12. „Pięniadze są najwyższem dobrem człowieka. Za pomocą ich przyjdiesz do wszystkich dóbr ziemskich. Kto bogaty, ten rozumny, wolny i samodzielny. Pięniadz jest aniołem stróżem naszej niepodległości, balonem unoszącym nas

z poziomej krainy zwierząt w górne niebiosa ludzkości. Najlepsze wychowanie znajdziesz w bogatym wianie."

Powyższe prawidło jest zaiste nędznem prawidłem, *niedogodnem uczciwego człowieka*. Nienawidzimy w dorosłych tantalogowego pragnienia; tém bardziej musim je nienawidzić w dziecięciu! Dziecko, żyjące dla swęj skarbony, już jest gminności ofiarą.

13. „Wszelkie teorye są marną uczonych brednią, są głupią wron jesiennych gawędą. Nie znajdziesz żadnego nierozumu na świecie całym, którego by filozofowie już nie wyrzekli i świętą prawdą nie okrzykli. Syn twój niechaj nie wie wiele, ale niech działa wiele. Wiadomość jest paraliżem czynu. Język i pisarskie pióro są śmiercią naszej rycerskiej ręki. Gesie pióro wytrąca nam marsową szablę z dłoni."

Tym sposobem jednak wróciłyby stare czasy awanturniczego Telemaka. Ale i Telemak nie mógł się obejść bez Minerwy w postaci Mentora. Człowiek jedynie jest zdolnym teorii, ponieważ umysłowość jest jego znamięm. Skoro pani praktyka zachoruje, musi się udać po radę do lekarza lub adwokata. I cóż krok ten znaczy? Pani praktyka jest klientem i robi teorią swoim patronem.

14. „Syn twój niechaj stan pewny obierze, niechaj czem zostanie. Albo rzemieślnik, albo kupiec, albo uczony mający prawo do urzędu, albo lekarz, słowem: człowiek chleba niech się zrobi z niego. Kto jest niczem, jest albo próżniakiem bogatym, psującym dobre obyczaje, albo też żebrakiem, a więc kraju ciężarem. Toż samo rozumić się o twęj córce, gdyż i kobiety znajdują się częstokroć w takim położeniu, że im na chleb pracować trzeba. Mąż nie zawsze bogaty, nie zawsze ma dochód należyty; prócz tego być może, iż ona męża nie dostanie, lub też, jako wdowa, siebie i dzieci żywić będzie musiała. Niech stanie się przeto dobrą kucharką, prządką, niech nauczy się chleborodnych cudów igielki. Lepiej umieć wszystko i niczego nie potrzebować, niżeli w potrzebie nic nie umieć i potrzebować wszystkiego."

Człowiek, jako człowiek, jest przeto wedle powyższego prawidła niczém, i tylko przez rzemiosło lub urząd, przez stan pewien, czémś zostać może. Chrystus jednakże, ten ideał święty człowieczeństwa, nie był człowiekiem chleba. Nie był nim także ani Szyller, ani Tasso, ani ten lub ów niejeden duch wielki. Gdyby każdy z ludzi chleb jedynie miał na względzie i dla chleba żył i pracował, wnet zamieniłaby się ludzkość nasza w żarłoczny świat liszek owadzieh, w gastronomiczne robactwo. Któżby wtedy uprawiać chciał umiejętności i piękne sztuki? Dostatek był, jest i będzie na ziemi, równie jak ubóstwo. Dla dostatku są umiejętności i sztuki piękne uszlachetniające życie; dla ubóstwa są rzemiosła, jest rolnictwo.

15. „Chociażby syn twój miał być dziedzicem znacznego majątku; naucz go rzemiosła. Albo w tokarstwie, lub w ślusarstwie, albo w stolarce niech zostanie majstrem. Wielu książąt niemieckich służyło, jako dobrzy zégarmistrze i różnego rodzaju mechanicy. Dawniej prawidło to było powszechne, dziś jest na nieszczęście zaniedbane; i dziś, gdzie czasy piorunami ciężarne i burzliwe, zwrócić nań znowu uwagę ludzkości należy. Ucz przeto dzieci rzemiosła, rzemiosło lepsze od filozofii.”

A więc geniusz i talent nie nie popłaca? A więc wyższa nauka i piękne sztuki nie zdołają znaleźć przyjaciół i opieki na ziemi? Nie rzemiosło, ta lub owa nauka, ale talent wiedzie nas do chleba. Partacz jest wszędzie biédakiem. W oczach pospółstwa, gdzie jedynie to wielkiej wagi, co gotowy grosz przynosi, i co każdemu żydowi sprzedać możesz, nie ma wprawdzie geniusz, talent i nauka znaczenia; ale ludzkość nie składa się z samych Maciejów i Bartków, nie jest samém pospółstwem. Człowiek genialny unika téż gminu, jako nędznego ludzkości płazu, i wie, gdzie ma szukać pomocy. Umiejętności i sztuki piękne znajdują w każdym kraju i czasie swych mecenasów; ci rzadsi są przecież niż majstry rzemieślnicze, i w tém cała różnica.

16. „Twoje dzieci niechaj się we wszystkim trzymają środka. Ani na przód ani w tył; ani zawiele, ani zamało.

Wszędzie da się odkryć środek szczęśliwy między dwiema ostatecznościami. Kto pierwszy biegnie, ten nos sparzy; kto ostatni, ten przyjdzie zapóźno; środek jest wszędzie rzeczą główną... *Media via tutissimus ibis; media via est aurea*, mówili już Rzymianie. *Die Mittelstrasse ist der Weg zum Himmel*, prawią nam Niemcy.”

Prawidło to jest zaiste główném wszystkich nietoperzy rodzaju ludzkiego prawidłem. Kto nie chce być ani ptakiem, ani myszą, niech zostanie nietoperzem; niech nosi płaszcz co moment na inném ramieniu. *Juste milieu* chroni nas niezawodnie od wielu burzy świata, ale także czyni nas godnemi pogardy. Czyliż cnota nogami złoczyńcy zdeptana przestaje być cnotą? Środek między dwiema ostatecznościami nie jest moralnością i słabą stroną Arystotelesa.

Środkiem drogi chodzą owce,

Wilk i pasterz przez manowce:

Wilk, by schwycić owiec kilka,

Pastérz, by wczas odkryć wilka.

17. „Kłamstwem niechaj się dzieci twe jak grzéchem śmiertelnym brzydzą. Kłamca obędzie wprawdzie cały świat długi szczęśliwie, ale nie znajdzie drogi bezpieczniejszej do powrotu. Kłamstwo wikła nas w tysiące nieprzyjemności i pokrywa nas rozdartym płaszczem sromoty. Nie ma przecież reguły bez wyjątku. Kłamstwo z potrzeby jest godziwe, skoro jest szlachetne.”

Bracie! Prawidła moralności nie są prawidłami grammatyki; żadnego przeto nie cierpią wyjątku. Kto tu jeden tylko wyjątek robi, znosi całą moralność. Moralność jest nietykalna, jak serce. Zostaw więc kłamstwo lisom, węzom, i innym gadom; a sam mów prawdę, nie pytając się wcale, czy słodka lub gorzka, czyli tobie lub innym zaszkodzi albo dopomoże. Tu sumienie, ale nie roztropność naszym świętym przewodnikiem.

18. „Ucz dzieci twe gardzić lipcowym pochlebstwem miodem. Słodki to towar Żelechowskiego żyda, ale nas na naszą niekorzyść upaja i robi nas ofiarném bydlęciem ugrzecznionej

obludy. Kto nam pochlebia, pragnie nas odrwić; on kotem, my głupią myślą. Tylko głupota lubi pochlebstwo. Inna przecież słuchać pochlebstwa, a inna pochlebiać. Pochlebca niewinny, sypiący damom słodkich słów całe piaszczyste morze, głaszczący swą mową napuszone uczoności sowy i wojskowości pawie, pieszczący słowiczym głosem próżność ludzką, zdobywa serce i miłość bliźniego, zowie się ugrzecznonym i pełnym ducha człowiekiem. Jemu wszystkie nizkie i wysokie progi roztworem. Niewinne pochlebstwo należy do lepszego tonu. Kto słucha pochlebstwa, głupiec; kto pochlebia, ma rozum."

Jak zgadza się nauka ta ze słowami Pisma świętego; co tobie niemiło, drugiemu nie czyni? A więc tuczyć masz brata twojego żołądźką, którą sam pogardzasz. Człowiek z charakterem mówi: ani pochlebiaj, ani słuchaj pochlebstwa.

19. „Kto tylko żyje wśród ludzi, ma i mieć będzie nieprzyjaciół. Choć będziesz święty jak bóstwo, nieprzyjaciół nie unikniesz. Chrystus nawet, jak ci wiadomo, został przybity na krzyżu. Niepodobna wszystkim się podobać, wszystkim dogodzić. Dzielność charakteru oburza słabe dusze. Im kto z nas silniejszy głową, znaczeniem, majątkiem; tym więcej ma zazdrośników, tym więcej tajnych i otwartych nieprzyjaciół. Ztąd też polecaj twym dzieciom następne prawidło życia: Nie rób nigdy umyślnie sobie nieprzyjaciół. Lepiej mieć krocie przyjaciół, niż jednego nieprzyjaciela. Nawet robak najniebezpieczniejszy ma jad w sobie i ukąsić może, omiń go więc lepiej, a nie depech swywołnie. Ale i w objęcia tak zwanych przyjaciół nie rzucaj się łatwo i lekkomyślnie. Przysłowie mówi: prędzej zjesz beczkę soli, niż poznasz twego przyjaciela. Próbuj przeto znanego ci człowieka lat trzydzieści, nim go przypuścisz do prawdziwej przyjaźni."

Dobre wychowanie wezwycza wprawdzie młodzież w szukanie miłości i serca drugich, w roztwarzanie piersi swęj dla świętych uczuć przyjaźni i w unikanie wszelkiej okazyi rodzącej nam nieprzyjaciół. Ale nie godzi się mimo tego w duszy młodej budzić niebezpiecznego podejrliwości gadu. W mło-

dém sercu, gdzie podejrzliwość już mieszka, wkrótce i czart gnieździć się będzie. Nie rób świątyni niewinności dziecięcej kupiecką bezbożników giełdą. Dlaczego masz dziecię z raju wypędzać? Wrychle, prędzej nim się obejrzyysz, samo go przez się utraci.

20. „Niech będą dzieci twe, jak markizy francuzkie, grzechne; jak anioły, przystępne, godne kochania, w wiecznie piętnastym życia swego kwietniu! Lubo mają unikać nieprzyjaciół, trzeba przecież wcześniej na honor zwracać ich uwagę. Czołgać się przed nikim nie powinny. Kant mówi: *Kto sam się zrobił robakiem, godzien, żeby go nogami deptano. Honor świętą jest rzeczą.*"

Chrystus zaś mówi: *Kto na cie rzucił kamieniem, rzuc mu za to kawał chleba, kto ci dał policzek, podaj mu drugą stronę twarzy i pros o drugi.* Pokora jest najwyższém własném uczuciem, najwyższą odwagą, jest niebiańskim wielkości znamieniem. Tylko próżna beczka dzwoni, głupiec jest dumny. Dumny zowie się tak od niemieckiego wyrazu *dumm*. Skromność jest zawojem świętym pięknej duszy. Kto prawil, dzieciuchem będąc, o honorze; chłopcem już szukać będzie burdy i pojedynku.

21. „Trzymaj twe dzieci w posłuszeństwie. Kto nie nauczył się być posłusznym, nie będzie umiał rozkazywać. Nieznając posłuszeństwa, niepodobna być ani dobrym obywatelem, ani dobrym urzędnikiem, ani nawet przyjacielem prawdziwym, niepodobna żyć na łonie towarzystwa. Posłuszeństwo jest podstawą wszelkiej wolności, wszelkiej ludzkości, jest fundamentem człowieczeństwa i rozumu. O córce twęj nie mówimy wcale; bo rozumić się samo przez się, iż ta stworzona do posłuszeństwa, iż więc do posłuszeństwa wychowywać ją trzeba."

Prawidło powyższe byłoby dobrém i prawdziwém, gdyby posłuszeństwo stanowiło rdzeń naszej wolności. A tak nie jest. Wolność osobista ma konieczność i prawność, a przeto posłuszeństwo i uczucie słuszości swemi czynnikami. Nietylko

do posłuszeństwa ale i do uczucia słuszości, które często-kroć nieposłusznym być rozkazuje, wychowywać dzieci należy.

22. „Dziecię twe niech mówi rzadko, a słucha wiele. To w młodości oznacza skromność, później zaś doświadczenie, znajomość ludzi i mądrość. Sławny Paracelsus rzekł: „Milczenie jest mową duchów.” Nikt z nas jeszcze nie żałował, że milczał; każdy zaś gniewał się już nieraz na siebie, że się z tém lub owém odezwał i wygadał. Nic się tak łatwo nie wymyka, jak niebaczne słówko. Jestto cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.”

Gdyby wszyscy ludzie szli za tém prawidłem, wnet znikłoby życie w towarzystwa słodkich winogronach; wnet wyschłoby źródło jednej z najszlachetniejszych naszych rozkoszy. Pewna szczebiotliwość, którą np. Francuzi, dzieci i kobiety posiadają, jest godną kochania; jest gruchającym gołębiem który swobodnie nad towarzyskiem kołem krążąc, żartem, dowcipem, wesołością, lekkim tchnieniem swych skrzydeł jakby czarodziejskim wachlarzem nas owiewa.

Moja pieśczołka, gdy w wesołej chwili
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,
Tak mile grucha, szczebioce i kwili
Że nie chcąc słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałbym słuchać, słuchać, słuchać.

Jedną posępną i jak głaz milczącą osobą wystraszy z towarzystwa Momusa i wszystkie jego swobodnych żartów tańczące sylficzne stada, i jak śmierć zimna, usta nam zawiąże. Wszyscy jesteśmy głupcami; każdy w innym rodzaju. Głupiec ten największy, kto głupcem być nie chce. Jeżeli ci o to idzie, byś się z czém nie wygadał, nie potrzeba ci wiecznie milczeć; ale bądź cnotliwy, jak kryształ czysty, i nie knuj złych zamiarów, lub też miej baczność i rozum.

23. „Namiętność jest pochodnią jędz piekielnych zapalającą domy, miasta i państwa. Przed nią kłęby czarnego dymu, przez które nic nie zobaczysz; za nią pożoga i zgliszcze. Dziecię twe niechaj się stanie panem namiętności, despotą swych wybuchów; niech nad niemi panuje jak Ali basza nad Egi-

ptem. Anglik jest dziś Neptunem, potężnym władcą morza. Ty bądź na burzliwém krwi twój morzu Anglikiem. Kipiący olów polój zimną wodą, a stężeje, i stanie się śmiercionośną przeciw wrogowi twemu kulą. Zrób serce mroźną Syberyą, a rodzic będzie ciepłe sobole. Chłódź krew, a będziesz jej magnesowym kompasem, gwiazdą polarną i sternikiem. Światło słońca w dołach i parowach ciepłe, na górze jest zimne jak jasność kagańca. Na górach też znajdziesz śnieg i lody. Górny człowiek ciepło serca swego wyziębił, i okrążył swą głowę czystego światła zawojem. Dlatego też, gdzie tylko spojrzysz, tam dreszcz i wyraz uszanowania!”

Namiętność jest jednakże źródłem wielkich czynów, ognia żagwiami, na których bóstwo nasze podnosi się do nieba. Dusza podobna do wody. Woda zamarza jest lodem i trzyma się ziemi, woda ogrzana staje się parą i ulatuje do nieba. Krew zimna jest robaka działem, człowiek dostał krew gorącą. Ciepło jest równie duszy, jak ciała potrzeba; mroź jest wszędzie śmiercią.

24. „Dzieci twe niech nigdy nie sądzą przedwcześnie. Są przedwczesny jest przesądem. Każda rzecz ma dwie strony.”

Tylko względem osób i moralnych czynów nie godzi się sądzić odrazu i zaprędko. Inna rzecz przecież w umiejętnościach. Kto tu ze zdaniem swém się waha, pokazuje, że nie ma pewnych zasad, że młodziem siwowłosym jest, albo raczej nieukiem. Im czynniejszy duch, tém skorszy w swym sądzie, tém bystrzejszy w swym rozsądku.

25. „Obowiązek i powinność idą jak roztropany Niemiec zwykł mawiać, przede wszystkiem. Żołnierz opuszczający wedetę dostaje w łeb kulą. Urzędnik porzucający swe biuro za każdym razem, skoro goście do niego przyjdą, godzien jest odprawy. Kupiec wychodzący ze sklepu dla przyjaźni lub rozrywki, będzie wnet bankrutem. Obowiązek i powinność stoją wyżej niż wszystkie względy na świecie. Chowaj więc dzieci twe tak, iżby kochać nauczyły się obowiązku i powinności.”

Dzieci nasze nie zawsze mają przeznaczenie stać się żołdakami, kupcami, fabrykantami lub urzędnikami, i nie zawsze

siedzieć będą na cerberowym łańcuchu obowiązku lub biedz na smyczy psiej powinności. Ale i w takowym razie godzi się czasami zaniedbać obowiązku, powinności, skoro nie chcesz być niemieckim pedantem i cenisz człowieczeństwo.

26. „Co kraj, to inny obyczaj, a obyczaj ten jest każdemu ludowi rzeczą najświętszą. Niechaj więc dzieci twe nauczą się obyczaje każdego kraju szanować. Szczególniej zaś jest to ich obowiązkiem względem własnego kraju. Tylko zapalona nieroztropność, tylko nierozum i niedoświadczenie gani wszystko; tylko głowa pusta sądzi się być izbą prawodawczą. W oczach mądrego wszystko pełne mądrości, w oczach głupca wszystko jest rzeczą głupią. Nie drażń ludu jaszczura; bo cię ugryzie, wjadzie swym utopi!”

Rada powyższa wspiera się wprawdzie na codziennym doświadczeniu; nie jest przecież bez ale. Godziż się przeto truchląc tam przed niebezpieczeństwem, gdzie idzie o poprawę *złego* obyczaju? Czyliż więc Chrystusa i jego gorzki kielich w ogroju zapomniałeś? Któżby więc ważył się z nową filozofią wystąpić, któżby zdołał, być wówczas Kopernikiem, Galileuszem Konarskim? *Miło poświęcać się dla dochodzenia prawdy, choćby to przychodziło z największą przykrością i mazołem. Trud ciągły* jest życiem naszym; pokój wieczny tylko w grobie; tylko w Chinach, tym żywym, wielkim śmiertelnym dole ludzkości, w tym rodu naszego cmentarzu.

27. „Dzieci twe niechaj się uczyć ze wszystkiem na ziemi, nawet i z własnym losem nieznośnym, być w przyjaźni i zgodzie, niechaj się uczyć przestawać na małym. Najgorsze położenie nasze jest dobrą położeniem, skoro mamy rozum. Ziemia zła i pełna kamieni, na której pszenica nie urośnie, ziemia jest dobrą dla winnej macicy. Wino zaś jest lepsze od pszenego placka; złe lepsze bardzo często, nieledwie zawsze, od dobrego! Żaden czas nie jest złym czasem, skoro żyć w nim umiesz. Twardy łeb głupca jest wszędzie malkontentem. Raz tylko żyjemy na świecie; i wiele ostrego głogu spotykamy na naszym życia gościńcu. Czemuż więc jeszcze głogi i ciernia

w piersi własnej szukać? Tysiące nieszczęść urojonych znamy, żadnego zaś nie znajdziesz prawdziwego nieszczęścia. Myśl sama o naszym nieszczęściu jest już waryactwem naszego słabego ducha. Komu żółć język obiegła, temu wszystko jak żółć gorzkie. Niech przeto dzieci twe uważają każdy los swój jako płodną ziemię i bogaty podarunek niebios, jako kapitał wielki, i niechaj starają się ciągnąć ztąd owoce i procenta, a będą mądre i szczęśliwe. Staraj się los twój polepszyć i osłodzić; nie trap się jednak, skoro nie wszystko idzie wedle twój myśli. Lepiej prześpiwaj, niż przeplacz twe życie. Bóg ma o każdym robaku staranie; On cię nie opuści, skoro modlisz się i pracujesz. Te i tym podobne myśli niechaj będą rano, w południe i w wieczór kazaniem twym dla dzieci. Nie osłaniaj im teatralną koryną naszej nędzy. Tu ziemia, wydająca owoce dla owadu i dla bogów olimpu!”

Pewna doza lekkomyślności jest nam niezawodnie potrzebna, skoro chcemy na ziemi żyć szczęśliwie. Ztąd przecież nie wynika, żeby moralność nasza stała się, czego powyższa nauka wymagać się zdaje, lekką i za zefirem wiosny gonącą moralnością Arystypa: wtedy *wszelka chwila obrzydliwa jest krynicą obfitego żniwa; wtedy kamień chlebem, wtedy piekło niebem.*

28. „Takt jest tęp dla człowieka, czém jest laska cudowna w rękę proroka i czarownika, lub berło w księżęcej dłoni; jest pewną świętą miarą w sprawowaniu się i postępowaniu naszym.

Serce ludzkie jest najpierwszą fortecą, którą opanować należy: do niego więc przypuść szturm najpierwszy. Jeżeli już silnie kogo trzymasz za serce, możesz mu sięgnąć na grzbiecie. Wszelkie nieszczęście jest nierozumem! Rozum wie dzie nas do znaczenia, potęgi, szczęścia! Uderz kamień o kamień, a wnet się rozprysnie. Unikaj zatem szczególnie takich ludzi, co do ciebie podobni.... Każdą minutę żyj pełnym życiem, gardź trwogą i nadzieją, przeszłością i przyszłością. Nie czyn twój terażniejszości środkiem do dopięcia przyszłości; bo ta jest także przyszłą terażniejszością, bo każda terażniejszość, którą pogardzasz, była ci wszakże pożądaną przyszło-

ścią. Nie stawiaj nigdy na loteryą, bo ta jest wędka złote ryby wyławiającą z twój kieszeni. Wreszcie lepiej być panem losu, niż jego igraszką. Tylko trzcina powierza się chętnie kaprysom wiatru. Siedź wiele w domu, jeżeli chcesz mnóstwa niepotrzebnych nieprzyjemności uniknąć i podnieść lub utrzymać twój szacunek. Wypędź plotki z domu. Nie pozwalaj w twój przytomności szarpać dobrego imienia innych. Opinia jest świętą rzeczą, jest cieniem naszym wiecznie nam towarzyszącym. Większém nieszczęściem jest być dobrym w istocie a złym w opinii, niż być złym w istocie a dobrym w opinii."

Takt jest wprawdzie pod względem praktycznym rzeczą ważną, w istocie jednak czężą głupców mamona, oszustwem. Lepiej być z gruntu dobrym człowiekiem, bez taktu, niż utaktowanym szuja; lepiej nie mieć taktu, niż nie mieć cnoty? Wreszcie takt jest owocem dłuższego życia i doświadczenia. Można także wszystkie reguły taktu znać, a przecież nie mieć taktu. Dziecku takt nadać jest rzeczą równie komiczną, jak włożyć małpie konfederatkę na głowę.

To są złote prawidła, które nam empirya w pedagogice, jako zamki warowne i twierdze silne wystawia. Każde tu prawidło, pojedynczo wzięte, znajduje przeciwną odpowiedź. I to rzecz zupełnie naturalna; albowiem ile twierdzeń *doświadczenia*, tyle przeczeń *myślenia*. Każde prawidło pokazuje się przeto jednostronném. Po całym szacunku, który się doświadczeniu, jako pierwszemu źródłu ludzkiej mądrości należy, wyznać potrzeba: że, w swém odosobnieniu od metafizycznej spekulacji, równie w pedagogice, jak i w innych umiejętnościach nie jest dostateczne, i szukającego pełnej prawdy ducha zaspokoić nie zdoła. Tu wiele złota, a przecież ciągle tantalowe pragnienie. Doświadczenie jednakże jest mimo tego wszystkiego bóstwem starém, mającém tysiące ocz i tysiące języków; godném jest tedy czci od każdego, komu rozum miły. Co ono nam daje nie jest fałszywą, ale jednostronną rzeczą.

Jean Paul sławny wydawca niemieckiej Lewany, oświadcza tu, co następuje: „Zwyczajni rodzice mają, w miejscu jednego obrazu, wielką galeryą obrazków; w miejscu idei jednej, tysią-

ce ideałów, które dziecięciu na stół, jak obwarzanki, stawiają, i częstując je tą nędzną łakocią codziennie, dopiąć celu swego usiłują.

Jeżeli np. niezgodność z sobą zwyczajnego ojca, tajną i jemu samemu niewiadomą, na światło dzienne wystawisz; jeżeli jego pedagogiczne prawidła w plan do wychowania młodzieży i w katalog lekcyj uporządkujesz, odkryje się twym oczom następna malownicza perspektywa: W pierwszej godzinie ma być synowi memu czysta moralność wykładaną, przeze mnie samego lub nauczyciela; w drugiej nieczysta moralność t. j. do naszego pożytku zastosowana. W trzeciej powiesz chłopcu: patrzaj, twój ojciec tak robi. W czwartej: jesteś jeszcze małym, a to tylko wolno dorosłym. W piątej: główną rzeczą jest, umieć przedrzeć się przez życie i jego ciernie, zostać płatnym urzędnikiem, chleb sobie zabezpieczyć. W szóstej: nie doczesne ale wieczne rzeczy mają być celem twego dążenia; w siódmej: chłopcze! nie rób takiego zgiełku, takiego łoskotu: w ósmej: chłopiec nie powinien tak cicho jak ty siedzieć, porwij się jak żrębę i brykaj; w dziewiątej: potrzeba ci być, jeżeli masz rozum, rodzicom więcej posłusznym; w dziesiątej: musisz jednak być samodzielnym, czuć się wolnym i sam siebie wychowywać. Tak ukrywa tu ojciec, za odmianą ustawiczną szkolnych godzin i stacyj pocztowych wychowania, jednostronność, sprzeczność, lub niedorzeczność swych pedagogicznych prawideł."

Słowa te Rychtera są wyborną satyrą empirycznej pedagogiki, która płata się w tysiączne sprzeczności: słowa te brzmią przecież długo już nadaremnie. Szwarz np. który w pedagogice swój więcej filozofuje, niż Niemayer lub inni pedagogowie, śpiewa jednak starą pieśń gminnego dudarza i prawi: „Kto trzyma się tego lub owego teoretycznego systemu pedantycznie, nie zasługuje na nazwę pedagoga, którego przedmiotem jest działalność w życiu, zaczęć praktyka. Tu potrzeba koniecznie zostać *eklektykiem*." Rzecz zaiste osobliwa! Czyliż filozofia nie jest równie praktyką jak teoryą? Czyliż system, bądź jako świat lub jako książka, bądź jako boskie, lub téż jako ludzkie

dzieło uważany, nie jest życiem najwyższém i największą działalnością?

Spekulacyjna pedagogika, co równie jak i spekulacja sama, blakając się na słabém czólnie myślenia, nie zna praktyki, jest tyle jednostronną, ile empiryczna pedagogika bez teorii. Obie dwie są przeciwnymi sobie ostatecznościami, krańcami świata rzeczywistego, a więc wszystkiém, wyjąwszy prawdę. Gdzież tedy jest prawda? Nie w empiryi ani w spekulacyi, zatem w filozofii łączącej w sobie jedną i drugą.

(4) Naturą jest człowieka żyć z sobą samym w zgodzie i utulić krzyk wewnętrzny sumienia. Kto popełnił zbrodnią, musiał zmienić wszystkie swe religijne i moralne wyobrażenia, całą swą teologią i etykę. Nowe myśli, nowe uczucia, i nowe czyny, a my zupełnie nowi ludzie. Ta mimowolna przemiana cechuje przecież jedynie wyższe zdolności; tępszą zdolność trzeba do niej zniewolić i wezwyczaić. Kształcić przeto wychowawcą tak, żeby z każdym dalszym rozwikłania swego krokiem, całą istotę swą mącił, burzył i przerabiał, żeby nowym występował człowiekiem. Jeżeli działasz na jego głowę, niech to czuje serce; jeżeli działasz na jego serce, niech to czuje głowa także. Życie jego niech płynie jak historia filozofii, co strona to system inny, system doskonalszy!.... jak nowa, wolna, sama z siebie urodzona, samodzielna harmonia. Harmonia ta potrzebuje ciągle płynąć, ciągle się przeistaczać, ciągle zachwycać innych, bo życie nasze jest wciąż jednym tonem, a tonu brzmienie tak znikome! Życie i muzyka jest poruszającą się falą po fali. Kto stanął wśród własnego kształcenia się i przed życia końcem już celu najwyższego dopiął; jest fortepianem malowanym, na którym nikt nie zagra. Nie jest hańbą zmieniać się z podrostka w młodzieńca, z młodzieńca w męża, z męża w starca; codziennie jeść, pić i karmić się nową materią, codziennie stawać się innym zewnętrznym człowiekiem; zacząć nie jest także hańbą zmieniać się duchem, codziennie karmić się nową myślą, stawać się innym wewnętrznym człowiekiem. Nietylko człowiek zewnętrzny ale i wewnętrzny jest, żyjąc w czasie, na ciągłej drodze postępu czyli

w ciągłej podróży. Gdzie człowiek zewnętrzny i wewnętrzny postępuje, tam postępuje także człowiek całkowity, prawdziwy.... Odmiana jego myśli i uczuć niech będzie jedynie krokiem dalszym na drodze dotychczasowego postępu; koniecznym następstwem, wynikiem naturalnym doskonalenia się codziennego; niechaj nie będzie rzeczą różnorodną, ale polepszeniem, stopniem wyższym...

Całość wiekuista jako cel, a całość doczesna jako środek, są pełnem życiem rzeczywistego człowieka. Bądźmy zatem zawsze ciż sami w głębi naszego istnienia, lecz mimo tego coraz inni na falach naszej czasowości. Nasza inność niech będzie tém, czém liść wiosenny, letni i jesienny; czém liść co rok nowy, a przecież niewidzialną mocą przykuty do tegoż samego drzewa i jego gałęzi.... Życie wieczne podstawą jest życia czasowego, a całość wiekuista opoką niewzruszoną całości doczesnej... Stara teologia wymawia tedy nie bez myśli głębokiej następne pedagogiki правило: *Wychowuj twe dzieci na cześć i chwałę Boga.*

(5) Szware mówi do matek: „Doskonały człowiek dopinający zupełnie swego przeznaczenia, jest człowiekiem jednoczącym w sobie czas i wieczność. Życie nasze jest wtedy tylko życiem istotném, skoro w każdej terażniejszego czasu wesołej dobie, rozkwituje jasném jak słońce pełném, zawsze z sobą zgodném, całkowitém życiem, życiem, w którym najdalsza nieskończona przyszłość t. j. życie wieczne przebiega się, jak ciągle piękniejsza terażniejszość oczekiwanego i obiecanego oddawna błogości rajy.” Na inném miejscu mówi ten sam pisarz: „Matki! macie litość nad ubogimi. Ach! w waszej płci nadzwyczaj wiele jest ubogich, co już w maju, co już w kwietniu swego życia oszukują się całym życiem i na całe życie. Ileż z was żyje życiem bez celu, bez wszelkiej radości życia; wiecznie w nadziei, nigdy w rzeczywistości! Ciemna i ponura cześć wypełnia wasze wnętrza. Już ta tylko okoliczność, że macie litość nad innemi, dowodzi, iż poznałyście ostateczny cel człowieka, t. j. wiekuistą całość naszej istoty, której wreszcie dosięgnąć nam trzeba, i że ten cel, tysiącom biędaków naszego rodzaju jest nieznanym.”

(6) Myliłby się czytelnik bardzo, gdyby mniemał, że tymże porządkiem jak my rzecz naszą przedstawiliśmy, potrzeba mu władze wychowania rozwijać, a więc najprzód zmysłowość, później um, najpóźniej rozum, jeszcze później uczucie, skłonność, działalność, i t. d. Inna rzecz umiejętność, a inna życie. Umiejętność nie może mówić o wszystkiem odrazu, ani chaotycznie, dlatego też porządkujemy szczegóły, i dla tém lepszego ich objęcia, wiążemy czarującym systemu pasmem. Życie zaś jest w każdej minucie, całą umiejętnością, całym systemem. W człowieku jest wszystko odrazu, działać więc częstokroć trzeba piérwój na umysł niż na zmysł, piérwój na wolę niż na uczucie i t. p. Pedagog przeto ma nosić całą swą umiejętność w głowie i umieć ją zastosować w każdym szczególnym razie.

(7) Doczesna całość naszój istoty jest naszą dzielnością; wiekuista jój całość naszą samodzielnością. Nie dość być li dzielnym, albo li samodzielnym, trzeba być oboim razem. Doczesna i wiekuista całość w parze jest owocem ostatnim naszego wykształcenia, co wszakże dotyczy się li głowy nie serca! Częstokroć też głowa i serce są rzeczami zupełnie innój natury. Dlatego nie należy sparaliżować Eulera przez zaszczerpienie w nim geniuszu Petrarki, ani kępować Petrarki geniuszem Eulera, tym powrozem geometryi.

Każda głowy czy serca potega potrzebuje koniecznie ograniczenia, potrzebuje mocy przeciw sobie walczącej i przeciwnój potęgi, jeżeli ją żądasz należycie rozwikłać. Pod tym względem daj młodemu Fryderykowi Wielkiemu lutnię w ręce, a Napoleonowi Ossyana; daj genialnej dziewczynie kopyś kucharską w ręce, a urodzonej kucharce to lub owo romantyczne pióro, ze skrzydła poety.

(8) Co matematyka, logika, estetyka i polityka opuszcza, to filozofia podnosi i czyni swym przedmiotem. I cóż jest tym przedmiotem? Bóg, samodzielność, nieśmiertelność, własne uczucie i cnota, zacząć rzeczy najdroższe dla całego rodu ludzkiego, rzeczy, których nazwisko samo technie w nas najwyższy interes.

(9) Logika jest nauką formy wewnętrznego istnienia, czyli ducha, popiera przeto szczególniejszej umiejętności metafizyczne i stanowi ich duszę. Matematyka jest logiką empiryi, a logika matematyką spekulacyi. Duch myśli, bo myśl jest jego przyrodą, objawia się w różnych postaciach myślenia. Myślenie więc jest formą ducha. Logika tedy jest nauką myślenia. Przez myślenie, rozumié się porządne, t. j. zawsze z sobą zgodne myślenie. Czem jest grammatyka dla mówienia, tém logika dla myślenia. Myśl jest w logice, co ilość w matematyce. Ilość jest myślą w naturze, a myśl jest ilością w duchu.

(10) Co sądzić, o tak zwanych naturalnych usposobieniach umysłu, o urodzonych talentach? Mówią: ten ma z natury um silny, jest więc urodzony poetą; ów ma znowu wiele rozsądku, został więc recenzentem, krytykiem, estetycznym prawodawcą; inny wreszcie otrzymał z rąk matki natury umysł pojętny, jest przeto metafizykiem, myślenia gwiazdą. My nie zaprzeczamy wcale wrodzonych usposobień człowieka, i dlatego tu następna uwaga. Wrodzone człowieka usposobienie (zdatność), może być mniejsze lub większe; umysł przecież jest bezwarunkową jednością i wszystkie jego władze stać powinny z sobą w największej zgodzie, harmonii i równi. Pierwiastkowe bowiem usposobienia umysłu, są zupełnie sobie równe, bez względu na to, czyli on jest mniej lub więcej dzielny. Przeważające to lub owo usposobienie jest późniejszym zjawiskiem, i zawsze skutkiem albo jednostronnego wychowania, albo silnego poddmuchu ze strony rodziców, krewnych lub przyjaciół, albo też innój jakiej zewnętrznej przyczyny. Harmonijny umysł, nie ma z natury niczego mniej albo więcej; w jego rzeczywospolitej panuje równość. Każde mniej lub więcej jest tu wypadkiem skierowania się jego ku temu lub owemu przedmiotowi, płodem woli, a przeto rzeczą ćwiczeniem nabytą, lub zaniedbaną, przychodnią, późniejszą.

Nie należyż tedy zwrócić troskliwój uwagi np. na talent młodego poety i kształcić bujny jego um przedewszystkiem? Nie wolnoż świeżą rozkwitającą zdolność do téj lub owój umiejętności albo sztuki, to lub owo szczególne usposobienie wy-

chowańca krzepić i stosownym pokarmem zasilać? Czemuż nie? Niech to jednak nie stanie się ze szkodą innych usposobień. Nawet i poeta i sztukmistrz potrzebuje wszechstronnego wykształcenia, a zatem równie pilnej wszystkich władz umysłowych wprawy. Jak z równą miłością kochać wszystkie twe dzieci powinieś, tak z równą miłością należy ci pielegnować wszystkie władze duchowe twego wychowanka. Gdzie jedna władza wzięła górę, tam wszystkie inne stłumione zostały i człowiek pokazał się wreszcie jednostronnym.

Nie jednostronnym, ale wszechstronnym ma być geniusz twego wychowanka, mimo tego, że umysł jego jest jednością. Właśnie dla tej jedności, trzeba mu być wszechstronnym, czyli ze wszech stron jednym i tymże samym geniuszem. Promienie słońca rozplywają się wszechstronnie, a przecież są jednym i wszędzie równym sobie światłem. W ich bezwzględnej tożsamości leży ich bezwzględna jedność i wszechstronność.

Wreszcie niech będzie świętym pedagoga prawem: gdy każda potęga duszy, jest godną czci najwyższej, żadnej z tych potęg nie osłabiać i nie zabijać, ale budzić dobroczynną jej przeciwpotęę, przez którą ona przyjdzie do walki z sobą, do ograniczenia własnego i do harmonii z innymi.

(11) Twój wychowanek ma być realnym człowiekiem. Tak uczy empirya wszelka, bądź naturę, bądź kronikę, bądź też biblią źródłem mądrości swęj mająca, i rzecz swą usprawiedliwia następnym sposobem: Nie ćwicz za wiele rozumu twych dzieci, bo staną się niezdolnymi mędrkami i stracą miłość swych spółrówników, a później swych spółobywateli! Wkrótce zapragną zdeptać wszystko stałe, i prochem wieków pokryte, rozbratają się z Bogiem iludźmi. Nie zwykwintniaj ich serca; nie podnoś ich uczuć, bo przy lada nieszczęściu szlochać będą i wzdychać, jak arkadyjscy pastérze; lub też zapalać się tam, gdzie zimnym lodem być potrzeba. *Gdzie głowa słońcem a serce wulkanem; tam życie burzą na morzu nieznanem!* Kto żegluję przeciw silnym czasowego ducha bałwanom, roztrzaska swój okręt o ukryte skały podwodne. Ludzie nie cierpią tego, kto od nich więcej wie, myśli lub czyni; wiedz, myśl

i czyn przeto niewiele! Zazdrość już jest zawiścią, a zawiść nienawiścią. Dla własnego więc szczęścia nie pragniej być orłem. I dlaczegóż masz się mozolić? Najlepszej rzeczy nie wolno ci, jeżeli masz rozum, ani wykonać ani powiedzieć! Złoto nie leży na rynku, ale śpi w ciemnicach skrzyni lub w głębokich naszej ziemi komnatach! Wystrzeliłeś nauką nad innych, głowa twa staje się tarczą do celu i odbijać musi zatrute strzały; pokazałeś się lwem, przychodzi osieł wśród snu twego i uderza cię w czoło kopytém! Wielka mądrość, wielkie imię, wielkie nie! Rozum, czczy dymie! „Człowiek jest jednem małym ogniwem w łańcuchu towarzystwa, małym kółkiem w idącej wolno machinie państwa. Rób co ci los przeznaczył, uprawiaj rolę lub szuj buty, bądź pilny w twém zatrudnieniu i o nic nie pytaj! Wiele żab, ropuch, i węży znajduje się wprawdzie na ziemi; ale ty nie jesteś bocianem, byś płaz ten wytępił. O! nie wierz temu, iż człowiek jaki jest w stanie świat polepszyć i ludzi poprawić! Jest to twaróg, z którego nic więcej zrobić nie możesz tylko sér, a w tém sérze robaki! Im więcej robaków tém lepszy sér! Tak było, jest, i będzie na świecie. Gmin jest i być musi gminem! Ludzkość, to tłuszcza, mędrzec największy, kto ma rozum! *Mundus vult decipi, ergo decipiatur*, rzekł Kagliostro i miał pewnego rodzaju na znajomości ludzi opartą słusność. Najlepsze, najświętsze rzeczy podlegają nadużyciom. Miej więc dwa główne życzenia dla twych dzieci! Niechaj się staną towarzystwu użytecznymi; czego nie dopniesz, skoro ich w lubych przesądach świata nie wychowasz, i niechaj będą szczęśliwymi; czego nie pozyskasz, tylko przez wdrożenie ich do zwyczajnego biegu rzeczy! Lepiej wychowaj syna ministrem niż filozofem! O! niech tylko wolnym będzie od marzeń! Kto w marzeniach żyje, ani jest ludziom użyteczny ani szczęśliwy. Państwo idei nie jest z tego świata. Tu lepsza władza, pożytek i użytek, niż wielkie imię. Duch interesu panuje tu wszędzie i zawsze, a choć go z tronu zepchniesz, wraca wkrótce z tryumfem. Uważaj świat za to, czém jest, i bierz od niego, co ci daje! Mądrym są jego jabłka zawsze słodkie, głupcowi zawsze gorzkie. Umiej każdej rzeczy należycie użyć

jak dobry kucharz, a świat stanie ci się wyborną biesiadą. Daj twemu synowi tyle, ile mu trzeba, by na chleb zarobił i żył swobodnie; a córce twój, ile potrzebuje dobra gospodyni, żona, i matka. Syn twój i córka, niech będą realnymi ludźmi, a będą towarzystwu użytecznymi i znajdą szczęście na ziemi. Szczęście jest w naszym ręku. Mędrzec je trzyma silnie, trzyma jak sokół łup zdobyty; głupiec podobny jest do psa w bajce Ezopa, co upuszcza mięso rozdzielając paszczę za odbitą w wodzie mięsa postacią!...

Tak uczy empirya, pożytek jedynie na oku mająca i na doświadczenia szczudle wsparta. Spekulacyjne myślenie zowie jęć głos dziką muzyką szatana, rozstrojoną melodią gwaru piekielnego! Głos ten jest przecież prawdą, chociaż jednostronną. Jest to prawda doświadczenia, prawda pierwsza, twierdząca. Na tej drodze można być szczęśliwym, ale tylko ziemską szczęśliwością. Ciało tu szczęśliwe, nie dusza!...

Twój wychowanec ma zostać idealnym człowiekiem. Tę zupełnie poprzedzającą przeciwną zasadę wprowadził Kant po raz pierwszy w umiejętność naszą, a za tym sławnym mądrości bohaterem, poszli wszyscy dotychczasowi pedagogowie niemieccy, z których prawie żaden, wyjąwszy Jean Paula i filozofów, co pedagogikę napisali, głowy własnej nie posiadał. Głosną jest zasada ta przeto w Niemczech, głosną, gdzie słońce niemieckiej filozofii zajrzało. Na jęć usprawiedliwienie, to co następuje: Idea nasza, prawią nam w myśleniu oswiała Niemcy, jest naszym światem prawdziwym, naszym życiem istnym, naszą rzeczywistością szczęśliwością, naszym niebem. Uniesienie się na jęć skrzydłach sokolich w krainy wyższe, jest godnym zazdrości stanem, jest bóstwem które się w nas poczuło, i w górną ojczyznę swą gwiazd wleczało. Szyller mówi: „Rozkosz jest słodkim robactwu twarogiem, cherub zaś stoi przed Bogiem!” Jean Paul mówi: „Zaklinam cię bracie, na Boga! daj mi lepij najsubtelniejszą, najzjadliwszą truciznę ideałów, niż rozumną rzeczywistość, bym krótkiej chwili tej nie przechrapał, jak pijanica, ale przemarzył i marząc zmarł słodko!” Nawet stary Sokrates miał powiedzieć: „Dzięki wam, Bogowie nieśmiertelni!

wielką, wielką mam ideę! Za nią oddałbym chętnie życie, życie własne, ale nie cudze, ho własne tylko mojem jest dziedzictwem!” Szczęście nasze leży w nas samych a nie w świecie zewnętrznym t. j. leży w naszej idealności, a nie w naszej realności. Ta jest rajem utraconym, jest płaczu padołem! Jęć rozkosze żyją krótko, jak jątki i kończą się boleścią. Rozkosz błyskawicą, boleść wlekącym się za nią koniecznym grzotem. Ideały przeciwnie są złotymi gwiazdami na duszy naszej błękie, są czarodziejskim płomieniem, przejmującym nas niewypowiedzianą błogością... Szczęście przysze rodzaju ludzkiego zapali, natchnie, podniesie twego wychowańca; on nie należy do terażniejszości, w której ty żyjesz; przyszłość jest jego terażniejszością, jego światem! Kształć go przeto dla przyszłości, dla idei; zrób go idealnym człowiekiem.”

Filozofia kojarząca wszelką fizykę z metafizyką, empiryą ze spekulacją, doświadczenie z umysłowością, a przeto i realność z idealnością, wystawia wreszcie następną pedagogiczną zasadę: Wychowanec twój ma zostać realną i idealną istotą w jedni, czyli, ma zostać *rzeczywistym* człowiekiem. Ani realność, ani idealność, ale oboje społem, ale rzeczywistość jest prawdą równie człowieka, jak wszelkiej innj istoty, jest naszym pełnem i prawdziwem człowieczeństwem, ludzkością całą w nas zawartą.

Realny człowiek, co poluje za pożytku kuropatwą, jest mimo całej prawdy w empirycznej mądrości leżącj, moralnym *szatanem*; idealny zaś człowiek, co szlachetności czystej nektarem się przepełnił, jest mimo całego uwielbienia, na które zasługuje, moralnym *aniołem*; pierwszy przeto dobrem i złem twierdzącem, drugi dobrem i złem przeczącem, a zatem niedobrą istotą; pierwszy jest nam nieszlachetny, drugi niepożyteczny; precz tedy z obudwoma! Ludzkość gardzi nie tylko zwierzęciem, ale i szaleńcem; szatan godzien w jęć oczach pogardy, a anioł, co półwaryatem i półgłówkiem się pokazał, jest albo jęć litości, albo jęć śmiechu przedmiotem! Człowiek zaś rzeczywisty, co jest realnym i idealnym człowiekiem, szatanem i aniołem w jedni, a przeto bogiem ziemi, ka-

rzącym i wspaniale przebaczącym, zmysłu i umysłu zwolennikiem, co goni za szlachetnym pożytkiem i pożyteczną szlachetnością, czyli za istnym dobrem w księżycowej pełni, jest prawdziwym człowiekiem. Rzeczywisty człowiek ma szatana i anioła swemi sługami. Realny człowiek jest maszyną, idealny sprężyną poruszającą tę maszynę, a zatem elastyczną maszyną; ów leniwcem wśród łożyska spokojnego i paszy, ten wiecznie ruchomym, i podmuchom marzeń posłusznym wiatrakiem. Pierwszy jest niewolnikiem żołądka, drugi poddańcem swych widziadeł; ów zapomniał o niebie, ten o ziemi!

Rzeczywisty człowiek wie, że jest półszatanem i półaniołem; jemu przeto surowość równie jak miękość, kara i przebaczenie, bicz i lutnia potrzebne; wie, że żyje na ziemi, a ta jest piekłem i niebem w wiecznym sporze i w wiecznym przymierzu; pielęgnuje zatem realność i idealność z równą miłością i zdobywa w końcu kraj nowy Kolumba: *rzeczywistość*! W kraju tym jest on panem, i rządzić potrafi. Historyczna nieśmiertelność, mądrość, stanu towarzyskiego dostojność i sława, są jego świetnym orszakiem; a on jaśnieje ich purpurą blaskiem. On jeden zdoła przyszłość najbliższą w teraźniejszość obrócić; ponieważ teraźniejszość jest jego lalką, środkiem do celu w ręku jego złożonym; on solą ziemi i ludzkości, co ją przy życiu utrzymuje; on robi ją lepszą, bo wie, jak ją prowadzić. Jemu, t. j. rzeczywistemu człowiekowi powierza Opatrzność wychowanie rodu naszego, bo on nie jest ani ślepym realności puszczkiem, ani idealnym fenixem!

Rzeczywisty człowiek jest wreszcie obrazem i zastępcą Boga na ziemi, ponieważ Bóg także nie realną i nie idealną tylko, ale rzeczywistą jest istotą. Wychowuj więc twe dziecię na rzeczywistego człowieka, a wieść je będziesz do jego prawdziwego celu... Człowiek nasz rzeczywisty ma idealność swym celem, realność swym środkiem: obiedwie są jego niewolnice! On nie goni za dopięciem celu, dopóki nie opanował wszystkich środków do tego koniecznych, i nie przekonał się, że dzieło jego udać się musi. Wtedy działa silnie i mądrze i dzieło jego, równie pożyteczne jak szlachetne, jest dziełem dobrą.

godnym najwyższego uwielbienia. Ostrzegamy tu wreszcie, że, realność i rzeczywistość równie w Niemczech jak w Polsce dotąd w jednym używane były znaczeniu. Była to rzecz niesłuszna, jest przecież historyczna. Że zaś realność jest godnym pogardy żółwiem względem złotego latawca idealności, że dotychczasowi filozofowie i poeci idealność we wszystkich świetnych kolo-rach tęczy malowali; pogardzano więc przez nieporozumienie godne skarcenia, wysokim bóstwem *rzeczywistości*. Na pytanie przeto, czyli masz dziecię na rzeczywistego lub na idealnego wychowywać człowieka? nie odpowiadaj natychmiast: na rzeczywistego, ale przedstaw realności do idealności stosunek, tudzież ich zlewianie się w rzeczywistość, i wtedy dopiero daj odpowiedź: *res* i *idea* są obumarłych języków wyrazy, przedstawiają zatem wybornie rozczłonki żyjącej *rzeczywistości*.

(12) Bóg, jako źródło święte wszelkiej doskonałości, jest bezwarunkowym dobrem; nie może zatem, ani źle czynić, ani być pierwszą złego na ziemi przyczyną. Człowiek zaś jest, jako istność względna w przestrzeni i czasie, zawarowaniem dobrem; a zatem będąc zwłaszcza wolnej woli dzierżycielem, wrodzoną ma skłonność do złego i jest twórcą złego na ziemi. Pożytek i szlachetność w przyjacielskim sojuszu są dobrem; pożytek i szlachetność w nieprzyjacielskim rozbracie są złem. Jedno mamy dobre, dwa złe. Pożytek w samotnym ostepie jest twierdzącym; szlachetność w samotnym ostepie przeczącym złem.

Twierdzące złe jest moralnym szatanem, przeczące złe moralnym aniołem. Dobre bezwarunkowe jest moralnym Bogiem. Nie wiedz zatem wychowańca twego, ani do pożytku jedynie, ani do szlachetności jedynie, wiedz go do obojga razem, a wieść go będziesz do istotnie dobrego.

Słyszymy codziennie z ust każdego ojca, nauczyciela i pedagoga, że celem jest rzeczywistego wychowania, wszelkiej nauki i oświaty, wieść młodzież do dobrego, a złe w nią wykorzeniać. Czém tedy jest dobre, czém złe? Te dwa pytania stoją jak dwa potężne sfinksy, przed progami pedagogicznymi świątyni i bronią przystępu; trzeba na nie odpowiedzieć, by otworzyć podwoje do jej przybytku. Wszyscy mamy tak zwa-

ne sumienie, t. j. mamy głos wewnętrznego bóstwa w nas mieszkającego i dobrem istotnym się czującego. Głos ten jest nieomylny, bo głosem jest boskim.

Śluchając tego głosu, możemy w każdym pojedynczym zdarzeniu wiedzieć, co jest dobrem a co złem, możemy czynności nasze lub bliźnich naszych dokładnie osądzić i nigdy się nie pomylić. Bo jak my sądzymy, tak sądzić musi każdy sumienny człowiek. Sumienie jest praktyczną naszą, i że tak powiem, ślepą moralności wagą, ale nie źródłem mądrości. Wiemy wszyscy, co jest dobrem, a co złem w każdym pojedynczym razie, i tu jesteśmy zupełnie zgodni; nie wiemy zaś wszyscy równie, co jest złem, a co dobrem w ogóle; i tu ma każdy z nas inne zdanie. Różnimy się tu przeto nie praktycznie, ale teoretycznie. Chcąc odpowiedzieć na pytanie, co jest złem a co dobrem w ogóle, należy wprzód wysledzić złego *możność* czyli początek.

Rodzimy się wszyscy jako grzesznicy, ponieważ grzech jest naszą naturą. Złe jest nieszczęsnym dziedzictwem człowieka, i to od czasów upadku najpierwszego rodzica. Któż z nas ośmieli się wyrzec: jestem dobry zupełnie i nie znam co złego! Któż z nas nie popełnia przez swe skłonności i chęci, przez pychę i małomyślność, przez wrodzoną miłość własną, zarozumiałość, dumę, mniemaną mądrość i słabość, mnóstwa błędów w każdym dniu, w każdej godzinie? Któż z nas nigdy nie żałował, tego co wyrzekł, co obiecał lub uczynił? Słabi jesteśmy, jak pełzający robak dęszcowy. Bić czołem przed Bogiem, upokorzyć się przed jego obliczem, stać się sługą jego bez warunku, to naszą mądrością i najwyższą dzielnością, to naszym jedynym dobrem, to naszą cnotą, wiodącą nas do nieba i na łono Boga, gdzie Abraham, Daniel i wszyscy święci spoczywają. Żałujemy wprawdzie za nasze grzechy, i obiecujemy szczerą poprawę, upadamy przecież w uroczystej chwili samej naszego żalu, naszych obietnic i przyrzeczeń, w samej chwili poprawy. Im większe cnoty męża za które głośne pozyskał imię, tym większe jego wady. Bóg ziemski i od ziemi całej wielbiony, jest płazem, skoro go poznasz bliżej. Wielcy

ludzie podobni są ciałom niebieskim, gwiazdom owym, które zdaleka świecą jak słońca, w bliskości zaś pokazują się czarną nędzną ziemią. Jak światło ziemskie ma cień, tak potęga człowieka ma słabość za nieodstępną towarzyszkę. Nawet święci nie zdołali inaczej pokonać w sobie piekielnego smoka i stłumić złe w naturze swojej wrzące, szumiące i kipiące, tylko za pomocą Boga, do którego się na żagwiach niebiańskich religii i modlitwy unieśli. Chrystus sam kuszony był od szatana. Początek złego polega zatem w upadku pierwszego ojca ludu. I grzech pierworodny panuje na ziemi, i niepodobna od niego się oswobodzić, jeżeli nie pójdziem ściśle za boską nauką zbawiciela świata. Jeżeli więc dziecię twe do dobrego prowadzić pragniesz, staraj się powoli złe naturą jego będące w niem wyteplić, a staranie to skutek mieć będzie, jedynie wtedy, skoro Boga i jego święte słowa wezwiesz na pomoc. Li przez stłumienie złego w nas, tego naturalnego następstwa po Adamowym upadku, zdołamy stać się dobrymi, t. j. obrazem i podobieństwem Boga na ziemi."

Niniejsza nauka o początku złego jest twierdzącą, a zatem kardynalną nauką; wiedzie przecież już z tego powodu, że jest twierdzącą do innej przeczącą. Ani w naturze, ani w myśleniu, nie znajdziesz twierdzenia bez przeczenia. Każdemu co mówi *tak jest, a nie inaczej*; możesz odeprzeć: *nie tak jest, ale inaczej*. Uważmy teraz, jaki jest wywód przeciwny powyższemu: Bóg rządzi światem jako najwyższe i bezwarunkowe dobro, wszystkie zatem wydarzenia na ziemi i w niebie są rzeczą dobrą, i nic złego stać się nie może. Nawet w dziejach ludzkości, nie ma miejsca dla złego, nawet i tu złe jest *niedorzecznością*. Cała historia jest wielkim pasmem objawionej woli Boga, a przeto istotnie rzeczy biorąc, samych dobrych czynów osnową. W niecierpliwości naszej nie umiemy dobra nawet najwyższego ocenić, i rozpaczamy tam, gdzieby właściwiej było dziękować Bogu i rozradować się prawdziwą radością. Nieszczęście nasze jest najdoskonalszą akademią, gdzie uczymy się mądrości, i krzepimy się w użyciu woli... Dobre jest *rzeczą, złe niedorzeczą*; dobre jest *istotą, złe pozorem*; dobre

jest *bytem*, złe *niczém*. Dobre ma się do złego jak duch do natury, jak myśl do ciała. Duch jest bytem, natura widzialnym bytu tego cieniem, przemijającym zjawiskiem; duch jest bytem, natura *niczém*. Dobre jest duchem, złe naturą. Jak duch i natura, jak byt i nicstwo, tak są dobre i złe, tylko we względnej różni rzeczami innemi, w bezwzględnej zaś jedni rzeczą zupełnie tąż samą. Bóg jest duchem, a duch umysłowością. Dobre zatem jest rzeczą umysłową, złe rzeczą nie umysłową, więc zmysłową; dobre jest rzeczą mędrca, złe rzeczą głupca. Kto tedy działając radzi się umysłowości, radzi się ducha, radzi się Boga. Kto mówię działa jak mędrzec, jak powinien, działa dobrze; kto zaś słucha zmysłowości, swój cielesnej natury, swój zwierzęcości, swego nicstwa, kto działa jak głupiec i jak nie powinien, działa źle. Kto jest zwolennikiem *istoty*, dobrze działa; kto niewolnikiem *pozoru* i *mamony*, źle działa. Niedostatek albo raczej wyrodzenie się umysłowości, jest *naturą*, *uludą*, *złém*; umysłowość jest *duchem*, *bytem*, *dobrem*. Każde złe zamienia się w dobre, jest tedy dobrem. Każde złe moje jest dobrem twojém lub jego, a zatem dobrem. Złe więc jest, jak już rzekliśmy, rzeczą względną, dobre bezwzględną. Względność znika, jako rzecz chwilowa, albo raczej jako *nierzecz*; bezwzględność zostaje jako prawda święta.

Tym sposobem tworzą się dwa stronnictwa: stronnictwo wiary i stronnictwo myślenia. Jedno uważa ludzką naturę za zepsutą, i chce dziecię przez wykorzenienie w niém złego, do dobrego prowadzić; drugie oświadcza, że ludzka natura jest dobra, i że człowieka li przez pielęgnowanie i rozwikłanie dobrego w nim natury wychowywać należy: pierwsze utrzymuje, że złe miało początek; drugie, że złe jest *niczém*, a zatem żadnego początku mieć nie mogło. Oba te stronnictwa nienawidzą się wzajem, i wieczny bój z sobą wiodą, oba mają równie słuszną, ponieważ to i owo jest jednostronnością. Tylko w styczności, ponieważ to i owo jest jednostronnością. Tylko w styczności dwu przeciwnych prawdziwej umiejętności czynników leży prawda i rzeczywistość. Wiara i myślenie w harmonijnej jedni są prawdziwem *poznaniem*. Filozofia wszędzie empiryą i spekulacją z sobą węzłem ślubnym wiążąca, jest ową sty-

cznią i spójnią, owym sojuszem, i tak wywodzi początek złego: „Bóg jest niezawodnie dobrą istotą bez warunku, czyli bezwarunkowém dobrem. Bóg taki przeto pomimo całej swęj wszechmości, nie jest w stanie być sprawcą złego. Światłość wiekuista nie jest pierwiastkiem ziemskiej ciemnoty, dobre bez warunku złem stać się nie zdoła. Wszystko, co Bóg stworzył, w czém objawił się jako najwyższe dobre, jest rzeczą dobrą. W świecie Boga wszystko jest dziełem boskiem. W świecie najwyższej dobroci wszystko jest dobrém; w świecie najwyższej doskonałości, wszystko jest doskonałością w swoim rodzaju. Istota człowieka, mająca swoim jądrem bóstwo o sobie wiedzące i samo się czujące, *sumieniem* zwykle zwane, bóstwo, które nawet w złoczyńcy jeszcze jest głośne, święte i godne wysokiego poszanowania: istota taka jest, biorąc rzecz bezwzględnie, dobrem wieczném, dobrem nigdy złém stać się niemogącym. Jest prawdą nieomylną, że złe w ogromnym obrębie bezwzględności i bezwarunkowości, tylko jako niedorzeczność ukazywać się może. Wszelkie zaś objawienie Boga, jest przestrzenią i czasem zawarowane, staje się więc względnością i warunkowością.

Człowiek tedy jest zawarowanem i ograniczonem dobrem; co jest dobrém i złém zarazem; ma więc równie skłonność do dobrego jak do złego. Skłonność do dobrego jest dziedzictwem jego bóstwa, wianem jego z nieba; skłonność zaś do złego jest skutkiem jego warunkowości i ograniczenia, jest ziemskości jego nieodzowném piętnem. Zawarowanie i ograniczenie dobrego w człowieku, bez którego zawarowania, nigdyby on stać się człowiekiem nie mógł, jest naszym grzechem pierworodnym, a grzech ten jest nam bodźcem do pracy nad sobą, do uczucia samego siebie i wykształcenia. Teolog mówi przeto prawdę utrzymując, że wszyscy rodzimy się w grzechu pierworodnym a zatem niedoskonalimi i pełni złego; ale i spekulacyjne myślenie mówi prawdę utrzymując, że nie złe lecz dobre naszą jest naturą. Tym sposobem kojarzy się tu nauka wiary z nauką myślenia, twierdzenie z przeczeniem i przedmiot nasz występuje w spójni swych walczących z sobą połowic, a więc

w ognisku swęj rzeczywistości, w istnej prawdzie. Złe nie jest zdrowiem, ale chorobą, nie jest wolnością ale niewolą, nie jest dobrem, ale dobrego istotnego ujemnią w całej naturze rozlaną, będącą warunkiem nieodzownym jawu i życia. Złe nie jest przeczeniem dobrego, jak to spekulacya uważa, i dlatego je *innobytem* czyli zmysłowym pozorem ogłasza, złe jest dobrego ograniczeniem. Złe nie jest złém, ale niedoskonałym dobrem. Złoczyńca nie jest szatanem, lecz niedobrym człowiekiem, człowiekiem co upadł i stał się zwierzem. W człowieku, w którym nie Bóg sam, ale słowo boże, czyli jedno pojęcie, jedna idea Boga, t. j. ściśle oznaczone czyli zawarowane bóstwo się objawia, złe jest rzeczą zupełnie naturalną. Rodzimy się więc z grzechem pierworodnym i to od czasów ojca naszego Adama. Ten grzech jest przecież tylko możliwością złego we rdzeniu dobrego, i możność ta staje się natychmiast niemożnością przez dobre wychowanie, naukę i oświatę. Grzech pierworodny jest bramą złotą do człowieczego nieśmiertelności nieba. Pomimo tego, nie jest Bóg sprawcą złego, bo to złe jest dobrem. Dobre nieograniczone jest naszym przeznaczeniem. Dobre ograniczone, czyli złe naszej natury, jest pochapem wiodącym nas do naszego przeznaczenia, a zatem dobrym środkiem do naszego celu. Wszystkie rzeczy na świecie są zawarowanem dobrem, lecz jedynie pod względem swego istnienia. Człowiek zaś jest zawarowanem dobrem, nie tylko pod względem istnienia, jak wszystko w naturze, ale przytém i zawarowaną doskonałością w moralnem znaczeniu, czyli jest właściwem zawarowanem dobrem. Ani zwierz, ani roślina, ani rzecz inna nie ma własnej woli; zgrzeszyć nie może, nie rodzi się przeto w grzechu, o którym mowa. Dobre w człowieku jest unią bóstwa naszego z Bogiem, a to przez *modlitwę* lub *poznanie*, a nade wszystko przez *działanie*. Złe jest utrudzeniem naszej spójni z Bogiem, co właśnie złem przyrodzonem, pierwotnem, dziedzicznem, lub też grzechem pierworodnym się zowie.

Pojęcie to dobrego i złego jest przecież za ogólne, a ztąd też niedostateczne dla praktyki. Sokrates, ten stary attycki filozof pustelniczo odosobnionego rozumu, i li rozumem tym

myślący praktyk, będąc raz od jednego z swych uczniów zapytany: „co jest dobre?“ taką mu dał odpowiedź:—Pytasz mię może, co dobrém jest przeciw febrze?—Nie o to idzie, rzekł uczeń.—Chcesz więc może dowiedzieć się ode mnie, jak pszenicę siać, las uprawiać, z winnych latorośli tłoczyć strumienie smacznego wina?—Nie idzie mi o to, mówię.—Chcesz więc, abym ci powiedział jak ludem rządzić, jak dzieci wychowywać potrzeba, jak z małżonką żyć szczęśliwie?—Ach! ty mnie nie rozumiesz, lub rozumieć nie chcesz. Nie idzie mi wcale o to lub o owo *dobre*; nie o to, co jest względem tęg lub owęj rzeczy dobrém, chciałbym się od ciebie dowiedzieć, czém jest *dobre* w ogóle.—Czyliż więc, rzekł Sokrates, dobra rzecz pewna, dobre lekarstwo przeciw febrze nie jest dobrem ogólnem?—Niezawodnie, ale tylko w swoim rodzaju.—Czyliż dobro to w swoim rodzaju ogólne nie jest dla nas rzeczą pożyteczną, a przeto pożytkiem.—O tég nikt wątpić nie może.—Czyliż sposób dobrego siania pszenicy, pielęgnowania lasu, wydobywania wina z winnych latorośli, rządzenia ludem, wychowania dzieci, życia z małżonką szczęśliwie nie jest dobrem w swoim rodzaju ogólnem i rzeczą pożyteczną? Niezawodnie.—Powiedz mi przeto, pyta się teraz Sokrates, czém jest to lub owo dobre?—Jest ogólnym pożytkiem w swoim rodzaju.—Masz słusność. Czém więc jest dobre w ogóle? Dobre jest li rzeczą pożyteczną, jest ogólnym pożytkiem.—O tég nie wiedziałem wcale, i tyś mnie teraz tak łatwo nauczył.—Ja przynajmniej, mówił Sokrates, nie znam żadnego niepożytecznego dobra.—Niepożyteczne dobro, rzekł wtedy jego uczeń, jest złém.—Prawda, zaiste prawda! Na co się przyda mówić prawdę, skoro ta dziś jeszcze od nikogo nie może być pojętą, skoro jest pospółstwu zwykle panującemu gorzką potrawą? „Głupia rzecz trudzić się wiele, szczerze służyć miastu. Osieł nie żuje złota, daj mu zatem chwastu.“—Cóż więc jest rzeczywistém dobrem? pytał Sokrates.—Mądry rzeczy wszelkiej użytek, czyli jednem słowem, pożytek.

Sokrates ze swym uczniem pojął dobre z praktycznej strony, i pojęcie to zgadza się z przekonaniem dawnych i nowych

ludów. We wszystkich językach bowiem znajdziesz następne wyrażenia: On kupił *piękne dobra*; moj dom, moja rola, moich wsi piętnaście, są *mojemi dobrami* i t. p. Prawnik rozprawia o ruchomych i nieruchomych dobrach, i teolog rozwodzi się w swém kazaniu o dobrach ziemskich w powyższém dobrego znaczeniu, i dobrach niebieskich jak np. o życiu nieśmiertelném, o nagrodzie wiecznej, zaczęł także o rzeczy dla nas pożytecznej, a więc w ogóle o dobrém jako pożytku. Pożytek jest przeto dobrem. Tego nikt nie zaprzeczy, kto, jak mówią, chudy pacholek i na kawałek chleba ciężko pracować musi; kto potrzebuje pieniędzy, lub stara się o urząd; kto głodny i nie ma za co żołądka swego utulić; kto wiele biedy doświadczył i tysiąckroć to uczuć musiał aż do żywego. Pożytek przecież, co na karku krowim tłustej realności spoczywa, nie może być dobrem zupełném.

Czemże więc jest dobre istne?

Jest szlachetnym pożytkiem, jako środek do działania, lub też pożyteczną szlachetnością jako cel działania. W środku przeważa pożytek, w celu szlachetność, bo to jest rzeczy naturą; przecież pożytek ten ma być szlachetny, a szlachetność ta pożyteczna. Dlatego też w moralności naszój ma być równie środek jak cel dobry t. j. pożytecznie-szlachetny.

Do tego pojęcia istnego dobrego każdy przyjść musi, kto na smugach etyki usiłuje zjednoczyć praktykę z teorią. Wszelkie stworzenie np. jest w swój doskonałości pożyteczną szlachetnością i szlachetnym pożytkiem; jest bowiem tém, jako cel dla siebie istniejący, oraz jako środek do dalszego stworzenia, t. j. jako cel i środek dobry. I wszystko, co się staje z wolą Boga, jest szlachetném i pożyteczném, jeżeli nie mnie, to memu bratu. Chrześcijaństwo wyraża tę zasadę w słowach: Daj cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego. Szlachetność jest szczególniej w celu, pożytek szczególniej w środku. Dobrze w obojgu razem, czyli w czynie, którego szlachetność jest duszą a pożytek ciałem.

Empiryczna moralność uczy: „Bierz, chwytaj, co możesz, rób wszystko twojém,żywaj, używaj. *Ubi bene, ibi pa-*

tria. Szlachetność jest szkolnych młokosów marą i pachnie pączkiem niedoświadczenia twarogu. Niebezpieczeństwem nierozumem jest obrażać nieprzyjaciela.”

Spekulacyjna moralność, uczy: „Kochaj szlachetność, a zostaw pożytek słodziną dla gminu. Walcz aż do śmierci za dopięciem twego celu, i nie pytaj czyli ci się przedsięwzięcie twe uda lub nie. Skutek nie jest w twojej ale w boskiej mocy. Cel twój i środki do celu niechaj zawsze będą szlachetne.”

Filozoficzna moralność wreszcie uczy: „Nie dość jest mieć cel pewien, trzeba mieć także i środki do tego celu wiodące. Bądź zawsze świadomym tego rzeczywiście, czego pragniesz, trzymaj przecie nadewszystko środek silnie w twój dłoni. Kto ma środki wyborne, wysokie urodzenie, pieniądze, potęgę i t. p., ale nie zna swego celu, jest bydlęciem; kto mając cel, działa, a nie pyta o środki, jest szaleńcem i nie dopnie celu. Bóg tworząc świat, zgromadził pierwój środki wszystkie, i objawił dopiero na końcu samym cel swój ostateczny; to jest człowieka. Tak uczy nas i pismo święte. Cel twój ma być pożyteczną szlachetnością, środek twój szlachetnym pożytkiem, jeden i drugi rzeczywiście dobrym. Działaleś głupio, niegodnie ciebie, skoro ci się rzecz nie udała. Znaj siebie samego, znoj i innych i umiej rządzić twym światem. To moralność naszój filozofii, moralność chrześcijańska. Ucz się rozumu i doświadczenia od przeszłości całej, oraz miej ciągle na oku przyszłość, a potrafisz użyć mądrze każdój twój płynącej chwili. Bóg zna całą przeszłość i przyszłość, dlatego też rządzi prze- wybornie każdą terażniejszością, i wszystko, co czyni, nosi najwyższej mądrości piętno. Przeszłość już zgasła na wieki, przyszłość jeszcze nie zabłysła; tylko terażniejszość jest więc w naszój mocy. Bóg działa także jedynie w terażniejszości ciągle płynącej. Tyś obrazem Boga, i jest twojém przeznaczeniem stać się Bogu podobnym, działaj przeto jak Bóg. Przyszłość zapali cię szlachetnością pożyteczną i będzie twoim celem; przeszłość nauczy cię, czém jest szlachetny pożytek, i poda ci środki do twojego celu, a terażniejszość ma ci być chwilą działania, czasem twój *apoteozy*. Kto żyje dla tera-

źniejszości tak pojętej, ten żyje także dla przyszłości i przeszłości, jako jej czynnic koniecznych; dla przyszłości której urodzić się dopomaga, i dla przeszłości, w której światyni jego czyny pozostaną na wieki. Kto żyje dla samej przeszłości, idzie w tył, jak rak, dzisiaj szczególnie na widokraż świata występując, i nie wie, co czyni: kto żyje dla przyszłości samej, ten szaleniec, czas swój i siebie samego zabija.

Poznaliśmy więc już dobre nawet i pod praktycznym względem. Dobre to jest pożytkiem i szlachetnością w ich szczęśliwym małżeństwie. Złe jest tedy pożytkiem i szlachetnością w rozdwojeniu; pożytkiem bez szlachetności lub szlachetnością bez pożytku, nieszlachetnym pożytkiem, lub niepożyteczną szlachetnością. Mamy zatem dwa rodzaje złego. Pierwszy rodzaj złego objawia się wtenczas, kiedy człowiek goni li za pożytkiem i szlachetność depta nogami. Kto np. jest złodziejem lub rozbójnikiem jedynie dla pieniędzy, ten ma odosobniony pożytek na oku, działa źle i jest złoczyńcą. To złe jest jednak empirycznym dobrem, które już znamy, i które nam Sokrates polecił. A że empiryczne dobre, w pożytku odosobnionym polega i złe to sadowi się w tymże pożytku; jest więc empiryczne dobre; i to złe, o którym mówimy, zarazem złem empirycznym. W stopniu większego lub mniejszego odosobnienia pożytku, czyli w dobrego istnego ujemni mniejszej lub większej, leży tu cała między dobrem a złem różnica.

Z dotychczasowego naszego poszukiwania zamierzonej prawdy, wynika następne pedagogiczne prawo: Wychowuj człowieka nie do samego użytku, ani do samej szlachetności, ale do obojga łącznie, skoro go prawdziwie do dobrego wychować pragniesz. Ani moralnym szatanem, ani moralnym aniołem masz zrobić twego wychowanka; ale człowiekiem, skoro on ma być obrazem Boga na ziemi. Szatan jest pół-człowiekiem, anioł podobnie; każdy w swoim rodzaju.

(13) Nie należy chłopca wychowywać li na ministra, kapłana, żołnierza, kupca, uczonego, rolnika i t. p. Wychowaj go na człowieka prawdziwego, czującego w sobie całe człowieczeństwo, a będzie mu łatwo zostać każdego stanu człowie-

kiem. Nietylko wszystkie stany potrzeba mieć na oku, mieć także baczność na wszystkie skarby uszione w dziecięcia istocie. Kształć dziecko twe umiejętnie, estetycznie, i ekonomicznie; teoretycznie, praktycznie i senetycznie (łączyć teorię z praktyką); kształć je do prawdy, piękności i enoty, do pożytku, szlachetności i rzeczywiście dobrego, kształć je dla ziemi i nieba, dla Boga i ludzi; kształć w równej mierze jego dowcip jak i przenikliwość; ochotę do pracy i do towarzyskiego życia. Ani jednostronnie ani wielostronnie, ale wszechstronnie masz wychowywać młodego człowieka; resztę zostaw jemu samemu i Bogu.

Sławny dawniej Russo radzi także wychowywać dziatki do wszystkiego. „Wychowując człowieka, mówi on, miej tylko człowieka przed oczami, nie zaś to, co nie jest człowiekiem, co nie jest człowiekiem istotą, co jest rzeczą li przychodnią, przypadkową i znikomą. Czyliż prawdy tej nie pojmujesz, że skoro dziecię wychowywałeś wyłącznie do tego lub owego stanu, do wszelkiego innego stanu uczynisz je niezdolnym, i że skoro los inne ma względem niego zamiary, zrobisz je raz na zawsze najniebezpieczliwszym z ludzi?”

Co stanie się kiedyś z naszego wychowanka? Nie wiadomo. Rozwijaj tedy wszystkie jego zdolności, żeby mógł wszystkiemu na świecie zostać i zdolnym być do wszystkiego, czyli wychowuj go wszechstronnie. Rozwinięcie wszystkich zdolności młodego człowieka i wszechstronne jego wychowanie, potrzeba przecież należycie rozumieć. Wychowuj go do wszystkiego na świecie, tylko nie do złego. Złe bowiem nie należy do wszystkości, bo jest właśnie jego ograniczeniem. Im więcej złego w człowieku, tym bardziej ograniczona jest jego wszystkość t. j. jego istota. Budź przeto dobre usposobienia wszystkie w twym wychowanku, lecz mijaj zdaleka jego skłonność do złego. Skłonność ta niechaj spi ciągle, niech wśród uspienia straci swe siły i obumrze.

Dusza wychowanka potrzebuje zostać czynną, by mogła kształt nadać wszystkości w nim zawartej, t. j. mnogości jego usposobień, zarodków, zdolności, zręczności i talentów; jej

czynność zawisła od odecknięcia i działania umysłu, czyli od myślenia. Charakterem zaś umysłu i myślenia jest przeistaczanie mnogości w jedność, różności w tożsamość. Umysł ujrzy nawet w najniepodobniejszych natury utworach zawsze coś podobnego i w rzeczach nierównych coś równego; przyjdzie więc w każdym człowieku do i dei materyi jako jedynej niepodzielnej i ogólnej, będącej wszystkich ciał pierworodem i istotną treścią; on uchwyci w najsprzeczniejszych z sobą filozoficznych systemach i innych płodach ducha tożsamości rzeczy i wiekuistego wątku; on znajdzie nawet w słowach obłąkanego myśl główną, wielką, pozorny nieład wykładu przenikającą; on wysłedzi wszędzie tożsamość, bo on jest jej twórcą, bo on włada utożsamieniem wszystkiego. W duszy pełnej i całkowitej człowieka, nie powinien, ani um, ani rozsądek, ani umysł mieć przewyżki; bo inaczej przepadnie, może na zawsze, jedność jej i harmonia. Tu jest wszystko jedną równią i równą rzeczą, tu nie ma pierwszeństwa przed drugim.

(14). Wychowanie ciała jest rzeczą tak wielkiej wagi, że stanowiło u starożytnych narodów prawie całkowite człowieka wychowanie i treść jedyną pedagogiki. Gimnastyka bowiem była, jak wiadomo, główną i prawie wyłączną wychowania starożytnych cechą. I czyliż zdoła duch silny w słabej ciału lepiance mieć siedzibę? Orzeł rozbija klatkę względem siebie za słabą, i ulatuje w wysokości nieba, pierwotną swą ojczyznę.

(15). Niechaj dzieci nie znają, co tak zwane wybrydy. Skoro jednak téj lub owéj potrawy jeść nie chcą, nie zniewalaj ich do jadła; bo być może, iż to nie jest narowem, ale iż natura ich tego cierpieć nie zdoła. Już nie jedno dziecko dostało choroby niebezpiecznej, dlatego że ojciec je do jadła potrawy mu nieznośnej zmusił.

Owoce, jarzyna, potrawy mléczne i z ciasta, są wybornem pożywieniem dla dzieci: mięsa niech długo nie znają, a nawet i później pożywają je w małej ilości. Nie dawaj im nic tłustego, szczególnie w maśle pływającego, ani korzennego. Zimne i gorące potrawy, zwłaszcza jeżeli nagle następują po sobie, nietylko psują żołądek ale i zęby. Kawa, herbata,

czekolada, wino, piwo, likier i t. p. są dzieciom a nawet podroślejszej młodzieży bardzo szkodliwe przed piętnastym rokiem: lepiej nie znać ich wcale, a później także oszczędnie i rzadko ich używać. Napoje te zaczynają być dopiero po trzydziestym roku życia naszego potrzebą; wcześniej zaś są zwołna zabijającą nas trucizną. Lepiej że ich dzieci nigdy nie kosztują i nigdy nie widzą; bo czego wcale nie znamy, tego i nie pragniemy.

(16). Powietrze jest żywiołem życia; jest nektarem bogów dla dziecięcia. Już po dwu pierwszych życia tygodniach, wynosząc dziecię na dwór, jeżeli pora roku i pogoda tego dozwala. Ciepło także jest, równie jak powietrze, dla dzieci żywotnym posiłkiem....

Wszystkie pokoje, gdzie przebywają dzieci, mają być dostatecznie ciepłe, wyjąwszy ich pokój sypialny. Pościel jest lepsza od gorącego pieca, bo utrzymuje ciepło i nie psuje świeżego powietrza. Później wezwyczajaj dzieci do mrozu i upału, do wszelkiej niepogody. Niech wybiegają na dwór wśród ryczącej nawałnicy i nie truchleją przed grzmotem. Kąpanie się w strumieniach dęszczy jest równie dzieciom jak roślinom pożyteczne; elektryzuje, wzmacnia je i świeżym balsamem ożywia, rosną wtenczas prawie widocznie. Mokra suknie niech na dzieciach obeschną, przecież nie w pokoju, lecz na dworze w świeżym powietrzu.

Ranne powietrze jest najświeższe i najzdrowsze; wieczorne ma niewiele kwasorodu: niech tedy dzieci twe idą spać i wstają razem z ptastwem. Rano wstawać to najpiękniejsze przyzwyczajenie, jakiego w domu rodziców nabyć można, i należy do wczesnego dobrego wychowania.

(17). Odzież dziecięcia ma być lekka, swobodna i mieć jedynie wygodę na celu, nie powinna być ani dziwaczna, ani taka, jaką noszą ludzie dorośli i hołdownicy mody. Mały chłopczyzna we fraku lub oficerskim mundurze i małe dziewczę w sukni modnej, w kapeluszu ze strusimi piórami lub gazowym welonku: to prawdziwe karykatury, od których się oko przywykłe do smaku odwraca. Odpowiedniość pe-

wnemu celowi jest duszą wszystkich rzeczy pięknych, wewnętrzną ich pięknoscią, prawdziwie dobrym smakiem, na którym zazwyczaj kobietom zbywa. Cemu? Bo kobiety nie pytają się o cel nigdy; bo cel mieć na względzie nie jest rzeczą wykształconego oka, ale myślącego rozumu. Wolno jest ubrać dziecię fantastycznie: fantastyczność jego ubioru przecież nie powinna być bez smaku, bez celu, nie powinna wiele kosztować. I cóż jest ubioru dziecięcego celem? Wygoda i lekkość i takie osłonięcie ciała, żeby wszystkie jego członki dostępne były świeżemu powietrzu i swobodnie rość mogły.

(18). Każ kąpać twoje dziecię codziennie w ciepłej wodzie, i to od chwili samej urodzenia, przynajmniej rok cały. Kąpiel rozтворя pory dziecięcego ciała i podnosi moc jego wyziewów, trzyma je w czystości i oddala od niego choroby. Porzuć ją przecież, skoro dziecię szkarlatyny, ospy lub inną jakąś choroby dostało. Jak pożyteczna kąpiel, tak w wielu razach szkodliwa. Że się z rana mają dzieci myć zimną wodą, to każdemu wiadomo. Do mycia się zimną wodą wezwyczajaj je dopiero wtedy, kiedy już biegają, wcześniej może być im szkodliwe.

(19). Niechaj dzieci śpią wiele, nie wolno przecież do snu ich przymuszać. Chowaj je w pokoju, gdzie inne dzieci przebywają, a uczą się spać słodko wśród wrzawy i zgiełku. Dopóki chłopiec rośnie, niech codziennie przynajmniej ośm godzin sypia; dziewczynie zaś nawet już zupełnie rozwiniętej wolno jest i dłużej być w łóżku. Wolno jej spać godzin dzieśięć: lecz ztąd wcale nie wynika, żeby się jej godziło być ospałą i leniwą: niech idzie spać wcześniej, ale wstaje ze słońcem i wstawszy zatrudni się natychmiast jaką robotą.

(20). Praca fizyczna przysposabia człowieka do prac ducha, a ruch jest dobroczynnym źródłem, z którego wytryska fizyczna i moralna dzielność. Dzieci twoje niechaj biegają, tańczą, pną się na drzewa, łażą po drabinie, pasują się z sobą, skaczą przez rowy, niech ciężary dźwigają i ciągną, płyną po wodzie, ścigają się z psami, lub z innymi domowymi zwierzętami. Taniec jest dla dziewczęcia kucykiem, krzepi zdro-

wie, kształci członki: nawet i chłopiec ma się uczyć tańcować, bo on również nie powinien być niezgrabnym. Taniec jest jednakże główną rzeczą dla dziewczyny, dla chłopca zaś rzeczą poboczną. Niechaj grają dzieci twoje w piłkę, w wolańta, w obręcz; niechaj w ogródku pracują, w stodole młóć, w kuźni młotem biją i t. p. Chętnie i z uciechą największą czynią to dzieci, i tym sposobem igrając, wdrażają się do pracy, hartują swe siły; lecz wszystkie te ćwiczenia ciała dziecięcego potrzebują wielkiego i nieustannego dozoru, mają być także do wieku zastosowane i nigdy nie trwać zadługo. Szczególniej dźwiganie ciężarów jest niebezpieczne. Już niejeden chłopczyzna oddany do kupieckiego sklepu, dźwigając głowy cukru i inne towary ustawicznie, został garbatym na całe życie.

(21). Siła ciała jest dla młodzieńca w tej rubryce pedagogiki wszystkiem, piękność zaś rzeczą poboczną. Wychowaj lepiej Tezeusza niż Adonisa. Piękność jest młodzieńcowi bardzo często nieprzyjemności źródłem. Milton np. otrzymał dla rzadkiej swej urody szydercze *damy* przewisko, i mówiąc o nim lub do niego, odzywano się ze śmiechem: *Miss Milton!* z córką rzecz się ma inaczej: dla niej piękność ciała jest wszystkiem, piękność kobiety we wszystkich czasach więcej bywa cenioną niż wysokie jej urodzenie, bogate wiano, a nawet duszy i serca zalety. Najsilniejszy mężczyzna został pierwszym królem na ziemi i odział szkarlatem swym najpiękniejszą dziewczę. Siła ciała niech przeto w młodzieńcu, a piękność ciała w dziewicy przemaga; zdrowie zaś jest rzeczą trzecią, której równie młodzieniec jak dziewica potrzebuje. Kształć więc ciało twych dzieci, daj mu lekkość i wdzięk ruchu, rozwiń jego siłę, piękność i zdrowie. Taniec robi tu prawdziwe cuda, a salon jest dla młodej istoty pod tym względem akademią, do której jednak przedwcześnie chodzić nie powinna.

(22). Każde źródło poznania ma bezpośrednią pewność, bo inaczej nie byłoby źródłem, t. j. początkiem z którego wychodzi umiejętność bezpiecznie, podwałą, na której spocząć i zamki swe budować możesz. Jakoż tak jest rzeczywiście. Wi-

dzisz własnymi oczami, słyszysz własnymi uszami, wąchasz własnym nosem i dotykasz własnymi palcami, zaczęłam zawsze sam i wprost, t. j. bezpośrednio, i nie potrzebujesz tu obcych oczu lub uszu, czyli pośrednictwa. Podobnież wiesz o tém, że myślisz równie bezpośrednio. Wreszcie wiesz, że żyjesz, że jesteś wolną istotą, także bezpośrednio, bo masz przyrodzone własne uczucie. Takie bezpośrednie wiadomości zowią się pewnikami. Mamy trzy źródła poznania, a więc i trzy poznania pewniki. Temi są empiryczny, metafizyczny i filozoficzny.

Za pomocą zmysłów i ich pewnika przychodzimy do przeświadczenia, t. j. do wiadomości o sobie przez świadczenie zewnętrznego świata natury. Przeświadczenie jest bezpośredniością wiedzenia o sobie *a posteriori*. Za pomocą umysłu i pewnika jego przychodzimy do świadomości, t. j. do wewnętrznego naszego przeświadczenia, powstającego przez świadczenie ducha. Duch jest świadom samego siebie. Świadomość jest bezpośredniością wiedzenia o sobie *a priori*. Za pomocą myśłu i jego pewnika, przychodzimy wreszcie do własnego uczucia. Własne uczucie jest jednością przeświadczenia ze świadomością, a więc bezpośredniością wiedzenia o sobie *a totali*.

(23). Wszelkie poznanie musi spoczywać na jakiejś bezpośredniej pewności, bo nie mając punktu do oparcia się niezachwianego, aniby nawet rozpocząć rzeczy swęj nie potrafiło; później zaś ma pośrednictwo miejsce. Tak empiryk przychodzi za pośrednictwem drugiego empiryka do nowych doświadczeń, tak również metafizyk i filozof za pośrednictwem całej metafizyki i filozofii, podnoszą się do nowych myśli i poznań. Każde nowe poznanie, spoczywając na swych odwiecznych bezpośredności fundamentach, karci się innem na tychże fundamentach zbudowanym poznaniem, zamienia je w swe soki, rośnie niém, czyli pomnaża się za jego pomocą. Tak w naturze, tak i w poznaniu! Bezpośredniość jest początkiem, pośredniość dalszym ciągiem i życiem.

Życie każde jest materją i duchem w jednej istocie. Bytu życia dowieść téż temu, kto go przeczy, równie niepodobna jak dowieść bytu materji nieczującemu, lub bytu ducha nie myślącemu słupowi. Życie wie o życiu własnem i cudzém, jednostkowem i powszechnem. Życie zowie się światem.

Widzimy we własnem i powszechnem życiu, tudzież we własnym i powszechnym świecie różnice. *Wczoraj, dzisiaj i jutro*, które zawsze są, były i będą, a więc ani początku ani końca nie mają, są tych różnic podstawą.

Wiara w nieśmiertelność jest równie odwieczna i po całej ziemi upowszechniona, jak wiara w Boga. Nieśmiertelności naszej temu nie dowiedziesz, kto ją przeczy, bo ona jest także bezpośrednią wiedzą.

Wolności osobistej także nikomu nie dowiedziesz, bo ona jest bezpośrednią naszą pewnością. Zwolennik téj lub owéj nauki, tego lub owego stronnictwa, nie jest samodzielnym. Im mniej w człowieku jakim samodzielnosci, tém mniej własnego uczucia, tylko cnota jest wolnością i samodzielnoscią naszą. Zbrodniarz jest niewolnikiem własnego sumienia, kazi-cielem i mordercą samego siebie.

(24). Ogniskiem wszystkich zmysłów jest wyobraźnia. Dotąd u nas przez wyobraźnię rozumiano *fantazyą* lub *imaginacyą*. Rozumienie to było przecieź fałszywe! Fantazyja lub imaginacyja wiedzie nas bowiem do ideałów, i jest pierwiastkiem wszelkiej umysłowości, czyli umem; wyobraźnia zaś jest empirycznej natury, jest, że tak rzekę kuźnią, w której kujemy wyobrażenia! Czemże więc jest wyobraźnia? Jest zmysłem wewnętrznym, o którym Loke pierwszy w filozofii mówił i wiele rozprawiał, jest stokiem i punktem środkowym wszystkich zmysłów. Zmysły wszystkie mają nerwy swemi korzeniami, a te korzenie zbiegają się w mózgu! W mózgu przeto siedlisko jest wyobraźni! Każdy zmysł jest wyobraźnią z mózgu występującą! Jak wzrok jest przyrodą oka, słuch przyrodą ucha i t. d., tak wyobraźnia jest przyrodą mózgu, jest zmysłem w mózgu mieszkającym! Zmysły doznają wrażeń, wrażenia zaś te płyną po nerwach, jak elektryczność płynie

po drótach żelaznych, prosto do mózgu, czyli do wyobraźni, i w tej wyobraźni zamieniają się w wyobrażenia! Wyobrażenie jest jednością wewnętrzną, lub też duszą wrażenia; jest już myślą ale jeszcze myślą młodą, jeszcze myślą w pojęcie i w słowo niezamienioną! Doskonalc zmysły w twym wychowancu, doskonalić także będziesz w nim i wyobraźnię, tę kolébkę wszelkiego myślenia i poznania! Raz jeszcze zwracamy tu czytelnika naszego na to uwagę, że wyobraźnia nie jest umem, nie jest władzą duszy, ale należy do ciała, do zmysłów, do realności człowieka, że jej znaczenie dotychczasowe było niefilozoficzne i że od dnia dzisiejszego, od chwili tej, w której to czytasz, zmienić się powinno. Wyobraźnia jest tylko zmysłem wewnętrznym, a przeto działem nawet zwierzęcia! U zwierząt przecież nie jest ona tak doskonała, jak w człowieku, ponieważ i zmysły zwierząt nie tyle są doskonałe jak nasze.

Kiedy przedmiot świata zewnętrznego sprawia na organach naszych zmysłowych wrażenie, wędruje w postaci tego wrażenia po nerwach naszych do mózgu i przegląda się wreszcie we zwierciadłach naszej wyobraźni, jako wyobrażenie.

(25). Myśl jest pierwiastkiem i źródłem równie zmysłu jak umysłu, że wszystkim co do nich należy, czyli równie zmysłowości i umysłowości całej. On ściąga się *na świat widzialny i niewidzialny*.

(26). Zmysły są pierwszym i kardynalnym źródłem naszego poznania, zaczęć rzeczą nader wielkiej wagi, której wychowanie zaniedbać nie powinno. Ich świadectwo ma w sobie bezpośrednią pewność, czyli jest pewnikiem niepotrzebującym żadnego dowodu. Trzymam np. książkę w ręku i widzę ją własnymi oczami, a więc dość mi na tém; niech przyjdzie kto chce i zapewnia mnie, że to nie książka, ale flaszka, lub co innego, albo też niech woła, że materya jest złudzeniem, niczem: nic nie pomoże, bo jestem rzeczy mojej bezpośrednio pewien.

Ze wszystkich zmysłów rozśwituje słuch najpierw. Ztąd też np. umierają kurze pisklęta w jajach i liszki jedwabnicze

na morwach, jeżeli w ich bliskości wystrzelisz z pistoletu. Słuch trwa także najdłużej. Człowiek np. w letargu traci wszystkie swe zmysły, prócz słuchu. Nawet umarły czule ma ucho, mniej więcej pół godziny po śmierci, i zbudza się częstokroć, skoro słowa oburzające siebie usłyszy. Węch rozwija się najpóźniej i niknie najprędzej. Można zmysły do najwyższego stopnia wydoskonalić, jeżeli je ćwiczyć będziesz od młodu, nawet zmysł dotykania zdolny jest nadzwyczaj wielkiego wykształcenia. Jeden zmysł popiera drugi; dlatego też wszystkie zmysły równie kształcić należy. Przy słuchaniu np. muzyki cichiej, trzeba roztworzyć usta i zlekka oddychać, żeby nie tylko uchem, ale gębą i nosem łowić tony. Smak i powonienie zawarowane są wzrokiem. Z zawiązanymi np. oczami nie rozpoznasz znanych ci dobrze gatunków wina: w nocy fajkę palić będziesz bez żadnego smaku, i tytoniu po pachnącym dymie nie rozpoznasz. Bez wzroku, słuchu i powonienia, świat stałby się nam światem ślimaka, nędną główką kapusty lub innego ziela. Samo powonienie jest nam tak już pożyteczne, że działając na nie, obudzisz człowieka z letargu lub mdłości.

(27). Wzrok jest więcej pożyteczny, a słuch więcej szlachetny, żaden zwierz nie posiada tak udoskonalonych zmysłów jak człowiek. Chociaż to lub owo żywiakło lepiej widzi, lepiej słyszy i lepszy ma węch niż człowiek, przecież poznasz po bliższym poszukiwaniu rzeczy, że ta lepszość jest mamiłem i czczym pozorem. Wszystkie zwierzęta ssące mają oczy i widzą częstokroć nader daleko; niezdolne są przecież do spostrzegania różnic drobniejszych np. liter w drukowanej lub pisaną książce. Sowa i lelek widzą tylko w nocy. Rybie oko jest już zupełnie sztywne jakby do czaszki mózgowej gwoździem przybite. Owady mają ocz tysiące na swych główkach małych, widzą przecież jedynie zblizka. Tak zwany klucznik, który w mrowiskach żyje, jest zupełnie ślepy. W ogóle mówiąc, wszystkie zwierzęta od słonia aż do robaczka, są pod względem wzroku albo *presbypoami* albo *myopami* t. j. widzą albo z wielkiej oddali, albo w sąsiedniej pobliży; lecz żadne

z nich nie ma oka zdolnego prawdziwy stosunek między rzeczami uchwycić jak człowiek.

(28). Doskonale zmysły twego wychowawca będziesz, chroniąc je z początku od wszelkiego nadwreżenia lub zepsucia, później zaś przez ćwiczenie i zaostrzanie. Natura sama rozwiklująca się w dziecięciu, stanie ci się tu przewodniczką. Zmysł widzenia jest dla ciebie, jako dla pedagoga, rzeczą największej wagi, ponieważ on wie dzie wychowawca twego na łono natury nieskończonością przedmiotów bogatę, przeto do największego mnóstwa wyobrażeń. Pod względem kształcenia młodego wzroku następne rady: Nie bierz dziecka z sobą na jarmark lub targ, do kościoła, do teatru, słowem w żadne miejsce takowe, gdzie mnóstwo ludzi zgromadziło się i wielka ilość przedmiotów jest do widzenia. Nie chodź z niem do sklepów kupieckich, do galerii obrazów, do muzeów będących składem cudów historii naturalnej, do kawiarni, do salonu napełnionego pozłocą gawiedzią! Nie pokazuj dziecku wiele rzeczy od razu, bo przywyknie do płytkiego spoglądania możliwych półgłówek, i widząc wszystko, niczego właściwie nie będzie widział! Wzroku takiego, co wszystko zlekka muśnie i niczego nie zgłębi, niech wychowaniec twój nie nabędzie, bo to jest modną oczu chorobą. Nie jeden był jak sztokfisz bez głowy za granicą, i zobaczył rzeczy nowych dla siebie wiele, powraca wreszcie do domu, i nie zdoła najmniejszej nawet odrobiny w swym gospodarstwie np. polepszyć na wzór tego, co widział! I cóż pomoże takie widzenie? Wół patrzył nieraz na pałac okazały, a przecież nawet nędznego chlewu dla siebie nie zbudował. Płytkie patrzenie jest patrzeniem bezmyślnego zwierza. Wzrok mędrca przenika na wyłot człowieka i wdiera się aż do głębi jego serca! Takiego wzroku nabierze dziecko, oglądając każdą rzecz dłużej, i nie będąc zniewolonem do roztargnienia oczu swych mnogością przedmiotów.

(29). Słuch jest wszystkich zwierząt i ptaków, nawet ryb, płazów i robactwa własnością i to taką, że nie ma w całym królestwie zwierzęcym prawie żadnego śladu głucho urodzo-

nych. Przecież słuch ten tępy jest, wyjąwszy u słoniów, wielbłądów, pajaków i jeszcze kilku rodzajów innych, na harmonię i delikatniejsze melodye. Budowa też organu słuchowego nie jest tyle doskonała u zwierząt, jak u człowieka.

Muzyka dla wielu zwierząt jest rzeczą nieznośną. Pies np. słysząc ją, wyje i skomli, jak gdyby go bito! Nią popędzasz wielbłąda wśród pustyni lepiej niż biczem. Sam pajak spuściwszy się na fortepian wylwający z siebie arye, więcej cierpi niż doznaje rozkoszy. Ani zwierzęta ani ptaki, a tym bardziej inne organiczne utwory, nie zdołają połączyć swych głosów i zagrać nam całą orkiestrą. Ich słuch tak jest niebażny na różnicę tonów, że już dlatego samego zwierzę niezdolne jest do mówienia i rozumienia ludzkiej mowy.

(30). Wielu fizyologów mniema, że zwierzęta przewyższają człowieka zmysłem powonienia, a to z następnych powodów: U małych, mówią oni, już jest mordka, a tym samym i pieczara węchu nozdrzem zwana, długa i więcej nierównie w niej jak w naszym nosie, znajdziesz wysep nerwowych, tym bardziej zaś u psa, konia, wołu, lwa, słonia, i innych zwierząt, mających paszczę niezmierną. Węch nagradza zwierzęta za ich słaby zmysł smaku i dotykania. Pies wącha po ziemi, biegnie żwawo i znajduje swego pana lub też rzecz przez niego zgubioną. Węch odkrywa zwierzętom, co natura im jako pożywienie zwykłe, jako lekarstwo lub też jako truciznę przeznaczyła. Wszystko to wybornie, ale to jest prawdą, że te nerwy w nozdrzach zwierząt nie są tak doskonałe, jak w nosie człowieka. Człowiekowi np. który świeże piżmo powąchał, płynie natychmiast krew z nosa, niejedna kobieta, powąchawszy tak zwane tuberozy, wpada w mdłości. I któreż zwierzę, przy całej swjej potężnej mordzie, ma w swym nozdrzu nerwy tak drażliwe? My wąchamy kwiaty, różne wonne olejki i maści; któreż zwierzę zna tę przyjemność? pies ze swym węchem przejdzie koło najwonnejszego gwoździka i uwagi swjej na niego nie zwróci. Pies ten karmi się ściąganiem i jego smrodu nie czuje. Jestże to węchu doskonałością? Powonienie zwierząt jest silniejsze i dalej sięgające, ale nie doskonalsze od

naszego. Ptaki drapieżne mają węch silny, ale tylko dla ścierwa; a u ptastwa karmiącego się nasieniem roślinnym węch prawie zupełnie znika. W owadach węch jest tak dalece silny, że wiecie je z odległości wielkiej do pożywienia; jest przecież tak jednostronny, że wyjąwszy pożywienie, niczego więcej czuć niezdolny. Robaki zdają się nie posiadać węchu; a więc i pod względem powonienia stoi człowiek wyżej nierównie, niż wszystkie inne zwierzęta.

(31). Nawet zmysł dotykania, który tak często wzrokowi pomógł swą niesie, kształcić potrzeba. Końce palców są wzrokiem niewidomych. Niemi rozpoznają oni farby przedmiotów, karty do grania i litery w książce. Twoje dzieci niechaj się tedy uczą sztuki widzenia palcami! Rozkaż im często w nocy wstać z łóżka i podać ci np. szklankę wody. W ciemności będzie zmysł dotykania przewodnikiem ich jedynym. Gra w ślepą babkę jest przewyborna dla dzieci, bo wyjąwszy wzrok i smak, wszystkie ich zmysły doskonali.

(32). Niechaj matka lub piastunka zwraca uwagę dziecięcia na każdy przedmiot mu nieznany. Zamiast je, jak to zwyyczajem, na gwałt kołysać i do snu naglić, niechaj mu pokaże, zwłaszcza kiedy niespokojne i płacze, zawsze coś nowego. Z początku dość jest na samém wskazaniu przedmiotów, później daj mu przedmiot i jego nazwę. Nazwę tę wymawiaj śpiewającym głosem, powtórz ją kilkakrotnie, aby tém pewniejsze wrażenie uczyniła.

Wszelkie gospodarstwo domowe, bądź jest wielkie bądź małe, ma nadzwyczajne mnóstwo przedmiotów, które dziecku zwolna w pewnych czasach pokazywać można. Nie pokazuj mu przecież wiele odrazu. Teraz dość na jednej szafie, później roztworzysz i drugą. Idź z niem do twego bawialnego pokoju. Zobacz tu zwierciadło ze złotymi ramami, zegar stołowy, fortepian, serwantkę, franki, meble. O ileż tu przedmiotów bawiących i nauczających dzieci!

Nie dla niego przecież nie jest tak wielkiej wagi, jak ulica. Tu każdy pies przebiegający, każdy koń, każde zwierzę, każde stado gołębi, będzie celem jego wpatrywania się i przy-

czyną nowej radości: tu będzie się starało każdy głos słyszany nasładować. Śród tej zabawy i niewinnej swobody pomnoży ilość swych wyobrażeń. Jeżeli jest zdrowe, a ty jego zmysły wskazaniami właśnie sposobami zatrudnisz: nie znać będzie płaczu i przeżyje, jak powinno, śród śmiechu, śród ustawicznej uciechy czas swojego raju. Długo nie potrzebuje ono żadnych cacek, bo każdy przedmiot nowy jest dla niego cackiem. Dopiero później kiedy dziecko już wszystko poznało, co się w domu twym znajduje, i kiedy natura zimną jednostajną obumarła i barwą chińskiej żałoby czyli białym płaszczem śniegu pokryta, żadnej rozmaitości nie przedstawia, kup mu kilka cacek. Wezwyczaj je, jak ci już wiadomo, do oglądania dłuższego i wszechstronnego. Skoro się jakim przedmiotem znudzi o, obróć ten przedmiot na drugą stronę, pokaż mu go z boku innego, z tyłu i t. p. a stanie się on w jego oczach rzeczą nową. Od czasu do czasu dawaj mu przedmioty dawniej już od niego poznane, i staraj się mu ożywić je świeżym zajęciem.

Cacko dla niemowlęcia jest tém, czém grammatyka łacińska lub francuzka dla prostaka, przedmiotem je nauczającym. Gra i zabawa dzieci jest ich pracą, ponieważ zatrudnia ich zmysły; jest nauką, ponieważ pomnaża i doskonali ich wyobrażenia. Staraj się przeto, aby dziecię twoje ciągle się bawiło i igrało, a wezwyczajając je będziesz do nauki i pracy, które na nie czekają. Dziecię smakujące w zabawach przepowiada zwykle późniejszą zdolność swą i pilność.

Pomnażaj ciągle, ale zwolna, zapas zmysłowych przedmiotów w izbie dziecięcej. Cacka i ich tak wielka rozmaitość mogą ci tu przyjść na pomoc. Cacko jest najpiérwszym i najwyborniejszym dziecka ochmistrem. Nie dawaj mu przecież, jak to już się samo przez się rozumie, wiele cacek odrazu, ale zawsze coś nowego. Możesz tylko wtedy zrobić tu wyjątek, skoro cacka są jednego rodzaju np. cały batalion ołowianej piechoty. Cacka nie mają być ani ciała ani duszy dziecięcia niebezpieczne, Nie dawaj mu przeto noża, widelca, nożyczek,

igły, śpilki, palącej się świecy i t. p. nie dawaj żadnego cacka przedstawiającego przedmiot jaki niemoralny.

(33). Im więcej podrasta twój wychowanec, tém bardziej starać się potrzeba o pokazywanie mu tego, czego jeszcze nie widział, czyli o pomnażanie jego wyobrażeń. Pierwsze wrażenia i wyobrażenia są najgłębsze, dlatego też najtrwalsze. Jeżeli więc wychowawcowi twemu nie możesz pokazać w naturze cudzoziemskich zwierząt, obcych roślin i t. p., to pokaż mu przynajmniej w malowanych obrazach.

Królestwo zwierząt, roślin i kruszców jest tak nieskończone bogate, tak rozmaite, tyle daje wyobrażeń czyli treści dla ciekawej wyobraźni dziecięcia! Z tego powodu są dla wychowawcy twego obrazy przedstawiające przedmioty historii naturalnej najbardziej zajmujące. Korzyści obrazów w ogólności są nader wielkie, bo one przeprowadzają osobę młodą z ogromnej księgi natury do książki zwyczajnej, i rodzą w niej ochotę do uczenia się sztuki czytania. Pod tym względem są one także dla ludu prostego, tego wiecznego dziecka, bardzo pożyteczne. Nie dawaj przecież nędznych malowideł, a szczególnie częstochowskich obrazków, w ręce dziecięcia; bo te wiedzą je do fałszywych wyobrażeń. Każdy obraz powinien rzecz z natury wziętą i to ile podobna wiernie przedstawić. W książce grubiej pełnej malowanych obrazów, nie ma dziecię kart podług woli swój przewracać; bo to je przyzwyczai do płytkiego zapatrywania się na rzeczy. Pokaż mu za jednym razem ośm a najwięcej dziesięć obrazów i to zwolna, jedynie wówczas kiedy cię o to błaga i pewien jesteś, że będzie je z uwagą i ciekawością oglądało. Systematyczność w pokazywaniu obrazów nie jest potrzebna, ponieważ jest tu rzeczą pedantyczną. Dziecię nie jest jeszcze, Bogu dzięki, filozofem, lubi humorystyczną rozmaitość i widzi chętnie np. po słoniu pajaka. Obrazy te objaśniaj dziecku, ale krótko, w dwóch lub trzech wyrazach; bo tu nie idzie o historią tego lub owego zwierza, ale o danie pierwszego o niem wyobrażenia. Dobrą jest tu rzeczą pokazywać dziecku z początku takie tylko przedmioty, które mu są z natury już znane. Przed szóstym

a nawet przed ósmym rokiem dziecięcia, pokazywanie obrazów nie przyniesie pożytku, bo młode stworzenie nie zna jeszcze stosunku rzeczywistości do sztucznego jój przedstawienia. Małe obrazki są lepsze dla dziecka, niż wielkie malowidła. „Co dla nas, mówi Jean Paul, jest prawie niewidoczną, to jest dla dzieci tylko małą rzeczą”. Dzieci są krótkowidzami i mają wzrok mikroskopiczny czyli wszystko kilkakroć powiększający, urodzone są więc do bliskości.

(34). Pojęcie staje się w człowieku słowem, a myślenie mową. Kto nabył nowych i dotąd nieznanym sobie pojęć, ten zapytuje drugich albo stara się sam wynaleźć dla nich stosowne nazwiska; bo naturze ludzkiej jest potrzeba porozumienia się wzajemnego. Wyrazy są głośniami pojęciami, a mowa jest myśleniem płynącym na skrzydłach brzmienia i rozlegającym się; jeżeli tedy kształcenie zmysłowości i pamięci jest pierwszym, to mowa jest drugim dobrym środkiem do rozwikłania młodego rozumu. Jean Paul mówi: „Nazwijcie dziecięciu każdy przedmiot, każde uczucie i każdą czynność.” Przez nazwę zdobywa dusza zewnętrzną rzecz, jak wyspę, i przenosi ją na łono swego oceanu. Imię przeistacza dzikie zwierzę w domowe, imieniem uśmierza gieniusz natury i robimy go naszym zwolennikiem. Mowa jest najdelikatniejszą skalą nieskończoności i możność jój potęgi dokładniej pokazują nam dzikie ludy, u których częstokroć jedno słowo całym jest zdaniem. Dziecko wiejskie stoi jedynie swą w wyrazy ubogą *samotnością* niżej od miejskiego. Niememu zwierzu jest cały świat tak nieskończenie rozmaity jednem wrażeniem i zwierzę nie liczy, dla niedostatku pojęcia do dwu, ani nawet do jednego. Język ojczysty jest dla dziecka najniewinniejszą filozofią i rozumu ćwiczeniem. Niechaj dziecko bardzo wiele, przecież zawsze z pewną trafnością szczebioce, i przyzwyczajajcie je do oznaczoności wyrażania się jak najściślej od samej kolébki. Gieniusz nawet i talent nie poczuja się i nie poznają dopóty, póki się nie wypisali a przynajmniej nie wystawili ustnie. Mowa jest gimnastyką rozumu, jego olimpijskimi igrzyskami.

Dzieci czują tém gwałtowniej potrzebę mówienia, bo są jeszcze ludźmi naiwnie niewinnymi: doświadczenie jeszcze ich nie nauczyło, one swego języka jeszcze nie sparzyły. Żadna pieczęć dotąd na ich ustach nie leży, mówią więc wszystko, czém dusza ich wezbrała. Ich pojęcia zrastają się zupełnie z wyrazami, nabierają kształtu i barwy, wylatują z ich ust jak młode słowiki z gniazda. Ich postępy w mówieniu są nagłe i olbrzymie, są godne podziwienia i dają świadectwo potężnego wzmacniania się ich rozumu. Dozwól tedy dzieciom gwarzyć, kwilić i gadać ile się im podoba. Otrzymawszy pojęcie wymawiają jego nazwisko natychmiast, chcąc się o rzeczywistości swój zdobyć przekonać, a wymówiwszy je nie wierzą jeszcze samym sobie, powtarzają zatem ten wyraz drugi, trzeci raz ustawicznie i wrażają go tym sposobem w swą pamięć. Ztąd też pochodzi wielka ich szczebiotliwość.

(35). Słownik i grammatyka są dwuszałową wagą rozumu narodów. Im znakomitsze ma język ten lub ów słów bogactwo, tém większą ilość ma naród językiem tym mówiący pojęć; im więcej form i zwrotów wyrażenia, tém wytrawniejsze empiryczne myślenie, w obu razach tém szczodrzejszy rozum. Naród mający niesłychane mnóstwo wyrazów, ale form i zwrotów mowy niewiele, dowodzi, że jego poznanie nadzwyczaj rozległe, ale przytém że jeszcze tego poznania należy nie przepracować, że przeto języka swego nie wykształcił zupełnie: narodem takim są np. Niemcy. Naród przeciwnie, który ma nie tak nadzwyczajną mnogość wyrazów, ale form i zwrotów nieprzebrane morze, dowodzi, że jego poznanie było dotychczas wprawdzie bardzo szczupłe ale zupełnie strawione. Tak np. my Polacy, mieliśmy od kilku wieków niezłych poetów, którzy nasz język z téj strony do najwyższego stopnia wykształcili. Język niemiecki, który właściwie dopiero od Lutra czasów stał się językiem książkowym, wyrobiła więcej teologia i filozofia, dlatego płynie on oceanem pojęć i wyrazów; język zaś polski wykształcił prawie jedynie poezya, dlatego w formy i zwroty tak jest nieprzebrany. Naród wreszcie, którego język, ani w wyrazy ani w formy i zwroty obfity, dowo-

dzi, że jego rozum jeszcze w powiciu, czyli że jest bardzo młodym, dzikim narodem! Co pod tym względem z narodami, to i z pojedynczymi ludźmi. Znaawca ludzi, mający sam wysokie wykształcenie, osądzić zdoła z kilku wyrazów przeczytanych lub usłyszanych stopień oświaty tego człowieka, którego są własnością. Głupiec, udający mędra i pokrywający sztucznie rozum swój krótki, nie wie, co czyni; ponieważ sam zdradza się ustawicznie własnym językiem. Jeżeli wychowanec twój w słowa ubogi, to przekonany być możesz, iż jego pojęcia a tém samém przypomnienia, wyobrażenia i wrażenia są nader nieliczne, niepewne i niedostateczne. Wówczas działaj na jego zmysłowość i pamięć, pokazuj mu rzeczy dawniej od niego widziane oraz mu zupełnie nowe, i pomnażaj tym sposobem jego pojęcia. Jeżeli mu nie słów ale zwrotów brakuje, jestto niezawodnym znakiem, iż jego rozum nie nabył należytej gibkości, iż on nie myślił wiele. Wtedy rozmawiaj z nim często, skłaniaj go do rozmaitych opowiadań, każ mu się uczyć piękniejszych poezyj na pamięć.

Mowa jest wszędzie zwierciadłem albo raczej echem rozumu; jest rozumem brzmącym. Dziecko twe ma od początku samego w powszechnie przyjętej, w książkach zaprowadzonej, czyli tak zwanéj klassycznej wyrażać się mówić. Jak jeden strój tak i jedna mowa odróżnia ludzi wykształconych od gminu. Język polski jest jeden. Dziecko twe niechaj więc nie mówi zlitewska, zwielkopolska, zkujawska, zmazurska zpodlaska i t. p. ale prawdziwie po polsku.

(36) Uwaga nie jest potęgą tylko bierną jak zmysłowość, ale także i czynną. Bez uwagi nie mają dla nas najmniejszego znaczenia: czarująca swą pięknnością natura, romantyczna okolica, przewyborne malowidło, rozkoszna muzyka, podróż interesująca; bez niej jest najszczytniejsza wymowa, najognistsza poezya i najdoskonalsza filozofia, której słuchamy, jednostajnym wiatru pomrukiem. Bez niej oko nie widzi, ucho nie słyszy, najlepszy rozum najłatwiejszój rzeczy nie rozumie.

Bez niej dusza nie myśli, bo właśnie żaden przedmiot jęj nie zajmuje. Jeżeli uwaga nasza już zupełnie jest wykształcona, posłuszną być może naszej woli; jeżeli nie, to godzi się jęj od nas wymagać. Nauczyciel np. wymaga od uczniów uwagi na swe słowa, oficer nakazuje ją swojej rocie, wołając: *ba-eczność!* A więc raz chcemy sami, drugi raz musimy być uważnemi.

Ciągle ćwiczona, zatrudniona uwaga, może się stać naszym przyzwyczajeniem, może stanąć na wyższym stopniu wykształcenia. Wielu ludziom jest ona wszystkiem na świecie, np. wodzowi wśród bitwy, dyrektorowi muzyki w czasie przedstawienia opery, markierowi posługującemu w jakiej wielkiej i gośćmi napełnionej kawiarni. Cezar i Napoleon dyktowali kilka listów odrazu; uważając pilnie w każdym z nich na inny związek myśli: kupiec w sklepie sprzedaje sześciu, siedmiu lub więcej osobom najrozmaitsze towary, widzi, słyszy wszystko, nie da się przecież tym natłokom przedmiotów rozrywających jego uwagę, w odměnt wprowadzić. Można otrzymywać tysiące zmysłowych wrażeń, można nawet jeść, pić, i nic nie wiedzieć o tém, skoro czem innem jesteśmy zajęci i nie zwracamy na to, co nas otacza lub co czynimy, naszej uwagi. W takim razie świat nas dotykający, jest dla nas, jak gdyby go wcale nie było. Uwaga jest przeto początkiem bardzo ważnym wszelkiego wykształcenia. Człowiekowi niewykształconemu przesuwają się mnóstwo rzeczy prawie pod nosem, a on nic nie widzi; a chociaż i widzi, nie wie wcale co widzi... Uwaga wirem swęj przedmiotowości znuzona i tyle, ile potrzeba, wytężyć się przeciw niej niezdolna, zowie się *roztargnieniem*. Uwaga równa jest jednym pędem przepływającej godzinie, roztargnienie zaś coraz to in-szym minutom i sekundom. Roztargnienie jest chorobą uwagi, i ma się do niej jak złe do dobrego. Roztargnienie jest wadą ludzi zawiele praktycznie zajętych, i daje powód do mnóstwa komicznych wydarzeń. Jeden ze sławnych lekarzy np. miał szpital wielki pod sobą, a oprócz tego kilkaset chorych w mieście, i co chwila kogo innego odwiedzał; był

on przyzwyczajony za każdą wizytą natychmiast otrzymywać pieniądze. Przyszedszy tedy raz do pewnego pacjenta, któremu wczoraj zapisał pigułki, bierze te pigułki w roztargnieniu, połyka je sam, daje pacjentowi pięć franków w rękę, które właśnie od poprzedzającego pacjenta otrzymał, i oddała się spiesźnie jak zwykle. Wszyscy przytomni się zdziwili, a on wcale o tém nie wiedział co uczynił, aż nazajutrz od własnych pigulek zachorował, a jego pacjent ubogi wyzdrowiał. Roztargnienie odróżniać trzeba od *roztrzępania*. Uwaga roztargnionego jest chora, a uwaga roztrzępanca zdrowa zupełnie, ale nieprzyzwyczajona zatrzymywać się nad każdym przedmiotem tyle, ile powinna. Ludzie gienialni są często roztargnieni, a pospolite młokosy, zwłaszcza wyższego stauu, są roztrzępancami. Ztąd pokazuje się, że trwałość jest uwagi kamieniem węgielnym i podwalą. Uwaga cierpiąca na roztargnienie, jest dla nas bardzo dotkliwą plagą, dlatego usiłuje się uwolnić od téj choroby. To usiłowanie nie jest bez niejakięgo skutku, i zowie się *zbięraniem* uwagi. Zbięranie uwagi jest lekarstwem przeciw roztargnieniu, ztąd téż lepiej jest, kiedy go nigdy nie potrzebujemy, jak i każdego innego lekarstwa!...

Wśród ludów dzikich nie napotkasz uwagi, ale albo zupełnie na przedmioty odrętwienie, albo téż niesłychane roztrzępanie... Dzieci są z początku ludźmi dzikimi; budź więc i utrwalać ich uwagę, jeżeli je ucywilizować pragniesz. Budzić możesz ich uwagę każdym nowym i nieznanym dla nich przedmiotem, a utrwalać ją będziesz, rozniecaniem zajęcia ku temu przedmiotowi. Nowa rzecz i dotąd im nieznaną, zapala je ciekawością, a bliższe odsłonięcie téj rzeczy i wdanie się w szczegóły, rodzi w nich zajęcie, skoro rzecz tę stosownie do ich wieku i usposobienia, przedstawić im potrafimy. Że zaś prawie wszystko dla dzieci jest rzeczą nową i nieznaną, nie ma więc nic łatwiejszego, jak budzenie, i zajęcie ich uwagi... Każde dziecko jest najprzód zmysłowem stworzeniem, i jego uwaga zwraca się najchętniej ku przedmiotom widzialnego świata. Prowadź tedy wychowanka twęgo w rozkoszne

objęcia pięknej natury i pokazuj mu jęj cuda. Morze purpurowe, w którym się zachodzące słońce rozplýwa; szata nocy ubrana złotemi gwiazdami; błyskawice rozstwiórające nagle podwoje do nieba i za niemi idący grzmot, jako krzyk przerażenia szatanów całego piekła; świecący świętojański robaczek na zielonościach czarnej dąbrowy; każdy koń lub wół, każdy ptak, kwiatek, każde rozkoszne żywiałko którego dziecię nigdy nie widziało, zwróci i zatrzyma jego uwagę. Królestwa zwierząt, roślin i kruszców, rozstwiórają ci pod tym względem Indostan niesłychanego bogactwa, z którego brać możesz dyamenty, jakie ci się podobają, i bawić niemi twe dziecię. Ta zabawka jest dla jęj uwagi szkołą. Później kształć uwagę twego wychowńca na przedmiotach ducha. Ku temu celowi znajdziesz wiele materyałów w bajkach i powiściach wscho-dnich, oraz w różnego rodzaju powiastkach i utworach gminnego umu, nieszkodliwych dla młodej duszy. Wreszcie idź z wychowńcami do kościoła, na rynek, wszędzie tam, gdzie panuje życie, czynność. Na takowych miejscach, dojrzeje młoda uwaga. Na samym ostatku zaś, zajmij ją utworami sztuki i umiejętności, i staraj się ją niemi dłużej zatrudnić. Jeżeli uwagi wychowńca twego nie kształcisz, i czas do kształcenia jęj przeznaczony, przeminie; zostanie on, jeżeli nie wiecznym dzieckiem lub dzikim człowiekiem, to przynajmniej roz-trzepañcem, co także wielkim jest nieszczęściem!

Uwaga dzieci, tych dzikich małych ludzi których trzeba cywilizować, jest bardzo krótka i przelotna; staraj się więc o nadanie trwałości. Rzecz ta bynajmniej nie jest trudna. Dzieci doznają przy różnego rodzaju ludzkich zatrudnieniach najżywszej uciechy, i mogą się im przez całe dni długie czerwcowe bez zmordowania przyglądać. Biegną np. tak chętnie na miejsca, gdzie ryby łowią, gdzie deski rzną trzecie, drzewo stróż rąbie, dom cieśla buduje.... Dozwól im przeto przypa-trywać się takim robotom godzin pięć i dziesięć, to trwałość ich uwagi tu się ustala. Dopniesz tym sposobem twego celu bez kłopotu i mozółu... Również łatwo i w krainach niewi-dzialnego świata daje się długo zatrzymywać dzieci uwaga.

Młode stworzenia przysłuchiwać się będą bajce gminnej od zimowego zmroku, aż do północy, i zapomną dziennego znu-żenia i koniecznej snu potrzeby. Dozwól im więc czasami tęg rozkoszy. Jak uważnie chłopiec twój słucha dziś powiastek swęj mamki lub piastunki, tak uważnie słuchać będzie kiedyś swego nauczyciela w szkole i na uniwersytecie. Niechaj tylko te powiastki nie będą obyczajności szkodliwe, i nie dotyczą się nocnych strachów.

Nie napinaj uwagi twych dzieci, zwłaszcza przy nauce, za długo ani za często. Wszystko co żyje, potrzebuje wytchnie-nia. Jeżeli młoda uwagę za długo napinać będziesz, zamienisz ją w roztargnienie; jeśli za często, w roztrzępianie. Mnóstwo widzianych odrazu przedmiotów, nietyłe szkodliwe jest dla uwagi, ile mnóstwo naraz słyszanych głosów... Możemy przy-patrywać się widokowi kilkotysięcznego wojska albo processyi licznej, możemy zaś rozumieć zawsze jedną tylko mówiącą do nas osobę. Dlatego zaś dziecięcęj uwadze nietyłe szkodzi ma-ryonетка, lub menażerya zwierząt, ile gwarliwy salon towarzy-stwa, na kilka stołów podzielonego. Nie zatrudniaj dzieci od-razu fizycznie i umysłowo, nie każ np. twojęj córce czytać ksią-żkę i robić pończochę, bo to droga do roztargnienia.

Kształć uwagę dzieci jedynie na przedmiotach wiekowi ich odpowiednich, oraz pokazuj im jedynie co im, się podobać może, i czego już oddawna sobie życzą. Nim rzecz jaką po-każesz, zapal piórwęj ciekawość jęj pochwałą, rzadkością i t. p. Wszystko to zaostrzać będzie uwagę. Nie trzymaj dzieci dłu-go przy lekcjach, i nie mierz z niemi czasu twęj nauki, po-dług zegaru. Na co masz trapić te młode istoty? wszakże wnet znajdą wiele utrapienia!.. Dopóki dzieci małe, zamie-niaj im naukę w zabawę... Nagle przejścia od jednej umiejęt-ności do drugiej, sprawiają roztargnienie. Skoro na lekcji two-jęj wychowaniec zięwa i nie pokazuje uwagi, jestto bardzo rzadko jęgo, a zwykle własną twą winą. Ty nie umiesz za-jąć go twym przedmiotem. Częstokroć jest rzecz sama dla dzieci nader interesująca, ale wykład jęj za górny, za uczony, za pedantyczny, a więc młoda uwagę usypiający. Do dzieci

mówić trzeba własnym ich językiem a rozumieć nas będą; skoro zaś nas rozumieją, stają się uważniami... Wykład ustny jest życiem. Opowiadając ustnie dzieciom lekcya, obudzisz i zatrzymasz, czytając zaś ją z książki, lub twego własnego poszytu, uśpiasz ich uwagę.

Przychodzimy na świat z naszym gieniuszem, t.j. z naszym pewniem usposobieniem, i na to najchętniej zwracamy uwagę, czego istota nasza jak zbawienia swego pragnie.

Ztąd też mówi Jean Paul, prawdziwój uwagi z dziecka żadnem kazaniem nie wywołasz żadnym kijem nie wykołatasz, równie jak pociągu ku temu lub owemu przedmiotowi. Swift w muzykalnej akademii, Mozart na filozoficznej prelekcji, Rafael w klubie oratorów! czyliż zdołacie w wymienionych właśnie mężach, którzy są gieniuszami i mają wolą niezachwianą, oraz szacunek albo przynajmniej wyrozumienie dla wszystkiego na ziemi, ku tak ważnym przedmiotom jakimi są sztuka, umiejętność, polityka, rozniecić uwagę i przypawić im, że tak rzekę, inne zupełnie ucho? A przecież wymagacie tego od dzieci, niemających ani gieniuszu, ani silnój woli, i to do mało znaczących przedmiotów. Nie obiewszaj drzewa przedmiotowości, mającej być celem uwagi dzieci, złotemi jabłkami nagrody, ani cierniowym głógiem kary. Wówczas bowiem nie drzewo, ale na niém zawieszony owoc, nie szlachetna przedmiotowość, ale własna korzyść będzie ich uwagi bodźcem. Nie rozkosz podniebienia, ani też obawa różgi są przewodnikami do świątyni mądrości. Dziecię może mieć największy pociąg ku przedmiotowi o którym mu prawisz, ale nie dzisiaj przy tém lub owém oknie, lub też dlatego nie, że coś nowego zobaczyło; że jaką miłą sobie potrawę przed chwilą jadło i o nięj myśleć musi; że ojciec zapowiedział popołudniową przejażdżkę; że czeka je za godzinę koza lub różga; że właśnie otrzymało karę i ze swego oburzenia jeszcze do siebie nie przyszło. Oprócz tego, nie znajdziesz uwagi nigdzie tak napiętój, jak stalowe resory pod kołem; każda wymaga przerwy, bo nie jest martwą maszyną! Mięj zatem wzgląd na te przerwy koniecznie, i nie łaj biędnych dzieci za to, co czynić jest dla nich niepodobieństwem.

Łatwiej wiecznie tęsknić, niż wiecznie kochać. Używanie wszelkie, nawet umiejętności, jest jeszcze krótszego życia niżeli kochanie, bo wiedzie do przesyty. Rozróżniajcie, mówi Jean Paul, zwyczajną ludzką uwagę, od niezwyčajnej gienialnój uwagi. Gienialna uwaga daje się wprawdzie poznać jak dyament po swęj przejrzystości, daje się pielęgnować i kształcić, ale nie daje się utworzyć. Gdzie jęj nie ma, tam próżne są wszystkie usiłowania. Miejcie tedy, rodzice i ochmi-strze, sami na wychowañców waszych uwagę, abyście nie wymagali od gieniuszu uderzającego was kiedy niekiedy swą błyskawicą i wszechmocą, przyszłość jego plątając niebacznie, przeciwnę i nienaturalną mu uwagi; byście nie upierali się, iżby Hajden nabrał malarskiego oka, Arystoteles został poetą. Takowa instynktowa, za przedmiotem swym tęskniąca, ale zawsze od niego oddalona gienialna uwaga, objawia nam zjawiska, jakimi są np. że głęboki Tomasz z Akwenu zwany był w swęj młodości bydlakiem; że sławny matematyk Schmidt, uznany za niezdolnego ani do nauk ani do handlu, musiał się 38 lat zatrudniać rękodzielnictwem. Dobre drzewa wydają najprzód sęki, a później smaczne owoce; szczere srebro z kopalni dobyte i rozkruszone, oszukuje nas swą czarnością ziemi. Przeciwnie zaś druga, zwyczajna ludzka uwaga, ma być inaczęj zupełnie pielęgowaną. Mniej ją rozbudzać, wię-ciej dzielić i zgęszczać potrzeba. Nawet roztrzepane dzieci mają uwagę, ale jeszcze nieskupioną i na wszystkie wiatry otworem stojącą. Daremnie szukasz uwagi na świecie. Żadnój kuli widzielić nie będziesz ze wszech stron odrazu. Cierpiącą uwagę, przed którą świat jako strumień przepływa, niezdolny zrobić na nięj głębszego wrażenia i dłużej jęj zatrzymać, leczyć masz jednym przedmiotem, robiąc go dziecięciu Sfinxa zagadką. Pytaj się ustawicznie wychowañca przy wykładzie twęj nauki: czemu? z jakiego powodu? Pytania ochmistrza rozkwierają łatwiej bramy do młodego ucha, niż jego uczone odpowiedzi.

(37) Najpięrsze oznaczenie rozwagi jest następujące: rozwaga jest uwaga wyższėj potęgi... Rozważając rzecz, potrze-

ba nam porównać ją ze wszystkimi podobnemi do niej rzeczami, które naszej dawniejszej uwagi były celem, to jest trzeba nam pamięć zatrudnić, trzeba nam także sądzić, ponieważ nie ma porównania bez sądzenia, zaczęć trzeba nam zrobić rozsądek nasz czynnym.... Chcąc równie rozważyć, co mam w tym lub owym razie czynić: muszę ze swego doświadczenia a zatém z pamięci wiele podobnych przypadków wywołać i sądzić, który z nich może mi teraz do mego celu być najstosowniejszy. Bez pamięci tedy i bez rozsądku nie ma rozwagi... Rozwaga waży między materią i formą, czyli rozważa, t. j. oddziela formę od materii, trzyma silnie formę, a opuszcza materię. Ona przychodzi już do prawdy, ale do formalnej, i jest władzą tworzącą matematykę, grammatykę, logikę, estetykę, politykę; jest kapłanką sztuki wszelkiego rodzaju...

Istota rzeczy jest, że tak rzekę, za ciężka na wagę. Któż zdoła bowiem ważyć słońca, ziemię, całe systema światów? Dlatego też forma jest dla rozwagi wszystkiém... Nie w istotę ale w formę można się wpatrywać; figury więc geometryczne i liczby arytmetyczne, czyli formy przestrzeni i czasu, mogą być celem kombinacji. W samém nawet życiu, form jest mnóstwo. Formy są w kościele, w sądowniczym trybunale, w towarzystwie, wszędzie, i między niemi trzeba nam rozważać co stosowne a co nie... Rozwaga wiedzie do oderwania formy od materii, czyli do tego co zowie się *zdjęciem*. Tak zdejmuję miernik formę pola jakiego z ziemi; tak malarz zdejmuję formę z żywej osoby i przenosi ją na płótno.

Sztukmistrz każdy jest człowiekiem rozwagi. Jego okiem prawém, czyli zewnętrzném, jest zmysłowość i pamięć, a jego okiem lewém czyli wewnętrzném jest imaginacja i rozum. Piérwsze jego oko jest biernością, drugie czynnością, oba społem samodzielnością. Jeżeli mu braknie na oku zewnętrzném, utwór jego nie zgodzi się z naturą; jeżeli zaś nie ma oka wewnętrznego, utwór jego będzie czczy i nudny, jak wlekąca się codzienność...

Piramidy i obeliski egipskie są utworem rozwagi bez zmysłowości i pamięci, dlatego też nienaturalne; szczątki zaś sta-

rych indyjskich budowli, późniejsze rzymskie i greckie równie jak i gotyckie lub maurytańskie świątynie, są utworem rozwagi bez imaginacji i rozumu, dlatego też bez ducha. Utwory zaś klassycznej starożytności i średnich wieków, są tu przewyborne i do dziś dnia za wzór służące, ponieważ sztukmistrz pokazał się synem natury i synem ducha. Pełna rozwaga jest krynicą dobrego smaku, niepełna płodzi smak zepsuty. Jeżeli w niej przewyższa rozsądek, to błyszczy ona więcej krytycznym talentem niż poetycznym, np. jak Michał Angelo; jeżeli w niej przewyższa imaginacja, to występuje jak szalona gienialność, np. jak Mikołaj Poussin; jeżeli w niej przewyższa pamięć, to przeładowuje części pojedyncze i szkodzi tym sposobem całości, jak np. Bernini; jeżeli w niej wreszcie przewyższa zmysłowość, tedy chwyta się nadewszystko kolorów, i to kształtem formy, kosztem lepszego smaku, jak np. najnowsza szkoła francuzka. Upodobanie w kolorach spoczywa oczywiście na zmysłowości, bo znajdujemy je u ludów dzikich i niemających wykształconego ducha, Smak flamandzki zepsuty w obrazki świętych wprowadzony, zdobi ściany całego chłopstwa w Europie. Upodobanie zaś w formie spoczywa na imaginacji formującej wszystko wedle swjej twórczości... Dzieła snycerskie pomalowane, oburzają smak dobrze wykształcony.

Rozwaga sztukmistrzowska średniego wieku, celuje równie smakiem dla koloru jak dla formy. Czasów średnich obrazy, ubiory, malowidła szyb w oknach, rozwikłały smak koloru tak wysoko, że dziś prawie rozpaczać trzeba chcąc pójść z nim w zawód...

Czém zaś dla architekta i malarza jest forma, linia, tém dla poety budowa wiersza; a czém tanitemu farba, tém jest temu rym czyli końcówka. Poeta więc hołdujący imaginacji i rozumowi, odznacza się budową wiersza, np. Göthe, Szyl-ler, Mickiewicz. Jean Paul tak gonił za rozmaitością tej budowy, iż pisał co do formy zupełnie prozą, chociaż co do istoty zapalał poezją, i porywa z sobą każdego czytelnika w krainy najśmielszej imaginacji. Poeta zaś więc hołdują-

cy zmysłowości, bogatszy jest w rymy i pisze sonety np. Petrarka... Grecy, pełni imaginacji i rozumu, nie znają rymu; zmysłowi Maurowie piszą prawie wszystko, nawet filozofią rymem.. I z muzyką ma się rzecz nie inaczej. Czem dla architekta lub malarza jest forma, a dla poety budowa wiersza, tém dla kompozytora muzyki instrumentacja; czém zaś dla architekta lub malarza jest kolor, a dla poety rym, tém dla muzycznego kompozytora koloratura. I tu występują przeciwieństwa, stosownie do przewyższających realnych lub idealnych żywiołów rozwagi. Hajden celuje instrumentacją, włoska szkoła koloraturą. Wreszcie Mozart, Bethowen, Rossini, Weber, potrafili połączyć instrumentację z koloraturą, i zadziwiają nas wszędzie swym gieniuszem. U kobiet przemaga upodobanie w kolorach, rymie i koloraturze; u mężczyzn zaś upodobanie w formie, budowie wiersza i instrumentacji. Ta uwaga odkrywa różnicę męskiego i kobiecego smaku.

Rozwaga dotyczy się nie tylko sztuk pięknych jak np. architektury, snycerstwa, malarstwa, muzyki, poezji; ale także i umiejętności, w których forma przemaga, a więc matematyki, logiki, grammatyki, estetyki. Matematyk rozważa formy zewnętrzne materii, ducha i życia, przychodzi tedy do swjej geometrii, arytmetyki i mechaniki. Logik rozważa formy wewnętrzne pojęć, zdań i wniosków, przychodzi przeto do swjej nauki myślenia. Grammatyk przychodzi do swych prawideł języka, a estetyk do swych prawideł sztuki, również za pomocą rozwagi dotyczącej się formy. Życie jednak wśród świata przepełnionego osobistością jest najwyższą sztuką, dlatego też i najwyższym rozwagi przedmiotem. Umiąć się znaleźć w każdym położeniu, nadać najlepszą formę każdemu swemu czynowi, każdemu krokowi, być na ziemi szczęśliwym, a przecież nie splamić swego charakteru i nie poświęcić swego nieba, jest najpotężniejszą, że tak powiem potęgą rozwagi. Rozwaga jest Minerwą życia, boginią mądrości na ziemi. Jej przedmiotem wprawdzie jest wszędzie tylko forma; ale formalność rządzi wszystkiem, występuje jako architektura, sny-

cerstwo, malarstwo, muzyka, poezja i polityka; pokazuje się jako wszechmoc z bezformnej masy świat tworząca.

Człowiek rozwagi, któremu stosunki przedmiotowości oraz jej forma głowę zajmują, poznaje swe położenie i innych łatwo, stosuje się więc co chwila do innych występujących na scenę okoliczności. Cel przecież jego, powinien być zawsze szlachetny i święty, bo inaczej rozwaga jego stałaby się li roztropnością.... Rozwaga będąca źródłem poznania dla oderwanej formy, a więc abstrakcją, wiodącą do zdjęć, a więc do samych abstrakcyj, nie daje się łatwo obudzać w dzieciach ale tym łatwiej w подростkach. Nie można też piérwój na nią działać, aż wykształciwszy już w wychowawcu zmysłowość, uwagę, pamięć i rozum; co pewnego czasu wymaga. To jednak ma się stać praktycznie i na przedmiotach życia. Sposobności ku temu znajdzie się wiele. Raz np. otrzymało dziecię nagrodę za to, że nauczyło się lekcji, a drugi raz nie. Czemu? Wówczas było grzeczne i wszyscy z niego byli kontenci, dziś zaś obraziło np. służącego. Taki wypadek działać będzie tym silniej na rozwagę, im słodszy pierniczek, ta pożądana nagroda.

Później kształcić możesz rozwagę twych wychowawców więcej naukowym sposobem. Najpiérwszym środkiem do tego celu, są lekcye rysunków i malowania. Tu uczyć się będą dzieci przenoszenia formy z podanego wzoru na papier. Form tych jest wielkie mnóstwo. Techniczne, geometryczne, geograficzne i architektoniczne rysunki, będą także wybórnym do ćwiczenia ich rozwagi materiałem..... Jak na rysunku i malowidle, tak i na muzyce ćwiczyć ich rozwagę będziesz. Z początku rozważa ucho tony różnorodne i rozmaite ich do siebie stosunek tylko mechanicznie, i staje się tak zwanem uchem muzycznym. Później przechodzi ucho to do swego przeświadczenia w dzieciach, i podaje im bardzo bogaty materiał do ćwiczenia rozwagi. Rozwaga jest wszędzie jedna i taż sama; ćwicząc ją tedy na sztukach pięknych, ćwiczymy ją nie tylko dla sztuk pięknych, ale także dla umiejętności i życia. Rysunki i malowidła budzą rozwagę młodą przez oko,

a muzyka budzi ją przez ucho. Ucho już jest wierzeją (bramą) do duszy. Można zatem wziąć teraz coś z umiejętności, zdolnego ćwiczyć dzieci rozważę. Najstosowniejszymi do tego celu, są przekładania zdań z języka ojczystego na jakiś język obcy. Tu przy każdym wyrazie musi wychowaniec prawie wszystkie prawa grammatyczne mieć w pamięci, sądzić o ich stosownym użyciu i rozważać bardzo wiele.... Wychowaniec musi tu także robić zdjęcia z natury. Mowa bowiem ojczysta jest nam naturą, a obca sztuką.

Matematyka, logika, estetyka, te trzy umiejętności obrabiające formę zewnętrzną, wewnętrzną i jawiącą się żywej prawdy, są stanowczym środkiem do kształcenia rozważy. Już z młodszymi wychowankami można rozpocząć nauki matematyczne. Metoda Pestalozego, wedle której rysować będziesz na tablicy kwadrat wielki na sto małych zawsze sobie równych kwadratów podzielony, wyjaśniający wychowankom najłatwiejszym sposobem pierwsze prawa geometrii i arytmetyki, jest metodą przewyborną dla kształcenia młodej rozważy, i działa istotnie cuda. Później niechaj wychowaniec twój, rozpocznie kurs matematyki całym zwyczajnym sposobem. Stawaj się tylko; nie mówimy tu przecież o talencie obiecującym przyszłego Euklida, aby przy matematyce nie pozostał, i wśród niżej wszystkich innych władz swoich nie zaniedbał. Wyjąwszy gieniusz ogólny, i we wszystkich prawie umiejętnościach równie celujący, t.j. sławnego Leibnica, byli najdzielniejsi matematycy, jak np. Euler, d'Alembert, nawet Newton sam, nędznymi filozofami. Francuzi otoczyli swe skronia już tylekroć matematycznym, a ledwie kilka razy filozoficznym wieńcem. Wielcy rachmistrze i mechanicy, objawili się czasami wśród prostego ludu, ale nigdy wielcy filozofowie. Matematyk objawia jedynie formę, i to jeszcze formę istnienia zewnętrznego, a filozof trudni się istotą. Ztąd religia i poezja wchodzi bardzo głęboko w granicę filozofii, ale uciekają przed matematyką. To zaś, co Plato na drzwiach swego szkoły napisał: „*niechaj tu nikt nie wchodzi, komu nieznaną matematyką*”, jest znowu dowodem, w jak blizkim związku

stoi matematyka z filozofią. Chcąc rozważyć wychowanka twego kształcić, a przecież nie utapiać jej w morzu form matematycznych, podaj mu także formy myślenia i życia, czyli ucz go logiki i estetyki, obok matematyki. Logika jest już inną formalnym myśleniem niż matematyka, a estetyka wreszcie zastanawiająca się nad sztuką pisania, tym pierwotnym filozoficznym systemem, rozbiierająca naturę tragiczności, komiczności, humoru, i tyle rzeczy psychologicznych, wkracza z wolna w kraj filozofii.

Szkoły publiczne, składające się z klas kilku, uczniów bez liku i profesorów mnóstwa, rozciągające przeto dla każdego wychowanka najróżnorodniejsze stosunki, są małym światem i miniaturą towarzyskiego życia, a więc jednym z najlepszych środków do kształcenia rozważy. Pisz np. do swego dobroczyńcy, którego kosztem szkoły odwiedza. O ileż tu potrzeba rozważy, żeby się pokazał godnym jego dalszego wsparcia! Wszakże można jednym tylko słówkiem niebacznie go obrazić i cały los sobie zepsuć. Dobrze jest wychowanka swego na święta szkolne do rodzin obcych wysyłać, bo tu zachodzą stosunki, dla rozważy jego korzystne. Biędna też sierota, wśród obcych wychowana i ciągle na cudzej łasce zostająca, pokazuje zwykle więcej rozważy, od szczęśliwego ze wszystkich stron panicza.

Skończywszy nawet szkoły i uniwersytet, ćwiczy się jeszcze młodzian w rozważy. Jednakże rozważy stać się mu nie powinna jedynie słońcem. Nietylko matematyczna kombinacja rządzi losem naszym: gra tu wielką rolę szczęście lub nieszczęście, ta prawdziwa życia poezja. Smutna rzecz wprowadzić być nierozważnym, ale jeszcze smutniejsza być rozważnym lisem lub złoćczyńcą. Rozważy zna świat i ludzi, ale nie zna Boga i cnoty, t.j. jak już tylekroć rzekliśmy, zna formalność, ale nie zna istoty.

(38). Liczą pospolicie dwa rodzaje pamięci: pamięć rzeczową i pamięć słowną, lub też chwytającą rzeczy naturalne i ich nazwiska czyli słowa. Podział ten pamięci ma wiele za sobą. Natura bowiem dająca nam mirady przedmiotów, i mo-

wa dająca nam miryady ich nazwisk, są dwoma nieskończonymi światami, które pamięć nasza opanować i zdobyć powinna. Natura jest źródłem niewyczerpaném wrażeń, wyobrażeń i przypomnień, wdzierających się do naszego umysłu, przez oko; mowa zaś jest drugą naturą, naturą brzmiającą, głośnie, dla ucha przystępną.

Pamięć rozpada na trzy gatunki: realna jest rzeczową i ma naturę swym przedmiotem; idealna jest słowną i ma słowo, czyli wcielonego ducha lub myślenie swym przedmiotem; wreszcie rzeczywista, będąca realną i idealną w jedni, jest trzecim pamięci gatunkiem. Ostatnia jest potrzebną szczególnie historykowi każdemu, którego celem poznania jest nie tylko natura i nie tylko duch, ale świat istny i już skończony, życie teraźniejsze i przeszłe. Wszystkie te trzy rodzaje są właściwie jedną pamięcią z trzech różnych stanowisk uważaną. Pamięć rzeczywista jest najlepsza i najważniejsza, bo jest najpełniejsza i zupełnie żywa. Dzielą jeszcze pamięć na pamięć miejscowości, czasowości, osób, liczb i t. p. ale taki podział niefilozoficzny, ponieważ nie ma końca. Częstośmy natrafiamy na dzieci, o których powiedziećby można, iż żadnej zgoła nie posiadają pamięci. Jest to przecież złudzeniem, przedwczesnym sądem. Dzieci takowe nie mają jeszcze pamięci dla słów i myśli, czyli pamięci idealnej, ale mają niezawodnie pamięć przynajmniej, dla wrażeń, dla rzeczy, czyli pamięć realną. Podnoś przeto pamięć tę realną coraz wyżej i zidealaj ją, ile podobna. Ćwicz ją w zatrzymywaniu rzeczy takowych, co nie są ani ideą ani nawet słowem, ale się już do nich zbliżają, a więc w zatrzymywaniu np. głosów zwierząt i ptactwa, tonów różnych narzędzi muzycznych, nut, śpiewów i t. p. Tym sposobem da się z wolna przerobić pamięć realną na pamięć idealną. Jest to praca ciężka, godna przecież wszelkiego mozołu, ponieważ dopięcie celu jest nam wszędzie najśłodsza usiłowań naszych nagrodą. Zazwyczajnie takie dzieci, które zdaleka od ludzi i na łonie natury żyją, mało mają pamięci idealnej; dzieci zaś wśród ludzkiej gawędy wychowane, i gawędę ciągłym przedmiotem swjej uwagi ma-

jące, niewiele posiadają pamięci realnej. Dziecko chłopskie np. nie zdoła mniej więcej wiernie tego powtórzyć co ksiądz proboszcz prawil z ambony, co wcale nietrudna dziecku miejskiemu; dziecko zaś miejskie zabłąka się natychmiast w lesie lub chróścianych zaroślach i nie zdoła odróżnić pszenicy od żyta, co dziecku chłopskiemu jest fraszką. Pokazując dzieciom każdy przedmiot i wymawiając, jak już nadmieniliśmy, głosem śpiewającym kilkakrotnie przedmiotu tego nazwisko, kształcić będziesz od początku samego równie jego pamięć realną jak pamięć idealną czyli pamięć rzeczywistą. Najślabsza nawet pamięć daje się z czasem równie pokrzepiać i wzmacniać jak najślabsze ciało i potrzeba ci się o to starać usilnie, bo pamięć jest już przed sienią do świątyni rozumu. Ustawicznie słyszeć można skarżących się na swą pamięć słabą, nikt się przecież jeszcze nie żalił, że zanadto ma pamięci. Gdzie niewiele pamięci, tam i niewiele rozumu, czyli gdzie pamięć uboga, tam rozum głodny. Pamięć realna w dziecięciu zwiastuje nam zazwyczaj praktycznego do empiryi powołanego, przyszłego człowieka; pamięć idealna wróży nam ducha teoretycznego, co czasem Hegla uczniem zostanie i spekulacyi się poświęci; pamięć wreszcie rzeczywista przepowiada istotę samodzielną, bądź wielkiego dyplomate, bądź filozofa. Wszystkie te trzy rodzaje pamięci równie pilnie i z jednaką miłością ojcowską kształcić należy. Pamięć realną ćwiczyć będziesz na kwaterach np. twego ogrodu, na błędnych ścieżkach parku, zwierzyńca lub lasu, na domach sioła, na ulicach większego miasta, na książkach twjej biblioteki, na botanicznych wycieczkach, na obrazach i t. p., a pamięć idealną wśród kazania w kościele, wśród mowy publicznej i towarzystwa z uczonemi, przez naukę różnych umiejętności i obcych języków. Nowsze wychowanie występuje jako wróg zacięty tak zwanych wokabuł; ale to wychowanie znane jest przez swe zaniedbanie ćwiczenia pamięci. W żadnym czasie nie narzekano może tyle na swą pamięć słabą, jak dzisiaj. Jakimże sposobem kształcić będziesz pamięć idealną dziecka, jeżeli wypędzisz wokabuły precz od niego i nazawsze? Dziecko niezdolne jest

jeszcze do pojęć umiemytnych ale do słów, wyrazów i wyrażeń, przez słowa jedynie zawiedziesz je w kraj wielkich idei! Każ mu przeto wedle starego zwyczaju uczyć się wokabuł na pamięć, wokabuły rymowane np. *Bóg deus, mój meus, ojciec pater, matka mater* i t. p. dopomagają wiele pamięci. Nie przeznaczaj przecież dziecku uczenia się wokabuł na pamięć za karę; bo przez to nabierze odrazy od ćwiczenia pamięci. Pamięcią dziecięcą realną podpieraj jego pamięć idealną i odwrotnie. Niech żaden dzień nie upłynie bez ćwiczenia pamięci. Nie łaj a tym bardziej nie karz dzieci za to że ich pamięć tępa i niewierna; lecz staraj się ją zaostrzać i wzmacniać, inaczej rzecz złą uczynisz jeszcze gorszą. Biedne dziecię niedobrej pamięci! więcej nierównie mozolu ma ze swą deklamacją niżeli ty z jego pamięci kształceniem. Tu potrzeba równie nauczycielowi jak uczniowi kazanie prawić o cierpliwości. Pamięć rzeczywistą ćwiczyć wreszcie będziesz, ucząc dziecię historii, domowych stosunków i znajomości człowieka. Podróże i towarzystwo z ludźmi różnego rodzaju można tu polecić jako środek dobry.

Stara metoda, wedle której nauczyciel wszystko naprzód głosem czystym wymawiał, a cała szkoła za nim powtarzała, złą nie była; ponieważ kształciła nietylko pamięć dzieci, ale i ucho, tudzież piękne i lepsze każdego wyrazu wymawianie! Głos kilku lub kilkunastu ludzi ma w sobie wiele majestatu, tchnie uroczystością, sprawia głębokie wrażenie, ułatwia zatem pamięci robotę. Nawet wśród chwil odpoczynkowi poświęconych np. na przechadzce, w każdej dobie, w której cię dzieci otoczą, możesz ćwiczyć ich pamięć. Powiedz im najprzód kilka wyrazów np. *wegorz* i *sosna*, *kwiatek* i *wiosna*, i każ im po kolei wiernie to powtórzyć.

(39). Sztuka ułatwiająca nam uczenie się czego na pamięć lub też przypominanie sobie rzeczy raz spamiętanych, zowie się *mnemoniką*. Zarówno starożytna jak nowoczesna mnemonika polega na nauce znaków różnego rodzaju, któremi trzeba przedmioty opatrzyć, chcąc je później znaleźć lub też raz nazawsze spamiętać. Jęj osnowa da się w następnych przedstawić wy-

razach: Zakopałeś np. skarb w lesie i pragniesz go później znaleźć, zrób więc znak jaki na tém drzewie, pod którym skarb twój leży. Po tym znaku przypomnisz sobie później miejsce to drogie, i dobędziesz z ziemi, co jęj pieczy poruczyłeś. Czem są znaki w naturze, tém są także i w książce, oznaczaj przeto różnemi figurami, esami i floresami w książce miejsca takowe, których się wychowaniec twój uczyć ma na pamięć, temi znakami ułatwisz mu teraz spamiętanie rzeczy, a później jęj przypomnienie. Sam wychowaniec będzie po krótkim doświadczeniu na miejscach trudniejszych mu do spamiętania, najrozmaitsze dziwotwory rysował i tym sposobem sobie uczenie się na pamięć ułatwiał. Chociażby on książkę znakami swemi zupełnie zesześcił, nic to nie znaczy w porównaniu osiągniętej korzyści, ponieważ on przez to rzecz spamięta i zdoła ją sobie, po jęj zapomnieniu, spojrzawszy w owę zeszeconą książkę, natychmiast przypomnieć. Nawet słowa pojedyncze, słowa z obcej mowy, dają się i do tego nie na papierze, ale w głowie naszej, pewnemi znakami, szczególnież zaś z podobieństwa jakiego wziętemi, notować i łatwiejszemi do spamiętania czynić; imię np. *Pompejusza* łatwo przypomnieć sobie, myśląc o *pompie* i t. p. To jest treścią wszelkiej sztucznej mnemoniki. My robimy tu następującą uwagę: Znaki przypominające nam rzecz jaką, dobre są niezawodnie w naturze, ponieważ tu wszelka sztuka jest częmsiś obcym, rzadkiem i w oczy bijącym, a zatem wybornym są środkiem do spamiętania i przypomnienia. W książce przecież, która jest sztuką i składa się z samych znaków, oraz w wyrazach pojedynczych również sztuką i znakiem będących, znaki pomnażają jedynie odmet i utrudniają nam pamięć zamiast jęj ułatwienia. Wszelkie znaki są mechanicznej natury. Uczenie się na pamięć jest także mechanicznym, prostym ćwiczeniem, rzeczą usypiającą czynność ducha. Po co więc mechanizm takowy nowym obładowywać mechanizmem, rzecz bezduszną już samą w sobie robić jeszcze bezduszniejszą? Że sztuczna mnemonika więcej utrudnia, niż ułatwia robotę pamięci, rzecz oczywista; bo biedna pamięć tępa musi tu nietyl-

ko cel ale i środek czyli nietylko przedmiot, ale i znak tego przedmiotu w sobie zatrzymać, a zatem prócz przeznaczonego tłómoka, jeszcze wcale niepotrzebnym ciężarem objuczyć się.

My znamy właściwie jeden rodzaj sztucznej mnemoniki, którego cała ludzkość od wieków używa i którym doświadczenia przeszłości przypomina sobie każda dzisiejszość; rodzajem tym jest sztuka pisania. Cośmy zapisali, to słownie i dokładnie w każdym czasie przypomnieć sobie zdołamy, skoro notatki nasze weźmiem do ręki. Już samo pisanie utwierdza rzecz w naszej pamięci. Niejeden pomyślał jakie dzieło np. system filozoficzny, tragiedyą lub komedyą. W myśli była rzecz ta niewyraźna i niepewna; po jej napisaniu zaś stała się jasną i niezawodną, tak dalece że sam autor nauczył się pierwszy przedmiotu tego, który stworzył i napisał. Lejbnic miał zwyczaj, notować to troskliwie, co pragnął w pamięci swęj zatrzymać. I to, co własną ręką raz zanotował, tak się już w jego pamięć wraziło, że notat swych czytać nigdy w życiu nie było mu potrzeba. Chcesz nauczyć się np. wierszów jakich na pamięć, idź za przykładem Lejbnica: przepisz je własną ręką nawet z książki będącej twoją własnością i ucz się ich z kajetu! Jednakże i ta sztuczna mnemonika ma swych nieprzyjaciół. Nie powierzaj, mówią oni, myśli twych papierowi, bo przez to pamięć twą zupełnie zabijesz: lepiej że mądrość w głowie niż w napisanej księdze spoczywa. Pamięć jest rzeczą żywą, wszędzie z tobą wędrującą. Kto ci zaś notaty twoje ukradł, obrabował cię z całej mądrości. Taka mądrość daje się spalić i wodą zalać. Dlatego też Likurg nie dozwolił, żeby jego prawa w księgi ujęto i pismu powierzono; dlatego Sokrates, Pytagoras i Chrystus nauki swęj nie pisali; dlatego dawni Druidowie germańscy rzucili kłatwę na sztukę pisania i mówili o niej z pogardą. W pamięci ludu tradycyą zwanęj, naukę swą zapisać, trwalszą nierównie jest rzeczą od wszelkiego uwiecznienia sztucznego. Zaiste, lepiej jest zatrzymać rzecz ważną w pamięci, niż spuszczać się na swe notaty; ztąd jednak nie wynika wcale, byśmy tak pożytecznej sztuki pisania nieprzyjaciółmi byli.

Ponieważ wszelka sztuczna mnemonika, jak się właśnie pokazuje, jest rzeczą niepożyteczną a nawet pamięci uciążliwą, trzymajmy się przeto mnemoniki naturalnej. Ta opiera się na następnych czterech punktach: na nowości, niezwykłości i kontraście, tudzież na interesie, pod który trzy powyższe punkta podciągnąć się dają, a zatem i cała naturalna mnemonika. *Nowość* przedmiotu, ma wiele powabu, i dlatego sprawia na nas silne wrażenie; nie dziw zatem, iż wrażenie takowe wyrze się łatwo w naszej pamięci, i na zawsze a przynajmniej na długo w nią pozostanie. Pierwsza wiosna, którą dziecię swobodnie jak aniołek, wśród ogrodów, łąk i gajów przepląsało, została się w jego pamięci jako ze wszystkich wiosen późniejszych najpiękniejsza; czemu? Ponieważ była pierwszą mu wiadomą wiosną, zaczęła rzeczą zupełnie nową. Staraj się tedy każdy przedmiot, każdą umiejętność, wszystko na świecie uczynić wychowawcowi twemu rzeczą nową, a nauczy się jej łatwo na pamięć. Znajdziesz na to tysiące sposobów. Dzieci np. uczą się wokabuł, i znudzone wreszcie zostają. Pisz więc wokabuły na kartkach, zwiń każdą z nich w rurkę, wsyp wszystkie w kapelusz, zrób z tego loteryą, zwołaj dzieci i niechaj ciągną losy; a każde wyciągnięty los lingwistyczny natychmiast w pamięci swęj zatrzyma: spamięta tu każde nietylko wyraz, który samo wyciągnęło, ale także i wyrazy, które się innym dzieciom dostały. Możesz nawet i sztucznej użyć niekiedy mnemoniki i poznaczając np. miejsca w książce trudniejsze do spamiętania różnemi rysowanemi figurkami. Dopomoże to pamięci nie dlatego przecież, że jest cudem mnemoniki sztucznej, ale że jest nowością. Każ dzieciom wokabuły lub co innego przepisać, raz małutkimi, drugi raz wielkimi literami, raz pismem łacińskiem, drugi raz niemieckiem, greckiem lub ruskiem i t. p. O ileż tu prócz głównego celu, pobocznych korzyści! Lecz dosyć; bo nędznym byłby takowy nauczyciel, któryby codziennie przynajmniej tużina takich nowości wynaleźć nie zdołał.

Niezwykłość przedmiotu sprawia na nas głębokie wrażenie, pamięć zatem ułatwia. Przechodzimy np. przez ulicę jaką co-

dziennie i spotykamy codziennych ludzi bardzo wiele, żadna twarz przecież w pamięci nam nie pozostała. W tém ujrzelśmy Turka, Greka, Tyrolczyka, Cygana lub innego obcego człowieka w jego narodowym stroju, którego dotąd nie znaliśmy. Przyglądamy się najprzód strojowi, potem osobie samej i zatrzymujemy wszystko to w naszej pamięci. Z téjże przyczyny gdy kto raz jakiego wielkiego człowieka zobaczył, bądź w naturze bądź w obrazie, np. *Kopernika*, *Napoleona* i t. p. rysy tego człowieka wyryły się na zawsze w gwieździstych pamięci sklepieniach. Zwyczajność i codzienność, te nudne wiosła, któremi płynie trupia łódź władzy przypomnienia, są śpiwem nianki pamięć kołyszącym i usypiającym. Niewiele znajdziesz ludzi, zwłaszcza podeszłych, ustawicznie w domu siedzących i żyjących podług zegarka, żyjących regularnie, jednostajnie. Zapominają oni nawet co jedli lub pili przed pół godziną. Przez nieustanny powrót takowej tożsamości skracają się o tyle historia życia naszego, o ile wiek nasz się przedłuża. Staraj się przeto rzecz każdą, którą ma wychowaniec twój zatrzymać w pamięci, uczynić rzeczą niezwykłą. Jeżeli masz talent, potrafisz nawet w najzwyczajniejszych przedmiotach odkryć coś niezwykłego. Natura i każda umiejętność nasza jest wszakże pełna cudów, dla tego, kto w jęj tajemnice bystrzejszém poзира okiem.

Kontrast który między przedmiotami spostrzegamy, elektryzuje, że tak powiem nas, bądź przyjemnie bądź nieprzyjemnie, wraża się przeto aż do dna samego w pamięci. Postaw np. obok siebie dwie niewiasty, jedną najbrzydszą w świecie, a drugą młodą i urodziwą wszędzie jako piękność rozślawioną. Jedna będzie tu tłem dla drugiej. Na tle brzydoty wyda się piękność wniebiańskim blasku, a na tle téj piękności odbije się brzydota w piekielnej jędz postaci. I któżby nie zatrzymał tego zjawiska w pamięci? Kto poznał cudowną potęgę kontrastu, może za jego pomocą silnie robić, szczególnie pod moralnym względem, na młodzieńcu wrażenia. Zyskawszy bowiem młodzieńca na jedną stronę, potrafisz w nim rzecz przeciwną raz na zawsze obrzydzić. Po rozmowie np. z jakim

sławnym mędrcem prowadź wielkością i głębokością myśli oczarowanego młodzieńca do jakiego pijanicy, który w kółko plecie, ponieważ w głowie jego wszystko się w kółko kręci, a ohydysz w nim raz na zawsze nałóg do pijaństwa. Chcesz go np. od salonu i jego niebezpieczeństw oswobodzić, pójdź z nim do jakiego mądrego i zamożnego wiejskiego Talesa, do jakiego dobrze ci znanego dziedzica na prowincyą. Znajdziesz tam naturalność, szczęście domowe, zasmakuje w takim rodzaju życia i wielbić je zacznie. Wtedy puść go na salon, a on, jakby oparzony, uciekać od niego będzie! Nietylko pod moralnym ale i pod naukowym względem działa kontrast potężnie na pamięć. Dlatego też metoda *rodząca*, czyli *gienetyczna*, w każdej prawdziwej filozofii panująca, godna jest tu polecenia. Takowej metody używać można przy każdej nauce, nawet względem małych dzieci. Ile kontrast łatwy, tyle każde podobieństwo trudne jest dla pamięci. Kraj podobieństwa jest dla podróżującej pamięci nudną i jałową Saharą.

Miedzy dwoma lub kilką podobnemi do siebie przedmiotami ma naturalnie jeden tylko powab nowości; jeden przeto zostaje w naszej pamięci, inne zaś przypływają, jak chmurki jednego rodzaju na horyzoncie bez najmniejszego wrażenia. Znamy np. jednego wróbla, i to w ogóle t. j. tak słabo, że nie poznamy naszego, co z klatki uciekł, wśród stada innych wróbli. Toż samo rozumić się o każdym innym ptaków i zwierząt a zwłaszcza dzikich rodzaju. Dlatego też trudne jest dla dzieci i kobiet spamiętanie ortografii podobnych wyrazów np. *kuł* i *kół*, *grad* i *grat*, *lud* i *łód*.

Interes nakoniec, który nam jaki przedmiot z sobą przynosi, ułatwia także uczenie się na pamięć. Ale nie dość! Interes jest tu najwyższą rzeczą, bo nawet nowość, niezwykłość i kontrast przedmiotów są dlatego jedynie dobrami mnemoniki naturalnej środkami, że obudzają w nas interes. Pedagogika stanowi tu następne ogólne prawo: *Każ dzieciom uczyć się tego jedynie na pamięć, co się im podobało i co je zachwycało*. Przeczytaj im przeto zawsze np. deklamacyą, i najprzód staraj się, żeby im do smaku przypadła, i zachęć je

w końcu do nauczania się tak pięknej rzeczy na pamięć. Interes, olbrzymią dłońią pamięć podźwigający wzbudzać możesz rozmaitym sposobem. Dziecię uczy się np. z największym interesem takich wierszy na pamięć, które ma albo na popisie publicznym deklamować, albo ojcu lub matce w dzień imienin śpiewać, albo też przyjeżdżającemu dziadkowi, stryjowi i t. p. w chwili przyjęcia prawić. Takich okoliczności znajdzie się w każdej rodzinie wiele, korzystaj z nich i ćwicz pamięć młodą. Gdzie okoliczności takie są rzadkie, możesz je, umówiwszy się z rodzicami, nastęrczać. Wiedzieć ci przecież potrzeba, że każde dziecko znajduje w czém inném interes, i że to, czém się jedno chętnie i mile zajmuje, drugiemu nudy największe sprawia. Rozmaitość usposobień naturalnych, płci i wieku należy tu mieć ciągle na względzie. Chłopiec np. spamięta łatwiej słowa i ogólne pojęcia; dziewczyna zaś łatwiej osoby, rysy twarzy, sceny życia, szczegółowe rzeczy.

Ile ważny jest dla pamięci interes, dowodzą nawet starzy ludzie, którzy wszystko zapominają, wyjąwszy anegdoty, bo te chętnie nam prawią. Jean Paul mówi: „Nawet i pamięć ma swój talizman święty, a tym talizmanem jest powab szczególny dla nas leżący w przedmiocie. Kobięta zapomina równie natychmiast tytuły książek umiejętnych, jak jęj mąż uczony, nazwiska modnych damskich towarów i strojów. Stary i już zabaczliwy filolog nie zapomni nawet słówka małego, które po raz pierwszy wyczytał, i które jego skarby pomnaża. Ztąd też nie znajdziesz człowieka mającego pamięć dla wszystkiego; czemu? Ponieważ żaden z nas nie ma dla wszystkiego interesu.

(40) Pamięć jest częstokroć szczególniejszym darem natury i daje się wówczas do najwyższego stopnia wykształcić. Seneka opowiada nam np. o pewnym poecie albo raczej wierszoklecie, który tak nadzwyczajną pamięć posiadał, iż wysłuchawszy raz innego poetę dzieło swe obszerne czytającego, spamiętał wszystko dosłownie, wrócił do domu, napisał i wydał za swoje. Ćwiczyć młodą pamięć potrzeba, staraj się przecież nigdy jęj nie przeładować. Pamięć przeładowana jest chorobą niebezpieczną, tępi czynność ducha i robi nas nieukami.

Pamięć ma, jak wszystko na ziemi, swoich nieprzyjaciół. Mówią, że ona wypiera z umysłu naszego samodzielność, że usypia naszego ducha, naszą twórczość. I przesąd ten dość pospolity daje się słyszeć zwykle z ust takich ludzi, co mniemają, że są lepszymi głowami, że są przynajmniej półgientuszami i pragną, żeby im powszechnie wyższość tę przyznano.—My na to odpowiadamy:—Pamięć ubija nam gościniec, jak już rzekliśmy, do rozumu, a zatem do pierwszego porządnieszego myślenia.

„Kto nie wykształcił troskliwie pamięci, nie pozna, co się wkoło niego święci.” Salustyusz umiał całego Demostenesa na pamięć, Kalów biblią całą, a Barcyusz Terencyusza; Skaliwier nauczył się na pamięć w trzech tygodniach wszystkich dzieł Homera. I czyliż to byli ludzie zwyczajni? Czyliż ta pamięć wielka szkodziła ich myśleniu potędze? My bierzemy pamięć jak wszelką inną władzę w istocie człowieczej przeciw jęj niesprawiedliwym nieprzyjaciołom pod opiekę. Ztąd jednak nie wynika wcale, abyśmy pamięć nadewszystko cenili. Oddajemy jęj tylko należytą słusność i stawiamy ją wyżej niż zmysłowość, przecież nie wyżej od rozumu. Kto pamięć ostatnim celem swego wykształcenia zrobił i tego celu prze-
wybornie dopiął, zamienił się w pewnego rodzaju maryonetkę t. j. w nieżywą a przecież poruszającą się dwunożną księgarnią. Dla takiego człowieka następne uwagi: Pamięć jest, mimo całej swęj czynności i potęgi, właściwie bierną władzą. Bez wyboru zbiera ona swe skarby, nie troszcząc się o złoto lub ołów, nie pytając, czyli rzecz prawdziwa lub fałszywa. Wielka pamięć jest, równie jak wielka zmysłów naszych drażliwość, chorobą, jest pół-szczęściem i pół-nieszczęściem naszym. Kto ma bowiem zmysły drażliwe, to jest, nerwy osłabione, czuje wprawdzie silniej rozkosz ale i ból; również kto ma pamięć nadzwyczaj chwytną, zatrzymuje w sobie bez różnicy mądre i głupie zdania, dobre i złe rzeczy, słowem wszystkię potrzebne i niepotrzebne wrażenia. Głowa takiego człowieka staje się prawdziwie żydowskim sklepin, w którym znajdziesz wszystko, czego żądasz, wyjąwszy towar *poczucia siebie samego*.

Pamięć jest zwierciadłem natury nie zaś naturą samą, dlatego też ludzie nadzwyczajnej pamięci mają wprawdzie wielką pilność i wytrwałość, odrażają nas przecież swą oświatością. Sąto uczone puszczyki Minerwy, puszczyki, mówię, nie ludzie. Gromadzą oni, jak Tantal, kupy niebotyczne złota, przecież nigdy nie syci, nie wiedzą o wyższem przeznaczeniu człowieka: ich uczoność jest niewyczerpana i nie zna żadnych granic, ich pracowitość wyższa nad wszystkie podziwienie; przecież oni marzą, iż wszystko, co powiadają, od wykształcenia rozumu i innych władz umysłowych zawisło, i że wedle tego wykształcenia pokazuje się albo umarła, albo żywa rzecz, bezduszością lub duchem, ostem dla osłów lub smaczną potrawą! Biada im, skoro sami poznają stan własny. Wówczas przeświadczenie wewnętrzne nie daje im pokoju, oraz oznacza twarz ich i czoło pewnem piętnem poddaństwa i niezadowolnienia. Czują się oni w kajdanach, bo nie są zdolni uczynić z bogactwa swego wolnego użytku. Z drugiej strony przekonanie o swęj nadzwyczajnej pamięci, tchnie w nich pychę niepodobną do wytrzymania, godną chłosty i pogardy. Sądzą oni, iż więcej umieją niż wszyscy ludzie na świecie, i dlatego poglądają na nich okiem lekceważenia. Gieniusze i talenta są u nich nieuki! Tak to zazwyczaj bywa. Osieł widzi nawet w słoniu i we lwie samego siebie. Dzieła ludzi obdarzonych niesłychaną pamięcią rozwlóczą się po mnogich tomach grubych *in folio*, i zawsze są bez końca; więcej w nich treści niż ducha; to cegły i wapno, nie zaś kościół świętego Piotra w Rzymie. Dość tu jest spojrzeć na wydania starożytnych pisarzy rozléwające się filologicznym przypisków potopem, by się o prawdzie naszego twierdzenia przekonać. Ludzie wielkiej pamięci to pszczoły i mrówki w naszym rodzaju, które dlatego tak pilnie zbierają, gromadzą i skupiają, by przyszedł człowiek jaki, i uczynił dla siebie z ich pracy użytek. Tu jeszcze jedna uwaga. Zwierzęta mają równie pamięć jak zmysły i ciało. Pamięć ludzka jest przecież pamięcią realną, idealną i rzeczywistą; pamięć zaś zwierzęca jest tylko realną. Pamięć przeto nasza jest, jak i wszy-

stkie nasze inne usposobienia przyrodzone, nierównie doskonalsza od pamięci zwierząt. Człowiek jednakże, co w pamięci murem stanął i pamięć najwyższym szczeblem swego rozwikłania uczynił, różni się od zwierza pełniejszą i doskonalszą swą naturą, lecz więcej niczem; jest przeto jedynie szlachetniejszym zwierzem np. słoniem drugiej potęgi.

(41). Tylko mechanicznie, równie jak wzrok, słuch i inne zmysły, jak wszelką zręczność ciała, można pamięć kształcić. Ćwiczenie nieustanne jest tu wszystkiem. Ze wzmocnieniem ciała a szczególnież nerwów wzrasta, z osłabieniem zaś ciała tępieje pamięć; dla tego też pamięć ludzi podeszłych jest tak słaba. Sławny Linneusz np. zapomniał w swęj starości wszystkiego na świecie, nawet nazwiska ojca swęj małżonki. Dzieci mają pamięć nadzwyczaj wierną i silną, uczą się np. ojczystego języka z taką łatwością i tak prędko, że nawet myślący i bardzo zdolny cudzoziemiec nie potrafi w dwudziestu latach, częstokroć w całym życiu, uczynić swą własnością, co te zdobywają w pierwszych pięciu latach. Nawet najsilniejsza pamięć potrzebuje kształcenia, ponieważ utrzymuje się ćwiczeniem. Kto chce dobrze tańczyć, musi często ćwiczyć się w tańcu; kto chce mieć pamięć dobrą, musi często i wiele uczyć się na pamięć. Ze wzrastającą potęgą umysłowości i myślenia, słabnie, jak wiadomo, pamięć; staraj się tedy władzę tę wcześnięj ukrzepić. Uczyć nam się ciągle potrzeba. Pamięć objawia się dwojakim sposobem: jako nader rącza, lecz wszystkiego wkrótce zabaczająca i jako powolna ale trwała. Ruchawe i śmiałe dzieci mają pamięć pierwszą, flegmatyczne zaś drugą. Pierwszą pamięć kształcić będziesz, starając się o jej utwierdzenie i ustalenie, czego dopniesz, skoro od czasu do czasu każesz dziecku znów na pamięć tego się uczyć, czego się już raz lub kilka kroć dawnięj nauczyło, i to tak długo, póki na wieki wieków w jego istocie nie zostanie. Pamięć zaś powolną uczynisz rażniejszą, skoro ją ustawicznie ćwiczyć będziesz, każąc np. dziecku co dzień, co godzina nauczyć się czego na pamięć.

(42). Głośno ucząc się deklamacyi np. na pamięć, spamietamy ją nierównie prędzēj niż po cichu, ponieważ tu okiem

i uchem wpuszczamy przedmiot do umysłu naszego; silniejsze przeto sprawiamy na nim wrażenie. Głośne uczenie się na pamięć jest tém, że tak powiem, w swoim rodzaju, czém głośniejszy taniec czyli taniec przy muzyce, ciche zaś uczenie się na pamięć jest tańcem bez muzyki. Z rana pamięć jest skorsza nierównie niż po południu lub wieczorem. „Jutrzenka to lampa dla młodzieży święta. Kto się przy niej uczy, ten wszystko spamięta.”

Po jedzeniu jest pamięć jakiś czas przynajmniej tępa. Kto zuchem przy stole, ten osłem jest w szkole. Wiérse są łatwiejsze do spamiętania od prozy, ponieważ końcówki, średniówki, liczba zgłosek, są dzielnymi podporami pamięci, dlatego iż są rzeczą niezwykłą. Dlatego sławny niegdyś Alwar napisał grammatykę łacińską wiérsem. Prawda, że wiérse takowe koszlwią w młodzieży wyobrażenie o prawdziwej poezyi, ułatwiają przecież pamięć nadzwyczaj. Ztąd też przysłowia: np. *kto za kogo ręczy, tego djabeł męczy* i t. p. żyją od wieków w pamięci ludu. Każ dziecku najprzód króciutkich wiérzów, np. sześćio lub ósmiozgłoskowych, później dłuższych, jedenasto lub trzynastozgłoskowych uczyć się na pamięć; prozę zachowaj mu na sam koniec.

Wiele dzieci nauczą się łatwo tego lub owego na pamięć, skoro uchem wyrazy łowią; z książki zaś uczyć się bardzo trudno im przychodzi. Jestto dowodem nowym, że wszelka mnemonika sztuczna, której książka najgórniejszym jest szczytem, więcej dla pamięci uciążliwa, niż przydatna. Jeżeli przeto biedne dziecię męczy się nad książką, a przecież deklamacyi swój nauczyć się nie może, spróbuj właśnie podanego środka, weź od niego książkę, czytaj rzecz najprzód i każ mu ją powtarzać; któż wie, czy mu tym sposobem pracy nie ułatwisz? Grecki grammatyk Artemidor zapominał za każdym razem wszystkiego co umiał, gdy się przeląkł: niejeden chłopiec pilny zostaje Artemidorem w chwili gdy mu examen składać przychodzi. Lód dreszczem przejmującej trwogi ścina istotę naszą i robi ją dla wszelkich wrażeń nieprzystępną. Wszakże nawet zbrodniarzowi każe pra-

wo zdejmować z rąk i nóg kajdany, przypuszczając go do spowiedzi lub też do sądowego posłuchania! A przecież niejeden nauczyciel grozi biednemu dziecku mającemu tępą pamięć różgą lub kozą, zapominając o tém iż przerażona dusza o niczém myśleć nie może, wyjąwszy o mieczu nad nią wiszącym; iż wówczas nie zadana deklamacya, ale różga i koza zatrudniać ją będzie. Pochlébiaj lepij uczącemu się na pamięć dziecięciu; prośba lepsza tu niż groźba. Chłopiec mały i dziewczyna spamiętają wszystko łatwiej na drodze *syntetycznej* t. j. idąc od rzeczy pojedynczych do szczególnych, a wreszcie do ogólnych. Młodzianowi zaś lepsza jest metoda *analityczna*, to jest: pokazanie mu najprzód całości, a później wdanie się z nim w szczegóły i drobnostki. Nic nie jest tak dla pamięci dziecięcej trudne, jak moralne maxymy, ogólne zdania i oderwane pojęcia; ztąd też nie przeznaczaj dla niej żadnych wiérszy, deklamacyj, gdzie się coś podobnego znajduje. To nie dla dzieci! W ćwiczeniu pamięci miej wzgląd na naturę i wiek dziecięcy. Zaczynaj przeto od najłatwiejszych i przechodź zwolna do coraz trudniejszych rzeczy.

(43). Umysłowość jest czynnością ducha, źródłem oryginalności, twórczością; ale wszystko to w obrębie głębszego myślenia. Jakaż więc władza ducha naszego jest w téj czynności pierwiastkiem? Co w nas jest pierwszą iskierką twórczości? Co właściwą naszą oryginalności krynicą, wszelkiej oryginalności, np. oryginalności w poezyi, w kompozycji muzycznej, we wszystkich pięknych sztukach? Co jest w nas pierwotną potęgą wynalazczą? Głos powszechny narodów odpowiada tu: *fantazyja, imaginacya*....

Um zatem jest, jako pierwiastek umysłowości, fantazyja lub imaginacya. Rzecz dziwna zaiste, iż dotąd żadnemu z naszych wielkich poetów nie przyszło do głowy, nazwać fantazyi czyli imaginacyi *umem*, i że wyraz ten będzie leżał w naszym języku bez właściwego mu znaczenia.

Jak pierwszym stopniem uduchowiającego się ciała jest zmysłowość, tak pierwszym stopniem wcielającej się duszy jest um. Ideały wszelkie np. Wenera jako ideał piękności, Jowisz

jako ideał boskiej wszechmocy, anioł jako ideał niewinności, nie są czystymi ideami, ale zawsze owiewa je i okrąża pewna cielesna powłoka. Cemu? Bo um jest duszą szukającą zewnętrzności. Ponieważ zaś dusza jest wewnętrznością, to um jest wewnętrznością widzącą samą siebie w postaci zewnętrzności! Dlatego też ubiera wszędzie ducha i duszę w ciało, i widzi np. w siłach natury niewidzialnych, olbrzymy, tytany, gieniusze, sylfy, gnomy i t. p. Każdy ideał jest myślą młodej duszy uprzedmiotowioną, czyli wcieloną. Um jest źródłem poezji, i wszystkich sztuk goniących za ideałem; jest orłem wzbijającym się ku słońcu, i widzącym siebie samego, w olbrzymiej własnego cienia postaci! Jak dusza bez ciała tak um bez zmysłowości jest pojęciem oderwanym, marzeniem! Dlatego też ideały, te dzieci umu, rozświeconiejszą się wszędzie, jak już wiadomo, we zmysłowej postaci, w złotym szacie zmysłowości, i nie są niewidzialnymi myślami, ale tak wyglądają z duszy, jak ogniste kwiatów kielichy z jeziorowej wody. Um tworzyć może jedynie podobieństwa z naturą, bo jego nieodstępną towarzyszką, jego ciałem a więc jego czynności narzędziem i wędzidłem jest zmysłowość! Same nawet centaury, anioły, szatany, mary i wszystkie dziwotwory, które um wyzwany wynalazł, są amalgamą istot i członków przez naturę utworzonych! Człowiek umu to jedynie pomysł może, co jest rzeczywistością. Nierzeczywistość jest zupełnie niepodobna do wymyślenia, jest bezwarunkowym nicestwem... Bawienie się cackiem, mówi Jean Paul, jest pierwszą poezją człowieka. Najprzód bawi się dziecię rzeczami, później samym sobą, i tak przechodzi w czarodziejski kraj umu... Dziecię otacza się samem życiem i mówi np. *świeć się za franki schowały; słońce spać poszło; ziemia się w kwiaty ubrała; kropla wody czołga się z góry na dół po szklance; wiatr tańczy; tu mieszka moja czapka* i t. p. Każde dziecię, każdy chłopiec, każdy młodzian jest poetą, bo jego dusza jest jeszcze tylko umem! Jego myśl staje się ciałem i stróji się w piękne jutrenki lub lilii zawoje; on widzi wszędzie ideał w krasnych swych licach! Um młodzieńczy

zdradza sam siebie myślami oryginalnemi, śmiałemi postaciami mowy i ochotą do pisania wierszy. Ale nie tylko mową swą genialną um się mimowolnie odsłania; ma on także zewnętrzne znaki. Umny chłopiec doznaje często największej radości i sam nie wie lub też przynajmniej nie powie ci z jakiego powodu. Nagle także porywa go melancholia, jakaś tęsknota nieznana lub ciężki smutek, chociaż nie było do tego żadnej zewnętrznej przyczyny. Zatapia się chętnie w siebie samego, bawi się drzewem dyamentowem swojego marzenia; nie nie widzi, nie nie słyszy, i ochmistrz obwinia go zwykle o brak uwagi! Skoro mu w dumaniach jego kto przeszkodzi i słówko jakie wyrzecz, okazuje się on niecierpliwym, nawet grubianem. Samotność mu najmiłsza na świecie; idzie na przechadzkę, w puste okolice, do lasu odległego, do zwierzynicy, na pole kołyszące się kłosów morzem. Młodzian niewiele umu mający gra w karty, billard, w kregle; oddaje się chętnie najnudniejszemu rozrywkom, byle czas spędzić i nudę oddać; rzuca się w najróżnorodniejsze towarzyskie strumienie i używa życia; młodzian zaś celujący umnością gardzi tém wszystkiem i zostaje w domu przy swój siwogłowej głupiej piastunce, która mu o cudach rozprawia.

(44). Czem jest zdrowie, siła i piękność dla ciała, tém jest dla duszy władza wynalazcza, oryginalność i twórczość, słowem talent, który na szczycie swój potęgi gieniuszu nosi nazwisko. Talent jest, jak to mówią, rzeczą nam wrodzoną i żadną wołową pilnością zdobyć się niedającą czyli darem nieba, a więc wyrażając się filozoficznie, jest duszą wyższego niż zwykle rodzaju. Niezliczona rozmaitość talentów, pokazuje się wśród ludzkości; i nie dziw, bo ludzkość składa się z mnóstwa jednostek z których żadnej Bóg przy stworzeniu nie zaniedbał, bo w ludzkości wiele jest szczególnych zatrudnień i powołań. Ile ludzi odznaczających się wśród codziennej rzeszy, tyle odrębnych talentów. Wszystkie te tak mnogie i rozmaite talenta dają się przecież pod trzy następne główne podciągnąć: talent *praktyczny*, *teoretyczny* i *syntetyczny*, czyli talent do sztuki, do umiejętności i do działania, lub

téż w personifikacji np. *Rafael, Leibnic, Bonaparte!* Te trzy talentów główne rodzaje rozpadają się na szczególne talenta np. talent do sztuki jest talentem do malarstwa, poezji, muzyki i t. d. Podobnie ma się rzecz i z talentem do umiejętności i do działania... Czytaj w duszy twego wychowanka, stań się względem niego opatrnością okiem i zważaj go pilnie, w chwilach takich szczególniej, gdzie on spodziewać się nie może, iżby kto wzrok swój badawczy w nim zatopił; dozwól mu czasami mówić, a nawet działać z całą swobodą; pytaj troskliwie rodziców i piastunki o szczegóły jego niemowlęstwa; daj posłuchanie służącym i innym osobom, nawet dzieciom opowiadającym ci względem niego swe postrzeżenia, a wyjaśni ci się na koniec duszy jego natura! Tém jest wreszcie dla ochmistra izba dziecienna, dla nauczyciela szkoła, czém szpital dla lekarza! Tu roztworzy się przed tobą żywa pedagogiki księga, w której nierównie więcej wyczytasz i skorzystasz, niż we wszystkich naukowych teoriach. Nie gardź przecie ostatniemi, jeżeli pragniesz łączyć praktykę z teorią i stać się w zawodzie twym dzielnym syntetykiem! Równie gienialność jak ograniczoność są, biorąc rzecz ściślej, gościem na ziemi, a przynajmniej wśród naszego rodzaju. Każdy człowiek, nawet najbardziej ograniczony, ma w sobie coś takiego, czém wyższy jest nad innych ludzi, i czém się odznacza, lub téż zdołałby się odznaczyć, gdyby okoliczności mu sprzyjały. Mędrzec największy może się jeszcze od prostego pastuszka czegoś nauczyć. I czemu nie? Wszakże każde żywiakto, każde ziółko jest naszym nauczycielem. Nie obwiniaj zatem wychowanka twego o zupełny brak talentu i ograniczoność, o kompletną niezdolność, o kamienną twardość mózgu, jak to zwykł czynić niejeden ochmistrz bezbrodny; ale poznaj go dobrze i przenieś się całkiem w jego duszę! On jest zdolny i niezawodnie, tylko ty nie wiesz jeszcze do czego! Probuj więc z nim tego lub owego, i to tak długo póki się zdolność jego jak tuz pożądaną nie wyświeci! Kto niezdolny do nauki, może być zdolny do żołnierki lub jakiego rękodziela. Najgorszy teoretyk jest zwykle najlepszym praktykiem i odwrotnie... kto w wycho-

wańcu żyje jako w ciele dusza, ten jego duszą młodą, jak swém ciałem rusza! Ale gdzież ochmistrz znajduje nagrodę za takowe siebie samego, za tak niezwykle i trudne poświęcenie? W dopełnieniu rzetelném swego obowiązku, we własném sumieniu i przeświadczeniu, oraz w innych słodyczach swego mozolnego ale bardzo ważnego powołania! Ograniczoność ducha, zwłaszcza jeżeli tu tępą pamięć i słaby rozum masz na uwadze, jest częstokroć skutkiem jakiego błędu organicznego w ciele, albo téż choroby; ulecz wówczas twego wychowanka, jeśli podobna, a znajdziesz go zdolnym. Nieraz objawia się duszy potęga dopiero w późniejszym czasie, właśnie wtedy, kiedy już wszelką straciłszy nadzieję, i występuje ona tém niezwykłej, dzielniej i świetniej, tak iż świat zdziwiony patrzy i zaledwie wierzy; dlatego téż bądź zawsze dobrej myśli i pracuj nad rozbudzeniem lub rozwikłaniem młodej duszy z wytrwałością anioła! Wlój, skoro tego konieczna potrzeba wymaga, w mierność choć fałszywe siebie samego poczucie! Lepiej że się talentem, niż nędzną głową sądzić będzie! Nawet fałszywe mniemanie o swęj dzielności jest rzeczą, bo podnosi mierność moralnie, utrzymuje ją przy ruchu i nie dozwala jęj upaść zupełnie. Przeciwno za rozumiałości, która na téj drodze powstaje, działać można w późniejszym czasie; teraz idzie jedynie o silne uderzenie duszy leniwęj, i o zniewolenie jęj do lotu! Im więcej wychowankowi twemu na duchu zbywa, tém usilniej nad nim pracować powinienes. Sztuka zamienia bagniska i pustynie w hesperyjskie ogrody, w sławną Zofiówkę; sztuka zastępuje częstokroć bardzo świetnie naturę; za jęj pomocą możesz nawet i tutaj wiele dokazać. (45). Um nie czerpa ze studni zmysłowości, jak rozum z pamięci, by tylko to nam podał, co wyciągnął; ale czerpa, pijąc, chłonąc, trawiąc, przerabiając wody swego źródła i podając jęj krople w innęj zupełnie postaci, w oryginalnym, gienialnym obrazie. Pod tym względem ma poeta wiele, bardzo wiele wyższości nad zwykłym empirycznym rzeczy badaczem, ponieważ on daje nam zawsze prawdę nową, niedzielną; em-

piryk zaś prawdę codzienną, gołą i bez żadnego wdzięku... Człowiek wielkiego umu, ale małego ducha t. j. taki, któremu brakuje na rozsądku i rozumie, którego dusza jest jedynie umem, zowie się *fantastą*. Fantasta nie zna, co ideał stały, wyrobiony i niewzruszony, dla któregoby on mógł żyć i umrzeć; ale zna za to wielkie mnóstwo *umideł*, z których jedno drugie wypiera ustawicznie, i samo wnet ustępuje z pola; on nie ma ideału, ma tylko *umowiny* t. j. umnie szumowiny! Jego mowa jest zawikłaną i pada mętym dészczem niezrozumiałych postaci i obrazów. On podobny do okrętu, który bez sternika igraszką jest wiatrów, a wiatrami temi są ideały, które nim co chwila w inną stronę miotają! On wszystko zacznie i niczego nie dokończy, żyje w ciągłych planach! Już z tego fantasty obrazu pokazuje się oczywiście, że um odosobniony jest chorobą ducha; że koniecznie mu potrzeba władzy wyższej, któraby jego balonowym lotom kierunek nadała; że on jest niczém bez sternika! Rozum jest jego sternikiem!

(46) Jeżeli wychowaniec twój ma zawiele umu, staraj się wszelkimi sposobami ująć w silne tamy wzbiierające się i grożące potopem duszy jezioro. Um rozhukany jest niebezpieczeństwem dla nas samych i dla innych. Powiadają o Moliere, chociaż pisma jego niewiele umu okazują, iż umarł na teatrze wśród przedstawienia charakteru takiego człowieka, który zdrów jak ryba, mniema przecież ciągle i uporczywie, że chory, któremu więc um blade widziadło śmierci bez ustanku i dopóty przedstawia, aż śmierć przyjdzie rzeczywiście i umarzone cierpienie zakończy. Um występujący za pewne szranki, odpycha od siebie rozsądek, robi nas szaleńcami, fanatykami, i jest pochodnią świat piekielnym ogniem zapalającą. Piękny jest wprawdzie kraj marzenia; ale ogród rzeczywistości, pełen uroczego kwiecia, jeszcze piękniejszy. Rzeczywistość ma w sobie jeszcze więcej pereł. Temi perłami są góry, gaje, Szwajcarya, Włochy, Krym, i wszystkie wdzięki przyrodzenia, miasta wspaniałe, siola romantyczne i wszystkie utwory ludzkiej sztuki, chęć poznania natury, państwa, człowieczego towarzystwa

i wszystkie umiejętności mające świat żywy swym przedmiotem. Podróż tedy za granicę, pielgrzymka po własnym kraju i obcowanie z ludźmi, są tarczą Achillesa przeciw wrzającemu bojem umowi. Jeżeli żądasz młody um okiełznać, oddaj go w ręce rozumu! Rozum walczy z umem zawsze zwyciężko, a pojęcia rozpraszaają ideały. Oddalaj więc od wychowawca twego wszystko, co jego um zachwyci, i zrób rzeczy rozumowe jego duszy pokarmem! Zgłodniały um jego straci swe siły! Grammatyka, matematyka, logika, te najzacieńsze nieprzyjaciółki umowości, niechaj się staną dla wychowawca twego codzienném ducha ćwiczeniem! Za każdym razem, skoro wpadnie w gorące extazy, obléwaj go chłodem ścisłego myślenia; pokazuj mu sprzeczności i niedorzeczności jego mniemań, jego popełnione krzyże i kółka logiczne. Wprowadzaj wychowawca twego w grona ludzi dowcipnych! Dowcip nie nawidzi umu, jak pies kota, i chłoszcze go natychmiast ostrym biczem satyry i epigrammatu. Przygotowuj przebujiałemu umowi najróżnorodniejsze zawstydydzenia i zwracaj go ku istotnemu światu.

Um słaby z ciężkością odrywający się od ziemi ośmielaj do lotu! Już małym dzieciom np. przynosi w dzień Bożego Narodzenia drzewko jedłowe, ubrane w wstążki, pełne jabłuszek pozłoconych, posrebrzonych orzechów, różnofarbnych karmelków i światów opłatkowych, pełne rubinów, szmaragdów i pereł, apetyt młodego podniebienia zaostrażających, i powiedz im, że dziecię Jezus podarunek ten dobrym dzieciom z Nieba przysła. Jaka to radość dla dzieci! W dzień przyglądają się czarodziejskim owocom z uwielbieniem, a w nocy marzą o dziecięciu Jezusie. Cała ta niewinna uciecha jest dla dzieci tak poetyczna, tak piękna i um zapalająca, iż w Niemczech gdzie ona oddawnym jest zwyczajem, nie jeden starzec prawi z uniesieniem o dawném swém drzewku Chrystusa, i umuje jak niegdyś przed sześćdziesiąt laty umował! Przenosi wychowawca twego umem w okolice odległe, w których on czas pewien przepędził, lub też między ludźmi umarłych, z którymi on żył i obcował.

Tysiąc nocy i jedna, tysiąc dni i jeden i tym podobne utwory, jeżeli nie całkowicie to przynajmniej w stosownych wyjątkach, w ręce młodzieńca podane, rzuca w niego iskierkę która się w umie zatli, rozżarzy. Wzbudza w wychowancu twym zmysł do nadzwyczajności i cudów. Już bajki zwyczajne czyli apologi są tu rzeczą bardzo pożyteczną. Wszystkie dzieci mają podobieństwo do Indyan: do nich mówi każda lalka, każda skorupka mową człowieka; nie obrazi ich przeto tak zwana nie-naturalność miejskiego gwaru zwierząt, ptastwa, drzew, kwiatów i innych istot w bajkach panująca. Lecz kształcać um młodciany, mieć szczególne baczenie na smak dobry i moralność.

Teatr jest najdzielniejszy do kształcenia młodego umu. Inna czytać umną powieść wschodnią, a inna widzieć ją na scenie! To nowym dowodem, że um szuka wszędzie swego ciała t. j. zmysłowości. W teatrze występują marzenia w czarodziejskich kształtach świątecznej rzeczywistości; ideały stają się rzeczą widoczną. Szyller utrzymuje gdzieś w swych pismach, że dobry teatr wielką jest moralności i religii potęgą. Czemu? Morderca nieodkryty lub rozbójnik publiczny, obojętny na szóste przykazanie, zdrętwieje jak woda zimą zmrożona, i włosy mu kołem staną na głowie, skoro ujrzy bladą lady Mackbet, wstającą ze swego boleści łoża wśród północy, oraz w pomieszaniu zmysłów obmywającą i wonnemi olejkami namaszczać rękę, która się niegdyś krwią królewską zbroczyła! Szylderca religii osłupieje, ujrawszy Izabelę w ostatnich scenach obłubienicy Messyński Szyllera i wszystkie uczynione jej proroctwa w spełnieniu; a gracz w karty zaduma się przynajmniej chwilę, widząc koniec nędznego ale okropnego francuzkiego dramatu pod nazwiskiem *Szulera!* Że młodzież na takie sztuki prowadzić do teatru się godzi, które jej pod żadnym względem nie są szkodliwe, to się samo przez siebie rozumie. W sztuce teatralnej, którą on może z tobą odwiedzić, ma być religia, jeżeli nie jako rzecz najświętsza człowiekowi, przedstawioną, to przynajmniej wolną od wszelkiego szyderstwa; w niej ma panować czysta moralność i obyczajność, żaden niegodziwy sposób myślenia, i żaden czyn zły nie znajdzie uniewinnienia

a tém mniej oklasku i tryumfu; w niej ma cnota zawsze w końcu być uwieńczoną zwyciężkim wawrzynem, a występki stanąć pod przegięciem powszechnej pogardy, i uciec do piekła, jak czart przed znakiem świętego krzyża! Co dorosłym widzieć wolno, a nawet widzieć potrzeba, to niezawsze dobre dla dzieci! Przed dziesięciu laty, niechaj nie wié wychowaniec twój o teatrze; bo on jeszcze nie zna różnicy między utworem sztuki a rzeczywistością. Nawet i później chodź z nim do teatru bardzo rzadko, bo albo się on do niego, jak do chleba codziennego przyzwyczai i umu swego na nim rozwijać nie będzie, albo też za nadto się zapali i zechce wreszcie zostać aktorem! Nie pozwól nakoniec, by wychowañcy twoi sami grali w domowym, szkolnym lub innym jakim, bądź publicznym bądź pokątnym teatrze. Zaniedbają oni na tej drodze rzeczy nierównie ważniejszych; stracą ochotę do poważniejszej nauki, nabiorą pewnego rodzaju lekkomyślności, która prawie wszystkich aktorów charakteryzuje. Wszystkie powieści o nocnych strachach, które baby przy kądzieli bają, są dla dzieci niebezpieczne; ponieważ rzucają je raz na zawsze w wyziewy bezdenne gminnego zabobonu, i przepełniają ich duszę czczą, głupią, a przecież niepodobną do pokonania trwogą. Legendy opiewające świętych, i ich władzę otrzymaną z nieba, ale nie ballady, malujące potęgę piekła i jego mieszkańców, są dla młodego umu korzystne.

Um jest władzą kojarzącą nasze wyobrażenie, jest zdrojem ich gry, czyli ojcem związku wyobrażeń. Niemieccy psychologowie stanowią dla związku wyobrażeń, a tém samém dla czynności umu trzy następne prawidła: a) *podobieństwa* i *sprzeczności* np. osoba małego wzrostu przypomina nam drugą taką, lub inną wzrostu nadzwyczajnie wysokiego; b) *całości* i *części*, widząc np. zdaleka Warszawę mogą myśleć o Belwederze, Saskim ogrodzie, kościele Świętojańskim i t. p. c) *przyczyny* i *skutku*, słysząc np. grzmot myślę o piorunie, o pożarze, a widząc pożar pomyśleć mogą o piorunie, chmurze, elektryczności i t. d. te trzy prawidła dałyby się nierównie lepiej wyrazić przez władzę porównywania, rozróż-

niania i odrywania, a zatem przez władzę rozumu tworzącego pojęcia.

(47) Rozum odznaczając się swym szczególnym pociągiem do realności i praktyki, nienawidzi spekulacyjnych teorii, i musi je, jako czcze marzenia uważać. Ma on przyrodzoną zrzeczność do korzystania ze wszystkiego na ziemi, szybki i pełny wzrok na każdą pojedynczość i drobnostki; ma prawdziwe wyobrażenie o ludziach z którymi żyje, o ich stosunkach wzajemnych, prawdziwe pojęcie o rzeczach każdego rodzaju; ma wielką łatwość znalezienia się stosownego w najrozmaitszych położeniach i zastosowania się do wszystkiego, pilność, nadzwyczajną i żelazną wytrwałość; ma naturalne usposobienie do wszystkich zatrudnień zwyczajnego życia. Na drzwiach jego świątyni błyszczą w złotych literach następny napis: *Pożytek, doświadczenie, praktyka*, lub też sławny wykrzyknik Newtona. *Fizyko! strzeż się metafizyki.*

(48) Choroba ciała pożera jedynie ciało; bo duch od niej, wzięwszy rzecz ściśle, wolny. Słabowici ludzie np. mają silną fantazję, wpadają w sen magnetyczny oswobodzający ducha z cielesnych więzów, widzą co się dzieje w odległości wielkiej przepowiadają przyszłość i t. p. pokazują przeto, że duch ich nietknięty od suchoty i gorączki ciała, że on nawet, skoro jego więzienie próchnieje, wzmacnia się, rozszerza bez granic. Zmysł daje nam świadectwo, iż rzecz ta lub owa, w tej właśnie godzinie, w tej sekundzie, jest przed nami, a więc świadectwo o teraźniejszym bycie. Pamięć zapewnia nas, iż ta lub owa rzecz dawniej była, a więc o przeszłym bycie. Rozum niższy wreszcie, który mówi: tak jest, tak było, a więc i tak będzie, czyli: a więc tak jest zawsze, widzi byt ciągły. Rozum przeto byt jedynie widzący i nie więcej, różni się tylko stopniem od zwyczajnego zmysłu. Rozum krąży zawsze fałszywem kółkiem, idąc od rzeczy pojedynczych do ogólnych prawideł, a od tych znowu do rzeczy pojedynczych; zaczęłam biorąc zawsze to za dowód, czego mu właśnie dowieść trzeba. Chcąc on dowieść prawdy swego prawidła ogólnego, dalejże w szczegól, a chcąc dowieść szczegółu, dalejże za ogólne prawidło.

Jego meta jest ciągłym apologiem: najprzód idzie tu bajeczka, a za nią ogólny sens moralny. I czemuż ten sens moralny, to prawidło, ta ogólność? Może duszą szczegółów? O nie, to tylko zewnętrzne ich *zsumowanie*, tylko nędzna summa. Ogólność ta bowiem, którą nam natury konieczność w grze sił swoich wykrywa, nie powiada nam bynajmniej, czym jest siła sama. Rozum zdoła i musi w końcu przyjść do tego smutnego dla siebie wypadku, iż w kraju jego ogólnych prawideł nie znajduje się świat wszechmocności, świat ducha, świat istoty prawdziwej; niemocny światła tego odblask, że jego mądrość przeto niczem innem być nie może, tylko pokorą przed nieznaną i niepodobną mu do pojęcia siłą, której on zjawiska wprowadzi, ale nie istotę poznaje. On zna np. prawidła myślenia, ale nie wie, co za siłą jest myślenie samo; zna magnetyczności, elektryczności, chemicznego processu, wegetacy i życia najróżnorodniejsze objawy, ale nie wie, czym jest ta wielka, potężna, cudowna, powszechna siła. Zowie ją Bogiem; ale czemuż jest ten Bóg? O tę opokę rozbija się w końcu cała potęga rozumu. Tak ukorzony gotów on jest do przejścia w świat niewidzialny. Rozum zatem jest naturalnym ostatecznym kresem naszej realnej istoty i chwilą przejścia do naszej istoty idealnej.

(49) Francuz np. odznacza się nad wszystkie europejskie narody swym rozumem i dowcipem. Że on ma rozum, dowodzi jego dyplomacya, od wiekużytek i własną korzyść na celu mająca! Cała jego literatura jest prócz tego objawieniem tylko rozumu; nawet jego poezya jest li rozumna! Mowa jego jest suchą rozumową lepianką bez najmniejszego śladu poezyi i duszy! W jego ustach słyszysz *raison et raisonnement* t. j. rozum i rozumowanie, jako najwyższe słowa, ku oznaczeniu umysłowości służące! On nie zna ducha i nie umie go nazwać. Jego *esprit* jest dowcipem, *sprytem*! Że mu nie braknie na bystrym rozumie i dowcipie, i że on niemi nad inne ludy celuje, pokazują to jego ton towarzyski, jego komedye, wodewile, cała jego natura! Ale już *humor* nie jest przymiotem Francuza. W pismach Swifa, Szterna, Rabnera i Jean Paa-

la nie znajdzie on smaku. Na umie zbywa mu prawie zupełnie. Gdzież jest francuzki Tasso, Aryost, Petrarca, Cervantes Szekspir, Milton, Byron, Szyler, Gete? Francuzka poezya klasyczna, to najnędzniejsza estetyczna budowla z cegiełek dworskiego życia i salonowej koteryi podług starych, spleśniałych prawideł Arystotelesa i Horacego wystawiona! W niej nie znajdziesz ani iskiereki umu; jój architektem był rozum jedynie, ten król regul! Dziś sami Francuzi wyszydzają klasyczną swą literaturę i nową romantyczną gwałtem pragną. Ale cóż się robi? Ten mąż sławny francuzki naśladuje Cervantesa, ów Szekspira, ten Getego, ów Szyllera i t. p. Polak ma rozum i dowcip, jednakże na niższym stopniu niż Francuz, ma także humor, ale nie tak bogaty, jak humor angielski lub niemiecki. Jego władzą najpotężniejszą i wszystkie inne europejskie narody prawie zawstydzającą, jest um śmiały, żywy, wschodni. Każdy Polak jest urodzonym poetą i nasza literatura nie właściwie znakami tego przedstawić dotąd nie zdoła prócz mnóstwa poezyi! Poezya przebija się w naszym życiu domowym, w naszym sposobie myślenia, w naszych czynach, w naszej historii w naszym języku; słowem, we wszystkim. Starych Polaków ubiór, to arabska poezya! Nawet stosunek naszego dziedzica do kmieci, jest patryarchalny, a zatem romantycznie piękny, poetyczny. Kobięta nasza doznaje ciągle takiego ubóstwiania jak w poetycznych czasach średnich! Cała nasza istota jest poezją, i um jest umysłowości naszym słońcem.

Uderzmy się w piersi, i wyznajmy szczerze, iż braknie nam rozsądku. Nie jeden u nas chce mieć własne lecz pokazuje li uporne zdanie. Zdaje się, iż naród nasz oddawna przeczuwał że mu braknie rozsądku. Dowodem tego jest stare nasze przysłowie: mądry Polak po szkodzie. Lecz dosyć o tym przedmiocie. Tu szło nam jedynie o zwrócenie uwagi na nasz ogólny niedostatek. Kto nie pomyślił bowiem o swym błędzie, ten starać się nie może o jego poprawę. Anglik ma rozum, dowcip, humor i um, celuje przecież nad inne narody swym rozsądkiem. I to rzecz zupełnie naturalna. On żegluję do wszystkich

krajów i ludów na ziemi, widzi codziennie inne obyczaje zwyczajne a w nich tysiączne niedorzeczności; sprzedaje najróżnorodniejsze rzemieślnicze i estetyczne wyroby; ćwiczy się więc w sztuce ich ocenienia; zatrudnia się celowością natury, bo właśnie jego morskie podróże zwracają na ten przedmiot uwagę; uprawia historią troskliwie, ponieważ prawie z każdym ludem na ziemi stał lub stoi w związku i własny interes tego po nim wymaga; musiał przeto wygórwać swym rozsądkiem i własnym niepodległym zdaniem. Pod tym względem stoi Anglik wyżej od Polaka i Francuza. Ale przy rozsądku też pozostał i nie podniósł się aż do spekulacyjnych utworów umysłowości. Niemiec wreszcie przewyższa narody europejskie swym umysłem i zrobił się swą głęboką spekulacją mistrzem umysłowości dla całego świata. Stosownie do przemagającej swęj władzy, mają sądy narodów szczególne piętna. Francuz w sądach swych *rozumuje*, Polak *umuje*, Anglik *rozsądkuje* a Niemiec *umysłuje*.

Rosądek jest nadzwyczaj potrzebny. Ćwicz więc rozsądek w twym wychowawcu.

Rosądek nie rozbudza się tak wcześnie w młodej duszy, jak um, jego zlocisto jutrzniany goniec. Rok życia ósmy, dziecięsi lub dwunasty bywa w razie szczęśliwym zwykle epoką jego poruszenia się pierwszego. W tym czasie zaczynają dzieci względem osób, z którymi obcuja np. względem ojca, matki, ciotki, nauczycieli, domowników, wyrzekać swe zdanie, spostrzegają one ich dobre przymioty, i ich błędy, chwala jednych innych gania, a więc zaczynają sądzić. Można by nam tu zrobić zarzut następny: Dzieci o których mowa, mają nie ideały, ale osoby rzeczywiste swego sądu przedmiotem, więc sąd dzieci względem osób może być objawieniem się ich rozumu, ale nie jest jeszcze obudzonym rozsądkiem. Na to odpowiadamy: nim dzieci sądzić zaczęły, są umem. W ojcu widzą Boga, w matce anioła, w nauczycielu Nestora, czyli mądrość wieloną każda dojrziała osoba jest w ich oczach najwyższą doskonałością. W takim duszy stanie jest ideał i rzeczywistość rzeczą jedną. Później odkrywają one błędy w osobach, i przekonywają się, że

ich ideał a rzeczywistość, to rzeczy zupełnie różne, wymagają od osób téj doskonałości, która w ich pierwotnym, rajskim ideale leżała, i stosownie do większego lub mniejszego niedostatku téj doskonałości wydają swe zdanie. My nie możemy inaczej sądzić o rzeczywistości, tylko wedle naszego o niej ideału. Jeżeli nasz ideał prawdziwy, to będą zdania nasze prawdziwe; jeżeli zaś ideał nasz fałszywy, to sądzić będziemy krzywo i opacznie. Ztąd wynika, że udoskonalić nam własny ideał potrzeba, jeżeli nam idzie o nasz sąd prawdziwy, czyli że chcąc wykształcić nasz rozsądek, kształcić nam piérwéj um nasz potrzeba. To rozumié się także i względem naszego wychowanka. Dzieci jednakże sądzą nietylko o osobach, ale i o rzeczach i odmawiają pewnym przedmiotom własności, których się od nich spodziewały, mówią np: ta łyżka jest niewygodna, ta potrawa nie smaczna i t. p. Jestże to czynnością rozsądku? Niezawodnie. Rozsądek tu przeszedł na błonia empiryczne i rozsądza między pojęciem, a jego rzeczywistością, czyli rozumuje. Pojęcie zastępuje w takim razie miejsce ideału; tu nie więcéj właściwie się nie zmienia. Od prawdziwości lub fałszywości pojęcia, tego empirycznego ideału zawisła tu słusność lub niesłusność zdania. Ztąd pokazuje się, że rozum także ma stać tam na wysokim stopniu wykształcenia, gdzie oczekujemy zdrowego orzeczenia sądu, czyli gdzie szukamy rozsądku, Lecz nie dość jeszcze. Sądzić o ludziach ani o rzeczach nie można, bez przypominania sobie swego ideału, lub przynajmniéj pojęcia, tudzież zboczeń od tego ideału, które ta lub owa osoba w różnych czasach w duszy naszej uczyniła, i bez przypominania sobie stosowności dawniéj poznanych rzeczy do naszego o nich pojęcia.

Ćwicz tedy nietylko um twego wychowanka, ale także jego rozum, pamięć i wszystkie władze realne, jeżeli pragniesz na jego rozsądek wpływ korzystny wywrzeć. Można mieć um bez rozsądku; można mieć także rozum bez umu; ale kto ma rozsądek, ten ma koniecznie um, rozum, pamięć i wyobraźnię, ponieważ te idą przed rozsądkiem i są jego twórczemi, że tak rzekę, żywiołami. Prawdziwe zdania, które dziecię wyrzeka,

dowodzą nietylko jego rozsądku ale i wszystkich władz wymienionych.

Rozsądek wychowanka twego, który się już obudził, i na rzeczach lub, co pod względem moralnym niezawsze chwalebne, na otaczających go osobach podewiczył, podnosić wyżéj i rozwijać będziesz następniemi sposoby: Zwracaj uwagę wychowanka twego na celowość i środkowość w naturze. Teraz np. mamy zimę. Po co ta zima? Wychowanec odpowie: Dlatego, by ziemia, czynnością swą przez rok cały znużona odpoczęła i tym sposobem do nowych sił przyszła, do nowéj czynności się przygotowała. Podobnież pytać będziesz: po co wiosna, lato, jesień? Czemu po dniu noc następuje, a po jawie sen? Czemu po sytości głód się rodzi, a głód nasycenia wymaga? Czemu deszcz pada? Po co grzmoty i pioruny? Dlaczego sierć zwierząt w zimie najdluższa? Twój chłopiec musi filozofować, jeśli w nim rozsądek rozwikłać pragniesz; ponieważ sąđenje jest już głębszém myśleniem. Poźniéj czytaj z nim opisy jeograficznych podróży. Tu on dowié się np. że na wyspie Malcie śród południa powstaje wiatr, ponieważ upałem nieznośnym rozdęta atmosfera jest przyczyną, iż grubsze powietrze ze wszystkich stron morza tłoczy się na wyspę i właśnie tym koniecznym tłokiem wiatr sprawia. Wiatr ten robi upał znośniejszym i pokrzepia zemdlonych mieszkańców. Tu dowié się on z podziwieniem, iż w Egipcie np. deszcz nie pada, i dlatego rosa obfita co rano i co wieczór po promieniach słońca z nieba spływa, a w pewnym czasie co rok Nil wyléwa; że w gorących krajach rosną cytryny i pomarańcze, by pragnienie mieszkańców zaspokoić, w zimnych zaś krajach masz mięso, zboże, piwo, lasy, futra przewyborne, aby ludzi wewnątrznie i zewnątrznie od mrozu zabezpieczyć. Historia jest drugim środkiem ćwiczenia rozsądku. Tu zobaczy wychowanec jak narody rozsądkiem swym przychodzą do potęgi a nierozsądkiem słabieją i upadają, jak dobra lub zła konstytucya, religia, obyczajność z życiem narodów związana, jak wielkiém szczęściem ludów jest pracowitość i oświecenie, jak okropne skutki jeden tylko błąd w dyplomacyi popełniony za

sobą pociąga. Grecy byli potężni, póki z sobą zgodni; upadli, skoro się z sobą zwaśnili i własny oręż przeciw swym piersiom zwrócili. Rzymianie byli wielcy, a potem stali się łupem barbarzyńców, skoro złoto więcej niż dawniej nabrało wartości, skoro cnota zamieniła się w czcze nazwisko. O ileż tu rozsądek młody znajdzie dla siebie pożywienia! Biografie przeniosą go z obszarów wielkiego życia narodów na smugi życia pojedynczych ludzi, i będą dla niego, w mniejszej sferze ale również pożytecznym żywiołem. Trzecim środkiem ćwiczenia rozsądku jest estetyka, to jest: teoria piękności, nauka o sztuce. Po przeczytaniu z wychowawcą twym Illiady, Odyssei, Jerozolimy wyzwolonej, Myszeidy, każdej ballady, powieści, bajeczki, rozprawiaj z nim o zaletach i o wadach tego poetycznego utworu. Toż samo czyn przyszedłszy z teatru po trajedyi, komedyi, operze lub innej jakiejś wystawie. Niechaj on czyta recenzje i swary literackie, a w końcu uczy się formalnie estetyki i różne dzieła tego rodzaju czyta. Przy osądzeniu utworów estetycznych staraj się by wychowaniec sam sądził, nie zaś twoje lub innych zdania powtarzał.

Rozsądek jest umem z samym sobą rozdwojonym, rozdwarzając więc um twego wychowawcę, kształcić będziesz jego rozsądek. Dlatego też zawikluj rozsądek młody w kontrasty i przeciwieństwa. Jakim sposobem? Przypominajmy tu sobie że w jednej książce przeznaczonéj u nas dla dzieci uczących się czytać, znajduje się powieść treści następującej: Chłopiec igra wśród zimy, ciska kulami ze śniegu, doznaje najwyższej radości i wykrzykuje: o gdyby wiecznie zima trwać mogła! Ojciec jego każe mu to życzenie zapisać w swoim pugilaresie. Później życzył i zawołał chłopczyna: o gdyby wiosna, gdyby lato, gdyby jesień wiecznie trwać mogła, i zapisał to wszystko na innych stronach w pugilaresie ojca. Teraz woła go ojciec, pyta się, czyli to jego ręka i każe mu życzenia swe czytać, czytać przeczytać. Chłopiec się zawstydił. Ojciec wiedzie rzecz swą Sokratyczną metodą porządną, i przychodzi do zdania prawdziwego, iż wszystkie 4 pory roku są równie

pozyteczne, i że Bóg wiedział dobrze, dlaczego taki bieg czasu i taką naturę na ziemi naszój urządził. Idąc za tym wzorem, możesz codziennie wychowawcowi twemu jego sąd fałszywy i jego krzywe przekonanie kazać zanotować. Po krótkim czasie znajdą się w tych notatkach tysiączne sprzeczności, a więc tysiączne sposobności do świeżego kształcenia rozsądku. Jeżeli potępia twój wychowaniec jaką rzecz lub osobę bezwzględnie, tedy mu ją natychmiast, lub stosownie do okoliczności po pewnym czasie pokaż ze strony korzystnej. Tym sposobem zapłaczesz go z samym sobą w sprzeczność i zniewolisz do rozumniejszego, powolniejszego zdań wydawania.

Skoro wychowaniec twój dojrzałszy, zadawaj mu różne, tak zwane *kontrastowe* pytania, niewołące go do myślenia i rzeczy rozstrzygnięcia np. dlaczego słońce, воск i płótno bieli, twarz zaś ludzką czerni? Dlaczego woda, która ogień gasi, rozpala ogień w każdej organicznej zgniliznie? Czemu w każdym złem znajduje się coś dobrego? Tysiące takich pytań przyniesie rozsądnemu ojcu lub nauczycielowi każdy dzień i każda godzina. Oddawaj stylistyczne ćwiczenia twych wychowawców jednemu z nich do recenzji. Niechaj publicznie krytykuje, i wolna będzie autorowi obrona. Do tej utarczki mogą się także i inni spółrówniennicy włączyć. Angielska literatura jest wyłącznie rozsądkową, dlatego też wybornym rozsądku ćwiczeniem. Pisma np. Wassyngtona Irwina, Adyssona, Waltera Skota, i t. p. to poniki dla zdrowego rozsądku. Nawet w angielskich poezjach znajdziesz górujący rozsądek np. w Szekspirze, Miltonie, Popem, Byronie i t. d. Dlatego też angielska poezya bierze prawie zawsze treść historyczną za swój przedmiot. Jak francuzka poezya ma *rozumowość* a polska *umowość*, tak angielska *rozsądkowość* swym głównym charakterem. W niemieckiej poezyi przewyższa nadewszystko *umysłowość*. Czytanie pism angielskich chociaż tylko w polskim przekładzie, wykształci przeto niezawodnie rozsądek twego wychowawcy. Błędne sądy i zdania twego wychowawcy uważaj jako zwiastuny pomyślnie wschodzącego słońca jego

rozsądku. Kto nigdy nie sądził fałszywie, ten nigdy sądzić nie będzie prawdziwie. Dlatego też nie gniewaj się na chłopca, że to lub owo osądził krzywo i nie nazywaj go z tego powodu, jak to niestety u nas rzecz prawie zwyczajna, *cieleciem*, *osłem*. Rozsądek jest duszą, jest własnem przeświadczeniem, a zatem pyszny, czujący swą godność i bardzo dotkliwy. Jeżeliś go twym nierozsądkiem, niepedagogiczną niecierpliwością przejął trwogą, to on zdrętwieje. Kształć i prostuj jego rozsądek wystawiając przeciw jego wyrokowi twe wątpliwości i inne przekonanie, inny sposób rzeczy widzenia, ale nie przez twą dogmatyczną naukę. Czynność ducha rośnie własnym ruchem; jeżeli mu wszystko naprzód jak kanarkowi piosenkę, gwizdać będziesz, tedy pokażesz, iż tobie samemu na rozsądku zbywa. Bezmyślność jest nawet dla rozsądnych szczęściem rajskiem; i czemużby ona chłopcu, w którym jeszcze duch nieczynny i śpiący, podobać się nie miała? Mięj inne filozoficzne, religijne, polityczne zdanie; bądź wyznawcą teorii jaka ci się podoba; ale kochaj Boga, cnotę, ale czyn dobrze, a ja będę twoim przyjacielem i wpadnę w ogień za tobą. Nie zdania ale moralność, ale czyny przeciwne rozdzielają ludzi rozsądnych. Z tego wszystkiego pokazuje się, iż wychowawcowi twemu dopóty brakuje rozsądku, póki on jest innego zdania nietolerantem, że ucząc go tolerancyi zdań, rozwikływać będziesz jego młody z umem jeszcze zrosły rozsądek. Powtarzaj mu dzień i noc następną prawdę świętą: „Tolerancya zdań jest znamieniem znakomitego wykształcenia ducha.“

(50) Dowcip jest grą rozumu subtelnie wykształconego. Nie nurtuje on w głębi przedmiotów aż do dna jak rozum, ale tylko muska zlekka po ich grzbiecie, jak jaskółka wśród lotu dotyka się skrzydełkami wody jeziorniej i wnet od niej odlatuje; on jest niewinną myśli wykształconej swywołą. Rozum, to ucztą; dowcip, to wino wśród uczty które nas rozwesela. Można mieć rozum bez bystroty i dowcipu, ale nie można mieć dowcipu bez bystroty i rozumu. Rozum jest ojcem, bystrota matką, a dowcip synem. Dowcip jest darem natury, i nabyć go żadną niepodobna sztuką. Częstość spożywania on bardzo długo jak inne nasze

przyrodzone usposobienie, i budzi się nad wszelkie spodziewanie przy zdarzonej jakiej szczęśliwej sposobności. Dowcipny człowiek niechaj więc czasami w izbie twój dziecinnej zawita: być może, iż jego dykterye dowcip młody rozbudzą. Opowiadaj dzieciom śmieszne wypadki, komiczne położenia i inne historye dowcip wzbudzające, czytaj z niemi anegdoty, lub francuzkie nieszkodliwe wodewile. Możesz zaprowadzić księgę *momusową* i w niej notować wszystkie dowcipki dzieci, które im się najlepiej udały. Co tydzień przeglądaj tę księgę.

Karć pilnie wszelkie dowcipy obrażające osobistość bliźniego. Gra w fanty rozwikływa także dowcip. Przecież nie lepszego pod względem obudzenia i kształcenia dowcipu nad towarzystwo z kobietami. Te mają zwyczaj żartować z podrostków płci męskiej, szorować po nich swym kocim dowcipu językiem zwolna, zlekka i delikatnie, ale przecież aż do krwi prawie. Chłopczyzna oburzony, pokaże im z gniewem własne swe uczucie, ale to stanie się nowego ich szyderstwa i żartu przedmiotem. I cóż ma w końcu począć biedny rycerz młody? Musi żartem odstrzelić.

Rozum swój kształci wychowaniec badaniem natury mowy i czytaniem książek, a dowcip utarczką z siostrą lub siostrzenicą, jeżeli matka albo ciotka do tego ją upoważnia. Nawet dorosły mężczyzna nie pobije niewiast swym rozumem, ale dowcipem; nie pobije ich rozumemni prawidłami, ale żartami. Rozumne powody wdzierają się do stalowej duszy męskiej łatwo, na woskową duszę kobiety działać nie mogą. Tak piorun przenika łatwiej ciała twarde, niż miękkie pierze. Kobięta jest żyjącym dowcipem. Przeciw każdemu przeciwnikowi trzeba nam walczyć własnym jego orężem.

Nie ma nie obrzydliwszego w ludzkim towarzystwie, jak dowcipnicki bez dowcipu. Na dowcipy nie trzeba się nigdy przygotowywać, bo najdoskonalsze z nich podobne są do pieczarek, które rodzą się w przyjemnej chwili majowego dészczu. Większa liczba nauczycieli daje się z tem słyszeć, iż im samym brakuje na dowcipie, że im przeto zupełnie niepodobna,

stać się Francuzem, który Niemcowi dopomaga tak zręcznie mówić po niemiecku, chociaż sam ledwie kilka słów niemieckich rozumie. Dobrze! Ale czyliż nie ma żadnych pism dowcipnych, żadnych anegdot, żadnych ucieśnych powieści? Niejeden z ochmistrzów utrzymuje, iż takowe igrzyska momusowe niebezpiecznemi stać się mogą prawdziwości duszy dziecięcej. Ależ dlaczego w prawdopodobieństwach dowcipu widzisz bracie tylko podobieństwo czyli tylko czczy pozór, fałsz, zamiast rzeczywistej prawdy? Prawda jeździ równie na chudych szkapach poważności, jak na brykających rumakach żartu.

(51) Dowcip przeciw nam samym zwrócony zowie się humorem: człowiek dowcipny żartuje z innych, chociaż osobistości ich nie tyka, człowiek zaś humorystyczny żartuje z siebie samego. Są pewne chwile, w których chętnie żartujemy z samych siebie, skoro nasza miłość własna nie jest zbyt wielka: jeżeli np. dzieło wydałeś, a to pokazuje się w rzeczy samęj więcej niż mierne, cóż ci pozostaje innego jak złączyć się z recenzentami i z samego siebie szydzić, skoro chcesz światu pokazać, że masz rozum? Czyliż wielki Napoleon na wyspie Ś. Heleny mógł być innym człowiekiem jak humorystą? Kto w nieszczęściu swém wroga wyklina, jest w oczach świata prawdziwy głupiec; wyklina własną głupotę, a świat uzna cię za mędrca. To tylko co się udało jest w oczach świata mądrością i niestety cnotą (*). W humorze leży ironia świat wyszydająca, ale ta zwraca się allegorycznie i dowcipnie przeciw własnej osobie. Niezawsze przecież jest humor momusowym biczem przeciw sobie samemu zwróconym. On żartuje i z innych osób lub rzeczy, w których jednakże siebie samego widzi. Humorysta żartuje np. z własnej swęj małżonki, ale całemu światu wiadomo, że on ją szanuje i kocha, żartuje z własnego syna, z własnego czynu i dzieła, z własnego arabskiego konia, który jest celem wielbienia wszystkich znawców. Hu-

(*) Kto szczęśliwy ten rozumny;

Temu i świat kołuje.

W. Bogusławski.

mor jest bardzo rzadkiem zjawiskiem na świecie. Pleć niewieścia wytrzymać nie zdoła najmniejszej pogany, nawet będącej najniewinniejszym żartem. Jak szatan znieść nie może wody święconej, tak kobieta nie znieśie najdelikatniejszej przeciw niej przymówki. I to rzecz bardzo słuszną. Pleć niewieścia bowiem nie powinna nawet wśród największej rozpacz, bić się własnymi skrzydłami, ponieważ jej skrzydła są skrzydłami motyla, i tracą natychmiast swe różnobarwne pyłki słoneczne, skoro je poruszy. Cała więc druga ludzkiego rodzaju połowia jest dla humoru stracona. Ale nie dość na tém. Wszystkie samoluby brzydzą się humorem i nie znajdują, równie jak kobiety, żadnego w nim smaku. Tylko dusza nieznająca pretensyi albo raczej dowcip brata swego w sobie samym, a siebie samego w bracie swym widząca, zdoła odznaczyć się humorem. Wszystkie narody, nawet dzikie mają bądź mniejszy bądź większy, ale zawsze rozum. Polak odznacza się wśród innych narodów bystrocią. Francuz słynie i bardzo słuszenie, dowcipem, a Anglik na swęj mglistej wyspie, jest urodzonym humorystą.

Kształcenie rozumu, bystroty, dowcipu i humoru w wychowawcu, jest przygotowaniem go do praktycznego życia. Rozum z całą swą mową świętą w nim rozwinięty, zrobi go użytecznym, pracowitym, zamożnym i powszechnie poważanym, czyli realnym człowiekiem, wybornym ziemi obywatelem. Człowiek pierwszy walczył najprzód z naturą, później ze zwierzętami, w końcu z własną swą rodziną, z ludźmi. Niechaj więc i wychowanie twój na téjże samej drodze nabywa doświadczenia. Słowem, miej sam rozum, a rozum twego wychowawcy kształcić będziesz rozumnie.

(52) Rozum w kombinacyach swych bystry, Niemiec zowie *Scharfsinn*. Bystrość ta polega w szybkiem dostrzeganiu różnic najdelikatniejszych między przedmiotami, wrażeniami, wyobrażeniami i pojęciami, czyli w rześkiem uchwyceniu tak zwanych subtelności. Już w małym dziecku bystrość rozumu rozwijać możesz, którąby nazwać można *bystrocią*. Ku temu celowi dobre są pytania, w których odpowiedź się mieści,

i których jedynie rozum śpiący nie odgadnie. Antosiu! odgadnij jak długo trwała trzydziestoletnia wojna? Cóż jest cięższe: funt ołowiu czyli też funt pierza? i t. p. Później dawaj wychowawcowi twemu do rozwiązania sofizmata rozumowe. Tu dla twego jedynie o rzeczy tej wyobrażenia, następny wyciąg: „Dwa i trzy są liczbą parzystą i nieparzystą. Dwa i trzy jest pięć. Pięć więc jest liczbą parzystą i nieparzystą. Lewe oko nie jest koniecznie do widzenia potrzebne, ponieważ prawem okiem widzieć możemy; prawe oko nie jest także do widzenia konieczne, ponieważ lewem okiem widzieć można. Obadwa oczy zatem nie są konieczne do widzenia.” Przy takowem ćwiczeniu, nie pokazuj wychowawcowi różnicy między jednym a drugim sofizmem, dość że on fałszywość wyniku odkryje i prawdziwy wynik znajdzie. Inaczéj uczylbyś go logiki, a to jeszcze zawcześnie.

Scholastyczna bystrość rozumu, niepotrzebny drobiazg obrabiająca, jest już przesileniem i śmiercią myślenia. Nie dręcząc przeto chłopięcego rozumu na subtelnościach następnego np. rodzaju: „Leży deska przed tobą, a w niej otwór, przez który kula nie przejdzie. Jakże tu więc ściśle powiedzieć należy, czy że otwór zamały, lub też że kula zawielka?”

(53) Liczni rodzice i ochmistrze domowi błędnie mniemają, że rozum jedynie pedantyczną nauką kształcić się daje, i dlatego dręcząc przedwcześnie biedną dziecięcą książką, kajetem, tablicą rachunkową i t. p. Prawda niezawodna, iż nauka rozumna kształci i do najwyższego stopnia rozwikłania podnosi; ależ nauka przed czasem jest olejem wrzącym, w którym rozum młody chcesz kąpać lub kąpiesz. Chłopstwo nie zna żadnej nauki a przecie ma rozum tak zdrowy. Nauka daje nam rozum uczony, życie zaś rozum naturalny, rozsądek. Nauką podniesiesz rozum naturalny, ale rozumu naturalnego nie rozbudzisz. Nauka jest dobra tu, ale nie na początek. Czém owad żarłoczny dla rozwijających się pączków wiosennego liścia, tém nauka dla młodocianego rozumu. Pożre ona zaledwie rozwity rozumek, uczyni dziecko przedwczesnym starcem. Jeżeli pragniesz rozum młodociany zbudzić i kształcić, roztwórz

przed dziećciem księgę wielkiej, pięknej i wzbięrającej potopami życia powszechnego natury. Wiedź je z sobą na błonia i w gaje; puszczaj je swobodnie śród zgrai jego rówieśników, pokaż mu codziennie coś nowego oraz to co dawniej już widziało; pomnażaj jego wyobrażenia, pokrzepiaj jego przypominienia, słowem, działaj na jego zmysłowość i pamięć, które są czynnikami rozumu; staraj się je kształcić, a one same przez się dziecko rozumném uczynią. Jeden przedmiot dobrze obejrzany przyniesie mu już mnóstwo wyobrażeń, wzbudzi wiele przypomnień, sprawi mu zatem więcej pojęć niż wszelka formalna nauka. Natura więc niech będzie jego książką najpierwszą i jedyną, niech będzie mentorem jego i kluczem, świątynią rozumu roztwierającym. Skoro wychowanec nabył o pewnym przedmiocie fałszywego pojęcia, wywiedź go z błędu, ale nie swoją słowną nauką. Każ mu przedmiot jeszcze raz oglądać. Jego własne nowe poszukiwanie ma uczynić pojęcie jego prawdziwszém. Niechaj zdaje ci z każdego swego poszukiwania rachunek, przecie nie dlatego by to było jego obowiązkiem, ale że powierzenie się jego duszy i udzielenie ci swych odkryć radość mu przyniesie. Wychowanec twój gonić ma za jasnością, dokładnością i wszechstronnością swych pojęć. Dopniesz tego celu i to bez pedanterii, skoro w nim żadnego ciemnego, niedokładnego i jednostronnego pojęcia cierpieć nie będziesz, lecz pomyślisz natychmiast o środkach do skłonienia go ku nowemu rzeczy poszukiwaniu. Tym sposobem wezwyczaj go od młodości saméj do głębszego śledzenia i badania, do nie śpieszenia się z objawieniem ostateczném swéj mądrości; tym sposobem wśród igraszki zrobisz jego rozum wielosiecznym.

(54) Natura tak się ma do mowy, a mowa do pisma, jak nasza zmysłowość do pamięci, a pamięć do rozumu. W piśmie jest rozum, że tak powiem, zaczarowany i zaklęty, odżyje on przecie natychmiast w żywym twym rozumie, skoro go cudownym oka twego promieniem dotkniesz. Oko twoje jest tu wskrzeszającą umarłych laską Samuela. Tak i przypomnienie w pamięci rozumem dotknięte wyskakuje jak z procy w pierwotnej swéj postaci czyli jako wyobrażenie, i staje się właściwie przez

to pojęciem. Czytanie książek jest wyższą słuchania mowy potęgą, i to już z tego względu, ponieważ nam ułatwia zapoznanie się z ludźmi odległymi, albo też od wieków zmarłymi. W każdym razie jest pismo milczącą, świętą przeszłości mową, językiem błogosławionych, węzłem między wiekami zagasłymi a każdym dajem dzisiejszym, przelęwaniami się mądrości starego świata w świat nowy, a przeto nieskończenie bogatym rozumem. Czytanie książek jest tedy trzecim środkiem kształcenia młodocianego rozumu.

Wychowanec twój niech czyta niewiele, ale niech za to pojmuje wszystko doskonale, niech zrozumieć, strawi i w krew swoją obrócić. Pojęcia są ogólną własnością i powszechnym dobrem; cośmy pojęli, to przywłaszczylimy już sobie, to nasze. Jak potrawa w ciało się zamienia, tak pojęcia obce w rozum nasz przechodzą. Czytać potrzeba, bo to rozum kształci; ale szybkie i ustawiczne czytanie jest młodzieży niepożyteczne, ponieważ w nim wszystko przelatuje przed jej rozumem, jak błyskawica, bez zostawienia po sobie śladu. Kto wiele czyta, nauczy się wnet czytać zaprędko; a kto zaprędko czyta, czyta już nieuważnie; całość wprawdzie i ogólne wrażenie jeszcze zatrzymuje, ale szczegóły traci. Lepiej przeto dla wychowanka twego, iż jedną książkę pożyteczną kilkakroć odczytał i jej się prawie na pamięć nauczył, niżeli gdyby w tym przeciągu czasu przebiegł oczami swemi potężną bibliotekę. Jedna książka zupełnie zgłębiona przeleje w nas rozum w niej zawarty. Wiele książek płytko przerzuconych zamęca nam głowę swym chaosem. Szkoda ku temu celowi naszych oczów. Każ wychowawcowi powtarzać ci usunie z całą obszernością wszystko, co przeczytał; będzie to dla niego korzyścią dwojaką, bo przyzwyczai się do porządnego czytania i utwierdzi rzecz przeczytaną tym silniej w swą pamięć. Nie zmuszaj dzieci nigdy do czytania, bo czytać będą, myśląc zupełnie co innego, wpadną zatem w chorobę trudną do uleczenia. Skoro nie mają ochoty do książek, daj im lepiej pokój, lub staraj się zwolna wzbudzić w nich ku niej ochotę. Jeżeli przywykły czytać bez uwagi, daj im książkę, któraby je z duszą i z ciałem

zająć zdołała. Za każdym razem skoro coś nowego przeczytały i pojęły, pokaż im rzecz w naturze, a tym łatwiej ci to przyjdzie, jeżeli czytać będą książki dotyczące się człowieka, dziecięcej istoty; tego wszystkiego, co na każdym miejscu bez trudności znajdziesz. Tak przygotowywać je będziesz zwolna do samodzielności, i zrobisz im czytanie książek nie dla rozrywki, którą to niejednemu próżniakowi przynosi, ale jako środek do wykształcenia rozumu, życia ich przyszłego słodkim nektarem. Niechaj to czytają co nad ich rozum, czyli nad ich władzę pojęcia nie wyższe i co je rzeczywiście kształcić może. Wiele jest bowiem książek dzieciom wprawdzie nieszkodliwych, ale także niepożytecznych. Każde zatrudnienie, które młodej istocie potrzebującej, żadnej nauki nie przynosi, jest zabójstwem bardzo ważnego i drogiego czasu. Kto wszystko czyta, co mu wręce w padnie, ten mimo całej swęj pilności nie wykształci swego rozumu. Plan twój przecież niechaj nie będzie pedantyczny, czyli niech nie wymaga tego, by dziecię rok jeden np. tylko historią, rok drugi tylko geograficzne pisma i podróże czytało. Dziecię powinno kształcić wszystkie swe władze odrazu. Jeżeli tedy przeczytało książkę jedynie rozum jego kształcącą, daj mu w ręce poezję, które um rozwijają, później coś działającego na rozwój.

Ćwicz czytaniem książek całą istotę wychowanka, żadnej z jego władz nie przepominaj, żadnej nie przenieś nad inne. Pisma moralności, obyczajności lub też religii zagrażające wlewają merkuryusz w duszę dzieciną, który ją rozdzielać i trapić będzie czas długi a może i na zawsze; niechaj zatem nie znajdują się w twęj bibliotece i nigdy w oczy im nie wpadną.

Bezpośredniemi łowieniem najróżnorodniejszych wrażeń, wyobrażeń, przypomnień i pojęć w wielkim atlantyku natury kształceniem swęj mowy i czytaniem stosownych książek, wykształci wychowanec rozum swój znamienicie. Skoro to nastąpiło, potrzeba ci z nim rozpocząć głębszą naukę ojczyściego języka i uczynić go szczególnym badaniem przedmiotem. Grammatyka rozwija, bogaci, krzepi i utwierdza rozum młody więcej niż sobie wyobrazić zdołasz; jest przeto słusznie od same-

go Stycznia ludzkości aż do dziś dnia jego najgłówniejszym ćwiczeniem. Czemu? bo łatwiej igrac ze słowami niż z rzeczami, bo świat słów można mieszać jak karty, ale nie świat rzeczy; bo dla rozumu wszystko to jedno czyli on rzeczy, czy słowa obrabia, skoro się przez to rozprzestrzenia, skoro do nowych kombinacyj przychodzi.

(55) Niektórzy nowatorowie pragną grammatykę ze szkół domowych, prywatnych i publicznych zupełnie wypędzić, utrzymując, iż ona nie przynosi młodemu rozumowi rzeczywistej treści, ale tylko formy i formułki, reguły i prawidła. I jakieżżę wymagacie treści? Odpowiadacie: *świata zewnętrznego, rzeczy samych*. Czyliż ta treść nie była od kolebki dziecięcia jego rozum ćwiczeniem? Jakże rozum młody dalej kształcić chcecie, skoro już na treści rzeczowej znamienicie się rozwinał? Po treści następuje, jak nam z logiki wiadomo, forma; a więc zarzut wasz niesłuszny. Posłuchano waszego zdania tu i owdzie, ale skutek wypadł wcale niekorzystny i musiano znowu zaprowadzić w szkołach grammatykę. Grammatyczna nauka obcej jakiejś mowy, np. łaciny, francuzczyzny, lub też, kto głębiej chce sięgnąć, greczyzny, niemczyzny, porównywanie tych języków co do znaczenia pojedynczych wyrazów, co do sposobów mówienia i prawideł z ojczystym językiem, tudzież cały kram filologicznego interesu, to rozległe pole do najwyższego wydoskonalenia młodego rozumu. Tu nauczy się on praktycznie wszystkich wyników rozumowych, nie słyszawszy wcale o logice. Grammatyka jest praktyczną logiką, jest naturalną logiką dla podrostków płci obojg. Grammatyki przedmiotem jest słowo czyli ciało pojęcia, a logiki przedmiotem pojęcie, czyli dusza słowa. Każdy język ma swą filozofią, która obrała grammatykę swym organem. Ucząc się więc grammatyki, uczy się wychowaniec filozofować, czyli się uczy głębiej myśleć, rozum swego używać. Pod względem ćwiczenia młodego rozumu nie znamy zaiste nic wyborniejszego nad grammatykę. Matematyka, logika i estetyka ćwiczą właściwie rozważę, rozum zaś jako rzecz poboczną; przedmiot ich też więcej już formalny i ograniczony. Wszystko na świecie np. jest słowem, ale nie wszystko *ilością, myślą i pięknością*.

(56) Umysł (wyższy rozum) zaczyna się poruszać i po raz pierwszy w górę podlatać, między ośmnastym a dwudziestym piątym życia rokiem. Dlaczego budzi się on tak późno? Ponieważ jest najwyższą wewnętrznosci naszej potęgą i wymaga zupełnie prawie dojrzałości duszy. U wielu ludzi nie przychodzi on wcale do swego rozświtu. Budzący się umysł ma następne znaki: młodzieniec nabywa nagle nadzwyczajnej ciekawości względem wszystkich przedmiotów niewidzialnego świata i żądzy ich poznania. Słucha lub czyta z największą pilnością, co tylko się nieba, piekła, nieśmiertelności naszej, tajemnic religijnych i cudów dotyczy. Historia filozofii roznieca w nim interes prawdziwie płomienny. Młodzian, którego umysł śpi jeszcze snem głębokim, ale z czasem ma się odecknieniem boskiego gieniuszu przebudzić, co urodził się, że tak powiem, do metafizyki, siedzi w szkole ziewając, i uważany jest od nauczyciela jak równie i od spółuczniów za nieuka. Jeden z profesorów niemieckich prawa, odezwał się raz mówiąc, o tym przedmiocie ze swjej katedry: „tu siedział niegdyś pilny Sawini, a tam w ostatniej ławce spał próżniak Thibeaut, obadwaj dawni moi uczniowie.” Sawini pokazał się później silnym *rozumem*, a Thibeaut silnym *umysłem*; jeden i drugi sławnym prawnikiem. Dziwią się takiemu młodzianowi spółuczniowie, dziwią się nauczyciele i rodzice, ale to bieg jego ducha naturalny: on urodził się gieniuszem, i dopiero wtedy skoro ten w nim się poruszył, żyć zaczął. Jestto historia każdego Szekspirowskiego ducha. Jednakże nie miejcie tego za pewność, że wasz wychowaniec będzie Szekspirem, dlatego iż dziś jest nieukiem. Gieniusz jest rzeczą nader rzadką a brak *umysłowości* codziennym zjawiskiem. Złąd też czyńcie, co w waszej jest mocy, by umysł wychowanka śpiący rozbudzić.

Działaj na um i na rozsądek twego wychowanka, a umysł jego się obudzi. Dopóki jego umysł śpi, to jest dowodem, że jego um i jego rozsądek jeszcze się należycie nie rozwikłał. Rozum jest ciałem, a umysł ciała tego duszą. Krzepiąc ciało, krzepimy duszę. Działaj więc na rozum; podnoś go w górę: wiedz go gwałtem w kraj idealności; a jego dusza t. j. umysł

oko swe roztworzy. Jeżeli ci się udało zapalić młodzieńca pewną ideą; rodmuchuj ją w nim ustawicznie, póki ogniem swym całej jego istoty nie ogarnie. Znajdzie się ku temu celowi jaka idea *religijna, estetyczna, etyczna*. Staraj się, by on każdą swą ideę w system rozwinął. Jestto rzecz nietrudna, ponieważ każda idea z natury swój systemem. Przy takowej pracy zacznie się um jego łączyć z rozsądkiem, a więc przyjdzie tu koniecznie aż do umysłu. Jeżeli mu tego lub owego zakazujesz, a on nie zapyta się: dlaczego? to uważaj jak gdyby coś złego uczynił. Powtarzaj mu ustawicznie, że on nie jest zwierzem, ale człowiekiem, potrzebuje tedy wiedzieć zawsze, z jakiego powodu to lub owo myśli, mówi, czyni. Niechaj zawsze na to pamięta, iż wychowujesz go na myślącego człowieka. W szukaniu przyczyny wiedz go tak daleko, iż się w końcu o najpięrszą przyczynę t. j. o przyczynę świata zapyta. Wtedy pogrąż go w metafizyczne poszukiwania, utop go w kryształowej przezroczności niemieckich spekulacji. Dzień i noc myśleć on będzie o początku nieba, ziemi, człowieka i całego stworzenia; to rozbudzi jego umysł zupełnie. Utrudniaj mu wszystko, nawet rzeczy do pojęcia najłatwiejsze: bo duch jest Herkulesem, i jedynie wśród prac ciężkich rozwinie swe siły. Szczególniej kształcąc umysłowość młodą, unikać ci trzeba nowomodnej metody, która dąży za ułatwieniem wszystkiego na świecie, i tym sposobem sadza ducha wychowanka w krzesło wygodnie wysłane i miękkimi poręczami opatrzone; tu musi on słodko zasnąć! Tylko wyobraźni, pamięci i rozumu przychodź na pomoc z metodą ułatwienia; ale um, rozsądek i umysł ćwiczyć ustawiczną pracą i ciągłym trudem. Wszakże to nasza czynność, a czynność żyje li czynnością.

Skłaniaj wychowanka do robienia logicznych wyników i do syllogistycznego myślenia, każ mu wyciągać z danej teorii tak zwane *korollary*. Niechaj zamienia praktykę w teorię, a z teorii spuszcza się ustawicznie do praktyki. Twoja naukowa metoda ma być ciągle Sokratyczną t. j. przez mądre pytania masz z niego wywoływać mądrość samodzielną. Umięć kierować pytaniami, a przyjdzie on zupełnie przez się do po-

żądanego każdej rzeczy rozwiązania, i nie będziesz potrzebował mu tego naprzód gwizdać, co on sam natężywszy swego ducha, dostrzedz, pomyśleć i odkryć zdoła. Sokrates był tylko filozofem *rozumu* i jego metoda *rozumowa*; on przecież wychował *umysłowego* Platona. Tak pisma rozumowe Kanta zbudziły Fichtego, Szelingą, Hegla, całą głęboką umysłowość w Niemczech. Między pijakami najłatwiej nauczyć się można enoty trzeźwości. Kontrast rodmuchuje kontrast: rozum roznieca umysł. Sokratyczna metoda jest przeto naturalną piastunką i ochmistrzynią umysłu. Stawaj sam ciągle w cieniu, a ducha twego wychowanka wyprowadzaj na blask słońca. Nie dozwól jednakże, by wychowanec twój np. jedynie Hegla czytał, i w oceanach Hegłowskiej spekulacji utonął. Niechaj on czyta także Szelingą, Fichtego, Kanta, wszystkich dawniejszych filozofów a prócz tego poetów myślących np. Getego, Szyllera, Lessynga, Jean Paula. Na tém polu znajdzie on najsprzeczniejsze systemy, robi je więc umysłowości swój pokarmem i zniewolony będzie do utworzenia własnej swój idei, własnego sposobu myślenia i systemu. Kto poznał jeden system, ten opił się jego mądrości oceanem, temu niepodobna przyjsć do trzeźwości i do własnego ducha. Umysłowość jest tylko tam, gdzie własna czynność, gdzie oryginalność!

Nie umysłuj przecież z wychowankiem twym zawczasie, t. j. wówczas, kiedy jego duch jeszcze śpi i spać powinien; bo go zrobisz przemądrzałym. Jak przemądrzałość dzieci nieznośną nam jest potrawą, czuje to żywo każdy. Wyjawszy roztropność swego synka lub córeczki. Jeżeli wychowanec twój okazuje więcej nierównie talentu, niż tego w jego wieku wymagać można, i jeżeli to stało się wbrew życzeniu twemu i zupełnie bez twojej winy, jest to wcale niedobrym znakiem. „Ach! roztropne dzieci zemrą wnet waszeci” mówi przysłowie, a wkażdém przysłowiu leży przynajmniej jeden promień prawdy. Powiesz może: rzecz zaiste dziwna! Smutnie byłoby, gdyby głupie dzieci żyły, a wszystkie zdolniejsze umierały! Na to odpowiadamy: skoro dziecię przyszło na świat z jakim błędem

organicznym, śmierć ciągle pracującą w istocie swęj nosi, a więc nagle dojrzuje i wkrótce umrzeć musi: tu duch jego budzi się przed czasem, goni za swą doskonałością najwyższą i pragnie w małym stworzeniu skrzydła swe olbrzymie rozwinąć. To i nie innego jest przyczyną przedwczesnej roztropności dziecięcia i prawdziwego spostrzeżenia leżącego w powyższym przysłowiu. Jeżeli zaś ty sam temu winien, że wychowaniec twój zaszybkował ducha swego rozwinął, i dlatego przemądrzał; popełniłeś na jego ciele i duszy prawdziwe zabójstwo, a więc grzech śmiertelny w pedagogice. Stanie się on wnet młokosim dzieckiem. Duch trzydziestoletniego męża potrzebuje mięśni i nerwów takiego ciała, które się zestaliło trzydziestoletnim życiem. Duch takowy rozbija młodociane słabe ciało, jak sokół klatkę przeznaczoną dla kanarków. „Z wielkiej chmury, jak mówią, mały deszcz.” Przypnij lódce rybaczęj maszt i żagle okrętowe, a przewróci się wkrótce, właśnie dlatego że jęj maszt wielki i żagle rozpięte. Wytężenie przedwczesne ducha jest jeszcze niebezpieczniejsze od przedwczesnego wytężenia ciała. Koń ukraiński biega wolno aż do piątego roku i igra z wiatrami stepu: pegaz wymaga nierównie więcej; bo przynajmniej trzykroć dłuższą swobodę. Umysłujących podrostków i popisujących się co chwila z płytką swą mądrością nie należy chlostać cierpkim wyrzutem, że ich duch jeszcze nie dojrzał; ale potrzeba ich duchowi nadać inny kierunek, i głębiny spekulacyjne przed jego okiem roztworzyć. Oslupieją, upokorzęją; to ich poprawi, i do nowej pracy zachęci. Ale jeżeli młodzian, co ledwie że uniwersytet opuścił i cudzą mądrością jest nadziany, i obcym wiatrem napompowany, odważy się mężowi znakomitemu po studencku zaimponować; jeżeli on wśród swęj przejrzejacęj ślepoty i wśród pierwszego poczucia swego ducha, robi zawiele uroszczeń i innych obraż; to smagaj go biczem szyderskiego dowcipu i przygotuj mu najróżnorodniejsze zawstydy. Młodzieniec, nawet mający talenta prawdziwe, nawet pokazujący oczywiste dowody nadzwyczajnego gieniuszu, potrzebuje koniecznie być skromnym i pokornym. Młodzieniec zarozumiały, zarobi sobie wnet na

nienawiść swych przełożonych i przyjaciół. Ogłoszą go głupcem, szaleńcem, przemądrzałym, i nim on światu dowiedzie czym jest właściwie, bięda go wychłoszcze i zabije mu drżę za paznokcie.

Skromność i pokora jest tęp dla młodego gieniuszu. częm gazowa twarzy zasłona dla dziewięć urody; ona podnosi jego wdzięki. Nietylko jako obowiązek, ale także jako prawo roztropności, niechaj ona stanie się młodzianowi drogą rzeczą. Przecież nigdzie nie należy przebrać miary, i wszystko dobre jest tylko na swęm miejscu, tylko w swym czasie. Zbyttna skromność i pokora jest w oczach np. ministra niedostatkiem poczucia się własnego, a więc *nieuactwem*.

Rozwikłanie umysłowości jest najwyższem zadaniem pedagoga, albowiem przez nie jedynie przywiedziesz wychowanka do przeznaczonej mu dojrzałości ducha i do takiego moralnego sposobu myślenia, wedle którego kochamy cnotę li dla cnoty, czynimy dobrze li dla wewnętrznego zaspokojenia ducha naszego i z miłości dobrego; i temu wielkiemu życia naszego celowi poświęcamy chętnie wszystkie względy ziemskie.

Wywiczony i aż do bezdni spekulacyjnych otchłani sięgający umysł, zowie się *przenikliwością myślenia*. Bystrość rozmysłu, i dowcip tak się mają do przenikliwości myślenia, jak rozum do umysłu, zewnętrzność do wewnętrzności, ciało do duszy. Przenikliwość myślenia nie da się inaczej obudzić, tylko wśród oryginalnych prac umysłowych, ztąd też wychodzi już za granicę pedagogiki. Niemcy czują się umysłowością, i wiedzą dobrze, iż pod tym względem wyżej nad wszystkie inne narody ucywilizowane stoją. Ich tryumfem jest każdy nowy spekulacyjny system, ich tryumfem że rzadko znajdzie się jaki z cudzoziemców, który zdolny jest puścić się z nimi w zawód lub też przynajmniej zrozumieć ich czyste myśli.

Rozenkranc i Michelet są uczniami Hegla; posłuchajmy więc wreszcie co ich mistrz mówi. Ten odezwał się po kilkakroć w swych pismach: „*Alles was ist, ist vernünftig*.” Zdanie to oburzyło do najwyższego stopnia wszystkich niemieckich polityków. Jednakże to zdanie jest prawdziwe, przynajmniej

w obwodzie spekulacji, zwłaszcza skoro je po polsku tak przełożymy: *Wszystko, co jest rzeczywiście, jest umysłowe*. Jeżeli tylko umysł jest w spekulacji bytem prawdziwym, to zdanie powyższe nie podlega najmniejszej wątpliwości. Ale niemiecki *Vernunft* jest nierównie więcej spokrewniony z wyrazem *Verstand*, jak nasz umysł z rozumem. Przeto leży tu w języku niemieckim więcej do nieporozumienia się przyczyny, niż w języku polskim, i powyższe zdanie nabiera znaczenia. „Wszystko, co jest, jest rozumne.” Gdyby Rotek umiał po polsku, toby łatwiej w tym punkcie Hegla zrozumiał.

Wedle empiryka jest spekulacja nieczém, a wedle metafizyka cała empirya, a więc fizyka, chemia, botanika, sztuka lekarska, wszystkie umiejętności przyrodzone są nieczém. Obie strony połączyć tu potrzeba i zamienić w organiczną całość, w życie. To prawdziwa filozofia! Kto tak pomyślał, ten ujrzał się wyższym nad realizm francuzki i angielski, tudzież nad idealizm niemiecki; ten stał się godzien imienia prawdziwego filozofa, który ma to dokończyć, co Grek zaczął, a Niemiec rozwikłał i zgiął. Grek nie znał dobrze wieczności, a Niemcowi wyżał żwir wieczności czy istotnego życia.

(57) Russo uczy: nie praw chłopcu twemu o Bogu i nie wymawiaj przed nim tego najwyższego wśród słów wszystkich słowa, a to tak długo, aż on stanie się młodzieńcem i sam się ciebie zapyta: czém jest istność najwyższa? Skoro chłopiec twój zostanie młodzieńcem, rozum swój wykształci, sam wpadnie na myśl Boga i szukać będzie u ciebie rzeczy tej objaśnienia: wtedy mów z nim o Najwyższej Istocie z najwyższą godnością, roztwórz mu głębokości nieba i ucz go spoglądać w to dno wszystkich tajemnic okiem więcej pewnym. Jego władze umysłowe i zdolności już są wykształcone, uchwycą więc ten przedmiot łatwo i potrafią mu podolać. Tę metodę zastosowano przy końcu zeszłego wieku nieraz do praktyki; lecz przekonano się, że niepożyteczna, a nawet szkodliwa. Wielu bowiem chłopców tym sposobem wychowanych stało się względem Boga *indifferentystami*, wielu pojęło go li ja-

ko ideę bez rzeczywistości, jako przedmiot czystego myślenia, jako utwór naszej głowy. Czyliż wreszcie nauka Russa jest, biorąc rzecz w najściślejszym znaczeniu, praktycznym prawdopodobieństwem? Wszakże chłopiec widziéć będzie kościoły i duchowieństwo, oraz zapagnie dowiedziéć się, co to za budowle, co to za ludzie; spostrzeże processyą ciągnącą się pod oknami, pogrzeb z muzyką i śpiewem, i t. p. będzie obchodził pewne święta np. B ożenarodzenie, Wielkanoc, prócz tego każdą niedzielę, i jakimże sposobem ma mu ojciec lub ochmistrz na jego pytania, co znaczy to wszystko, odpowiadać, jeżeli mu o Bogu i religii mówić nie wolno? Godziż się tu może przeciw chłopcu kłamstwa użyć? To byłoby gorzej od rzeczy najgorszej! Dowié się on o Bogu, pomimo twych najsurowszych zakazów, od pobożnej piastunki, od czeladzi domowej, od swych rówieśników, nabierze o nim koślawego wyobrażenia raz na zawsze, i tak plany twe okropnie zawiedzie. Nie odwlekaj tedy nauki religii i owszem spiesz z nią, ile podobna.

Religia jest szkołą mądrości wśród ścian domowych, jest najwyborniejszą filozofią dla każdej rodziny. Ona jest naszą jedyną przyjaciółką w nieszczęściu, i najsumienniejszą tajną radczynią wśród pomyślności. Dlatego też ma być ojciec w domu swym najwyższym jej kapłanem, a matka istną pobożnością, uosobioną bogobojnością. O rodzice! Miejcie sami i szanujcie religią! Bez niej niepodobna dziełek dobrze wychować! Czém jest religia? Daj odpowiedź na to pytanie dziecięcia, spojrzawszy w niebo: jest wiarą w Boga! A czém jest Bóg? Jest ojcem nieba, ziemi, ludzi i całego świata. Gwiazdy palą się na jego ołtarzu, ziemia rozkwituje wiosną za jego spojrzeniem; on nas stworzył i świat cały! Kto ma religią, ten widzi opatrność w dziejach ludzkości, własnej rodziny i w całym paśmie swojego życia; widzi słońce w każdej kroplic rosy błyszczącej wśród kielicha kwiatów; widzi Boga w każdym oku i w każdej łzie bliźniego! Szczytne rzeczy stanowią wschody do religii, jak gwiazdy są wschodami do nieba. Skoro więc coś wielkiego spojrzysz w oczy dziecięciu, np. burza błyskawic-

cą i grzmotem przerażająca, północne zorze wśród ciemnej nocy, lub śmierć jednego z najbliższych: wtedy wymawiaj przed dzieckiem słowo pełne tajemnicy, słowo najświętsze; wtedy nazwij Boga! To są cegły, z których masz kościół dla dzieci twych budować! Newton zdejmujący czapkę z głowy, skoro posłyszał imię Boga, byłby najlepszym nauczycielem religii dla dzieci. Nie ustawiczność, ale uroczystość modlitwy przejmuje nas religijnością! zamiast modlitwy przed stołem i po stole, proś z dziećmi twemi Boga w poniedziałek przed śniadaniem o zesłanie ducha świętego na cały tydzień, i dziękuj Bogu z dziećmi twemi w sobotę po wieczery za wszystkie dary otrzymane wśród tego tygodnia, i przestań na tym! Modlitwa dzieci poranna i wieczorna ma być bardzo krótka i pod przewodnictwem matki. Ojciec niech pomodli się z niemi w wielkie święta!

(58) Dzieci pytają się już w rannej życia swego wiosnie, jakoby mówiące pierwiosnki, czém jest ta siła, co chmurę pędzi, błyskawicę z niej ciska i grzmieć jej rozkazuje? co podnosi wschodzące i spycha zachodzące słońce? co łąki, drzewa, całą ziemię zielonością i kwieciami stroi? Czyli wszystko, nim się urodziłem, tak zupełnie było, jak teraz, lub też inaczej? Czyli miał świat początek? Kto jest jego stwórcą, ojcem i panem? Dzieci mają przeczucie Boga, i przychodzą do myśli o nim, choćby i nikt nie zwracał na ten przedmiot święty ich uwagi. Poznanie Boga potrzebuje prawie zawsze pośrednictwa, ale pierwsza wiadomość o Bogu jest bezpośrednia i rozświeca swą błogą jutrznia sama w człowieczej istocie. Przeznaczenie swe miarkuje wnet każda istota, a tym bardziej ludzka. Nawet nieszczęśliwy Kasper Hauser odosobniony od ludzi i świata, a to od samej kolébki, oraz trzymany jak zwierzę w samotnej i ciasnej ciemnicy, przyszedł do myśli o Bogu i modlić się zaczął po swojemu; choć jeszcze mówić nie umiał.

Jesteśmy zdania Pestalociego i mówimy: Matka, to serce całej rodziny, powinna być najpierwszą nauczycielką religii dla dzieci. Jej wymowa zawsze z serca płynąca,

daleka od wszelkiej uczoności, płytka ale gorąca, roztworzy najłatwiej ucho dziecinne i znajdzie drogę do serca. Ona jest prócz tego praktyczną zupełnie istotą, i uczyć będzie religii więcej praktycznie, to jest własnym przykładem, odmawiając np. co dzień rano i wieczorem ze swemi działkami paciorek, śpiwając z niemi jaką pieśń nabożną lub idąc do kościoła i t. p. Bogobojność i pobożność są podwalą religijności; ich uczą się dzieci najłatwiej na przykładzie ukochanej matki. Ona im prawie będzie o Bogu, jako ich drugim ale bez porównania wyższym i potężniejszym ojcu, jako ojcu wszystkiego co żyje w niebie i na ziemi. I to jest też najlepszym pierwszym wyobrażeniem o Bogu, najstosowniejsem do dziecinnego pojęcia. Ojciec może tu dopomagać matce, i w niedzielę np. oraz każdego innego święta odprawiać z nią i dziećmi, jakąkolwiek modlitwę. Czyń wszystko, co możesz, aby twe dzieci przejęły się prawdziwem, wiecznem chrześcijaństwem! Dzieci nie są filozofami, i może nigdy niemi nie będą. Chociażby z czasem i filozofii skosztowały, to tym gerzej! Kartezjusz mówi słusznie: „Kto umaczał język swój w filozofii, zostaje bezbożnikiem; kto wypił całą czarę filozoficznej mądrości aż do dna, wraca do Boga.” Ale rzadki filozof prawdziwy na świecie, ztąd też religia jest naszym najwyższem dobrem na ziemi.

Gdyby cię twój chłopczyzna prosił, abyś mu chociaż raz pokazał Boga, tego ojca ludzi i wszech rzeczy, powiedz mu wtedy: „Bądź, synu, zawsze dobrym i ucz się pilnie, a przyjdzie czas, w którym ujrzysz Boga. O jest to najwyższa na ziemi szczęśliwość! Do tej szczęśliwości przecież trzeba się godnie przygotować, t. j. trzeba posiadać świętość moralną i mądrość! Bądź zawsze dobrym, mówię ci synu, i ucz się pilnie!” Nie można chłopcu nic prawdziwszego i nic chęć poznania a więc i umysł jego bardziej zaostrzającego powiedzieć nad te kilka wyrazów.

Twoim obowiązkiem jest, bez pobożnisiostwa wprawdzie, przecież z powagą, godnością i oczywiście przekonaniem, pokazywać w każdej chwili, iż masz najwyższe uszanowanie dla Boga; twoim obowiązkiem jest, mówić o nim z czcią i u-

wielbieniem. Jednakże ztąd nie wynika wcale, byś to czynił ustawicznie, co godzina i co kwadrans. Nawet najpiękniejsze cuda natury, jak np. wschód i zachód słońca, powszednieją, ponieważ je widzimy codziennie. W chwilach, w których spotyka dom twój wielkie szczęście lub nieszczęście, które ciebie samego przejmują radością lub smutkiem i do nieba unoszą, mów z dziećmi twemi o Bogu! Twe szczęście lub nieszczęście dotyka je także i one radują się lub płaczą z tobą. Twe uniesienie się do Boga pociągnie je silnie za sobą; twe oddanie się wyrokom najwyższym będzie dla nich zbudowaniem. Również smutek i radość samychże dzieci, co się tak często u nich i za lada fraszka powtarza, czyni je dla religii przystępnymi. Wrażaj często w umysł dzieci twych najgłówniejsze przymioty Przedwiecznego, jak np. Bóg jest wszędzie, widzi i słyszy wszystko. Jego opieka rozciąga się nad całym stworzeniem, i nie pomija najdrobniejszego robaczka. Czyni nam zawsze dobrze, nawet i wówczas, kiedy nas różgą swą siecze; patrzy w serce kłamcy i czyta w zarygłowanych piersiach fałszywego; prowadzi za rękę cnotę przez ciernie i głogi życia i wieńczy ją w końcu tryumfalnym wawrzynem; odkryje i ukarze występki, choćby się ten i we wnętrznościach ziemi aż do jej środka samego zagrzebał. On kieruje naszym losem, i wszystko, co od niego pochodzi, jest rzeczą dobrą.

Kieruj umysł religijny twego wychowanka przede wszystkim ku czynności. Niech on uwielbia Boga nie tylko ustami, ale dopełniając swych powinności rzetelnie, ucząc się pilnie, szanując rodziców i przełożonych, kochając wszystko co jest dobrą i piękną, żyjąc dla prawdy i cnoty, spiesząc bliźniemu swemu z pomocą i t. p. Także modlić się jest jego obowiązkiem. Są trzy węzły, które nas łączą z Bogiem: poznanie, modlitwa i czynienie dobrego; czyli głowa, serce i dzielność. Szczęśliwy kto związał się z Bogiem wszystkimi trzema temi węzłami! Myśl wypływająca z głowy jest wprawdzie przejrzysta, ale zimna; dopiero w sercu nabiera ona ciepła i koloru, dopiero w czynie staje się życiem i ciałem. Językiem najszlachetniejszej miłości Boga i mądrością serca jest

modlitwa! Wychowaniec twój jeszcze zamały do czynu i braknie mu do tego środków, ponieważ nie ma ani władzy ani własności; niechaj więc Boga wielbi modlitwą.

(59) Wszystko, co istoty od człowieka niższe nieświadomie czują, czuje także człowiek, ale świadomie, ztąd też bez porównania silniej. Jagnię skacze sielańskim łańcem po swą łąkę, gryzie trawę która mu smakuje, szuka strumienia w pragnieniu, a nasyciwszy się fizycznie spoczywa i zasypia. To jego rozkosz cała! Ale zupełnie innym uczuciem jest owo zachwycenie, owa szczęśliwość estetyczna, której człowiek doznaje, znalazłszy np. wśród wulkanów Islandyi skalistej i nieznającej prawie wegitacji, pustej i zimnej, dolinę zaczarowaną, widząc w niej na żywe oczy cytrynę, pomarańczę, wszystkie kwiaty i cuda południowego nieba, lub też idąc wśród niw litewskich kołyszących się falami rosnącego morza pszenicy, lub patrząc z jakiejś niebotycznej góry na odległe miasta, wsi i okolice.

Jak ziemia za słońcem, tak uczucie za poznaniem obracać się powinno! Jeżeli zaś uczucie samo występuje i oddziela się od poznania, jeżeli walczy przeciw głowie, temu słońcu swemu, wtedy przykute jest tylko do serca będącego w naszej istocie planetą i jego życie jest planetarne! Wyrazem takiego życia jest konieczność, będąca najwyższym prawem każdej jednostki! Jestto prawo, wedle którego rozwikłuje się roślina, zwierzę, ziemia, ludzkość jako jedna całość, organiczne życie narodów, prawo, które trzyma każdego pojedynczego człowieka na węzi i piętnuje jego jednostkowość naturę!

Wielu nawet sławniejszych mężów, ceni więcej nierównie serce od głowy i wgląda w uczucie jako ostateczną podwal dla prawdy, granitową opokę dla ludzkiej wiedzy! Można rozumować jak mówią zwykle, *pro* i *contra* przewybornie, ale serce nie zna Janusowej twarzy przeciwieństw! Przed jego trybunałem jest cnota cnotą, a występki nawet z obliczem anioła, występkiem. W sercu więc mieszka ostateczny sąd apellacyjny! Hutcheson ogłosił niegdyś tak zwane moralne uczucie za jedyny prawdziwy pierwiastek etyki, a Schlejerma-

cher wyprowadza z uczucia naszej zawistości całą chrześcijańską dogmatykę! Ale czémże jest to uczucie odosobnione, uczucie bez poznania, serce bez głowy? Uczucie jest często-kroć prawdziwe, ale też częstokroć i fałszywe. Myśl tu np. o uczuciu zemsty, tej rozkoszy i enocie Neapolitańczyka; o uczuciu szalonej ultra-wolności, które, jako czcze widmo, nie może znaleźć urzeczywistnienia; o uczuciu honoru, co jest tak rozmaite i wiedzie do najśmieszniejszych pojedynków!

Uczucie ślepe nie może być tedy czynności naszej przewodnikiem. Poznanie samo także nie, bo to rzecz zimna i bez życia! Cóż więc począć? Rozpal poznanie twe uczuciem, i oświeć uczucie twe poznaniem, czyli połącz głowę twą z sercem. Uczucie jest jedynie napozór władzą udzielną! Kształci je wszakże już ojciec i matka w dziecięciu! Czém? pojęciami, a więc głową! Nasze uczucie rodzi się wśród wychowania; nabiera kierunku nauką, oświeceniem, przykładem, i ludzimy się istotnie, mniemając, że to w sercu znaleźliśmy, co nam w nie wśród dzieciństwa z rozważą i namysłem włożono! Zapominamy tu pośrednictwa, bo byliśmy dziećmi; wrażenie przecież w nas zostało, i teraz bajemy, że to rzecz bezpośrednia, wrodzona, że serce jest kolebką pierwiastków i zasad moralności! Serce, a pierwiastki i zasady, to jak ogień i woda niezgodne! Porównaj wreszcie uczucia człowieka cywilizowanego z uczuciami dzikiego człowieka; a przekonasz się, co jest uczucia źródłem! Serce jest ogniem, ale materialem palnym musi podsycać je głowa! Bez materiału palnego nie ma uczucia, bez głowy nie ma serca! Serce zwierzęce jest także gorące, ależ jakie w niem uczucie? Gdyby szlachetność, prawda i cnota nie wyległy się w głowie; to nie urumieniłby ich lecia ogień serdeczny! Ztąd pokazuje się, że poznanie i uczucie, to rzecz w istocie samej zupełnie jedna....

(60) Wcale nie jest grzechem posiadać zmysłowe uczucia, skoro nie zapominamy przy tém godności naszej. Biorąc rzecz ze Stoikiem bezwzględnie, jest nam równie rozkosz jak boleść obojętną; ale biorąc rzecz względnie t. j. uważając człowieka jako ziemską istotę, lepszą jest rozkosz od boleści. I dłaczego

goźby niewinna przyjemność miała być występkiem? Może róży lub gwoździka woń rozkoszna, śpiew słowicy ucho nasze zachwycający, smaczna zwierzyzna i dobre wino są bezbożnym płodem szatana? Duch przeklęty nie zdoła niczego stworzyć, jego cała moc polega w zepsuciu. Złe nawet samo, którego on przyczyną, jest dobrem ujemnem. A więc nawet rozkosz, o której Szyller mówi, że jest *robaka dziełem*, winna Bogu swoje istnienie, oraz daje świadectwo przedwiecznej mądrości i dobroci. I czemużby nam się nie godziło życia używać, czemu nie rozweselić się czasem darami Boga dla nas przeznaczonemi, i nie polać ran naszych pokrzepiającym je balsamem? Mamyż więc tylko kielich napelniony żółcią i piołunem do ust naszych przykładac i kazać się dla miłości Boga i cnoty, jak anachorety czasu średniego, biczować.

Zmysłowe uczucie jest także jednym z ważnych żywiołów naszej ziemskiej szczęśliwości i naszego bytu. Świat rozdziela nam serce, świat daje nam też masę przeciw tego rodzaju boleści t. j. *przyjemność*. Zmysłowe uczucie nie powinno jednakże przebrać miary i nie otrzymać złego kierunku. Jeżeli gdziekolwiek, to tu szczególnie ma znaczenie stare prawidło: *Ne quid nimis, nic nadto*. Błogo temu kto umie życia używać bez obrazy Boga i uwłoczenia własnej swój dostojności, bez nadwężenia zdrowia, bez stania się zwierzem. Życie jest naszym przeznaczeniem, a w życiu mieści się głębsza filozofia niż we wszystkich dziełach mędrców; jestto filozofia Boga, w której wszystkie sprzeczności zlewają się w jedną wielką harmonią, w której wszelkie jednostronności kojarzą się z sobą, i stanowią jedną, żywą prawdę, wszechstronną. Towarzystwo ludzkie jest dziś tak urządzone, że w niem same niewinne, przystojne przyjemności znajdujemy. Przechadzka, odwiedziny przyjaciół, kulik wśród zimy, teatr, bal i tysiące innych rzeczy, nie tylko nie hańbią człowieka, ale odróżniając go od zwierza, który nic podobnego nie zna, przynoszą mu zaszczyt. Godziwe przyjemności są dobre, niegodziwe złe; niegodziwych też używa człowiek zepsuty w kacie i zdaleka od ludzi. Bawmy się więc z sobą jak anio-

łowie, kochajmy się wzajem, hołdujmy enocie i uwielbiamy Boga, a przyjemność przemieni nam ziemię w niebo! Przyjemność jest siostrą piękności, a więc siostrą prawdy, a więc boginią...

W chłopcach młodszych nie uależy wcale rozwijać zmysłowego uczucia, bo do tego dość czasu. Oni nie powinni się o to wiele pytać, co jedzą lub piją, czy piękna pogoda lub burza na dworze, czy posłanie ich miękkie czy twarde i t. p. Uczucia ich zmysłowego nie wolno zawsze zaspokajać, ponieważ wnet wzbierze. Walcz przeciw pokazującemu się pociągowi ku wygodzie. Nie dawaj dzieciom łakoci, bo te żywią i podsycają uczucie zmysłowe. Skoro dzieci ich nie znają, myśląc o nich nie będą. Wiele niewinnych nawet uciech, zwłaszcza takich, które są dla młodzieży dorosłej przeznaczone, np. balu i t. p. trzeba im odmawiać, już dlatego żeby ich życie późniejsze nie straciło na wdzięku i przynieść im nowe przyjemności mogło. Kto dzieckiem będąc, doświadczył wszystkich uciech świata, tego całe życie wlec się będzie bez interesu i radości. Gdyby chłopiec twój okazywał zawiele uczucia zmysłowego, zatrudniaj go ręczną robotą, połowaniem, dłuższymi przechadzkami, słowem, działaj na jego mięśnie i hartuj je wszystkimi środkami. W dziewczynie nie budź nigdy zmysłowego uczucia, bo to bardzo niebezpiecznie. Jeżeli się zaś już obudziło lub budzić zaczyna, opawiaj je troskliwie w złote ramy religii, obyczajności, przystojności i wstydu. Im dłużej śpi w niej zmysłowe uczucie, tym lepiej! Dlatego niech ona nie zna stroju ani jego powabów, niech nie zna ani cukrowych ani moralnych karmelków, żadnej słodyczy.

(61) Prawda jest: *a*) realnością, *b*) idealnością *c*) rzeczywistością doczesną, *d*) rzeczywistością wiekiastą, *e*) rzeczywistością bezwzględną, czyli jest naturą, duchem, światem, po-
zaświatem i Bogiem.

(62) Uczucie dla prawdy objawia się w gorącej dążności za wiedzą i poznaniem, czyli w chęci do nauki. Budź więc tę chęć w twym wychowawcu! Jeografia, historia, fizyka, słowem, każda umiejętność jest zdolna ciekawość młodą i dla te-

go łatwo poruszną, wzniecić i zaostrzyć. Możesz z początku wybierać z każdej nauki, tylko miejsca najinteresowniejsze, bo tu idzie li o obudzenie chęci do poznania. Kto poznał części piękne, zapagnie poznać i całość. Kształcenie uczucia dla prawdy jest rzeczą łatwą. Kochaj sam prawdę, a miłość twoja przeleje się wnet w pierś wychowawcy. Dzieci nabiierają bez trudności np. uczucia swęj krwi książęcej lub hrabio-wskiej, swego wysokiego rodu, bogactwa rodzicielskiego i tylu innych uczuć śmiesznych; i czemużby nabrać nie mogły uczucia dla prawdy wyglądającej ku nim z każdej nauki, oraz pokazującej im co chwila twarz słoneczną? Dzieci szlachty wyższej, bankierów, kupców, słowem takich rodzin, w których blask, tytuł lub pieniądze jest bóstwem domowem, niewiele pokazują ochoty do nauki; dzieci zaś uczonych, rozprawiających codziennie ze swymi przyjaciółmi o umiejętności, pałają najwyższą uczenia się żądzą. Podniecaj w twym wychowawcu chęć do nauki stosownie do jego skłonności i upodobania; niechaj zawsze tego się dowiaduje, czego dowiedzieć się pragnie. Czyń to nawet z poświęceniem chwilowem twego planu do wychowania. Nasze życzenia są nam półrzeczywistością. Pojmie chłopiec nawet najtrudniejsze rzeczy, skoro te gorącym są jego życzeniem; życzeniami jego podobna wszakże jest wedle naszego planu kierować! O! niech ochmistrz i każdy nauczyciel młodzieży strzeże się pedanterii...

Prawdą prawd wszystkich czyli prawdą najwyższą jest Bóg. Miłość Boga jest miłością prawdy! Pielęgnuj przeto w wychowawcu tę miłość świętą, a pielęgnować w nim będziesz uczucie dla prawdy! Jak z Bogiem, tą prawdą pierwotną, tak z wszelką inną prawdą pochodną. Niechaj tedy wychowawiec twój uczy się kochać każdą prawdę, którą poznaje; niech zamienia ją w krew własną, w najdroższy klejnot swęj piersi; niech łowi mądrość głową i sercem.

(63) Uczucie dla piękności jest drugim uczuciem, które w wychowawcu rozwijać należy. Jeżeli chcesz uczucie dla prawdy kształcić, potrzeba ci, jak już rzekliśmy, znać prawdę i być dobrym logikiem; podobnież, jeżeli ci idzie o wykształ-

cenie uczucia dla piękności, znaj sam piękność i bądź dobrym estetykiem. Czém jest piękność? To pytanie, którego odpowiedzią zatrudnia się jedna wielka umiejętność, t. j. estetyka, nie może nas tu długo zatrzymać, rozwiązujemy je przeto w kilku wyrazach. Piękność, ta czarnoxieźka potęga, przed którą mocarze świata i filozofowie zginają swe kolana; piękność jest prawdą, nie jako drzewem ale jako siedmiofarbnym drzewa tego światem tęczowym, jest prawdą w swym objawie, prawdą dla zmysłu naszego odsłonioną. Prawda jest pięknością logiczną, a piękność jest prawdą estetyczną. Ten stosunek prawdy do piękności pojęli dobrze Greey, zowiąc świat *Kosmos*, co znaczy ozdobę prawdy powszechną, czyli piękność ogólną; pojęli i Rzymianie zowiąc świat *mundus* t. j. czystością, jakoby czystą dziewicą, *pięknością*; pojęli Polacy, bo nasz świat jest niczem innem, tylko prawdy *światłem* t. j. prawdy ozdobą, *czystością, pięknością*! Sławne zdanie starożytnego świata, że uczucie piękności wyprowadziło człowieka ze stanu zwierzęcego i zamieniło go w bóstwo ziemskie, że Orfeusz, ten wieszcz piękności, przerabiał tygrysy w ludzi, jest nietylko prawdziwe, ale prawdą świętą. Człowiek, co nie rozwinął w sobie uczucia piękności, jest dzikim człowiekiem, i niewiele się różni od zwierza! Sam nawet filozof żyjący li dla prawdy i niemający najmniejszego zmysłu dla piękności, nie należy tu do wyjątku. Człowiek, co nie zna jeszcze piękności i nie ma dla niej uczucia, jest, jak już rzekliśmy, prawie zwierzem: on pożera swą strawę i poi się w żłobie jak bydlę, słońce przynosi mu światło i ciepło; użycie jest mu jedynie zaspokojeniem głodu, pragnienia lub chuci! Z uczuciem piękności nabiera to wszystko innego zupełnie w oczach naszych znaczenia. Zwierzęce łóżysko i zwierzęca leniwość, stają się nam miejscem spoczynku po pracy i rozkoszną chwilą wytchnienia, zwierzęca pasza staje się nam biesiadą urozmaiconą winem i dowcipem. Ubięramy się w strój stosowny do wzrostu i twarzy; czyścimy sami siebie, nasze mieszkanie i nasze towarzystwo; staramy się o to, co nam jest potrzebne i co nas otacza, przyozdobić, wygodniejszym, odpowiedniej-

szém swemu celowi uczynić! Natura będąca dla zwierza li cymem maciory, wywiera na nas wcale inne wrażenie! Nas zachwyca więcej kwiat wiosny, niż owoc jesieni; więcej wieniec na głowie młodej pasterki, niż kosz pełen najslodszych winogron lub brzoskwiń. Doznajemy rozkoszy, przysłuchując się szmerowi strumienia, chociaż nas nie dręczy pragnienie! Kolor jutrzeńki lub zorzy lepij nam się podoba od koloru rumianych jabłek na drzewie. Kto niewiele ma umysłu dla prawdy ten nie jest jeszcze dla nieba i cnoty zupełnie stracony, skoro rozwinął myśl swój dla piękności; bo piękność jest prawdą w innej postaci, i tchnie w nas nierównie silniejszą miłość cnoty niż goła, zimna, ze wszystkich ozdób obnażona prawda! Szyller łatwiej wie o cnocie niż Hegel, chociaż obadwa są jedynie idealistami! Hegel jest odartym z orderów i gwiazd książęcy Szyllerem...

Uczucie dla piękności otrzymać powinno dziecię już w domu rodzicielskim, ponieważ uczucie to wymaga bardzo wczesnego kształcenia, a skoro je w młodości wychowanca zaniedbasz, nigdy się nie rozwinie w swęj słonecznej pełni! Należy się z czułą troskliwością pielegnować je, bo niebo nadało mu nader wiele znaczenia. Piękna Helena zapaliła całą Helladę wojny pożarem. Z rzadkiej urody kobietą obchodzimy się inaczej, niż z Meduzą jaką. Piękność przejmując nas czią i uwielbieniem, brzydota zaś oburza nas i czyni niecierpliwymi. W świetnie umeblowanym salonie, lub w jakiej wielkimi zwierciadłami, machoniem i złotem bogato przybranęj kawiarni, okazujemy, sami nie wiedząc o tem, bez porównania więcej tonu pańskiego, niż królewicz sam w brudnej knajpie w Niemczech. Piękność natury wie o nas do uczucia naszej twórczości i potęgi! Mieszkaniec wsi np. widząc cuda natury, pada na kolana i uwielbia Boga; mieszkaniec zaś miasta, widząc przepyszne ulice, wspaniałe pałace, wszystkie płody Azji, Afryki i Ameryki zgromadzone po sklepach, widząc tyle cudów sztuki woła: „Człowiek jest zaiste bogiem na ziemi!” Milsza rzecz czuć się panem niż sługą. To jest przyczyną, że sztuka lepij się nam podoba od natury! Prócz tego natura jest nam zao-

gromną i nie tak łatwo uściskać się dozwala; sztuka zaś jest małą naturką, a okrąg jej pięknej całości chwytamy już jednym spojrzaniem! Wiedz przeto wychowanka twego do galeryi obrazów, na koncerta, do teatru tej świątyni Apollina i jego wszystkich muz siedmiu, do miast większych; uczyn dom własny, ile ci podobna, sztuk pięknych mieszkaniem; zawieś w nim przynajmniej kilka przedniejszych obrazów, postaw kilka rzeźb i posągów, chociażby tylko z gipsu; spraw pantaleon i wywołuj kiedy niekiedy przy towarzystwie śpiewu z niego harmonią; czytaj wreszcie rodzinne zwłaszcza utwory poetyczne a działając będziesz na uczucie piękności.

Nie złoto i klejnoty, nie bogactwo i ćmiący oko przepych, ale harmonia między przedmiotami, odpowiedniość wszystkiego swemu celowi, smak dobry, słowem sztuka tylko jest piękną; a każda sztuka jest naturą od nas stworzoną i ma boską naturę swym pierwo-wzorem! Dlatego też natrafisz nieraz w domu zamożnego i wykształconego obywatela więcej piękności niż w pałacach królewskich, gdzie zbytku ocean pochloneł smak dobry! Inna rzecz ubrać się kosztownie, a inna pięknie. Niejedna wieśniaczka pędząca trzodę, pięknie jest ubrana, niż wielka dama na balu, obładowana jak wielbłąd powracający z Indyj, złotem i drogimi kamieniami! Toż samo rozumie się i o mieszkaniu, tym, że tak powiem, ostatnim naszym olbrzymim płaszczu.

W Niemczech objawia się wewnętrzne, a we Francyi zewnętrzne estetyczne uczucie. Któryż np. z poetów francuzkich może się mierzyć z ognistym Szyllerem, głęboko czującym; Jean Paulem, lub Goetem? Któryż znowu z pisarzów niemieckich ma tyle zewnętrznej ogłady ile jej nawet najmienniejszy pisarz francuzki pokazuje? Niemiec ma tepsze oko, a Francuz tepsze ucho. Dlatego też Niemiec trzyma się francuzkiej mody i francuzkiego zewnętrznego polotu; ale Francuz nie znajdzie w swym kraju muzyki jak w Niemczech, gdzie w każdej wiosce, w każdym miasteczku słyszysz wieczorem serenady godne posłuchania, rozlegające się po ulicach.

Uczucia dla piękności nie godzi się przekształcić, bo stanie się śmiesznością. To zdarza się wówczas, skoro cenimy piękność więcej od prawdy i cnoty; skoro nie wielkiego nie widzimy w tym lub owym człowieku, li dla tego iż on nie zgrabnie wykonać niezdolny; skoro wszelką książkę unikającą pięknego stylu rzucamy od siebie, jako niegodną czytania; skoro gości nie wprowadzamy do naszego bawialnego pokoju, chyba że jest w pięknej i modnej sukni. Krawiec wprowadzie, jak mówi niemieckie przysłowie, robi nas porządnymi ludźmi; ale przysłowie to przypominać sobie wolno tylko wśród podróży, wśród obcych; bo tam nas nie znają, i tak nas piszą jak widzą. Przywiązywać zaś wartość do ubioru w tym mieście, gdzie mieszkamy i gdzie każde dziecko wie o naszych stosunkach doskonale, byłoby to kobięcą słabością. Głupiec w pięknym fraku pokaże się jeszcze głupszym, a mędrzec będzie i w samodziale chłopskim tym, czym jest. Wreszcie co się tyczy ubioru, ma tu miejsce następne правило: Nie bądź ani pierwszym ani ostatnim w modzie, bo staniesz się szyderstwa celem...

Nie ma niebezpieczniejszego dla sztuki serca, nad przedwczesne malowanie swych uczuć. Niejeden już gieniusz poetycki przeziębł się śmiertelnie wypiwszy czarę wody z rozkośznego źródła Hypokreny, wśród młodości swęj afrykańskiego upału! W kraje sztuk na myśle zewnętrznym, czyli na zmyśle spoczywających, jak np. malarstwo, architektura, rzeźba, muzyka, wprowadzaj twego wychowanka piérwój niż w kraje sztuk myślu wewnętrznego, jak np. w kraje poezyi. Przede wszystkiém kształć polskie ucho, które tak bardzo za polskiém okiem w tyle się zostało. Dla świetnych promienistych piękności natury, roztwarzaj dziecku więcej oko niż serce; serce to roztworzy się w swoim czasie szerzej, rozleglęj i dla więcej nierównie piękności niż ty mu je dziś przedstawić zdołasz.

Jak korzystną byłaby dla naszój młodzieży np. Marya Malczewskiego, gdyby ją filolog polski w takie przepisy i poszukiwania opatrzył, jakie każda z pieśni Homerskich otrzymała! Polka piękniejsza w oczach Polaka od Niemki i Francuzki!

Na rzeczach ojczystych najlepiej jest kształcić uczucie dla piękności!

W krainach piękności mieszka przyjemność. Znajdzie się niejedna rzecz piękna której przecież przyjemną nazwać nie można, i niejedna rzecz przyjemna, która nie jest piękną. Piękność jest, że tak rzekę, niebiańskim spoczynkiem, Kleopatry lub Zenobii na łonie obumarłej przeszłości, na nieruchomym obrazie. Przyjemność zaś jest czuwająca i igrająca boginią, żywo srebrnym ruchem. Już niejedna przyjemność otrzymała pierwszeństwo od figury woskowej. Jak prawda do piękności, tak piękność ma się do przyjemności. Jedno i toż samo bóstwo zstępuje tu z nieba do nas coraz niżej.

Wielkość i szczytność są także powiatami kraju piękności. Wielkość jest pięknością w olbrzymiej postaci. Piękną jest róża, wielką jest palma. Szczytność jest pięknością w straszliwej postaci. Piękny jest litewski kurchanek, szczytny jest Wezuwiusz przy Neapolu ogniem buchający. Piękną naturę pokazuje nam wschód i zachód słońca w jakim Armidy zaczarowanym ogrodzie, wielką naturę pokazuje nam niebo pokryte gwiazdami, szczytną naturę pokazuje nam morze wśród burzy. Pięknym jest sonet opiewający nadobną Laure, wielką jest legenda opiewająca cuda któregoś z świętych, szczytną jest ballada opiewająca potępienia i jego harce północne. Toż samo i na polu moralnym. Pięknym np. jest Józef będący ministrem Faraona i całujący starego swego ojca przychodnia w czoło, wielkim jest Chrystus, kiedy widzi w Ogrodzie kielich swego przyszłego cierpienia i mówi: *Ojcie! Niechaj się spełni święta twa wola*. Szczytnym jest szatan w Miltonie odzywający się: *Lepiej być pierwszym w piekle niż drugim wśród nieba!* Mało ludzi znajdziesz, którzy posiadają wielkości i szczytności uczucie. Dusza dziecięcia uczuć tych nie zna, i znać nie powinna! Jeżeli wychowawcowi twemu zawczasie pokazywać będziesz wielkość i szczytność, skoślawisz w nim smak dobry i umorzysz uczucie piękności. Zamiast uczucia wielkości i szczytności, nabierze on myślu do nadzwyczajności, i goniąc za nią pisać np. będzie stylem napuszałym lub też tak postę-

pować jako osobliwy dziwak. Niechaj twój wychowaniec działa wprzód pięknie, nim zapagnie działać, jak człowiek wielki i szczytny. Dopiero po dwudziestym życia naszego roku, nabieramy zmysłu dla wielkości i szczytności. Myśl ten kształcić możemy na wielkiej i szczytnej naturze, tudzież czytając biografie ludzi wielkich i szczytnych np. Milтона, Lukana, Jean Paula i t. p. Wielkość i szczytność kształcą nas równie jak spekulacyjna głębokość, lecz w kierunku odwrotnym. Kobiety nie mają myślu dla wielkości i szczytności, ani też dla głębokości. Nie działaj tedy na nie z tej strony, bo zepsulbyś je tylko. Dość im na uczuciu piękności.

(64) Uczucie dla cnoty jest trzecim głównym uczuciem, które w wychowawcu rozwijać należy. Chcąc uczucie to wpiersi młodej rozpalic, musisz sam wiedzieć, czym jest cnota, a więc musisz być dobrym etykiem. Jak do rozwikłania myślu dla prawdy cała logika, a do rozwikłania myślu dla piękności cała estetyka, tak do rozwikłania myślu dla cnoty cała etyka jest nam koniecznie potrzebna. Tu pokazuje się jak wielkie wykształcenie filozoficzne mieć powinien ojciec, ochmistrz, każdy człowiek trudniący się dziećmi wychowaniem. Czym jest cnota? Jest prawdą objawioną w czynie, a więc pięknością działającą. Prawda, piękność i cnota są jedną i tą samą myślą Boga, ale coraz to w innej postaci. Prawda jest jabłonią, piękność jabłonią kwiatem, a cnota jabłkiem. Prawda jest treścią, piękność kształtem, cnota obojgiem razem czyli istotą. Jeżeli już prawda i piękność przejmują nas entuzjazmem i do czynności skłaniają, to tym bardziej zapala i porusza cnota. Zdołamy np. żyć z takim człowiekiem w bliższych stosunkach a nawet i w przyjaźni, który hołduje zupełnie przeciwnym zasadom, innej trzyma się filozofii, inną wyznaje religię i inny ma sposób myślenia; równie i z takim co smak inny posiada lub wcale nie ma smaku; pogardzamy zaś słusznie takim człowiekiem, co nie ma moralności i cnotę uważa za lalkę dla gminu. Skoro nawet w zbrodniarzu budzi się jeszcze cnota, to tym bardziej w niewinnym dziecięciu. Wczesne oburzanie się dzieci, skoro się dowiadują o jakim niegodziwym

czynnie, a radośnie ich klaskanie w dłonie, skoro nareszcie człowiek pocziwy doznał sprawiedliwości, są dowodem iż cnota obudziła się w ich piersi. Cnota dziecinna nie została jeszcze niczém zrażona, nie wie o roztropności i nie zna użycia balowej maski; występuje zatem jawnie, śmiało i z całą otwartością. Rozkoszą jest prawdziwą słuchać dzieci mówiące o cnocie. Sądy ich są tu zazwyczaj tak czyste, że ojciec częstokroć zarumienić się musi. Jestto dyament nieznaający żadnej jeszcze światowej oprawy, jestto głos wołającego anioła. Dzieci nie wiedzą i nie wierzą, iż się zli ludzie na świecie znajdują, dlatego też pragną cały świat do swego czystego łona przycisnąć.

Sądz często w przytomności dzieci o sposobie myślenia i postępowania ludzi. Poda do tego sposobność każdy ze znajomych czy zblizka lub zdala, który dostaje się do kryminału; każdy człowiek odznaczający się swą cnotą, o którym czytasz w gazecie. Człowiek ma najwięcej interesu dla człowieka; ztąd też dzieci słuchają pilnie wszystkiego, co się dotyczy antropologii, psychologii, etyki, i t. p., jeżeli tylko rozumieć zdołają. Szczególniej dziewczyna staje się tu chwytnym uchem. Czyli osoby, o których sposobie myślenia i czynnościach sądzisz, są historycznymi, lub też jakiego romansu zmyślonemi bohaterami, rzecz to obojętna. Idzie tu nie o prawdę historyczną, ale o kształcenie uczucia dla cnoty. Jednakże nie sądz nigdy o osobach na jednémże miejscu z tobą mieszkających, bo to sprawi dziś tobie a później i wychowawcowi mnóstwo nieprzyjemności. Jeżeli wychowaniec sam sądzić zaczyna o sąsiedzie rodziców lub inną znajomej osobie, złaż go dając za przyczynę: „O ludziach żyjących sądzić nie wolno. Znamy ich czyn dzisiejszy, ale nie znamy jutrzejszego widzimy skutek, ale nie widzimy przyczyny, spostrzegaliśmy ich kroki, ale nie wiemy o ich celu. Wreszcie każdy siebie szczególnie pilnować powinien.” Tym sposobem będzie twa odpowiedź częścią roztropna, a częścią i prawdziwa. Wydając sądy o ludziach, miej więcej uczucie dzieci niż rozumne swe powody na względzie; mów więcej do serca niż do głowy! Miej największy

udział w każdej czynności dobrej, w każdej sprawie rzetelnego człowieka, a okazuj niewzruszoną niczém nienawiść ku złemu. Staraj się ku dobremu sympatya, a ku złemu antypatya dzieci obudzić. Jak sympatya lub antypatya względem ludzi jest szkodliwa, tak jedna i druga jest tu pożyteczna. Uczucie cnoty przenika pierś młodą, równie łatwo jak uczucie radości; a oburzenie się przeciw zbrodni biegnie spiesźnie z ucha do serca, jak boleść po nerwach do mózgu. Jestto elektryczność etyczna, niebiańska, której wszelkie inne bóstwo jest przewodnikiem. Jednakże dzieci twe niechaj tylko szatana, nie zaś a człowieka nienawidzą w zbrodniarzu! Entuzjazm twój, z którym rzecz dobrą pod obłoki wynosisz, a niegodziwość chłoszczesz, jest właściwy; wezwyczaj dzieci do tego przekonania pełnego pociechy, że znajdują się ludzie, którzy cnotę kochają występki nienawidzą. Przekonanie to będzie ich późniejszego życia aniołem stróżem; bo ktożby nie chciał być kochanym i chwalonym? Biorąc wszystkie cnoty na ścisłą uwagę i spoglądając w ich metrykę, przekonalibyśmy się, iż częściej chwalebna próżność, niż stoicka miłość dobrego była ich matką. Oceniaj wartość osób jedynie na moralności wadze, a szanuj głęboko cnotliwego człowieka, chociażby był żebrakiem i odziewał się płaszczem nędzy. Blask jest rzeczą światową i niknie częstokroć prędzej od kobięcej krasy. Nie bogactwo, nie wysokie urodzenie, nie szumny tytuł, nie dostojność, nie piękność zewnętrzna, ma ci być świętą i godną uwielbienia, ale cnota, cnota, jeszcze raz cnota i nie więcej! Chłopiec będzie pod tym względem natychmiast z tobą jednego zdania, ale nie dziewczyna. Płeć piękna ma w swojej istocie coś z natury sroki, i lubi równie *błyskotki* jak *plotki*! Zwracaj więc szczególnie dziewczyny uwagę na istotną wartość człowieka. Na co ję jako małżonce przyda się blask męża, skoro ten doznaje publicznej pogardy; lub też z własnych ję łez, dzień i noc świeżą kąpiel przygotowywać będzie! Nawet sądy o zwierzęcych charakterach w bajce, mają być oparte na miłości cnoty, i na odrazie przeciw niecnocie. Wolno *np.* dzieciom śmiać się z głupoty kruka upuszczającego mięso ze swego dziobu dla marnego pochlebstwa, skoro przytém pogardzają

lisem oszustem. Bajki nie nadaremnie zaprowadzono do szkół i uczyniono je ćwiczeniem pamięci dzieciinnéj. Na bajkach wiele nauczyć się można.

Przyzwyczajaj dzieci do łatwego wyrzekania się własnéj uciechy, skoro tym sposobem cierpieniu bliźniego ulgę przynieść zdołają. Dlatego też zaprowadź między nimi ubieganie się o wsparcie nędzy oszczędzonym groszem. Dziecié każde ma mieć własną kasę i nauczyć się używać jéj ku dobru ludzkości. Dobroczynność będzie mu więcéj nierównie sprawiała radości, niż wszystkie cacka kupione, skoro dasz mu uczuć tę rozkósz niebiańską. Tu szczególniej jest obowiązkiem dawać dobry przykład. Ubogiemu ma ofiarować dziecię zawsze piéniędz własny. Jeżeli samo nie ma piéniędzy i prosi cię o grosz dla żebraka, daj mu go, ale jako pożyczkę; późniéj wymagaj napowrót, bo inaczej nauczysz dziecię być dobroczynném wprawdzie, ale z cudzéj kieszeni. Wielu znajduje się dobroczyńców tego rodzaju, którzy pod tym względem przychodzą nawet do pewnéj sławy. Przecież jeden lichy *grosz wdowi* ma więcéj w niebie znaczenia, niż porządne wsparcie cudzym kosztem. Nie ró b dziecka podawaczem twojéj jałmużny. Co dajesz, dawaj sam i własną ręką, dziecię niech podobnie czyni. Ty dawaj swoje, a dziecię swóje w stosunku do kassy. Zwracaj uwagę wychowawca twego inniej na publicznych żebraków, ale tém więcéj na eichą i w ukryciu cierpiącą nędzę. Ma on wyszukać nieszczęśliwych i dać im wsparcie bez upokorzenia własnego ich uczucia. Bóg wyszukuje także każde żywiątko i spuszcza mu pokarm ze swéj dodroczyńnéj dłoni. Pomoc jest już za późna i za gorzka, skoro nas nieszczęśliwy o nią prosić musi. *O! miéj serce i patrzaj w serce!*

Dzieci są aniołami, a moralność ich jest niebiańską, i nieznającą żadnego wyjątku. Bądź tedy aniołem, i wyznawaj moralność dzieci. Ludzka etyka przyjmuje wprawdzie w niektórych punktach wyjątki, ale dzieci nie czynią tu wcale wyjątków i czynić nie powinny; bo każdy wyjątek od cnoty surowej, jest już jéj ujemnią, zacząć niecnotę... Pokazuj twą moralność w całej czystości, w każdéj sposobnéj do tego po-

rze. Twoje słowo niechaj się staje ciałem! Jeżeli kupowałeś np. co w sklepie, a kupiec, jak to niekiedy bywa, pomylił się w rachubie i dał ci złotówkę więcéj, nie ciesz się, mówiąc: „dobrze mu tak! Niech lepiéj uczy się arytmetyki. On już nie jednego odrwił więcéj niż o złotówkę i t. p.” Odnies kupcowi złotówkę napowrót, odzywając się do dzieci: „Rzetelność jest najlepszą w świecie polityką; pełnimy cnotę nie dla oka ludzi, ale z potrzeby własnego sumienia. Bóg wie o każdéj niesprawiedliwości, chociaż ludzie o niéj nie wiedzą, cnota jest w drobnostce i w wielkiéj rzeczy jedną i tąż samą cnotą.” Taki przykład utkwii w pamięci dzieci i przypominać go sobie będą przez całe życie przy podobnéj okoliczności. Skoro umrzesz, to przykład ten nabierze w ich oczach świętości i tém większego znaczenia. Odróżniaj wreszcie w twych dzieciach uczucie cnoty *moralne* od uczucia cnoty *patologicznego*. Uczucie piérwsze jest cnotą rzeczywistą; pokazuje się w chłopcach i usiłuje natychmiast stać się czynem; uczucie drugie jest czczą rzewliwością, płacziwością, czyli tak zwaną *sentymentalnością*, pokazuje się w dziewczynach i polega w samém spólczeniu nieszczęścia, nie zaś w przyniesieniu mu ulgi. Dzieci mogą płakać, przeciw niecnocie się oburzać same przez się, lub téż dlatego, że inni tak czynią; przecież nie mają jeszcze moralnego uczucia, skoro ich serce ogniem litości pałało, i oko łzy roniło, a sakiewka zamknięta. Niestety! nawet między dorosłemi znajduje cnota więcéj patologicznych niż moralnych zwolenników...

Pod trzy główne uczucia t. j. pod uczucie dla prawdy, piękności i cnoty, dają się wszystkie inne uczucia podciągnąć. Uczucie np. do religii, filozofii, matematyki, astronomii lub innéj jakiegokolwiek umiejętności, należy do uczucia dla prawdy; uczucie dla wdzięków natury, poezyi, malarstwa, muzyki lub innéj jakiej estetycznéj sztuki, należy do uczucia piękności; uczucie wreszcie dla ludzkości, dobroczynności, żołnierki, gospodarstwa i t. p. należy do uczucia cnoty. Pedagog więc powtarza następne wiérzyski:

Trzy bóstwa: prawda, piękność i cnota,
Niosą nam sławę droższą od złota;
Każdej tedy z tych niebianek,
Wijmy z uczuć naszych wianek.

(65) Pod względem skłonności dzieci, wystawia pedagogika oddawna i to przez wszystkie swoje empiryczne spekulacyjne i filozoficzne organy, co tylko prawdy może być dowodem, trzy prawidła:

1. Nie wykorzystuj skłonności dziecinnych, ale staraj się nadać im inny kierunek. Wykorzenie ich nie zdołasz, ponieważ ich żywiołem jest najzaciętsza przeciw swemu wrogowi walka. Pragnąc je wykorzenie i walcząc przeciw nim z całą potęgą, możesz je wreszcie przy najświetniejszym tryumfie zniewolić do zawieszenia broni, ale do niczego więcej. Będą spokojne czas pewien, lecz przy pierwszej lepszej sposobności wybuchną tym gwałtowniej. Skłonność szuka swego przedmiotu jak chmiel tyki, i znajdzie go choć raz, a wtedy okręci się koło niego, zrosnie się z nim prawie. Kto skłonność stara się wykorzenie popełnia wielki błąd pedagogiczny. Przeciwnie zupełnie dzieje się przy nadaniu skłonnościom innego kierunku. Skłonność tu żyje i posuwa się coraz dalej, ale lepszą drogą! Szła w lewo, zawiązałaś jej oczy, obróciłaś ją w prawo, idzie dalej, nie miarkując twego podstępu.

2. Pokrzepiaj dobre skłonności dziecka, a będziesz tym sposobem przeciw jego złym skłonnościom najskuteczniej działał. To prawidło ma ochmistrz szczególniej do dzieci od własnych rodziców zaniedbanych lub zepsutych stosować. Im mniej pokarmu znajdują złe skłonności, tym więcej chudną, słabiej, nikczemnieją i wreszcie obumierają.

3. Oddalaj wszelki przedmiot złe skłonności dziecinne tużący, czyli wszelką podnieć do złego. Stare nasze przysłowie mówi: „Co z oczu to i z serca.”

(66) Dawaj twemu wychowawcy, ile stosowna i podobna, częsty powód do zapalenia własnego uczucia i samodzielności. Dozwól np. aby kiedy niekiedy nie od ciebie ale od innych doznał obrazy, by doświadczył niesprawiedliwości i musiał się

oburzyć. A chociażby wtenczas idąc za własnym natchnieniem szedł niepewnie i potykał się ustawicznie na swój drodze cierpieniów; nic to nie szkodzi. On uczy się tu więcej, niż na twym ochmistrzowskim pasku; uczy się tu stawiać swe kroki samodzielne. Kto będąc chłopcem, nie pokazał własnego uczucia, ten może i nigdy mieć go nie będzie. Lwa trzeba wychowywać jako lwa, bo inaczej lew stanie się tylko podstępny i pogardliwym wielkim kotem. Przecież własne uczucie, o którym mowa, nie jest pocuciem się jako młodym panem hrabią lub książęciem, ale pocuciem w sobie człowieczeństwa. Niechaj panicz nie wie, że jest paniczem, tak jak piękna dziewczyna wie, że jest panną. Uczucie swego paniczostwa stanie się wielką przeszkodą do uczucia swego człowieczeństwa. Ztąd smutne skutki. Mamy tyle wielkich panów, co wszystkiemi są na świecie i mają niesłychane mnóstwo tytułów, wyjąwszy najpiękniejszy tytuł człowieka!

(67) Złemu brytanowi ciskamy kawał chleba, w którego środku ukryty jest pak. Pies chleb pożera, a smoła pysk mu zalepia. Ciśniej więc i w paszczę złej chęci jakby lepka smołę. Każde użycie podobne jest do pszczoły; ma miód, ale także żądło. Ostrz przeto żądło troskliwie i zwracaj je ustawicznie przeciw niedobrej chęci. Do wzbudzenia i ustalenia dobrych chęci w twym dziecku, jest przyzwyczajanie przewybornym i od wszystkich pedagogów zachwalonym środkiem. Chociaż dziecko i nie ma chęci do nauki np. niechaj się uczy z wolna i bez przymusu; dzień po dniu upływać będzie, a dziecko ciągle się czegoś nauczy. Nauka stała się jego zwykłym zatrudnieniem i weszła w końcu w przyzwyczajanie. Po pewnym czasie przerwy zatęskni ono samo za książką. Wreszcie z coraz większym postępem w nauce większego nabierze w niej upodobania, nabierze chęci do nauki, samo o tym nie wiedząc: jego niechęć w chęć się zamieni, a przyczyną tego przeobrażenia będzie wezwyczajanie. Nic nie wywiera tak silnego wpływu na dziecięce a nawet w ogóle na ludzkie chęci, jak moc wczesnego i długiego przyzwyczajania. Cnota jest wedle dobrodusznego Plutarcha niczym więcej, tylko długim do dobrego

przyzwyczajaniem. Dziecko więc twoje niechaj to od samego początku swego życia widzi, słyszy i wykonywa, do czego ma nabrać chęci... Nietylko ciągle hartowanie ciała, łatwe znoszenie zimna, upału, głodu i pragnienia, nietylko czystość, miłość porządku, oszczędność, pracowitość, ale nawet wyższe cnoty np. skromność, wytrwałość przy rozpoczętym dziele, cierpliwość, towarzyska śmiałość i t. p., mogą być szczęśliwym przyzwyczajenia skutkiem.

(68) Wola prawdziwa zgadza się z wolą ludzi i Boga; samowolność walczy przeciw woli ludzkiej i Boskiej. Gdzie samowolność tam przedsięwzięcie i wykonanie wolne. Wola i wolność to rzecz jedna, obiedwie są tryumfem nad samowolnością, uderzeniem czoła przed prawem.

(69) Jak poznać wolą Boga, by potrafić zgodzić z nią wolą naszą? „Żyj dla postępu ludzkości najbliższego i jutro koniecznie nastąpić mającego.”

(70) Rodzice, mówi Jean Paul, posiadają łatwy sposób prawnienia dzieciom zgrabnych i zajmujących kazań, tudzież przyjemnego nauczania ich pod rozmaitym względem, czyniąc im opowiadania z własnego dzieciństwa, oraz życia pod hetmańską buławą swych rodziców, dziś pradziadów lub nieboszyków. Już z natury jest dziecku, jako małemu stworzeniu, najmielsza rzecz mała. Jeżeli więc ojca i matkę ujrzy, jak zstępują z wysokości swój olbrzymiej, i z niemi, że tak rzekę, karleją, to raduje się mu serce; ledwie pojąć zdoła, że rodzice byli także dziećmi i widzi ich w zmniejszającym zwierciadle swego umu, we własnej postaci. Wtedy pojmuje dziecko najłatwiej, że jego wychowanie jest tylko dalszym ciągiem rodzicielskiego wychowania, jest boskiem i naturalnym rodziców prawem, nie zaś samowolnością, że sprawiedliwa przeto iż rodzice dziś mu rozkazują, ponieważ sami dawniej umieli być posłusznymi; że jak oni u rodziców swych zasłużyli na miłość, tak teraz jest jego obowiązkiem, starać się o rodzicielskie serce. O ileż tu można czynić opowiadań pod względem moralnym bardzo ważnych! Opowiadanie małych wykroczeń własnych i otrzymanej za to kary, nie zachwieje w dzieciach świątyni czei dla rodziców, inaczej

musiałaby świątynia ta stać na bardzo grzęzkiej ziemi lub na piasku, który lada wiatr rozdmucha.

O rodzice! uczcie kochać, a nie będziecie potrzebowali wywieszać waszemu dziecku codziennie nową tablicę przykazań; uczcie kochać, a dacie waszemu dziecku drugie nie-równie lepsze życie. Wszakże człowiek zdobywa najwięcej zaślubinami *dobraziemskimi*. Uczcie kochać w dzisiejszym wieku co jest w długim ludzkości kalendarzu mroźnym grudniem, co wszystko na świecie zdobywa, wyjąwszy serce bliźniego... Uczcie kochać powiadam wam t. j. kochajcie sami. Rozumiejcież przeciw miłości. Ta jest, jak wiecie, karnością i łagodnością społeczną. Ślepa miłość jest zła. Ostrzegam was przed nią tém bardziej, że macie zwyczaj ganić to u innych, co sami względem waszych dzieł czynicie; że widzicie w oku cudzemu żdźbło, a we własnym ani nawet helki. Sąsiad krytykuje sąsiada, że dzieci swe rozpieścił, ale o własnych dzieciach pie-szczotą zepsutych nie myśli. Rodzicom trzeba mieć względem swych dzieł serce własne, ale oczy cudze.

(71) Miłość dziecięcia ma być na szacunku rodziców lub ochmistrza oparta. Miłość bez szacunku dla jakiej osoby ledwie pomyśleć się daje. Staraj się, mówi Heinroth, serce dzieci pozyskać i wolą ich posiadać, przecież bez wydarcia im tego kosztownego klejnotu, którego czarodziejską mocą, ma się życie ich zamienić w *czyn własny*. Zdobyć serce dzieci rzeczą jest łatwą. Miłość obudza miłość, jak zaufanie tchnie zaufaniem. Miłość jest matką dobrego serca i dobrej woli, ona dziecię skłoni do postuszeństwa rodzicom i do działania wedle ich życzenia.

(72) Bardzo słusznie polecają obiedwie biblie surowość wychowania, ponieważ ta jest jedynym środkiem przeciw zwię-rzęcej samowolności... Nowy testament poleciwszy za prawo najpierwsze ogólną miłość bliźniego, nadał także dawnemu żydowskiemu wychowaniu inny kierunek. Jak pożyteczną jest surowość, tak szkodliwą się staje, skoro się odosobnia i w duszę wychowania zamienia. Przy całej nieodowności dziecinnej posłuszeństwa, potrzeba także dzieciną samowolną *chęć*, mieć

na względzie; bo ta jest pierwiastkiem woli, a tém samém przedsięwzięcia i działania, zacém całej woli ludzkiej. Godzi się walczyć przeciw samowolności, ale nie godzi się woli deptać nogami. Jak więc posłuszeństwo dzieckiem jest surowości, tak ratowanie wol ludzkiej śród posłuszeństwa dzieckiem jest łagodności, a łagodność od surowości nieodrębna. Surowość jest empiryą, a łagodność metafizyką wychowania. Przewybornie przeto Bóg rzecz urządził, dawszy ojcu surowość, a matce łagodność. Tu jedna drugiej w pomoc przychodzi, a obie są równie potrzebne. Okazywać będziesz względem dziełek swych łagodność, przebacząc im drobne wykroczenia i przystępując nader rzadko, jedynie w razach koniecznych, do użycia przeciw nim surowości. Grzechy wychowanka twego wypływają téż z jego młodości, niedoświadczenia, lub lekkomyślności zupełnie mu naturalnej. Nauczaj więc go swym przykładem i słowem, nadawaj mu coraz większej krzepkości i charakteru, a stanie się zwolna lepszym. Patrzaj na niego, jak mówią, często przez szpary t. j. widź i słysz wszystko, ale udaj że nie widziałeś i nie słyszałeś, dlatego żebyś nie został zniewolony do karania. Szczególniej przebacжай mu bagatele, skoro te żadnych ważnych złych skutków za sobą pociągnąć nie mogą, i nie wywierają stanowczego wpływu na jego charakter. I dlaczegoż chłostać lub karcić dzieci za lada jaką fraszkę? My sami popełniamy codziennie mnóstwo niepodobnych do przebaczenia błędów, mamyż więc prawo wymagać od dzieci, żeby były bez błędu?

Jak surowość tak i łagodność udzielnie t. j. jedna bez drugiej występująca, jest rzeczą jednostronną i żadnego pożytku nieprzynoszącą.

(73) Wrzaskliwe dzieci pokazują zwykle więcej siły ducha i własnego uczucia, więcej życia i zdolności. Niejedno dziecko jest dlatego jedynie spokojne, że do płaczu za leniwe. Rodzice tedy mają więcej powodu do radowania się z wrzasku dziecięcia, niż do karcenia go za to. Nie spiesz się więc z różgą, wyjąwszy wtedy, skoro złośliwość dziecka jest oczywista. Wszystko to, co przeciw różdze rzekliśmy, nie usprawiedliwia

wcale owę niemoc masłanej, która dziecięciu ciągle potakuje. Ciągłym przebaczeniem zepsujesz dziecię jeszcze bardziej. Lepiej tu być troszkę zasuwym niż załagodnym. Jeżeli dziecko gwałtem od ciebie czego wymaga i wrzaskiem swym lub téż łez dęszcem, temi szturmami kobiet i wszelkiej słabości chce cię zniewolić do posłuszeństwa, odpowiedz mu zimno: „*Nie! jesteś niegrzeczny, więc nie dostaniesz. Przestań płakać i proś pięknie, a zobaczysz, że woli twojej dogodzić.*”

Znajdziesz tu i owdzie rodziców mających wychowania zasadę: „*Czyń zawsze przeciw woli dziecięcia. Jeżeli dziecko woła w lewo, idź w prawo, i odwrotnie.*” Zasadę tę wynalazła niezawodnie jaka niewiasta. Ale czyliż zasada ta zgadza się z rozumem, z rodzicielskim sercem i z chrześciańską miłością? Psujemy tym sposobem najłatwiej dziecię, bo to pozna wnet naszą zasadę, będzie zawsze żądało przeciwnęj rzeczy, nigdy, téj której właściwie żąda i dopnie celu zwyciężką swą roztropnością.

(74) Wybuchy uporu karać będziesz najlepiej, skoro im nie poświęcisz najmniejszej uwagi, skoro udasz, że nie widzisz, nie słyszysz, nie rozumiesz wcale, co dziecka jest buntowniczym żądaniem. Skoro zaś dziecko uda się na przyzwolitą drogę i prosić cię zacznie, już rozstało się ze swym uporem. Wtedy pokaż mu, iż masz czule dla jego prośby ucho. Była tu mowa o upartości jego żądania. Jeżeli zaś dziecko jest uparte względem twego rozkazu, karz je, usunąwszy zupełnie od siebie, nie dając mu ani odpowiedzi, ani jeść, ani pić, słowem postępując z nim tak, jak gdyby go wcale na świecie nie było; i to tak długo, aż podda się i zacznie cię prosić o przebaczenie. Jestto środek lepszy od chłosty. Ale jeszcze tu lepszy środek znany. Jaki? *ustąpienie uporowi*, zwłaszcza jeżeli za nim mówi gienialność. Luter tak był w młodości swój uporny, że go za to piętnaście razy w jednym przedpołudniu srodze obito, a przecież bez dopięcia celu. Właśnie chłosty takie są dla żelaznego uporu stalującym go ogniem.

(75) Częste zawstydzenie, ustawiczne odkrywanie fałszu publicznie, lub też przed osobą mającą u dzieci największy szacunek, a to bez względu na lzy i prośby winowajcy, wreszcie pogarda jest dla uporczywego kłamcy młodego lekarstwem. Za każde popełnione kłamstwo oddalaj winowajcę od stołu, jako niegodnego oddychać jednym powietrzem z ludźmi rzetelnymi.

(76) Samo skarżenie się, będące zawsze zarazem innych oskarżeniem, już jest rzeczą dla ich charakteru niebezpieczną. Dlatego też nie pozwól im, by się za lada fraszkę przed tobą skarżyły. Jeżeli np. chłopiec twój biegnie do ciebie i skarży się na swą siostrę, wołając płaczliwie: „Ojczy! Marysia przewala mnie osłem.” Odpowiedz mu: „Osłem jesteś, nie dlatego że ona cię tak nazwała, ale że się skarżysz na nią za tak głupią jej mowę. Ruszaj do niej, i powiedz jej o tém comci powiedział.”

(77) Święty Augustyn powiedział, że „*próżniactwo jest poduszką szatana*” Nie zapominaj nigdy tych wyrazów, bo są prawdziwe. Próżniak, widząc, iż bratu jego pilnemu i pracowitemu lepiej się dzieje, nabiera przeciw niemu zazdrości, zawiści i zgryzości; a pragnąc zemścić się na nim za swe cierpienie, staje się jego szpiegiem i oszczercą: jest kłamcą i oszustem, bo chce ukryć ile podobna swe próżniactwo; jest z rodu szlacheckiego pyszny, i budując na to, występuje ze swą chępliwością, ze swym pańskim tonem, ponieważ on samolub, i pragnie z jakiegokolwiek bądź strony znaczyć coś na świecie; goni za łakociami, za rozpustą, za szulerstwem, pastwi się nad zwierzętami, gdyż nie ma nic lepszego do roboty; pokaże się wnet złodziejem, bo chciałby używać, a nienawidzi pracy. Tak więc próżniactwo jest źródłem wad wszystkich. Nie ma obrzydliwszego i godniejszego pogardy człowieka jak próżniak.

(78) Nie pozwól twym dzieciom z innych ludzi, zwłaszcza ze starszych drwinkować, żartować lub szydzić, robić im psoty, drażnić ich, zmyślać i opowiadać o nich anegdotki. Rodzice uważają tego rodzaju wykroczenia za swobodnie igrający dowcip, rozśmiejają się nieraz i pogłaskają młodego satyryka.

Nie jest to, najmilszy bracia, dowcip, bo ten nie zwraca się nigdy przeciw osobom i nikogo nie obraża; ale złośliwość wynikająca albo ze skrytej nienawiści, albo z zazdrości; jest to zawsze godzien skarcenia brak uszanowania dla starszych.

(79) Nie pozwól twym dzieciom polowania na motyle, chłabaszce lub inne robactwo. Agitacja nie usprawiedliwia tu wcale barbarzyńskiej uciechy, gdyż dzieci mogą grać w piłkę, w obrączki, w wolanta, pracować w ogródku, i tylu innymi sposobami używać ruchu oraz świeżego powietrza.

(80) Przeciw tak zwaną kobiecą próżności miej tylko tyle, ile przeciw męskiej dumie t. j. bardzo mało. Talenta powierzchowne które jak kwiaty niegłęboko w ziemię zapuszczają swe korzenie, a przecież blaskiem swym różnobarwnym w oczy biją, robią nas łatwo próżnemi, jak to widzieć można na ludziach dowcipnych, teatralnych bohaterach, żołnierzach i kobiętach. Tu ruchawość lekkiej myśli, piękna postać i strój jest wszystkiem. Przeciwnie zaś talenta wewnętrzne, co kryją się jak złoto w głębokościach ziemi, co objawiają się rzadko i zwolna, ale za to tém dzielniej, jak np. twórczość ducha, tęga wola, moc przedsięwzięcia i t. p., kosztują nadzwyczaj wiele pracy, robią nas skromnemi i wlewają w pierś naszą pewną dumę... Chęć niewiasty podobania się swą zewnętrzną i całemu światu mającemu oczy oczywistą wartością, jest przynajmniej tak słuszną i niewinną, że chęć przeciwna t. j. chęć zakopania piękności swjej lepij w grobie lub jakim podziemnym sklepie, niż odsłonięcie jej ku pieszczocie ludzkiemu wzrokowi, byłaby śmieszna i naganna. Jeżeli wolno malarzowi starać się o zachwycenie naszego oka, i formy sztuki swjej estetyczne w kolory ubierać; czemuż nie ma kobieta, ten żywy obraz, czynić tego na samej sobie? Dozwól zatem dziewczynie próżności do pewnego stopnia. Niech usiłuje podobać się urodą, strojem... Zewnętrzna, niewinna i wszystkim niewiastom wrodzona próżność jest przyczyną, że pleć piękna, nietylko nagana, ale nawet i niecałkowitej pochwały znieść nie może. Próżność, o której mówimy, jest wprawdzie niewinna; lecz niewinność jest od niej niewinniejsza, a więc i piękniejsza, za-

czém lepsza. Jeżeli tedy podobna, staraj się wychować tak córkę, żeby nie wiedziała o tém wcale, iż jest pięknością i podobać się może; iż suknie urodę jęj podnoszą i nowego światła obłokiem ją owiewają. O niewinność jęj duszy bądź szczególnie między piętnastym a dwudziestym rokiem życia troskliwy; bo pochlebstwa męzkie są w tym czasie dla nięj trucizną, a zazdrość rówieńczek zupełném zepsuciem. Mieszkaj więc z taką dziewczyną na wsi, nie bierz ją z sobą do Warszawy lub innego jakiego większego miasta; nie prowadź ją na salony pełne młodzieży ani na bale, ani nawet do teatru...

Nawet nieznające światowej mamony i skromne zupełnie panienki powinny uważać suknie i strój, jako przyozdobienie świętego swego posągu, jako futerał służący do lepszego zabezpieczenia kosztownych klejnotów; jako tarczę przeciw męzkemu niepoświęconemu oku. Pewnego rodzaju nieodzowną potrzebą dla kobiety jest przeto stroić się, a tém samém chcieć się podobać; zaczęć być próżną. Przeciw zbytnięj zaś próżności niewieścięj znajdują się następujące środki: Wprowadź córkę na dłuższy gościniec do jakiego ważniejszego i więcej zajmującego zatrudnienia; a rzadziej oglądać się w tył i strzelać okiem po stronach będzie. Książka pełna interesu porwya najprzód autora, później czytelnika, i obadwa zapominają tu o sobie. Dawaj córce piękne suknie, ale nie dawaj jęj złotych łańcuchów, kosztownych pereł, szmaragdów, rubinów i innych rzadkich kamieni. Bogate suknie więcej rodzą próżności niż piękne. Ile dukatów droższy szal turecki, o tyle sążni próżność kobiety zawieszającej go na sobie staje się większa. Jeżeli córka twoja niebardzo piękna, niechaj cię to nie zasmuca. Dawne to doświadczenie sprawdza się codziennie, że im późniejszej urody jest dziewczyna, tém więcej za to ma cnót niepospolitych, tém lepsza z nięj będzie gospodyni, żona i matka. Wreszcie nietylko pyszna róża, ale i skromna stokroć ma swoje powaby.

(81) Wesołość dzieci wyradza się wnet w swawolę, wrzawę i hałas. Wrzawę twych dzieci masz cierpieć dość długo, a nawet znajdować w nięj pewne upodobanie. Swawoli je-

dnak, zwłaszcza jeżeli zdradza złośliwe serce, chwalić nie możemy; ty także przeciw nięj oburzysz się i karcić ją będziesz.

Lekkomyślność jest drugą postacią wyradzającą się wesołości. Zbyttnia lekkomyślność prowadzi do nierozważnych kroków, jest przyczyną moralnego upadku, szkody innych, rozlicznego nieszczęścia, a nieraz i zbrodni. Przedewszystkiém biada lekkomyślnęj dziewczynie! Nie wytepiaj przeto lekkomyślności w dzieciach, lecz czuwaj, żeby zanadto głowy nie podniosła. Nie karz ich za tę wadę nigdy cielesnie, bo lekkomyślność nie jest *złym* ale *lekkim*, które potrzeba zwolna zrobić ważniejszém czyli usatkwować. Nie upominaj dzieci lekkomyślnych naprzód, bo tym sposobem myśląc za nie, utrzymywać będziesz w nich lekkomyślność. Wreszcie patrz przez szpary na wiele drobnych lekkomyślności dziecinnych; wykorzenić bowiem możesz wesołość, zrobisz więc dzieci ponuremi lub przemądrzałemi. Lekkomyślności okazującej niewinność twych dziattek nigdy nie karz. Jeślibyś np. karał za to, że z naiwności swęj i przyrodzonej otwartości wyplotły coś niemilego ci przed gościami, robiłbyś je fałszywemi.

(82) Spokojność moralna, religijna lub filozoficzna, jest szczególnie skojarzeniem się ponurości z wesołością.

Spokojność myśłu rozwikłasz i utwierdzisz w twych dziatkach, będąc względem nich tém, czém jest Bóg względem ciebie t. j. ojcem sprawiedliwym, a przecież pełnym niewypowiedzianej dobroci, czuwającym nad swoim światem z całą opatrnością i dającym mu co chwila dowody, że z dziecięcą bezwarunkową ufnością spuścić się na niego może. Chcąc być takim ojcem, trzeba stać się samemu obrazem i podobieństwem Boga, dać dzieciom we wszystkiém wzór na sobie i umieć się z niemi obchodzić z surowością, łagodnością, oraz obojętnością w jedni czyli *miłością*. Dziecię potrzebuje pomocy, niesiesz mu ją więc z ojcowską miłością; dziecko wymaga rzeczy niesłusznej, odmawiasz mu jęj przeto z tą samą miłością ojcowską. To, co do jego szczęścia przyczynić się może, otrzymuje od ciebie nawet i bez prośby; to zaś coby mu było rzeczą szkodliwą, oddalasz od niego, choćby i jego chęci było przedmiotem.... Tu

jeszcze niektóre sposoby uprawiania spokojności myśłu w dzieciach: Poufała rozmowa rodziców z dziećmi przy stole, uznanie wszelkiej zasługi dzieci, a przynajmniej dobrej ich chęci ze strony rodzicielskiej, zgoda i miłość przykładowa między ojcem a matką, oraz chwalebna i nigdy niezmienna harmonia między wszystkimi rodziny członkami, słowem: pokój domowy ze swemi słodkimi owocami, porządek wszędzie, punktualność i pewna zamożność. Ku temu celowi dobre jest także ustawiczne zatrudnianie dzieci, bo po robocie doznawać będą pewnego zadowolenia, radości własnej i rodzicielskiej, tudzież słodczy wytechnienia. Praca przeplatana odpoczynkiem utrzymuje nas w złotym humorze i tchnie w nas błogą umysłu spokojnością. Jednakże praca dzieci ma być stosowna do ich wieku i nigdy nie trwać za długo, ma być dobrowolna i zajmująca; bo nawet zabawka bez tych własności byłaby im nieznosnym ciężarem.

Spokojność eudemoniczna, polegająca na lekkomyślności i używaniu ciągłym dóbr ziemskich, jest realną spokojnością. Jak natura do innego istnienia, tak spokojność ta do innych spokojności. Spokojność stoicka wreszcie polecająca obojętność względem wszystkich dóbr ziemskich, jest spokojnością idealną. Jak duch do innego istnienia, tak spokojność ta do innych spokojności. Tego systematu dopełnia nasza spokojności nauka występując jako spokojność rzeczywista t. j. jako spokojność realna i idealna w jedni. Chrystus też taką spokojność nam poleca, kładąc w modlitwę codzienną swych wyznawców następne słowa: „Święć się wola twoja jak w niebie tak i na ziemi.”

(83) Opryskliwość, fukliwość i okrucieństwo rodziców, trwoga przejmujący codzienny widok niehumanicznego ochmistrza i baba w jego tyrańskiej dłoni, dręczenie nauką bez starania się o obudzenie do niej chęci, to są przyczyny ponurości dzieci.

Ponurość zawita wśród dzieci niekiedy, jak się zdaje, i bez winy rodziców. Winni są, biorąc rzecz ściśle, temu rodzice zawsze, lubo niezawsze wprost i bezpośrednio. Zdarza się to wśród rodzin, gdzie zagościła się bieda z nędzą.

Jeszcze jedno źródło ma ponurość, a źródłem tém jest ociężalność dzieci. Ociężale dziecko płacze rzadko, prawie nigdy, i rodzice jego cieszą się z tego powodu, oraz chwala go jako dobrą istotę. Dziecko to nie płacze, dlatego jedynie że nawet i do tego za leniwe; radość rodzicielska jest więc tu nie-roztropna.

j Przeciw lenistwu dzieci, a zatem i przeciw z niego wynikającej ich ponurości, następne sposoby: Dawaj wychowawcowi, ile podobna, częsty powód do ruchu dobrowolnego, prowadź go w towarzystwo żywych i wesołych jego spółrówników; staraj się, aby zasmakował w grze jakiej wymagającej rącznego biegania np. w ślepą babcię, w wolancie, w piłce i t. p. budź go zrana i rób z nim botaniczną wycieczkę na kwiaty, grzyby, jagody; spraw mu kucyka i zachęć go do konnej jazdy, słowem: działaj z zewnątrz i wewnątrz strony na rozpalenie w nim chęci do jakiejkolwiek czynności. Choćby ta czynność była z początku igraszką, nie nie szkodzi, później zwrócisz go łatwo ku innemu jakiemu lepszemu zatrudnieniu. Znajdź dzieci w ogóle i naturę twego wychowanka, zdołasz różnemi sztukami rozniecać ochotę do pracy w leniwcu. On się chętniej uczyć będzie z oprawnej książki lub z kajetu mającego okładki z marmurkowego papieru; korzystaj tedy z tej drobnostki. Jeżeli rysował kredą czarną, daj mu czerwoną w rękę lub ołówek, pióro. Wreszcie oddaj go do szkoły i spróbuj, czy spółzawodnictwo z innymi go nie poprawi. Tu i owdzie znajdziesz zwyczaj skłaniania dzieci do roboty za pomocą piędzienną zapłaty: jest to środek ostateczny i prawie rozpaczający. Skoro jednak innego już nie ma, potrzeba go użyć. Ponurość, córkę lenistwa, leczycie będziesz pracą, innego rodzaju ponurość ludzkiem obchodzeniem się z wychowankiem i okazywaniem twój miłości ku niemu. Jeżeli ponurość skutkiem jest fizycznego cierpienia, wezwij pomocy lekarskiej. Częstokroć glisty wypędzić trzeba z wnętrza, a dziecię przestanie być sową.

(84) Wychowanec powinien ci być posłusznym, ale posłuszeństwo to ma być dobrowolne i być owocem szacunku. Już to niedobre, skoro względem niego jak pan występować mu-

sisz, skoro go zniewalas do posłuszeństwa; bo wtedy robisz go twym niewolnikiem i budzisz w nim ku tobie nienawiść. Tak rządz nim, aby wola twoja była jego wolą, a przecież on nie poczuł tego nigdy, iż posłuszeństwo dla ciebie jego jest obowiązkiem. Obchodzenie się z wychowancem jak z równą zupełnie nam istotą, jest głównym środkiem do wychowania w nim samodzielności, własnego uczucia.

Im mniej dzieci lękają się argusowych oczu swego ochmistra, im mniej spostrzegają, iż czuwa nad nimi pasterz i pies jego, jako nad owiec trzodą, iż ktoś nakręca je ciągle, jako nieżywe zegarki, i kieruje nimi jako narzędzmi; tém mniej myślą o złem, i tém wcześniej rozwijają swą samodzielność, oraz własne uczucie. Zamiast wydawania twemu wychowawcowi rozkazów i chłostania go za zuchwałość i nieposłuszeństwo, oddalaj od niego wszelką okoliczność do złego, któraby go zepsuć mogła! Wszakże to żadnem nie jest niepodobieństwem, tak kierować okolicznościami i wolą wychowawcą, iżby on wedle naszego życzenia i do rzeczy zawsze dobrych się skłaniał!

Prawidłó nasze, że dzieciom się należy dać swobodę, nie znosi wcale nad nimi dozoru. Jak w każdym narodzie rząd jest rzeczą konieczną, tak żadne dzieci swobodne, stado bez dozoru obejść się nie może. Dzieci téż same czują, iż wolność ich potrzebuje ograniczenia i tęsknią za dozorem. Niezdolne są bowiem, sobie samym zostawione, ani się należyście zabawić, ani téż zabawą swą rozrządzić. Chłopcom szkolnym np. najlepiej smakuje piłka, skoro nauczyciel gra z nimi i zabawą ich kieruje; młode dziewczę bawi się najprzyjemniej ze swą lalką, skoro matka lub ciotka pomaga mu szyć dla niej sukienki! Samotność sprawia dzieciom nudy, a wejście w stosunek z dziećmi innemi roznieca między nimi kłótnie i niezgody. Wówczas szukają sądu i władzy wykonawczej. Człowiek jest przeznaczony do społeczeństwa, a społeczeństwo u dzieci i dorosłych jednakić jest natury, t. j. nie może stać bez prawa, władzy wykonawczej, bez rządu. Ochmistrz nie powinien jednakże z własnej uciechy robić dzieciom uciechę,

bo dzieci nie zabawi. Niechaj się dzieci bawią po swojemu, jego obowiązkiem tylko pilnować tu porządku. Jeżeli się miesza do ich rozrywek, niech idzie za naturą dzieci i stanie się dzieckiem, zamiast coby wymagał od nich poruszenia się niewolniczego wedle jego komendy.

Jeżeli chcesz dzieci do samodzielności wychowywać, nie dawaj im zakazów. Właśnie zakaz rozdziela oczy, zdziiera z nich przewiązkę niewinności, budzi myśli szatańskie i wiedzie do złego. Oprócz tego zakazy tyczą się prawie zawsze samych drobnostek. Drobnostki jednakże robią nam przyjaciół i nieprzyjaciół; niemi najłatwiej miłością lub nienawiścią ku tobie, zapalisz serce bliźniego. Drobnostki zakazane są bodźcem do niezważania na zakaz, a to dla tego samego, że są drobnostkami. Tu nie złość, ale najczęściej pustota, swawola, czasem także ciekawość jest przyczyną grzechu. Zakazywać wreszcie nie godzi się wolnej istocie, bo to jest jej największą obrazą i już z tego powodu rodzi w niej chęć oporu i nieposłuszeństwa! Zakazu można wprawdzie czasem używać, ale w inném zupełnie znaczeniu. Jeżeli np. chłopiec twój uporny, i nie chce jeść téj lub owéj potrawy, zakaz mu jej na zawsze; a wnet będzie mu smakowała, i tu dopniesz swego celu. Przecież i tego rodzaju zakazów lepiej unikać, bo utwierdzają w dzieciach upór. Rozkaz mniej jest szkodliwy od zakazu, ponieważ nie kryje niczego za kurtyną, któraby dziecię odsłonić zapragnęło. Ojciec kazał, a chłopiec biegnie i nie myśli nic złego: to rzecz zupełnie naturalna. Ależ i rozkaz rzeczą jest niedobłą; bo krępuje wolną wolę, i przyzwyczajają osobę młodą do niewolniczego posłuszeństwa. Równie zakaz jak rozkaz paraliżują własne uczucie wychowawcy i czynią go do samodzielności niezdolnym; najlepsza przeto nigdy ich nie używać, a jeśli niepodobna, to przynajmniej bardzo rzadko. Oddalaj lepiej od nich wszystko, co im szkodliwe, i czegobyś im raz zakazać musiał. Jeżeli zniewolony jesteś do jakiego rozkazu lub zakazu, przyzwyczajaj je przynajmniej, by za każdym razem zapytywały się ciebie: dlaczego? Tym sposobem zamie-

nić będziesz rozkaz twój lub zakaz w przyjacielską radę i przestrożę.

O rodzice i ochmistrze! woła Jean Paul, nie znajdujcie przyjemności w rozkazach lub zakazach waszych, ale w swobodnym działaniu dziecięcia. Ustawiczne rozkazywanie i zakazywanie, to rzecz wprawdzie rodzicom bardzo wygodna i łatwa, lecz dzieciom szkodliwa: korzyść rodziców lecz nie dzieci, jest tu na względzie. Zakazujcie, jeżeli już innego nie ma środka, nie czynem ale słowem. Nie wydzierajcie np. dziecku noża z ręki, ale każcie mu samemu na stół położyć. W pierwszym razie niewolicie je być posłusznym obcej fizycznej przemocy, w drugim jego własnej sile. Zakazujcie lepiej tam całosci, gdzie trudny dziecku wybór między pojedynczemi częściami np. dotykania całego stołu, chociaż je tylko przed niektórymi na nim leżącymi narzędziami strzeżecie. Zabroń mu zupełnie wina, piwa, wódki, nawet skosztowania tych napojów, zamiast cobyś mu jedynie pić nad miarę nie dozwalał. Niechaj dziecię uczy się na samym sobie i doświadcza tego prawa, którego od innych wymaga. Zaczem wleć w nie raz na zawsze i bez żadnego względu szacunek dla obcej własności. Bo i cóż jest własnością dziecięcia? Ojciec, matka i nic więcej! Wszystko zaś w domu należy do ojca. Ale że każdy człowiek pragnie być panem całej ziemi, całego stworzenia, jakoby swego otrzymanego spadku po ojcu Bogu, więc mierz małej istocie na małą miarę i mów: masz to, lecz nic więcej. Twój rozkaz lub zakaz wymawiaj głosem pewnym i lakonicznym t. j. zupełnie krótko *tak* lub *nie*, na tém dosyć. To masz czynić bez namietności i gniewu, ale z powagą. Co rozkazałeś lub zakazałeś, ma być rzeczą nieodmienną: jeśli nie raz na zawsze, to przynajmniej na dzisiaj. Rozkazuj i zakazuj po raz pierwszy cichym głosem, dlatego abyś mógł głos twój coraz mocniej stopniować, jeżeli tego będzie potrzeba. Rozkazuj i zakazuj raz tylko! Nim jednak do tego dziecko przyzwyczaisz, musisz czas pewien popracować. Najdoskonalszą jest polityką, jak mówią Francuzi: *pas trop gouverner*; ta zasada ma miejsce i w pedagogice.

Okazane zaufanie ze strony rodziców lub ochmistrza podnosi własne uczucie dzieci i elektryzuje ich samodzielność. Spuszczaj się więc czasami i to umyślnie na ich głowę, serce lub pilność; a uczynią to tém chętniej, czego od nich wymagasz. Jeżeli np. oddalasz się na czas krótki, i zniewolonym jesteś ich samym sobie zostawić: rzeknij do nich, że im możesz już zaufać, że one, jako dobre dzieci, bez wątpienia nic złego nie uczynią. Wtedy jedno drugie przestrzegać będzie i uczucie honoru nie dozwoli im wykroczyć. Jednakże to, co rzekliśmy, nie ma usprawiedliwiać niepilnego ochmistrza, który goniąc za własną uciechą, dzieci często same w domu zostawia. Im mniej dzieciom zaufania okazujesz, tém mniej ufać będą same sobie, i tém mniej zdołają to wykonać, czego się od nich spodziewasz. Jeżeli wychowawcy twoi się przekonają, że ich szpiegujesz; to wnet starać się będą, o czémby w innym razie ani pomyśleli, pokazać się roztropniejszymi od ciebie, porozumieją się z sobą, oszukają cię i śmiać się będą z twój wszechwiedzy, z twego paluszka małego każdą rzecz ci powiadającego, cicho ale do rozpuku. Wówczas dobra noc dobre wychowanie!

Trudno rządzić ludźmi, trudno wychowywać dzieci, tak mówią powszechnie. Możliwo tu odpowiedzieć: Łatwo rządzić ludźmi, łatwo wychowywać dzieci, skoro masz dobrą głowę, znasz człowieka, i oddajesz człowiekowi co się jego człowieczeństwu należy! Bóg ani rozkazuje ani zakazuje, ale daje nam wolność zupełną; dlatego też jest ojcem i najdoskonalszym rządcą ludzkości.

(85) Gwałtem przymuszać dzieci do posłuszeństwa tylko wtedy wolno, skoro żadną inną drogą nie da się zdobyć posłuszeństwo ich dobrowolnie. Rozkazu twego nigdy nie odwołuj, jak to matki jest zwyczajem. Rozkaz odwołany dowodzi słabości charakteru, braku rozważy, namietności rozkazującego, przedstawia więc go zawsze z jakiej strony słabiej i ujmuje mu szacunku. Ani pochlebstwa, ani prośby, ani lzy dziecięcia lub jego matki niechaj cię nie wzruszą i nie skłonią do cofnięcia danego rozkazu. Ale rozkaz twój ma być podobnym do rozkazu Boga ze stron wszystkich; a więc zawsze sprawiedliwy

i mądry. Rozkazuj bardzo rzadko; rozkaz twój niech będzie nietylko dla dziecka lecz i dla ciebie samego świętą ewangelią.

(86) Nie nadgradzaj młodych geniuszów i nie karz nieuków, bo tamci na nagrodę, a ci na kary nie zasługują. Słowik równie temu nie winien że pięknie śpiewa. jak wrona, że kracze. Jedynie wola, przedsięwzięcie i wykonanie zasługują na nagrodę, lub karę. Żywość, popędliwość, nierozważność lub lekkomyślność dzieci umieć odróżniać od ich woli i przedsięwzięcia. Sędzia nad dziećmi ma być podobny do Boga, i nigdy się nie mylić; bo inaczej wszystko popsuje. Już z tego względu nagradzaj i karz bardzo rzadko, jedynie wtedy, gdy omylić się zupełnem jest niepodobieństwem. Dzieci oburzają się przeciw doznanej niesłuszności nierównie silniej niż ludzie dorośli; bo niesłuszność jest dla nich jeszcze rzeczą nową, i dlatego też kłócami swemi do żywego je bodzie. I któż z nas nie przypomina sobie żywo tej i owej niesłuszności, której doznał od matki, ojca, ochmistrza lub szkolnego nauczyciela? O tej niesłuszności myślimy dziś i myśleć będziemy nieraz jeszcze w naszym życiu, a przytém za każdym razem sądzić o charakterze osoby, która nas skrzywdziła; bo pierwsze rany bołą wiecznie, bo łatwiej doznane *dobrze* niż *złe* wylatuje nam z pamięci. Nagroda rodzi zbytnią ambycją, kara uporczywość, obiedwie psują naturę dziecinną lepszego rodzaju. Jeżeli więc dostrzeżesz jakąkolwiek wypływającą z nich niekorzyść, nie używaj ich więcej; albo też nadaj im inny kształt i inne znaczenie.

(87) O! tylko się na dziecię nie gniewaj dłużej, skoro je ukarałeś. Kara ma dziecię poprawić, i gniew twój zlagodzić. Gniew twój po karze jest nową burzą po burzy następującą, i napełnia dziecię nową trwogą; jest przykładem dla niego nieutulonej nienawiści, nauką mściwości. Po czarnej chmurze niech przeto rozświeca się niebo twe pogodnym błękitem. Kobięty popełniają zwykle błąd ten, o którym mowa, dlatego też lepiej żeby nigdy dzieci nie karały.

(88) Obudzaj w dzieciach uczucie dla honoru, a uchronisz się od nagrody i kary. Jednakże sam piérwój należyte mieć musisz honoru pojęcie. Tylko miłość prawdy, piękności i cnoty, tylko pozyskana pracą dzielność i zasługa rzeczywista honor nam przynosi. Honoru nikt nam wydrzeć nie zdoła, jeżeli go mamy istotnie. Ale rodzice twego wychowauca mają tu osobliwe i najsprzeczniesze z sobą mniemania. Zowie się np. w tej lub owej rodzinie ten, co w karty przegrał i dług swego natychmiast nie płaci, człowiekiem bez honoru; ten zaś który rzemieślnika lub służącego domagającego się za krwawą swą pracę zapłaty, bez czucia za drzwi wypycha; człowiekiem honoru.

Nie bądź wcale hojny w rozlewaniu zawstydy, bo to przytępia wreszcie własne uczucie i robi dziecię istotą beczelną. Szyllera „*Zbrodniarz z utraty honoru*” jest całemu światu czytającemu pisma niemieckie znajomy. Własne uczucie które krzywdy doznało, zapala się nienawiścią i odpłaci nam za swe cierpienie dziś lub jutro pogardą. Gminnych wyrażen i wymysłań nie używaj nigdy, bo te oburzają i są dobremu smakowi szkodliwe. Nie pozwól, a tém bardziej nie sprawuj tego, by jedno dziecko drugie zawstydyło; bo zapali się między niemi nienawiść i oboje stracą na charakterze. Nie porównywaj dzieci do innych dzieci, nie wystawiaj żadnego z nich za wzór dla drugich, bo obudzisz zazdrość, a z nią obmowę i zawiść. Często pochwała w oczy jest trucizną dla młodego i przepełnia go próżnością. Miejsca honorowe w szkole są wprawdzie powodem do spółzawodnictwa w pilności i pracy, jednakże pod względem wpływu na charakter częstokroć bywają szkodliwe.

(89) Niech nie wolno będzie pod twoim berłem nikomu powiedzieć: ty jesteś łgarzem, złodziejem, ale, *ty skłamałeś skradles!* Czemu? Bo kto raz skłamał lub ukradł, może się jeszcze i powinien poprawić. Przez wisko więc haniebne jest w każdym razie honoru skrzywdzeniem.

(90) Człowiek jest przeznaczony całém swém jestestwem do społeczeństwa i obejść się bez ludzi nie może. Żyjemy na

łonie ludzkości i używamy owoców coraz to wyższego jęj z-wikłania; tu znajdziesz prawdę, piękność i cnotę w najrozma-ciejszych objawach; tu natura jest uszlachetniona i uczczona sztuki panowanie; tu światów miliony sadowią się w jednym ogólnym świetle; tu nie lękasz się rozhułanych żywiołów i za-sypiasz spokojnie pod tarczą stowarzyszeń przeciw ogniowi, wo-dzie i gradowi. Stary Stoik powtarzając zdanie: *sapiens suf-ficit sibi, mędrzec sobie wystarcza*, był istotnym oblakańcem. Pójdź na afrykańskie pustynie i miej do czynienia z szakalami, tygrysami i lwami, a przekonasz się, czy podobna jest samemu sobie wystarczyć. Wspomniona Stoików szczęścia naszego zasada, ma miejsce tylko wśród walki z przeciwnym losem na łonie społeczeństwa.

Względem wszystkich ludzi ma być wychowaniec twój przy-stępny, uprzejmy i greczny; bo jedynie tym sposobem dowie-dzie, że prawdziwa miłość bliźniego zapaliła się już w jego chrześcijańskim sercu. Względem wszystkich ma być przystępny uprzejmy i greczny, szczególnież zaś względem osób od siebie niższych, bo to jest im częstokroć jedyną utrapionego ich życia osłodą. Kobiety są względem nas wprawdzie istotami do nas podobnemi, a nawet nam równemi, przecież niższe-go rzędu; greczność więc dla nich jest naszym szczególnym obowiązkiem. Niech tedy wychowaniec twój obchodzi się ze swym sługą jak z damą, to jest: po ludzku, ale z całą delika-tnością. Względem osób wyższych ma być uniżonym, jednak-że nie zapominając nigdy własnego uczucia i godności. Między równemi ma być greczny, ale nie ograniczając niczem swęj swobody. Tu ma mieć wolność zupełną i rozwijać swe przy-mioty duszy i serca swobodnie, wolność ta przecież ma nosić na sobie piętno cywilizacyi i wyższego wykształcenia. Nigdzie cnoty jego towarzyskie nie powinny wyrodzić się w czezą i śmieszność ceremonialność salonowego świata.

Śród salonu można się wprawdzie uczyć cnot towarzyskich, jednakże jestto środek podobny do lekarstwa, zawierającego w sobie arsenik lub inną truciznę, dlatego też wymaga, ażeby go używać z ostrożnością. Prowadź twego chłopca od czasu

do czasu na salon, aby się pozbył niedorzecznej nieśmiałości. Dzieci ciągle w salonie przebywające przywiążą się do pozło-conego szychu i stracą z oczu złoto rzeczywiste; pozór będzie im wart więcej od istoty. Grzeczność każda, a szczególnież względem starszych lub młodszych, wyższych lub niższych od nas osób, ma nabrać pewnego taktu. Tu ani mniej ani więcej niż tego potrzeba. Można być na pewnym miejscu lub w pewnym czasie względem téj lub owéj osoby więcej poufałym, przy innych okolicznościach zaś należy trzymać ją blaskiem swego majestatu w pewnej oddali. Z prostakami, z ludźmi nie-wykształconemi i z gminem nie wdawaj się nigdy zblizko, ale też nie odpychaj ich swą dumą. Staraj się o ich życzliwość, nie zaś o ich poufałość.

Przystępność, uprzejmość i grzeczność, piękne to towarzyskie cnoty; jednakże jeszcze są monetą tylko zdawkową. W nich nie ma ciepła, nie ma upału i serdeczności, ponieważ to dług który odpłacamy innym. Dla grzecznych ludzi musimy być grzeczniemi.

(91) Przyjaźń, będąca jednym z najwyższych i najrozkoszniej-szych dóbr człowieka, nie polega na jednakowem usposobieniu ducha, na jednakich zdolnościach, na tychże samych dążno-ściach i celach; bo w takim razie i złodzieje i rozbójnicy byłiby jęj zdolni, co nam zaprzecza historia i własne doświadczenie. Ani równy temperament, ani podobny sposób myślenia, ani wiek tenże sam: nie są jęj nierozzerwanym węzłem niebiańskim, lubo najczęściej węzeł ten zawiązują. Tylko równa miłość go-rąca prawdy, piękności i cnoty, tylko równa chęć do dobrego; a więc tylko moralność jest tym węzłem. Przyjaźni matką by-wa zwykle sympatya, karmicielką jęj wzajemna serdeczność potrzeba, a opiekunką potęga przyzwyczajenia się coraz więk-szego do siebie. Przebaczanie sobie nawzajem, unikanie, nie-zważanie i zapominanie uraz, wywieranie na siebie dobro-czynnego wpływu: są przyjaźni nieodzownemi warunkami. Jęj żywiołem jest zawsze jednaka kochającego serca temperatura i ciągle delikatna poufałość. Przyjaciel woli stracić życie niż obrazić choćby żartem swego przyjaciela. Ztąd też nie ma

w przyjaźni drwinków, ani innego dotknięcia osobistości. Przyjaciół zgaduje najtajemniejsze życzenia swego przyjaciela i stara się o ich zaspokojenie; oddala od niego nad głowę jego zbierające się chmury i przeciw piorunowi głowę własną wystawia. Sympatya budzi się w sercu naszego wychowanka sama przez się, przeczuwa swe szczęście i nie chce filozofować z nami o małej osobie na którą padł jego wybór. Wszystko, co tu uczynić zdołamy, polega na tém jedynie, abyśmy nie dozwolili chłopcu z żadną istotą taką uczestnictwa, która w razie zawartej z nią przyjaźni stałaby się mogła zepsuciem. Zły wybór, który nasz wychowanec uczynił, trapić nas nie powinien. Przyjaźń bowiem między dziećmi, podobna do świetnej bańki mydlanej, pozostaje i znika nagle. Jeżeli ją zniweczyć pragniesz, nie występuj przeciw niej bezpośrednio i otwarcie, bobyś ją tylko wzmacniał i utrzymywał. Wychowanec twój kocha swego przyjaciela, i będzie uważał sobie za obowiązek pokazać się mu tym wierniejszym, im większa przeciw niemu zbiera się burza. Należy to do właściwości przyjaźni, iż wszystko, z czém przeciw naszego serca ulubieńcowi występujesz, uważać zwykliśmy za bezczelne oszczerstwo. Przyjaźń jest ślepa, jako miłość każda. Najlepszą jest tu więc radą, byś nie miał nic zgół przeciw przyjacielowi twego wychowanka i nigdy go nie ganił; zwolna jednak przeciw jego wadom i niecnotom (przecież tak, żeby wychowanec twój ani myśleć nie mógł że jego przyjaciela masz na oku), w ogóle rozprawiaj, i przedstaw je w całej ich obrzydliwości. Wychowanec twój oczy wreszcie roztworzy: ujrzy, iż jego przyjaciel ma też same wady i niecnoty, zrobi mu wyrzuty i wymagać będzie od niego poprawy. Skłóca się i poróżnieni odejdą. To jest zwykły koniec przyjaźni między chłopcami. W tym punkcie ma być ochmistrz podobny do kutego na obie nogi dworaka, i umieć z największą delikatnością strącać ulubieńców pana sobie i jemu samemu niebezpiecznych.

Dziewczęta są przyjaźni zdolne, ale tylko mniej więcej do czternastego życia ich roku t. j. do czasu w którym próżność i zazdrość się budzi. Później nienawidzą się zwykle nawza-

jem piękne te anioły gorzej od szatanów, i nienawiść ich poznać możesz, mimo całej towarzyskiej uprzejmości, którą względem siebie w przytomności twój okazują. Nasz poeta mówi:

Płec piękna dla nas ma litości tyle!

Lecz dla płci własnej ma serce motyle.

Piękność nad każdym nieszczęściem lży leje,

A nad siostr upadkiem tylko się zaśmieje.

Nienawiść wzajemna między kobietami wybucha co chwila na nowo, przy najniewinniejszej podanej do tego sposobności, i wzrasta za każdym nieprzyjaciółki tryumfem. Pochwal z nich np. jedną, a obrazisz tym sposobem wszystkie inne... Dzieje ludzkości dają nam przykłady sławnych przyjaciół np. Kastora i Polluxa, Damona i Pytiasza, Achillesa i Patrokla, Leszka Białego i Goworka; ale milczą o sławnych przyjaciółkach, i nie przytaczają tu ani jednej pary. Znając tedy naturę tę niewiast, staraj się wszystkimi sposobami np. religią, uczuciem dla familijnych obowiązków i t. p. jeżeli nie miłość to przynajmniej zgodność między córkami twemi raz na zawsze zabezpieczyć.

(92) Ustawiczne zatrudnienie i ciągła gimnastyka w pracy, są jednym z najważniejszych praw żeńskiego wychowania. Ale prawie wszystkie, zwłaszcza więcej uprzywilejowane kobiety roboty zatrudniają tylko palce; mają więc, mimo tego że trzymają żywe srebro dziewczęce w zewnętrznych szrankach, tę niekorzystać, iż ducha nie zajmują, który najczęściej leży odłogiem, i mchem, jak ciężki kamień, porasta, albo też rozbrykuje się falami wybujałego umu. Niechaj tedy zatrudni się dziewczica równie jak młodzieniec, robotą wymagającą co chwila nowej myśli. Ku temu celowi dobre są zatrudnienia domowe np. uporządkowanie pokojów, pomoc w kuchni, pranie bielizny, pieczenie chleba, marynowanie ryb, uprawianie ogródka, pielęgnowanie kurnika lub gołębnika i t. p. a prócz tego czytanie, pisanie, rysunek i granie, śpiew i towarzystwo męskie, pończocha i igielka mogą być wypełnieniem chwil zupełnie wolnych i odpoczynkiem po innej pracy. To rzeczy wcale niedobre,

choć tak zwyczajne, robią bowiem dziewczynę tylko istotą realną, jeśli duch jęj przywyka do nieczynności; lub też tylko idealną, jeżeli myśl jęj zatrudnia się jakim umiędem. W ogóle zmiana i różnorodność zatrudnienia więcej odpowiada naturze kobięcej; mężczyzna zaś pracuje chętnie nad jedną rzeczą, póki jęj nie skończy. Wolno więc chłopcu skarżyć się, iż mu przy pracy przeszkadzano, ale dziewczyna tego czynić nie powinna. Płeć piękna ma tak niesłychane upodobanie w trzymaniu okrętu życia swojego ciągle na kotwicy, że i dziś, jak niegdyś w Grecyi, przystałaby na to chętnie, aby niewolnicy miękkie krzesło za nią na przechadzkę nieśli i podawali jej co kilka kroków, skoro na myśl jęj przyjdzie odpocząć. Nieraz jest rzeczą prawie niepodobną do wytrzymania, znajdować się z kobiętą wśród jakiejś jednogodzinnej pieszej podróży. Podpiérasz ją twém ramieniem, zabawiasz wesołą rozmową, byle tylko zapomniała, że idzie; jednakże nic to nie pomoże. Piękny ten leniwiec, równie jak leniwiec leśny, woła „aj!” za każdym krokiem i porusza się jak żółw lub ślimak. Kobięty więc mają z siedzącymi rzemieślnikami, z szewcami i krawcami, wspólne choroby, np. melancholię, fantastyczność. Dobroczynna przecież natura daje nam zawsze drugą ręką tam, gdzie jedną odejmuje. Jak człowiek wpół struty arsenikiem nabiera niepowściągliwej chęci pić mléko, tak wiecznie w łóżku lub na kanapie obozująca niewiasta, ma wraz z każdym ludem dzikim, chorującym również na ociężałość, przyrodzony wielki pociąg do tańca. Bal jest pokrzepiającem lekarstwem dla niewieściół czołgających się jedwabnikami i siedzących ciągle na dnie morskiem ostrzyg; a tańcząca herbata jest przewybornym środkiem przeciw herbacie wypitéj. Tu kobiety mają nogi i ledwie niemi dotykają ziemi. Panna w galopadzie szybsza jest od kuropatwy lub strusia. Ztąd też potrzeba dziewczynę uczyć tańcować; inaczej zapomniałaby wnet chodzić. Taniec nietylko dobrém jest lekarstwem przeciw jęj nieruchawości, ale kształci jęj członki i całą kibić, jęj urodzie dodaje wdzięku. Jestto najdoskonalsza dla płci pięknej gimnastyka, sąto jęj olimpijskie igrzyska. Dziewczę rączy do tańca, skore jest także do roboty!

Taniec korzystny jest dla zdrowia, jeśli rozumny i krasa lica dziewczę rozkosznym jutrzni rumieńcem. Ucz twe dzieci tańcować i to wczesnie. Dawaj dzieciom twym baliki, ale zawsze w twym domu. Nie spraszaj na nie wielkiej dzieci obcych czeredy; dość tu że córeczki i synkowie twego sąsiada przyjadą, i mazur lub krakowiak może przyjść do skutku. Publiczne i wielkie bale dziecinne, które po miastach niemieckich wchodzi w modę, gdzie kilkaset dzieci tańczy, a potem biesiaduje wraz z podchmielonemi winem rodzicami, są pod różnym względem pedagogicznym szkodliwe. Przed dwudziestym rokiem nie prowadź córki twój na żadne kasyno, bo niezdolnaby została do nauki i dalszego wykształcenia. Mężka młodzież lubi na tańczącym salonie nowość, ciśnie się zwykle do panienki po raz pierwszy na świat występującej i sławi pod niebiosa jęj urodę. Jeżeli tedy córka twoja już w piętnastym swym roku na balach się pokazywała, to po latach trzech spowszednieje, nazwisko stariej panny otrzyma, i zaledwie w braku nowych bóstw salonu, liczyć zdoła na dawniejsze względy.

Kobięty są urodzonymi ludźmi świata i praktycznego życia. Wymagamy od nich tyle ciągle roztwartego i najmniejszą drobnostkę spostrzegającego oka, ile nienawidzimy w nich ust ciągle roztwartych i dźwięczących. Jeżeli przeto dziewczyna twoja ma wszystko widzieć bystro i dobrze, co ją otacza, jeżeli ma mieć sto ocz dla każdej dobrej gospodyni potrzebnych; i jeżeli chcesz, żeby mnóstwo oczu jęj nie zadrzymało z czasem i nie przeistoczyło się w umarłe oczy na pawim ogonie, to ćwicz ją szczególnie w zatrudnieniach domowych. Tu nabierze oko jęj wszechstronności widzenia. I to jest rzeczą dla niej niezbędną, bo oko dobrej gospodyni, żony i matki ma być okiem Opatrzności, a przynajmniej wiernym jego obrazem. Rodzice rozsądni nie będą zatem zważać na to, że córka ich jest bogata, i bez pracy jedynie dla dziewczek prostych przeznaczoną obejść się może, lecz każą jęj zajmować się domowem gospodarstwem; bo nietylko pożyteczna rzecz sama przez się, ale kształci dziewczynę nawet pod względem wyższych stron jęj niewieściół duszy. Przesąd wreszcie, że lepszego stanu

i tonu dziewczica nie ma znać co kuchnia, pralnia i t. p., że pragniemy od niej serdecznej przyjaciółki, nie zaś kucharki lub praczki; przesąd ten znikł już w Niemczech zupełnie, zaczyna znikać także i w Polsce.

(93) Mężczyzna z charakterem walczy za prawdę, piękność i enotę czyli za *dobre* w ogóle, robi je najwyższym życia swego celem i stosuje do tego celu swe skłonności i chęci, swą wolę, swe przedsięwzięcia i czyny. Ale szuka także do tego celu i dobrych środków. Niczego nie przedsięwzięje lekkomyślnie, jak dziecko, ani też z namietnością jak niewiasta. Co przedsięwziął tego niezawodnie dokona, bo wytrwałość jest jego naturą; co przedsięwziął to nie przechodzi sił jego, bo się sam z sobą bez miłości własnej, porachował. Wola żelazna jest głównym jego znamieniem. Nie namyśla się długo, bo wie oddawna co godziwe i niegodziwe, co do jego przeznaczenia należy lub nie należy... Jest śmiały bo przekonał się, że walczy za rzecz dobrą, która koniecznie dziś lub jutro nastąpić musi, i że Bóg z całą swą wszechmocą stoi mu przy boku. Nie należy do żadnego stronnictwa, bo samodzielność paska obcego niepotrzebująca jest istoty jego rdzeniem. Sam jeden jest stronnikiem i pokona wszystkie inne stronnictwa! Jest względem siebie samego rygorystą bez miłosierdzia i surowym stoikiem, dla innych zaś ludzi i ich słabości ma wiele pobłażania; jest wszechstronnym i dlatego ma dla każdej jednostronności, dla każdego sposobu myślenia wyrozumiałość. Tolerancja wszystkiego na świecie jest mu święta, bo zna osobistość, wolność i prawa każdego. Szanuje i kocha bliźniego bez wyjątku, i nie osoba, ale *złe* w niej zakorzenione, jest celem jego nienawiści. Złego nie cierpi w swym synu, równie jak w samym sobie, zaczęł bardziej niż w innych ludziach. Dlatego też ogłosi przez gazety, iż np. za długi swego syna więcej nie ręczy, skoro go innym sposobem poprawić nie można. Względem niewiast jest grzeczny, przecież ani tym ogrodu ludzkiego kwiatom, dla których każde słodkie słówko pożywną jest rosą poranku, nie robi wiele komplementów, bo znieść nie może nawet najmniejszego pochlebstwa. Gardzi wszystkimi

ścieszkami krętymi i prostym ciągle, choćby i niebezpiecznym idzie gościńcem. Jego ubiór jest zwyczajny i nigdy w oczy nie bijący, więcej zaniedbany niż troskliwy... O nowiny brukowe nigdy się nie pyta i chroni się wszelkiego rodzaju plotek. Nie obrazi nikogo, ani psa, ani robaka, ale biada temu kto zranił jego własne uczucie. Przecież przebacza łatwo, bo wspaniałomyślność jest jedna z cnót jego najgłówniejszych. Stara się przez dzieła swe uwiecznić, i zasługuje (ponieważ chwała zmarłych jest dwójaka: historyczna jak np. Woltera i wiecznie żyjąca jak np. Szyllera), przynajmniej na historyczną nieśmiertelność. Jako przykłady charakteru służyć mogą: Epaminondas, Sokrates. Tylko sławni mężowie i nadający społeczeństwu lub zgoła i potomnemu światu pod jakimkolwiek względem kierunek, są charakterami. Odróżniaj tu przecież rzeczywistą sławę od sławnej niesławy.

Wstydlivość jest najkardynalniejszą cnotą niewieścią. Prawdziwa i dobrze wychowana dziewczica rumieni się sama przed sobą. Rozmawia tak ze swemi przyjaciółkami, jak gdyby mężczyzna był w ich towarzystwie i słyszał dobrze każde jej słówko; a z młodzieńcem tak, jak gdyby była wśród zazdrosnych swych towarzyszek... Jej myśli, słowa i czyny są przejrzyste jak oko, i kto tylko żyje, może z rozkoszą być ich świadkiem. Ciało własne uważa ona, jako część najgłówniejszą swjej istoty, jako swą sukienkę świąteczną, ręką niewinności aniołów w niebie udzianą, i zaledwie sama waży się go dotknąć. Mileczy nie zawsze wśród towarzystwa męskiego, a odzywa się rzadko wśród gadatliwych niewiast; chwali i gani mężczyzn tylko czasami, nigdy z zapałem, a o kobietach nie mówi ani źle ani dobrze, bo nie zna zazdrości... Nienawidzi bogatego i zupełnie nowomodnego stroju, bo jej wiadomo, iżby świat próżność i lekkomyślność jej przypisał; a tak zwane przyjaciółki znalazłyby dość powodu do zamienienia swjej dotychczasowej zażyłości w zazdrość, z której rodzi się nienawiść. W świeżej odzieży nie występuje nigdy po raz pierwszy na publicznych miejscach; bo uczucie to, iż ma nową piękną suknię, i że na nią z tego powodu wszystkie oczy nie-

wiaśt wrzepione, sprawia ambaras, który co do joty wygląda jak śmieszna pawiowa pycha. Woli, że jój mąż złoży piędzde na co potrzebnego lub na jaki cel dobroczynny, niż żeby jój za to najmłodniejszy strój sprowadził z Paryża. Czystość nadzwyczajna zastępuje w niej miejsce stroju. Jest pracowita, pilna, skrzętna, o wszystko troskliwa, głęboko czująca, cicha, oszczędna.

Dzieci niezdolne są jeszcze do charakteru, który w mężczyźnie dopiero około trzydziestego trzeciego, a w kobiecie około 23 roku życia zaczyna się widocznie objawiać; jednakże uczą się go od najwcześniejszej młodości na przykładzie rodzicielskim. Chcąc dzieci zwolna do charakteru przysposabiać i wrzucić w nie ziarno téj najwyższej doskonałości człowieczeń, potrzeba je wychowywać wśród ludzi posiadających charakter. Szczęśliwy chłopiec, którego ojciec jest człowiekiem charakteru i daje mu sposobność codzienną zapatrywać się na prawdziwą męskość. Chłopiec będzie go naśladował z początku, później pochwyty od niego niektóre zasady, i tak zwolna stanie się jego obrazem. Szczęśliwe dziewczę, którego matką jest kobieta z charakterem i odsłania przed jego chwytném okiem najpiękniejszą swą kobiecość. Córka stanie się zwolna tém czém jest matka. Szczęśliwe dzieci widzące ustawicznie doskonałość męzką i żeńską w parze, i mogące się kształcić na tym rodziców swych wzorze. Rodzina jest jedyném polem dla kobiety, gdzie charakterem swym zajaśnić może, mężczyzna zaś ma rozleglejsze granice, t.j. nie tylko rodzinę lecz państwo i ludzkość.

Dziewczyna być ma już w domu rodzicielskim jak najtroskliwiej wychowana. Nie dla niej są akademie, biblioteki, umiejętności, świat wielki złota i błota pełen. Ojciec ma wprawdzie jój wychowaniem, jako Bóg światem, niewidzialnie kierować, przecież matka jest tu bezpośrednią królową. Ta jest tém dla córki, czém ojciec dla syna, t.j. *pięrowzorem doskonałości*. Mężka natura jest więcéj epopeją lub filozofią, niewieścia więcéj sielanką i modlitwą. Mężczyzna rozmawia sam z sobą, kobieta, tego niezdolna. Z tego niedostatku władzy, że tak po-

wiem, podwojenia saméj siebie, rozmawiania z sobą, uczynienia siebie własnym poznania przedmiotem i rozszerzenia się aż do ogromu wszechni świata, aż do nieskończoności Boga, wypływają dobre i złe przymioty niewieściéj natury. Niedostatek ten np. jest przyczyną, że kobiety szukają tak chętnie zwierciadła; że pokazują więcéj nierównie smaku, ubierając na bal jedną ze swych towarzyszek, niż strojąc same siebie. Podobnie w obcém sercu czytają one łatwiej niż we własném. Wydają się nam nieraz jako sfinxy niepodobne do odgadnięcia, ale to dlatego jedynie że żadna potęga w nich nie przemaga, nie sterczy i oczywista się nie staje; że są obrazami ciągle płynącego raz wiórek, raz piórko, raz listek, inny raz rzecz inną przed oczy nam niosącego strumienia; że są zwierciadłem ustawicznie zmiennéj obecności... Mężczyzna jest częstokroć zamyślony i posępny, kobieta zaś zwykle albo smutna albo wesoła bez miary, albo jest w niebie, albo na dnie samego piekła... Mężka miłość zwraca się więcéj ku rzeczy np. ku umiejętności, sławie, polowaniu, wojence; kobieta zaś więcéj ku osobie. Już, jako dziecko, kocha kobieta karykaturę osoby ludzkiej t.j. lalkę i żyje dla niej; chłopiec zaś widzi w kiju swego konia, trzyma ku swéj rozrywce przyboczną gwardyą ołowianą i każe im służyć sobie. Dziewczyny pozdrawiają chętnie przechodzących; chłopcy nie myślą o tém; one mają na oku ludzi, ci rumaka lub wyżła; one gonią za zjawiskiem każdym, ci za zasadą; one pieścżą się z dziećmi małemi, ci ze zwierzętami. Znając tedy naturę tę niewieścią, staraj się ją w córce twéj uszlachetniać, wady jój usuwać, cnoty podnosić, i tak ją kształcić, żeby się stała dobréj gospodyni, żony i matki zaszczytem.

Wszelka jój samowolność, choćby się najliehszém drobnostki dotyczyła, niechaj nie ujdzie surowego skarcenia, bo jój nie tylko samowolności, ale i własnéj woli mieć nie wolno; bo ona w obliczu przedwiecznego Boga i kapłana ma przyrzec raz na zawsze święte posłuszeństwo. Ale do takiego wychowania potrzebny jest koniecznie mężczyzna, zdolny, jak Jowisz, spojrzeniem rozpędzać chmury na czole młodej Junony. Moral-

ność dziewcząt nie jest etycznym prawem, ale obyczajem. Rzeczy nieobyczajnych ani posłyszć, a tém mniej widzieć mają. Cenimy i to słusznie najwyżej dziewice równie jak perły, które są jak śnieg czyste i białe. Zepsuty młodzian przeczytawszy jakie dzieło napelniające go najwyższą czią dla cnoty, zaczęł najnieznośniejszą pogardą dla samego siebie, upuszcza książkę z ręki; przechodzi się po pokoju żywo i niespokojnie; żalęwa się rzewnemi łzami, jak dziecię; poprzysięga poprawę, jako mąż dzielny, dotrzymuje swego mocnego postanowienia. Dziewczyna zaś jest słaba i uczynić tego niezdolna. Moralne zasady nie robią na nią głębokiego wrażenia, książka zatem jęj nie zreformuje. Jęj przysięgi i przyrzeczenia poprawy trwają najdłużej dni kilka, bo żyje terażniejszością i jęj ponętą; bo w niej wszystkiem jest dawniejsze przyzwyczajenie. Nie kobięca ale męzka cnota, jest fenixem zdolnym zmartwychpowstać ze swego popiołu. Niechaj więc wychowa się twa córka w prawdziwęj świątyni religii i obyczajności, niechaj nigdy złęgo oczy jęj nie zobaczą... Bądź, matko, sama łagodna, jeżeli wymagasz od twęj córki łagodności; bądź tém dzisiaj, częm ona ma być z czasem. Pytasz się, jakim sposobem karcić gwałtowność dziewcząt? Z początku staraj się oddalać wszelkie do niej powody; przytłumiaj ją w pierwszęj iskiec, dawaj przykład miłości, cierpliwości i pobłażania na samęj sobie... Budź i pielęgnuj w twych córkach szczególnięj łagodność siostrzaną. Niechaj jedna drugą szanuje, niech będzie jęj siostrą, nietylko przez krew rodzinną, ale i własnęm sercem. Także dla innych kobiet mają one być uprzejme. O ileż zyskałyby w męzkich oczach niewiasty, gdyby posiadały dla własnęj płci szacunek! Ale, sama najczęściej jesteś temu winna! Ty kochasz jednę córkę więcéj niż drugą, a każdego z synków więcéj od wszystkich córek! Już na twym przykładzie uczą się dziewczęta nienawidzić się nawzajem i cenić płęć męzką więcéj od własnęj! Ojciec ma tu poprawić, co matka zwykłe psuje. Niechaj równie syna jak i córkę szanuje, boć on i ona jest jego dzieckiem; niechaj wezwyczajają swe córeczki cenić w po-

kojówce, kucharce, dziewce, słowem w każdęj kobięcie, nietylko człowieczeństwo, ale i płęć żeńską...

Twardość niewięścięj duszy łatwiejsza jest do uleczenia niż męzka podłość; podłość niewięścia jest tak trudna do poprawy jak męzka twardość. Płęć piękna podobna jest wreszcie w swych wadach do morza rodzącego nierównie większe i mniejsze stworzenie niż łąd stały t. j. męczyzna.

(94) Cóż jest celem Dydaktyki? Nauczyciel, t. j. ojciec, matka, ochmistrz, ochmistrzyni, słowem wszelki wychowywacz młodzieży, zacząwszy od wiejskiego bakałarza, aż do profesora uniwersytetu. Częmże więc jest ta Dydaktyka? Jest umiejętnością podającą rady dobrego dzieci nauczania, czyli umiejętnością kształcącą nauczyciela. Pięrsza część Pedagogiki trudniła się wychowaniem, druga zajmuje się nauką. Nauka wychowania (Nepiodyka) tak się ma do Dydaktyki, jak cel pięrszýj do celu drugięj.

Dzięcie, ten cel Nepiodyki, jest małe, niewiadome, niewykształcone; nauczyciel zaś, ten cel Dydaktyki, jest osobą dorosłą, pełną wiadomości, i jeżeli odpowiada swemu powołaniu, celującą wykształceniem: dzięcie jest, że tak powięm, początkiem, a nauczyciel końcem pedagogicznego człowieka. Nieraz tam, gdzie nauczyciel dzięcie obwinia, trzeba mu powiedzieć: „t woja wina.”

Częm istota dzięcięcia ma z czasem zostać pod przewodem twoim, tém powinna być dzisiaj własn twa istota. Nim dzięcie dobrze wychowywać zaczniesz, bądź sam pięrszýj dobrze wychowanym człowiekiem. Wedle Nepiodyki i jęj treści masz kształcić nietylko dzięcie, ale i samego siebie. Spójrz w siebie, nie jako w człowieka, ale jako w nauczyciela: wszakże Dydaktyka trudni się wyłącznie nauczycielem.

Nauczyciel musi samego siebie, jak i wszystko na świecie, z trzech stron uważać, t. j. najprzód ze strony zewnętrznosci, późnięj ze strony wewnętrznosci, wreszcie ze strony całkowitości, będącęj życiem, działalnością. Zewnętrznoscią nauczyciela jest jego własn osoba, oraz jego stosunek do innych otaczających go osób np. jeżeli jest ochmistrem do ojca, matki, gu-

wernantki, do służących, do rządu krajowego. Wewnętrzność nauczyciela polega na jego duchowem wykształceniu, na jego wiadomościach, na jego umiejętności, słowem: na jego nauce, a działalność nauczyciela zawisła od jego nauczania.

Pierwsza część Dydaktyki, trudniąc się zewnętrzną osobą nauczyciela czyli nauczycielem to jest: stosunkiem jego do społecznego świata, obowiązkami jego powołania i t. p. jest od pedagogów niemieckich, szczególnie od Niemajera, tak wyczerpana, że nam tu nic innego prawie nie pozostaje, prócz skrócenia rzeczy i lepszego uporządkowania przygotowanych nam materyałów. Tu całą naszą zasługą będzie szczęśliwa kompilacja. Czynimy więc tę kompilację, a czytelnik niechaj nam tego za złe nie bierze, bo my tu mamy na celu jedynie jego pożytek. Pod tym względem mniejsza o to, kto pierwszy to lub owo uczynił spostrzeżenie; dość że je przytaczamy. Wszakże pod względem umiejętności i sztuki, wszystko to mało znaczące, lubo z innej strony nader pożyteczne fraszki. W pedagogice nie zawsze można być oryginalnym; bo to umiejętność, którą wieki budują, nie rujnując dawniejszej pracy ludzkiej, ale ją pomnażając i coraz więcej doskonaląc. Gdybyśmy tylko filozofowali nad pedagogiką, byłaby rzecz inna; lecz my wykładamy pedagogikę istną, a tém samém mnóstwo starych przestroig i spostrzeżeń. Wreszcie i tu nawinie się niejedna sposobność do oryginalnego wystąpienia. Druga część Dydaktyki wskazuje, co nauczyciel umieć powinien, a trzecia wreszcie, wskazująca nauczycielowi młodemu, jak ma nauczać jest właściwszą Dydaktyką i rozlała się u Niemców takim oceanem uczoności, że ją nieraz w dziesięciu ogromnych tomach natrafisz. Tu jest mowa: jak masz nauczać greczyzny, łaciny, obcych języków, jeografii, arytmetyki, geometryi, historii i t. d. bez końca; jaki masz plan lekcji ułożyć dla prywatnego wychowania, dla tej lub owej szkoły i szkółki. To morze piaseczyste najdrobniejszych drobnostek. Drobnostki te mogą być dla szkolnego Nestora wielkiej wagi, my przecież, nie pisząc dydaktycznej części trzeciej wyłącznie, ale pedagogikę całą i to w systematycznej pełni, tudzież przeznaczając naszą książkę

nie dla samych bohaterów szkoły, ale także dla rodziców a nawet dla kształcących się samodzielnie młodzianów; nie chcąc prócz tego nudzić naszego czytelnika i gubić go w uczonych drobnostkach, które tak łatwo pokonać zdoła własnym rozumem, przedstawiamy tu rzeczy li najgłówniejsze i najwięcej mające interesu. Lecz nie dość! Będziem tu mówili o nauczaniu takich jedynie przedmiotów, które każdy człowiek bez różnicy poznać powinien, zostawiając resztę nauk, stojących się celem późniejszego nauczania, jak np. w szkołach wyższych lub na uniwersytecie, samodzielności i własnemu doświadczeniu uczonych.

(95) Najpierwszemi nauczycielami dziecięcia są: ojciec i matka. Powinnością jest ojca kierować wychowaniem i nauką swych dzieci, powinnością jest matki wejść w plan ojca i dopomagać mu wszystkimi siłami; powinnością jest obojga znosić się z sobą często i działać w najlepszym porozumieniu, zamienić dom swój, ile to w ich mocy, w świątynią religii, moralności i cnoty; przewodniczyć dzieciom dobrym przykładem i żyć dla nich jedynie. Skoro zaczyna się czas nauki, a rodzice sami zatrudnić się daniem lekcji nie mogą, obowiązkiem ich jest, jeżeli tylko są w stanie, wziąć do domu dla chłopców ochmistrza, a dla dziewcząt ochmistrzynią. W ochmistrzach jednoczy się pojęcie ojca i matki. Ojciec tu głową, a matka sercem, ochmistrze działaczami. Względem ochmistrzów rozciągają się nowe powinności dla rodziców. Najprzód powinni się z nimi należycie porozumieć i działać jednoznacznie; dalej mają uważać ich jako najdroższych i najgodniejszych poszanowania członków własnej rodziny, i dlatego obchodzić się z nimi z całą uprzejmością; wreszcie zapewnić im muszą wszelkich potrzeb zaspokojenie, tak pod względem przystojnego życia, jako też kształcenia się ich dalszego. Im miłsze rodzicom dziećmi własnych szczęście, tém bardziej szanują dobrych ochmistrzów i starają się im ponoszone trudy szczerze wynagrodzić. Powinnością rodziców jest nakoniec oddać swe dzieci, a szczególnie płci męskiej, do publicznej szkoły.

W latach, w których znajdują się twe lube dziatki, twoja przyszła cześć i chwała, jest tém dobry przykład, czém rosa poranna dla kwiatu. Piérwsze wrażenia są głębsze od Adryatyckiego morza, stają się wkrótce zwyczajem, drugą naturą, naszym aniołem stróżem lub szatanem. Niejedni rodzice płaczą gorzko i wyrzekają na swe złe dzieci, nie wiedząc o tém, że zaszczytliwie piekielną oszę w ich krwi własnym swym przykładem i to już w najpiérwszym życia ich trzyleciu. Dzieci są najdoskonalszemi spostrzegaczami otaczającego je świata i widzą zazwyczaj więcej niż się tego spodziewamy.

Dobry przykład rodziców jest zaiste rzeczą nadzwyczaj wielkiej wagi, przecież nie jest już wszystkim. Ojciec powinien mieć dobrą głowę, zrobić plan wychowania swych dzieci i kierować ich nauką. Poznanie idzie wszędzie przed uczuciem i działaniem; jestto klucz do kościoła wszelkiej lepszej i godnej człowieka czynności. Prawda że znajdziesz miliony ojców, co w życiu swém o Pedagogice nawet ani posłyszeli, a przecież dzieci wychowują; ale również prawda, że dobre wychowanie jest zjawiskiem nader rzadkiem. Pedagogika ma nie wychowanie, ale dobre wychowanie swym celem; niechaj więc jój się uczy każdy ojciec, co nietylko wychować ale dobrze wychować dzieci swe pragnie!

Już zgoda zewnętrzna w pożyciu małżeńskim rodziców, wielki wpływ wywiera na dzieci, bo jest im dobrym przykładem; tém zbawienniejszą dla nich być musi zgoda rodziców pod względem zasad wychowania. Zasady ojca mają się stać dla matki artykułami świętej wiary, prawdą nieomylną; i staną się tém dla niej, skoro męża swojego kocha. Kobięta odgaduje wszelkie, nawet najdrobniejsze życzenia ulubionego mężczyzny, a słowo jego jest dla niej Boga rozkazem. Ojciec ma swym taktem skłonić ku temu celowi matkę i umieć ją w posłuszeństwie tego rodzaju utrzymać. Biada rodzinie, gdzie ta jednoznaczność niepodobna! Wówczas nie pozostaje nic innego ojcu, tylko, skoro się to da zkądnąć uczynić, oddalenie z domu swego, albo żony, albo też dzieci! W salonie, w spiżarni, pralni i kuchni, w całym domu, ma być żona królem,

a mąż ministrem; ale pod względem wychowania ma się rzecz odwrotnie, bo wychowanie nie jest wyrachowane na teraźniejszość, w której jedynie niewiasta żyje i żyć będzie. Tu mąż ma być panem, żona ekonomem.

Natrafisz tu i owdzie na rodziców, co pragnęliby wprowadzić dziatki swe dobrze wychować, wymagają jednak, żeby to stać się mogło zupełnie bez kosztu. Nieszczęsna ta wada jest przyczyną, że oni taniego partacza, albo też zgola żaka szkolnego robią swym domowym nauczycielem; że dzieci do nędznego pensjonatu wysyłają. Już niejedna wyższa zdolność tym sposobem zmarniała, tudzież niejednen dzielniejszy charakter się skaził! I cóż jest wady tej rodziców przyczyną? Nie skąpstwo, bo garścią pełną w innym razie rozrzucają. Cóż więc? Nierozum! Nie mają o wychowaniu najmniejszego wyobrażenia. Dobrze myślący rodzice uskapią własnej gębie, a dadzą ostatni pieniąż ku zaspokojeniu potrzeb naukowych dzieci. Są także rodzice, co niczego dla dzieci nie żałują, wyjąwszy własnej swój osoby, i mają czas do wszystkiego na świecie lecz ani chwili dla dzieci. Od ojca, którego powołaniem praca za domem, nie można tu wprowadzić tyle wymagać, ile od każdego innego, przecież i on znajdzie godziny, pozwalające mu poświęcić się dziatkom, jeżeli tylko ma sumienie i na dobrą woli mu nie zbywa. Żołnierz w czasie wojny musi zostawić swe dziatki żonie i losowi, i to częstokroć na lat kilkanaście, podobnie kupiec udający się w podróż do Indyj. Jeżeli monarcha sumienny i jego pracowity minister, jeżeli pisarz płodny w literackie utwory mają czas do zakierowania wychowaniem swych dzieci i do prowadzenia ich nauki; czemużby nie miał czasu ku temu inny urzędnik, a tém bardziej swobodny dóbr posiadacz? Ekonomia nie usprawiedliwi ojca niedbałego, bo dzieci więcej znaczą od spichlerza. Każdy ojciec dobry poświęca wszystkim prawie czas swój wolny dzieciom. Spędza z nimi długie zimowe wieczory i długie letnie poranki, nie zaś w winnym sklepie, ani też na polowaniu. Na przechadzkę idzie z dziećmi i opuszcza je wtedy jedynie, kiedy tego wymaga obowiązek. Śród grona własnych dzieci najmilsze mu po pra-

cy wytehnienie. Co się zaś dobrą matki dotyczy, ta uważa pokój dziecienny za miejsce sobie najwłaściwsze; tu przebywa od świtu dnia aż do późnej nocy. Dla niej bal, teatr, salon pełen gości, wszystko jest niczem, a dom i działki jedyną uciechą.

(96) Bardzo mała rodziców liczba znajduje się w takim położeniu i posiada tyle różnostronnego wykształcenia, iżby podobną im było przy dawaniu dzieciom lekcyi, równie jak przy pracy nad dalszém ich wychowaniem, obejść się bez obcej pomocy. Do szkół publicznych oddać synów jeszcze zawczasie; a pensjonat, w którym mogliby córki swe umieścić, jest albo zadaleki albo podejrzany. W miejscu, gdzie mieszkają, nie ma takich ludzi, którzyby zdolni byli lub chcieli dawać lekcyę prywatną. Cóż więc tu począć? Trzeba wziąć do domu swego ochmistrza i ochmistrzynią, skoro i téj także potrzeba wymagał. Stosunek rodziców do ochmistrzów jest bardzo drażliwy i wymaga z obu stron rzadkiej uprzejmości, rzetelności i znakomitego poloru; staje się przeto często powodem do wzajemnych skarg głośnych. Niezawodna prawda, iż dość znajduje się takich domowych nauczycieli płci obojg, co niedostatkiem swym wyższego wykształcenia, a nawet potrzebną im naukę, tonem gminnym i najdziwaczniejszymi narowami, zgoła najszlachetniej myślącym rodzicom robią to niepodobieństwem, by z nimi obchodzili się jako z ludźmi oświeconymi. Jednakże dość również jest skarg zupełnie słusznych przeciw rodzicom. Jeżeli tedy pragną rodzice roztworzyć ochmistrzom obszerne pole do działania i uczynić ich dzieciom swym tyle pożytecznymi ile do tego dobre chęci i usposobienia ich są zdolne, niechaj uważają następne przestrogi, jako najświętsze swe prawa: Nie bierzcie do domu swego ani partacza ani nieuka, ale człowieka, co już przynosi lub przyniesie sławę wszystkim ochmistrzom. Skoro się zaś w wyborze waszym pomyliliście, oddalcie z domu osobę, ale jęj nie prześladowcie złém się z nią obchodzeniem, bo to rzecz was niegodna i splamić może imię waszego domu. Starajcie się o zapewnienie ochmistrzom należytego szacunku; nagradzajcie ich pracę hojnie, i to nie tylko pieniędźmi, ale także waszém zaufaniem i przyjaźnią, nie wy-

magajcie od nich zawiele, szczególnież co do czasu; dopomagajcie im we wszystkiém, co się dotyczy wychowania i nauki; żyjcie wreszcie z nimi w zgodzie i w jedności, zwłaszcza pod pedagogicznym względem! Porządną znaleźć guwernantkę jest nierównie łatwiej niż porządnego guwernera; bo kobieta naukom się poświęcająca nie ma tak rozległego do postawienia się przystojnego w ludzkim towarzystwie zakresu, jak uczony mężczyzna. Młodzieniec, zwłaszcza naukom pragnący się poświęcić, jest szlachetny, pełen ambicyi i daje się łatwo ku dobremu kierować. Jeżeli ojciec sam ma wyższe wykształcenie, to wychowa swego młodego ochmistrza na pedagoga wedle swéj woli. Tylko rok z nim cierpliwości i pracy, a przyjmie wszelkie rady, wdroży się do zatrudnień swego powołania, pozna dzieci, stanie się z czasem wybornym ochmistrzem i okaże za to wszystko wdzięczność swemu przewodnikowi. Ojciec taki, jakim każdy być powinien, zrobi pod względem wychowania swych dzieci, nie tylko swą małżonkę ale także ochmistrza uczniem swym i zwolennikiem.

Ochmistrz i ochmistrzyni pomimo swego taktu i pomimo wszelkich usiłowań, nie potrafią ani zarobić w domu naszym na szacunek, ani téż przy nim się utrzymać: skoro my, będąc rodzicami i państwem, obchodzimy się z nimi, jakoby z naszą chociażby nawet i starszą służbą. Niechaj ojciec zastanowić się raczy, że pod względem wychowania dzieci domowy nauczyciel jest prawem a żona jego lewem ramieniem, że prawe ramię więcej nierównie znaczy od lewego; że zatem nauczyciela domowego, jeżeli nie bardziej, to przynajmniej tyle szanować powinien, co własną swą małżonkę; że potrzeba mu koniecznie obchodzić się z ochmistrzem, jako z domu swego przyjacielem, t. j. z pewną poufałością, otwarcie, grzecznie, prawie jak z sobą równym! Ochmistrz, znalazłszy w domu naszym to, czego, jako człowiek wykształcony, spodziewać się miał prawo, t. j. szacunek i przyjaźń, przywiąże się do nas, i odwdzięczając nam naszą uprzejmość, podwoi a nawet pctroi swe siły ku pożytkowi naszych dzieci. Wszakże miłość jest silniejszym do działalności bódźcem, niż samą powinność

uczucie! Ochmistrz jest takim samym jak my, a częstokroć lepszemu jeszcze od nas człowiekiem, i całą tu różnicą, że my mamy więcej majątku, a on więcej nauki. Człowiek wyższego wykształcenia, chociażby się i w najkrytyczniejszym położeniu znajdował, ma i powinien mieć, bo to słusza zupełnie, więcej własnego uczucia, niż bogacz ten lub ów bez oświaty! Cemu? Czuje sam siebie, a ten tylko swoją szkatułę! Pieniądze były i są w lekceważeniu u mędrców, nauki zaś u głupców? I któż tu godniejszy większego szacunku, biorąc rzecz ściśle i tak jak jest w istocie, bogaty nietoperz, lub też jego oświecony nauczyciel domowy? Rodzice zapewnią szacunek ochmistrzom i przyłożą się wielce do ich powagi, skoro okazują przy każdej sposobności swym krewnym, służącym i innym domownikom, że światło i naukę cenią więcej, niż znakomite urodzenie, bogactwo i tytuły, że porządne wychowanie dzieci droższe im od wszystkich dóbr i włości które posiadają; że ochmistrz zatem ma wielkiej cześć w domu ich doznawać, już to jako człowiek światły już, jako geniusz opiekuńczy przyszlęć chwały ich rodu! Dajcie więc ochmistrzom porządne mieszkanie! Tym sposobem czynicie dobrze nawet dla własnych dzieci; bo rzecz to nieobojętna, w jakim miejscu te, lekcye biorąc, dni całe przebywają a może i śpiją! Miejsce to ma mieć świeże powietrze, widok piękny i odznaczać się dobrym smakiem! Zważajcie, czyli ochmistrz i ochmistrzyni doznają od przeznaczonych ku temu celowi domowników należytej posługi! Ochmistrz jest zwykle zadumny w tém, a ochmistrzyni za nieśmiała; oboje zaś nie chcieliby stać się przyczyną jakiej nawałnicy domowej, aby się skarżyć mieli na służących: niekorzyścią też jest jedną z największych zmiana ustawiczna domowych nauczycieli. Za każdym razem upływa tu rok przynajmniej, nim nowy nauczyciel pozna dzieci, zyska ich serce, wezwycza ich do swjej metody i miejsce starego należyte zastępować zaczyna.

Obowiązkiem jest rodziców wyznaczyć ochmistrzowi i ochmistrzyni pensyą, do blasku, którym dom swój otoczyli i do swych dochodów stosowną. Ochmistrz ma otrzymać pensyą większą niż dóbr komissarz, ekonom, lub inny jakikolwiek wyż-

szy domu urzędnik, a ochmistrzyni większą od wszelkiej niewiasty w służbie pani zostającej. Wszakże wychowanie dzieci więcej znaczy niż kierowanie dobrami, lub hodowanie bydła, i nie mieliżbyście lepiej go płacić? Czyliż sami nie wymagacie, ażeby ochmistrzy, nietylko swą nauką, ale i zewnętrżnością, np. porządnym ubiorem, czynili zaszczyt waszemu domowi? Skoro postanowiliście podnieść domu waszego świetność, podnieść wam potrzeba również pensyą nauczycieli; bo cóż znaczy ustrojanie nóg, ramion i całego ciała w złoto, z zaniedbaniem głowy? Niechaj nauczyciele domowi odbierają swą należność, a nawet podarunki, z rąk ojca lub matki, nie zaś z rąk dzieci. Nie rozumiemy tu przecież takich podarunków, w których nie myśl nadgrody, ale sprawienia radości, lub okazania wdzięczności spoczywa. Podarunki tego rodzaju mogą czynić dzieci swym ochmistrzom, w dniu ich urodzin, lub przy innej okoliczności, bądź to z własnej kieszeni, bądź też i z pomocą kassy rodzicielskiej.

Równie ojciec jak matka mają rozmawiać często o dzieciach z ochmistrzami, przyjmować od nich i czynić im nowe spostrzeżenia dotyczące się dzieci; badać z niemi, co jest np. przyczyną tego postępu w ich nauce, oraz jakimi środkami da się przeszkoda ta usunąć; jak w tym chłopcu tam wybujały wziąć w cugle, a w tamtym rozwinąć więcej rozsądku; jak tę lub ową wadę wytepić. Ojciec i matka mają się znajdować, ile im tego czas i okoliczności dozwolą, często przy lekcjach. Jest to rzecz nader korzystna, skoro są roztropni i nie udzielają ochmistrzowi uczynionych swych spostrzeżeń natychmiast, a do tego wobec dzieci.

Nie wymagajcie od waszych ochmistrzów zawiele, a szczególnie nie przeładujcie ich lekcjami. Nauczanie dzieci nuży nas okropnie, a skoro tu miarę pewną przebierzesz, stracisz wesołość, dowcip i żywość twjej natury, słowem: osowiejesz, staniesz się odludkiem. Jeżeli żądasz, by ochmistrz wasz przystępował do lekcji z ochotą i zapalał ciągle młodzież do nauki, żeby prawil rzecz swą rzeško i z ogniem, starajcie się o utrzymanie w nim świeżości ducha. Duch zaś

odświeża się odpoczynkiem i swobodną rozrywką. Nie zapominać o tém, że ochmistrz wasz do niejednej lekcji przygotować się musi. Wszakże nie tego tylko lub owego ulubionego od siebie naucza przedmiotu, jak professor szkół publicznych, ale wszystkich przedmiotów, na klasę, dzieciom waszym odpowiednią przepisanych, i w jednej swój osobie przedstawia całe professorów szkolnych zgromadzenie. Nie godzi się nawet więcej od nich wymagać, skoro dają lekcye na wyższe klasy przeznaczone i ducha swego mordują. Inna rzecz przecież, skoro drobnostki są tu przedmiotem, np. początki arytmetyki, kalligrafia, rysunki. Ochmistrze powinni utrzymywać ducha swego w ciągłym postępie, bo naturą jest ducha że cofa się w tył, skoro nie idzie na przód. Obowiązkiem rodziców jest przeto, starać się o to, żeby duch ochmistrzów miał bogate naukowe pożywienie. Z jakiego źródła? Z książek! Ależ otwarte biblioteki są w kraju naszym tak rzadkie, i nie wszystkim rodzicom dozwolono mieszkać w takim miejscu, gdzie się te znajdują. Zkąd więc dostać książek? Trzeba je kupić. Kto ma kupić? Nie ochmistrz, bo on nie ma majątku, a pensją częścią na ubiór, częścią zaś, jak to się zwykle choć skrycie wydarza, na wspieranie biednej swój matki lub siostry obraca! Nie dość zatém, że rodzice sprawili dzieciom książki elementarne i potrzebne, mają posiadać w domu małą bibliotekę. Gdyby wszyscy rodzice dopełniali obowiązku, o którym mowa, t. j. gdyby wszyscy zaprowadzili w domu swym uczone biblioteczki, znalazłyby książki umiejętne nasze więcej odytu, a zatém znalazłoby się i więcej piszących! Tym sposobem podnieśliby się u nas mogła wyższa literatura, i nie potrzebaby nam rumienić się przed obcemi, że pod względem nauk, stoimy zawsze w tyle, ciągle kilka wieków niżej! Tylko książki dają oczywiście dowody naukowości krajowej: bo gdzie nie ma czytelników, tam nikt nie pisze; gdzie więc nie ma książek, tam nie ma zamiłowania nauk! Oprócz biblioteczki téj trzymajcie w domu waszym jakie uczone pamiętniki, jakie pismo peryodyczne umiejętnej treści! Z niego dowiadywać się będą ochmistrze wasi o nowych dziełach, o dzisiejszym umysłowym ruchu. W waszym

domu mają znaleźć pomoc dostateczną do należytego przygotowania się na lekcye, oraz do karmienia swego ducha i utrzymania go w postępie. Nie godzi się wymagać od ochmistrza, ażeby się ani na krok od dzieci nie oddalał, ażeby ciągle i ciągle był z nimi! Ubóstwo niezasłużone zniewoliło go do zostania ochmistrem! Ze zgrzytaniem zębów uległ on losu swego konieczności, w nadziei, że znajdzie choć chwilę wytchnienia po lekcjach wolną, i że ją dalszemu swemu wykształceniu poświęci! Jakże się omylił! Nierozważni rodzice mniemają, że go z ciałem i z duszą kupili, i nie pozwalają mu ani nawet tego skromnego życzenia dopełnić! Guwernantka prędkiej zdola nie odstępować nigdy dzieci; ale to dlatego jedynie, że jest kobietą, t. j. domowém stworzeniem, że płci żeńskiej nie przystoi bruki uliczne suknią swą zamiatać, że ona blizki kres w nauce swój znajduje, nie wydaje żadnego dzieła, nie wysyła artykułów do pism czasowych; że na nią żaden urząd publiczny nie czeka, do którego przygotowywać się trzeba; że wolna jest od wielu trapiących nas mężczyzn, examinów! Niechaj więc wasz ochmistrz chodzi wprawdzie z dziećmi na spacer; ale niech mu téż godzi się wyjść czasami samemu! Dajcie mu zupełnie wolne poranki i wieczory! przynajmniej tyle ma ku swój prywatnej pracy lub zabawce!

(97) Dziećwczęta wasze niechaj otrzymają prywatne wychowanie. Lepszy dla nich dom rodzicielski od najsławniejszego żeńskiego pensjonatu! Ale względem chłopców macie inny obowiązek. Tych oddać trzeba do szkół publicznych, bo oni przeznaczeni są do zdomowego życia w państwie, którego szkoła przewybornym jest obrazem. Tylko w publicznej szkole można się wcześniej nauczyć stosunku swego do rządu i sąsiada, czyli życia obywatelskiego. Oddaj synów do klasy czwartej, bo oddawszy ich do klass niższych, mógłbyś łatwo błąd popełnić! Pierwsze początki nauk są najważniejsze i wymagają wielkiej prywatnej pomocy; lepiej tedy, że je dasz chłopcom w twym domu. Małe chłopcy prócz tego nie tak snadno poradzić sobie zdolają! Skoro ojciec sam niezdolny do zakierowania wychowaniem i nauką swych dzieci, któż ma to uczynić?

Niech będzie, kto chce, tylko nie cudzoziemiec! Dzieci otrzy-
małyby zaogólne, a nawet kosmopolityczne wychowanie.

(98) Ochmistrze mają mieć pedagogiczny charakter, t. j. spo-
kojność duszy, wyrozumiałość, szybki namysł, cierpliwość
i wytrwałość bez granic, skromność, sprawiedliwość, nieugiętą
wolę, nienawiść nieprzystojności i gminności, silne uczucie
własnej godności, miłość swego powołania, wesołość, ciągle
humor dobry, a to wszystko na podstawach religii, moralności
i upolerowanego obyczaju.

Lepszy dla młodzieży ideał wrzeczywistości od ideału w głó-
wie. Rozum dojrzalszy potrafi wprawdzie odróżniać naukę od
nauczyciela, i nieraz uznać naukę za przewyborną, a lekcewa-
żyć osobę, z której ust wypłynęła. Lecz tego już rozum gmi-
nu, miesząc zwykłe religią z kapłanem, prawnictwo z adwo-
katem i t. p. nie umie uczynić. Tém bardziej nie zdoła tego
rozum dziecinny. Dla niego jest nauczyciel nauką, a nauka
nauczycielem! Wszelkie upomnienia do bogobojności i cnoty,
do miarkowania się w gniewie lub użyciu, do panowania nad
sobą, do skromności i porządku zmierzające, będą dla dzieci
czczym wiatrem i nie wedrą się do głębin ich duszy, skoro wi-
dzą, że ochmistrz inaczej im każe, a inaczej sam czyni. W ta-
kim razie tém niebezpieczniejszy dla nich jest ochmistrz, im
bardziej oświecony, i im więcej szacunku głęboką swą nauką,
oraz bystrym rozumem zjednać sobie u nich potrafił. Wnet
powstaje bowiem w nich fałszywe mniemanie, że chcąc mieć
wykształcenie, dość jest na wydoskonaleniu swęj głowy, tu-
dzież na roztropności; a mniejsza o czyny! Wcale inaczej myślą
dzieci, widząc przewyborne postępowanie swego ochmistrza;
doskonalszy przeto jest ochmistrz ze słabszą zdolnością a z na-
uczającym przykładem, niż pelen talentów, ale i wad gorszą-
cych! Trudno to niesłychanie młodemu ochmistrowi, umieć
zastosować do praktyki pedagogikę, którą ledwie że przed
chwilą teoretycznie poznał, i nie skończywszy jeszcze własne-
go wykształcenia, zajmować się wykształceniem innych. O ileż
on błędów popełnić tu może i zwykle popełnia! Dlatego też
radzimy mu przedewszystkiem skromność. Zarozumiałość jest

tu nie na miejscu i zabiłaby go moralnie! Ale to nie jest jedy-
ną trudnością dla niego. Jak tur zniża swą głowę, dlatego
aby zapastnika tém łatwiej porwał na rogi, w górę podrzucił,
tak ma zstąpić ochmistrz z obłoku swęj naukowej wysokości
aż do moralnej niziny, na której stoi jego wychowaniec, a to
dlatego, aby go podniósł, i na swym tronie obok siebie posa-
dził. O jakże to rzecz mozolna, udzielić mądrości w języku
dziecięcia, być Minervą, a mówić jak naiwna Szwajcarka, my-
śleć razem w każdej chwili, jak starzec i jak chłopię! To po-
trafił Sokrates, a Chrystus jeszcze lepiej, ależ gdzie znajdzie
się drugi Sokrates i Chrystus? I cóż dziwnego, że przy tako-
wym stosunku wpada nauczyciel i jego uczeń w opozycyę?
Nauczyciel mniema, że jego uczeń, a ojciec tego ucznia mni-
ma, że nauczyciel, jest nieukiem. O biada! Obadwa nie mają
słuszności! Opozycyę ta w okolicznościach, o których mo-
wa, zupełnie naturalna, jest przyczyną, że nauczyciel albo się
dąsa na swego ucznia, wpada w niecierpliwość, obchodzi się
z nim niesprawiedliwie, uderza go nawet, i tysiące błędów po-
pełnia; albo też straciwszy względem mniemanego nieuka
wszelką otuchę, ręce opuszcza i rozpaczając zaczyna. A cóż sta-
nie się z uczniem? Straci wszelką ochotę do nauki i uwierzy,
że jest nieukiem, którego nienawidzić powinien! Chcąc tako-
wego stanu uniknąć, ma młody ochmistrz mieć spokojność du-
szy, zimną krew i rozwagę, wyrozumiałość i cierpliwość; ma
umieć panować nad sobą i wybuchy swego gniewu lub nie-
wczesnego sądu przytłumiać. Szczęśliwy, komu już natura
dała krew zimną, spokojność duszy, umiarkowanie, cierpliwość
i władzę nad sobą! Gdzie cnót tych nie ma, tam trzeba zostać
Argonautą i kusić się o zdobycie złotego runa. Jak cnoty te
zdobyć? Spowiadaj się przed sobą codziennie z wad twoich
wieczorem i żałuj za nie serdecznie, z rana zaś czyń mocne
postanowienie niegrzeszenia więcej, oraz rzetelnę poprawę;
mieć ścisłą uwagę na samego siebie, na twe słowa i postęпки;
zwlekaj wyrok i ukaranie, skoro krew w tobie zawrzała i gni-
wem płoniesz, skoro berło panowania nad sobą z ręki ci wy-
padło! Zwolna wprawisz się, że silną twęj woli i energii na-

wet i w takich razach używać będziesz, gdzie rzecz wymaga nagłego postanowienia i rączego działania. Charakter daje się doskonale równie jak głowa. Kto umie być panem, temu ulegać słodko; kto nauczył się rozkazywać, znajdzie posłuszeństwo!

(99) Powagi u młodzieży nie utwierdzisz sobie na oznakach zewnętrznej twój mękości. Jedynie wewnętrzną twą mękością, t. j. prawdziwym charakterem zarobisz sobie równie u rodziców jak i u dzieci, na szacunek. Charakter ma to sobie rzeczą właściwą, że cześć, zaufanie i posłuszeństwo wzbudza, że chwyta za serce i panuje. Oprócz charakteru, opierającego się na wewnętrznej mękości i przymiotach pedagogicznych, które wyżej rozbieraliśmy, powinieneś doskonale znać każdy przedmiot, którego nauczasz, i być rzeczą twój zawsze pewnym. Nie groza jedynie, ale zdolność, miłość powołania i sumienne wypełnienie powinności, zapewnią ci powagę. Wychowaniec równie jak i ojciec jego uwielbiając zapał twój do nauki i twoją sumiennność pod względem obowiązku, wiedząc, iż urząd twój jest największą dla ciebie rozkoszą, nie słysząc od ciebie na przykrości twego stanu najmniejszej skargi, i dostrzegając że nieraz więcej czynisz, niż się zobowiązałeś, muszą cię szanować! Ojciec poda ci synowi za najgodniejszy wzór do naśladowania, a syn nie obrazi się tem wcale, bo przyznaje, że ojciec ma słuszość. Wychowaniec twój naśladować cię zacnie, i więcej robi, niż od niego żądałeś i niż spodziewać się mogłeś.

Szacunek wielkiż zaiste powinien być dla ciebie wartości i wagi, ale na nim nie dosyć. Ty masz starać się jeszcze o pozyskanie zaufania i miłości twych wychowanców. Jedno i drugie trudne jest do zdobycia, chociaż nader snadno daje się utracić. Powagi naszej prędzej dopilnujemy, niż szczerego do nas przywiązania. Pozyskasz serce łatwiej u dobrodusznym niż u krnąbrnym dzieci, łatwiej u chłopiat niż u подроствów lub młodzianów; łatwiej wśród prywatnego wychowania niż w publicznej szkole, gdzie wpływ malkontentów i starszych zuchwałców tak prędko innych ogarnia i zaraża. Jakkolwiek

bądź przekonany jesteś, że obowiązkiem twym posiadać zaufanie i miłość poruczonej ci młodzieży, że te dwie rzeczy są twoją pedagogiczną koroną i najdoskonalszym mistrzostwa twego patentem; nie będziesz się przecie o nie starał żadnym środkiem nieprzyzwoitym i żadną drogą ciebie niegodną. Tym sposobem więcejbyś bowiem popsuł, niż naprawił. Troskliwość nieustanna i oczywista o dobro każdego wychowanka, sprawiedliwość jak najściślej bezwzględna, wydawanie wyroków zawsze jednakich, postępowanie ciągle z sobą samym zgodne, nieznanie faworytów, tożsamość umysłu, słowem takt pedagogiczny z całą enótą dąbrową: wszystko to więcej chwytają za młode serca, niż przyjaźń gorąca i poufała zażyłość, po której następuje zły humor i odmiana! Miej wyrozumiałość na wady, błędy i uchybienia wychowanców i karz w nich nie drożdże młodości, ale złośliwość rozmyślną; okazuj uczucie matki, karcąc ich za wykroczenia i psoty; miarkuj się wśród najslusniejszego gniewu; oddalaj tak zwaną wtórą karę, t. j. dąsanie się niepotrzebne po sprawiedliwym ukaraniu; przykładaj się, o ile podobna, do niewinnej ich uciechy i miej w niej czynny udział! Wszystko to toruje drogę do serca. Tu należy jeszcze, a to szczególnie, wesołość i humor dobry. Kochamy zwykle ludzi wesołych i z błękitem nieba na czole.

Obchodź się raczej z wychowancami twymi ciągle uprzejmie, tak zupełnie jak gdyby byli ludźmi dorosłymi, z którymi po raz pierwszy wszedłeś w stosunek, wezwyczaś ich tym sposobem do grzeczności, nauczysz ich najprzód samych siebie szanować, a później mieć szacunek i dla innych. Szczęśliwego taktu towarzyskiego mają nabyć od ciebie i na twoim przykładzie. Jeszcze jedna tu rada: Jak postępujesz z wychowancami twymi w przytomności ich ojca, matki, starszego rodzeństwa i gości, tak zupełnie postępuj z nimi, będąc wśród nich sam na sam; i jakiego wymagasz od nich obchodzenia się z tobą wobec innych osób, takiego wymagaj od nich między czterema oczami!

Wybieraj miejsce takie, gdzie charakter rodziców powszechnie jest znany i nie rokuje ci zawodu; gdzie kwitnie moral-

ność, i dobre imię ma swe siedlisko; gdzie cały duch domu ro-
bi ci otuchę, iż pod względem pedagogicznym, naukowym
i światowym skorzystasz; gdzie wreszcie znaleźć możesz dość
czasu do prywatnej pracy i kształcenia się dalszego! Jeżeli
znaśz rodziców oddawna, i wiesz, że u nich spotka cię to
wszystko, czego ci spodziewać się godzi, nie zważaj na mniej-
szą zapłatę, i przenieś stanowisko co do pieniędzy mniej ko-
rzystne!

Pierwsze wrażenie, jakie ochmistrz wywrze na rodziców
i na dzieci, jest nader ważne. Najlepsza dla niego wróżba, gdy
pozna, jak niecierpliwie go tu oczekiwano, i co za ważne sta-
nowisko wśród tej rodziny teraz zajmuje! Niechaj słucha wiele
a mówi bardzo mało, ledwie tyle, ile się go pytają i koniecz-
ność wymaga. Rada ta, o ile jest mu szczególniejszą z początku
zawiać, przekona się o tym wkrótce. Sobie samemu zro-
bi wielką przysługę, jeżeli nie odsłoni rodzicom natychmiast
swego sposobu myślenia, jeżeli nie wypowiada się przed nie-
mi ze wszystkiej swjej wiedzy i z całej swjej istoty!... Otwartość
twoja z samego początku szkodzi ci, i uwłoczy twemu rozsąd-
kowi; bo zapominasz, że w istocie straciłeś dawniejszą myśli
i mowy swobodę, a wszedłeś w stosunek zawisłości! Wychow-
wańców, których ci przedstawiono i oddano, przyjmij serdecz-
nie i po przyjacielsku, przecież z pewną powagą. Lepiej że
i oni nie wiedzą z początku, na jakiej stopie ze swym nowym
ochmistrem stać mają t. j. ile im jego surowość grozi a do-
broć zezwoli. Młodzieniec jest zwykle samą miłością i pragnął-
by cały świat do swego serca przytulić. Ztąd też ochmistrz
niedoświadczony, który ledwie że uniwersytet opuścił, wylewa
przed dziećmi wszystek upał swjej piersi, prawi im o swjej przy-
jaźni dla nich, przyrzeka, że nigdy po tyrańsku obchodzić się
z nimi nie będzie, prosi ich o miłość i poufałość. Ty tego
nie uczynisz, wiedząc doskonale, że do dobrego wychowania
dzieci surowość także potrzebna, że wpadłbyś wnet z sobą
samym w sprzeczność, gdybyś przyrzekł jej nie używać a znie-
wolony był do niedotrzymania twego słowa. Przywiązywanie
dzieci do ciebie ma wzrastać powoli i pokazać się dopiero po

kilku tygodniach. Będzie tym trwalsze, im dłużej się rodziło
i wzmagalo. Ten roztropny takt twój zapewni rodzicom, iż
mają człowieka przed sobą, co z rozumą do rzeczy przystę-
puje i dobrze zna sztukę wychowania.

Pierwsze tygodnie poświęca ochmistrz doświadczony bliż-
szemu poznaniu swych wychowańców. Examinuje ich z każ-
dej nauki i mierzy ściśle uczynione w niej postępy; bada ich
zdolności i szczególne usposobienia, ich zalety i narowy, do-
bre lub złe obyczaje. Nauczy wychowańców robić rzecz każdą
w swym czasie, oraz trzymać książki, kajety i inne ich nau-
kowe sprzęty w porządku; baczyć będzie, aby ten nigdy nie
ustął! I to jest mu łatwo, ponieważ od samego początku da-
je dzieciom przykład punktualności i symetrii ciągle na sobie!

Ochmistrz, wszedłszy do jakiego możniejszego domu i żyć
w nim poczynawszy, ma pilnie mieć oko na charakter osób,
z którymi obcuje. Zewnętrzność jest wiernym obrazem wewnę-
trności, a fizjonomia jest widzialną psychą. Miej tedy zwyczaj
osądzić charakter osób, z którymi żyć poczynasz, natychmiast,
a to wedle twych dotychczasowych doświadczeń. O! ileż to
z twarzy, z ruchu, z głosu, ze śmiechu, a nawet z samego ubio-
ru wnioskować się daje! A mowa? Po półgodzinnej rozprawie
poznać z niej można głowę i wychowanie obcego nam czło-
wieka! Żyjąc z osobami, które naprzód osądziłeś, porówny-
waj ciągle sąd dzisiejszy z pierwiastkowym, bierz rzecz ściśle
i patrz, w czym zbłądziłeś, oraz co było błędu tego przyczy-
ną! Tak ćwicząc się, wydoskonalisz wzrok twój wkrótce,
i nabierzesz pewnej znajomości ludzi, albo raczej pewnego oka
w ich serce, nim czas ochmistrzostwa twego nadejdzie!

(100) Najpierwszym prawem jest dla posiadaczów pensyi:
tak wychowywać dzieci obce sobie powierzone, jak własne!
I jakże nie będąc ojcem i matką wiedzieć, co to jest dziecię
własne? O! tylko, kto jest ojcem lub matką, przenieść się może
w duszę rodziców! Jakim sposobem dowiedziesz światu na-
koniec, że tak obchodzisz się z wychowańcami twemi, jak
z własnymi dziećmi, skoro tych nie masz? Jeżeliście tedy
bezzenni, szukajcie dla siebie drugiej odpowiedniej połowicy,

bo tego zatrudnienie wasze wymaga, bo na tój drodze jedynie zasłużyście na pełną rodzicielską ufność! Wasze zatrudnienie nie jest rzeczą tymczasową, jak u ochmistrzów, jest już wyższym stanem.

Dla posiadaczów pensyi męzkiej następane uwagi: We wszystkim winniście dobry przykład paniczom, starajcie się zasłużyć na ich szacunek, miłość i zaufanie, troszczcie się równie o ich zdrowie i dobre obyczaje, jak o naukę. Chłopcy powinni być odprowadzani do domu na powrót; zwłaszcza jeżeli to pensya taka, że nie nauka, ale tylko dozór nad szkolną młodzieżą jęj przeznaczeniem. Służba przecież tego rodzaju nie należy do korepetytorów ale do domowego lokaja. Ten ma znać swą powinność, i wiedząc dobrze o co tu chodzi, dopełniać jęj sumiennie. Przechadzki i wizyty z chłopcami odprawiać będzie, albo sam pan pensyi, albo ochmistrz jako jego zastępca.

Teraz dla utrzymujących żeński pensjonat niektóre uwagi: Wam potrzeba jeszcze więcej pracy, usilności i dobrego z waszjej strony przykładu; bo dziś stoi przed wami przyszła krynica moralności i cnoty dla naszych lepszych towarzystw. Mężczyznę uczy świat, skoro się w szkole zaniedbał. Ale kobiety! Co z nięj zrobicie, tēm będzie. Najprzód więc i przede wszystkim starajcie się wlać bogobojność w serca poruczonych wam panienek! Religia ma być domu waszego żywiołem i tchnieniem, ma być ogrzewającym słońcem dla rozwijających się w nim ogrodu ludzkiego kwiatów. Po religii niewinność duszy i myśli, czystość serca i obyczajów, łagodność i miłość, słowem; dziewiczość taką, jaką być powinna, będziecie w wychowankach wzbudzali i żywili. Pilnując czystości serca i duszy powierzonych wam śmiertelnych aniołów, nie zostawicie ich nigdy bez zatrudnienia, zwłaszcza pewnej myśli wymagającego, i nigdy bez dozoru. Pani domu siedzi z niemi ciągle, nawet i wtenczas, gdy te w wolnej godzinie zatrudniają się jaką kobietą robotką. Lepiej, że mężczyźni dają tu lekcye niż kobiety, bo oni znają przedmiot swój zwykle głębiej i wszechstronniej, mają wykład lepszy; a nadto od nich nierównie chę-

tniej uczą się kobiety. Na takich nauczycieli prywatnych wybierajcie, jeśli podobna, profesorów publicznej szkoły, ludzi mających własne córki. Na każdej lekcyi, zwłaszcza gdy nauczyciel z miasta jest w panieńskiej szkole, ma się znajdować pani pensyi, lub też ochmistrzyni umiejąca równie język ojczysty, jak francuzki. Dziewczęta wasze niech wstają i kładą się spać wraz ze słońcem i płastwem, zwłaszcza śród lata. Zrobicie im tym sposobem późniejsze bale przynajmniej z jednej strony nieprzyjemnemi; bo nie przywykną u was do nocnego czasu spędzania. Teatr jest również dziewczętom dozwolony, ale z troskliwszym jeszcze sztuki wyborem niż dla chłopców. Komędy bowiem zepsuje ich obyczaje, tragiedya rozkołysze zanadto ich uczucia. Najlepsza tu opera, lub jakie moralne drama. Że tylko z wami, lub też z rodzeństwem pojedą do teatru, o tēm dość na wzmiance. I na bal mogą panny udać się czasem, ale nie na publiczny, gdzie mnóstwo osób lekkomyślnych i wam nieznanych. Przeciw balowi przyjacielskiemu w domu rodziców lub krewnych, gdzie jedynie parę osób mających wzgląd na dzieci i dobre wychowanie zaproszono, nie przecież mieć nie można. Usilujcie, by panienki wasze nabrały uczucia dla godności płci własnej i uczyły się same siebie nawzajem szanować. Ku temu celowi zapalenie i ożywienie między niemi przyjaźni dobrym jest środkiem. Odłalajcie także wszelką przyczynę do kłótni między niemi. Dwie niezgodnice macie rozłączyć natychmiast, przenieść je przynajmniej na nocny pobyt do innych pokojów. Każcie im cenić wysoko służące i pokojówki, już dlatego że są kobietami! Nie cierpiecie u nich niepotrzebnego gadulstwa, bo to zamieni się wnet w plotkarstwo. Zaprowadźcie dla wszystkich strój jednaki, już dlatego żeby nawet pod tym względem uczynić je sobie równemi, i oddalić od nich chęć popisywania się modną suknią, lub też celowania bogactwem. Ubiór ich ma być niewinny, z dwu kolorów złożony, np. z białego i błękitnego. Gdyby rodzice przysłali swęj córeczce złote bransolety lub koleczyki, paciorki z perel, szpilkę dyamentami wysadzoną albo coś podobnego, odbierzcie to jęj natychmiast z uwagą,

że przyjmujecie rzecz tę do schowania, gdyż żadna panna na waszój pensyi nosić jęj nie może. Oddajcie to cacko kosztowne rodzicom z prośbą, żeby córce swęj takich podarunków więcej nie robili, albowiem to z dobrém wychowaniem niezgodne. Listy, które dziewczęta do rodziców piszą, lub od nich otrzymują, mają wam zawsze podać do odczytania. Tego wymaga zaufanie, będące duszą wychowania. Prawo to oddali mnóstwo nieporozumień, jakieby dziewczyna ta lub owa od rodziców dawniej za zwyczaj pieszczona, a dziś do porządku wezwyczajona, sprawić mogła. O tęg waszėj zasadzie uwiedomicie rodziców natychmiast, biorąc córkę ich do waszego domu. Oprócz nauki i ćwiczienia w lepszym tonie, starać się będziecie wasze panienki usposobić na dobre córki, żony i matki, ku czemu nieodzowna jest być gospodynią. Dlatego zaprowadzicie zwyczaj, by każda panna z kolei stół do obiadu nakryła. Wieczorem ma to uczynić lokaj, dla przekonania rodziców i panien, że tu nie chodzi wcale o posługę ale o wezwyczajenie do zatrudnień domowych. Jeżeli wieczorem pić będziecie z pannami herbatę; niechaj jedna z nich ją robi i filiżanki naleje. Do zatrudnień tego rodzaju używać będziecie szczególniej panien starszych i wnet pensyą opuścić mających. Lubo każda pensyonarka bez wyjątku ma codziennie włosy swę uczesać, przecież obowiązkiem będzie dwu sąsiadek, dopomagać sobie przy ubieraniu się troskliwém, np. idąc w odwiedziny. Tu jedna drugiej ma być panią i pokojówką. Wszystko to, nawet księżnicze, przydać się może.

(101) Położenie nauczycieli szkolnych jest już, z każdęg prawie strony, samodzielniejsze od położenia wszystkich tych nauczycieli, których dotąd widzieliśmy na naszėj scenie. Tu nie trzeba być dworakiem, wszystkowiedzem jak ochmistrz. Tu wolno jest poświęcić się jednemu przedmiotowi, żyć dla niego wyłącznie i wykładać go przez wszystkie klasy. Tu wreszcie nie jesteśmy już lekeyami obarczeni, że ani nam wytechnąć niepodobna, ale mamy dość wolnego czasu do dalszėj pracy nad sobą. Ztąd tęg obowiązkiem jest każdego nauczyciela szkolnego, znać naukę, któręg młodzieży udziela, dosko-

nale i w całęg obszerności, być rzeczy swęj pewnym, a nawet jęg mistrzem. Kto zna swój przedmiot należycie i kocha go prawdziwie, ten potrafi młodzież do niego zapalić, zyskać więc jęg miłość, zaufanie i szacunek. Ale nie dość. Każdy nauczyciel szkolny ma starać się dzieło elementarne, dotyczące się ulubionego sobie przedmiotu, wydać, to pomnoży mu szacunek u młodzieży, kolegów, rządu i publiczności, jest zatęm jego powinnością względem samego siebie. Wydane dzieło będzie najlepszym dowodem jego nauki, pracy i talentu, jego znajomości swęj rzeczy. Jest to najdoskonalszy patent doktorstwa, prawdziwy talizman przeciw pokątnemu oszczerstwu, karta bezpieczeństwa w rzeczypospolitéj uczonego świata! Jak podobna całe swe życie przedmiot pewien obrabiać i wykładać, a nic o nim nie napisać? Takie lenistwo jest grzęchem śmiertelnym względem samego siebie i względem tych, którym dzieło nasze byłoby przydatne! Jakże ubodzy jesteśmy w dzieła elementarne! Dotąd ani jednęg oryginalnęg i pocziwęg nie posiadamy historyi powszechnęg, gdy tymczasem w Niemczech piecę opaliłbyś tego rodzaju książkami! O, co tu do roboty! Powiesz może: dobrze, ale kto moje dzieło wyda? Gdzie znajdę drukarza na książkę, co nie jest romansem? Napisz, bracie, nasamprzód dzieło, później szukać będziesz wydawcy! Znajdziesz go niezawodnie, skoro praca twa ma rzeczywistą wartość. Wszelki początek jest trudny, skoroś go zwyciężył, reszta pójdzie łatwo! Nie dość jednakże na wydaniu dzieła, co prostą jest z innych dzieł kompilacyą! Ty żyjesz dla umiejętności, i starasz się byś ją podniósł wyżej, niż dotąd stała; dowiedz więc tego w twém dziele! Dzielność naukowa jest ważną dla nauczyciela publicznego rzeczą, bo ona mu wyjedna stanowisko w umiejętnym świecie. Ale częm jest mędrzec największy bez religii, moralności i dobrych obyczajów? Mędrce dla głupców, a głupcem dla mędrców! Samęg umiejętności honor tego od nas wymaga, abyśmy także życiem naszym dowiedli, że posiadamy światło czyste, piękne, boskie, abyśmy przeto byli cnotliwi! Jeżeli każdy przyjaciel umiejętności ma już żyć przykładowie, to tęg bardziej nauczyciel publiczny, po-

wołaniem swém wystawiony za wzór dla kilkuset młodzieży, dla cząstki przyszłej ludzkości.

Obowiązkiem świętym dla każdego pojedynczego nauczyciela szkolnego jest żyć ze wszystkimi innymi w harmonii i w jednomyślności, żyć tak żeby ogół występował zawsze, jako jedna silna, sprężysta, wciąż z sobą zgodna moralna osoba. Na tym obowiązku każdego polega dobro całości i pomysłność szkoły; na tym obowiązku także opiera się stosunek nauczycieli do siebie nawzajem. Dobrani i sumien- ni nauczyciele szkolni pomogą chętnie jeden drugiemu, gdzie i jak tylko mogą; zastępują jeden drugiego w przypadku słabości lub oddalenia się za jakim ważnym interesem, obchodzą się z sobą uprzejmie, grzecznie, po przyjacielsku i poufale, a przecież przystojnie, jak tego wymaga towarzystwo mające być dla innych wzorem.

Dla nauczycieli szkół publicznych najważniejszy stosunek z uczniami jest w czasie lekcji. Nie ma to być strach przed wami, ale cześć głęboka i nieskończona. Nauczyciel w szkole jest tém, czém monarcha wśród senatu, lub dworzan. Jak w przytomności monarchy ustają śmieszki, żarciki i klótnie, tak przed majestatem nauczyciela nie śmie ruszyć szkolna swawola. Kto umie chłopców utrzymywać, że tak powiem, ciągle na słupie obłoków, t. j. w górnej krainie moralnej, gdzie obawą gniewu i niełaski nie opuszcza duszy i upadkiem jej grozi, a słowa nauczające coraz wyżej ją podnoszą: ten nie potrzebuje się gniewać, ani też nieprzyzwoitych przezwisk z ust swych wymiatać! Dowcip i żart nauczyciela są miłe, bo dzieci rozwesela i do nowej uwagi zachęca, lecz nie mają mieć nic gminnego lub osobitość dotykającego, bo straci szacunek i obudzi niechęć. Nauczyciel nowo przybyły a nawet i stary, na początku każdego roku szkolnego ma być czas pewien nieco ścisły i surowy. Zwolna i nieznacznie spuszczać będzie aż do zwyczajnego sobie tonu. Przecież ta surowość nie ma przejmować chłopców dreszczem. Nie strach, ale obawę mają mieć chłopcy! Strach początkowy rodzi nienawiść; obawa początkowa przeistacza się zwolna w szacunek. Sprawiedliwość bezwzględ-

na i dla wszystkich jednaka, równie w szkole jak na sessyi, jest twoją powinnością i polityką. Niczego nie pomiarkują uczniowie tak prędko, i nic ich bardziej nie obraża jak nauczycielska stronność. Nauczyciel stronny rozstaje się z szacunkiem młodzieży. Widząc, że jeden z chłopców bojaźliwy, że drży jak liść, skoro się zbliżasz do niego, lub nań spojrzysz, powinieś się z nim obchodzić łagodniej, niż z innymi, ośmielić go i rozruchać, bo inaczej duch jego, żyjąc w ustawicznej trwodze, znikczemnieje i upadnie. Co tu począć, by celu swego dopiąć, a przecież innym nie pokazać, że mamy więcej względu, a zaczęć że jesteśmy stronni? W takim razie zawołasz chłopca bojaźliwego do twego mieszkania, dasz mu parę jabłek, pocałujesz go w czoło, popieścisz nawet: tym sposobem ośmielisz go ku sobie, i zyskasz jego miłość. Nawet i w samej szkole możesz do niego łagodniej przemawiać, dodawszy jednak zawsze na początku: czemu tak drżysz? Pomiarkowawszy chłopcy, że tu idzie o ośmielenie bojaźliwego, nie wezmą ci za złe łaskawego tonu. Wreszcie pamiętaj o tém, że łączysz w sobie dwie osoby: publiczną i prywatną. W szkole jesteś urzędnikiem, w domu człowiekiem. Ze wszystkimi przeto uczniami będziesz się w domu obchodził łagodniej i poufalej. Uczniowie pomiarkują wnet takt ten i powiedzą o tobie: „Jest to człowiek najlepszy w świecie, a jeżeli tak surowy i ścisły, to zapewne potrzeba tego wymaga.” Spotkawszy się z uczniem twym w jakimś przyjacielskim towarzystwie, powitasz go poufale, pomówisz z nim, jakby z twym młodym kuzynem. Tu nie będziesz od niego czołobitności szkolnej wymagał, bo tu nie jesteś jego nauczycielem, ale, równie jak on, członkiem towarzystwa.

(102) Wśród wykładu nauk jednoczyć potrzeba, co rzeczą jest nader trudną, gruntowność z popularnością. Sama gruntowność podobna jest do piaszczystej i trupiiej Sahary, gdzie do czytelnika lub słuchacza nie uśmiechnie się żadna żyjąca oaza, i próżno szukasz wśród pragnienia wody kropelki. Odstrasza młodzież od nauki, i tylko niektóre Farysy, odważą się puścić w obumarłe jej objęcia. Sama popularność jest zno-

wu prostą i topolami wysadzaną drogą, na której ani wzgórek ani parów nie zatrzyma wędrowca. Tego porywają tu wnet nudy, i biedak ziewać musi okropnie. Odosobniona gruntowność wyradza się w końcu w *pedanterję*, a odosobniona popularność w *galanterję*; jedna i druga okrywa śmiesznością hołdującego sobie nauczyciela. Pedant jest niezgrabnym i zawsze parę tysięcy funtów na grzbiecie swym dźwigającym uczoności słoniem. Jest on godną miłosierdzia istotą, która rozgryzuje bez ustanku, twarde jak kamień, pestki z brzoskwi ni prawdy! Galanterzysta przeciwnie jest nieszczęśliwym zalotnikiem strojącym koperczaki do publiczności i nieśmiejącym jęć żadnym technicznym słówkiem, żadną myślą głęboką, wymagającą napięcia głowy, obrazić, a przecież doznający od niej serce rozdzierającej odprawy!

Pedant na łonie życia praktycznego zowie się *formalistą*. Ten jest równie obrzydliwy w swój urzędowej izbie, jak jego ciężko uczony braciszek wśród szkolnej katedry. Formalista jest żywą karykaturą człowieka z taktem. Goni za taktem i zastawia sidła na lwa, ale łowi same szczury i myszy, t. j. dziwactwa. Wszystkie te rodzaje nietoperzostwa, o którym mowa, zowią się technicznie *Mikrologiä* i są rozkosznym twarogiem dla robaków rodu ludzkiego! Nie poświęcaj przeto, luby nauczycielu, gruntowności dla popularności, ani też odwrotnie. Tylko gruntowność zabezpiecza popularność, i tylko popularność zabezpiecza gruntowność przed chorobą i śmiesznością! Obie są dwiema naukowości rękami, należą do siebie, jak wewnętrzność do zewnętrzności, jak dusza do ciała.

(103) Nim przyjdzie dla wychowanka czas formalnej nauki, mówi Dydaktyka, zważaj na następne rady: Encyklopedyczność ma być twą gwiazdą polarną. Udzielaj małemu uczniowi wszystkiego na świecie, co kiedykolwiek w życiu przydatnym mu być może; bo nie wiesz, jaki stan później wybierze. Praw mu raz o tém, inny raz o owém, t. j. bez stałego, albo raczej bez pedantycznego planu i porządku. Stosuj się tu do jego ochoty i do okoliczności. Dla dzieci wszystkiem są drobnostki, zrób je przeto nauczania twego celem. Gdybyś np. ortografii,

grammatyki i innych atomów najpierwszego wykształcenia nie nauczył ich wcześniej, później (wyjąwszy jedynie filologiczne lub lingwistyczne talenta) znudziłbyś je rzeczami takimi i wlał w nie wstręt do wszelkiej nauki. Z naukami tak się ma zupełnie jak ze sztukami. Kto nie poznał np. nót muzycznych dzieckiem, ten uczy się ich później niechętnie, i zniecierpliwiony rozstaje się nieraz z ochotą do muzyki. Czego uczasz, ma być stosowne do wieku dziecka. Język twój niech mówi dziecka językiem także stosownie do wieku. Pierwsza nauka powinna być mniej więcej zabawką. Nie tak dla dzieci niebezpiecznego, jak nieszczęsne szkolnictwo. Mali uczniowie twoi niech nigdy nie pomiarkują, że dajesz im lekcję. Kręśl zatem litery na piasku, a to w ogrodzie lub na podwórzu, i pokazuj im tym sposobem po raz pierwszy abecadło. Dziewczynce, splatając wianek z kwiatów, powieśz nazwiska roślinek, jakie bierze do ręki, i dasz jęć lekcję botaniki. Chłopiec kopie w swym ogródku; pomóż mu w robocie, i nadaj ziemi kształt jeograficznej mapy. Osadź Szwecyą szczypiozem, Polskę stokrocią i t. p. Tak nauczać będziesz jeografii. Russo daje w tym punkcie przewyborne środki i godzien jest posłuchania. Można dzieci nadzwyczaj wiele nauczyć, bez więzienia ich w pokoju i przy stole, bez dawania im formalnych lekcji.

Jak z początku niebezpieczne jest szkolnictwo, tak później zepsuje wszystko dydaktyczna motylowość! Przy nauczaniu wychowanców łącz gruntowność z popularnością. Sama gruntowność jest za pedantyczna, a sama popularność za mialka.

(104) *Przepisy dla nauczycielów:*

1. Wlęj najżywszy interes w każdy przedmiot twego nauczania. Celu tego dopniesz bez trudności, skoro sam wszelką naukę cenisz wysoko, i potrafisz przedstawiać ją z duchem. Im więcej władz duszy przedmiot jaki zatrudnia, i im więcej mocołu kosztuje, tém silniejszy sprawia interes. Młodzież, zwłaszcza męzka, pasuje się i walczy z trudnościami chętnie. Trudności te jednak nie mają nigdy być zawielkie; nie powinny wieku i zdolności uczniów przechodzić. Tak zwane korolary, t. j. zastosowywania wypadków z każdej teoryi natych-

miast do praktycznego życia zdolają nadać interes najsuchszemu nawet przedmiotowi. Porównania stosowne są tu także rzeczą nieocenioną. Groźbą kary lub obiecywaniem nagrody nie rozpalisz interesu. Nie wszystko ma dla uczniów interes, co ciebie interesuje; przenoś się więc w ich duszę; i rób ją dydaktyczną twą skalą. Deklamacya sama również nie zapali interesu. O nie popsuj uczniów tak dalece, żeby od każdej nauki niczego innego nie wymagali prócz własnej przyjemności i rozrywki! I owszem mają się tu uganiać za pracami Herkulesa!

2. Zaczynaj od rzeczy łatwych do pojęcia i postępuj stopniowo do coraz trudniejszych. Łatwem jest dla dzieci, co jest dziecinne, dla chłopiąt, co chłopięce, dla dziewcząt co dziewczęce; łatwem jest to wszystko, co zgodne z wiekiem i dotychczasowem wykształceniem uczniów. W ogóle łatwą jest dla młodzieży wszelka pojedynczość. Strzeż się więc definicyj. Tych nie pojmuje żadna kobieta, a chłopiec tak długo, póki w nim kwiat młodzieńczy z pączka swego jutrzeźki licem nie zaświta! Rzeczy trudniejsze objaśniaj na przykładach i na porównaniach; te zaś wyszukuj zawsze śród samego życia młodzieży. Zasady są klejnotami, ale jedynie dla mężów. Dzieci uczą się ich na pamięć, lecz nie rozumieją tak zupełnie, jak katechizmu! Dla nich teoria jest nieznośnym łożem Amadeja, i odstrasza je od nauki! Nie daj się uwieść nierozsądnym teoriom, co każą naukę zaczynać od rzeczy najtrudniejszych.

3. *Non multa sed multum*, t. j. nie wiele od razu, ale często, a zawsze dokładnie ma uczyć się wychowawiec! Głowa dojrzalego mężczyzny zrozumieć nieznane sobie naukowe dzieło snadniej, skoro je odczyta jednym tchem i ciągiem; ale w głowie chłopca powstaje tym sposobem odmet! Młodość niezdolna jest do dłuższego napięcia wagi, lecz za to ma pamięć trwałą. Wreszcie ustawiczne powtarzanie każdej nauki, a to od pierwszej kartki aż do miejsca zadanej lekcji, utrzymuje tu związek całości. Jak z jadłem, tak z nauką dzieci, t. j. często a wiele! Dopiero w późniejszym czasie i przy wyższych

zdolnościach, wolno ci od naszego prawidła robić wyjątki. Gieniusz młodzieńca nauczy się np. nieraz w jednym roku więcej greczyzny, niż go przez lat 6 lub 7 nauczono łaciny! Zostaw przeto gieniuszów, równie młodych jak starych, samym sobie, bo to urodzone autodydakty; zwyczajnych zaś uczniów prowadź po drabinie postępu, i dozwól im za każdym krokiem troszka odpocząć!

4. *Ne quid nimis* t. j. zachowaj w nauczaniu twém pewną miarę. Przesyt i zbytek, to rodzeni bracia; pierwszy następuje po drugim! Zawiele, to jeszcze gorsza niż zamało! Nie przeładowywaj więc ucznia robotą! Nie zadawaj zadługich deklamacyj, pod pozorem ćwiczenia pamięci! Lecz jeszcze jedno prawidło. Nie dozwalaj sobie w czasie wykładu żadnych epizodów niepotrzebnych, żadnych ustępów i zboczeń od właściwego przedmiotu; nie rozszerzaj się zanadto, nie wdawaj się w drobne szczegóły i nie popisuj się z twą niesłychaną uczonością, bo to wszystko zamąci młodą głowę! I po cóż masz pocić się i pracować dla przyszłego wkrótce mającego nastąpić zapomnienia? Jeżeli uczniowie słyszą wiele rzeczy pobocznych, gubią wątek i nie umieją różnaczyć rzeczy głównej od przydatkowej; tracą istotę, a zatrzymują nędzną twą powiastkę.... Powinieneś znać samego siebie i w czasie lekcji umieć panować nad sobą. Będąc np. filozofem, nie filozofuj wszędzie i zawsze z dziećmi, bo to rzecz śmieszna! Jako teolog nie praw im za każdym razem nabożnego kazania, albowiem czas jest na wszystko. Skoroś stary wystrzegaj się anegdot. Dzieci i kobiety wymagają nadzwyczaj wielkiej rozmaitości. Kto tu daje zawiele, jest pedantem. Tylko niedoświadczony nauczyciel wyklada rzecz swą dzieciom obszernie. Ledwie że opuścił uniwersytet, a już pragnąłby grać rolę najwyższego profesora! Zapomina, że jego szkoła nie jest akademią, a słuchające go żaki nie są dorosłą młodzieżą. Z innej strony rzecz to zupełnie naturalna. Trzeba wykladać, a przynajmniej znać przedmiot swój w całej obszerności, nim zdołamy jego istotę przedstawić. Nauczyciel młody, wykladający w krótkości rzecz swą zaobszernie, dowodzi, że nie zna jęj jeszcze należycie,

że dopiero się jęć prawdziwie uczy. Dziecko nie staje się od razu dojrzałym człowiekiem, ale przybliża się do tego stanu zwolna i stopniowo. Tak zwolna i stopniowo ma wzrastać obszerność przedmiotów, jakich nauczamy. Inna przecież z gruntownością. Ta musi być od samego początku!

5. *Festina lente.* Nie postąpisz tak długo ani na włos jeden w nauczaniu twém dalej, aż uczniowie wyłożoną rzecz od ciebie dobrze zrozumieli, strawili i w pamięci swj zatrzymali. Obowiązkiem twoim powtarzać z niemi rzeczy stare bez ustanku, i to nieraz od samego początku, zwłaszcza przy naukach pamięciowych np. historii i jeografii. Jeżeli tego zaniedbasz, umieć oni będą lekcją ostatnią zawsze wybornie, ale pokaże się w końcu, iż niczego nie nauczyli się od ciebie.... W zawodzie naukowym potrzeba mieć niesłychaną cierpliwość, przyzwyczajaj więc do niej dzieci i samego siebie. Pośpiech wiedzy do półwiedzy i zarozumiałości. Lecz nigdzie nie należy się postępować tak powoli jak w matematyce, w nauce religii i moralności. Czemu? Bo te dają uczniom zasady ogólne, do których oni jeszcze myśłu nie mają. Dawajcie dzieciom lekcye fizyki na doświadczeniach, a naukę moralności na własnym przykładzie! Teorya należy do klass najwyższych, do uniwersytetu właściwie!

6. Śród nauczania miej więcej treść niż formę naukową na oku. Niemcy znają naturę młodzieży lepiej od Francuzów, i dlatego przeznaczają geometryę i algebrę na klasy najwyższe, logikę zaś i estetykę czynią uniwersyteckim przedmiotem. W szkołach, zwłaszcza w klassach niższych, gramatyka i arytmetyka: to jedyne tu nauki formalne. Z tego powodu szkodliwe jest w szkołach używanie tabelli, jakimi są np. owe chronologiczne, przedstawiające historyczne narody w rzekach. Dopiero młodzian może czasami spojrzeć w takie tabelle, chcąc się zorientować, lub historyczną całość uchwycić. Wreszcie namięnione chronologiczne rzeki są prawdziwie francuzkim dowcipkiem i nieszczęśliwym wynalazkiem; bo dla młodzieży szkolnej niepożyteczne, a dla dorosłych zadziecinne. Schematyzowanie wszystkiego na świecie jest niemiecką chorobą;

a formalizm, podbijając młodego ducha, obcina mu oryginalności skrzydła i robi go wojennym systemu jakiego jeńcem! Jeżeli to prawdą jest względem ludzi dojrzałych, to tém bardziej względem szkolnej młodzieży. Ztąd jednak nie wynika bynajmniej, ażebyś naukę twą ogołocił ze wszelkiej formy, bo zrobiłbyś ją odmetem. Nauka bez formy byłaby nauką bez planu i porządku; mogłaby być w najszcześniejszym razie dzieciom małym ale nie młodzieży szkolnej przydatną! Treść jest filozoficzném twierdzeniem, a forma przeczeniem; tamta jest przeto pierwszą, a ta drugą rzeczą! Z treści przechodzi się naturalnie do formy, ale nie odwrotnie!

7. Wolno z głównym celem nauki łączyć cele poboczne, jednakże w takim rodzaju, żeby cel główny na tém nie cierpiał. Daj np. w ręce dzieci książkę, na której mają uczyć się czytać, taką, co pełna jest różnych pożytecznych wiadomości, i ducha ich kształcić będzie. Przy tłumaczeniach z języka obcego na polski staraj się, żeby uczniowie w ojczystym języku wyrażali się dobrze i pięknie. Śród wykładu historii zwracaj ich uwagę na poznanie natury ludzkiej, na Opatrzność kierującą światem, na wewnętrzny dziejów związek, na cnoty i wady narodowe i t. p. Przecież to wszystko krótko i w kilku słowach, bo inaczej zaplątasz motek, z którego snujesz nic kardynalną.

8. Śród dydaktycznych twych usiłowań miej ciągle na baczności samodzielność młodzieży! Będąc np. nauczycielem geometrii, zapytaj się czasem uczniów, który z nich potrafi następane jeszcze niedowiedzione twierdzenie rozwiązać i twoje miejsce zastąpić? Tym sposobem gotować się oni naprzód zaczęta, z elementarnej książki, i nawiązać do bezpośredniego badania. Jeżeli który z uczniów nowe dowodzenie do podanego twierdzenia wynajdzie, uwieńczyj go w najwyższe i najrzadsze szkolne wawrzyny. Z zaprowadzonej na szkoły łacińskiej lub greckiej gramatyki mogą uczniowie robić wypisy, przerabiać prawidła i objaśniać je nowemi przykładami. Kto tu najoryginalniejszy, temu należą szkolne honory, bo to przyszły narodowy filozof. Ćwiczenia stylowe nastroją do rozwijania samodzielności młodzieży najpiękniejszą sposobność. Rozda-

waj je uczniom do publicznej krytyki, a to jak naturalna, po pewnym przygotowaniu się ich do tego w domu. Wysyłaj uczniów klas wyższych w czasie twojej słabości do klas niższych. Mają oni tu zastąpić twoje miejsce. Nauczając innych, poznajemy najłatwiej wysoką wartość nauki i samodzielnego w niej życia. Wszystkie te i tym podobne środki obudzą spółzawodnictwo, miłość do nauki i przywiązanie do nauczyciela. Najdłużej zastrzymujemy to w pamięci, czego nauczyliśmy się sami przez się i co nas wiele kosztowało. Wszelakoż dwie tu uwagi: Nie dopnie pod tym względem celu nauczyciel leniuch, co nie przygotowuje się na lekcje i dlatego chętnie się daje zastępować przez uczniów. Ci wnet to poznają, i tracą dla niego szacunek. Postępowanie, o którym była mowa, dotyczy się klas wyższych, bo samodzielność rozbudza się dopiero wśród młodzieńczego wieku.

9. Nauczaj nie dla szkoły, ale dla życia. Szkoła nie jest życiem. Niech walczą za jej cześć i sławę uczeni, ale dzieci nie mogą i nie powinny być tu żołdactwem. Odkrywaj uczniom jedynie prawdy ogólne i od żadnych stronnictw niezaprzeczone! Nie zarażaj ich duchem sektarskim, bo to już fanatyzm! Rzeczy twierdzenia noszą piętno powszechnego uznania; dopiero w przeczeniu następują różnice, stronnictwa i szkoły. Empirya jest twierdzącą, spekulacya przeczącą. Kształć więc ucznia na empiryka! Skoro dorosnie i myśleć zacznie, stanie się sam przez się głową spekulacyjną. Filozofem żadnego z uczniów twych nie zrobisz, bo do tego potrzeba własnej samodzielności, a ta leży jeszcze dalej i głębiej, niż spekulacyjne słupy Herkulesa!

(105) Bez planu nie postępuje sobie żaden człowiek rozumny, a tém bardziej nauczyciel. Nauczanie powinno mieć plan pewien. Ten jest albo wypływem woli rządowej, albo też utworem rodziców, albo wreszcie własnym twym dziełem. Ma stosować się w ogóle do płci, wieku i przyszłego przeznaczenia uczniów. Główną rzeczą jest tu, aby naukowe godziny nie trwały bez przerwy i nie były za mnogie. Gdzie uniknąć tego niepodobna, tam przynajmniej tak je rozłożyć potrzeba,

ażeby po przedmiotach trudnych następowały łatwiejsze i młodemu duchowi odetchnąć pozwalające, jak np. po matematyce rysunki, po greczyźnie lub łacinie muzyka. Śród domowego wychowania snadno daje się plan należyty uczynić; jednakże i tu stoją nauczycielowi, jak to już dawniej namieniliśmy, rodzice nieraz na zawadzie. Pragnęliby, żeby ich dzieci w latach dwu lub trzech stały się mędrkami świata, i dlatego pragną przeładować je i biednego ochmistrza lekcjami! Godziny wieczorne może wypełniać nauka, śpiewu i tańca. Ale nietylko w szczegółach plan ma panować. On powinien ogarniać w sobie całą naukę przeszłą, teraźniejszą i przyszłą! Nawet nauczanie malutkich dzieci ma dziać się, przynajmniej w gruncie, z pewnym planem. Bezplanowość ma tu być li pozorem! Sama encyklopedyczność niech ma pewien ogólny porządek, lubo nie będziesz jej nauczał wedle alfabetu, lecz przy sposobności! Wszakże już wybór przedmiotu wiedzie do pewnego planu!

(106) Analiza zowie się *rozkładnią*, a synteza *składnią*. Gienezę będącą rozkładnią i składnią zjednoczeniem, możnaby nazwać *rodnią*. Mamy trzy metody: rozkładniczą, składniczą i rodniczą, lub też rozkładającą, składającą i rodzącą. Pierwsza jest *empiryczną*, druga *metafizyczną*, trzecia *filozoficzną*. Mówię tu o tak zwaną analityczną, syntetyczną i gienetyczną metodzie.

(107) Co do metody nauczania następne rady: Wszelkie rzeczy historyczne i takie, do których duch ludzki za pomocą własnego rozmysłu dojść nie zdoła, masz wykladać *akroamatycznie*, t. j. opowiadać je będziesz uczniom krótko i łatwo, stosownie do ich pojęcia. Akroamatyczna metoda polega na ustnym wykładzie. Tu professor jedynie rozprawia, a uczniowie milczą. Przedmioty zaś ducha przedstawiać masz *sokratycznie*, t. j. zadawać będziesz uczniowi takie pytania, że po pewnym namyśleniu się, przyjdzie sam przez się do pożądaney odpowiedzi. Akroamatyczność ma wielkie korzyści. Ustny i płynny wykład nauczyciela wywiera na chłopca wielkie wrażenie. Przekonywa się tu, jak wysoko postąpić można w wykształceniu, i nabiera ochoty stać się kiedyś do ciebie podobnym. So-

kratyczność ma jeszcze większe zalety, bo uczy młodą istotę myśleć, i roznieca w niej uczucie własnej dzielności. Dlatego pytaj niekiedy ucznia nawet po akroamatycznym rzeczy twój wykładzie, sokratycznie. Niech on zastanowi się nad przedmiotem i zacznie sądzić. Dyalog zatém, składający się częścią z akroamatyczności a częścią z sokratyczności, jest najlepszą nauczania metodą. Śród tego dyalogu powinien mieć zawsze cel pewien, i tak pytania swe zadawać, żebyś cel twój osiągnął. Inaczéj zamienisz tę metodę w prostą gawędę. Małe dzieci jedynie czynią pod tym względem wyjątek. Z nimi wolno gawędzić, przecież potrzeba mieć tu także rozwijanie pojęć na oku. Matka, idąc za głosem natury i miłości, jest tu najlepszą nauczycielką. Każde pytanie twoje ma być jasne, krótkie i tak wyrażone, że uczeń rozwiązać je koniecznie powinien, skoro się trochę zastanowi. Im wprawniejszy on w takie odpowiedzi, tém trudniejsze dawaj mu pytania; atoli wszędzie są pewne granice. Z chłopcem nie godzi się filozofować zagłęboko. Uczniowie Sokratesa nie byli dziećmi, ale młodzieńcami lub dorosłymi ludźmi! Pytania, na które dostateczna odpowiedź: *tak jest*, albo też *nie*, są li dla dzieci pożyteczne. Chcąc się przekonać, czyli chłopiec rzeczywiście myśli lub też ślepym trafem rozwiązał dobrze twe pytanie, zagadnij go o toż samo raz jeszcze, na co dał już odpowiedź, ale wyraż się inaczéj. Skoro daje ci fałszywą odpowiedź, pytaj się go tak dalej, żeby sam błąd odkrył i siebie samego poprawił. Przy tém zatrudnieniu nie należy się niecierpliwić, bo jest to zasiów, który z czasem wyda obfite żniwo. Sokratyczna metoda rozwija talenta ucznia, jednakże wtedy jedynie, skoro ona twoim będzie talentem! Nie mieszaj jéj z *katechetycznością*, ani też z *examinowaniem*, bo te dotyczą się nie oryginalności chłopca, ale rzeczy takich, których się piérwéj nauczył na pamięć. Katechetyka ustawiczna robi ucznia *przemądrzałym*, a examinowanie ciągle *bezczelnym*.

(108) Nauczanie wiąże się tak ściśle z wychowaniem, jak myśl ze słowem, i w piérwszym niemal roku życia dziecięcia zaczyna odgrywać swą rolę. Dlatego też w naszej nepiodyce była o niém nieraz już mowa, jak np. przy rozwijaniu pamięci

roztumu, rozsądku i t. p. O takowém nauczaniu rozprawać tu nie będziem, bo wyłożyliśmy je oddawna i obszernie. Tu należy nauczanie dydaktyczne, t. j. ściślejsze i w końcu zamieniające się w formalne lekcyje. Nauczyciel posiadający z natury talent do swego zawodu, obejdzie się wprawdzie bez pedagogicznych przepisów nauczania. Wyśledzi sam środki stosowne, które mu pracę ułatwiają i niezawodnie do zamierzonego celu go doprowadzą. Jednakże nie każdy urodził się już dzielnym nauczycielem, a wola nasza ma także swe prawa. Jéj wszechmocą można naturę zniewolić, a pracą i usilnością zastąpić godnie brak przyrodzony. Sam dar nauczycielski potrzebuje oryentacyjnej skazówki. Umiejętność ta jest szczególnie pod tym względem ważna, że usposabia młodego nauczyciela do jego przyszłego powołania, i że radami swemi oddała niejedno smutne doświadczenie, któreby dopiéro na uczniu swym zrobić musiał.

Celem nauczania nie jest samo kształcenie ludzkiego ducha, jak to utrzymuje dydaktyka spekulacyjnego kierunku, ale kształcenie całego człowieka czyli *poznanie* w ogóle. Tu ma miejsce równie empiryczne jak spekulacyjne, a nawet filozoficzne poznanie. Lecz nie dość. Poznanie rzemieślnicze mieści się także w ogólném poznaniu. Szewc, krawiec, kowal, młynarz, każdy rękodzielnik uczy się i naucza innych swego rzemiosła. Umiejętna dydaktyka opuszcza przecież tak rozległe obszary i ogranicza się li na teorii nauczania umiejętności. Że zaś umiejętności jest niesłychane mnóstwo, przeto ogranicza się jeszcze dalej i przestaje na naukach wstępnych t. j. na naukach, podstawę dla wyższych umiejętności stanowiących. Czytanie, pisanie, rachowanie i religia potrzebne są każdemu człowiekowi bez różnicy płci i stanu; o nauczaniu przedmiotów tych mówi tedy dydaktyka. Lecz pewne umiejętności np. jeografią, historią, fizykę posiadać ma, przynajmniej do pewnego stopnia, człowiek ucywilizowany, tak szlachcic zagonowy jak wieśniak. Zaczém i te przedmioty należą do dydaktyki. Słowem, ogólna dydaktyka rozprawa jedynie o przedmiotach ogólnego wykształcenia. Z umie-

jętnościami stanu uczonego, np. teologią, jatriką, prawnictwem, filozofią, i t. p. nie ma nic do czynienia, bo te stoją pod wodzą professorskiej lub autorskiej samodzielności.

(109) Pedagogowi potrzebna jest teologia, bo wychowanie religijne podstawą jest wszelkiego wychowania; potrzebna i fizyka w ogóle, bo ma zwinąć oswajać wychowanka swego z matką naturą. Musi znać do pewnego stopnia jatrikę, bo fizyczne wychowanie należy do pedagogiki. Powinien rozumieć prawnictwo, by mógł wychowanka swego wcześniej obeznać ze społecznością, na której łąnie każdy z nas urodził się i żyć będzie. Jemu etyka jest rzeczą konieczną, bo moralność wychowanka leży mu na sercu. Jego obowiązkiem jest umieć antropologią i psychologią, bo rozwija młodą człowieka istotę. Ma być wreszcie dobrym metafizykiem, by zdołał młodzieńcowi oczy rozświetlić na świat wewnętrzny i niewidzialny, natchnąć go jaką odpowiednią ideą, umysł jego wykształcić.

(110) Nauczyciel, równie jak każdy człowiek z głową porządną, wybiera sobie jedną naukę, do której ma pociąg niepomowany, poświęca się jej przez całe życie, uprawia ją z miłością, pilnością i wytrwaniem. Wszystkie inne nauki uważa za środek konieczny do swojego celu, oraz za posilną duszy swój potrawę, i zatrudnia się niemi w wolnych godzinach. Tym sposobem zdobywa z czasem wielki łańcuch całej naukowości, i żadne w nim ogniwo nie jest mu zupełnie nieznanne. Uchwyciwszy system wiedzy człowieczeństwa dotychczasowego, stara się poznać i ocenić stanowisko, jakie w nim nauka jego zajmuje. Od poznania i ocenienia tego stanowiska zawisła jedynie filozoficzna wartość. Tak wykształci się do naukowego ogółu i potrafi uczynić go nauki swój szczególny pokrzepiającym żywiołem. Przytém uczy się skromności, bo poznaje, jak małą okruszyną jest jego wiedza wśród niesłychanej masy wiedzy powszechnej. Skromność jest wybornym probierzem tego, co w głowie naszej się znajduje.

Obraz nauk wyższych, ze względu na stosunki pomiędzy niemi zachodzące.

Uważają się tu najpierw *nauki treści*, potem *nauki formy*, nareszcie filozofia łącząca nauki treści z naukami formy.

Nauki treści w 4ch oddziałach.

I. NAUKI REALNE.

Teologia.

Teologia jest najpierwszą ogólną realności nauką. Istnieje od niepamiętnych czasów i jest, że tak rzekę, starożytną umiejętnością Ewą, t. j. wszystkich nauk przewielebną matką.

W piersi człowieczej gnieździ się biały łąbódz tęsknoty za Bogiem. Jak magnesu biegun północny goni za biegunem południowym i odwrotnie, tak początek i koniec wszego stworzenia, t. j. Bóg i człowiek, pociągają się nawzajem. Od Boga pochodzi wszystko, a więc i nasza o Nim bezpośrednia wiedza.

Fizyka.

Fizyka w najrozleglejszym słowa tego znaczeniu, to jest umiejętność będąca wszystkich, tak zwanych, nauk przyrodzonych, systematem, jest drugą ogólną realności nauką. Do niej wiedzie teologia bezpośrednio i koniecznie. Jest ona, również jak teologia, nauką twierdzącą. Jedynie powaga tu się odmienia. Wielka księga natury, którą Bóg własną ręką napisał, zajmuje teraz miejsce kościelnych ksiąg świętych i jest mądrości krynicą.

„Czyliż wreszcie Bóg ma mieszkać w piśmie, w dziełach sztuki ludzkiej? O nie! Mieszka w naturze zawsze żywej gwiazdami swemi i grzmotem pokazującej nam jego wszechmoc, mądrość, wielkość!”

„Tu zobaczę na własne oczy wszystko to w rzeczywistości, co w księgach świętych pismem objęte. Potrzebna jest konie-

cznie doskonała znajomość natury. Umiejętność ta rozdziela bramę do wielkiej wszystkich nauk świątyni, uwalnia umysł ludzki od teokracji, daje mu wolność, i prowadzi go w końcu do ksiąg świętych na powrót. Nauczył się on w tej podróży wiele, i wróciwszy na łono kościoła, podnosi teologię do najwyższej świetności."

Nauki ogólnej natury.

A) Uranologia jest umiejętnością treści ogólnej natury, zającą nauką ciał koczujących po niebie wśród powszechnej eterycznej kuli, wedle praw raz im od Boga przepisanych. Ciała te są słońcami, planetami i kometami.

B) Astronomia jest drugą nauką ogólnej natury. Celem jej jest poznanie siły niebieskim ciałom od Boga udzielonej.

Kogo żadne kazanie już nie poprawi, tego astronom, nazwawszy mu gwiazd na niebie widzianych świetne karawany, mówiąc o prawach i ogromie tych światów, a tym samym o potężnym ich twórcy, jeszcze skruszyć potrafi.

C) Heliostatyka jest trzecią nauką ogólnej natury. Jej przedmiotem jest pokazanie treści i siły ciał niebieskich w jedni ob-jawu.

Nauki nieorganicznej natury.

A) Geognozya jest umiejętnością, poznającą treść we wnętrzościach ziemi, śledzi ukryty jej organizm, poznaje gór zarody i istotę, żyły górne wypełnione kruszczem, oraz ich kierunek i miejsca, gdzie złoto, srebro, żelazo, sól i kamienie drogie się formują.

a) Mineralogia jest poznaniem ciał (niebieskich) w łonie ziemi zagrzebanych, t. j. kruszców. Metale przedstawiają tu słońca, kamienie, planety; a żelazo, będące półmetalem i półkamieniem, zastępuje miejsce komet. Platyna, ten metal najszlachetniejszy, jest słońcem słońc, w państwie metalów, a dyament jest sultaniem wśród kamieni, najdoskonalszym między niemi planetą.

b) Meteorologii przedmiotem są żywioły. Potęgami pracującymi wśród ziemi są: powietrze, woda i ogień. Starcie się powietrza i wody z podziemnymi massami wznieca ogień, a ten albo wybucha wulkanem, albo trawi siarkę, saletrę i inne ciała palne, albo gotującą się wodę wypędza z łona ziemi w postaci mineralnego źródła; albo wreszcie rozdyma gorącą ciecz w parę, tę potęgę eteru, i sprawia, że góry i opoki rozpryskują, lub trzęsienie ziemi następuje. Powietrze, woda i ogień znajdują się również na powierzchni ziemi, i ścierając się z sobą, rodzą grzmot, błyskawicę, piorun, rodzą gwiazdy spadające, ogniki na bagnach i inne meteory. Wszystko to należy do meteorologii, która tu nie przestając być, czem była, wychodzi z ton wnętrza ziemi, na zewnątrzności jej czoło.

c) Geologia jest trzecią geognozyi szczególną nauką. Jej przedmiotem jest poznanie gatunków ziem rozmaitych, np. soli, siarki, saletry, marglu, gliniek i t. p. Jak ziemi te, nie będąc ani mineralogicznie ściśle, ani meteorologicznie płynne, ale kruche, sypkie, po większej części z ziarenek i prochu złożone istotami, stoją między kruszczem a płynem w środku, tak geologia jest między mineralogią a meteorologią pośrednią nauką.

B) Fizyka zajmuje się badaniem sił należących do ziemi, i objawiających się w jej wewnętrznym organizmie. Sił głównych jest trzy, t. j. repulsya, atrakcja i rotacja. Złąd rozpada się fizyka na trzy części.

a) Nauka o magnetyzmie, to część jej pierwsza.

b) Nauka o elektryczności jest drugą fizyki częścią.

c) Nauka chemicznego procesu, którym jest w gruncie i tak zwany galwanizm, jest trzecią fizyki częścią. Chemiczny proces jest magnetyzmem i elektrycznością w jedni. Magnetyzm utworzył kruszcze, elektryczność płyny, a chemizm ziemię.

C) Chemia jest trzecią nauką nieorganicznej natury. Szuka pierwiastków telluryczności stałej, płynnej i mieszaną t. j. treści naszego planety, oraz poznaje siły telluryczne, wyżej opisane, w czasie ich działania; dlatego też jest jednością geognozyi i fizyki.

a) Nauka gazów jest pierwszą chemii częścią. Gazami temi są kwasoród, węgloród i saletroród, jako gazy główne. Po nich następuje nieskończone mnóstwo innych podrzędniejszych gazów. Kwasoród i wodoród są biegunami przeciwnymi. Ich starcie się z sobą rodzi powietrze, wodę i ogień, rodzi elektryczność. Węgloród i saletroród są znowu przeciwnymi biegunami, a rozmaita ich mieszanina występuje w postaci kruszców i ziemi gatunków. Węgloród przechodzi wreszcie w istotę roślin, a saletroród w istotę zwierzęcego mięsa.

b) Nauka kwasów jest drugą chemii częścią. Tu należą wszystkie kwasy, podkwasy i kwasiki chemiczne. Kwas jest pierwiastkiem meteorologicznych płynów: powietrza, wody i ognia, eterów i spirytusów.

c) Nauka potażów i olejów, jako produktu kombusty. Potaż i olęj są pierwiastkiem ciał geologicznych, t. j. ziem, które się później w roślinę i mięso zwierzęce przeistaczają, są objawem chemicznego procesu, płodem ognia. Tu należy proces palenia się ciał w zgniliznie, jak we zwyczajnym ogniu.

Nauki organicznej natury.

Odróżniać należy chemią od procesu chemicznego. Proces chemiczny jest siłą natury, galwanizmem, a chemia nauką pierwiastków całej nieorganicznej natury; dlatego proces wspomniany należy do fizyki, a chemia stanowi oddzielną umiejętność.

A) Organologia zatrudnia się zewnętrznym poznaniem i uporządkowaniem wszystkich istot organicznych. Ona odpowiada uranologii i mineralogii, oraz zowie się zwykle i źle historią naturalną. W naturze organicznej spostrzegamy trzy wielkie królestwa: zwierząt, roślin i grzybów. Zwierz tak się ma do rośliny, jak platyna do dyamentu, powietrze do wody, krzemionka do wapna, słońce do ziemi. Zwierz i roślina sąto dwa organizmu końce, dwa poboczniiki. Grzyb nareszcie stoi tu w środku, jest półzwierzem i półrośliną.

a) Zoologia jest nauką o zwierzętach, o ich rodzajach i gatunkach, o całości organicznej i systemie tego królestwa. Tu

należą nietylko zwierzęta ssące, ale także ptastwo, ryby, płazy, owady, zwierzokrzewy, słowem wszystko, co żyje, a nie jest rośliną lub grzybem.

b) Fitologia jest systemem i opisem roślin. Zowie się ona także botaniką.

c) Mikologia jest nauką poznającą i porządkującą grzyby zaczawszy od pleśni na roślinie i rdzy na żelazie, aż do rydza będącego królem w tém państwie. Rzekliśmy że grzyb jest półzwierzem i półrośliną. Ciało grzyba podobne jest do zwierzęcego mięsa, jest równie nasycające i niestrawne, równie pełne saletrorodu, nie zaś węglorodu, który stanowi roślinną rozlogę; psując się, dostaje robaków i podobnego odoru, jak zwierzęce mięso. Grzyb oddychając, zatrzymuje w sobie kwasoród, a wypuszcza wodoród, jak każde zwierzę, gdy tymczasem roślina czyni tu odwrotnie. Mimo téj zwierzęcości, grzyb jest rośliną, bo rośnie w ziemi i nie ma fizycznego czucia, ani nawet takiego jak zwierzo-krzewy.

Jatryka.

Jatryka, będąca systemem wszystkich nauk lekarskich, czyli tak zwanęj medycyny, jest trzecią ogólną realności nauką. Do niej wiodą koniecznie nauki przyrodzone, gdyż ona jest królewską ich koroną. Jatryka jest, równie jak fizyka i teologia, nauką twierdzącą. Powaga jedynie przemienia się tu znowu. W miejsce ksiąg świętych i wielkiej biblii natury, roztwiera się tu człowiecze ciało. Od Boga i natury przechodzimy teraz w człowieka. Jest to pierwsza umiejętność, co człowiekiem zupełnie się zajmuje. Że zaś ciało człowiecze jest najpiękniejszym kwiatem natury, więc jatryka jest najpiękniejszą fizyką, jest wyższą fizyką, dalszym ciągiem fizyki.

Prawnictwo.

Prawnictwo jest czwartą i ostatnią ogólną realności nauką, opiera się teoretycznie na naturze człowieczej, przecież już wyższej, bo wewnętrznej; praktycznie zaś na ustawach

z niej wysnutych i uświęconych: będąc zatem dalszym niejako ciągiem swobodnej jatriki, powraca z wolna do autetycznej teologii. Jest ono, równie jak teologia, fizyka i jatrika, nauką twierdzącą. Powaga panuje w nim jeszcze. *Corpus juris* zajmuje tu miejsce człowieczego ciała, natury i ksiąg świętych. Jestto druga umiejętność, trudniąca się li człowiekiem.

II. NAUKI SPEKULACYJNE ALBO IDEALNE.

1. Etyka jest tém śród nauk idealnych, czém teologia śród nauk realnych, t. j. najpierwszą umiejętnością w swoim przestworze. Dlatego też odpowiada teologii i jest jęj duszą. Teologia i etyka mają przedmiot jeden, t. j. prowadzenie człowieka do dobrego, zrobienie go obrazem i podobieństwem Boga.

Celem etyki jest wystawienie pierwiastku moralności, dojszcie do głównej zasady moralnego działania, i wskazanie, że postępować wedle tej zasady naszą jest powinnością. Trzy więc części zawiera w sobie: naukę o moralnym pierwiastku, naukę o moralnej zasadzie, i naukę o moralnej powinności.

2. Antropologia jest drugą idealności nauką, zaczém wyższém etyki piętrem. Bez antropologii niedostateczna jest etyka i odwrotnie.

Cóż tedy jest jęj przedmiotem? Poznanie człowieka pod względem jego charakteru, t. j. takie poznanie, co etykowi i prawnikowi latarnią jest do duszy człowieczej; co etyka zaśłania przed złym postępem, a prawnika uczy rozróżniać niewinnego od winowajcy.

a) Fizioognomika, czyli, tak zwana zwykle fizyognomika, jest pierwszą antropologii częścią. Jęj celem jest poznanie duszy człowieka z jego twarzy, z czoła, z oczu, z całej fizyonomii i zewnętrznej postaci. Dusza objawia się w obliczu. Idzie więc tu o to, aby spojrzawszy komu w oblicze, wdrzeć się okiem aż do dna jego duszy. Nie człowiek chory, ale zdrów jest tu badania celem. Między wewnętrzną i zewnętrzną znajduje się ścisła harmonia, i jedna jest koniecznie drugiej zwierciadłem. Już sympatya i antypatya nie mylą nas za zwyczaj, tém bardziej zaś głębsza fizyognomiczna ludzi znajomość. O tej

umiejętności pisali Arystoteles, Galenus, i inni. Lecz Lavater przewyższył wszystkich i położył tu wielkie zasługi. Dla dania tém lepszego o nauce tej wyobrażenia służyć mogą jako przykład, następne spostrzeżenia: „Wielka głowa z małém w trójkąt prawie uformowaném czołem, oznacza brak rozumu. Cienutkie brewki są leniwości ducha, a brwi potężne, szorstkie i nieregularne jego śmiałości znakiem. Wielkie i mięsiste wargi mówią, że człowiek jest skłonny do zmysłowych uciech, a szczelnie ściśnięte, piętnują sknerę.”

b) Psychognomika jest drugą antropologii częścią. Tu idzie o poznanie duszy człowieka z jego rozmowy i sposobu myślenia. Znowu kilka uwag, jako przykład: „Sumienie dręczące złego człowieka, zniewala go zatem, by szukał jakiej pociechy, by uniewinnił się przed samym sobą. Widzi więc około siebie tylko złych ludzi. Cnota jest mu hipokryzą. Opowiada chętnie o brudach moralnych, chce wmówić w siebie samego i w innych, że zepsucie jest rzeczą powszechną, zupełnie naturalną. Jeżeli mu zaprzeczysz, odrzeczcie ci: „Mój panie, nie znasz ludzi i świata!”

c) Egognomika jest trzecią antropologii częścią. Jęj przedmiotem jest poznanie człowieka z jego czynów i innych objawów, t. j. poznanie charakteru. Tu także załączam kilka uwag odpowiednich: „Stary człowiek znudził się już swém dolegliwém życiem i jednostajną swą grudniową terażniejszością; dlatego też świetli się on chętnie w blasku księżyca, który odbija promienie słońca zagasłej jego młodości, t. j. krzepi się przypomnieniem, różną swą przeszłością. Dla niego nastąpiły czasy gorsze, ztąd utrzymuje, że świat się zepsuł!”

Najlepsze dzieła wydali Platner, Kant, i Friess.

3. Psychologia empiryczna spoczywa na antropologii, ponieważ wychodzi z niej bezpośrednio; uważa przeto duszę ze strony jęj zewnętrznej. Tu jest mowa o duszy dziecięcia, młodzińca i dziewicy, męża i żony, starca i podeszłej niewiasty; o duszy białego, czarnego, żółtego i brunatnego człowieka, czyli o duszy, jaka w rasach rodu ludzkiego spostrzegać się daje; o duszy flegmatyka, melancholika, choleryka, i sangwi-

nika, gieniuszu i nieuka, zasypiającego, budzącego się i śpiącego. Dalej tłumaczy się tu sympatya i antypatya, wreszcie sen, przecucie, wizya, lunatyczność, somnambulizm, mezenryzm i jasnowidzenie, obłąkanie, waryactwo, szaleństwo i mania. Jestto część psychologii bardzo interesująca i opiera się równie na doświadczeniu jak na czystej umysłowej myśli.

Psychologia metafizyczna zapuszcza się w najgłębsze duszy zatopy. Tu mowa jest o istocie duszy, słowem o wszystkich władzach poznania.

Psychologia filozoficzna jest obu poprzedzających jednością i dalszym ciągiem. Tu występuje na widownią wszystko, co dotyczy się działania, zaczęć skłonność, chęć, wola, przedsięwzięcie, czyn, nałóg, przyzwyczajenie, uczucie, bierność, czynność, dzielność, samodzielność, krewkość, namiętność, żądza, niecierpliwość i t. p.

4. Metafizyka rozstępuje się na cztery części:

a) Ontologia jest nauką czystej idei objawiającej się w naturze, czyli realnego ducha ogólnego. Jój ostatecznem i nader bogatym rozwikłaniem jest dzisiejsza filozofia natury w Niemczech. Tu słyną Szelling, Oken, Szubart, Stefens, Wagner i inni.

b) Pneumatologia jest nauką czystej idei ducha, czyli idealnego ducha ogólnego. Hegla logika jest najdoskonalszém części téj przedstawieniem. Dawniej mowa tu była o niemateryalności, nieśmiertelności i wolności ducha i t. p.

c) Kosmologia jest nauką czystej idei świata, czyli rzeczywistego ducha ogólnego. Tu występuje Hegłowska filozofia natury, jako umiejętności w mowie będącej korona.

d) Teologia spekulacyjna zajmuje się czystą ideą Boga, czyli bezwarunkowym duchem ogólnym. Jój najwyższe rozwikłanie znajduje się w Hegłowskiej filozofii ducha.

Metafizyka jest najwłaściwszą spekulacją i wszystkich nauk idealnych królową.

III. NAUKI BIOTYCZNE REALNO - IDEALNE.

Pedagogika jest najpiérwszą umiejętnością, w której zléwają się wszystkie nauki realne i idealne w jedność żywą.

Administracya jest pedagogika wyższej potęgi. Jak pedagog śród dzieci, tak urzędnik administracyjny, zwłaszcza wyższy, np. król, senator, gubernator, minister, tak mówię, urzędnik śród obywatelstwa ma swém przeznaczeniem kształcić podwładnych na obraz i podobieństwo Przedwiecznego. W ich rękę wiele się znajduje, bo szczęście przyszłej i terażniejszej ludzkości!

Nauka administracyi polega na poznaniu źródeł krajowej pomyślności, oraz stosownego z nich czerpania, dalej na poznaniu organizacyi rządowego ciała, wreszcie na poznaniu sztuki rządzenia. Ztąd trzy jój części:

a) Ekonomia polityczna czyli gospodarstwo krajowe jest nauką o tém wszystkiém, co kraj do pomyślności i najświetniejszego stanu przywieść zdola.

b) Kameralistyka jest drugim administracyjnych nauk rozczłonem. Jój celem jest przedstawienie organizacyi urzędów czyli całego składu i systemu rządu.

c) Cybernetyka jest nauką o sztuce urzędowania w ogóle, czyli o sztuce rządzenia krajem wedle praw ustanowionych. Jój celem jest wykształcenie monarchy, ministra spraw wewnętrznych i każdego wyższego urzędnika.

Polityka jest administracją wyższej potęgi. Od roztropności polityka, zawisł nieraz pokój ogólny lub wojna powszechna, bo na jego języku i słowie spoczywają losy narodów.

Strategia kształci hetmana wojsk, w którego rękę życie lub śmierć ojczyzny złożono, na którego cały naród oczy swe zwraca. Strategia jest polityką wyższego stopnia. Tu język i pióro przeistacza się w miecz.

IV. NAUKI HISTORYCZNE.

Nauki historyczne są wielkim systematem, którego główne rozczłonia występują jako *Propedeutyka historyczna*, *Historja* i *Historyjografia*.

1. *Propedeutyka historyczna*, jest umiejętnością, która przygotowuje i usposabia młodego badacza do historyi.

A) Nauki pomocnicze

(będące kluczem do historii).

a) *Lingwistyka* jest pierwszą nauką pomocniczą i historykowi nieodzownie potrzebną. Tęj przedmiotem jest poznanie obcych żyjących języków, np. niemieckiego, angielskiego, francuskiego, włoskiego i t. d.

b) *Filologia* jest pomocniczą, i historykowi tém potrzebniejszą nauką, im bezpośredniej wiedzy go na przeszłości ostrovia. Tęj przedmiotem jest poznanie języków starych i obumartych, np. łacińskiego, greckiego, hebrajskiego, sanskryckiego i t. p. W starych tych mowach znajdują się wciąż bogate, nieprzebrane materiały dla dziejopisa. W nich drzymią Sfinxy i Memnony historyczne. Choć skarbcie ich po większej części na dzisiejsze języki przełożono, potrzeba przecież zajrzeć do oryginału dla przekonania się, czyli tłumacz nie zbłądził.

c) *Paleologia* jest nauką starożytności, nietylko greckich i rzymskich, ale także egipskich, indyjskich, skandynawskich, słowiańskich. Tu należy mitologia, t. j. nauka o religii starożytniej, równie greckiej i rzymskiej, jak giermańskiej, polskiej, litewskiej i t. d.

B) Nauki zasadnicze

(będące kompasem przy pracy nad historią).

a) *Jeografia* jest pierwszą nauką zasadniczą. Skoro już tę posiadasz, dość ci na jedném spojrzeniu w mappy starożytnego lub średniowiecznego świata.

Lecz same karty jeograficzne z różnych czasów, są dla historyka jeszcze niedostateczne. Powinien on wiedzieć, ile w tym wieku lub owym znano naszą ziemię, i jakie miano o niej wyobrażenie. Dlatego historia odkryć i podróży morskich, jest mu także potrzebną. Toż samo rozumie się o znajomości dzieł jeograficznych i atlasów.

b) *Chronologia* jest drugą nauką zasadniczą, drugim historycznej orientacji kompasem. Nie dość, że nie tracisz już głowy co do miejsca, w którym czyn jaki nastąpił. Czas jest ci jeszcze większej wagi. Wszakże cała historia jest kłębkim dziejów rozwijających się w czasie.

Nauka o różnych podziałach i rachubach czasu zowie się Chronologią. Tu mowa jest o erze egipskiej, chaldejskiej, żydowskiej, greckiej, rzymskiej, chrześcijańskiej, mahometańskiej i t. p., o poprawie kalendarza przez Juliusza Cezara a później przez papieża Grzegorza XIII, o kalendarzu rewolucyj francuskiej, o porównaniu dat jednej ery z drugą i naszą, o liczeniu lat od Chrystusa, równie przed, jak i po jego urodzeniu i t. p. Nie znając chronologii, zabłąkasz się łatwo w olimpiadach, sekulach, lustrach, indykejach lub innych czasu rachubach, i popełnisz błąd zwany anachronizmem.

c) *Genealogia* jest trzecią nauką zasadniczą, trzecim historycznej orientacji kompasem. Nie idzie tu już o miejsce i czas, ale o działających ludzi. W historii jest mowa o dynastjach, t. j. o królewskich rodzinach, które panowały tak długo, póki nie wygasły.

Do genealogii należy: *heraldyka*, t. j. nauka o herbach szlacheckich. Heraldyk opisując początek herbu, i mówiąc o rodzie, która go po raz pierwszy otrzymała, o jej rozgałęzieniu się w szczepy uboczne, które tenże sam herb dzierżą, i t. p., przytacza wiele dat ważnych dla historyka. Herby powstały w czasach średnich, a z niemi i heraldycy. Niniejsza nauka zatem rzuca niejeden promień światła w ciemne dzieje średnio-wiecznych czasów.

C) Nauki źródłowe

(mające na celu krynice historyczności, t. j. źródła).

a) *Literatura historyczna dzisiejsza* jest pierwszą nauką źródłową. Jestto magazyn tak zwanych historyj powszechnych. Co we wszystkich czasach pod względem historycznym odkryto, znajdziesz w dzisiejszych historyach, jako w kwiecie i owocu badania przeszłości całej. Potrzeba ci więc czytać dzisiejszych dziejopisarzy, przynajmniej najslawniejszych, a to nietylko narodowych, ale niemieckich, angielskich, francuskich i t. d.

b) *Kronikarstwo* jest drugą nauką źródłową. Nie jest to już historia powszechna, co w ostatnich wiekach dopiero po-

wstała, i choć niekiedy pochodzi z dawniejszego czasu, zawsze do literatury historycznej dzisiejszej należy.

c) *Świadectwa różnorodne* stanowią trzecią naukę źródłową. Nie wszystko opisują kroniki i wiele miejsc znajdziesz w nich ciemnych lub wątpliwych. Historyk tedy ma badać także na inną drogę, ma szukać rozmaitych starożytnych pomników, napisów i t. p. Te rozjaśniają rzecz niejedną.

Historia.

2. *Historia* sama jest drugim głównym nauk historycznych oddziałem. Poznawszy już nauki propedeutyczne, jako przygotowawcze, powinien badacz młody spojrzeć na historię samą i rozmierzyć okiem ogromne jej organiczne ciało. Historii są trzy rodzaje:

A) *Historia polityczna* jest nauką czynów i wydarzeń, nauką dziejów ludzkości, nauką tego wszystkiego, co pod politycznym względem zajmować nas może.

B) *Historia scyentystyczna* trudni się opisem światów, które duch ludzki dla siebie utworzył, to jest wszelkiego rodzaju wiadomości.

C) *Historia historii* zajmuje się, jak to już samo jej nazwisko powiada, przedstawieniem dziejopisarstwa w jego powstawaniu, wzroście i rozmaitych życia kolejach, aż do dnia dzisiejszego.

Historyografia.

3. *Historyografia* jest trzecim głównym nauk historycznych oddziałem, naucza nas, jak pisać dzieje, t. j. jak je wykladać.

Zamiarem historyka pragmatycznego jest, dać ludzkości społecznej silne uderzenie i skierować ją w pewną stronę. Tak pisał historyk Bosuet, chcąc świat przekonać, że opatrność wszystkiemu rządzi i kieruje.

Historia filozoficzna.

4. *Historia filozoficzna*. Historyk filozof mówi: „Dziejopisarstwo krytyczne godne jest cześci i uwielbienia, atoli nie daje mi historii istotnej, bo nie przestaje być li kroniką, t. j. li materiałem dla prawdziwego historyka.”

Dziejopisarstwo pragmatyczne godne jest także wysokiej po- szany, skoro ma cel szlachetny, bo rozwija społeczeństwo i działa na nią nadzwyczaj potężnie. Tacy historycy są potrzebni, bo są Eolami, nadającymi wiatrom ducha czasowego wyższy i szlachetniejszy kierunek; oni przecież, nie są historykami! Dla nich historia nie była celem w sobie, ale tylko środkiem do politycznego lub innego celu. Nie mogą zatem ani krytycznej, ani pragmatycznej historii nazwać historią istotną, i czémże jest historia istotna? Zjednoczeniem krytyki z pragmatyką.

NAUKI FORMY.

Matematyka, logika i estetyka są naukami formy. Pierwsza zajmuje się formą natury, druga formą ducha, trzecia formą życia.

1. *Matematyka* jest nauką formy zewnętrznego istnienia, czyli formy w naturze, popiera przeto szczególniejszej umiejętności przyrodzonej i jest ich duszą. Wiemy z kosmogenii, że trzy są główne natury pierwiastki: przestrzeń, czas i materya. Matematyka ma się tedy, biorąc rzecz w samym gruncie, zatrudnić formą przestrzeni, czasu i materyi. Zład trzy jej roz- stępy:

Geometria ma swym przedmiotem formę przestrzeni, zaozém rozciągłości rozmaite.

Planimetria jest nauką ilości ciągłych na płaszczyźnie, mówi zatem o liniach prostych, krzywych i łamanych i t. d.

Stereometria, lub też niezręcznie od Francuzów tak zwana solidometria, jest nauką ilości ciągłych na bryłach.

Trygonometria obrabia ilości ciągle, ten przedmiot jeome- tryczny, arytmetycznie, t. j. obrachowuje ich wielkości i rozmaite stosunki, mierzy kąty na stopnie, a boki ich na jedno- stki, wedle jakiej przyjętej skali, i oznaczają to wszystko liczbą. Tu mają miejsce logarytmy. Że zaś każdy wielokąt ma trójkąt swym pierwiastkiem i pozwala się łatwo w trójkąt zamie- nić; przeto trójkąt jest szczególniejszej trygonometrii przedmiotem i nazwiska jej źródłem.

Arytmetyka jest nauką liczenia ilości postępných, i mówi o dodawaniu, odciąganiu, mnożeniu i dzieleniu; o stosunkach czyli proporcjach, o regule trzech i łańcuchowej; o liczbach całych i ułomkach; o ułomkach zwyczajnych i dziesiętnych; o potęgach i wyciąganiu z nich pierwiastków; o miarach, wagach i pieniądzech w rozmaitych krajach oraz o wzajemnej ich zamianie. Tu należy rachunek głoskowy t. j. rozwiązywanie zadań arytmetycznych na głoskach abecadła. Rachunek ten przeprowadza arytmetykę w drugą część logistyki. Jestto logistyka elementarna.

Algebra oznacza ilości postępné niewiadome, t. j. celem zadania będące, zwykle głoskami x, y, z, kładzie je obok ilości wiadomych innemi głoskami oznaczonych, i zawiązuje równanie. Teraz zastanawia się nad tém równaniem, przenosi zwolna ilości niewiadome na jedną, a wiadome na drugą stronę, i dochodzi, czemu jedna z niewiadomych jest równa. Odkrywszy to, zamienia, za pomocą otrzymanego rezultatu, pozostałe niewiadome w wiadome, a nareszcie głoski w liczby. Tym sposobem rozwiązuje zadanie. Jestto arytmetyka odwrotna.

Kalkuł jest rachunkiem ilości postępných nieoznaczonych, arytmetyka i algebra są rozbiorem ilości dających się oznaczyć, zaczęm i oznaczonych. Teraz następuje rozbiór ilości niepodobnych do oznaczenia, czyli nieoznaczonych. Ilość nieoznaczona jest albo tak wielka, albo tak mała, że wychodzi za krańce zwykłej oznaczoności. Ztąd rodzi się kalkuł, o którym tu mowa. Kalkuł ten odpowiada trygonometrii, rachując prawie wciąż w przybliżeniu, t. j. za pomocą logarytmów.

Cała matematyka jest nauką o ilości, bo ilość formą natury. Metoda w matematyce jest równie jak w filozofii, trójaka: analityczna, syntetyczna i gienetyczna. Pierwsza zawiązuje równanie i rozbiiera je tak długo, aż znajdzie pojedynczości szukane; druga składa pojedyncze ilości. Tamta panuje w algebrze, ta w arytmetyce. Trzecia metoda jest własnością kalkułu. Wreszcie cała matematyka, biorąc rzecz w ogóle jest analizą.

Logika.

2. Logika jest nauką formy wewnętrznego istnienia, czyli ducha, popiera przeto szczególniejszej umiejętności metafizyczne i stanowi ich duszę. Matematyka jest logiką empiryi, a logika matematyką spekulacyi. Duch myśli, bo myśl jest jego przyrodą; objawia się w różnych postaciach myślenia. Myślenie więc jest formą ducha. Logika tedy jest nauką myślenia. Przez myślenie rozumié się porządne, t. j. zawsze z sobą zgodne myślenie. Czem jest grammatyka dla mówienia, tém logika dla myślenia. Myśl jest wlogice, co ilość w matematyce. Ilość jest myślą w naturze, a myśl jest ilością w duchu.

3. Estetyka jest matematyką i logiką w jedni. Formą całkowitą istnienia, t. j. świata i życia jest piękność. Estetyka jest nauką o piękności.

Filozofia.

Filozofia jest zjednoczeniem nauk *treści* z naukami *formy*, zaczęm systemem nauk *istoty*.

W filozofii przeistaczają się nauki treści i nauki formy w organiczną, żywą, pełną i swobodną całość. Jój przedmiotem jest wszelka treść naukowa bez wyjątku, a jój celem system, t. j. architektoniczne przedmiotu swego urządzenie, czyli nadanie mu matematycznej, logicznej i estetycznej formy. Jest ona w swoim rodzaju teologią, fizyką, jatriką i prawnictwem, etyką, antropologią, psychologią i metafizyką, pedagogiką, administracją, polityką i strategią, rozległą histori Mnemozyną, matematyką, logiką i estetyką, jest każdą umiejętnością, każdą pochłania w siebie, i rozprawia o każdej. Do niej należy cała wiedza człowieka.

Najpierwszym i najgłówniejszym filozofii celem jest poznanie Boga: poznanie to zawisło od pojęcia prawdziwego stosunku stwórcy do stworzenia.

Drugim głównym celem filozofii jest poznanie człowieka.

Poznanie rzeczy, nie naturalnej jedynie, ale w ogóle, jest trzecim filozofii celem. Rzeczą zowie się tu wszystko, co leży między Bogiem i człowiekiem.

Co matematyka, logika, estetyka i polityka opuszcza, to filozofia podnosi i czyni swym przedmiotem. I cóż jest tym przedmiotem? Bóg, wolność, samodzielność, nieśmiertelność, własne uczucie i cnota; zaczęć rzeczy najdroższe dla całego rodu ludzkiego, rzeczy, których nazwisko samo tchnie w nas najwyższy interes.

(111) Z nauką czytania nie należy się spieszyć zanadto. Dziecko ma piérwój mówić dobrze, nim uczyć się czytać zacznie. Dość, jeżeli z dziewczyną w piątym, a z chłopcem w siódmym roku życia uczynisz tu początek. Znaj wszystkie metody nauki czytania, wybieraj najłatwiejszą, i staraj się ją udoskonalić. Nie przez szybkie czytanie idzie się do dobrego czytania; ale kto dobrze czyta, czytać będzie kiedyś szybko. Dziecko ma rozumieć zawsze, co czyta, dlatego dawaj mu odpowiednią jego wiekowi książkę. Później uczyć je będziesz czytać z uczuciem i prawdziwym rzeczy wyrazem....

O, nie wydalaj młodego stworzenia z jego błogości raju, bo to luba ducha jego ojczyzna; nie pokazuj mu drzewa umiejętności długo, ile podobna, bo skoro z niego skosztuje jabłuszek, zniknie jego dzieciństwo swobodne, i godna zazdrości szczęśliwość! Nauka czytania jest dla dzieci naszych straszliwsza niż Cherub z płomienistym mieczem dla najpiérwszych dzieci ziemi! Dlatego nie spiesz się wcale z tą nauką. Im późniejszy tu początek, tém łatwiej rzecz pójdzie. Wszakże przed tą nauką wiele bardzo masz do czynienia. Powinieneś wprzódy rozum dziecka wykształcić, wprzódy nauczyć je sposobem zupełnie praktycznym jeografii, historii polskiej, języka francuzkiego i t. p. nim dasz mu w ręce elementarz. Pomnij na rozwikłanie się rodu ludzkiego! Mielśmy piérwój głęboko czujących patryarchów, kapłanów, lekarzy i mędrców, niż sztukę pisaną a tém samém i czytania! Piérwój mówili ludzie, handlem lub inną potrzebą zniewoleni, obcemi językami, niż pisali i czytali. Inna rzecz natura, a inna sztuka. Prędzej dziecko nauczysz całej historii naturalnej, pokazując mu zwierzęta i rośliny w malowanych obrazkach, niż zrobisz je porządnym czytelnikiem. Sztuczne litery nie są obrazami

przedmiotów natury, i dlatego nie mają dla dzieci żadnego powabu. Powab ten dopiéro powstać w nich może z rozwikłaniem rozumu i obudzoną chęcią do gruntowniejszej wiedzy, do zbierania skarbów na dnie koralowém księgowego morza! Lecz nie dość. Dzieci mają się piérwój nauczyć ojczystj mowy i mówić nią należycie, nim zdolne będą do nauki czytania....

Czyto pisząc na tablicy, czy kréśląc na powierzchni piasku, czy téż biorąc w pomoc litery osobno drukowane na kartkach podobnych do grania, mniejsza o to; ale połów przed oczy uczniowe nasamprzód samogłoski: *a, e, i, o, u, y*. Nazwij każdą z nich wyraźnie i głośno! Uczniowie mają tę nazwę powtórzyć. Później będziesz im dawał każdą z nich wyrywkowo i każesz ją nazywać. W półgodziny nauczą się sześciu tych liter wszystkie dzieci. Teraz składasz te samogłoski np. *ae, ai, ao, au, ay*, i każesz je czytać. Czytanie tu łatwe, bo polega na naturalném wymówieniu każdej samogłoski z osobna, daje jednakże prawdziwy obraz dalszego czytania. Skoroś to skończył przystępujesz do spółgłosek, i oświadczasz dzieciom, że liter tych bez pomocy samogłosek, ani nazwać, ani wymówić niepodobna; że więc stawiać je potrzeba obok samogłosek i wprost czytać! Bierzesz tedy *b*, i stawiasz je przed samogłoskami po kolei, a później po samogłoskach, czytając: *ba, be, bi, bo, bu, by*, potem zaś: *ab, eb, ib, ob, ub, yb*. Dzieci powtórzą to, wnet się nauczą i pomiarkują, jak się rzecz ma z czytaniem! Skoro dzieci czytają już łatwo krótsze i dłuższe peryody, wówczas ma przestrzegać nauczyciel troskliwie, aby powoli czytały. Kto prędko czytał z początku, źle czytać będzie, nieraz przez całe swe życie; ale kto dobrze, choć powoli, z początku czytał, czytać będzie później szybko i dobrze. Znaki pisarskie stoją w książce nie daremnie. Przyzwyczajaj więc dzieci do ich zachowania! Tym sposobem uczyć ich będziesz, nietylko czytać, ale i mówić porządnie. Głośno i wyraźnie niech czytają dzieci, jednakże bez deklamacji. Ta należy do późniejszego ich wieku. Co dzieci czytają, powinny rozumieć....

(112) *Nauka pisania*. Poco karłowacie i niekształcie dzieci umyślnie? Im później, tem łatwiej pisać się nauczą. Zapędy dziewczynę dopiero w siódmym, a chłopca w dziewiątym roku do pisania, t. j. we dwa lata później, niż zacząłeś uczyć je czytać! Naówczas obejść się mogą bez czarnej tablicy lipowej i bez firnisowanego papieru, bez białego inkaustu, krędy i bez gęsiego pióra, gdyż rozum ich snadniej już pojmuje, a ręka różnemi wprawami dłuższego życia do pisania bardziej usposobiona; naówczas dać im możesz odrazu papier zwyczajny i pióro stalowe. Choć później uczyć się pisać zacząć, pisać będą wnet lepiej od malutkich dzieci, które już lat kilka piszą, skoro nauczyciel pilny umie korzystać z ich rozumu, wieku i ochoty! Tym sposobem uwolnisz je od kilkoletniego mozolenia się i ślęczenia przy pisaniu. Kochać będą sztukę pisania, bo nauczą się jęć bez zbyt wielkiego trudu.

Polecamy tu nauczycielom i dzieciom pióra stalowe, bo to ma tysiące korzyści przed piórem zwyczajnem. Choć Alkuin pisał piórem gęsiem ciągle tem samem przez lat czterdzieści, przecież pióro stalowe jest trwalsze! Pióro gęsie dobre jest do tablicy, bo ono miękkie, a ta twarde. Pióro stalowe dobre znowu do papieru, bo ono twarde, a ten miękki.

(113) Rysunki przykładają się nader znamienicie do pięknego pisania, powinny być zatem powszechną nauki przedmiotem. Również mężczyźni jak kobiety są one potrzebne, i podnoszą świetność ich wykształcenia. Jeometra, architekt i każdy prawie zwolennik sztuki obejść się bez nich nie może: samemu nawet wieśniakowi są one rzeczą niezbędną. Czem jest taniec dla nóg, tem rysunek dla ręki.

(114) Obowiązkiem jest każdego człowieka znać, ile podobna, wybornie język ojczysty. Ztąd też nauka tego języka powinna być powszechnym wykształcenia przedmiotem. Mowy ojczystej uczymy się od matki. Do nauczyciela należy ćwiczenie dzieci w grammatyce i w stylu. Jak daleko ćwiczenie to rozciągać się powinno, zawisło od płci i przyszłego przeznaczenia wychowanców. Każdy z nich jednak, a to bez wyjątku, znać ma gruntownie mowę swych ojców.

Język ojczysty, nie może być nigdy pielęgnowanym zanadto i zatroskliwie. Powinien stanowić niewzruszoną podwalinę wychowania. Z jego zaniedbaniem jest czężą mamona, pozłacanym dziurawym orzechem, wszelkie choćby i najświetniejsze wykształcenie. Na cóż ci się przydadzą głębokie umiejętności i nauki rozległe? do czego służyć ci będą obce języki, skoro ojczystej twój mowy nie znasz, źle nią mówisz, a jeszcze gorzej piszesz? Twoje wykształcenie nie ma posady, błyszczy w słońcu, lata po falach powietrza i wnet przeminie, jak bańka mydlana.

Język ojczysty jest (przerabiamy tu słowa Jean Paula, którego przytoczyć chcemy) najniewinniejszą filozofią i całkowitego myśłu szkołą. Dzieci uczą się go nader prędko, mechanicznie, bez trudności i myślenia, czerpając go, że tak powiem, z ust matki uchem, jak wodę ze studni wiadrem. Już w piątym roku życia swego rozumieją wyrazy: *wszakże, atoli, zaiste, chyba* i t. p., które i ojciec ich rozumie, nie będąc jednakże w stanie, odmalować cudzodziemcowi leżącej w nich myśli głębokiej. Już w sposobach mówienia: *ja słyszałbym, ja bym słyszał*, lub też: *ty widziałeś, tyś widział*, leży cała logika narodowa. W słówku *a*, żyje wielki filozof! Tak za pomocą macierzyńskiej mowy wdziéra się łatwo i śród igraszki do duszy młodej mądrość nieprzebrana. Grammatyka kształci rozum, a szczególnież rozwagę, tę władzę formy. Znajdziesz wprawdzie takich, co nie znają grammatyki, a przecież mówią niezłe po polsku, ale nie znajdziesz nikogo z dobrze piszących bez tego talizmanu mowy. Nadaje ona językowi pewność i trzyma go w powszechnie przyjętych korbach, inaczej rozbrzykałby się, jako głupie zwierzę; jest ona przeświadczeniem i świadomością języka, jego uczuciem własnem. Za jęć dopiero pomocą, nauczą się dzieci prawdziwie dobrze mówić, czytać i pisać. Dla ortograficznego pisania buduje już wprowadzić naukę czytania niewzruszone posady, tu jednakże, t. j. w grammatyce staje się pod tym względem rzecz główna. Wymawiaj głoski, ucząc już dziecko czytać, tak ażebyś potem miał prawo rzec do niego: czytaj i pisz, jak mówisz! Nie rozdzielaj zatem głosek *sz*,

cz, i t. p. na dwie litery, ale podawaj je jak jedno niezłożone brzmienie. Czytanie jest wszakże mówieniem z książki, a pisanie jest mową dla oczu. Ćwiczyć zaczniesz dzieci praktycznie w grammatyce języka ojczystego, ucząc je ortografii. Tę zaś najlepiej udzielać im będziesz, dyktując pewne zdania i poprawiając błędy. Przed dyktowaniem, dasz pewne grammatyczne przepisy na przypadki w zdaniu zachodzące, a poprawiać będziesz za każdym razem, skoro dwa lub trzy wiersze podyktowałeś, i peryod skończyłeś. Niech uczniowie twoi poprawiają się nawzajem, przytaczając jednak zawsze przyczynę poprawy, t. j. grammatyczne правило. Nawet gromiąc ich za błędy w mówieniu, nauczać ich będziesz grammatyki. Wszystko to ułatwi im później naukę tę, gdy do niej przystąpią teoretycznie i formalnie.....

Nasze pradiady (mówi Jean Paul) uważali, z pedantycznych i ekonomicznych powodów, przecież nie bez pewnych korzyści, mowę nader obcą, t. j. łacińską, za najlepszą duchową gimnastykę i wysyłali ją naprzód, jako jedną z najpierwszych potęg wychowania. Prawda, że słownik obcych wyrazów kształci niewiele, wyjąwszy jedynie, o ile te wyrazy nasze rozjaśniają i odcieniają ostrzej; wszelako grammatyka, ta logika mowy, ta pierwsza filozofia ludzkiej rozważki, jest tu powagą, silnie za pradiadami mówiącą; bo ona robi znak rzeczy samęj, to jest: ustne słowo, znowu rzeczą, t. j. piśmiennę słowem, a rzecz tę nowym badaniem przedmiotem; zniewala więc ducha do zwrócenia swęj terażniejszej czynności na czynność dawniejszą czyli na samego siebie, zniewala go do spekulacji. Zwrot ten ducha na samego siebie, poznawanie tego, co dawniej poznawał, to trawienie pokarmu, niegdyś strawionego, to odżywianie umysłowe, jest dla niedojrzałego wieku stokroć łatwiejsze na grammatyce obcego języka niż na prawidłach ojczystej mowy, bo ta stopiła się w duszy dziecięcej stokroć bardziej z nieświadomą o sobie naturą. Dlatego logicznie kształcone narody, uczyły się na obcych językach poznawać własny; dlatego Cycero pierwój się udał do szkoły greckiej niż do rzymskiej; dlatego pierwój gościł u nas Alwar, niż grammatyka na-

rodowa. Jeżeli Huart utrzymuje, że dobra głowa uczy się najtrudniej grammatyki, to rozumię, skoro grammatyki z dykcjonarzem nie pomieszał, głowę sztukmistrza, rzemieślnika i wieśniaka, wreszcie niewieścią, nie zaś głowę do umiejętnego myślenia sposobną. Każdy dobry grammatyk jest filozofem w swoim rodzaju, i filozof jedynie zdoła napisać dobrą grammatykę, równie jak dobrą logikę! Ztąd wynika, że obcy język jest ducha ludzkiego, a zwłaszcza młodego, najprzewyborniejszym ćwiczeniem. Język obcy jest niezawodnie najlepszym środkiem do zgłębienia ojczystego języka i godzi się śmiało powiedzieć, że nie zna ten gruntownie ojczystej mowy, kto żadną obcą mówić nie umie. Każde poznanie, a szczególnie filologiczne i lingwistyczne, polega na porównaniu. Jakim sposobem sądzić możemy o bogactwie, potędze i piękności mowy ojczystej, skoro żadnej innej nie znamy? Jednakże ztąd nie wypada wcale, ażeby chłopka naszego wprzód uczyć niemieczyny lub francuszczyzny niż własnego języka, aby niepodobieństwem było nauczanie grammatyki narodowej bez obcej.

Skoro już uczniowie nie robią błędów ortograficznych i nieźle znają grammatykę narodową; czas z niemi rozpocząć stylowe ćwiczenia. Nim atoli do tego przystąpisz, usiłuj przekonać się, czyli posiadają dostateczny zapas wiadomości, i czy umieją *myśleć wyraźnie*, by pisać mogli! Pisanie jest budowaniem, a budowa nigdzie niepodobna bez materiałów i bez planu. Kto wie i zna wiele, zdoła coś porządnego powiedzieć lub napisać; kto myśli jasno, będzie się jasno wyrażał, tak ustnie, jak i piśmiennie. Wynalazek rzeczy, o której masz pisać, idzie przed jęj oddaniem. Nie wymagaj więc nigdy, aby uczniowie o rzeczach takich pisali, których nie znają dobrze. Nawet ich interes szczególny ku temu lub owemu przedmiotowi miej na względzie. Rozmawiaj z niemi o czém, i przejdź umyślnie w dysputę. Widząc ich w ogniu, daj im pióro do ręki, a napiszą ci ćwiczenie porządnie i z uczuciem. Nie sąto czerce korowody, bo inaczej nie będzie w ich robocie, ani myśli, ani życia. Młodzież jest objawionym entuzjazmem w chwilach natchnienia. Nim uczniowie twoi 'zaczną robić ćwiczenia, mają

się nauczyć stosownych wzorów na pamięć. Po zadanych temacie, każ im czytać coś w podobnym rodzaju. Wielu bowiem znajdziesz między niemi, co posiadają już potrzebne wiadomości, a nie wiedzą przecież, jak sobie postąpić, dlatego że braknie im nawyobrażeniu formy. Staraj się o to szczególnie, by nie brali pióra do ręki bez zajęcia, a nawet bez pewnej namietności. Lepiej że ręka ich nie zdoła wytrzymać pod wezbraną myśli nawałnicą, aniżeli że siedzą długo, gryzą pióro i dumają, od czego tu zacząć. Przenieś rzadsze ćwiczenia, ale z natchnieniem. Miej to na uwadze szczególnie z początku. Później zadawaj ćwiczenia częściej, bo także duch twórczy potrzebuje wprawy. Zadaj im ćwiczenie i powiedz, że mają je oddać za tydzień. Napomnij ich przy tém, żeby je pisali po dobrém rozważeniu rzeczy i w téj chwili, gdy ich szczególniejsza do tego porwie ochota. Zostawisz im przeto czas do wolnego rozporządzenia. Dość, że oddadzą ci ćwiczenie na oznaczoną godzinę. Sami przekonają się wkrótce, że w chwilach natchnienia rzecz im łatwo idzie i dobrze się udaje, czatować tedy na nie będą. Wnet każdy z nich ci powie, w których godzinach, czyto rankiem, czy wieczorem, muza mu najprzyjaźniejsza! Ile podobna, mają pisać uczniowie z własnej głowy i wyrażać oryginalnie swe myśli. Jeżeli im treść na-przód rozpowiadasz, powtarzać będą ślepo twe słowa na piśmie. Co do tematu, najlepsza, żeby go uczeń sam wedle własnej ochoty wybierał i tylko się ciebie zapytał, czyli mu o przedmiocie tym pisać pozwolisz. Jeżeli chłopiec nie umie wybrać sobie przedmiotu do ćwiczenia, trzeba mu go zadać, mając na uwadze jego zdolności, wiadomości, domowe obcowanie i życie. Będąc nauczycielem publicznym, możesz mu kazać, by poprosił swego ojca lub korepetytora o temat. Ten go zna lepiej od ciebie, wybierze przedmiot najodpowiedniejszy! Ćwiczyć styl uczniów będziesz na opisach i opowiadaniach rozmaitego rodzaju, na listach, dyalogach, prośbach, kwitach, kontraktach, świadectwach, obwieszczeniach i innych przedmiotach codziennego życia. Dawniej kazano uczniom prze-rabiać wiérse na prozę: nie czyn tego, bo tym sposobem

uczą się psuć dobre wiérse, co wiedzie ich do pewnej bez-smakowitości, a proza ich ztąd powstająca jest nędzna. Myśl do takiego rodzaju ćwiczeń powstała niezawodnie w bardzo mialkiej głowie. Wybiéraj na ćwiczenia zawsze coś z życia dzieci, bo do tego mają i potrzebne wiadomości i dostateczny interes. Niech ci opisuja podróże, jakie z rodzicami swemi w czasie świąt lub wakacyj uczyniły, nieszczęście, które ich wuja lub stryja spotkało i t. p. Professor literatury w szko-łach publicznych może każdą okoliczność z publicznego życia młodzieży, każde zdarzenie na rekreacji lub téż w klasie, uczynić ćwiczenia przedmiotem. Ileżto wypadków wśród szkolnego roku interesujących młodzież!

Nauczyciel ma poprawiać ćwiczenia pilnie, ale nie ze sta-nowiska własnej dzielności. Niech przenosi się w duszę chło-pca, i tak styl jego polepsza, jakby ten sam za rok jeden lub dwa lata pracę swą udoskonalić był zdolny! Dobra poprawa ćwiczeń jest rzeczą nieladą! Tu potrzeba mieć wprawę i do-skonałym być psychologiem! Poprawione od ciebie ćwiczenia, każ chłopcom przepisywać na czysto, inaczej praca twa nie przyniesie ci korzyści. Przepisywanie pism lepszych kształci nasz styl widocznie. Demostenes przepisywał kilkakrotnie, jak wiadomo, dzieła Xenofonta, chcąc się tym sposobem do dobrego stylu wezwyczać. Czytanie książek interesujących, nawet romansów nieszkodliwych, tudzież ochota do pisania wiérszy, działa na kształcenie stylu młodzieży prawie cudo-wnie.

Skoro list robisz ćwiczenia przedmiotem, dobrze, ale niech piszą go dzieci do pewnej znaniej im osoby, tudzież o rzeczy-wistym i obchodzącym ich do żywego przedmiocie! Napisać tylko stronkę, to kosztuje czasem więcej ducha, niż jaką wiel-ką i głęboką książkę! Znajdziesz także sławnych pisarzy, co bardzo nędznemi są mowcami, i w towarzystwie, jak to mó-wią, ani trzech zliczyć nie umieją. Kornel odzywał się wśród przyjaciół rzadko i prawie wciąż niedorzecznie, tém doskona-liej za to rozprawiali jego teatralni bohaterowie. Uważajcie tedy każdego ucznia, którego examinujecie, jako niemego i ja-

kającego się za każdym słówkiem Kornela; ale dajcie mu pokój osobny, wolną godzinę czasu i pióro! Wówczas będzie mógł wyexaminować, że tak rzekę, najgruntowniej sam siebie. Pisanie rozjaśnia nie tylko innym, ale i nam samym naszą istotę. Za jego pomocą przychodzimy do nowych i oryginalnych pomysłów, którychbyśmy na żadnej innej drodze zdobyć nie potrafili. Jestto rzeczywiste ducha naszego zwierciadło! Listy pani Sevigné, które własną ręką pisała, są bez porównania lepsze od tych, które dyktowała. Montesquieu nie pisał sam swych dzieł, ponieważ pisać nie umiał, dlatego potrzebował nieraz trzech godzin czasu, nim mu porządna myśl jaka przyszła do głowy. Ztąd da się zbytnia urykowość jego stylu wytłumaczyć. Wszystko to upoważnia nas do zakończenia uwag niniejszych słowami, któremi każdy Indyanin dzieło swe rozpoczyna: *Cześć temu i chwala, kto pismo wynalazł!*

Ale nie sam tylko styl piśmienny, również styl mowny należy do nauki ojczystego języka. Wyrażny, porządny, piękny i pełen interesu rzeczy swój wykład, nawet wśród towarzystwa zwyczajnego i w potocznym opowiadaniu, jest niepospolitą człowieka zaletą i dowodzi wysokiego wykształcenia. Snadniej jest pisać dobrze, niż dobrym być improwizatorem. Jakkolwiek wymowa jest przyrodzonym darem i wianem z nieba, przecież i tu przynieść pomoc nauczyciel może. Poleć twym uczniom, ażeby się starali wciąż tak mówić, jakby książkę jaką dobrze napisaną czytali, t. j. *pełnemi peryodami i płynnie!* Ćwiczyć ich w tym będziesz, gdy ci lekeją estetyczną własnymi swymi wyrazami recytują. Przynajmniej śpiący talent do wymowy tym sposobem rozbudzisz, a innym styl ustny ogładzisz. Piękniejszy styl w potocznym mowie uczniów, nikogo nie uderzy, skoro będzie *naturalny* i wolny od *wszelkiej nudności* lub *przesady*. Kto umie już pisać pięknie, ten i mówić pięknie wnet będzie, skoro to celem swym uczyni i silną ma wolę.

(115) W naszych czasach tworzą towarzystwo nie sami pojedynczy ludzie, ale i narody, dlatego są nam dziś *obce języ-*

ki koniecznie potrzebne. Wychowaniec twój nauczy się ich snadno, skoro niemi już jako dziecię w domu rodzicielskim mówić zacznie, lub też skoro przepędzi lat kilka za granicą. Starych, t. j. umarłych języków uczyć się będzie z początku wedle grammatyki i słownika; w wyższych klassach ma w językach tych słuchać niektórych naukowych przedmiotów. Z nowych języków są nam *niemiecki* i *francuzki*, a ze starych *grecki* i *łaciński* rzeczą prawie niezbędną!

Język grecki ma bez wątpienia pierwszeństwo nad językiem łacińskim. Grecy byli oryginalni i zostawili nam literaturę godną czytania. Rzymianie zaś byli ich naśladowcami, a do tego nędznymi! Grecki język jest filozoficzniejszy i bogatszy od łacińskiego, ma więc podobieństwa do polskiej mowy, i skoro ta od niego wyrazów pożycza, jednoczy się z nią łatwo, jest *źródłem wiecznym* naukowej techniki wszelkiego rodzaju. Dwa te stare języki nie są tak trudne, jak o nich sądzą ci, co ich wcale nie znają. W średnich czasach uczyły się nawet kobiety po łacinie i mówiły językiem tym tak płynnie, jak dziś po francuzku. U nas słynęła za panowania Zygmunta III i Władysława IV Anna Memorata z wierszopistwa w języku łacińskim. Pani Dacier przełożyła Homera z oryginału na język francuzki, a Markiza de Chastles pisała filozoficzne dzieła po łacinie i rywalizowała ze sławnym Leibnicem!

Co do nowych języków mają dla nas *niemiecki* i *francuzki* najwięcej interesu. Niemczyzna do francuszczyzny tak się ma zupełnie, jak greczyzna do łaciny. Język niemiecki jest niesłychanie bogaty, a literatura jego tak obfita i wypracowana, że przeważa *wszystkie literatury starożytne i nowożytne razem wzięte*. Kto umie po niemiecku, więcej wyczytać zdoła, niż z *pięciu tysięcy innych języków!* Niemcy mają oryginalną filozofią i poezją, u nich każda nauka, nawet najdrobniejsza, ma już swą *bibliotekę*. Graniczymy z Niemcami, i wchodzimy z niemi w codzienny stosunek. Nawet polski chłopiek, szczególnie w częściach kraju zachodnich, powinienby rozumieć troszka po niemiecku. Język francuzki przeciwnie jest ubogą i nędzną lepianką z zepsutej łaciny, która ani do poezyi

ani do muzyki, ani do wymowy nieprzydatna! Jak on sam nie jest oryginalny, tak nie posiada oryginalnej literatury. Francuzka wszędzie jest wygwizdana klasycznością, jest przetrwioną i usalonowaną łaciną! Co ważniejszego zjawi się u Francuzów, wychodzi natychmiast w wyborowym niemieckim przekładzie. Francuzi stoją za Niemcami w tyle równie jak Polacy! Uczyłem się niegdyś pilnie i wiele po francuzku, wyznać jednakże muszę, że znajomość tego języka pod względem umiejętności dziś na nic mi prawie nieprzydatna! Pocóż więc uczyć się francuszczyzny? Oto z tychże samych powodów co i łaciny. Jak u Rzymian tak i u Francuzów zakwitło praktyczne prawnictwo. Słyną Francuzi swą matematyką i chemią. Jak język łaciński w średnich wiekach, tak język francuzki dziś rozszerzył się po Europie, został językiem dyplomatycznych gabinetów i salonów. W nim towarzyskość Francuzów odbija się przeźdobnie. U nas możnaby dla młodzieży męskiej obiecującej coś pod względem naukowym dla kraju, uczynić *język niemiecki*, dla panien zaś *francuzki* szczególnym nauki przedmiotem.

Żyjącego języka niech uczą się dzieci zupełnie praktycznie, tak niemal, jak ojczystej mowy. Weź do twego domu Niemca lub Niemkę, Francuza lub Francuzkę, albo też wyszlęj wychowanka do Niemiec i Francyi na jaki pensjonat. Pod względem moralności i dobrego przykładu spuścić się można na pensjonaty niemieckie, ale nie zawsze na francuzkie.

Piękna rzecz posiadać oprócz Niemczyzny i Francuszczyzny kilka jeszcze obcych języków, np. angielski i włoski. Jednakże nie należy się wcale tracić czasu na naukę. Języki nie są *celem* w sobie jak umiejętności, ale *środkiem* do tego celu. Mają tyle jedynie wartości, ile w nich znajdzie się oświata. Tylko obcych języków uczyć się i niczego więcej, czyli robić mnogie obce języki swym naukowym celem, jest to tyle, co chcieć umieć rozmaitą mową mówić, t. j. tyle co umieć *Ojciec nasz* we wszystkich językach, a w żądym go nie odmawiać, co sprawiać sobie piękne woreczki do pieniędzy, a nie mieć złota, którymbyś je wypełnił. Piękna także posiadać grecką

i łacinę; ale smutna poświęcić się im wyłącznie i zupełnie. Na łonie ich umieramy dla naszego świata i dla naszej naukowej teraźniejszości. Jean Paul mówi: kto zupełnie umarłym jest człowiekiem, a takich się ludzi znajdzie wiele, temu umarłe języki są Bogów rozkoszą.

Przy nauczaniu grammatyki obcego języka używane są dwie metody: *syntetyczna* i *analityczna*. Pierwsza podaje naprzód prawidła, a później stosowne do nich przykłady; druga z mnóstwa jednego rodzaju przykładów wiezie do prawideł. Ta druga lepsza jest na początek, ta wśród dalszej nauki i po uczynionym już jakimś postępie.

Uczenie się na pamięć potrzebne jest tu konieczne, bo bez niego nie przeleje nikt obcych języków ani w swą ani w obcą duszę lub głowę. Przeznaczaj przecież na deklamacyjną miejscę interesujące i do wieku stosowne; ćwicz pamięć często, ale nie na rozległych wyjątkach.

Ślawią Niemcy języki umarłe i starożytność. Jednakże we wszystkim ma być pewna miara! Grzechem jest znać starożytność skrót i na wylot, a nie znać dzisiejszości, w której żyjemy. Zbytńia miłość starożytności wiezie do dziwactwa i do nierozumu. Hemon de la Fosse np. bakałarz za czasów Ludwika XII, stał się po długim czytaniu starożytnej literatury poganinem. Piękności leżące w mitologii oddalały go zwolna od religii chrześcijańskiej. Był tak silnie przekonany o rzeczywistości istnieniu Jowisza, Neptuna, Plutona, pól Elizejskich, że duchowieństwo chrześcijańskie widziało się w końcu zniewolone do spalenia osobliwego tego kacerza i posłania go do Olimpu z dymem. Filolog dziwaczeje tak dalece z czasem, że nareszcie niczego czytać nie chce, co nie po grecku i nie po łacinie. Godzi się więc wykrzyknąć: O gdyby Cycero, Cezar i Wirgili dziś zmartwychpowstać mogli, i przełożyli na język łaciński Szekspira, Szyllera, Götego, Byrona! wtedyby może filologowie nasi czytali ich dzieła i stali się ludźmi dzisiejszego wieku. Taż sama niedorzeczność objawia się i między lingwistami. Niejaki Warburton zrobił się dzieł Popego komentatorem, i umiał, jako przewyborny parafrast, wynajdywać sens

w notach, którego w texcie znaleźć nie można było. Pope oddał mu słuszną pochwałę, odezwawszy się do niego: „Istotnie, pan lepiej mnie pojąłeś, niż ja sam siebie!” Czyliż podobna pochwała nie spotkałaby sławnych filologicznych komentatorów, gdyby starzy autorowie pracę ich przejrzyć mogli? Z tej małej satyry nie lingwistyki i filologii, ale kapłanów jęć dziwaków, nie wynika przecież, aby wołać: „Spalić dzieła klasyczne greckie i rzymskie, bo utworzyli je poganie! Precz z francuszczyzną.”

(116) Ucz całkowitej arytmetyki, nawet po wiejskich szkołkach, bo ta nauka potrzebna dla każdego stanu bez wyjątku. Jeometrya należy do szkół wyższych; podobnież algiebra i cała dalsza matematyka. Z jeometryi niech uczą się dzieci, które z umiejętnościami ściślejszemi nie będą miały później nic do czynienia, tyle jedynie, ile tylko życie codzienne tego wymaga; a więc niech poznają np. stosunek promienia do obwodu koła, sposób mierzenia i wyrachowania powierzchni kawałka ziemi, oznaczenie objętości brył i t. p. ale wszystko to praktycznie i bez głębszego wdawania się w dowodzenia. Tu mogą mieć miejsce formuły, ponieważ rozumowanie powiodłoby zadaleko. Jeometrya praktyczna, zastosowana do ogólnej potrzeby, ale nie jeometrya teoretyczna może być powszechnym nauki przedmiotem. Zamiast algiebrzy dasz chłopcom pańskim i wiejskim ogólne wyobrażenia i zasady mechaniki. Ta nauka jest niezbędną dla każdego gospodarza, rzemieślnika i kmiotka, ale również w krótkości i zastosowaniu. Dla kobiet wszelkiego stopnia dość na arytmetyce.

Na początku nauczania arytmetyki unikaj długich przykładów, bo te nużą dzieci i zabijają w nich ochotę. O nie męcz ich nieskończonemi i szerokimi liczb rzędami przy dodawaniu, mnożeniu i dzieleniu! Li odejmowanie czyni tu wyjątek. Tym sposobem nie wprawisz ich do prędkiego i dobrego rachowania. Jedynie rachując z niemi często, dopniesz swego celu. Przykłady zadawaj takie, żeby dzieci poznały na nich pieniądze, wagi i miary krajowe wszelkiego rodzaju. Dzieci pańskie lub kupieckie, co z czasem zwiedzać będą kraje zagraniczne,

niech oswoją się z monetą, wagą i miarą obcą. Nie baw się za długo przy jednym rozdziale arytmetyki, jak np. przy ułamkach, proporcji i t. p. bo znudzisz dzieci, ale nie postępuj także dalej, dopóki wszystkie rozdziały wyłożonego nie pojęły należycie.

(117) Dzieci żyją w objęciach wiecznie młodej matki natury, oraz uczą się wszystkiego z radością, co się jęć dotyczy. Historia naturalna, fizyka, a nawet astronomia zajmuje ich duszę, i poznawać ją mogą zwolna na przechadzkach. W domu pokazuj im zwierzęta, rośliny i kamienie na stosownych malowidłach, fizykę na apparatach i machinach, astronomią na rysunku. Słabo umiejętności podnoszące myśl do Boga i pod każdym względem godne stać się przedmiotem powszechnej nauki.

Fizyka jest nieprzebrany oceanem wiadomości niezbędne potrzebnych i tak ważnych, że ją do nauk powszechnych liczyć, a nawet po szkołach wiejskich zaprowadzić należy. Któż nie znajduje się na rozkosznym łonie natury? Któż nie wylądowuje na jęć czarujących wybrzeżach, jak pszczoła na złotych smugach ogrodu i na kwiecistych wyspach wśród łąki i pola? Fizyka ma dla każdego stanu i dla płci obojg równy interes. Nauczać jęć jako przedmiotu powszechnego wykształcenia, będziesz li praktycznie. Tylko przy elektrycznej machinie dasz tu teorią elektryczności, tylko przy termometrze powiesz o cieple, przy barometrze o powietrzu i t. p. Krzesząc ogień wyłożysz proces palenia się ciał. Rzecz twoję popierasz tu, pokazując dzieciom rozmaite chemiczne narzędzia, za pomocą których dobywa się ogień, np. sól wodorodem napełniony, drzażeczki zapalające się za potarciem o ciało twarde lub za umaczaniem w wityrolu. O jakże to zajmujące przedmioty dla dzieci! Przechodź od machin i narzędzi do pływających wysp i lądów po niebie, chmurami zwanych, z izby twej do ogromnej świątynicy przyrodzenia! Iskra elektryczna wypadająca z elektroforu wiedzie cię do czarnej burzy buchającej błyskawicą, jako do elektrycznej baterji wśród błękitu. Zabij wró-

bla iskrą z maszyny twój wydobytą, i przywiedź go wkrótce znowu do życia, a dzieci pojmą teorią o piorunie!

Powie kto może: aparata fizyczne kosztują wiele, a nie wszyscy rodzice są bogaci. Pomnij na biedne chłopstwo polskie i dzieci w wiejskiej szkółce! Na to odpowiedź następna:

Koszta tu niezbyt wielkie, bo nauczyciel może sam narzędzia robić, jeżeli do swego stanu należycie usposobiony. Wreszcie, cóż podobna przedsięwziąć i wykonać bez pieniędzy? Nawet najogólniejsze i najzwyczajniejsze wychowanie wymaga pewnej zamożności. Prawda, że bogactwo nie jest tak równo wśród naszego kraju rozdzielone, jak w Niemczech. Ale, jeżeli nasz kmiołek jest nędzarzem, to za to dziedzic nasz panem. Powinien zakupić fizyczne narzędzia do szkółki wiejskiej.

Oprócz fizyki wykładać uczniom będziesz naukę o zwierzętach, roślinach i kruszcach, czyli tak zwaną historią naturalną, a to na produktach krajowych i także praktycznie.

Astronomią zakończyć się mogą nauki przyrodzone. Nie zatrudnia ona dla dzieci, skoro ochmistrz nie jest pedantem i umie sobie poradzić. Za pomocą rysunku dasz kobietom i dzieciom nawet chłopskim najdoskonalsze wyobrażenie systemu Kopernika.

(118) Jeografia, wdaję się w opisy cudów natury ludzkiej sztuki, stanie się dla młodzieży jedną z nauk najciekawszych, skoro nauczyciel jest pilny, zna swój przedmiot, i zbiera do lekcyi swój materiałowy zapas. On będzie nietylko nauczał, ale i bawił, tak, że najsłodsze sprawi godziny. Kobiety i dzieci wiejskie nie potrzebują posiadać jeografii w całej obszerności. Dość, że swą ojczyznę i kilka krajów sąsiedzkich znają bliżej. O narodach europejskich mają przecież usłyszeć rzeczy najkonieczniejsze do wiedzenia, tudzież o Azyi, Afryce, Ameryce i Polinezyi otrzymać główne wyobrażenie. Nauczyciel jeografii powinien być ze wszystkich innych nauczycieli najskrzętniejszy, i w podawaniu nowych przedmiotów nie znać prawie miary, bo tu jedynie lepiej jest zawiele, niż zamało. Wiadomo bowiem, że później nie zapominamy

niczego tak snadno, jak jeografii. Kto się przeto wiele nauczył, zatrzyma dość jeszcze w pamięci, lubo połowy już przypomnieć sobie nie może.

(119) Historią starożytną wykładać będziesz obszerniej i dłużej od nowożytną. Czemu? Bo ona stanowi wykończoną całość, jest romantyczniejsza, bardziej nauczająca i dla ducha posilna. Oprócz tego młodość świata odpowiada młodości twych uczniów. Dla nich Herkules stokroć ma więcej powabu od Bonapartego. Obszerny wykład historii należy do szkół wyższych i do uniwersytetu, przestaje tedy być przedmiotem ogólnej dydaktyki. Biografie i pierwszy rys historyczny, są wszelkiego stanu dzieciom koniecznie potrzebne, a rozleglejszy wykład dziejów ludzkości jest dla młodzieży prawie stracony, skoro nie przeżyła jeszcze lat piętnastu. Historia prawdziwa wymaga myślącej głowy, a téj daremnie szukasz wśród dzieci. Roztwiera ona tajemne przeszłości sy-pialnie, i wiedzie ducha młodego w stare wieki, te rytmy święte objawionej wieczności. Przeszłość nie jest spróchniałym kościotrupem; historia nie jest napisem na sarkofagu obumarłej ludzkości. Jestto życie wieczne, kraj nieśmiertelności. Tak pojmuj dzieje, a nauczać ich będziesz godnie.

Historia, dla mężów uczonego świata przeznaczona, może być krytyczną i filozoficzną, może zajmować się kąpaniem w persepolicznych ruinach przeszłości, szukaniem czystej, su-chej prawdy. Historia dla dzieci napisana, ma być tylko pragmatyczną. Pragmatyczność ta atoli nie powinna się ścią-gać na politykę, na nadanie nowego kierunku duchowi czasu, bo to już cel wyższy i dla dzieci przedwczesny; niech ściąga się ona na religię. Śród historii niech poznaje twój wycho-wanie, co już na biografjach pomiarkował, a później na ży-ciu własnem doświadczy, że Bóg ten ojciec i król człowie-czeństwa, kieruje równie losami narodów jak pojedynczych ludzi, że On podnosi ludy na świecznik znaczenia i chwały lub strąca je w przepaść i upokarza, wedle ich zasługi, że dzieje ludzkości są pasmem objawionej sprawiedliwości przedwie-cznej. Historia Bossueta byłaby tu wzorem, szkoda tylko,

że synchronistycznie napisana i tym sposobem dla dzieci niepożyteczna.

Nauczając dzieci historii, miej przed oczami stare kosmologiczne prawo oszczędności. Wykładaj tu li rzeczy najważniejsze, li fakta prawdziwe i niezawodne. Podania zostaw mitologii. Inaczej sądzić będą dzieci, gdy przyjdą do rozumu, że cała historia jest wielką i zmyśloną bajką.

Geografią masz uważać jako nieodstępną towarzyszkę historii. Połóżysz więc mapę przed wychowancem i pokażesz mu za każdym razem, gdzie mieszkali te narody, o których rozprawiasz. Przy tej okoliczności możesz rozтворzyć atlas starożytnego świata. Jednakże nie wdasz się bliżej w starą geografią, lecz, objaśniewszy swój przedmiot, rzucisz się znowu w objęcia historii. Wykładaj dzieje wedle perystatycznej metody. Wszelakoż wolno ci, powtarzając z uczniami historią, kazać im opowiadać rzeczy już poznane raz etnograficznie, inny raz synchronistycznie.

Jakkolwiek starożytna historia będzie głównym nauki twój celem, nie zaniedbasz przecież dziejów późniejszych i nowszych. Młodzieniec bowiem stanie się wnet mężem, porzuci swych Greków i Rzymian, a zacznie smakować w teraźniejszości. Wówczas będzie mu historia Anglii, Francji lub Włoch stokroć ważniejsza od dziejów stariej Sparty karlicy, lub Aten będących niegdyś malutkim ziemi zaściankiem. Starożytną historię nie ograniczaj na dziejach Hebrajczyków, Greków i Rzymian, ale mów także i o innych narodach. Żyjemy w czasach naukowej wszechstronności i sprawiedliwości; niechaj więc uczniowie twoi wcześniej sposobią się do ducha swojego wieku.

(120) Metoda *etnograficzna* znajduje się w takiej historii, gdzie dziejopis opisuje naród po narodzie, i to od początku aż do końca jego istnienia. Dobra ta metoda, jednakże niezupełnie, bo rozrywa związek ogółu.

Metoda *synchronistyczna* znowu wyprowadza z każdym rokiem i czynem nowym wszystkie narody na scenę i każe im odgrywać swą rolę tak, jak ją niegdyś w rzeczywistości ode-

grały. Tu przedstawia się związek ogółu. Dobra to metoda, ale także niezupełnie. Zanurza się bowiem koniecznie w pewien odmg. Tu czytelnik pozna wprawdzie całą historią, ale trudno mu będzie opowiedzieć zosobna dzieje tego lub owego narodu.

Metoda *perystatyczna* jest jednością metody etnograficznej z synchronistyczną. Dziejopis dzieli tu historią na pewne epoki, a epoki te na pewne oddziały. W każdym z tych oddziałów wyklada rzecz swą etnograficznie, a w końcu kręśli związek ogółu synchronistycznie. Tak łączy za każdym krokiem głównym, który uczynił, etnograficzność z synchronistycznością. Jestto najprawdziwsza metoda i w dzisiejszych historiach powszechnych ogólnie przyjętą.

(121) Nauka religii i moralności jest królową w powszechnych nauk dziedzinie, wymaga nader doświadczonego i wytrawnego nauczyciela, oraz opiera się na dobrym zewnętrznym przykładzie. Nie rozpoczynaj jej ani zawczasie, ani zapóźno, nie wdawaj się w żadne teologiczne stronnictwa i szkoły. Podaj tu najgłówniejsze zasady i utwierdź je w sercu. Dzieci niech miłują Boga i cnotę bardziej, niż wszystko na świecie.

(122) Wykładając historią, orzesz już i uprawiasz pole, na którym przyjmie się zasiów religijny, albowiem wśród dziejów ludzkości są: Bóg, Jego wszechmocne ramie, i nie złota Opatrzności, wijąca się przez czynów oblędy, jawne i widoczne. Religia najdroższym jest człowieczeństwu klejnotem, bo mu niesie w każdej niepomyślnej dobie najprawdziwszą i najśłodszą pociechę, bo wiąże je z Bogiem, odrywa od ziemskości, przenosi w niebo; bo ona jest jego doczesnego szczęścia i nadziei błogości wśród życia przyszłego podstawą. Bez religii byłaby ludzkość królestwem zwierzęcym. Wpoisz bogobojność w dziatki twe bardzo wcześniej, bo niemal od kolébki. Ale nie dość na tém. Trzeba im dać później formalną religii naukę.

Nie rozpoczynaj formalnej nauki religii zawczasie, t. j. nim rozwikła się w dzieciach rozum i umysł, tudzież myśl będący jedną obojga, bo wezwyczaisz je do paplania o Bogu, jak o rze-

czach codziennych. Do rzeczy codziennych przywykamy od urodzenia samego mechanicznie, rozwodzimy się o nich bez myśli, i zastanawiamy się rzadko nad ich istotą. Nikomu nie wpada do głowy stać się na tym polu badaczem, bo każdy prawi: wszakże to wszystkim wiadomo! Ztąd pochodzi, że najznajomsze przedmioty są ludziom najbardziej nieznane. Tak będzie i z Bogiem, jeżeli zawczasie naukę religii zaczniesz, i myśl niezdolną jeszcze przedmiotu swego ogarnąć, z tymże przedmiotem spoufalisz. O, nie rób filozoficznego objęcia Boga chlebem powszednim, bo o tym najmniej ludzie myślą, właśnie dlatego że go codziennie jedzą! Wykładaj najprzód, na co się zgodzą wszystkie religie na świecie, i czego każda religia bez wyjątku naucza, bo to oczywiście najgłówniejszą jest rzeczą. Tym jest np. nauka o bycie Boga, o nieśmiertelności duszy, o przyszłej nagrodzie i karze. Dogmata te zaszczerp w młodym myśle raz na zawsze. Kto przeświadczył się o bytności Boga, o życiu wiecznym i o czekającym nas ostatecznym sądzie, ten nie jest złym chrześcianinem, choć o niczem innem jeszcze nie słyszał. Wszakże najpobożniejsi ludzie, których kościół sam ogłosił świętymi, zaczęli przykładem dla innych, wielbili Boga i kochali cnotę; a nie wdawali się w rzeczy, które zrodziły dogmatyczne stronictwa i zapaliły między teologami ciągłą walkę!

Nauka moralności ma być długi czas od nauki religii nieodłączna. Niech dzieci uważają cnotę, jako coś Boskiego, jako córę nieba godną najwyższej czci i najserdeczniejszej miłości, a pełnienie tej cnoty niech im będzie religijnym aktem! Nawet i później, skoro rozum ich pozna różnicę między religią a moralnością, działaj szczególnie na ich uczucie. Pierwiastki moralności i idące za nimi szkoły czyli etyka w ogóle, nie jest przedmiotem dla dzieci, ale należy na uniwersytet. O Stoikach, Epikurejczykach, Cynikach i t. p. dowiedzą się z historii, nie zaś na lekcjach moralności.

Religia i moralność nie powinny okazywać się tylko w nauce i słowie. Ich przeznaczeniem jest życie i czyn. Bądź więc uczniom twym co do bogobojności i cnoty niepokalanym wzo-

rem. Niechaj nie nie znajdą, coby ci pod tym względem zarzucić mogli. Przyglądaj się także ich uczynom, a spostrzegłszy co złego, mów o tym na przyszłej lekcji, przywiedź ich do żalu i skruchy. Nieraz możesz ich przy zdarzającej się sposobności do dobrego jakiego czynu zachęcić. Zwrócisz przez to ich uwagę na życie, będące zawsze rozległym do działania polem. Później sami wyszukiwać będą podobnych okoliczności. Tym sposobem przechodzi ich religia i moralność równie w życie jak w czyn.

Koniec.

OMYŁKI DRUKU.

Stron.	więrsz	zamiast	czytać
15	mylnie położono (12)	pod Nr. 3	zamiast pod Nr. 4.
32	—	odrazn	od razu;
34	—	przyczém	przy czém
38	w 3 od końca po	wyrazie <i>same</i>	opuszczono ,
49	—	piśmie	pismie
50	—	przypatrzyć	przypatrzeć
52	8 od końca	opuszczone i	
58	—	wyższym lub	niższym lub wyższym
61	—	niższym	
69	—	próbował	probował
70	—	niegrzesząc	nie grzesząc
90	3 po wyrazie	ocenienia, opuścić ,	
	—	opuszczono	LII

Omyłki w Wypisach.

13	4 od końca	konarem	kanarem
----	------------	---------	---------

	Stron.
A) Pożywienie.....	22
B) Powietrze.....	23
C) Odzienie.....	24
D) Sen.....	25
E) Ruch.....	—
XV. Gimnastyka.....	—
XVI. Choroby dzieciinne.....	27

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie umysłowe

(kształcenie umysłu).

XVII. Cel wychowania umysłowego i związek jego z wychowaniem fizycznym.....	28
---	----

Oddział I.

O kształceniu władzy poznawania.

XVIII. Dwojakie objawienie się władzy poznawania.....	29
XIX. Liczba i przeznaczenie zmysłów.....	30
XX. O zmysłach zewnętrznych.....	31
XXI. Rozróżnienie zmysłów zewnętrznych.....	31
XXII. Najpierwszy взгляд w kształceniu zmysłów zewnętrznych i porządek w ich uważaniu.....	32
XXIII. Kształcenie wzroku, ze względem poprzednim na środki ochronne.....	32
XXIV. Kształcenie słuchu.....	35
XXV. Kształcenie węchu, czyli powonienia.....	36
XXVI. Kształcenie smaku.....	—
XXVII. Kształcenie zmysłu dotykania.....	37
XXVIII. Łączenie ćwiczenia zmysłów z ćwiczeniem uwagi.....	38
XXIX. Wybór między przedmiotami zmysłowymi.....	39
XXX. Kształcenie zmysłu wewnętrznego.....	40
XXXI. Kształcenie daru mowy.....	42
XXXII. O uwadze, jako władzy umysłowej ze względem na jej przymioty.....	43
XXXIII. Przepisy ściągające się do kształcenia uwagi.....	45
XXXIV. O pamięci i głównych jej przymiotach.....	47
XXXV. Przepisy ściągające się do kształcenia pamięci.....	49
XXXVI. O imaginacji i stosunkach jej z innymi władzami umysłowymi.....	51

Stron.

XXXVII. Pożytki imaginacji, tudzież szkodliwe jej wpływy.....	53
XXXVIII. Kształcenie imaginacji.....	54
XXXIX. O rozumie i jego działaniach.....	56
XL. Rozmaite odcienie zdolności rozumowej.....	57
A) Rozum niższy i wyższy.....	—
B) Rozsądek.....	58
C) Dowcip.....	60
D) Dowcip humorystyczny.....	61
XLI. Kształcenie rozumu elementarne, tudzież rozsądku, dowcipu i humoru.....	64
XLII. Kształcenie wyższego rozumu.....	68
A) Uznanie prawdy.....	—
B) Uznanie piękności.....	69
C) Uznanie moralne.....	70
D) Uznanie religijne.....	71

Oddział II.

O kształceniu władzy uczucia.

XLIII. Stosunki władzy poznawania z władzą uczucia.....	72
XLIV. Możliwość kształcenia władzy uczucia.....	73
XLV. Rozmaite rodzaje uczuć.....	—
XLVI. Kształcenie uczucia zmysłowego.....	74
XLVII. Kształcenie uczucia sympatycznego.....	76
XLVIII. Kształcenie uczucia wiedzowego.....	79
XLIX. Kształcenie uczucia estetycznego.....	81
L. Kształcenie uczucia moralnego i religijnego.....	84

Oddział III.

O kształceniu i kierowaniu woli.

Skłonności i chęci dzieciinne. Zawczesne obawy i nadzieje.....	88
LII. Zwracanie uwagi dzieci na siebie samych. Skuteczność przyzwyczajenia i moc nałogu. Nadawanie złym skłonnościom innego kierunku.....	90
LIII. Samowolność, wola, przedsięwzięcie i wykonanie.....	92
LIV. Rozdwojenie woli z przekonaniem. Warunki wolnej i ukształconej woli.....	93

LVI.	Uległość i posłuszeństwo. Łagodność i surowość.	95
LVI.	Wady najpospolitsze młodym, ze względu na środki do ich poprawy	96
	A) Krzykliwość.	—
	B) Upór i nieposłuszeństwo	97
	C) Gniew, zazdrość, zawiść	—
	D) Łakotliwość, marnotrawstwo, skąpstwo	98
	E) Kłamstwo	101
	F) Skarżenie się i oskarżanie	102
	G) Próżniactwo	103
LVII.	Wesołość i otwartość. Ponurość i skrytość.	105
LVIII.	Karność, tudzież środki i przepisy karności	108
LIX.	Nagrody i kary wypadkowe	111
LX.	Nagrody i kary działające na uczucie zmysłowe.	113
LXI.	Uczucie honoru, uważane za środek pedagogiczny. Emulacja	114
LXII.	Bywanie w towarzystwach i czytanie książek.	117
LXIII.	Zatrudnienia mechaniczne i umysłowe. Gry i zabawy w wolnych godzinach.	124
LXIV.	Wyższe kształcenie moralne i religijne. Ukształcenie charakteru.	130

DZIAŁ II.

ROZDZIAŁ I.

Nauka albo uczenie uważane w ogólności.

LXV.	Dydaktyka i metodyka	140
LXVI.	Przedmiot i cel uczenia. Rozróżnienie przedmiotów naukowych pod względem ich troistej korzyści.	141
LXVII.	Uspokojenie nauczyciela moralne i naukowe.	142
LXVIII.	Ogólne prawidła uczenia	143
LXIX.	Metoda analityczna i syntetyczna.	144
LXX.	Metoda akroamatyczna, sokratyczna, dyalogowa i katechetyczna	145

ROZDZIAŁ II.

Nauka albo uczenie uważane w szczególności.

LXXI.	Porządek w uważaniu szczególnych przedmiotów naukowych	147
LXXII.	O nauce czytania.	—
LXXIII.	O nauce pisania	150
LXXIV.	O nauce rysunków.	154
LXXV.	O nauce języka ojczystego.	156
LXXVI.	O nauce obcych języków	159
LXXVII.	O arytmetyce, czyli nauce rachunków	162
LXXVIII.	O naukach przyrodzonych	164
LXXIX.	O nauce historii	167
LXXX.	O jeografii	169
LXXXI.	O nauce religii i moralności	171



63221 141